

ZBIORY ŚRODKA KARTA

SPOTKANIA

33-34

NIEZALEŻNE
PISMO
KATOLIKÓW

1987

WSTĘP

W dniu 19 marca 1979r. Ojciec Święty Jan Paweł II skierował list do Józefa Kardynała Slipeya, metropolity Lwowa i Prymasa Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, w którym między innymi została ogłoszona wszystkim Kościołom i wspólnotom chrześcijańskim wielka rocznica - tysiąclecie chrztu Rusi-Ukrainy. Dodajmy, że podczas "Spotkania Słowian" na Wzgórzu Lecha (3 VI 1979r.), Ojciec Święty mówiąc o narodzeniu się z Ducha Świętego całej wschodniej słowiańszczyzny podkreślił, że "trzeba też aby był przypominany chrzest Rusi w Kijowie w 988r."

Słowami listu Papież zaprasza nas, abyśmy - zwłaszcza w okresie Wielkiej Nowenny Milenium chrztu - otaczali naszych Braci Ukraińców "obfitością swej uwagi, modlitwy i miłości". Wzywa również do odnawiania duchowych więzów, które szczególnie nas - Polaków z nimi łączy.

Wezwania Ojca Świętego, pierwszego Papieża - Słowianina, który jak nikt inny rozumie potrzeby duchowe narodów, których sam jest przedstawicielem, potraktowaliśmy z głębokim uczuciem wiary i powagi. Zobowiązują nas do tego przyjęte ideały katolickie, którym dajemy wyraz na łamach powstałego z tych właśnie przesłanek niezależnego pisma młodych katolików - "Spotkania".

Idąc za wskazaniem "naszego" Papieża, skierowaliśmy do Braci Ukraińców słowa, w których otwarliśmy nasze serca natchnione ideą wzajemnego przebaczenia i pojednania. Pierwszym krokiem prowadzącym do tego celu jest wzajemne poznanie tysiącletniej historii naszych narodów. Zbliżające się Milenium chrztu daje nam okazję, aby retrospektywnym spojrzeniem objąć całe to tysiąclecie jakże pełne bogactwa kultury duchowej i narodowej Ukraińców. Niestety, przepełnione jest ono również ciemnymi kartami naszych wspólnych dziejów. Kartami, które często są zapisane okrutnymi czynami, wzajemną wrogością i nienawiścią, krwią.

Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego tak się działo? Dlaczego nasze narody od tysiąca lat wyznające wiarę Chrystusową opartą na fundamentalnej podstawie miłości bliźniego tak często wykraczały przeciwko tej zasadzie? Trudna i złożona jest odpowiedź na te pytania tak jak trudne i złożone były nasze dzieje.

Jednym ze sposobów rozwikłania - chociażby tylko fragmentarycznie jest spokojna i pogłębiona refleksja nad naszą wspólną historią. Pomimo wszelkich trudności "Spotkania" podjęły się tego zadania. Już od pierwszego numeru na naszych łamach "spotkają się" zarówno sprawy ukraińskie jak i polsko-ukraińskie. Szczególnie troszczyliśmy się o to, aby w dyskusji nie zabrakło głosów naszych Braci Ukraińców. Zaprosiliśmy ich przeto do współpracy, która istnieje po dziś dzień. Wspomnijmy tylko chociażby Bohdana Sahajdacznego, który w numerze piątym zamieścił swoje poglądy i głębokie rozważania na temat historii i perspektyw stosunków polsko-ukraińskich.

Jako pismo katolików specjalną uwagę przywiązywaliśmy do problematyki Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, interesu-

jąc się jego przyszłością jak i teraźniejszością. Efektem tego był między innymi zestaw materiałów opublikowany z okazji inauguracji Wielkiej Nowenny tysiąclecia chrztu Rusi-Ukrainy. Osobny blok poświęciliśmy również dokumentacji Synodu biskupów ukraińskich, itd.

Na miarę naszych skromnych możliwości chcieliśmy przez te publikacje odpowiedzieć Ojcu Świętemu na Jego apel "abyśmy otaczali naszych Braci Ukraińców obfitością swej uwagi". Chcieliśmy też dać świadectwo prawdzie odnośnie naszych jakże często fałszowanych dziejów, które nie tylko nie zbliżają nas do siebie, ale wręcz przeciwnie pogłębiają wzajemne uprzedzenia. Musimy zadbać o to ażeby wreszcie zacząć inaczej, bez tendencyjnych i faryzejskich przemilczeń, o sobie myśleć.

Dopiero wówczas, kiedy z prawdziwą pokorą odprawimy nasz historyczny rachunek sumień i przeprowadzimy wspólne polsko-ukraińskie rekolekcje, będziemy mogli godnie uczestniczyć w Mszy Świętej Pojednania. Podczas Ofiarowania zanieśmy naszą największą prośbę, prośbę o wzajemne przebaczenie. Tak jak z okazji Millenium chrztu naszej Ojczyzny, Episkopat Polski zdobył się na wielki gest wybaczenia krzywd wyrządzonych Polakom przez Niemców, tak w obliczu 1000-lecia chrztu Rusi powinniśmy zdobyć się na podobny krok. Jest to nasz obowiązek chrześcijański i moralny. Zwracamy się więc dzisiaj do Was Bracia Ukraińcy: "Wybaczcie nam jako i my Wam wybaczymy". Sumienia nasze są obciążone obustronnie. W jakim stopniu, wie tylko Bóg. Jego więc wspólnie winniśmy prosić o wybaczenie naszych grzechów pychy, nienawiści, okrucieństwa, nietolerancji.

Wierzmy głęboko, że obecny jubileusz tysiąclecia chrztu Rusi ułoży w atmosferze pojednania naszych narodów. Nasuwa się nieodparcie pytanie: jakie wartości zamierzamy wnieść w drugie tysiąclecie? Wskazówką daje nam Ojciec Święty nawołując do "odnawiania duchowych więzów, które szczególnie nas, Polaków z nimi (tj. Ukraińcami) jednoczą".

Wyraja się, że nadszedł już odpowiedni czas aby z pełnym zaangażowaniem odpowiedzieć na to wezwanie. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już uczynione. Wspomnijmy tylko polsko-ukraińskie spotkania modlitewne w Podkowie Leśnej (1984r.) i ekumeniczne rekolekcje w Leśnej Podlaskiej (1985-1986r.). Należałoby te spotkania kontynuować i rozwijać nie tylko na szczeblu ogólnokrajowym, ale również diecezjalnym czy wręcz parafialnym.

Obecnie w naszym kraju zamieszkuje ok. 300 tys. Ukraińców. Znaczny procent spośród nich to wierzący obrządku grecko-katolickiego. Kościół powinien stanowić więc czynnik konsolidujący obydwie narodowości, a zarazem płaszczyznę, na której będą się zawiązywały wszelkie bliższe kontakty. Mogą to być organizowane przez Kluby Inteligencji Katolickiej wykłady i konferencje. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, duszpasterstwa, czy też niezależne grupy skupiające różne środowiska. Pamiętać należy jednak, że te wszystkie przedsięwzięcia mają służyć nie tylko celom kształceniowym, ale przede wszystkim na łączywaniu ściślejszych więzi. Powinny na różnych płaszczynach powstawać np. "Bractwa polsko-ukraińskie", które zbliżałyby do siebie ludzi zamieszkują-

cych wspólnie ale jakże często sobie nieufnych czy nawet obcych. Formy działalności i okazje ku temu mogą być najróżnorodniejsze: wspólne święta kościelne, rocznice narodowe, wieczory literackie, czy nawet festyny.

Kto ma to robić i jak? Wydaje się, że każdy na miarę swoich możliwości. Duchowni (obu obrządków) mają na gruncie swoich parafii nieprzebrane wprost możliwości działania na rzecz zbliżenia. Oni powinni stanowić więc siłę wszelkich poczynań. Publicyści winni służyć sprawie swoim piórem, prelegenci swobodą w wypowiedzianiu się, artyści ekspresją swoich występów, itd. Wszelkie działania powinny zmierzać do stworzenia takich form współżycia polsko-ukraińskiego, abyśmy mogli powiedzieć słowami Psalmisty:

"Oto jak dobrze i miło braciom mieszkać społem".

Środowisko "Spotkań"

OD REDAKCJI

Obecny numer jest wyrazem naszych idei i przymysłów wypowiedzianych powyżej - we wstępie. Ma on specjalny charakter; poświęcony jest bowiem w całości naszym braciom Ukraińcom. Pobudką do wydania zeszytu monograficznego są zbliżające się uroczystości milenijne Chrztu Rusi-Ukrainy, w których pragnęlibyśmy duchowo współuczestniczyć z naszymi braćmi Ukraińcami. Wspólnota przeżywania tych wielkich chwil w dziejach naszego pobratymczego narodu nie byłaby dogłębna bez wzajemnego poznania - jakże często skomplikowanych stosunków, złożoność których przynajmniej częściowo chcielibyśmy przybliżyć naszym czytelnikom.

Decydując się na wydanie numeru "ukraińskiego" Spotkań, zdawaliśmy sobie w pełni sprawę z ciężaru podjętego zadania. Przede wszystkim musieliśmy zdecydować się na odpowiedni wybór problematyki, składającej się na nasze wspólne - już tysiącletnie - dzieje. Mając na uwadze tak uroczystości milenijne naszych braci Ukraińców jak i tematykę, która jest szczególnie bliska kwartalnikowi "Spotkania", postanowiliśmy skoncentrować się głównie na zagadnieniach związanych z położeniem ukraińskiego Kościoła greko-katolickiego, chociaż nie tylko.

Ze świadomością, że nawet przy takim zawężeniu problematyki nie powiedzieliśmy wszystkiego co powinniśmy, łączymy nadzieję, że wiele z niewypowiedzianych kwestii znajdzie swoje miejsce w następnym zeszycie "Spotkań". Przykładowo należy zasygnalizować chociażby bardzo skomplikowaną problematykę ukraińskiego prawosławia, jego dążność do samodzielności i niezależności od Moskwy, stosunek do katolicyzmu obu obrządków, itd.

Zarówno obrany temat jak i poziany materiał zdecydowały w sposób zasadniczy o układzie niniejszego zeszytu. Jego wewnętrzną konstrukcję stanowi kilka bloków problemowych, które poprzedza symboliczne "słowo wstępne" Papieża Słowiańskiego, skierowane do ukraińskich greko-katolików w filadelfijskiej katedrze.

Włączani w nauczanie Ojca Świętego publikujemy pierwszy zestaw będący zapisem ze "Masy św. Pojednania" polsko-ukraińskiego jaka odbyła się w Podkowie Leśnej 3 czerwca 1984r.

Oczekując dalszych dowodów tego pojednania nie możemy nie zauważyć częstszych teraz i dobrych dla mniejszościowego greko-katolickiego Kościoła decyzji naszych hierarchów. Wyraźnym i owocnym krokiem do przodu była odbyta w 1984r. we wszystkich parafiach Kościoła greko-katolickiego w Polsce wizyta wysłannika Ojca Świętego, sekretarza Kongregacji Kościołów Wschodnich arcybiskupa M. Marusyna. Atmosfera skupionej uwagi jaką obdarzać będziemy Kościół greko-katolicki w czasie Tysiąclecia Chrstu Ukrainy zaowocuje, nie wątpimy, dalszymi dobrymi decyzjami. Szkoda, że te już podjęte, jak i te przyszłe nie zawsze i nie do końca będą mogły zostać ujawnione. Wyniesiony stamtąd Duch pojednania i wzajemnego przebaczenia skłania nas wierzących Polaków do refleksji - czy zawsze postępowałyśmy wobec naszych braci Ukraińców, zgodnie z Chrystusowym przykazaniem miłości bliźniego? Zajrzyjmy w głąb naszych sumień. Z zadumą i pokorą przyjrzyjmy się zamieszczonym dokumentom sygnowanym przez różne środowiska ukraińskich katolików. Nie doszukujmy się w ich treści podtekstów, których nie ma, intencji, które tak sygnatariuszom jak i publikującej je redakcji "Spotkań", nie przyświecały. Jedynym celem, ku któremu wytrwale dążymy, to służenie sprawie chrześcijańskiej jedności - poprzez braterskie i narodowe pojednanie w Chrystusie.

Wymiar ewangelicznego pojednania dopełniają materiały z rekolekcji "Ku pojednaniu przez wiarę", które już po raz drugi odbyły się w Leśnej Podlaskiej. Obok swojego charakteru rozważań duchowych zawierają również treści dotyczące stanu naszych stosunków z Ukraińcami, Litwinami czy Białorusinami.

Drugi zestaw tematyczny dotyczy spraw Kościoła Ukraińskiego, zarówno greko-katolickiego jak i prawosławnego. Poświęcone tym Kościołom artykuły mają za zadanie przede wszystkim wprowadzić czytelnika w całą złożoność ich dotychczasowej egzystencji, a ponadto stanowić tło dla pełniejszego zrozumienia przedstawionych dokumentów. Obnażają one całą treść perfidii systemu sowieckiego w niszczeniu wszelkich przejawów życia religijnego - od fizycznego wyniszczenia biskupów, duchowieństwa i wiernych, po próby rozbijania struktur Kościoła od wewnątrz. Nie obce są również temu systemowi zaprogramowane ataki propagandowe, kierowane bądź to przeciwko wszelkim niezależnym odruchom narodu ukraińskiego, bądź przeciwko wybitnym jednostkom.

Ostatnio ofiarą takich działań stał się nieżyjący od ponad czterdziestu lat metropolita lwowa Andrzej Szptycki. W związku z tym zdecydowaliśmy się poświęcić Mu zestaw dokumentów, opracowań i recenzji. Nie zamierzamy bynajmniej polemizować tutaj z naszym rodzimym "ukrainoznawcą", Edwardem Prusem - wykładowcą w Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR, który jest bardziej propagandzistą aniżeli znawcą przedmiotu. Pragniemy natomiast ukazać postać metropolity jako wielkiego orędownika w służbie Jedności Kościoła Chrystusowego, zwłaszcza teraz, kiedy coraz bliższe staje się jego wyniesienie na ołtarze.

Różne koleje stosunków polsko-ukraińskich w przeszłości i dzisiaj przedstawiamy z nadzieją, że lektura tych tekstów skłoni wielu spośród czytelników do zastanowienia się nad naszym wspólnym jutrem. Jako przykład konkretnych poczynań w tym kierunku publikujemy wybrane oświadczenia środowisk niezależnych.

Bolesne w swej wymowie wspomnienia obrazujące wyniszczanie narodu ukraińskiego i jego wiary powinny stanowić odpowiedź na pytanie: do czego nas powinniśmy dopuścić się w przyszłości. Szczególnie pouczające dla nas są tu zapiski L. Pogromskiego.

Dział omówień i recenzji przybliży nam między innymi podejmowaną przez emigrację ukraińską - kroki na rzecz obojnego zbliżenia. Przejawem tego jest wydanie w języku polskim miesięcznika "Suczastnist" oraz poświęconego w całości stosunkom polsko-ukraińskim kwartalnika "Widnowa". Próba odpowiedzi na powyższe inicjatywy wydawnicze jest zasygnalizowanie problematyki ukraińskiej w polskich niezależnych publikacjach.

Pozostawiając czytelników sam na sam z przedstawionymi tekstami łączymy nadzieję, że ich lektura przynajmniej w części przybliży problematykę narodu, którego losy jakże często spletały się i spletać się będą z naszymi.

Redakcja

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

wyłoszone dnia 4 października 1979 roku w katedrze greckokatolickiej pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Filadelfii, USA.

Przemówienie to zostało wyłoszone w językach ukraińskim i angielskim.

Sława Isusu Chrytu!

Z tym chrystyjańskim przywitem zwertajusia do Was, drohi bratia i sestry, u waszij ridnij ukraińskij mowi, zaky sacznu howoryty do Was po angijsky.

W perszu czerhu wytaju wsih tut prystutnych Władyk, tak filadelfijskoji jak też pittsburgskoji metropoliji.

Z okroma wytaju nowoimenowanoho Mytropołyta Filadelfiji.

Wytsju wsih dorohvch świaszczennykiw, monachiw i monachyn.

Serdечно wytaju Was wsih dorohych wirnych ukraińskoji filadelfijskoji mytronoliji, szczo zibrałyśtesia tut, u toru chrami Proświatoji Bohorodyci, szczo prywytaty w moji sobi naslidnyka światocho Piotra na Rymskim Irestoli, Chrostowoho Namistnyka na zemli.

Ma Was wsih, drohi bratia i sestry, blahaju oblynych Pask wid Wzomohuczoho Boha, za mołytwamy Neporoczno Szczatoji Diwy Mariji, jakiji pryświadczena Wasza katedra.

Wsih Was blagoslawlu za szczyroho sercia.

Sława Isusu Chrystu!

Droży Bracia i Siostry!

"Teraz wszakże w Chrystusie Jezusie (...) staliście się bliskimi w krwi Chrystusowej. (...) Nie jesteście już wiece obcymi i przychodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga, wzniesieni na fundamencie Apostołów i Proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus" (Ef 2, 13, 19-20).

Tymi słowami Apostoł Paweł przypomniał Efezjanom o ogromnym błogosławieństwie, jakie otrzymali, zostawszy członkami Kościoła. Tęte słowa są i dzisiaj nadal prawdą. Jesteście domownikami Boga. Wy, członkowie ukraińskiej tradycji, jesteście częścią budowli powstałej na fundamencie Apostołów i Proroków, której kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus. Wszystko to wylarzyło się zgodnie z

opatrznościowym planem Boga.

Kilka lat temu mój umiłowany poprzednik Paweł VI ofiarował kamień z grobu św. Piotra, aby został on włączony w konstrukcję fundamentów tej wspaniałej katedry pod wezwaniem Maryi Niepokalanie Poczętej. Papież Paweł VI pragnął, aby ten kamień był żywym symbolem miłości i szacunku Stolicy Apostolskiej dla Kościoła Ukraińskiego, a równocześnie znakiem wierności Kościoła Ukraińskiego dla Stolicy Piotrowej. Tym głębokim symbolicznym gestem Paweł VI potwierdził na nowo nauczanie Apostoła Pawła z listu do Efezjan.

Dzisiaj ja - następca Pawła VI na tronie św. Piotra - przybyłem, aby odwiedzić Was w tej wspaniałej, nowej katedrze. Jestem szczęśliwy, że dane mi jest ta możliwość. Witam ją serdecznie. Zapewniam Was także jako powszechny Pasterz Kościoła, że ci wszyscy, którzy odziedziczyli tradycję ukraińską, mają do spełnienia ważną i wybitną rolę w Kościele Katolickim.

Jak uczy historia, Kościół rozwinął wiele obrządków i tradycji, gdy w miarę upływu czasu rozprzestrzenił się w Jeruzalem na inne narody i formował się w języku, kulturze i tradycjach poszczególnych ludów, które przyjmowały Ewangelię z otwartymi sercami. Te różne obrządki i tradycje nie świadczą o dewiacji, niewierności lub odłączeniu, lecz w istocie rzeczy są niezawodnym dowodem obecności Ducha Świętego, który stale odnawia i ubogaca Kościół, Królestwo Chrystusa, obecnego już dziś tajemnie w swoim misterium (cyt. "Lumen Gentium" 3).

Różne tradycje wewnątrz Kościoła wyrażają wielość sposobów, jakimi Ewangelia może zakorzenić się i zakwitnąć w życiu Ludu Bożego. Są one żywymi dowodami bogactwa Kościoła. Chociaż każda z nich jest złączona z wszystkimi innymi "tą samą wiarą, tymi samymi sakramentami, tym samym urzędem" ("Orientalium Ecclesiarum" 2), mimo to każda wyraża się poprzez własną liturgię, dyscyplinę kościelną i duchową spuściznę. Każda tradycja wiązała szczególne artystyczne środki wyrazu i duchowe intuicje z nieporównywalnymi doświadczeniami, poprzez które realizuje się wyznawanie Chrystusa. Było to tematem rozważań ogłoszonych przez Sobór Watykański Drugi: "Historia, tradycje i bardzo liczne instytucje kościelne świadczą wspaniale o wielkich zasługach Kościołów Wschodnich wobec Kościoła Powszechnego. Dlatego Święty Sobór ten kościelne dziedzictwo nie tylko otacza należnym szacunkiem i służną czcią, ale jest także mocno przekonany, że stanowi ono dziedzictwo całego Kościoła Chrystusowego". ("Orientalium Ecclesiarum" 5).

Od wielu lat cenilem wysoki naród ukraiński. Nie były mi obce liczne cierpienia i niesprawiedliwości, jakich doznaliście. Były one i są nadal przedmiotem mojej wielkiej troski. Fomy jestem także na zmartwienie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w ciągu całej historii, aby pozostał wiernym Ewangelii i być w jedności z Następcą św. Piotra. Nie mogę zapomnieć niezliczonych ukraińskich męczenników nie

tylko w dawnych, ale również i nie tak dawnych czasach, których większość pozostaje bezimienna, a któryś wolei oddać swe życie, niż wyrzec się wiary. Wspominam ich, aby okazać moją głęboką cześć dla Kościoła Ukrainńskiego i jego wiernych utwierdzonych w cierpieniu.

Pragnę także wspomnieć o tych wartościach, które przechowaliście jako Waszą specjalną duchową spuściznę: o słowiańskim języku liturgii, o muzyce cerkiewnej, o licznych formach pobożności, które rozwijały się przez wieki i nadal są pokarmem Waszego życia. O Waszej cześci dla tych skarbów ukraińskiej tradycji świadczą sposoby, w jaki podtrzymywaliście przywiązanie swoje do Ukrainńskiego Kościoła i w jaki kontynuowaliście życie wiarą zgodnie z jego unikalną tradycją.

Bracia i Siostry w Chrystusie, chcę w Waszej obecności przypomnieć słowa, jakimi Jezus modlił się w wigilię swojej śmierci na krzyżu: "Ojczy (...), aby byli jedno" (J 11, 17). Nigdy nie wolno zapomnieć nam tej prośby: musimy stale poszukiwać jeszcze lepszych dróg chronienia i umacniania więzi jedności, które zespalają nas w jeden Kościół Katolicki.

Pamiętajcie słowa św. Pawła: "Stanowicie część Świątyni zbudowanej na fundamencie Apostołów i Proroków, której kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus" (Ef 2, 20). Jedność tej duchowej budowli, którą jest Kościół, zachowywana jest przez wierność nauczania Apostołów, zachowanemu i wyrażanemu w Tradycji Kościoła. Rzeczywista jedność doktryny winna nas w jedno.

Jedność katolicka pociąga także za sobą uznanie następcy św. Piotra i jego służby na rzecz umacniania i zachowywania niekłamanej wspólnoty Kościoła Powszechnego przy jednoczesnej odnowie istnienia poszczególnych tradycji wewnątrz niego. Kościół Ukrainński, podobnie jak inne Kościoły Wschodu, ma prawo i obowiązek, zgodnie z nauczaniem Soboru ("Orientium Ecclesiarum" 5) zachować swoją własną kościelną i duchową tożsamość i spuściznę. Ponieważ te poszczególne tradycje mają także ubogacić Kościół Powszechny, Stolica Apostolska troszczy się bardzo o to, aby bronić i pielęgnować każdą z nich. I odwrotnie, wspólnoty kościelne idące za tymi tradycjami, są nawoływane, aby z miłością i szacunkiem trzymały się pewnych szczególnych form dyscypliny, które moi poprzednicy i ja sam w spełnieniu naszej pasterskiej odpowiedzialności za Kościół Powszechny uznaliśmy za konieczne dla dobra całego Mistycznego Ciała Chrystusa.

Kasza katolicka jedność w całej swej rozciągłości zależy od wzajemnego miłosierdzia. Pamiętajmy, że jedność Kościoła zaczęła się na krzyżu Chrystusowym, który przełamał bariery grzechu i podziału, a także pojednał nas z Bogiem i każdego z nas z sobą samym. Jezus przepowiedział to jednoczące działanie, mówiąc: "A ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, wszystkich przyciągnę do siebie" (J 12, 32). Jeżeli będziemy naśladować miłość Jezusa, naszego Zbawcy na krzyżu, i jeżeli wytrwamy we wzajemnej miłości, wtedy zach-

wamy też więzi jedności w Kościele i dany świadectwo spełnienia prośby Chrystusa: "Ojcze, aby byli jedno".

Powierzam Was opiece Maryi Niepokalanie Poczętej, Matce Boga, Matce Kościoła. Wiem, że czcicie Ją z wielkim oddaniem. Ta wspaniała katedra poświęcona Niepokalanemu Poczęciu jest najbardziej wymownym świadectwem Waszej synowskiej miłości. Od wieków nasza Błogostawiona Matka była mocą Waszego ludu w jego cierpieniach, a jej miłościwe wstawiennictwo było przyczyną jego radości.

Powierzajmy się nadal Jej opiece.

Bądźcie nadal wierni Jej Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, Odkupicielowi świata.

I niechaj łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa będzie z Wami wszystkimi!

MSZA ŚWIĘTA POJEDNANIA (Podkowa Leśna 3 VI 1984)

Wprowadzenie ks. proboszcza Leona Kantoraki

3 czerwca, kilka minut przed godziną 17,30, przed uroczystym rozpoczęciem Mszy św. ks. Leon Kantoraki, proboszcz miejscowej parafii, zapowiedział porządek trzygodzinnej uroczystości obejmujący - powitanie, Świętą Liturgię w obrzędku wschodnim, wspólną litanję o pojednanie, odczytanie Memoriału, występ młodzieżowego chóru ukraińskiego.

We wprowadzeniu powiedział: "Jest to wspólna modlitwa o pojednanie poleko-ukraińskie. Chcemy przebaczyć krzywdy nam wyrządzone i chcemy prosić o przebaczenie krzywd, które myśmy wyrządzili. Łączy nas długa, tysiącletnia historia. Albowiem Ukraiński Kościół Katolicki za cztery lata będzie obchodził Tysiąclecie prajęcia Chrztu przez Ruś Kijowską - w 988 roku; a więc mniej więcej w tym czasie weszliśmy wszyscy - my, Polacy, i oni, Ukraińcy, do powszechnego Kościoła Chrystusowego, trwającego w jedności. Gdy zaś Wschód oderwał się od Zachodu, a Zachód został podzielony - Kościół Ukraiński dążył do zachowania jedności między Wschodem a Zachodem. Tę jedność starał się zachować przez całe niemal tysiąc lat. W tej Mszy Świętej chcemy zapoczątkować modlitwę o pojednanie Polaków i Ukraińców. Gdy kardynał Wyszyński z Episkopatem Polski niemal 20 lat temu w roku 1965, zwrócił się na Zachód - mówiąc: "przebaczmy i prośmy o przebaczenie" - my dzisiaj tutaj - małeńki Kościół, małeńka wspólnota rzymskokatolicka Polaków z tą małą wspólnotą grekokatolicką Ukraińców - chcemy zapoczątkować w zakresie naszych skromnych możliwości modlitwę o pojednanie i samo pojednanie.

Powitanie oo. Bazyljanów przez ks. Leona Kantorekiego

Pozwólę sobie powitać Ojca Jozafata Romanyka - prowincjała Ojców Bazyljanów, delegata księdza Prymasa Józefa Glempa do Kościoła Greckokatolickiego na terenie Polski. Wielce się radujemy, że tutaj w naszej świątyni - której sklepieniem jest błękit nieba, otoczeni naturą, którą utworzył Bóg - możemy powitać Was, bracia Ukraińcy, i dzisiaj zjednoczyć się w Waszej Świętej Liturgii, we Mszy Świętej, we wspólnej modlitwie o pojednanie.

Komunia Święta Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, którą przyjmujemy wszyscy razem, niech nam uprzytomni, że jesteśmy braćmi w Chrystusie, że wszyscy jesteśmy wszczępieni w Chrystusa, że stanowimy jedno. Tę jedność - tak często rozdzielaną - chcemy umacniać, pogłębiać i do niej konsekwentnie zdążać.

Witajcie w naszej świątyni podkowińskiej!

c. Józef Romanyk, homilia

Drodzy w Chrystusie Bracia i Siostry!
Zebraлиśmy się tutaj, w tej świątyni, po to, by przeżyć bardzo ważną chwilę. Nie, żeby dyskutować, przekonywać się wzajemnie, szukać winnych. Jesteśmy tu w tym celu, by w domu naszego wspólnego Ojca złożyć Mu bezkrwawą ofiarę, którą kiedyś w krwawy sposób złożył Mu Jego Syn Jednorodzony. I po to jeszcze tu zebraлиśmy się, by w tej ofierze zacerpnąć siłę do pojednania i wzajemnego przebaczenia. Tak jak pierwsza krwawa Ofiara stała się początkiem pojednania ludzkości z Bogiem - tak ta, dzieciejsza, powinna stać się znakiem i źródłem pojednania nas, braci, dzieci tego samego Ojca Niebieskiego, źródłem i początkiem pojednania naszych narodów - polskiego i ukraińskiego.

Opatrzność Boska postawiła nas obok siebie. Życie naszych narodów już ponad tysiąc lat też przebiega po sąsiedku. Nasze narody - polski i ukraiński - idą razem przez historię. Ale właśnie dlatego, że ta nasza historia była często tak tragiczna, że między nami było tyle momentów, które wywierały wpływ na nasz wzajemny stosunek, właśnie dlatego tu dzisiaj jesteśmy, aby pewne nasze sprawy przemysłać, aby wyciągnąć pewne wnioski z tego cośmy doświadczyli w pierwszym czytaniu i w drugim, aby jednym słowem razem z Bogiem, Ojcem naszym, przeżyć właśnie te chwile, które mogły bardzo wiele dać nam i naszym dwóm narodom.

Słuchaliśmy przed chwilą Słowa Chrystusa, Słowa, które były Jego testamentem, bo przecież były wypowiedziane w ostatnich godzinach Jego życia na ziemi. To jest Jego przykazanie, Jego nakaz kategoryczny, abyśmy się wzajemnie miłowali. "Moje przykazanie wam daję" - wy, którzy jesteście moimi uczniami, wy macie być znakiem miłości i pojednania

dla świata. "Bo tylko po tym będzie można poznać, że wyście moimi uczniami, właśnie po tym, że będziecie zachowywali to przykazanie. Moje przykazanie, przykazanie miłości".

Drodzy Bracia i Siostry!

Te słowa myśmy już tyle razy słyszeli i powtarzaliśmy je, ale czyśmy kiedyś wnikali w tę najgłębszą treść tych Bożych, Chrystusowych słów? Bardzo często odnosimy te słowa do siebie nawzajem, ale jako jednostki, sąsiad z sąsiadem, w rodzinie mąż - żona, dzieci, rodzice. Ale czyśmy próbowali kiedyś te słowa rozciągnąć na nasze międzynarodowe stosunki. Właśnie na stosunki między narodami. Czy nie przychodziło nam na myśl, że te słowa Chrystus odnoszą się i do narodów? Narody - po tym poznają, że wy jesteście chrześcijańskimi narodami - że miłość między wami będzie. I czy próbowaliśmy z tych słów wyciągnąć wnioski - dla naszego życia społecznego, naszego życia narodowego - jako narody?

Drodzy Bracia!

Nięstety musimy przyznać się, że historia ma wiele ciemnych, czarnych kart - nasza historia, naszych narodów. Kart, które są zapisane złymi czynami, nienawiścią, niechęcią, krwią. A przecież już tysiąc lat jesteście narodami chrześcijańskimi. Od tysiąca lat wyznajemy Chrystusową wiarę, której fundamentem i ukoronowaniem jest nic innego jak tylko miłość. A jak wytłumaczyć w takim razie to wszystko co się działo? I czy to nie jest bodźcem dla nas, żeby w końcu inaczej zacząć patrzeć na siebie? Żeby to co Chrystus powiedział w swoim przykazaniu, wprowadzić w życie międzynarodowe - między naszymi narodami. To nic, że jesteśmy garstką, że może nie mamy wpływu na szersze stosunki międzynarodowe, ale mamy wpływ na nasze osobiste życie i nasze osobiste stosunki. Mamy wpływ na to, żeby inaczej o sobie myśleć niż dotychczas, żeby sobie przebaczyć, żeby puścić w niepamięć wszystko to co nakładało się w naszej historii. To wszystko, które tyle razy zalewało nas wszystkich. Żeby wszystko to zostawić. Musimy, Drodzy, to zrobić, bo nigdy nie dojdziemy do końca. Ludzka sprawiedliwość, ludzki rozum nie poradzą tutaj. Bo wiemy co się działo, kiedyś chcieli sobie nawzajem wymierzyć sprawiedliwość. Wiemy co się działo potem - w ciągu tego jednego tysiąca lat. Zostaje nam tylko jedno - właśnie zwrócić się ku Chrystusowi, zacząć wprowadzać w życie Jego nowe, a jakże stare już, przykazanie. Musimy zacząć od nowa wszystko. Nie przekonywać się, że ta strona jest bardziej winna niż tamta. Wszyscy jesteśmy winni - Drodzy. Przed Bogiem jesteśmy grzesznikami i On jeden może tą Boską Swoją Sprawiedliwością wydać sprawiedliwy, obiektywny wyrok o nas. Dlatego nic nam nie pomoże to co dotychczas się działo. Na nowo odgrzebywać stare, dawne dzieje, na nowo rzucać sobie w oczy zarzuty, może i kalumnie, bo czasem przesadzone i nieprawdziwe te nasze zarzuty bywały. Zostawić to wszystko Bogu - Drodzy, zacząć myśleć kategoriami właśnie tymi, którymi Chrystus nam nakazał myśleć, kategoriami miłości. Tej, o której Paweł dzisiaj mówił, która zapomina, która na wszystko się godzi, która wszyst-

ko wybacz, która nie szuka swego i nie stara się postawić na swoim za wszelką cenę, miłość która umie przebaczać i która nie patrzy na oblicze i nie rozróżnia ludzi na dobrych i złych według tego czy ktoś jest z tej czy z tamtej strony, która widzi we wszystkich Brata i Dzieci Boże. Tak jak mówił Paweł, który powiada, że tutaj na siemi w Kościele Chrystusowym już nie ma ani Greka, ani Żyda, ani obrzezania, ani nie-obrzezania, czy barbarzyńcy, czy Scycyli - lecz we wszystkim jest Chryetus - "Jako więc wybrańcy Boży, święci i umiłowani - oblecicie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość - znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem - jeśli by miał ktoś zarzut przeciw drugiemu; Jak Pan wybaczył nam".

Drodzy Bracia i Siostry!

Chyba to co wiemy z Ewangelii, że Chrystusowe zasady, Jego nakazy i przykazania - są wystarczająco jasne i zawierają w sobie wystarczającą pomoc, żebyśmy mogli nasze wzajemne sprawy załatwić. I dlatego Drodzy - kiedy przeżywamy dzieląc tę chwilę, kiedy jesteśmy złączeni w jednej sferze z Chrystusem, kiedy jako Dzieci jednego Ojca - razem tu, ramię przy ramieniu - stoimy przy sobie, i tak jak modlimy się teraz do Ojca - starajmy się, żeby nasze dalsze życie tak wpływało. Budujmy nasze wzajemne stosunki na tych zasadach, na tym Chrystusowym przykazaniu. "To moje przykazanie" powiada On, to jest to przykazanie, które da wam siłę, żebyście mogli przewyżczać wszystko: i ludzkie słabości, i ludzki egoizm, i zdobywać się na to, aby przebaczać sobie nawzajem. "Bo tylko dopiero wtedy ludzie zobaczą, że wy jesteście uczniami Moimi, kiedy miłość będzie między wami". Dlatego, Drodzy, ciesz się, że tu możemy taką chwilę przeżywać. Daj Boże, aby ta chwila była początkiem dalszych naszych wzajemnych spotkań. Żebyśmy się poznawali coraz lepiej i przede wszystkim, żebyśmy się zdobyli na wzajemne przebaczenie - bo jesteśmy dziećmi jednego, tego samego Ojca. Jesteśmy Braćmi pod każdym względem. A Bogu - Ojcu Naszemu, chyba nic więcej nie leży na sercu niż to, żeby Jego dzieci umiłowano, wszystkie Jego umiłowano - żeby razem żyły w zgodzie i chwaliły Jego - Ojca swego Niebieskiego.

Mamy Drodzy Bracia i Siostry jeszcze Matkę wspólną. Tę, którą tak głęboko czcimy, a nazw ukraiński naród od samych początków - wtedy kiedy w 1037 roku ksiądz Wielki Jarosław poświęcił swój cały naród i państwo - Jej, Matce Najświętszej. Tak samo polski naród, który tak mocno związał się z Nią właśnie, z tą samą Naszą Matką. I tak jak my przychodzimy do Częstochowie, do której obydwie narody tam przychodzą, żeby się modlić, tam u Jej stóp. To jest właśnie symbol, to jest znak dla nas. Jest Matka, która nas wszystkich kocha i pragnie, abyśmy się wzajemnie miłowali. Mając te zasady i mając Matkę wspólną - chyba potrafimy przewyżczyć wszystkie ludzkie nasze słabości. I potrafimy się zdobyć na to, by podać sobie rękę i wypowiedzieć słowa: przepraszam i przebaczam. Niech Ojciec nasz Niebieski i Nasza Matka Najświętsza pomaga nam do tego, abyśmy my - Dzieci Boże, uczniowie Chrystusa, chrześcijanie, katolicy mogli wypełnić to najważniejsze, nowe, Chrystusowe przyka-

zanie - "abyśmy się wzajemnie miłowali".
Amen.

Litania o pojednanie

1. Boże Stworzycielu nieba i ziemi, Stwórco równych sobie narodów, Ty sprawiłeś w odwiecznych zamiarach, że Polska i Ruś Kijowska przyjęły Ewangelię i otrzymały Chraest tyając lat temu.
Tak zjednoczyłeś oba narody w braterstwie Chrystusowym.
- Módlmy się do Boga, aby za wstawiennictwem świętych Włodzimierza i Wojciacha łaską swoją umacniał w nas dar wiary i rozwijał życie Boże.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
2. Boże w Trójcy Jedyń, Ty pozwoliłeś nam przez tysiąc lat trwać i rozwijać się obok siebie i być dla świata Polakom - Polonia semper fidelis - Polską zawsze wierną, a Ukraińcom na świętej Rusi zachować swą duchową niezależność i stać się znakiem jedności Wschodu i Zachodu.
- Módlmy się, aby Bóg Wszechmogący pozwolił nam spełnić misję dzisiaj także w naszych czasach.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
- Módlmy się, abyśmy zawsze dla świata byli znakim jedności i wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
3. Boże Miłosierdzis, wejrzyj na nas słabych i grzesznych ludzi. Ty sam wiesz jak bardzo niezrozumienie, egoistyczne interesy, złość ludzka i wzajemna wrogość oddaliły nas od siebie i rozdzieliły głęboką przepaścią. Historyczne współzycie wyrządziło nam nawzajem krzywdy i pozostawiło głębokie rany w świadomości nas wszystkich. Ty Panie spraw, aby nasze czasy, trudna sytuacja obu naszych narodów stały się balsamem na wzburzone serca.
- Boże nieskończenie miłosierny, przebacz nam nasze winy i zło, któreśmy wyrządziłi sobie wzajemnie.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
- Boże łaskawy, daj nam pokrę, byśmy wzajemnie oholieli o przebaczenie prosić.
Ciebie proeimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
4. Boże wielki, Boże mocny! Ty możesz eprawić, by skończyły się konflikty graniczne, by nadszedł czas opamiętania, czas wyzbycia się naszych uprzedzeń i nieporozumień, czas nawrócenia naszych postaw. Pozwól, Panie, by nasze dzisiejsze spotkanie nauczyło nas docenić nasze wspólne dziedzictwo kulturalne, a nadto uczynić, by nasze patriotyzmy, polski i ukraiński, oparte na wartościach uniwersalnych, nie były już wrogie sobie, ale się uzupełniały i niosły pokój światu.
- Módlmy się, aby Pan wyzwolił nas ze wszelkich nieprawy-

jaznych myśli, uczuć, pragnień i uczynił podatnymi na pojednanie polsko-ukraińskie.

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!

Hospody pomyżuj!

- Módlmy się, aby krew św. Jozafata, biskupa - męczennika, a także krzyż cierpień poniesionych dla Chrystusa przez tylu wiernych stały się naszym zwycięstwem.

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!

Hospody pomyżuj!

5. "Ojcze Święty, zachowaj ich ... aby tak jak My byli jedno... Uświęć ich w prawdzie. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie". (J 17, 11 ; 17, 19). Ojcze stawiasz nas - w swej nieskończonej miłości - przed nowym wielkim zadaniem budowania jedności między nami jako części szarokiego, braterskiego ruchu pojednania narodów w nowej cywilizacji, cywilizacji miłości.

Tysiąc lat temu chrystianizacja Rusi dokonała ostatecznego zjednoczenia chrześcijańskiej Europy. Dziś nawrócenie całej Europy etwarza podstawy budowania nowej Europy i nowego świata, w którym zapanuje pokój oparty na Prawdzie i Miłości.

Wszyscy wołajmy razem z Chrystusem do Pana Boga i Ojca naszego:

"Ojcze nasz...."

Podkowa Leśna, dnia 3 czerwca 1984r.

MEMORIAŁ

o polsko-ukraińskie pojednanie w Kościele

Zgromadzeni na Świętej Liturgii obrządku bizantyńsko-słowiańskiego eprawowanej w rzymskokatolickiej świątyni w Podkowie Leśnej w intencji pojednania polsko-ukraińskiego, zostaliśmy urzeczeni pięknem i duchowym bogactwem chrześcijańskiego Wschodu, zjednoczonego z chrześcijańskim Zachodem w Ukraińskim Kościele Katolickim. Uświadomiliśmy sobie nie tylko wartości, których poprzez podział Kościoła i polityczne podziały zostaliśmy pozbawieni, lecz także zasadniczy warunek służenia sprawie chrześcijańskiej jedności - poprzez braterskie narodowe pojednanie w Chrystusie.

Przepraszaliśmy Boga i naszych braci Ukraińców za grzech, jaki ciąży na nas, Polakach; za "grzech historyczny" braku zrozumienia aspiracji oraz sytuacji narodu ukraińskiego.

Przepraszaliśmy za historyczne skandale i zgorzenie, spowodowane ciasną postawą wobec obrządku wschodniego, za latynizację wspólnot unickich, za wymuszanie "przechrzczenia" urągająco świętości sakramentu, za lekceważenie dla ich obrządku i codziennego życia wiarą.

Przepraszaliśmy szczególnie za krzywdy wyrządzone Kościołowi Ukraińskiemu za naszych czasów, kiedy przy udziale polskich katolików Kościół unicki stracił ponad 350 świątyń i setki świętych ikon o kulturalno-historycznym znaczeniu. Przepraszaliśmy za nieprzyjazną postawę niektórych katolickich kapłanów - którzy odbierając im cerkwie i podjudzając wiernych przeciwnikom, przyczynili się do ich rozpaczliwego przejścia z Kościoła jedności na prawosławie lub na pozycje ateizmu.

Przepraszaliśmy za nieraz żywione w naszych myślach i postawach uprzedzenia i podejrzliwości.

Chcemy również przebaczyć krzywdy, wyrządzone w przeszłości nam, chociaż były to krzywdy niemałe. W najcięższych dla naszego narodu chwilach bywało, że i Ukraińcy bili w nasz naród. Płonęły polskie wsie. Ginęli niewinni ludzie, także kobiety i dzieci. Przebaczymy!

Najnowszą historię odczytujemy jako zranienie Boże, aby katolików polskich i ukraińskich nawrócić wzajemnie ku sobie. Podejmujemy wspólną niedolę jako drogę ku opamiętaniu, ku oczyszczeniu naszych postaw chrześcijańskich, narodowych i ludzkich.

Dziękujemy Bogu Najwyższemu za łaskę goszczenia na polskiej ziemi tej garstki świadków bizantyńsko-słowiańskiej drogi katolickiego Kościoła wśród naszych narodów. Są oni dla nas prawdziwymi wygnaneccami nie tylko ze swojej ziemi, lecz także z najdroższego skarbu tej ziemi, jaką jest wiara i kultura przodków. Ta wiara i kultura należą także do naszego duchowego dziedzictwa, gdyż poprzez wieki były częścią polskiej duszy. Przez gorzki los ukraińskich unitów czujemy się zaiste ograbieni nie tylko ze wspólnego dziedzictwa, lecz z samych wschodnich źródeł naszego dalszego duchowego ubogacenia.

Radujemy się z tych resztek słynnej polskiej tolerancji i pluralizmu, które wyrażają się w półlegalnym statusie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w Polsce, w żywceliwej postawie naszych Pasterzy wobec ukraińskich katolików. Z drugiej strony uświadamiamy sobie, że 300 tysięcy ukraińskich grekokatolików potrzebuje swoich młodych kapłanów, potrzebują normalnej organizacji kościelnej z własnym biskupem, potrzebują przywrócenia im niszczonej cerkwi unickich. Obecność wśród nas katolickich katolików jest dla nas uprzywilejowaną okazją do dawania świadectwa poczuciu kościelnej jedności i autentycznej polskości, jest wyzwaniem dla naszej wiary, kultury i humanizmu.

Chcemy żyć razem i rozwijać się w braterstwie. We wzajemnej współpracy chcemy budować Boży pokój i kształtować nową epokę, epokę cywilizacji Miłości.

Dlatego wnosimy gorącą prośbę do wszystkich naszych Pasterzy i Rodaków o pomoc naszym braciom, Ukraińcom i grekokatolikom, według własnych możliwości. Są one różne. Inne dla Książy Biskupów, inne dla kapłanów. Jeszcze inne dla ludzi pracy twórczej, formujących postawy i opinie społeczne. Także zwykły szary człowiek dysponuje pewnymi możliwościami, albowiem może przynajmniej łamać w sobie oraz w otoczeniu urazy antyukraińskie, może chociaż świadcząc Ukraińcom życzliwość i solidarność.

Pamiętamy wszyscy nauki Ojca Świętego Jana Pawła II o walce z nienawiścią pomiędzy ludźmi, o konieczności pojednania, o zabieganiu o pokój i braterstwo. Pamiętamy również słowa, które Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, swego czasu wraz z całym Episkopatem wypowiedział w 1965 roku, także i w naszym imieniu: "Przebaczymy i prosimy o przebaczenie". Sądźmy, że nas to wszystko zobowiązuje.

Na koniec zwracamy się z pokorną prośbą, aby sprawie całej zechcieli pobłogosławić: Ojciec Święty Jan Paweł II, Ks. Kardynał Józef Ślipyj, Arcybiskup Większy lwowa dla Ukraińców, oraz Ks. Kardynał Józef Giemp Prymas Polski.

Podkowa Leśna, dnia 3.06.1984 roku

Podkowa Leśna, dnia 3.06.1984 roku

Ojciec Święty

My, parafianie kościoła św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej na Mazowszu wdzięczni podzielić się z Tobą wielkim naszym przeżyciem.

Dnia 3 czerwca 1984r. w naszej świątyni - której mury stanowią zielenią, a oklepieniem był błękit nieba - w blankach wieczornego, chylącego się ku zachodowi słońca - zgromadziła się kilkutygodniowa rzesza ludu wierzącego, aby przez wspólne modlitwy i Ofiarę Mszy zapoczątkować

pojednanie polsko-ukraińskie
Wzłuchani w Twoje, Ojciec Święty, nauczanie - chcieli-
byśmy wyrazić konieczność pojednania między ludźmi, przeciwi-
ciężanie nienawiści, wybaczenia sobie wzajemnie krzywd i win.

Tak więc na podwyższeniu - przed frontonem z szeroko otwartą bramą kościoła św. Krzysztofa - rozgrywała się Święta Liturgia obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w wersji ukraińskiej. Uczestniczyli w niej, przywołując pamięć św. wszyscy. Polacy i Ukraińcy. Zwyczajni ludzie i przedstawiciele świata kultury. Dzieci, młodzież, dorośli i starcy. Żywy Kościół dwóch narodów i dwóch obrządków: rzymskiego i wschodniego. A potem wszyscy wstając przed Bogiem, swoim Panem, zgodnie wołali - "Ojciec nasz" - " Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie" - "Kospozy pomyluj".

Besprzedań w obliczu ogromu zadań i trudności na drodze do polsko-ukraińskiego pojednania, pierwsze zatem kroki skierowaliśmy - wspólnie z braćmi Ukraińcami - ku Bogu. Doświadczaliśmy swego mistycznego wieczora na przykładzie jednej małej parafii, że owo pojednanie nie jest niepodobieństwem. Trum polską do późnych godzin nie chciało puścić od siebie braci Ukraińców, ich kapłanów i chóru ukraińskiej młodzieży. "Memoriał" w sprawie pojednania - który razem z odmówioną "Litanią o pojednanie" - załączamy, przyjęty został wśród bursy oklasków. Ukraińscy goście mówili, że na ciernistej drodze swej misji religijnej i narodowej - będą odtąd mogli krasnąć się wspomnieniem wieczornej Mszy Świętej przeżytej wspólnie z Polakami w mazo-wieckiej Podkowie Leśnej. A wrócenie łączne - i polskie, i ukraińskie - najlepiej zda się oddawać zdaniem z tłumy: "Żyjemy we wspaniałych czasach; modlitwa stała się sposobem na nieufność i dawne rany".

Tak zapoczątkowane dzieło pojednania - teraz z Ukraińcami, a potem z Litwinami i Białorusinami - pragniemy prowadzić dalej na miarę naszych sił poprzez wspólne modlitwy, spotkania i pracę formacyjną.

Ciebie, sąś, Ojczyce Święty, a także kardynałów Józefa Slipeja i Józefa Glempa, prosimy o Ojcowski Patronat nad tym dziełem. Zechciej też Ty, Ojczyce Święty, udzielić swego apostołskiego błogosławieństwa tak organizatorom jak i uczestnikom "Świętej Mszy Pojednania".

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Ksiądz Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

Podkowa Leśna, dnia 3 czerwca
1984r.

Najczcigodniejszy
Ks. Kard. Józef Slipej
Arcybiskup Większy Lwowa dla Ukraińców

R Z Y M

Najczcigodniejszy Księżo Kardynale!

Porwani przykładem i nauczaniem Ojca Świętego Jana Pawła II i przejęci bolesnym skandalem nawarstwionych w psychice pobratymczych narodów wzajemnych uprzedzeń - zapragniemy przyczynić się do dzieła polsko-ukraińskiego pojednania w Chrystusie, Kościele i w narodowym współżyciu. Wobec zamkniętych granic i przeciętej naturalnej komunikacji między naszymi wspólnotami kościelnymi i narodowymi,

apel o pojednanie zwróciliśmy napród do ukraińskiej wspólnoty katolickiej w Polsce, której wygnano los i status kościelny jest dla nas wymownym smakiem ze wszech miar trudnej sytuacji.

Po dłuższych przygotowaniach przez parafialne odczyty i modlitwy, których apogeum przypadło w uroczystość świętych naszych Nauczycieli Cyryla i Metodego, mieliśmy szczęście wspólnie sprawować Świętą Liturgię w intencji pojednania polsko-ukraińskiego celebrowaną przez Ojców Bazylianów z udziałem ukraińskiego chóru w kościele parafialnym w Podkowie Leśnej w dniu 3 czerwca 1984r. Pokrzepieni wspólną Liturgią i ciepłem braterskiego spotkania otworzyliśmy szeroko nasze serca ku sobie i tym uczuciem pragniemy objąć całą wspólnotę ukraińską na Białoczinie i nauczając, że spotkają się w uścisku pojednania nie tylko polskie i ukraińskie ręce, lecz także Eucharystyczny Stół jednego Kościoła zjednoczy przy posłudze Papieża polskich katolików oraz ukraińskich unitów i prawosławnych w budowaniu cywilizacji miłości.

Tak zapoczątkowane dzieło pragniemy prowadzić przez wspólną modlitwę, studia i pracę formacyjną. Pragniemy prosić Najczcigodniejszego Księdza Kardynała, Nacelnika Jedności i Świadka Pojednania, o pastaraki patronat nad naszym dziełem oraz o Jego patriarsze błogosławieństwo.

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

Podkowa Leśna, dnia 3 czerwca 1984r.

Eminencjo,
Najczcigodniejszy Księżu Prymasie

Wśród spraw nabrzmiałych, które obciążają naszą świadomość katolicką i narodową, jest splot polsko-ukraińskich uprzedzeń, powikłań i win po obu stronach. Ciężar grzechu między oboma narodami prowadzi nas do szukania pojednania w Chrystusie i Kościele. Dzieło to rozpoczęliśmy wspólną Liturgią sprawowaną w wersji ukraińskiej w intencji pojednania polsko-ukraińskiego 3 czerwca 1984r. w Podkowie Leśnej. To wydarzenie nie tylko wstrząsnęło uczestnikami spotkania, lecz także głęboko poruszyło polską opinię. Obserwujemy odtąd, że sprawa pojednania narodów pobratymczych zdobywa coraz szersze kręgi. Jest to konsekwencja Pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II oraz wrażliwej postawy Episkopatu Polskiego, który z inspiracji Księdza Prymasa zalecił nam modlitwę w intencji narodów pobratym-

cych. Pragniemy kontynuować to dzieło poprzez modlitwę i pracę formacyjną. Ufam, że w tym samym wesprzemy Księdza Prymasa w Jego posłudze jako specjalnego Delegata Apostolskiego dla Ukraińców w Polsce. W Jego sercu składamy nasze zamierzenia i inicjatywy, prosząc, aby Ksiądz Prymas zechciał wraz z Ojcem Świętym i Kardynałem Józefem Slipijem przyjąć pasterski patronat nad tym dziełem. Prosimy o Prymasowskie Błogosławieństwo dla naszych dalszych prac.

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

Parafia św. Krzysztofa
05-807 Podkowa Leśna
k. Warszawy

Podkowa Leśna, dn. 3 czerwca
1984r.

Ekscelencjo
Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie!

W niedzielę 3 czerwca 1984r. w Kościele parafialnym w Podkowie Leśnej przeżywaliśmy wyjątkowe wydarzenie duchowe. Katolicy polscy z okolic Warszawy i przedstawiciele ukraińskich unitów z całej Polski po raz pierwszy w swych dziejach zgromadzili się razem, aby wspólnie sprawować Świętą Liturgię w obrządku bizantyńsko-słowiańskim o pojednanie polsko-ukraińskie. W kontynuacji pasterskiej Linii Episkopatu Oleki - pojednania z sąsiednimi narodami, w duchu zalecanym przez naszych Pasterzy modlitwy za narody pobratymcze, inspirowani postawą Ojca Świętego Jana Pawła II pragniemy wyjść naprzeciw naszym najbliższym braciom w wierze, słowiańskiej duszy i w doświadczeniach historycznych. Odczuwamy głęboko, jak wielkim dla naszego sumienia wyzwaniem jest współczesna sytuacja ukraińskich unitów, również w Polsce. Pokrzepieni wspólną Liturgią poprosiliśmy o błogosławieństwo i patronat nad Dziełem Pojednania Ojca Świętego, Księdza Prymasa i Kardynała Józefa Slipija. Dzieląc się owocami naszych przeżyć z Jego Ekscelencją, powierzamy Jego Pasterskiemu Sercu ten problem, bolesny jeszcze w wielu Diecezjach Polski, w których żyje ukraińska diaspora. Jego modlitwom i pasterskiemu wsparciu polecamy nasze dalsze przedsięwzięcia.

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

List powyższy rozesłano do wszystkich Biskupów -
ordynariuszy rzymskokatolickich w Polsce.

DOKUMENTY Z ŻYCIA KOŚCIOŁA GRECKOKATOLICKIEGO W POLSCE

KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI
na ręce ORDYNARIUSZA CERKWI GRECKOKATOLICKIEJ w POLSCE
JEGO EMINENCJI ks. kard. JOZEFA GLEMPA

Wasza Eminencjo!

Wierni bratniej Cerkwi Greckokatolickiej w Polsce, zatrwożeni jej pogłębiającym się zagrożeniem, pragną przedstawić Waszym Eminencjom i Waszym Ekscelencjom obecny stan naszej wspólnoty oraz zaprezentować swoje oczekiwania, których spełnienie, w naszym przekonaniu, uchroni nas przed zupełnym zanikiem.

Stan naszej Cerkwi nie może być dalej przedmiotem milczenia i nieświadomości. Nie mamy własnej hierarchii i organizacji cerkiewnej, która mogłaby się za nami ująć. Jesteśmy pozbawieni wszelkich praw i w ich surowym obliczu jesteśmy zupełnie bezradni.

Przez długie lata panowała wokół nas szowa milczenia. Dopiero po wyborze papieża Jana Pawła II usłyszano o nas w kilku sporadycznych wypadkach. Przez cztery dziesięciolecia, poza kilkoma przypadkami, nikt się nami nie interesował. Byliśmy pozostawieni sami sobie wobec niszczących wpływów, które doprowadziły nas na skraj istnienia. Społeczeństwo, w którym żyjemy nie ma najmniejszego uświadomienia kim jesteśmy. Często traktuje się nas jako agnostycznych heretyków.

Zwracamy się do Was, jako do Ojców Kościoła Rzymskokatolickiego dysponującego w tym kraju znacznymi i wielostronnymi możliwościami, którzy w swej szczerobliwości moglibyście użyć nam ich chociaż w niewielkim stopniu, co byłoby dla nas wielkim ratunkiem.

Od niepamiętnych czasów południowo-wschodnie tereny obecnego obszaru Polski zamieszkiwała ludność ukraińska, która swe tradycje chrześcijańskie wywodzi od nauczania świętych Cyryla i Metodego w IX w. Mimo wielu przeciwności i trwającego przez stulecia procesu wynaradawiania czołówki narzędu jeszcze w pierwszej połowie XX wieku stanowiliśmy zwartą całość pod względem religijnym i narodowościowym. Jednym z przejawów rozwiniętego życia religijnego i kulturowego było to, iż w każdej miejscowości tego regionu znajdowała się cerkiew s bogatym i oryginalnym wystrojem wewnątrz, który swą zewnętrzną formą i wewnętrzną treścią dowodził duchowej jedności s całym narodem ukraińskim.

W dwa lata po zakończeniu ostatniej wojny wysiedlono nas stamtąd i prawem kaduka pozbawiono dorobku całych

pokoleń, przywiązania do ziemi przojców, możliwości rozwijania własnej kultury i praktykowania religii we własnym obrządku. I nikt nie wystąpił w naszej obronie, ani do dnia dzisiejszego nie zajął w tej sprawie stanowiska. Można by pomyśleć, że nic się nie stało.

Po wysiedleniu znaleźliśmy się rossiani po ziemiach zachodnich i północnych i nigdzie nie było nam dane utworzenie własnej "gminy". Nasza sytuacja pod tym względem jest gorsza od diaspory żydowskiej. Pozbawiono nas opieki duchowej w danym nam od Boga obrządku, umownie nazywanym greckokatolickim, zmuszając naszych kapłanów do pracy na rzecz Kościoła Rzymskokatolickiego i jego wiernych. W tych warunkach znaczna część naszego narodu, znikąd nie doświadczać pomocy, rozplynęła się w morsu obcego otoczenia. Jedynie stosunkowo nieliczni, dzięki wytrwałości i jasnemu poczuciu odrębności religijno-narodowościowej zachowali swój obrządek i w takim duchu wychowują własne rodziny. Inni zaś, mając do wyboru Kościół katolicki, lecz z obcym obrządkiem i innym językiem, lub tę samą liturgię w cerkwi prawosławnej - wybrali to ostatnie, odrywając się tym samym od wielowiekowej jedności ze Stolicą Apostolską.

Dopiero po roku 1956, dzięki usilnym staraniom aktywno, równo i z powataniem narodowościowych ogniw działalności społeczno-kulturalnej doczekaliśmy się, przynajmniej w silniejszych ośrodkach, okresowo odprawianych Mszy św. Nie wszędzie spotykaliśmy się ze zrozumieniem i życzliwością, która na mocy chrześcijańskiego prawa miłości bliźniego szczególnie należy się wygnancom. Zdarzały się i zdarzają nadal przypadki szlachetnego, wprost złośliwego utrudniania naszym duchownym sprawowania posługi kapłańskiej. Bywają wypadki otwartego lekceważenia naszych kapłanów i całego obrządku. Negatywnym zjawiskiem jest, że próbośczone łaciniści zatająją w dokumentach metrykalnych fakt obecności naszych wiernych na terenach swych parafii, a poza tym starają się różnymi sposobami wpływać na naszych wiernych, by korzystali tylko z ich posługi duszpasterskiej. Nawet w tych ośrodkach, gdzie spotykamy się z serdeczną przychylnością miejscowych duszpasterki, nie mamy możliwości przyjmowania w swym obrządku wszystkich sakramentów świętych wraz z ceremonią pogrzebu i praktykowania nabożeństw paraliturgicznych, a to jest niezbędnym warunkiem budowania żywej wiary w sercach ludu bożego. Dzieje się tak z jednej strony z powodu dużego niedoboru naszych księży, diaków i katechetów, z drugiej zaś z konieczności odprawiania Mszy św. w wyznaczonych nam godzinach i dużej odległości naszych ośrodków parafialnych od miejsca zamieszkania wiernych. Niektórzy z nich muszą jechać 3c, 4c i więcej kilometrów, by w swoim obrządku wziąć żywy udział w świętej liturgii.

W latach 60- i 70-tych trzon naszego duchowieństwa stanowili w większości księża w podeszłym wieku. Byli to księża greckokatolicki, którzy po przejściu na emeryturę, zamiast odpocząć jak ich bracia obrządku łacinnego, podjęli trudną pracę wśród swojego ludu. Z powodu wieku, stanu

zdrowia i dużego niedoboru, ich poażuga kapłańska ograniczała się do odprawiania Mszy św. raz na 2 - 4 tygodnie. Z biegiem lat księży nam ubywało, a młodzi nie przybywali. I to wcale nie dlatego, że brakowało nam powozań! Jedni alumnii przed ukończeniem seminariów diecezjalnych i zakonnych byli nakłaniani, bądź zmuszani do zmiany obrządku na rzymskokatolicki, w którym w większości do dziś pracują (na żądanie służymy konkretnymi przykładami). Inni, by nie ulec polonizacji wybierali seminaria prawosławne. Jedynie niektórzy zdołali pokonać wielorakis przeszkody i pułapki i podjęli służbę kapłańską w obrządku swych ojców. Dopiero w 1975r. dzięki wieloletnim staraniom śp. ks. Mi-trata Bazylego Hrynyka, pierwsi klerycy zostali wyświęceni na kapłanów w obrządku greckokatolickim. Mimo tego, iż oo roku kilka osób uzupełnia szereg kapłanów, potrzeby są tak wielkie, że nadal nie wystarcza, by w każdym większym skupisku Ukraińców działała parafia obrządku greckokatolickiego. Zdarza się, że nawet po utworzeniu parafii greckokatolickiej, część naszych wiernych pozostaje w dalszym ciągu z przyzwyczajenia przy parafiach rzymskokatolickich. Nie znając obrządku swych przodków młodzież zakłada nowe rodziny i z przyzwyczajenia oraz z braku dostatecznej opieki duszpasterzkiej wychowuje swoje dzieci w obrządku rzymskokatolickim. W ten sposób koło się zamyka i proces wynaradawiania Ukraińców i rugowania Cerkwi Greckokatolickiej trwa. Nasza tragiczna sytuacja nie znajduje zrozumienia.

Niejscowi katecheci, zamiast przypominać dzieciom i młodzieży o obowiązku trwania lub powrotu do Kościoła Wschodniego, który jest ich prawdziwą Matką, zachęcają ich do praktyk w obrządku dominującym. Może dzieje się tak dlatego, że nie są w tej sprawie pouczeni na kursach. Ale ignorowanie problemu ludności ukraińskiej i Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej w takich diecezjach jak tarnowska, przemyska i niektórych innych to nia tylko nieświadomość.

W roku 1947 wysiedlono na ziemie zachodnie i północne ok. 500 tys. Ukraińców, w przeważającej części grekokatolików. Obecnie na tym samym terenie regularnie bierze udział w mszach św. tylko kilkadziesiąt tysięcy wiernych. To nie tylko efekt różnego rodzaju posunięć administracyjnych. Przed wysiedleniem umieliśmy w swym środowisku wytworzyć przez całe stulecie mechanizmy obrony przed wynaradowieniem. W latach międzywojennych potrafiliśmy bardzo skutecznie przeciwstawić się inwazji prawosławia, widząc w tym interesy i działania próbujących nas poróżnić obcych stron. Znalazłszy się natomiast w rozproszeniu i odczuwając destruktynw wpływ środowiska wiele z nas widzi w ucieczka do prawosławia szansę zachowania własnej tożsamości. Jest to bardzo wymowne i zarazem tragiczne!

Zwracamy się do Czcigodnych Biskupów, jako członków narodu, który w swej historii przeżywał podobne tragedie, aby przynajmniej teraz nie milczeli.

Przecież już papież Urban VIII wydał 7 lutego 1624r. Dekret, w którym między innymi zostało jednoznacznie powiadziane arcybiskupom, biskupom i pozostałym dostojnikom łacińskim oraz ich urzędnikom, aby nie wazyli się przyjmować do obrządku łacińskiego nikogo z Unitów, tak świeckich jak i duchownych i to pod żadnym warunkiem i z powodu żadnej przyczyny.

Dlatego ten dokument nie został w Polsce opublikowany do dnia dzisiejszego!

A przecież katecheci i alumni seminariów we wszystkich diecezjach w Polsce, a szczególnie w zachodnich, północnych i południowo-wschodnich, powinni być szczegółowo poinformowani o nim, podobnie jak o postanowieniach Soboru Watykańskiego II dotyczących Kościołów Wschodnich, Przecież na tych terenach jest to kwestia wciąż paląca i otwarta.

W pkt. 4 "Dekretu o Kościołach Wschodnich" czytamy: "Totalnie na całym świecie należy troszczyć się o zachowanie oraz o rozwój wszystkich Kościołów Partykularnych, i dlatego należy tworzyć parafie i własną hierarchię, gdzie tego domaga się dobro duchowe wiernych... Wszyscy duchowni i osoby zdążające do święceń kapłańskich mają być należycie pouczani o obrządkach, a zwłaszcza o wskazaniach praktycznych, odnoszących się do różnic między obrządkami. Owszem, nawet i świeckich należy pouczać w czasie katechizacji o obrządkach i odnośnych przepisach".

A jak wygląda w praktyce?

Przez całe 40 lat, z wyjątkiem wystąpienia ks. arcybiskupa H. Gulbinowicza przy powitaniu papieża we Wrocławiu w 1983r. i podobnego zdarzenia w Krakowie, nie było ani jednej oficjalnej wzmianki na nasz temat. Ani jednego kazania?

Tak, jak gdyby na Ziemiach Zachodnich, Północnych i Południowo-wschodnich, i w ogóle w Polsce nie było ani jednego wiernego Kościoła Wschodniego. Taki jest stan naszej diaspory na wygnaniu.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja na Ziemiach Opuszczonych. W 1956r. wielu Ukraińców powróciło na swoją ojczyznę i w niektórych miejscowościach znów stanowią większość mieszkańców. Tymczasem żadna nasza cerkiew nie wróciła do swoich właścicieli, a w wielu miejscowościach utrudnia się nam lub wręcz uniemożliwia sprawowanie świętej Liturgii.

W Krynicy długotrwałe starania naszego Generalnego Wikariusza oraz wiernych o zezwolenie odprawiania mszy św. w cerkwi zbudowanej przez naszych ojców, nie przyniósł rezultatu. Sytuację tę szybko wykorzystali tamtejsi nieliczni prawosławni, uzyskując w krótkim czasie zgodę na budowę nowej cerkwi i tym pozyskali znaczną część zawiędzionych grekokatolików. Podobnie rzecz się ma w Przemyslu, gdzie dotychczas nie zezwolono na odprawianie mszy św. w naszej katedrze. Tak samo jest w Chotyniu, Poźdźnacu, Ustrzykach, Sanoku. Listę trudności i sztucznie stawianych nam przeszkód można by wyliczyć i rozszerzyć o wiele istotnych sacra-

głów, ale ich prezentacja nie jest naszym celem. Wierzymy, że wszystkie one są znane Bożemu Miłosierdziu.

Do Was, Czcigodni Biskupi swracamy się z wołaniem o pomoc ufając, że kierowani braterskim uczuciem jedności w Duchu św., nam jej udzielicie. Wierzymy, że sytuację da się naprawić, a procesy upadku przemienić na wzrost. Wierzymy też w Waszą dobrą wolę.

Oto zestaw środków, których wprowadzenie w życie uszczelnia Ukrainą Cerkiew Grekokatolicką w Polsce:

1. Doprowadzenie do tego, by samost istniejących funkcji Generalnych Wikariuszy Stolica Apostolska mianowała dla naszego obrządku biskupów pryncypaliuszy o siedzibami w Przemysłu i np. w Warasawie, a przynajmniej wydzieliła biskupów sufraganów. Winni oni podlegać naszemu Arcybiskupowi Większemu. Biskupi ci powinni mieć prawo zasiadania na Konferencji Episkopatu Polski i prawo głosu w sprawach dotyczących naszego obrządku.
2. Umożliwienie odprawiania mszy św. w katedrze biskupiej w Przemysłu wiernym grekokatolikom oraz przyniesienie w niej zrujnowanego wystroju wnętrza.
3. Spowodowanie, aby wszyscy duchowni wywodzący się z rodzin grekokatolickich zostali skierowani do posługiwania naszym wiernym.
4. Regularne ogłaszanie przynajmniej dwa razy w roku we wszystkich parafiach diecezji: Wrocławskiej, Górowskiej, Szczecińsko-Kamieńskiej, Kołobrzeszko-Koszalińskiej, Poznańskiej, Białostockiej, Warszawskiej, Gdańskiej, Lubelskiej, Lubaczowskiej, Przemyskiej, Tarnowskiej, Krakowskiej, Katowickiej, Opolskiej i innych o bezwzględny obowiązek powrotu wiernych i ich dzieci do obrządku grekokatolickiego, o ile z takiego pochodzą.
5. Wydanie zarządzenia, aby księża rzymskokatolicy nie udzielali ślubów narzeczonym obrządku wschodniego. Mają oni informować młodych o obowiązku przyjmowania sakramentów św. w obrządku swych rodziców i bezwzględnie odsyłać ich do naszych kapłanów. Dotyczy to również chrztu św. poza nagłymi wypadkami, a także Sakramentu I Komunii św. i Bierzmowania.
6. Udzielanie pomocy w tworzeniu w każdym skupisku ludności ukraińskiej parafii tegoż obrządku.
7. Zwrot cerkwi grekokatolickiej na Ziemiach Opuszczonych (woj. południowo-wschodnie) ich prawowitym właścicielom, a na pozostałym obszarze zamieszkałym przez diasporę ukraińską wydzielenie odpowiednich obiektów (głównie nie użytkowanych) na cerkwie z całkowitym wystrojem wnętrza, zgodnie z wymogami naszej liturgii.
8. Wprowadzenie we wszystkich ośrodkach kształcących katechetów w wyżej wymienionych diecezjach przedmiotu o obrządkach katolickich funkcjonujących w Polsce i zobowiązanie katechetów do przypominania dzieciom i młodzieży o obowiązku powrotu rodziców nawet wówczas, gdy sami rodzice czy to z wygody, czy z nieświadomości, czy też ze strachu już o to nie dbają.

9. Pomoc w wydawaniu mszałów, modlitawników, katechizmów i innych książek do nabożeństw paraliturgicznych w języku ukraińskim.

10. Pomoc w wydaniu regularnego miesięcznika w języku ukraińskim poświęconego problemom Cerkwi Przekatolickiej w Polsce.

Warunki wyżej srepresentowane, nie są niczym nowym, lecz wynikają z literatury i ducha postanowień Soboru Watykańskiego II przeniesionych do realnej sytuacji naszego Kościoła w Polsce.

Mamy nadzieję, że spełnienie tych warunków uzdrowi sytuację w naszym obrządku, spowoduje powrót na łono Cerkwi wielu osób, które samowolnie zmieniły obrządek i podnieśli poziom życia religijnego w obu obrządkach.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wprowadzenie ich w życie jest w pełni realne, gdyż leży w ramach możliwości Kościoła Rzymskokatolickiego. Będzie to wątki i niszapomniany wkład Waszego Kościoła, dysponującego w PRL wielkimi możliwościami, w ratowaniu bratniej Cerkwi Wschodniej w Polsce przed jej zupełnym zanikiem. Przynagła do tego jubileusz tysiąclecia chrztu monarchy ruskiego Włodzimierza Wielkiego i chrztu Rusi-Ukrainy.

Kłademy sobie sprawę z tego, że list ten nie wyczerpuje całości problemu. Pragniemy jedynie swrócić uwagę Waszych Eminencji i Waszych Ekscelencji na naszą tragiczną położenie - w przekonaniu, że znajdzie to swój odzwiek w przykazaniu: "miżujcie się wzajemnie, tak jak ja was umiłowalem" i że na tej podstawie będzie nam udzielona pomoc.

Na zakończenie naszego listu pragniemy zaznaczyć, że współpraca Kościołów w Polsce ma nie tylko ciebie, lecz i sporo blasków, które radują nasze serca.

za pośrednictwem Waszych Eminencji i Ekscelencji chcemy wyrazić swoją wdzięczność tym wszystkim osobom duchowym, które systematycznie i po chrześcijańsku nam pomagają w przezwyciężeniu wielu codziennych trudności.

Chcemy również podziękować tą drogą Waszej Eminencji Księdzu Kardynałowi Józefowi Glempowi za prawdziwie ojcowski list pastorski, który skierował do nas na Boże Narodzenie w 1982r.

List ten przyjęli nasi wierni ze wzruszeniem i tkwi on dotąd w naszej pamięci. Mamy nadzieję, że ksiądz Prymas, nasz Ordynariusz, zechce skrócić wizytację w naszych poważniejszych religijnych ośrodkach i idąc za przykładem obecnego papieża zechce nam odprawić mesę św., w obrządku bizantyjsko-ukraińskim. Takie wizytacje wywołają bez wątpienia znaczne ożywienie ducha religijnego i powrót wielu osób na łono swej Cerkwi, wzbogacając tym samym cały Kościół Katolicki. Nasza ostatnia prośba jest współbieżna ze stanowiskim Soboru Watykańskiego II wyrażonego w punkcie 6 Dekretu o Kściołach Wschodnich Katolickich, gdzie czytamy: "Ci zaś, którzy z racji czy to urzędu, czy apostołskiej posługi pozostają w częstych stosunkach z Kościołami Wschodnimi albo z ich wiernymi, mają nabrać znajomości i poznanowania

obrzędów, karności, nauki, historii oraz ducha chrześcijan wschodnich, stosownie do powagi sprawowanego przez nich urzędu".

Dnia 6.03.1964r.

Łącznym wyrazem szacunku

Otrzymują:

1. Białennyj Arcybiskup Wiekazy w Rzymie,
2. Kongregacja do spraw Kościołów Wschodnich,
3. Wikariusz Generalny ks. Mitrat Jozafat Romanyk,
4. Wikariusz Generalny ks. Mitrat Jan Martyniak.

Grupa Świeckich Działaczy Greko-Katolickich

Jego Ekscelencja
Ks. Dr. Józef Giemp
Brymas Polski

Występując w imieniu wiernych Kościoła Grekokatolickiego w Polsce, pragniemy słożyć wyrazy hołdu Jego Ekscelencji oraz przyrzeczenie wierności w służbie Bogu Wszechmogącemu. Wzmocnieni duchowo w okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, uosabiającego bezgraniczną miłość i zatroskanie o losy ludzkości, dążymy do zwiększenia naszego udziału w budowie nowego świata, nowego życia, opartego na wierze i miłości bliźniego. W duchu jedności i solidarności z naszymi braćmi z innych obrządków staramy się wzmocniać idee braterstwa między ludźmi, przycygnąć się do zacierania wzajemnych uprzedzeń i nienawiści, środków w tragicznym okresie poniżania godności człowieka, brać czynny udział w dokonujących się przemianach społecznych. Z wiarą i nadzieją oczekujemy, iż przemiany te przyczynią się do poprawy niezmiernie trudnych warunków, w jakich działa nasz Kościół.

Niedawne tragiczne dzieje Kościoła Grekokatolickiego pozostawiły po sobie nie dające się opisać spustoszenia duchowe i materialne. Nasuwają się pewne skojarzenia z prześladowaniami pierwszych unitów, czego symbolem jest imię Jozafata - w pierwszym przypadku biskupa płockiego, a w drugim - ostatniego biskupa grekokatolickiego diecezji przemyskiej. Skala prześladowań jest jednak inna, nieporównywalna. Nieporównywalna jest zwłaszcza liczba ofiar ludzkich - krzyży głoszących prawdy wiary katolickiej i wiernych oraz liczba zniszczonych świątyń i znajdującego się w nich mienia liturgicznego. Nieliczne ocalałe cerkwie - ki cieszczańskie, ostatni świadkowie pobożności mieszkającego tam ludu, z całą premedytacją są dewastowane i niszczone przez ludzi złej woli. Zrodzona w tym tragicznym okresie i wzmocniana przez nieodpowiedzialnych propagandystów atmosfera nieufności, uprzedzeń i nienawiści spowodowała

wała głębokie przesłania społeczne między wiernymi zachodniego i wschodniego obrządku. Kościół Greckokatolicki znalazł się niemal w sytuacji kościoła działającego w katakumbach, tracąc wielu swoich wiernych, którzy zwątpili i zmieniili wyznanie swoich ojców na inne lub całkowicie ją porzucili. Z powodu braku dobrze zorganizowanej opieki duszpasterskiej w sercu młodego pokolenia zakrada się nieufność i zobojętnienie. Dzieje się to w okresie, kiedy nowa fala nienawiści, nie usnająca żadnym świętością i nie przebiegająca w środkach, zagraża pokojowi światowemu i samemu istnieniu ludzkości.

Zwracamy się przede wszystkim z pokorną prośbą do Jego Ekscelencji o słowa otuchy i pomoc w podniesieniu z upadku naszego obrządku wschodni. Właśnie dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebna jest podniesienie wiernych na duchu, wzmocnienie ich wiary, dodanie otuchy i siły do pokonywania trudności. Potrzebne jest lepsze zrozumienie przez duchownych i wiernych obrządku zachodniego dla spraw Kościoła Greckokatolickiego w Polsce. Potrzebna jest nam także doskonalsza organizacja wewnętrzna, dzięki której Kościół nasz mógłby sprawniej rozwijać swoją działalność duszpasterską. Potrzebny jest nam posiadający większe niż dotąd uprawnienia zwierzchnik Kościoła Greckokatolickiego w Polsce. W dalszym ciągu odczuwamy niedostatek świętyń do odprawiania nabożeństw, mimo iż wiele naszych świętyń jest niewykorzystanych lub wykorzystywanych w celach innych niż religijne.

Prosimy więc najgoręcej Jego Ekscelencję o opiekę nad naszym obrządkiem w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, w duchu objawionym nam w Sakramencie Eucharystii. Prosimy o opiekę w okresie przygotowań do zbliżającego się milenium naszego Kościoła, które pragnęlibyśmy godnie uczcić, modląc się i głosząc chwałę Zbawiciela ludzkości.

Przez cały czas modlimy się nieustannie do Jezusa Chrystusa i Jego Matki Przenajświętszej, błagając świętą Opatrzność o to, aby ludzie podzieloni między sobą nawiązywali nową więź braterskiego współżycia w oparciu o zasady nauki Chrystusowej. Składamy dzięki Panu Bogu za nadzieję i siłę, którymi nas obdarzył dla przewyciężenia zła i ciężkich prób, którymi nas doświadczył. I w przyszłości nie zżamani na duchu pragniemy głosić chwałę Jego, gdy w pełni - w co głęboko wierzymy - zatriumfuje wolność i sprawiedliwość, miłość i braterstwo między ludźmi.

Tak nam dopomóż Święty Boże!

Spółeczny Komitet Wiernych
Kościół Greckokatolicki
w Polsce

Warszawa, dnia 25.08.1981r.

Jego Ekscelencja
ks. Dr. Józef Głomp
Prymas Polski

Spółeczny Komitet Wiernych Kościoła Greckokatolickiego w Polsce, składając w oddzielnym piśmie hołd Waszej Ekscelencji oraz donosząc o nieustających i wmożonych w okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II modlitwach i daniach naszych wiernych, skierujących do poszerzenia i pogłębienia wiary Chrystusowej wśród ludności ukraińskiej, pragnie zgłosić grupę problemów, które pozostają nie salutowane, a przes to utrudniają lub wręcz uniemożliwiają realizację działań duszpasterskich.

Ukraińska społeczność greckokatolicka w miarę swoich możliwości i usięjetności realizuje swe pragnienia i samierzenia. Istnieją jednak problemy, których rozwiązanie uzależnione jest od akceptacji, bądź też pomocy Księdza Prymasa. Dla salutowania wielu spraw naszego obrządku niezbędne jest pełna zrozumienie przez parafialne duchowieństwo rzymskokatolickie trudnej sytuacji, a także wybitnej roli, jaką - według sków Ojca Świętego Jana Pawła II - ma do spełnienia Kościół Greckokatolicki. Postawę taką zaprezentowało, zdobywając sobie szerokie uznanie i sympatię w naszym środowisku. Niezależne Pismo Młodych Katolików "Spotkania", gdzie między innymi czytamy: "Niewątpliwie o atmosferze psychospołecznej, w jakiej żyją w Polsce Ukraińcy, decyduje w pierwszym rzędzie nie polityka władz, lecz postawa społeczeństwa i Kościoła".

Świadomi szczególnego znaczenia Kościoła Katolickiego w kształtowaniu postawy społeczeństwa polskiego wobec problemów ukraińskiego życia religijnego składamy na ręce Waszej Ekscelencji serdeczne podziękowanie za dotychczasowe wsparcie duchowe okazywane nam przez polskich księży i świeckich działaczy katolickich. Tak np. ze szczera wdzięcznością w środowiskach naszych zostały przyjęte odprawione przez księży naszego obrządku dla wiernych obrządku łacińskiego greckokatolickis msze święte, które dzięki inicjatywie księży polskich odbyły się w wybranych parafiach Krakowa, Warszawy i innych miast. Żałować należy jedynie, że owe tak pięknie i obliczająco zapowiadające się formy współpracy, dające możliwość poznania i przybliżenia społeczeństwu polskiemu wartości duchowych i chrześcijańskich tradycji narodu ukraińskiego, nie zostały podtrzymane i upowszechnione.

Obok odnotowanych tutaj pozytywnych przykładów życzliwego stosunku do naszego obrządku, spotkamy niestety stosunkowo często przejawy złej woli we wzajemnym współżyciu katolików obu obrządków, a nawet incydenty świadczące o dykryminacji naszej mniejszości narodowej. Przejawem tych negatywnych zjawisk jest ograniczanie dostępu do świątyń, co utrudnia spełnianie opieki duszpasterskiej księżom naszego obrządku, a niekiedy uniemożliwia także ochronę i zachowanie niszczących obiektów sakralnych. Innym przykła-

dem jest trwający od lat proces świadomego niszczenia na oczach często obojętnego społeczeństwa ukraińskich cerkwi, przydrożnych kapliczek i krzyży oraz cmentarzy. Przykładem najwęższym i sygnałem alarmującym w tej sprawie jest tragiczna śmierć ostarce cerkwi bieszczadzkiej w Lutówkach, Rajakom, Paniczewie i Lipiach, co, w sposób wymowny przedstawia szałony katalog wystawy "Requiem bieszczadzki".

Zarysowane przez nas problemy okłaniają do przedstawienia Waszej Eksceleńcji do rozważenia następujących postulatów spierających do poprawienia sytuacji Kościoła greckokatolickiego w Polsce:

1. Nadanie Kościołowi greckokatolickiemu w Polsce takiego statusu prawnego, by mógł on korzystać z większej autonomii oraz swobody działania.
2. Odnowienie diecezji greckokatolickiej w Przemysłu i przywrócenie jej dawnej katedry, ewentualnie na zasadzie współgospodarstwa, która użytkowana obecnie przez OO. Karmitów nie jest w pełni wykorzystywana. Problem katedry przemyskiej jest szczególnie istotny ze względu na emocjonalne uczucia wiernych obrządku greckokatolickiego, będące następstwem tradycji uznawanych także przez wiernych obrządku kacińskiego, którzy nie licząc przychodzą na odprawiane tam nabożeństwa w obrządku kacińskim. Jest paradoksem, że nabożeństwa w obrządku greckokatolickim odbywają się w położonym obok kościele rymskokatolickim, który jest bardzo obciążony częstotliwością nabożeństw i dużą liczbą uczestniczących na nie wiernych.
3. Dokonanie rewindykacji świątyń, będących własnością Kościoła greckokatolickiego, a pozostających często bez opieki, użytkowanych przez instytucje niereligijne lub inne wyznania, a także swobodnego udostępniania kościołów tam, gdzie nie ma cerkwi, np. na Ziemiach Zachodnich i Północnych, Jaskrawym przykładem nie sąkatwionych spraw są tutaj cerkwie w Krynicy-Wsi, Tyliczu, Chotyńcu, Polanach, Jarosławiu, Przemysłu i innych miejscowościach.
4. Zajęcie sprawami ochrony i zachowania zabytków sakralnych obrządku wschodniego bez naruszania specyfiki ich architektury i wyposażenia.
5. Naukowe opracowanie dzieł Kościoła greckokatolickiego w Polsce w okresie powojennym.
6. Zorganizowanie wydawnictwa druków dla potrzeb obrządku greckokatolickiego, a przede wszystkim modlitewników, kalendarzy, informatorów o życiu religijnym.
7. Zaciągnięcie współpracy duchownych obu obrządków w parafiach, m.in. przez wzajemne uczestniczenie w uroczystościach kościelnych i cerkiewnych.
8. Uświadamiające oddziaływanie na wiernych obrządku kacińskiego poprzez organizowanie cyklu wykładów o obrządku greckokatolickim, zwłaszcza w parafiach, gdzie mieszkają wierni tego obrządku. Tym naszym celem powinny

służyć publikacje zamieszczone na ten temat na łamach pism katolickich.

9. Poczynienie starań skierowanych do wprowadzenia transmisji radiowych z najbardziej uroczystych nabożeństw w obrządku greckokatolickim.
10. Zapewnienie należytego przygotowania księży greckokatolickich w zakresie wiedzy o dziejach i tradycjach kulturowych ludności, wśród której oni wykonywać będą w przyszłości obowiązki duszpasterskie.

Wyszczególnione postulaty nie wyczerpują całokształtu spraw niezbędnych do salwatienia w celu poprawienia trudnej sytuacji Kościoła Greckokatolickiego w Polsce, lecz wydają się nam najbardziej pilne i konieczne do rozwiązania.

Społeczny Komitet Wiernych
Kościoła Greckokatolickiego
w Polsce

Warszawa, dnia 26.08.1981

Kraków, dnia 18 grudnia 1980r.

Jana Ekscelencja
ks. Biskup Jerzy Ablewicz
Ekscelencja Diecezji Tarnowskiej
Tarnów

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżu Biskupie,

Sygnatariusze tego listu z kręgu krakowskich wyższych uczelni oraz instytucji naukowych, zajmujący się jako badacze i wychowawcy akademicy zawodowo problematyką historyczną, filologiczną oraz ogólnokulturową, a równocześnie powiązani licznymi nićmi natury personalnej oraz organizacyjnej i naukowej z takimi formami działalności epoteczno-kulturalnej Kościoła Katolickiego w Polsce jak prace grup roboczych i zespołów studyjnych Krakowskiego Synodu, akcje duszpasterstw akademickich, Działania Klubów Inteligencji Katolickiej, poczynania naukowo-dydaktyczne Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Towarzystwa Przyjaciół KUL, zwracają się do Waszej Ekscelencji jako Włodarza Diecezji Tarnowskiej w następującej kwestii.

Jak się dowiadujemy, znaczna ilość ciwo grupa wiernych obrządku Greckokatolickiego, zamieszkałych w Krynicy-Wsi oraz okolicy, od dłuższego czasu sabiega o możliwość korzystania z regularnej poeługi duszpasterko-religijnej w swoim słowiańskim obrządku. Jako miejsce do tego celu najbar-

dziej odpowiednis nadaja się dwie dawne cerkwie greckokatolickie w Krynicy-Wsi oraz w Tyliczu. W związku z bezskutecznością tych swoich zabiegów oraz wskutek rozgorzyczenia części tych ludzi jest bliska decyzji przejścia do Kościoła Prawosławnego, co nie byłoby pierwszym - jak się okazuje - wypadkiem tego rodzaju na terenie Diecezji Tarnowskiej.

Zarówno sam fakt istnienia takiej sytuacji konfliktowej jak i sarysowująca się możliwość jej tak niepomyślnego dla sprawy Kościoła Katolickiego rozwiazania napełnia nas niepokojem i smutkiem; zwłaszcza w dobie powszechnych dążeń akumencyjnych w dzialejszym chrześcijaństwie oraz podejmowanych ostatnio w naszym społeczeństwie wysiłków na rzecz odnowy społeczno-moralnej. Niemcówno właściwego rozwiazania tej oraz podobnych kwestii stanowiliby dotkliwie odczuwany dystans także na tle tych poczynañ Stolicy Apostolskiej z ostatniego okresu w skali Kościoła Powszechnego, jakia z inicjatywy Ojca Świętego Jana Pawła II podjęto zostały w odniasieniu do katolików obrzadku grecko-bizantyńskiego oraz całosci spraw religijno-kościelnych Ukrainców.

Zdajemy abbis oswiadcisz sprawę z tego, że kwestię ową komplikuje cały wplot problemów ogólniajszej natury, zwłaszcza obciążenia historyczn polsko-ukraińskie, uwarunkowania polityczne i narodowościowe, pewne sasności natury prawno-organizacyjnej. Ale w momencie, kiedy w naszym kraju sarysowały się możliwości rewindykowania przez poszczególne grupy społeczeństwa, organizacje oraz instytucje należnych im, a odmawianych dotychczas uprawniań, kiedy wszyscy domagamy się powrotu do norm prawdy i sprawiedliwości, nie można nie szukać rozwiazañ. - nawet w układach najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych - w zakresie spraw, które salszą od Kościoła Katolickiego.

Ludzie, którzy proszą o prawo do liturgii we własnym obrzadku, są miserną resztką ludności Izmkowskiej, zamieszkującej tereny Beskidu Sądeckiego przed wysiedleniem w znacznej liczbie. Świątynie, w których proszą oni o gościną dla celów duszpastersko-liturgicznych są ich dawnymi kościołami, cerkwiami wzniesionymi i przysodobionymi przez ich ojców i dziadów; chodzić tu może nie o żadną usurpację czy bezsasną pretensję, lecz o moment elementarnej sprawiedliwości.

Przekonani głąboko, iż trudno by było znaleźć poważne przyczyny uniemożliwiające przyznanie ludzicom prawa do modlitwy i pieśni religijnej we własnym obrzadku i języku, poswalamy sobie prosic Księdza Biskupa o rozważenie sygnalizowanej przez nas sprawy oraz o pomyślną dla zainteresowanych decyzję.

Sygnatariusze:

Z wyrazami głąbokiego uszanowania
i czci

Dr Alicja Małecka
Dr Wincenty Harmata

Prof. dr hab. Ryszard Łużny
Dr Włodzisław Mokry

Dr Maria Swolkienkowa
Doc. dr hab. Anna
Drzewicka
Doc. dr hab. Ursula
Dąbska
Doc. dr hab. Sza
Młodońska.
Mgr Jadwiga Mazurkiewicz

Prof. dr hab. Maria
Bobrownicka
Prof. dr hab. Wiesław
Witkowski
Doc. dr hab. Józef Smaga
Doc. dr hab. Leszek
Bednarczuk
Dr Józef Rezek
Dr Danuta Piwowska

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Krynica 28 kwietnia 1981r.

Ojciec Święty! - My wierni obrządku greckokatolickiego w Krynicy zwracamy się do Was Ojciec Święty z gorącą prośbą w imieniu wszystkich wiernych obrządku greckokatolickiego z Krynicy i całej okolicy o ratunek dla nas wszystkich, gdyż wszystkie nasze dotychczasowe prośby nie zostały wysłuchane i została już nam tylko ostatnia nadzieja, że Wy Ojciec Święty wysłuchacie nas i nam pomożecie. W Krynicy i całej okolicy mieszka teraz kilka tysięcy grekokatolików, bo dużo wróciło z wysiedlenia i my wszyscy pragniemy teraz modlić się do Boga w naszej greckokatolickiej Cerkwi, a również i przyjmować Sakramenty św. w naszym grekokatolickim obrządku, tak, jak kiedyś modlili się przed wysiedleniem. Z tą sprawą my zwróciliśmy się, jeszcze w 1979r., do Wikariusza Generalnego, który nam teraz zastępuje naszego Biskupa, aby nam przesłał do Krynicy naszego grekokatolickiego księdza, aby nam odprawiał Mszę św. w naszej Cerkwi i służył nam wszelką inną posługą kapłańską w naszym obrządku, tak jak odprawia się w gr.-kat. obrządku w innych miejscowościach na Łemkowoszczyźnie. Wikariusz Generalny odpowiedział nam, że rozmawiał w tej sprawie z Ks. Biskupem Ablewiczem w Tarnowie, ale on na to się nie zgodził. Mówił, że miejscowi księża są temu przeciwni, a On z Księżmi musi się liczyć. Później Wikariusz Generalny powiedział nam, że pisał w tej sprawie i rozmawiał z Ks. Prymasem Wyszyńskim w Warszawie, ale, że Ksiądz Prymas odpowiedział, że bez zgody Ke. Biskupa Ablewicza nie może załatwić tej sprawy. Prosił^{by}my więc, aby jeszcze napisał do Rzymu, bo nam dzieje się straszna krzywda. Teraz zawiadomil nas, że napisał do Rzymu do Wschodniej Kongregacji, ale otrzymał odpowiedź, że o ile Ks. Prymas nie może nam pomóc, to i Kongregacja nie może nic zrobić. Ludzie pisali do województwa w Nowym Sączu i otrzymali odpowiedź, że po wysiedleniu grekokatolików Cerkwie greckokatolickie przeszedły na własność Państwa. Państwo oddało te Cerkwie do użytkowania Kościołowi Rzymskokatolickiemu lub Prawosławnemu, i teraz w tych Cerkwiach mogą odprawiać grekokatolicy wyłącznie za zgodą tych władz kościelnych, którym te Cerkwie zostały oddane do użytkowania. Z tej odpowiedzi wynika, że

gr.-kat. Cerkwi w Krynicy mogą teraz odprawiać grekokatolicy za zgodą miejscowych Księży i Biskupa Ablewicza, a oni na to się nie zgadzają. W tej sprawie jeździła do Tarnowa delegacja z Krynicy i mieliśmy nadzieję, że na naszą Wielkmoce przyjedzie do Krynicy nasz Ksiądz, ale niestety nie przyjechał, bo Ks. Biskup Ablewicz nie zgodził się na to. My w żaden sposób nie możemy tego zrozumieć jak Księża i Ks. biskup mogą tak postępować i tak bardzo krzywdzić ludzi. Przecież to jest jawne prześladowanie na bezbronnych grekokatolików, a my sobie na to nie zasłużyli. Dawniej mówiono, że Władze Państwowe nie zgadzają się na to, a teraz kiedy Władze Państwowe seszwalają na to, to jak my to mamy rozumieć? W ten sposób smusza się bezprawnie nas grekokatolików do kacińskiego obrządku, a to jest sprzeczne z wolą Kościoła Katolickiego. My interesujemy się sprawami kościelnymi i wiemy jakie są uchwały ostatniego Soboru w sprawie grekokatolików. Wiemy również co Wy Ojciec Święty powiedzieli, że my grekokatolicy mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować nasz obrządek, a jak my to zrobimy, kiedy Księża i Biskup Ablewicz nie seszwalają nam modlić się w naszym gr.-kat. obrządku, i to w naszej Cerkwi, którą budowali nasi Ojcowie. - Dlaczego oni nie respektują uchwał Soboru, a również i Waszej woli Ojciec Święty? - Z historii wiemy, że kiedyś Żyd Zelman miał klucze do Cerkwi, bo kupił sobie u pana, ale jak mu dobrze spać, to otwierał Cerkiew, aby mogli się ludzie pomodlić, a teraz my Biskupa Katolickiego nie możemy się doprosić, już kilka lat, aby nas wpuścił do naszej Cerkwi pomodlić się. My to uważamy za jawne prześladowanie grekokatolików, prześladowanie jakiego chyba jeszcze nie zna historia Kościoła Katolickiego, co prześladowanie katolików przez księży katolickich i Biskupa katolickiego. - Księża i Ks. Ablewicz wiedzą dobrze w jakich warunkach znajdują się teraz grekokatolicy i dlatego nie powinni przykładać swoich kapłańskich rąk do likwidacji, ale raczej są obowiązani im pomagać, bo tak nakazuje prawdziwa miłość chrześcijańska. Nikt, kto ma sumienie, nie dobija bezbronnego, konającego człowieka, a takie postępowanie jest dobijaniem nas bezbronnych grekokatolików. - My Łemkowie, grekokatolicy na to sobie nie zasłużyli, bo my zawsze żyli w wielkiej zgodzie i przyjaźni z Polakami rzymokatolikami, i dlatego to nas bardzo boli, bo to jest ogromna krzywda dla nas. - Ojciec Święty, proszę się nie gniewać na nas, że my tak piszemy, bo to nie my tak piszemy, ale nasze zbolełe serca, i bardzo Was prosimy Ojciec Święty o ratunek. Piszemy do Was Ojciec Święty, jak do naszego kochanego Ojca, bo wiemy, że nas wszystkich kochasz i widzimy, że nam pomożesz. Ludzie już mają dosyć tego czekania na załatwienia naszej próśby i niektórzy robią starania, by sprowadzić prawosławnego kapłana. Ludzie mówią, że jak Księża i Ks. Biskup nie boją się Boga tak bardzo krzywdzić ludzi, to oni nie będą mieli grzechu, jak z konieczności pójdą do prawosławnych, aby tam pomodlić się w swoim obrządku. Tak już zrobiono w wielu miejscach

wościach tylko dlatego, że nie pozwolono tam odprawić grekokatolickim Księżcom. My jednak nie chcemy handlować wiarą i chcemy zachować wiarę naszych Ojców i dlatego swracamy się do Was Ojciec Święty abyś nam pomógł, bo bez Waszej pomocy Ojciec Święty zginieży. Prosimy bardzo nakazać Ks. Biskupowi Ablewiczowi i Księżom w Krynicy, aby zezwolili naszemu Księdzu odprawić w Krynicy, bo jak nie zezwolic, to ludźia pójdą na prawosławie, a ten grzech spadnie na ich duase. Wiemy jak Wasze serce Ojciec Święty jest caule na każdą niesprawidliwość, a również wiemy o Waszej wielkiej łyczliwości dla nas grekokatolików i dlatego mocno wierzymy, że nam pomożesz. Z największą cacią oczekujemy Wasze Ojciec Święty Ojcowskie ręce i z wielką nadzieją czekamy na pomoc.

Vicarius Generalis Primatis Polonise pro Fideiibus ritua-
gr.-kat. in Polonia - Cita 2 data 1943.
Do Sekretaristę Stęgu Stolicy Apostolskiej - Cita del Va-
ticano -

Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawą interwencję w następującej sprawie, - Wierni obrzadku grekokatolickiego w Polsce, po ostatniej wojnie, posiadają zorganizowane swoje placówki duszpasterskie na obszarze całego kraju, gdyż zaraz po wojnie zostali przesiedleni ze swoich ziem rodzimych na tereny zachodnie oraz północne Polaki. Wskutek tych wysiedleń pozostawili swoje świątynie na dawnych ziemiach, a obecnie Mase Św. i inne nabożeństwa odprawiają dla nich gr.-kat. duszpasterse w kościołach rzymskokatolickich, na podstawie Dekretu Jego Eminencji Ks. Kardynała - Prymasa Polski, jak naszego Ordynariusza, i za zgodą miejscowych Ordynariuszy. - Dawniej Władse Państwowe robiły trudności w tym względzie i nie zawsze zgadzaly się na nabożeństwa dla Grekokatolików, obecnie zaś uzależniły to od zgody Władz Kościelnych. Niestety niektórzy Ordynariusze nie zawsze zgadzają się na nabożeństwa w gr.-kat. obrzadku, a bez ich zgody Ks. Prymas nie może dać odpowiedniego dekretu. - Tak jest w Krynicy i Rozdzielu, na terenie Diecezji Tarnowskiej, w Lubaczowie, na terenie Archidiecezji Lwowskiej, z siedzibą w Lubaczowie, oraz w Miastku, na terenie Diecezji Koszalińsko-Kołobrzekskiej. Są również wypadki, że mimo Dekretu J. E. Ks. Kardynała-Prymasa Polski, Księża obrzadku gr.-kat. nie mogą wykonywać swoich obowiązków duszpasterskich, gdyż Proboszczowie obrzadku rzym.-kat. nie wpuszczają ich do kościoła. - Tak jest w Bartoszycach, na terenie diecezji warmińskiej.

Bardzo pilną sprawą jest duszpasterstwo w obrzadku

gr.-kat. w Krynicy, na terenie diecezji Tarnowskiej, gdyż grozi tam odejście od Kościoła Katolickiego tak, jak to miało miejsce w wielu innych miejscowościach na terenie diecezji Tarnowskiej, tylko dlatego, że nie dopuszczano tam księży obrządku gr.-kat. Prawosławni wykorzystali taką sytuację, gdyż Wierni nie mogąc zaspokoić swoich potrzeb duchowych w rodzimym obrządku u swoich kapłanów katolickich, zaspokoiли je u kapłanów prawosławnych, i tak odeszli od Kościoła Katolickiego. - To teraz bardzo zagraża Wiernym w Krynicy i całej okolicy, bo są usilne starania w tym kierunku, i to jest sprawa bardzo pilna. - Wyjaśniam, że wielka ilość Wiernych obrządku gr.-kat. wróciła teraz z wyśiedlenia na swoje tereny rodzime, i tu pragnie zaspokoić swoje potrzeby religijne w rodzimym obrządku, w swoich Cerkwiach grekokatolickich. - W Krynicy i całej okolicy (jak twierdzi Wierni), mieszka teraz kilka tysięcy wiernych obrządku gr.-kat. Są oni bardzo rozgoryczeni, gdyż już kilka lat starają się o swego kapłana gr.-kat., ale niestety nie mogą doprosić się tego, co im należy się nie tylko z miłości, ale również i ze sprawiedliwości. Pytają rozgoryczeni jak taką dyskryminację pogodzić z uchwałami Soboru Watykańskiego II, a również z wypowiedziami Ojca Świętego Jana Pawła II, że oni mają nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować swój obrządek rodzimy. Pytają rozgoryczeni dlaczego Ks. Biskup Ablewicz nie szwala na odprawianie Mszy Sw. w ich rodzimym obrządku w gr.-kat. Cerkwiach, które budowali ich Ojcowie. - Podobnie wyrażają się Wierni i w innych diecezjach. - Teraz, kiedy Władza Państwowa odpowiedziała, że w byłych świątyniach gr.-kat. mogą odprawiać Grekokatolicy za zgodą Władz Kościelnych, którym Władze Państwowe oddały te świątynie do użytkowania, nie ma żadnej przeszkody, aby Wierni mogli korzystać z posługi kapłańskiej w rodzimym obrządku. Z tej odpowiedzi wynika jasno, że teraz duszpasterstwo w obrządku gr.-kat. zależy wyłącznie od Władz Kościelnych, a więc praktycznie od miejscowego Ordynariusza.

Ja zwracałem się w tej sprawie z prośbą do poszczególnych Ordynariuszy, ale niestety otrzymałem odpowiedź odmowną. Zwracałem się również do J.Em.Ks. Kardynała-Prymasa Polski i Kongregacji Kościołów Wschodnich, ale z otrzymanej odpowiedzi wychodzi, że nie mogą nam pomóc, bo chyba nie posiadają takich uprawnień, aby miejscowym Ordynariuszom nakazać wydanie zezwolenia na duszpasterstwo w obrz. gr.-kat. w Kościołach rzym.-kat.

Wobec tego proszę uprzejmie o kaskawo wydanie zarządzenia, aby tam, gdzie Wierni obrządku gr.-kat. proszą o to, nie robiono trudności, i zezwalano na duszpasterstwo w obrządku gr.-kat., gdyż niezakwestionowanie tych spraw jest przyczyną wielkiego zgorznięcia Wiernych, a również i odejścia od Kościoła Katolickiego. Rozgoryczeni Wierni twierdzą, że teraz jest w Polsce prześladowanie, jakiego nie zna historia Kościoła Katolickiego, bo prześladowanie katolików przez księży i biskupów katolickich.

Są i inne trudności, a mianowicie, Kapłani obrządku gr.-kat. mimo tego, że mocą Dekretu J.Śs.Ks. Kardynała Prymasa są personalnymi proboszczami dla Wiernych obrządku gr.-kat., często mają wielkie trudności w pełnieniu swoich obowiązków duszpasterskich, gdyż miejscowi Proboszczowie obrządku rzym.-kat. uważają ich za intruzów na terenie swoich parafii, i często nie seszwalają im na odprawianie Mszy Św. w czasie pogrzebu czy ślubu, i na inne posługi duszpasterskie. - Bardzo więc proszę o wydanie zarządzenia, aby te sprawy zostały prawnie unormowane tak, aby Kapłani obr. gr.-kat. mogli bez przeszkód wykonywać swoje obowiązki duszpasterskie. Wikariusz G.

Wikariusz Generalny, 4 września 1917.
 Jego Ekscelencja Kardynał Wikaryusz Prymasa Ks. Biskup
 Jerzy Abiswicz Ordynariusz Tarnowski w Tarnowie.

Nawiązując do nstnej rozmowy w dniu 1 września br. uprzejmie informuję, że w dniu 2 września br. przeprowadziłem rozmowę z wielu Wiernymi w Krynicy. W czasie rozmowy przekonałem się, że wszyscy są bardzo świadomi uciążliwości z Cerkwią (obiektem sakralnym), w którą dawniej modlili się. Wszyscy bardzo prosili, aby dalej starać się, aby oni mogli modlić się w gr.-kat. Cerkwi w Krynicy-wsi, a jak to jest niemożliwe, to przynajmniej w gr.-kat. Cerkwi w Skotwinach, koło Krynicy. - Wszyscy oszajmili mi, że jak będzie nasze duszpasterstwo w jednej z tych Cerkwi, to nikt z rzymskokatolików nie będzie korzystał z posługi duszpasterskiej kapłana prawosławnego, ale jak nie będzie to zgody, część wiernych pójdzie do prawosławnych. Na moją prośbę większość wiernych zgodziła się (z konieczności), na duszpasterstwo w gr.-kat. obrządku w parafialnej kaplicy Św. Antoniego w Krynicy. - Mając zgodę Waszej Ekscelencji na takie duszpasterstwo w kaplicy Św. Antoniego w Krynicy, byłem pewny, że w dniu 4 października br. będziemy mogli rozpocząć tam nasze duszpasterstwo uroczystą Mszą Św. W rozmowie jednak z Proboszczem Parafii Św. Antoniego z Ke. Cisowskim, dowiedziałem się, że Ks. Proboszcz sprząda się tylko na odprawianie Mszy Św. w obrządku gr.-kat., a nie na duszpasterstwo w tym obrządku. - Na taką propozycję nikt z wiernych nie zgadza się, i są oburzeni taką propozycją. Ja również na takie "duszpasterstwo" w Krynicy nie mogę się zgodzić, bo to jest niezgodne z prawem Bożym i ludzkim. Jest sprzeczne z uchwałami Soboru Watykańskiego II, i z wypowiedzią Ojca Świętego, że grekokatolicy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować swój rodzinny obrządek. Jest to również sprzeczne z obowiązującymi kanonami prawa kościelnego, które wyraźnie mówi, że katolicy są obowiązani przyjmować Sakramenty Św. (tam gdzie to jest możliwe), w rodzinnym obrządku, i to obowiązuje w sumieniu obydwie strony

(przyjmujących i udzielających Sakramenty Święte) - wiem już z przykrego doświadczenia (chociażby w Kosciu), jakie są następstwa, kiedy wiarym zabraniu się tego do czego mają prawo. Takie postępowanie jest przyczyną wielkiego rozgorznięcia wiarym, i wielu nieprzyjemnych przykrości z obydwu stron, a również i przyczyną odejścia od Kościoła Katolickiego. - Na usilną prośbę wiarym z Krynicy proszę o łaskawe zawiadomienie mnie, czy jest możliwość, aby nasze duszpasterstwo mogło odbywać się przynajmniej w gr.-kat. Cerkwi w Skotwinach, a jak i to jest niemożliwe, to czy możemy rozpocząć duszpasterstwo personalne (ze wszystkimi prawami proboszcza personalnego), w gr.-kat. obrządku, w kaplicy Parafii Św. Antoniego w Krynicy, w dniu 4 października br. Proszę uprzejmie o możliwie szybką odpowiedź, aby być czas zawiadomić wiarym i przygotować, co jest potrzebne do rozpoczęcia duszpasterstwa i odprawienia Mszy Św. z udziałem chóru kościelnego a Przemysła. - Łączę wyrazy głębokiej cści i szacunku, i zostaję z Chrystusowym pozdrowieniem - Wikariusz Generalny.

Drukie pismo

Wikariusz Generalny - 26 września 1981r.

Jego Ekscelencja Najdostojniejszy Arcypasterz Ka. Biskup Jerzy Ablewicz - Ordynariusz Tarnowski w Tarnowie.

Nawiązując do mojego pisma z dnia 4 września br. (L.dz. 107-81), proszę uprzejmie o łaskawą odpowiedź, jaka jest decyzja Waszej Ekscelencji w sprawie duszpasterstwa w obrządku gr.-kat. w Krynicy, gdyż Wierni z Krynicy niecierpliwie wyciągają jaka jest ostatecznie decyzja w tej sprawie, i kiedy rozpoczniemy to duszpasterstwo. - Dlatego, że dotychczas nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na moje pismo z dnia 4 września br. planowane rozpoczęcie duszpasterstwa w dniu 4 października br. musi być przesunięte na inny termin, gdyż trzeba wszystko odpowiednio przygotować, i na czas zawiadomić Wiarym. - Łączę wyrazy głębokiej cści i szacunku, i zostaję z Chrystusowym pozdrowieniem - Wikariusz Generalny.

Wszystkie dokumenty publikujemy bez wiedzy i zgody zainteresowanych.

KU POJEDNANIU PRZEZ WIARĘ

Rekolekcje ekumeniczne w Leśnej Podlaskiej

Klasztor OO. Paulinów przy sanktuarium Matki Bożej w Leśnej Podlaskiej był miejscem, w którym już po raz drugi zebrała się kilkudziesięciosobowa grupa inteligencji katolickiej na rekolekcje ekumeniczne. Ideą przewodnią tak ubiegłorocznych (1985r.) jak i obecnych (1986r.) spotkań było hasło "Ku pojednaniu przez wiarę". Organizatorzy i uczestnicy rekolekcji pragnęli poprzez spotkanie dać wyraz przekonaniu, że ewangeliczna wartość pojednania nie może być prześwytywana przez chrześcijan tylko w sposób kontemplacyjny; powinna ona także znajdować wyraz w różnym przejawach naszego codziennego życia, w jego wymiarze religijnym, kulturowym czy społecznym.

Gospodarze, a zarazem organizatorzy - Ruch Kultury Chrześcijańskiej "Odrodzenie" - nie przypadkowo na miejsce rekolekcji wybrali sanktuarium Matki Bożej Leśniańskiej na Podlasiu, terenie, na którym krążywały się kultury i wyznania. Sam cudowny Obraz Leśniański tak dawniej jak i obecnie czczony jest przez katolików, unitów oraz prawosławnych. Jeden z dwóch chłopców (Miron Makaruk), którzy zobaczyli śniejący obraz na gruzach, był właśnie unitą. O cierpieniach i prześladowaniach unitów pozostałe po dziś dzień żywa pamięć w sanktuarium. Przywołują ją m.in. pięćdziesiąt dwie marmurowe tabliczki z nazwami miejscowości prześladowań, na których wspiera się skatuka zawierająca ziemię z Dralowa i Pratulina - miejscowości szczególnie uświetnionych męczeńską krwią unitów podlaskich. Wyrodową ilustracją tych wydarzeń stanowi cykl współczesnych obrazów.

Ks. biskup Jan Mazur - protektor rekolekcji, ordynariusz Diecezji Podlaskiej, w swoich homiliach inauguracyjnych Msze św. również podkreślał szczególną potrzebę modlitwy o pojednanie przez wiarę, właśnie tutaj, na Podlasiu.

Ewangeliczne pojednanie tłumaczy się samo przez się "Chrystus jest jeden, jedno też winno być Ciało Chrystusowe - Kościół".

Z tych zasad dla nas - wierzących, wynikać powinna przede wszystkim rzetelna gotowość do braterstwa. Pamiętać musimy, że w historii naszej Ojczyzny obok wielu pięknych kart prawdziwie braterskich stosunków, były również i momenty bolesne. Polacy jako jeden z narodów dawnej Rzeczypospolitej winni postawić sobie pytanie, czy nie zawłaszczyli jednostronnie wspólnego "dziedzictwa" ukraińsko-litewskobiałoruskiego? Droga do pojednania to nie wzajemne podtrzymywanie antagonizmów, lecz nieustające poszukiwanie tego co łączy. Wzorem powinien nam być powrót do pięknych ide-

ażów świętych - Cypria i Metodęgo, apostołów Słowian.

Leśniańskie "rekolacje pojednania" obok "Mezy św. Pojednania" jaka odbyła się w zeszłym 1984r., w Podkowie Leśnej, zdobywają sobie coraz większe uznanie i stają się stałą porcją w ekumenicznym kalendarzu.

Program rekolekcji sdaży się wskazywać na pewną prężniejszą ramową stabilizację. Przede wszystkim narzuca ją przyjęcie jako stałego wezwania - hasła: "Ku pojednaniu przez wiarę".

W grupie rozważań ekumenicznych, podczas dotychczasowych spotkań wygłoszone zostały w sumie trzy referaty:

- W. Białowski: Sytuacja ekumeniczna w Polsce (10 maj 1985r.)

- J.S. Gajek: Dialog rzymskokatolicko-prawosławny (11 maj 1985r.) oraz Współczesna problematyka ekumenizmu (24 maj 1986r.)

Obie prelekcje ks. J.S. Gajka były "ilustrowane" refleksjami ks. Romana Piątki o swojej pracy duszpasterskiej w parafii biserijsko-słowiańskiej, tzw. "necunickiej" w Kostomłotach nad Bugiem. Parafię tę smieszkuje wspólnie unicy, prawosławni oraz katolicy. Piękna drewniana cerkiew licząca sobie ponad 350 lat jest miejscem wodlitewego spotkania dla wszystkich. Stosunki a okolicznymi parafiami prawosławnymi, w tym także z prawosławnym klasztorem św. Onufrego w Jabłecznej, są bardzo dobre, niekiedy wręcz serdeczne. Unikając jakiegokolwiek przeselitizmu, ks. Roman pracę swą prowadzi w duchu prawdziwie ekumenicznego braterstwa.

Zagłębieni w przybliżone nas wartości ewangeliczne nasiadaliśmy do wspólnego stołu rozważań o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości stosunków polsko-ukraińskich, polsko-litewskich i polsko-białoruskich. Każdej z tych nurocowości, a zwłaszcza problemom wzajemnych kontaktów, poświęcony był osobny blok tematyczny.

Najszerszej, jak dotychczas, przedstawiona była problematyka ukraińska. Ogółem wygłoszono na ten temat pięć spośród sześciu zaplanowanych prelekcji:

R. Łużny: Unia i jej skutki kulturowe (11 maja 1985r.);

St. R. Soszyński: Losy relikwii św. Jozafata (11 maja 1985);

W. Kołbuk: Unickie duchowieństwo na Podlasiu w latach 1866-1871 (11 maja 1985r.);

W. Mokry: Stosunki ukraińsko-polskie (24 maja 1986r.);

A. Zięba: Metropolita Andrzej Szeptycki (24 maja 1986r.). Nie mógł być wygłoszony referat redaktora T. Zychiewicza poświęcony postaci św. Jozafata Kuncewicza.

W doborze tematów ukraińskich widoczna jest na rasia konsekwentnie stosowana zasada chronologicznego układu materiałów.

W 1985r. dominowały zagadnienia od XVI do końca XIX w., w roku obecnym zaś przeważała tematyka XIX-wieczna. Wprowadzeniem, które sakreśliło ramy rozważań dotyczących spraw polsko-ukraińskich, był referat prof. R. Łużnego poświęcony Unii i jej skutkom kulturowym. Prelegent przedstawił Unię Szeską, jako proces historyczny trwający od końca XVI w. do dziś. Przemiany a zarazem i skutki tego procesu

widoczne są tak na płaszczyźnie religijnej jak i kulturalnej, narodowej oraz politycznej. Złożoność tych spraw wymaga szerszego poznania i wielostronnego, obiektywnego naświetlenia. Pospetała referaty, przynajmniej w oszczędzi, są odpowiedzią na sugestie prelegenta. Druga część referatu prof. R. Łuźnego poświęcona sytuacji ukraińskich grekokatolików w PRL została w bieżącym roku podjęta na nowo. Tym razem referował powyższe zagadnienia uczeń prof. R. Łuźnego, dr Włodzimierz Mokry z UJ - Ukrainiec z pochodzenia. Swoje wystąpienie zilustrował tragicznymi w swej wymowie fotografiami zniszczonych cerkwi unickich oraz tekstami dokumentów.

W czasie pierwszych rekolekcji - w 1985r. - sprawy polsko-białoruskie w ogóle nie były poruszane. Dopiero podczas tegorocznych obrad poświęcono im referat red. Bogdana Skaradzińskiego wraz z koreferatem Olega Łotyssonka - doktora z UJ, który z pochodzenia jest Białorusinem. Kilku-godzinne wystąpienie red. Skaradzińskiego obejmowało całokształt problematyki tak w ujęciu historycznym jak i problemowym; również szeroki kontekst historyczny naszych wzajemnych stosunków zreferował Oleg Łotyssonok. Red. Skaradziński skoncentrował się na trzech podstawowych kwestiach:

- a) w bieżącym stanie problematyki białoruskiej,
- b) stosunkach białorusko-polskich i polsko-białoruskich,
- c) odpowiedzi na pytanie: Co robić dalej dla sprawy białoruskiej?

Z pewnością - "początkiem i końcem" obecnego stanu stosunków jest bardzo znikomy stan wiedzy o Białorusi i Białorusinach. Wiemy stosunkowo wiele o Ukrainie i Litwie, natomiast o Białorusi jak dotychczas jest "pusto i głucho". Chcąc więc cokolwiek dobrego zrobić dla Białorusinów i sprawy białoruskiej, musimy zacząć od przełamania panującej zwymy milczenia na ten temat.

Bardzo niewiele uwagi w dotychczasowych spotkaniach poświęcono sprawie litewskiej. W sumie wygłoszony został tylko jeden referat doc. dr. Z. Komorowskiego na temat: Św. Kazimierz i stosunki polsko-litewskie.

Autor skoncentrował się tutaj na wartościach wniesionych do polskiego życia duchowego przez świętych innych narodowości jak: św. Wojciech - Czech, św. Jadwiga - Niemka, czy św. Kazimierz - Litwin. Sugestia jego zdążyła do tego abyśmy podjęli trud odkrycia tego, co w naszych dziejach było i jest nadal ważne. Postać św. Kazimierza, jest zaproszeniem do podjęcia takiego wysiłku w przypadku Litwy. Na tegorocznych spotkaniach problematyka litewska jakkolwiek była zarlanowana to jednak nie została przedstawiona ze względu na nieobecność prelegenta. W związku z powyższym wysunęto propozycję aby kolejne "rekolekcje pojednania" poświęcić właśnie problematyce litewskiej.

Swoiste podsumowanie rozważań o wzajemnych stosunkach polsko-ukraińsko-litewsko-białoruskich stanowiła prelekcja red. B. Skaradzińskiego pod tytułem: "Stereotyp Polaka w

ocсах naszych Pobratymców⁴. Obraz ten widziany jednostronnie, charakteryzuje w sdniesieniu do poszczególnych Polaków szlachetność i jaśniepaństwo. Jako społeczeństwo Polacy uchodzą za grupę o cechach saborczych, odbierającą swym Pobratymcom prawo do swobodnego rozwoju duchowego, kulturowego i politycznego. Ponadto Polacy określaní sá mianem "ban-towników s urodzenia", czy też "sakramentarych katolików".

Przeswycięsaniu narosłych w ciągu stuleci wzajemnych uprzedzeń starają się służyć zorganizowana na zakończenie pierwszych rekolekcji, dyskusja panelowa na temat: "Wynaradawianie- asymilacja". Jej uczestnicy: prof. R. Żużny, doc. Z. Komprowaki i red. B. Skaradziński, podkreślali potrzebę pogłębienia świadomości i ekumenicznej wrażliwości Polaków. Powinniśmy, swłaszcza w dzisiejszej dobie budować mimo wszystko podstawy wzajemnego zaufania i przyjaźni. Skłaniają nas do tego wielkie rocznice. 1100 lat śmierci św. Metodęa, 600-lecia chryścianizacji Litwy, czy też 1000-lecie chrztu Rusi-Ukrainy. W obliczu tych wydarzeń należą świadomie kształtować nowy klimat w stosunkach s braćmi innych narodowości i Kościołów. Wszystkim nam, dającą do pracy obecnego stanu rzeszy, potrzebna jest na początek "mała amnestia", tzn. swycięstwo miłosierdzia nad sprawiedliwością. Zaczniemy ją od siebie - sachęcali uczestnicy dyskusji.

Szkoda, że podobna dyskusja panelowa nie wzięła udziału tegorocznych rekolekcji. Analogicznie zresztą zabrakło również czasu na podsumowanie czy wnioski na przyszłość. W tej sytuacji sasygnalizujemy czytelnikom uchwalone podczas pierwszych rekolekcji postulaty i propozycje. Ich znaczenie nie jest doraźne; stanowią raczej zarys obliczonego na szereg lat programu działań:

1. Zasadniczym ztem jest brak informacji. W związku s tym należą wykorzystać wszystkie dostępne środki służące rzeczywistej informacji. Konieczne jest zdobywanie, a następnie szerzenie wiedzy o naszych sąsiadach.
2. Podjęcie działań na rzecz pojednania jest sprawą najistotniejszą w dzisiejszych czasach. Należą więc tworzyć grupy przyjaźni, dając do zmiany nastawienia poszczególnych narodowości i grup wyznaniowych. Popularyzować ideę pojednania w swoich środowiskach.
3. Istnieje potrzeba organizowania dni wspólnych modlitw i refleksji (tak jak np. w Podkowie Leśnej), wspólnych pielgrzymek i obasów, swłaszcza młodzieży.
4. Organizować trzeba dni kultury greckokatolickiej, chociaż nie tylko, szczególnie obecnie w ramach przygotowań do obchodów 1000-lecia chrztu Rusi-Ukrainy.
5. Opracować odpowiednio materiały - przygotowane wspólnie na temat przyszłości i teraźniejszości stosunków narodowych oraz wyznaniowych.
6. Zatrzaszyć się o sporządzenie oraz ogłoszenie drukiem pełnej dokumentacji s każdorazowych rekolekcji w Leśnej Podlaskiej.
7. Należą przeprowadzić weryfikację ksiązek religijnych i usunąć z nich wszelkie niesgodne treści zarówno s prawdą

jak i duchem pojednania.

8. Opracować i wydawać przewodniki po obiektach sakralnych, unickich, prawosławnych czy innych.
9. Bardzo ważną sprawą jest wychowanie młodego pokolenia duchowych w duchu pojednania. Należy zwrócić większą uwagę na rzecz pełniejszej i rzetelniejszej wiedzy alumnów seminarium (różnych wyznań) z zakresu ekumenii.
10. Za problem o podstawowym znaczeniu należy uznać kształtowanie nowych stosunków pomiędzy wiernymi obrządku rzymsko- i grekokatolickiego. Tym ostatnim należy okazać szerszą, braterską pomoc.

Rekolekcje zgodnie z ubiegłorocznym zwyciężem zakończono pielgrzymką "Szlakiem unitów podlaskich" do: Janowa Podlaskiego, Pratalina, Koźnia i Kostomłotów. W tej ostatniej miejscowości uczestniczyliśmy razem ze wspólnotą unitką w Mszy św. odprawionej przez O. Gajka w obrządku bizantyjsko-słowiańskim. Dla wielu wiążących spośród tych, którzy po raz pierwszy mieli możliwość brać żywy udział w sprawowanej liturgii, było to bardzo wzruszające przeżycie.

"Uczestnik"

Z DOBRĄ NOWINĄ

DO WIARZMIOMYCH NARODÓW EUROPY WSCHODNIEJ

Perspektywa kilku lat dzielących nas od wielkiego wydarzenia w życiu narodu polskiego, a także całej Słowiańszczyzny, jakim była czterdzieta rocznica Jana Pawła II do Polski w 1979r. pozwala na spokojniejsze i bardziej obiektywne spojrzenie na wszystko co z nią się wiąże. Mówienie zaś o tym wszystkim naszym wschodnim sąsiadom staje się powinnością i obowiązkiem każdego człowieka powołanego do ewangelizacji, do głoszenia Dobrej Nowiny, działania na rzecz prawdy, jeżeli świadami jesteśmy tego, że w wyniku powszechnie znanej, bezwzględnej dyskryminacji objawisk noszących piętno religijne, nawet fakt przybycia papieża do Oświęcimia, będący wydarzeniem na miarę epok w skali światowej nie został właściwie w ogóle dopuszczony do środków masowego przekazu w ZSRR. W czasach istnienia Interwizji jest to sprawa nie do oddzielenia i nie do wybaczenia, ale do odrobienia. Przecież tak hołd złożony ofiarom faszyzmu, wygłoszona homilia, jak i słowa "czyń drugiemu czegoś pragniesz", przybominane w Oświęcimiu, z uwagi na miejsce, okoliczności i osobę, która je wygłosiła, stają się dla wszystkich ludzi dobrej woli i dla wszystkich Słowian, wszystkich narodów czymś w rodzaju zasadniczej idyzydeii, której współtwórcami przez uczestnictwo na pośrednictwem telewizji mogły i powinny być również, a może przede wszystkim narody w ZSRR. Przywiązującą niniejszemu posłaniu maksyma i cała homilia, z której została ona wyjęta, prawdziwej czy później legnie u podstaw wszelkich programów działania na rzecz autentycznej prawdy, dobra człowieka, jego godności, jego podstawowych praw, pełnej wolności i niezależności. Taki jest bowiem cel prawdziwie ludzkiej, szczególnie i życiowej działalności człowieka - orędownika pokoju.

Właściwe zrozumienie wszystkich papieskich intencji i poczynań oraz podjęcie prawdziwie otwartego dialogu przez cały Wschód z chrześcijańskim Zachodem jest sprawą niezwykle ważną, mogącą przynieść wszelkie i trwałe korzyści, ale i niepowetowane straty w wypadku niewysyskania tego polskiego, ale i słowiańskiego zwiędnięcia, w wypadku przeproszenia szansy, która może się dla Słowian więcej nie powtórzyć. Od nas samych, od Słowian w tym wypadku, zależy, czy powszechnie podzielane opinie, prognozy, oczekiwania i nadzieje zostaną spełnione, czy obcy papież Jan Paweł II stanie się dla Słowian, wszystkich, dla życia duchowego, kulturalnego, a także i politycznego każdego narodu słowiańskiego w całej Europie Wschodniej tym, czym Sobór Watykański II stał się dla Kościoła w ogóle.

A ktoś może bardziej rozumieć co znaczą nieć wolność

osobista, kulturalna, narodowa i polityczna suwerenność, ktoś może bardziej pragnąć tego i życzyć wszystkim swoim dzieciom, braciom w Chrystusie, ludowi Bożemu, niż papież Słowianin, papież Polak, syn narodu, który tak dotkliwie przez tyle pokoleń odczuwał ból utraty swojej ojczyzny. Całowiek tej miary, co Karol Wejtyła, który swymi korzeniami tak głęboko tkwi w polskiej sieni, w ponad tysiącletniej tradycji i kulturze chrześcijańskiej tej polskiej, słowiańskiej, który tyłoma wiezami, tyłoma niemi swiąsany jest z polskim, polsko-słowiańskimi, polsko-ukraińskimi dziejami kulturowymi, który stara się objąć swym sercem, miłością, każdą sagubioną, miotającą się, zadłakana, bezbroną, tylko żalącą się głosem owcą, nie może nie dostrzegać, nie rozumieć potrzeb tych wszystkich bez względu na narodowość słowiańskich gorących i z natury chrześcijańskich serc, chrześcijańskich dusz.

Problem, który chcemy podjąć, pojawił się na marginesie tych zdarzeń i uroczystości. Uwagę naszą zwrócił fakt obecności na całym szlaku pielgrzymki Jana Pawła II wielu przedstawicieli ościennych narodów słowiańskich. Fakt ten zdaje się mówić, że nie tylko Polacy powierzyli nowemu Następcy Piotrowemu swoje nadzieje. Wiele razy od 16 października 1978 roku stawała tym ludziom w oczach historia ich krajów ojczystych oraz smutna teraźniejszość ich własnych narodów, wiele rasy zastanawiali się nad swym przyszłym losem, obserwując ku swemu pokrepieniu powracającą na wielkiej tarczy historii godzinę narodu polskiego, który tak długo i tak wężnie, z takim uporem trwał i nie poddawał się, a bronił języka i kultury ojczystej, spychanej podobnie jak i w przypadku Ukraińców, Litwinów i Białorusinów do najgorszego poniżenia, a co najważniejsze nie oddał swej wiary, nie zaprzędał swej duszy narodowej, nie wyrzekł się Kościoła.

By podjąć, jak głęboko tkwią w świadomości tych wszystkich narodów wciąż nie spełnione marzenia o wolności ojczyzny, jak bardzo pragną prawdziwego odrodzenia chrześcijańskiego ludu w całej Słowiańszczyźnie i w Europie Wschodniej, teraz, w przededniu milenium przyjęcia chrztu na Rusi, trzeba by objąć myślą i wspomnieć przynajmniej niektóre ważniejsze fakty i wydarzenia z dziejów tych narodów.

Przyjrzyjmy się bliżej, choćby z okazji wspomnianej tu rocznicy, przyszłej i teraźniejszej sytuacji narodu ukraińskiego, ze szczególnym uwzględnieniem polsko-ukraińskich, a także ukraińsko-rosyjskich powiązań i powikłań kulturowych, religijnych i politycznych.

Kontakty polsko-ruskie sięgają czasów Mięszka I, Bolesława Chrobrego i Krzywoustego oraz księżny Olgi, Włodzimierza Chryściciela, Jarosława Mądrego, Włodzimierza Monomacha. Po tych dobrośędzińskich na ogół stosunkach narastają zadrażnienia, które przeradzają się w poważne konflikty, a następnie w krwawe i dramatyczne w skutkach walki zbrojne, by wspomnieć chociaż powstanie ludu ukraińskie-

go pod dowództwem Semena Kaleszki przeciwko szlachcie polskiej (1594 - 1596); największe w dziejach Ukrainy powstanie Bohdana Chmielnickiego, a następnie jakże bolesne i przyskre dla obu stron powstanie chłopów ukraińskich z 1768 roku pod wodzą I. Gonty i M. Zalizniaka, zwane Koliwiaszczyzną. W tym wieku zaczynają się dla Ukrainy czasy najcięższe, jest to już bowiem okres panowania Katarzyny II, który ocenił jednocześnie i prawdziwie narodowy wieszcz ukraiński Taras Szewczenko tłumacząc napis "Pierwemu Wtoraja" na cokolwiek Jaśdza Miedsianego:

Ce toj perwyj, szczo rozpytao
naszu Ukrainu,

A wtoraja - dokonała

Wdowa syrotynu

(To ten pierwszy, co krzyżował naszą Ukrainę, a druga dobiła wdową sierotę).

Piotr I srujnował Państwo Ukraińskie, a Katarzyna II srujnowała Sics Zaporoską i zniósła resztki ukraińskiej autonomii.

Pewien znawca literatur słowiańskich powiedział kiedyś, że "literaturę ukraińską można podzielić na trzy epoki - przedszewczenkowską, kiedy jeszcze nic takiego nie zdążyło powstać, epokę szewczenkowską, i epokę poszewczenkowską, kiedy już nic powstać nie mogło". Jest to oczywiście duże uproszczenie, ale właśnie dlatego: usmysławia ono tragedię narodu ukraińskiego. Wystarczy przypomnieć sobie ogólnie rozpowszechniony pogląd, że Piotr I tworząc scentralizowane imperium rosyjskie i nowoczesną, absolutystyczną formę rządzenia - "samodzierżawie", podporządkował w sposób bezwzględny swojej woli cały kraj i wszelkie dziedziny życia społecznego od administracji, wojska, gospodarki do kultury, sztuki i religii. Jednym słowem, od czasów Piotra I Państwo Moskiewskie stało się Rosją, a kulturę Rusi - nazywano kulturą rosyjską. Poprzez centrum oświaty (głównie o charakterze teologicznym), jakim powstawała nadal Akademia Mohylanska w Kijowie oraz wciorowana na niej Akademia Słowiano-Grecko-Lacińska, w Moskwie do gwałtownej europeizacji kraju wprowadzonej przez Piotra I, a uciekającej się często do środków bezwzględnych, zostali włączeni "Małorusini" z Teofanem Prokopowiczem na czele.

Stosowana w czasach Piotra I polityka wyciągania talentów z Ukrainy do Petersburga czy Moskwy nie tylko nadał się utrzymuje, ale z każdym rokiem wiała się nasila. Władza centralna czerpie z tego podwójne korzyści, gdyż degradowuje Ukrainę do form "małoruskich", wykorzystuje Ukraińców w pozamiataniu kultury "wielkoruskiej", co równocześnie powoduje rusyfikację. Odnosi się to zresztą do każdego narodu nierosyjskiego.

Oprócz intelektualnych posiłków ściąganych z Ukrainy, które w sytuacji kulturalno-politycznej tego kraju są mniej lub bardziej uświadomianymi przez Ukraińców czynami samobójczymi popełnianymi na własnym narodzie, płyną przecież od wieków z Ukraińskiej ziemi dalej na Wschód zasilki materialne.

Jeżeli dla porządku przypomnieć, że na ogólną liczbę 257,3 mln ludności (w tym Rosjan 132,913 mln) Ukraińcy stanowią zaledwie jedną piątą, bo 48,913 mln, to propozycje te uświadomiamy zarówno obecnym władzom ZSRR, jak ich dyktatorskim poprzednikom, tę prawdę, że jeżeli Rosja bez Ukrainy mogłaby nawet jakćś prosperować, to na pewno nie mogłaby być imperium czy supermocarstwem. Dochodzimy w tym miejscu do jednego z najistotniejszych stwierdzeń, którego nie powinno się tracić z pola widzenia, kiedy myślimy o Słowiańszczyźnie, jej problemach, jej przyszłych losach. Chodzi o to, że Rosja wpłynęła na arenę międzynarodową od czasu, kiedy podporządkowała sobie Ukrainę i inne narody słowiańskie i nie tylko słowiańskie.

Nie kto inny, tylko Katarzyna II, która zlikwidowała Kozacką, a więc i resztki ukraińskiej autonomii w 1775r. wzięła udział trzy lata wcześniej w pierwszym, a następnie w kolejnych dwóch rozbiorach Polski. Od tej chwili Ukraińców i Polaków łączy świadomość wspólnego wroga - okupanta oraz obęć walki z rusyfikacją, ale różnią się oni w swych poglądach na temat przyszłych granic Rzeczypospolitej i Ukrainy, do tego stopnia, że jedyna realniejsza szansa na odzyskanie niepodległości jaką dawałby wspólny opór, została zaprzepaszczona. Upokoiła się tym cesarzowa i wszyscy następnii carowie, którzy uświadomili sobie raz na zawsze to, iż podstawowym warunkiem istnienia imperium jest utrzymanie konfliktu polsko-ukraińskiego i postanowili, by w każdej niebezpiecznej sytuacji chociażby w celach profilaktycznych rzucić kość niezgody między Polaków a Ukraińców.

W walce ze wspólnym wrogiem pozostają więc samotni i zdani na własne siły zarówno Polacy i Ukraińcy, jak inne narody, co uwiidocznilo się podczas Wiosny Ludów. Oprócz powstań zbrojnych, właściwie a góry skazanych na niepowodzenie, ale nadzwyczaj ważnych dla rozwoju świadomości narodowych i dążeń wolnościowych obu narodów pozostawała walka piórem. Na szczęście pojawiają się tacy wybitni poeci w dziejach Słowiańszczyzny, jak Mickiewicz, Słowacki, Szevczenko. Wszyscy oni postawili przed sobą jeden cel - dźwignięcie z ruiny własnej ojczyzny.

Różnica jednak polegała na tym, że polscy poeci podnosili swoją ojczyznę ze świątyni jeszcze gruzów. Budowali poza tym na tych samych trwałych i usnanych w świetle fundamentach kulturowych, językowych i historyczno-politycznych, które stworzyli ich poprzednicy począwszy od Pawła Włodkowica przez Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Piotra Skargę do Ignacego Krasickiego, Stanisława Trembeckiego czy braci Sniadeckich. Szevczenko zaś podejmując się wzniesienia z ruiny kultury swojego narodu musiał równocześnie stworzyć pod nią fundament w postaci nowoczesnego literackiego języka ukraińskiego. Chcąc uświadomić sobie, jak trudnego i ważnego dla swojego narodu zadania podjął się Szevczenko, wystarczy przypomnieć, że od początku XVIII wieku Ukraińcy traca swą energię, siły umysłu i wiedzę dla podniesienia kultury i poziomu życia umykalwero w Rosji, by wspomnieć

klasyozny przykład Prokepcwicza (1681 - 1736)³.

Nie oznacza to, że Szewczenko musiał zaczynać wszystko od początku, byłoby to zresztą niemożliwe, tym bardziej, że na 47 lat życia przeżył na wolności tylko 9, pozostałe 24 w niewoli pańszczyźnianej, 3,5 roku pod nadzorem policji, a aż do lat na ciężkiej katorżce z sakasem pisania i malowania, Podwaliny pod rozwój nowoczesnego języka ukraińskiego stworzył Iwan Kotłarski wydając swą "Zamaskowaną Eneidę", a także inni pisarze polsko- czy rusko-ukraińscy. Przekrącał lukę w świadomości Szewczenki wypełniła krzątała w nieślicznych opisach na Ukrainie słynna "Historia Rusów", która została wydana jedynie raz w 1846r. w Moskwa i jest obecnie w ZSRR w ogóle niedostępna. Oprócz "Historii Rusów", która dała wiesscowi porwijającą wizję dziejów ojczyzny, oprócz ródzajnych przesądów ustnych i bogatej epiki ludowej, czerpał Szewczenko z Biblii i z niej pochodził safasocynowanie słowem oraz najgłębsze inspiracje tworząc poety.

Pierwszym zbiorem poetyckim "Robsars", wydanym w 1840 roku, Szewczenko zdobył sobie rozgłos i uznanie w Słowiańszczyźnie. Jednak oprócz pochlebnych recenzji pojawiają się również głosy krytyczne pod adresem poety i dzieł tworzonych w języku ukraińskim. Krytycy ci kwestionowali tak istnienie odrębnego państwa, jak języka i narodu ukraińskiego, uważanego za plemię, które nie jest w stanie wyjść poza satrapsyzm w swym rozwoju pieśni ludowej. Jednak głos Szewczenki, piętnujący z coraz większą siłą ucisk narodu ukraińskiego musiał zebrać gronie i wymowniejsi niż zwykła skarga gnębionej duszy pańszczyźnianej. Po takich utworach przepojonych motywami walki "Narodowo-wyzwoleńczej" jak poematy "Kaukas", "Heretyk", czy "Sen", gdzie poeta nazwał m.in. Piotra I "katem Ukrainy", car Mikołaj na skasującym poecie na zesłanie raporcie wiessocześnie dopisał: "Tak. Pod najsurowszym nadzorem z sakasem pisania i rysowania". Po aresztowaniu poety i sakasie publikowania, jego utwory krążyły w rękopisach i wydaniach nielegalnych, przyczyniając się do pogłębienia i utrwalenia świadomości narodowej Ukraińców.

Po śmierci Szewczenki akcja rusyfikowania Ukrainy wzmaga się coraz bardziej. Zabroniono także kolportowania pism i książek ukraińskich drukowanych cziopkami łacińskimi. W 1862 roku zamknięto na Ukrainie około 70 szkół, mimo że ekarb państwa nie dawał na nie żadnych dotacji.

W 1863 roku minister Wajnow wydał okólnik, który głosi, iż "żadnego ukraińskiego języka nie było, nie ma i być nie może". Zabrano na także drukowania książek naukowych i podręczników w języku "natoroajjskim".

Rząd carski nie toleruje nawet takich działaczy, jak M. Drahomanow, którzy wychodzili z założenia, że inteligencji ukraińskiej wystarczy "świeżnie się rozwijająca literatura rosyjska, natomiast dla demowego użytku, dla ludu ukraińskiego konieczny jest rozwój literatury w języku narodowym". Drahomanow został usunięty z katedry uniwersyteckiej i wysmigrował do Szwajcarii, gdzie w swym cennym almanachu pt. "Bromada" wydawał dzieła postępowej literatury rosyjskiej

oras rozwijał swój ogólnorosyjski federacyjny program, propagując przekształcenie Rosji w duchu konstytucyjnym. Z wprowadzeniem reformy w Rosji łączył on nadzieję narodu ukraińskiego.

W Rosji zaś kulturze ukraińskiej sadano następny ośm, jakim było wydanie w 1876 roku aktu emskiego, który zakazywał przywozu książek i broszur z zagranicy, drukowania i wydawania utworów i przekładów ukraińskich, z wyjątkiem dokumentów historycznych i pomników literatury pięknej (ale według pisowni rosyjskiej). Zlikwidowano także ukraińskie przedstawienia teatralne.

Miał więc pełną rację Lenin, gdy twierdził, że Rosja carska była więzieniem narodów.

Do aktu emskiego doszło "nie bez winy Szewczenki", prawdopodobnie i "przez niego" zakazano kolportowania książek i pism drukowanych alfabetem łacińskim. Trudno się temu dziwić, jeżeli patriotyczne pismo polskie "Dziennik Literacki" wydrukowało stosując transkrypcję poleką dwa oryginalne wiersze Szewczenki pt. "Do Polaków" oraz "Stoi we wsi Subotowie". Jarosław Dąbrowski nie bez wpływu Szewczenki ogłosił list otwarty na emigracji, w którym zakwestionował dogmat granic historycznych Polski i satędał usnania niepodległości Ukrainy. Zaś Polacy zabiegając o pomoc demokratów rosyjskich w Londynie, kierowanych przez Hercena, sżożyli, na czele z Zygmuntem Padlewskim, zapewnienie, iż respektują prawa narodowe Ukraińców i Białorusinów.

Posta ukraiński w utworach przedrukowanych w "Dzienniku Literackim" uświadał i przekonywał swych rodaków oras Polaków, iż ojcowie ich wylili się i błęgał, by oba narody wyciągnęły ku sobie ręce:

Podaję rękę Kosakowi
I serce swe do niego prsyzył
I razem w imię Chrystusowe
Odbudujemy raj nasz cichy!

Natomiast w wierszu "Stoi we wsi Subotowie" Szewczenko uśwadał swym rodakom, że Moskale nie dotrzymują warunków unii perejaśławskiej zawartej między przywódca ludu ukraińskiego przeciwko szlachcie polekiej Bohdanem Chmielnickim, a carem rosyjskim:

Pokój duszy, twej hetmanie!
Nie szałeś moskali:
Co im tylko wpadło w oczy
Zaras rozdrapali...
Tak to więc, Bohdanie,
Z nieszczęśliwej Ukrainy
Nic nie pozostało...
Tak to wyszło, Zenobiuszu
Druhu Aleksieja!
Daleś wszystko przyjaciołom,
A oni się śmieją,
Mówiąc: to od dawna przecie
Było i jest nieszczęście
Tylko, widzisz, najmowali

Tatarom na paszę.
 I Polakom... A no, może
 Tak się rzeczy miały!
 Niechaj sobie ludzie szydzą
 Z naszej dawnej chwały!
 Nie śmieście się, obcy Judsi-!
 Cerkiew - domowina
 Rozwali się... i powstanie
 Z cirusów Ukraina.

W przypadkowo oba wiersze wydrukowali Polacy w swoim postępowym piśmie. W posłaniu do Polaków Szewczenko nawiązuje bowiem do czasów sprzed unii religijnej, kiedy Koźacy żyli z Polakami w prawdziwej zgodzie i braterstwie. Po unii brzeskiej z 1596 roku z winy nierozważnych księży, a nie z założeń idei, jakiej miało to porozumienie religijne służyć, zaczął się zdaniem poety konflikt polsko-ukraiński, który doprowadził do tego, że Ukraińcy, znalazłszy się w niepokojącej sytuacji, uchwałą zwołanej w Perejaśławiu Generalnej Rady Kozackiej oddali dobrowolnie Ukrainę pod zwierzchnictwo cara moskiewskiego. Unia perejaśławska stanowiła w jakimś stopniu rozszerzenie zakresu wolności głównie w sferze religijnej, ale prowadziła do wojny między Rosją, która przyłączyła sobie Ukrainę, a Rzeczypospolitą, która nie chciała pogodzić się z jednostronnością tego aktu. Dopiero po fakcie okazało się, jak niefortunnym było posunięcie Bohdana Chmielnickiego, który w dobrej wierze oddał wszystko Moskalowi.

Motyw Chmielnickiego, który "awym pochopnym krokiem zgubił całą Ukrainę", powraca u Szewczenki często, przyjmując niekiedy formę nie tylko osobistego wyrzutu, ale oskarżenia w imieniu całego narodu - pomimo szacunku i sympatii, jakie żywił autor "Kobzerza" do hetmana. Na przykład w znanym wierszu "Rozkopana mogiła" Szewczenko woła:

Oj, Bohdanku,
 Nierozumny synu,
 Spójrz no teraz na swą matkę,
 Spójrz na Ukrainę...
 Oj, Bohdanie, gdybym czuła,
 Że zrubisz nas wszystkich,
 Udusiłabym cię w łonie,
 Zabiła w kołyse.
 Stepy moi wykupili
 Niemcy i Żydowie,
 Synom moim na obczyźnie
 Pracs niszczy zdrowie.
 Stary Dniepr, mój brat wysycha,
 Już mnie zaniedbuje
 A mogiły sercu miłe
 Moskał rozkopuje.
 Niechże kopie, niech rozwała,
 Niech wszystko rozkrada,
 A tymczasem rozszcsepienców
 Podrośnie gromada.

Ci pomocą Moskalowi
Grabić i plądrować,
Z biednej matki polatana
Koszulę zdejmować
Pomagajcie, okrutnicy,
Matkę zakatować!...

Szewczenko wierzy jednak, że wstanie z gruzów Ukraina i wzywa błężejacych swych rodaków i "druhów Lachów", by wyciągnęli do siebie ręce. Myśl ta koresponduje z ideą Stowackiego, który wierzył, że odrodzi się Polska, a wraz z nią odrodzi się Ukraina.

Dzieło Szewczenki było jednak w sposób brutalny i świadomy niszczone przez cara, wielkomocarstwowych nacjonalistów rosyjskich i renegeatów ukraińskich. Działalność ta osądzona została w godnym Szewczenki wierszu współczesnego poety ukraińskiego Dmytry Pawlyczka, pt. "Na odsłonięcie pomnika Tarasa Szewczenki we wsi Łoziwka", wsi w której dwukrotnie wysadzana podobizna wieszczka ukraińskiego stanęła no raz trzeci na swoim miejscu:

Bo to nie Kamiń, a duza,
Joho ne znyščyť żodna syła;
Ne zjiet' irša 'oho noża,
Szczō prawda na brechniu hostryła!
(Bo to nie kamień był, lecz dusza,
A tej nie zmieczy żadna siła;
Nie przećre rdza takiego noża,
Co prawda na kłam wyostrzyła!)

Ugruntowanego dzięki Szewczence, a także takim działaczom i pisarzom jak M. Kostomarow, P. Kuliss czy M. Szarckiewicz ukraińskiego ruchu odrodzeniowego nie można było złać. Dzieło romantyki ukraińskich podejmują i będą się starali doprowadzić do końca zachodnioukraińscy patrioci zgrupowani we Lwowie, którzy utrzymują bliskie kontakty z Polakami i Polską, by wspomnieć chociażby pisarza ukraińsko-polskiego Iwana Frankę, a także takich ogólnoukraińskich działaczy jak: Pawło Hrabcwski, Wychajło Wociubynski, Lesia Ukrainka, Wasyl Stefanyk, poeci "Rodej Musy" i wielu innych przedstawicieli kultury ukraińskiej tworzących w trudnych warunkach Rosji carskiej i państwa Habsburgów. Realizację najszczytniejszych marzeń narodu ukraińskiego - jakim: było odzyskanie wolności narodowej i społecznej miała umożliwić, czy - jak czytamy w podstawowym podręczniku literatury ukraińskiej dla Polaków (PWN, 1962) - wręcz "umożliwić" Rewolucja Październikowa.

Warto przyrzeć się bliżej rewolucyjnej rzeczywistości ukraińskiej, by się przekonać czy rzeczywiście - jak czytamy - "po wiekach zagnania naród mógł wreszcie w sposób nieskrępowany przystąpić do rozbudowy własnej kultury narodowej".

Pierwszą kwestią, nad którą należałoby się zastanowić, jest pytanie, czy nowa władza, stojąc wobec trudności ekonomicznych i społecznych, niekiedy wręcz nie do przecięcia, i znalazłszy się w ogniu wojny domowej, mogła

zaopokoić potrzeby duchowe swych obywateli, przyczynić się do rozbudowy kultury, tym bardziej kultury innych narodów. Kłopoty wynikające z chronicznego zacofania Rosji oraz konkretne problemy związane z odbudową kraju, jego uprzemysłowieniem, elektryfikacją, przebudową systemu gospodarczego, kolektywizacja, wszelkie przeciwności i klęski żywiołowe - gdyż w latach 20- i 30-tych - odsuwały ciągle sprawę "rozbudowy kultury", a na pewno kultur narodów nierosyjskich, na daleki plan.

Nie mogło być zresztą inaczej, jeżeli dyktatorska władza cara, a potem burżuazji rosyjskiej została drogą przemocy zastąpiona nową dyktaturą podtrzymywaną za pomocą wygłodzonego, uciskanego i nie mającego dłuższych tradycji i odpowiedniej dojrzałości politycznej proletariatu rosyjskiego.

W dodatku w prowadzonej przez tenże proletariat trudnej walce, rozkrwawiającej się równolegle w oświeczeniście ekonomicznej i ideologicznej dawał niejednokrotnie znać o sobie nie opanowany od wewnątrz żywioł o typowo rosyjskich nihilistycznych cechach. Wpływało to z innej niż zachodnią osobowości rosyjskiego człowieka, która jak podkreślał M. Bierdiajew w "Liście do nieprzyjaciół z filozofii socjalnej" - po odejściu od wiary wpada we władzę nihilizmu. Prawosławie, wychowujące przez wiele wieków naród rosyjski w religijnej pokorze wobec cara nie dawało jednostce ani tego hartu osobowości, ani tej samodyscypliny i kultury, jakich dostarczało religijne wychowanie katolickie. Katolicyzm a także protestantyzm dawał człowiekowi trwałe kontury i jasne kryteria dobra i zła. Dlatego właśnie człowiek wychowany w katolicyzmie, nawet jeśli odejdzie od wiary, nie tracił mocnych poddań w postaci norm kultury i moralności. Pozbawiona tychże cnot dusza rosyjska nie stawiła oporu gwałtom. Dawała się ona podporządkować, a po obaleniu caratu i odejściu od wiary, jeśli nie popadała w nihilizm, to w bezradność lub zwątpienie. Następnie bądź powracała do ewej dawnej wiary, bądź ulegała złudzeniu ideologii materializmu i zaczynała wierzyć w zwykłego człowieka, traktując w końcu jego miejsce epoczynku jako świątynię. Między postawą zbudowaną na katolicyzmie polskim, a taką, która powstała w oparciu o prawosławie rosyjskie, istnieje jeszcze inna zasadnicza różnica. Otóż prawosławie rosyjskie z uwagą na ewą religijną pokorę wobec cara było czymś zupełnie odmiennym niż katolicyzm polski, dla którego wzorem osobowym stał się przed 900 laty biskup krakowski - św. Stanisław, który w obronie krzywdzonych przelał krew pod mieczem króla Bolesława, dając świadectwo prawdziwie osobionej w Chrystusie.

Jaka szkoda, że nie zrozumiano Piotra Czaadajewa i nie spróbowano przynajmniej wykorzystać jego myśli. Czaadajew wskazywał bezskutecznie swoim rodakom na wszystkie wartości religii katolickiej i uświadamiał, iż Rosja przez swoje prawosławie pozostaje w izolacji od kultury europejskiej, z gruntu przeciw katolickiej, i dlatego

znajduje się poza zasięgiem cywilizacji europejskiej:

A wystarczyło przecież pozostawić biegowi rzeczy sytuację na Ukrainie, a szczególnie na Ukrainie Zachodniej, traktowanej do chwili obecnej jako poligon doświadczalny w najprzeróżniejszych celach z wojskowo-militarnymi włącznie. To właśnie na Ukrainie i Białorusi na pewnym etapie rozwoju pod wpływem postępowych idei płynących z Zachodu budził się "duch mas" i od wewnątrz organicznie kształtował i opanowywał ruski żywioł narodowy. Właśnie Białorusini i Ukraińcy, zwani wówczas Małorusinami, pośredniczyli w przenoszeniu do Rosji zachodnioeuropejskich wartości kulturowych i postępowych idei, które na unii religijnej (prawosławnych z katolikami z 1596 roku) bez większych trudności, za pośrednictwem studiujących w Rzymie Unitów, zostały się w różnych formach przedostawać na Ukrainę, a następnie dalej na Wschód. Zdobywcze te przechodzą do Rosji przez Polskę, Ukrainę, Białoruś były na tych ziemiach modyfikowane, a więc jednocześnie sprawdzane i edeptowane dla bruntu słowiańskiego. Mało tego, tacy wychowankowie akademii Mohylańskiej w Nijowie, jak: T. Prokopowicz, S. Jaworski, I. Gorka i inni, z racji swego wyższego w stosunku do duchowieństwa rosyjskiego poziomu intelektualnego, pełnili ważne funkcje w kulturalno-literackim i politycznym życiu Rosji.

Spadkobiercą kulturowych, religijnych i politycznych tradycji Rusi Kijowskiej usiłuje pozostać, kosztem tejże Rusi (nazwanej Małorosją) Państwo Moskiewskie, zwane następnie Wielkorusją, z niedwuznaczną tendencją do "zjednoczenia" zlania w "Wielikuju, Jedinuju, Niedielisaju".

Czy zapobiegające dezintegracji państwa mógł popierać czy tolerować tylko podporządkowany sobie Kościół Prawosławny. Nie chciał jednak tolerować ukraińskiego Kościoła Unickiego, który wymykał się spod jego władzy i kontroli, gdyż podlegał, jak wszystkie Kościoły katolickie, zwierzchnictwu papieża.

Obec rusyfikacji Ukrainy Kościół Greckokatolicki był dla wielu patriotów ukraińskich schronieniem i ostoją dla tradycji religijnych i kulturowych narodu. Dlatego właśnie Kościół Unicki był zawsze najbardziej dyskryminowany w Imperium carskim, a z chwilą powstania ZSRR Ukraiński Kościół Greckokatolicki został w ogóle zlikwidowany i wyparty poza granice kraju, zaś nieuciętych w swej wierze kapłanów z metropolita lwowskim Ukrainców, dotychczasym kardynałem Józefem Słibińskim na czele, skazano na katorgę.

Państwo ZSRR od zamej rewolucji robią wszystko, by ostatecznie z oblicza ziemi ukraińskiej Kościół Greckokatolicki, który jest on jednym z tych nielicznych zjawisk, które w sposób bezpośredni, jasny i nieodwzajemniony demaskują pozory demokracji ustroju komunistycznego. Likwidacja Kościoła Unickiego na Ukrainie oraz zakaz i cenzura karalność wszelkich form kultu w obrębie greckokatolickim rozwiewają raz na raz wszelkie złudzenia, iluzje i nadzieje na urzeczywistnienie zasady oddzielenia Cerkwi od państwa, a także

uzmysławiają niemożność zagwarantowania człowiekowi prawa do wolności sumienia i wyznania w państwie komunistycznym.

Dlatego duże zaskoczenie i konsternację wśród czynników oficjalnych, zarówno na szczeblu centralnym jak i w Kijowie wzbudził fakt, iż papież Jan Paweł II aż tak duże znaczenie przywiązuje do sprawy Unii i kwestii ukraińskiej, która była całą w oku władzy "ludowej" w okresie rządów Stalina, i z którą walczy się nie przebierając w środkach do dziś.

Szczególne nerwowo zareagowano w Kijowie na dwa listy do przebywającego w Rzymie lwowskiego metropolity kardynała J. Slipyja. Listy te skierował papież Jan Paweł II w następujących okolicznościach: pierwszy - w 1978 roku z okazji powołania Komitetu Organizacyjnego mającego przygotować tysiąclecie chrztu Rusi, drugi - 19 marca 1979 roku w dniu imienin kardynała męczennika. Obydwa listy musiały wywołać duże zaniepokojenie władz zwierzchnich ZSRR, skoro na Ukrainie zareagowano na nie antyreligijnymi i antyunickimi demonstracjami oraz oczerniającymi wypowiedziami pod adresem unitów i kardynała Josypa Slipyja (choćby w dwóch czerwcowych numerach tygodnika "Ukraina" 1979 nr. 21, 22). Pogłos tych antyreligijnych oraz antyukraińskich wystąpień jak zwykle nie ominął i Polski. Ukazują się np. wówczas w środkach masowego przekazu niedowzmaczane wypowiedzi, mające uświadomić po raz któryś z rzędu milionom telewizorów polskich, że Ukraincom walczącym w oddziałach Ukraińskiej Powstańczej Armii nie chodziło o "jakieś tam sprawy narodowe", i były to, właściwie im bandyckie odruchy, wypływające z charakteru Ukraińców, którzy potrafią, czy wręcz muszą mordować ze zwykłej potrzeby lub chęci przelania krwi. Mniej więcej taki właśnie komentarz poprzedził emisję filmu pt. "Ogniomistrz Kaleń" w przeddzień 60 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W tym czasie mówiło się w Polsce o wspólnych polsko-ukraińsko-litewskich nabożeństwach, odbywających się na emigracji, które być może były odpowiedzią na wezwanie kardynała Stefana Wyszyńskiego, który 19 sierpnia 1978 roku odprawiając Mszę św. w podziemiach bazyliki św. Piotra w Rzymie, wezwał do modlitwy za braci w Chrystusie prześladowanych na Białorusi, Łotwie, Litwie i Ukrainie.

Jednak zasadnicze zło, jakie dla obu stron wyrządził taka właśnie propaganda antyukraińska w Polsce, tkwi nie w tym nawet, że w środkach masowego przekazu lansuje się odpowiednio dobrana tematyka, lektury i filmy. Cały dramatyzm wyrządzonego zła polega przede wszystkim na tym, że ci dociekliwi i bardziej myślący ludzie nie mają w ogóle możliwości dotarcia do źródeł danych bardziej całościową i możliwie obiektywną informację. Po prostu nie udostępnia się materiałów dostarczających rzetelnej i uczciwej wiedzy o tych dramatycznych konfliktach. Ten dotkliwie odczuwany brak nie wynika nawet ze złej woli jednej czy drugiej strony, ale ktoś trzeci musi mieć interes w tym, by konflikt polsko-ukraiński nie tylko utrzymywał się.

ale jeszcze bardziej zaostrzał. Bo jak inaczej można wytłumaczyć motywy, którymi kierował się konsul ZSRR w Polsce wycofując już z półek księgarskich książkę A. B. Szczeniaka i W. Z. Szoty "Droga donikąd. Działalność Organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce" (Warszawa 1973, s. 588, nakł. 3500 + 366 egz.), która powstała przecież w warunkach podwójnej cenzury. Można się rzeczywiście zdziwić, że wydana w Polsce książka, w której autorzy "chcą - jak czytamy we wstępie - w miarę swoich sił wyczerpać problem związany z kształtowaniem się oraz działaniem nacjonalistów ukraińskich w Polsce przed i po II wojnie światowej" i podkreślają z naciskiem, iż "nacjonaliści ukraińscy to nie naród ukraiński!", że ta książka nie tylko została zdjęta z półek księgarskich, ale nie istnieje nawet w zbiorach "specjalnych" największych bibliotek w Polsce.

Dlaczego tak się stało? - zadawali to pytanie ci, którzy dowiedzieli się o faksie wycofania książki i zaczęli bacznie śledzić ewolucję na odcinku polsko-ukraińskim. Sześciolatekni bilans takich obserwacji daje się zamknąć następująco: Otóż pierwsze, co rzuca się w oczy to fakt, iż w środkach masowego przekazu wyrazy "ukraiński", "Ukraina", "Ukrainiec", oprócz tego, że używane są wyjątkowo rzadko i funkcjonują w odniesieniu do dość wąskich zakresów tematycznych, dobiegane są w trzech zasadniczych pod względem wartościowania, wyraźnie od siebie oddzielanych kontekstach znaczeniowych. Po pierwsze w celach informacyjno-badawczych, a więc w znaczeniu pozytywnym pada zazwyczaj tylko wyraz "ukraiński", głównie w odniesieniu do twórczości ludowej, potraw ("Barszcz ukraiński"), czasami do literatury współczesnej. Po drugie w celach informacyjnych i w znaczeniu neutralnym, określającym krainę geograficzną - używany zazwyczaj wyraz "Ukraina" (np. przy określaniu przynależności). Po trzecie wreszcie słowo "ukraiński", "Ukrainiec" pada najczęściej w znaczeniu, np. "ukraińskie bandy PPA", "pannacjonalisci ukraińscy", "mordy ukraińskie", "fascyści ukraińscy z Bonachium". W ważniejszym kontekście i w pozytywnym znaczeniu pada słowo "ukraiński" bardzo rzadko, np. w połączeniach "Front Ukraiński", analogicznie do "Frontu Białoruskiego" - oczywiście tylko w celu określania jednostek Armii Czerwonej, a nie sugerowania narodowościowego stanu wojaka. Natorciast wyraz ten w zestawieniach "język ukraiński", "ludzie ukraińscy", "nauka ukraińska", "film ukraiński", "ukraińska muzyka rozrywkowa, poważna" czy "teatr ukraiński" nie są w ogóle używane. I już wręcz szokujące jest używanie wyrazu "ukraiński" w odniesieniu do narodu - "naród ukraiński", podobnie w odniesieniu do Białorusinów, Litwinów itd. Wynika to z tendencji, by wyrażone przez Ukraińców wartości podciągać pod "radzieckość", zacuci radzieckiego orzędu, "społecznościwa radzieckiego", "uczynny radzieckiej", rozumianej jako reakcji na 1917 roku.

Cała reszta tego, co wiąże się w jakiś sposób z Ukrainą i Ukrainami, z ich charakterem, kulturą, tradycjami

narodowymi, funkcjonuje w ówczesnych warunkach masowego przekazu w kontekście pełnej wojen i krwi przeszłości, która na nich ciąży. Jest to wizja przeszłości kształtowana w oparciu o wspomnienia i emocje, a więc subiektywna, drażliwa, w najlepszym wypadku omijana i nie podejmowana, i przez to daleka od prawdy historycznej.

Efekt tego wszystkiego jest taki, że tylko nieliczni spośród 300 tys. Ukraińców żyjących w Polsce czują się względnie swobodnie i nie muszą ukrywać swojej narodowości. Cała reszta pręży się rozterki pochodzenia. W sposób lapidarny sytuację tę określił Tadeusz Konwicki w swojej książce "Kalendarz i Kłasydra", mówiąc mniej więcej w ten sposób: Ukraińcy w Polsce są, ale tak, jakby ich nie było.

W kontekście poruszanych tu spraw przychodzi na myśl pytanie, czy istnieje w świecie, a przynajmniej w Europie drugi podobny naród, którego członkowie wstydziłby się przed innymi ze swego pochodzenia, wstydziłby się swego przynależności narodowej, własnej historii, tradycji, kultury. Jest to tym bardziej dziwne, niezrozumiałe i wręcz paradoksalne, że wszystko to dzieje się wśród Polaków, którzy ciągle powracają do starych i rozważliwych w świecie nasek "za wolność naszą i waszą", którzy wiedzą, co znaczy przynależność do przetrwania na obczyźnie, którzy również byli przesiedlani, i którzy nawet nie zmieniając miejsca zamieszkania nie byli u siebie; bo Polska to również były "przysławne kraj", gdzie surowo karano za używanie języka polskiego, tak jak z tych samych powodów i ci sami zaborcy karali za używanie języka ukraińskiego w kraju "przysławnym".

Przy istnieniu zaś ciągłej antyukraińskiej propagandy w Polsce przyjeżdżający do Polski Ukraińca ma niejednokrotnie okazję, by zetknąć się z przejawami wrogości wobec swojego narodu. Trudno się więc dziwić, że nawet światły Ukraińca, rozumiejący sposoby manipulowania opinią publiczną nie mógł zrozumieć właściwie najbardziej bolesnej dla niego sprawy, jaka wynikła przy okazji wizyty Papieża w Oświęcimiu.

Po rozmowie z tym Ukraińcem, zupełnie przypadkowo spotkanym wraz z małą grupką rodaków, należało zadać sobie pytanie, gdzie leży przyczyna tego, że niewłaściwie odebrali i zrozumieli oni niektóre słowa z homilii wygłoszonej przez Papieża w Oświęcimiu, zaczynającej się od zdania: "To jest zwycięstwo narodu - wiara nasza". Trzeba się głębiej zastanowić, dlaczego po wysłuchaniu tej homilii mogli stracić oni wszelki nadziei na swoje zwycięstwo, na zwycięstwo własnego narodu. Opowiadali, jak mocno i jak głęboko odbierali każde następane zdanie z tej wielkiej homilii aż do momentu, w którym Papież zatrzymał się przy trzech wybranych tablicach w języku hebrajskim, rosyjskim i polskim. Narodziło się napięcie wciąż rosło i wzmagano się coraz bardziej - mówili - w miarę, jak Ojciec Święty wymieniał poszczególne tablice: "Przychodzę więc i klękać na tej Golgocie naszych

czasów, na tych moriach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich no kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, hebrajskim, greckim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbo-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, włoskim, węgierskim". Kiedy odczytana została ostatnia tablica, coś się z nami dziwnego stało - kontynuowali - słuchaliśmy dalej kazania, ale już nie tak, jak tego momentu, w uszach zaczęło się coś kotłować, że nie było tego opisać. Zapaliśmy się różnych myśli, nie traciliśmy nadziei, zaczęliśmy nawet przez moment przypuszczać, podejrzewać, snuć rozpaczliwe domysły, że Papież być może pomylił się i przeczytał kilka tablic. Nie chcieliśmy się tak od razu pogodzić z tym, że wśród wspomnianych ofiar Oświęcimia zabrakło napisu w naszym ojczystym języku. Człowiek zawsze modli się w mowie ojczystej, a jeśli jest rozsa. ojczyzna - mówił na jednej z audiencji Jan Paweł II - "ojczyste słowo trwa najdłużej w modlitwie". Ojczyste słowo trwa również w modlitwie przedśmiertnej. Dlatego właśnie w Oświęcimiu powinny się znaleźć ojczyste słowa przedśmiertnej modlitwy przedstawicieli wszystkich męczonych tam narodów.

Kiedy Papież po zatrzymaniu się przy trzech w. brennych tablicach przechodził już do tablicy polskiej, wówczas utwierdził się w przekonaniu, że nic nie zostało przeoczone, że i tym razem Jan Paweł II był bardzo dokładny, gdy mówił: "I jeszcze jedna tablica wybrana, tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludu. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie".

Papież powiedział "w języku rosyjskim", bo taki jest napis. Nie powiedział o narodzie rosyjskim, bo nie tylko przedstawiciele umiartanego narodu tam zginęli. Nie powiedział też "narodzie radziecki", bo takiego narodu nie ma. Powiedział natomiast "wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica", co w tym kontekście wcale nie brzmi jednoznacznie. Nie można więc Papieża porównać, jak zrobiono w prasie, pisząc, że druga tablica, przy której zatrzymał się Jan Paweł II była tablica w języku rosyjskim, i że "mając na uwadze obywateli radzieckich" Papież powiedział: "Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica...".

Ważniejsze w tym wszystkim jest to, że ludzie ci w nierozważnej chwili odebrali to jednoznacznie, zgodnie zresztą z intencjami propagandy antypolskiej prowadzonej na Ukrainie i zaczęli podejrzewać, że tablicy w języku ukraińskim zabrakło dlatego, iż Polacy "nie cierpią Ukraińców". (Zapał Białożucynów i "krajców" z zwiastwem postąpił za argument do przyjęcia tych narodów do ONZ).

Aby wyprować ich z błędu, należało do aa-

tego źródła polsko-ukraińskiej niechęci, która nie może być przełamana bez szczerego poznania wspólnej historii, bez znajomości faktów, o których mówi wspomniany już tutaj książka "Droga donikąd", a przede wszystkim bez wzajemnej dobrej woli.

Już lektura tej książki, jedynej tak obszernej i próbującej w oparciu o materiały archiwalne możliwie całościowo objąć i wyjaśnić przyczyny polsko-ukraińskiego konfliktu w południowo-wschodnich rejonach pogranicznych, oprócz cennych informacji i ambitnych prób wyjaśnienia wielu problemów, daje konkretną wiedzę faktograficzną i statystyczną, pozwalającą mit o Ukraińcach-bandytach, jeżeli nie obalić, to przynajmniej w istotny sposób złagodzić. Jedną wyjątkowo pewną, no przecztaniu tej książki, krążącej w kilku egzemplarzach, to mianowicie, że OUN i UPA były wewnętrznie zróżnicowane. Ustosunkowując się negatywnie do ich działalności, pisze jednak, że istniały też oddziały walczące z komunistami oraz Niemcami z myślą o wolności własnego narodu. Podobnie zresztą jak polska Armia Krajowa, z którą te oddziały współpracowały, o czym się w ogóle nie mówi, a czego świadczą się z "Osobnych wytycznych dla pracy w sprawie prześladowań Ukraińców w Małopolsce Wschodniej", podanych przez Komendę AK obszaru Lwów 1943, przechowywanych w Centralnym Archiwum KC PZPR. W dokumentach tych czytamy między innymi: "Podając ściśle fakty prześladowań, które szeroko wystąpiły w grudniu zaznaczyć, że spadają one na obywateli polskich. Nie podnosić, że represje te dotyczą przede wszystkim OUN, ani nie wspominać o tym, że są one odpowiedzią niemiecką na próby przygotowanej przez OUN akcji antyniemieckiej... Propaganda wśród Ukraińców, cel: złagodzenie antagonizmu ukraińsko-polskiego, zjednanie choć części ludności ukraińskiej i skierowanie nienawiści przeciwko Niemcom i Rosji". Warto tutaj przytoczyć kilka danych, zaczerpniętych z "Drogi donikąd" tym bardziej, że liczby cywilnej ludności, która zginęła na terenie województwa rzeszowskiego i lubelskiego daleko odbiega od liczby 10 - 120 tysięcy, jaką według własnego odczucia i ogólnego wyobrażenia podają 28 na 30 ankietowanych, poważnych i wcale nie antyukraińsko nastawionych Polaków. Otóż "cywilnej ludności polskiej zginęło w latach 1944 - 1947 w wyniku terroru UPA - 599 osób" - czytamy na stronie 423, a "osobna liczba strat żołnierzy, przedstawicieli władzy ludowej i ludności cywilnej poniesionych w wyniku terrorystycznych działań OUN-UPA w Polsce w latach 1944 - 1947 wynosi 2199 osób". Zaś "według niepewnych danych - czytamy na stronie 423 - straty ukraińskich nacjonalistów w okresie czerwiec 1945 - marzec 1947 wynoszą 1392 zabitych. Można przypuszczać, że branie kompletnych danych podniosłoby tę liczbę do około 4000. Obejmuje ona straty wśród członków UPA, OUN i SW. Wszyscy oni posiadali broń i w czasie spotkań z oddziałami WP atakowali bądź bronili się... Trafiały się również przypadki, że ginęli cywili Ukraińcy zamieszani przypadkowo w wir walki".

Czytając książkę Jana Brzozy "Beskidzkie noce", wydaną przez MON (np. str. 13, 79, 167), można stwierdzić, że wewnętrzne walki to wcale nie taka prosta dająca się określić sprawa.

"Według przybliżonych obliczeń w samym tylko roku 1945 poległo - pisze J. Brzoza (s. 13) - w walkach lub zginęło z rąk bandytów 303 oficerów i żołnierzy WP, 991 pracowników UB, 149 urzędników państwowych, 209 działaczy stronnictwa demokratycznych i 5300 osób cywilnych... O co walczą rewolty i banderowcy, łatwo zrozumieć, ale dla jakich celów mordują Polacy z NSZ i WIN oraz innych band?". W czasie napadu Narodowych Sił Zbrojnych na wieś Wierschowin, w której wielu mieszkańców było członkami KPP i KPZU "zabito wtedy 197 osób, od niemowląt do starców".

Jeżeli do tych wszytkich zestawien dodamy te fakty, że Stalin, zanim smuszony został pokonywać Niemców, zawarł wcześniej porozumienie z Hitlerem, które przypieczętowało ostatecznie decyzję napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, gdy przypomniwy dalej, że 17 września 1939 roku Stalin, nawiązując do tradycji Katarzyny II wziął udział w czwartym rozbiórce Polski, to należałoby również powiedzieć całą prawdę o powstaniu warszawskim, kiedy to wojska Armii Czerwonej "nie chcą się mieszać w wewnętrzne sprawy" powstańców polskich walczących w okupowanej Warszawie ze wspólnym wrogiem, czekały aż powstanie zostanie stłumione, i nie zdecydowały się pomóc Polakom. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Stalin inwazję na Polskę starał się w oczach opinii światowej wytłumaczyć jako pomoc dla zagrożonych Ukraińców i Białorusinów.

W kontekście poruszonych tu spraw może się wydawać dziwny konflikt 35-milionowego narodu polskiego z 49-milionowym narodem ukraińskim, utrzymujący się od ponad 30 lat z powodu tego, że niewielka grupa Ukraińców, znalazłszy się na drodze prowadzącej donikąd, dopuszczają się nieludzkich czynów. W każdym razie nie powinien ten konflikt być aż tak napięty, żeby określenie "Ukraińiec", "język ukraiński" nie mogły być użyte przez polskie środki masowego przekazu w normalnym, pozytywnym czy neutralnym znaczeniu nawet wówczas, gdy trzeba odnotować fakt odwiedzenia przez Papieża Jana Pawła II ukraińskiej katedry w Filadelfii i wygłoszenia tamże części kazania w języku ukraińskim. Oficjalna prasa polska nadała bowiem taką oto notatkę:

"...Jan Paweł II odwiedził katedrę obrządku greckokatolickiego znajdującą się w Filadelfii. W wygłoszonym tam kazaniu Papież mówił o uniwersalizmie Kościoła, który pragnie jednak zachować i chronić indywidualne tradycje poszczególnych kościołów lokalnych". Zaś telewizja w Polsce informując, iż Papież odwiedził katedrę obrządku greckokatolickiego znajdującą się w Filadelfii - dodała: "i w tym języku wygłosił kazanie". Prawdopodobnie oprócz 300 tysięcy Ukraińców rozsiadanych po przedzieleniu po całej Polsce wielu Polaków zrozumiało o co chodzi i pomyślało o jakimś dziwnym języku greckokatolickim. Podobnie w czasie tran-

smiowanej przez telewizję w dniu 22.10.1979 roku Mszy pontyfikalnej w osobie kardynała Sliwyja w czarnym stroju rozpoznano powszechnie jakiegoś Greka, a nie arcybiskupa lwowskiego Ukraińców, którego w krytycznym stanie zdrowia zwolnić z kategorii Chruszczow.

Trudno byłoby nawet oczekiwać, by z wyznaniem greckokatolickim czy mówiąc inaczej unickim Polacy kojarzyli Ukraińców, kiedy określenia te są cenzurowane w środkach masowego przekazu, także w prasie katolickiej (z wyjątkiem jednego czy dwóch numerów "Tygodnika Powszechnego" z czasów wizyty Papieża w Polsce). Dla potwierdzenia tych apoztrzeń wystarczy wskazać na książkę A. Piekarskiego "Wolność sumienia i wyznania w Polsce", Warszawa 1973, wydaną przez Polską Agencję "Interpress" w związku z wyborem Polaka na papieża. W książce tej możemy znaleźć dane encyklopedyczne o 28 istniejących w Polsce wyznaniach religijnych, poczynając od 27 diecezji i administracji apostołskich Kościoła rzymskokatolickiego do liczących ok. 35 osób mormonów, ale na próżno będziemy szukać w niej choć jednego słowa na temat ukraińskiego kościoła greckokatolickiego, który jest bardzo prężny i liczy obecnie około 150 - 180 tys. wiernych. Pominąć tak licznej grupy we wspomnianej wyżej książce jest na tyle wykowne, że może tylko wywoływać skutek przeciwny do zamierzonego przez wydawnictwo "Interpress". Nie letnieją powody, dla których Polacy mieliby popierać dążenia władz ZSRR, robiących wszystko by ukraińskiego kościoła nie było, nie tylko w obrębie imperium radzieckiego, ale także poza jego granicą zachodnią. W ZSRR tolerowany jest jeszcze ze względów propagandowych, wcześniej już podporządkowany władzy państwowej Kościół Prawosławny, którego resztki są obecnie penetrowane i rossadzone od wewnątrz. Cerkiew będąc tylko fikcyjnie oddzielona od państwa (kiedy nawet proboszcz musi być zatwierdzony przez władze), jest zupełnie niegroźna, a tylko służy jako argument potwierdzający, iż wolność sumienia i wyznania jest chroniona przez prawo.

Może być tolerowany Kościół katolicki i inne wyznania, dające się stosunkowo łatwo opanować przez to, że są enklawami czy filiami zagranicznymi swoich rodzinnych kościołów. Nie mogą natomiast władze tolerować ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Jest to Kościół miejscowy, zrzeszający znaczną część narodu ukraińskiego, zaś przez swą przynależność do chrześcijańskiej kultury Zachodu i podporządkowania papieżowi, a nie - jak Kościół Prawosławny - patriarsze, który rezyduje w Moskwie-Zagorsku, miałby realne szanse, przynajmniej częściowego wyłączenia się spod kontroli władz. Wystarczyłoby, żeby służył sprawom Kościoła unickiego, tak śpiewy cerkiewne i cały obrządek narodowy. Przez samo tylko istnienie na Ukrainie Kościoła unickiego pełniłby rolę nie tylko religijną, ale i narodową. Stałby się on jedną z nielicznych, a może nawet jedyną instytucją nie podporządkowaną i nie kontrolowaną, gdzie znalazłby schronienie i miałby możliwość przetrwania,

do czasów korzystniejszych, tradycje narodowe. Jednakże przy istniejącym systemie komunistycznym jest to niemożliwe, gdyż mogły stać się ością, w której kierunku skierowały się tak długi rozwinięty naród ukraiński.

Nie może być przywrócone Kościołowi Unickiemu prawo do istnienia, gdyż przeciw narodom nierosyjskimi - Białorusinom, Litwinom, Łotyszom, Estończykom, Mołdawianom, a głównie przeciwko Ukraińcom przedsięwzięta została w ZSRR planowa, świadoma i pogłębiająca się wciąż akcja wynaradawiania, która przypomina nie tylko czas układu emskiego z roku 1878 o zakazanie publikacji w języku ukraińskim, lecz również o sto lat wcześniejsze czasę Prostackowej z komedii Ponwizina. Bohaterka ta po ostrzeżeniach, iż zbyt surowo traktuje swoich poddanych wypowiada w słości te oto kwestie: "moje bezprawie chronione jest prawem". Kiczeu innemu jak tylko bezprawiu, jakim jest rusyfikacja narodów w ZSRR, służą uściślenia, takie jak na przykład wprowadzone ostatnio do nowej Konstytucji ukraińskiej prawo (a nie obowiązek) do nauki i używania języka ukraińskiego. Mistrudno zauważyć, że wobec świadomości prowadzonej rusyfikacji i kontynuowania działań zmierzających do stworzenia jednego "narodu radzieckiego", dążenie się przez Ukraińców nauki języka dla swoich dzieci, nawet, gdy taką możliwość gwarantuje Konstytucja, nie będzie inaczej interpretowane jak manifestowanie nacjonalizmu ukraińskiego.

Ukraińcy są mniejszością i nikt oprócz nich samych nie będzie i nie może występować w obronie ich własnych interesów. To, że mniejszość domaga się swoich praw nie wpływa z nacjonalistycznych tendencji lecz z patriotyzmu, ale w ZSRR uważa się inaczej i dlatego Ukraińcy nie mają nie tylko możliwości, ale i odwagi, by upomnieć się o odsyskanie wciąż deptanej godności ludzkiej i narodowej oraz podstawowego prawa każdego człowieka i każdego narodu do stanowienia o sobie i o swoim losie. Wyrazem protestu przeciwko tej akcji jest książka powstała na Ukrainie pisana z marksistowskiego punktu widzenia pt. "Internacjonalizm czy rusyfikacja?" I. Dziuby, adresowana i wysłana do KC KPZR, która jednak odniosła wręcz odwrotny skutek. W tym momencie dochodzimy do wniosków, potwierdzających słuszność ustaleń Lezka Kołakowskiego, który twierdził, iż: "Państwo komunistyczne nie jest państwem świeckim: nieograniczona władza jednej partii, mającej teoretycznie przynajmniej własną otoczkę doktrynalną (całkiem niezależnie od tego, czy kto ją na serio traktuje) nie może być neutralne w stosunku do wierzeń religijnych i organizacji kościelnej. Dyskryminacje ideologiczne i prześladowania kościołów nie są przypadkową skazą czy uleczalnym błędem komunizmu, ale nieuchronną konsekwencją ustrojowych założeń: nie ateizmu doktrynalnego, ale formy władzy, która zmierza do upaństwowienia wszystkich dziedzin życia i komunikacji międzyludzkiej. Ideałem komunizmu jest sytuacja w Albanii, gdzie wszystkie formy kultu religijnego są karalne, a ateizm jest obowiązującym dogmatem państwowym. Bliskie ideału są Chiny, a zresztą i sam Związek Sowiecki. Zarady rozdziału Kościoła od państwa przyjęć nie może żaden

system totalitarny, oznaczałoby to bowiem rezygnację z jego pretensji ideologicznych."

Jeżeli tak rzeczywiście jest, to w sferze "Złudzeń pozostać muszą nadzieje wszystkich neomarksistów czy zwolenników federacji, wierzących w demokrację na terenie państwa o tak długich tradycjach centralistycznych i totalitarnych. I znów któryś raz z rzędu stajemy bezradni wobec "przeklętych problemów", stawiamy ponownie coraz groźniej brzmiące pytania znanych dzieł: "Czy komuś na Rusi żyje się dobrze?", "Co robić?", "Dokąd zmierza Związek Radziecki?". Wszystko to broni tragicznie odkąd uświadomione zostały nam cierpienia "skrzywdzonych i poniżonych", których podnosił na duchu swego czasu również i Szewczenko w psalmie "Naśladowania z Izajasza" zwracając się do ubogich:

Cieszcie się ubodzy duchem!
Nie bójcie się cudu,
To Pan zastąpił ku obronie
Cierpliwego ludu,
Riosąc radość wam, a karę
Złośliwym nad wiarę...

Kiedy i w tym wypadku przyszło nam odwołać się do Szewczenki, do tego symbolu Ukrainy, to warto zaznaczyć, że wielki poeta-prorok Ukraińców nie był ateistą, ale wbrew twierdzeniom całego oficjalnego szewczenkocznawstwa radzieckiego, był właśnie człowiekiem głęboko wierzącym. Można przeczytać wszystkie listy, dzienniki i utwory Szewczenki, a nie znajdziemy dowodów na to, że odrzucił on kiedykolwiek Boga czy zakwestionował jego istnienie lub wyrzekł się Chrystusa. Owszem buntował się i mocował z Bogiem, jak każdy wielki romantyk, jak Mickiewicz i Słowacki, którzy również cierpieli z powodu krzywdy i prześladowań swojego narodu. Z tego samego powodu i Szewczenko w chwilach największego poetyckiego uniesienia był o krok do bluźnierstwa, zapytując Boga, czy aby nie radzi się i zwaia z panami, jak rządzić światem.

Największym błędem i nieporozumieniem jest twierdzenie, iż Szewczenko był ateistą i tłumaczenie tego w oparciu o słowa wypowiedziane przez poetę w swoim "Testamencie". Szewczenko marzył i prosił, by po śmierci prochy jego złożono do mogiły pośród stępów miłej mu Ukrainy, aby stamtąd było widać pół rozłogi i Dniepr zuchwały, który poniesie z Ukrainy wraz krew do morza. A wtedy wszystko porzuci i popłynię myślą do Boga. Uda się tam, gdy zostanie spełnione jego najgorętsze pragnienie i przestanie lać się kraw niewinnych ludzi. Wcześniej nie chce znać Boga - ale jest to bardziej chwyt retoryczny niż ateistyczna deklaracja. Dopiero po spełnieniu marzeń i nadziei poeta pozostawi wszystko co ziemskie i uda się do Boga by podziękować za odzyskaną wolność Ukrainy, gdyż wierzył, że i nam:

Wziyś Boh warne wolu
Rozibje newolu
a wtedy Rozchwałymo tebe Boże
Chwałienjem wsiakym:
Wozradujetsia Izrajil
I swiatyj Iakow.

Szewczenko nie stracił więc ani wiary ani nadziei na odzyskanie wolności, tym bardziej, że podobnie jak Polacy i on w Matce Boskiej znalazł największą Protoktorkę. Żadna siemka protekcja nie da tskiej gwarancji wolności, jaką użykuje naród rozkładając ufność w tę, którą litania nazywa "Królową Pokoju", a na której głowę narody ujarzmione wkładają korony swoich królów. Również Szewczenko oddaje się władzy "Bohorzdyci" w jakże wymownym, szczególnie dzisiaj, "akcie zawierzenia":

Cała - dziecinna ufność moja
W tobie, o Matko, dziś pokładam!
O święta mocą wszystkich świętych,
Nie tknięta smazą grzechu! Szlocham
I u stóp Twoich leżę w prochu
I błagam, spójrz na tych wyklętych,
I okradzionych i wyjętych
Spod prawa rabów! Daj steranym
Hart męczeskiego Syns, Matko,
Aby dźwigał krzyż - kajdany
Aż do ostatka, do ostatka...
Ostatnie duszy mej przestanie
Kładę na płaszcza Twego poły.

Obywatel państwa totalitarnego, z samych założeń tego systemu, nie może mieć prawa ani do wyboru swej władzy w sensie politycznym, ani w sensie duchowym. Zarówno jedna jak i druga są mu narzucone z góry. Nie ma on wpływu na kształtowanie władzy, która reprezentowałaby jego interesy. System totalitarny zrobi wszystko, by narzucić mu również światopogląd i odebrać naturalne prawo do wolnego wyboru swej "władzy duchowej". Człowiek nie może jednak lekceważyć wiary drugiego człowieka, bo jeżeli nawet sam jest ateistą, to przynajmniej powinien uszanować to, co zostało opowiedziane, zapisane, namalowane i wyrzeźbione i co stało się po wsze czasy znakiem dla innych ludzi. Niszczenie ludzkich wartości jest bowiem prędzej czy później dającym o sobie znać samozniszczeniem.

Nie można więc nie dopuszczać ludzi do źródła wiary, nie można ich rozpędzać, gdy przyjeżdżają na odpust (jak to miało miejsce np. w Zarwani na Ukrainie). Nie można rujnować resztek ocalałych cerkwi, kościołów katolickich, kompromitować i rozsadzać od wewnątrz, także i przez namych niegodnych kapłanów całej instytucji "ścisioła, i w budowlach sakralnych, poczynając od najstarszej dewastowanej Ławy Kijowsko-Peczerskiej, zakładać muzeów religii i ateizmu.

Trzeba pozwolić istnieć chrześcijaństwu we wszystkich jego odmianach. Dla kościołów niekatolickich, więc i Kościoła prawosławnego, nie istnieją podstawy do obaw, że "zostaną wchłonięte przez Watykan". Obawy te rozwiewa chociażby kazanie w ukraińskiej katedrze pod wozwaniem Niepokalanego Poczęcia w Filadelfii wygłoszone 8.10.1979 roku przez Jana Pawła II. W kazaniu tym Papież w sposób jasny mówił m.in. nie tylko o pełnym prawie do istnienia ukraińskiego kościoła greckokatolickiego, ale o obowiązku zachowania

rodzinych obowiązków religijnych i własnego języka liturgii, a także o sytuacji ukraińskiego narodu, współczując mu i przypominając "dawne i nie tak dawne" cierpienia kapłanów ukraińskiego kościoła unickiego.

Trudno nie doceniać i nie dostrzegać zasług Kościoła Prawosławnego oraz nie szanować gorącego przywiązania do swej wiary takich misjonarzy, którzy nie odstąpili od swej kościoła i ginęli za niego, jak np. słynny męczennik staroobrzędowców Protopop Awwakum, który za swą niezłomność zasługuje na wielki szacunek. Zresztą nie tylko on, ale i wszyscy jego zwolennicy, a także wytrwali i niezłomni w swej wierze przeciwnicy staroobrzędowców, którzy opowiedzieli się za patriarchą Nikonem. Przystąpił on w 1652 roku do urzeczywistnienia swojego planu przewidującego upodobnienie oblicza cerkwi rosyjskiej do cerkwi greckiego Wschodu i metropolii Kijowskiej.

Jest ważne, by zostały wyjaśnione, przyczyny schizmy w kościele prawosławnym, by dojść do źródeł, które doprowadziły do "raskołu", a następnie sięgnąć dalej wstecz, w celu wyjaśnienia i przypomnienia jak doznało rozłamu na Zachodni Kościół Katolicki i Prawosławną Cerkiew Wschodnią.

Główną przyczyną "raskołu" były powstałe na skutek błędów przenoszący różnicę między poszczególnymi cerkiewnoślowliańskimi tekami liturgicznymi a oryginałami greckimi. Usunięcie tych różnic utrudniał charakterystyczny dla religijności moskiewskiej skrajny formalizm rytualny. Obrzędy religijne były traktowane niemalże na równi z dogmatami. Dogmaty były odsuwane na tak daleki plan, że nabożeństwo zaczęło być traktowane niemalże jak rytuał magiczny, a każda zmiana, czy pominięcie szczegółu w liturgii, stawała się przeszkodą na drodze do-sbawienia.

O tym, jak doszło do rozłamu na Kościół Wschodni i Zachodni przypomina Jan Paweł II we wspomnianym już liście do kardynała Josypa Sliwyja, gdzie m.in. czytamy: "Wiara chrześcijańska przysłała na Ruś Kijowską z Rzymu przez Konstantynopol. Z tego właśnie miasta pierwsi misjonarze katolicycy przynieśli Ewangelię waszym ojcóm, w tym samym czasie, gdy otrzymali Chrystusa. W tym bowiem czasie Kościoły Wschodni i Zachodni były jeszcze jednością. Kościół Powszechny czerpał obficie z dwóch różnych tradycji, należał do dwóch odmiennych kultur, co było dla niego źródłem wielkiego bogactwa duchowego. Dopiero w jedenastym wieku powstał rozłam, będący ciężkim doświadczeniem, powodem ogromnego cierpienia dla chrześcijan zarówno ówczesnych, jak i późniejszych stuleci, aż do dnia dzisiejszego". Dalej Papiież nawiązuje do podejmowanych na seborach w Konstancji, w Bazylei i na Soborze florenckim prób w kierunku przywrócenia jedności Kościoła. Przypomina metropolitę Izydora z Kijowa (połowa XV w.), który był gorącym obrońcą upragnionej jedności między Kościołem Wschodu i Zachodu. Następnie przechodzi do uni religijnej i roli kościoła unickiego. Ukraiński Kościół Unicki - powiedział Jan Paweł II w Filadelfii - ma do odegrania ważną i wybitną rolę i

polecił na koniec Ukraińców onieca Maryi Hieronimianie Poczętej.

Zapamiętać należy jeszcze inne słowa Jana Pawła II: "nie ma imperializmu "ościoła", "trzeba otworzyć granice", "nie trzeba "ę iokaś". "trzeba starać się by osiągnąć "doj złałość do "jirych "poikaś".

Warto wreszcie zrozumieć i to, co mówi Lichaczowa przygotowanej dla czytelnika polskiego książki "A. Lichaczowów "Artystyczna spuścizna dawnej Rusi a współczesność" (Warszawa 1977). Należy się przekonać, że "im wyższa jest kultura narodowa, tym bogatsze są jej kontakty z kulturami innych krajów i narodowości, tym intensywniejsza, bardziej giętka i szersza jest jej aktywność poznawcza, tym jest ona lojalniejsza w stosunku do innych kultur, tym głębiej przyswajają ich skarby, tym jest zdolniejsza do twórczego przyswajania bez mechanicznych zapożyczeń i zewnętrzno nastawionstwa". Słowa te są tym cenniejsze, że wypowiedziane przez Rosjanin. Należy jednak zaznaczyć, że nie ustrzeżli się oni bardzo poważnego błędu, który sresztą popełniają nawet tacy obrońcy praw człowieka, jak laureat nagrody Nobla A. Solżenicyn, którzy nie dostrzegają, czy uprowadzają do spraw lokalnych, mniej ważnych - ich zdaniem - historię i problemy narodów nierosyjskich w ZSRR. Lichaczowie piszą, że "literatura rosyjska liczy sobie prawie tysiąc lat", a początki jej wywodzą się od drugiej połowy X wieku, dodawczy w następnym zdaniu, iż "w tym długim tysiącleciu ponad siedemset lat przynależała na krępe nazwany staroruski" (s. 67).

Donierco przeszłość od czasów Piotra I, o czym już wspominaliśmy, Państwo Moskiewskie stało się Rosją, a kulturę Rusi przyjęto uważać za kulturę rosyjską. Odnosi się to przede wszystkim do piśmiennictwa. Lichaczowie udowadniają, że kultura rosyjska nie tylko nie jest lojalna w stosunku do innych dalszych kultur, ale nawet w stosunku do swej starszej siostry, której tyle zawdzięcza, w stosunku do kulturowych, religijnych i politycznych tradycji Rusi Kijowskiej. Lichaczowie ani razu i w żadnym kontekście nie używają nazwy Ruś Kijowska, zastępując ją określeniem "dawna Ruś". Dług wdzięczności wobec dawnej Rusi i Ukraińców Lichaczowie wpłacają w następującym stwierdzeniu: "Literatura coraz bardziej oddala się od swej pierwotnej jedności i niemowlęcego nieokształtowania. Rozdrabnia się według powstających narodowości (wielkoruskiej, ukraińskiej, białoruskiej), powatają w niej różnice dzielnicowe" (s. 85). Przecież Rusini-Ukraińcy do wody perejasławskiej z 1654 r. nie mieli niczego wspólnego z Moskwą i Rosjanami.

Gdyby autorzy nie dodali przynajmniej tych trzech określeń w nawiasie, to nawet Gorol z "różnicami dzielnicowymi" nie zmieniłby się z zaproponowanej przez Lichaczowów wizji, i po Ukrainie nie pozostałoby nawet śladu w postaci folkloru ukraińskiego, z którego tak wiele czerpał Gorol. Trudno się więc dziwić, że nie tylko "przeciętny Polak", ale i ludzie z wyższym wykształceniem, mając na uwadze literaturę krajną cionającą się od Bugu po Ural i dalej, nazywają ją jednoznacznie literaturą czy kulturą rosyjską, wy-

działając w niej ewentualnie okres starszy - literaturę staroruską, osy kulturę "dawnej Rusi".

Na Ukrainie występują skrajne formy pogwałcenia praw, łącznie z zagwarantowanymi w Konstytucji, oraz nieustanne fałszowanie rzeczywistości; zarówno w literaturze fachowej, jak i prasie obowiązują dyrektywy cenzury.

Brak organu, który regulowałby istniejące lub dojrzewające konflikty narodowościowe jest - jak pisał w "Kulturze" paryskiej Bohdan Osadczuk - zjawiskiem absurdalnym w warunkach państwa wielonarodowościowego, "ale tkwi w tym wyrażeniu, gdyż tego rodzaju stan bezinstytucjonalny pozwala na wszelkiego rodzaju nadużycia i besprawia". Warto może przytoczyć niedawny przykład ze Iwowa, który przypomina "czarne Juwenalia" z 1977 roku w Krakowie (po równie tragicznej i "zagadkowej" śmierci studenta S. Pyjasa), a ujawnia formy postępowania oraz maskuje prawdziwe, jeszcze bardziej zuyrodniałe i w swych konsekwencjach bardziej dramatyczne obliczo aparatu bezpieczeństwa działającego na Ukrainie. Chodzi o tragiczną, tajemniczą i niewyjaśnioną śmierć popularnego i cenionego na Ukrainie oraz poza jej granicami kompozytora W. Iwasiuka. Iwasiuk nawet nie był rzecznikiem obrony praw człowieka, nie należał do opozycji jak Pyjas. W. Iwasiuk był bardzo utalentowanym kompozytorem, autorem wielu nastrojowych i wesołych pieśni ukraińskich, które są i pozostaną dla Ukraińców czymś więcej niż tylko przemijającym szlagierem. Od czasu powstania śpiewa je zarówno patriotycznie nartawiona młodzież na Ukrainie (ta również, która już języka ukraińskiego nie zna), jak i młodzież ukraińska zagubiona w innych republikach ZSRR, gdzie nie ma nawet punktu nauczania języka ukraińskiego dla Ukraińców nawet na poziomie szkoły podstawowej. Natomiast na Ukrainie całe szkolnictwo jest zruyfikowane, bo mieszkający tam Rosjanie muszą mieć dostęp do nauki języka, którym mówił Lenin i stał się językiem godnym imperium.

Kiedy Iwasiuk stawał się coraz bardziej popularny, proponowano mu niejednokrotnie przejście do Leningradu lub Moskwy. On jednak wolał pozostać na Ukrainie i być wierny muzyce i pieśni ukraińskiej. Wierność tę przypłacił życiem, tak jak wierność kulturze ukraińskiego narodu przypłaciła życiem w 1970 roku autorka zniszczonego w bestialski sposób witrażu w holu Uniwersytetu "Ijowskiego im. T. Szewczenki - Ałła Forska. Witraż przedstawiał Szewczenkę poprzęzono w smutku nad ruiną Ukrainy. Takie przykłady można by mnożyć, wzmieniając choćby najbardziej wymowną antologię poezji ukraińskiej "Rozstrzelane wiodrodzennia" (Rozstrzelane odrodzenie), która jest świadectwem planu, jaki wobec inteligencji ukraińskiej stawił sobie do zrealizowania Stalin.

Śmierć Iwasiuka wywołała ogólne poruszenie na całej Ukrainie. Pogrzeb przerodził się w swego rodzaju manifestację nsrodową. Organy bezpieczeństwa aresztowały najbardziej aktywne uczestników demonstracji, a prasa starym zwyczajem przypięła wszystkim aresztowanym epitety: "bandyci", "GUM-owcy", "unicy", "burżuazyjni nacjonalisci". Przedrukując tę treść artykuł z gazety "Komsomolskij rapor"

w prasie lokalnej domagano się ostatecznej rozprawy z "naci-
cielami spokoju społecznego", dobrą ogólnego itd.

Jest to jeden z sygnałów, że kwestia ukraińska w ZSRR
stała się bardzo napięta, że sprawy ukraińska wciąż nara-
stają. A jak mogą na podobne sygnały reagować Polacy, którzy
też nie mieli łatwej historii i wciąż nie mają łatwej te-
raźniejszości, którzy cierpieli i cierpią, gdyż chcieli być
i chcą pozostać takimi nadal, jakimi się urodzili, po pro-
stu Polakami. Jak mogą odbierać takie sygnały jak sprawa
Iwasiuka Polscy, którym takie hasła (zresztą przez Ukraiń-
ców nawet nie wymawiane z lęka przed posądzeniem o najwięk-
szy nacjonalizm) jak "chaj żywe samostijna", albo "ssce ne
wmerła Ukraina" przywodzą na myśl najdroższe słowa "Jeszcze
Polska nie umarła...". Powinni też chyba Polacy zrozumieć
jak trudny jest los ukraińskich twórców, którzy przyczynia-
jąc się do rozwoju ojczystej kultury, represjonowanej i
sprowadzanej do roli osobliwości folklorystycznej, zdobywa-
ją się na odwagę, by zaprotestować przeciwko deptaniu praw
człowieka, którzy czują się synami Ukrainy i mówią, jak
prawnał tego Szewczenko: "Ukraino - maty", a nie jak chcą
tego "wielko-radzieccy ideolodzy" i przejęci ich hasłami
poeci ukraińscy - autorzy se-zbioru "Ridni obriji".
Poeci ci, podobnie jak ich poprzednicy, którzy wydali zbiór
"My lubymo ridnoho Stalina" - W. Sosiura, M. Rylski, P. Ty-
czyna, A. Małyszko, N. Zabiła, P. Woronko, M. Stelmach i
inni, wołają dalej za Stelmachem do nowej, wybranej matki-
Roejii:

Wołyb ne ty, Rosijs - maty,

Rozjilsb swastyka swity,

I nam by soncia ne wydaty,

I rozjednatyś by braty:

Odn! - w jarm, druhi w mohyli...

(Gdyby nie ty Rosjo - matko - szarżaby swastyka świa-
ty i nie oglądalibyśmy słońca - i rozłączyliby się bracia -
jedni w jarmie, drudzy w mohyle).

Podobno P. Woronko kończy swój radosny hymn pt. "Wid
Moskwy do Karpat" słowami: "Sławsia, ridna zemla, pid sore-
ju Kromla".

Trudno to wszystko zrozumieć tym bardziej, że poeci
di znają zapewne popularny na całej Ukrainie wiersz-pieśń
Wasyla Symonenki "Lobodi materynstwa", gdzie autor doszedł
do tej prostej prawdy, że:

Można wybrać druha i po duchu brata

Ma ne można ridnu matir wybraty,

Można wec na switi wybraty synu,

Wybraty ne można tilku bat'kiwszczynu (ojczyzny).

Tak właśnie nie chciał wybierać innej ojczyzny młody,
utalentowany kompozytor ukraiński Iwasiuk. I to było przy-
czyną jego tragicznej śmierci. Według władz był za bardzo
utalentowany, by móc poświęcić się "sprawom lokalnym".
Chciano raczej wykorzystać jego talent dla pomnożenia ogólnego
dorobku "narodu radzieckiego". On jednak wołał tworzyć
nieśmi w swym ojczystym języku, a nie w języku "ponadnarodowym",
tak jak jego ziomkowie wiele dla niego zrobili.

Iwasiuk stał się z pewnego dość istotnego powodu bardziej niebezpieczny dla totalitarnego systemu niż Szewczenko. Poetę można, stosując odpowiednią politykę wyjątkową i cenzuralną, wydszczać w takich nakładach i takich tematycznych wyborach utworów (np. głównie o pańszczyźnię), by zasięg jego oddziaływania maksymalnie ograniczyć. Z tych samych powodów zabroniono organizowania tradycyjnych corocznych koncertów poświęconych Szewczenko. Obchodzi się za to uroczystości rocznicę ugody perejaślawskiej, a ostatnio nawet rocznicę wprowadzenia nowej konstytucji.

Iwasiuk zaś uprawiał ten rodzaj twórczości, który sprawiał, że przy obecnej technice przekazu mógł być słuchany równocześnie przez wszystkich Ukraińców od lwowa po Władywostok i Tybet, gdzie żyją miliony potomków Kozaków.

Pozostaje więc tylko życzyć wszystkim niewolnym narodom, by były dobrej myśli. By nikt nie tracił wiary i nadziei na pełne wyzwolenie i niezależność. Żeby Litwini, Białorusini i Ukraińcy i przedstawiciele innych ujarzmionych narodów wzięli sobie do serca słowa wypowiedziane swego czasu przez kardynała Karola Wojtyłę:

"Słaby jest lud, jeśli zrodzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został postawiony, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii".

W słowa te podtrzymywały ich na duchu i pomagały wytrwać w ciężkich chwilach. Błech się ustała we wspólnej modlitwie o ponowne zstąpienie Ducha św. na ludy słowiańskie. Aby teraz na dziećcie lat przed Milenium Rusi "odnowiło się oblicze ziemi" ochrzczonej przez św. Włodzimierza. By znowu wytykano to życiodajne źródło wiary, tam gdzie kraj wesóły i naród ochrzczonej".

W Z Y W I E S Y

1 - Warto się jednak wspólnie zastanowić, czy w kraju tym, będąc co bądź już z samego założenia wielonarodowym, wszelkie dyskusje o sortach trzech uroborów, różnego rodzaju porażki, rezolucje i konkretne pomoce materialna nie ograniczają się przypadkiem do tylko do działań na arenie międzynarodowej. Bo jeżeli tak rzeczywiście jest, jeżeli wspólnie poddawane do obrady, interakcji i prawa narodów niemieckich nie są rozpoznawane przez odpowiednie władze wewnętrzne, a stanowią one problem, czy waznej sprawy do załatwienia przez funkcjonariuszy ECR, to niestrudno przewidzieć, że dla dyskryminowanych Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, tożsacy czy "leńcyków wszelkie słowa o pozostawianiu praw człowieka gdzieś w dalekiej Afryce będą odbierane jak czyste slogany, pustki słowa i schematycznie ułożone z frazesów. Nie może być zgroźna inaczej doniósł, doniósł nie zostaną rozwiązane sprawy narodościowe tych właśnie dyskryminowanych narodów, doniósł nie zostaną wrócone należne im prawa, doniósł nie przestanie być polityka, deftana tożność ludzka każdego Litwina, Ukraińca, Polaka, Białorusina i człowieka każdego innego

narodu, każdego człowieka bez względu na jego narodowość i wyznanie.

2 - Przytoczyć można kilka danych statystycznych z 1973 roku (Encyklopedia PWN), które obrazują ogólną produkcję np. takich ważnych towarów w skali ZSRR, jak:

ruda żelaza	-	56,2%	kukurydza	-	59,1%
węgiel	-	41,6%	słonecznik	-	42,7%
stal surowa	-	38,8%	len na włókno	-	31,4%
cukier	-	58,1%	winorośl	-	27,4%
mięso	-	26,1%	pszenica	-	24,3%

itd.

3 - Wykształcony w Akademii Kijowskiej i w Rzymie (gdzie przyjął katolicyzm) późniejszy profesor Akademii Kijowskiej (znów prawosławny), sprowadzony przez cara do Rosji, mianowany arcybiskupem Nowogrodu Wielkiego, najbliższy współpracownik Piotra I-go przy reorganizacji rosyjskiej cerkwi prawosławnej, przywódca "Uczzonej Drużyny", grupy pisarzy - zwolenników oświeconego absolutyzmu.

4 - List ten ujawniono dopiero po zakończeniu wizyty Papieża w Polsce, prawdopodobnie dlatego, by nie zaostrzyć i tak ciężkiej napiętej sytuacji na Ukrainie oraz nie dawać pretekstów do podawania konfliktu polsko-ukraińskiego.

5 - Są Ukraińcy, bo chcą zachować swoją tożsamość i język, wiarę i duszę narodową, chodzą do cerkwi, posyłają tam na religię swoje dzieci, uczą się języka ukraińskiego. Nauczanie takie prowadzone jest przy UTSK, przy niektórych szkołach podstawowych, w jednej ukraińskiej szkole podstawowej w Białym Borze oraz dwóch jednooddziałowych szkołach średnich, których uczniowie, oprócz przedmiotów przewidzianych programem, uczą się dodatkowo języka ukraińskiego w tym samym wymiarze godzin co języka polskiego (Legnica, Górowo Iławieckie). Są Ukraińcy, bo czytają jedyny tygodnik ukraiński w Polsce "Nasze Słowo" i almanach "Kalendarz Ukraiński".

Ale równocześnie nie ma Ukraińców w Polsce, gdyż w języku ukraińskim rozmawiają tylko w klubach UTSK, w zaciągu domowym. Nie ma ich, bo z obawy przed sąsiadami po niedzielnej Mszy św. w cerkwi udają się do kościoła w parafii, gdzie mieszkają. Tam też posyłają po raz drugi swoje dzieci na religię i po raz drugi do Pierwszej Komunii św. Nie ma Ukraińców w Polsce, gdyż nie wpisują ukraińskiej narodowości do ankiet związanych z otrzymaniem dowodu osobistego, w rodziach o przyjęcie do pracy czy na studia wyższe. Nie ma Ukraińców w Polsce, bo spolszczają swoje nazwiska na -ski, -dzki, a imiona z Wasyla na Waska, z Semena na Semka, z Dymitra na Nietka. Nie ma i nie było Ukraińców w Polsce nawet w Gorlickiem, Rzeszowskiem czy Lubelskiem, po ostatnich zmianach nazw miejscowości, w których mieszkają lub mieszkali i zostali wysiedleni w latach 1945 - 47 na "imię Odzyskane".

6 - Najgorsze jest to, że i na terenie obecnej Ukrainy rasistowskiej Ukraincy, ich język i kultura traktowane są przez zasiedlających tam gości rosyjskich, jak coś gorszego, "chachłackiego", chłopskiego, a język ukraiński, poza nielicznymi wyjątkami, można usłyszeć tylko na wszach zachodniej Ukrainy. Używania zaś języka ukraińskiego w radiu i telewizji na Ukrainie ogranicza się do folkloru i wiadomości ogólnych podanych w dzienniku, a poza tym całe programy transmitowane są po rosyjsku, jakby odbiorca nie mógł sobie w razie potrzeby przakładzić odbiornika na kanał moskiewski czy leningradzki.

Poza tym wśród Ukraińców, szczególnie tych, którzy wyjeżdżają do Polski, prowadzona jest celowa propaganda antypolska; utrzymuje się, iż w Polsce nie cierpią Ukraińców i języka ukraińskiego.

7 - Do przytoczonych tu danych statystycznych nie sposób nie dać następujących zdań, obrazujących liczebność całego ruchu oporu i różnego typu oddziałów, które zamierzała powiązać w jedną podziemną armię przysyłany przez komendę główną z Monachium porucznik "Zygmunt": "Gdyby złączyć te wszystkie oddziały - czytamy u Brzozy - pod jednym dowództwem, powstałaby armia licząca 100 tys. dobrze uzbrojonych ludzi, a wtedy jej siła ogniowa mogłaby zniszczyć reżim... Należy też w myśl powiedzenia, że cel uświęca środki - nawiązać kontakt z działaczami Ukraińskiej Powstańczej Armii, liczącej sobie nie do pogardzenia liczbą 6000 ludzi na rzecz wyszczerzenie i co najmniej drugie tyle w innych częściach Polski...".

CERKIEW MĘCZENNIKÓW

(Wykład Patriarchy Słipyja o Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej po 35-ciu latach jej prześladowań. Przekład z dwumiesięcznika "Michomin lubowy" - "Odrękos miłości" 1981 Nr 2 - odrębny tom)

List poprzedzający wydanie:

Drodzy Przyjaciele!

Starożytna legenda mówi, że święty apostoł Andrzej pokłonał awił wszórze Kijowa i przerodził w świętostwo chrześcijaństwa na Ukrainie. Mamy z pewnością, że cesarz Trajan ukarał zesłaniem na Krym świętego klemensa, trzeciego następcę świętego Piotra; zmarł on jako męczennik i pozostawił niezatarty wpływ na Cerkiew w Ukrainie. Pięćset lat później, na wybrzeżu Ukrainy zmarł śmiercią męczennika,

również na zesłaniu, za jedność Kościoła Papież Marcin I. Koczność za jedność chrześcijan pozostało sławetną cechą ukraińskiej Cerkwi. Po wschodniej schizmie Cerkiew ta jako pierwsza odbudowała swoją jedność z Rzymem i swą wierność Stolicy Apostolskiej zawsze przypieczętowywała strumieniami krwi, a także wieloma ofiarami.

Po II wojnie światowej owo świadectwo krwi osiągnęło punkt kulminacyjny, kiedy Stalin i Patriarcha moskiewski przemocą przyłączyli do prawosławia Ukraińców zjednoczonych z Rzymem. Rzesze wiernych, setki księży i niemalże wszyscy biskupi zginęli w wyniku tego nieekumenicznego zastosowania przemocy, która w przekonaniu odpowiedzialnych osób patriarchyatu moskiewskiego po dzień dzisiejszy uważana jest za sławne wydarzenia w historii Prawosławia.

Patriarcha Jozyf tę okropność cierpień przeżył. Nawet, gdy dawano mu patriarchyat moskiewski, pod warunkiem, że odrzuci on zjednoczenie z Rzymem i zaprzeczy pierwszeństwo Papieża, pozostał on wierny i szedł swą drogą krzyżową, która trwała 18 lat.

Na początku II Soboru Watykańskiego jego miejsce było puste, podczas gdy na Soborze byli obecni przedstawiciele Patriarchy Aleksego - współodpowiedzialnego za przesładowania. Wówczas to rozpoczęła się burza protestów. Papież Jan XXIII zajął się tą sprawą osobiście. Dnia 9 lutego 1963 roku nieustraszony Wyznawca został wyzwolony. Odtąd prowadzi on z Rzymu swoją Cerkiew, która także dzięki waszej pomocy, żyje nadal bądź w Katakumbach, bądź na emigracji. W tej broszurce mówi on sam o żyjącej w podziemiu w jego ojczyźnie Cerkwi prześladowanej już 35 lat.

Po wojnie pewien żołnierz niemiecki przekazał mi droczonego "krzyż, uratowany przez niego z płonącej cerkwi, z prośbą by przeniesiono go z powrotem na Ukrainę. Przekazałem go kardynałowi Słipyjowi, żeby tym krzyżem mógł on jako Patriarcha swojej Cerkwi (podobnie jak niegdyś apostoł Andrzej ze wsi Kijowa) nobłogosławić drugie chrześcijańskie brzoście narodu ukraińskiego. Dlatego możemy mieć nadzieję, że "tak mówi Bóg: Jak pasterz dopłada stada swojego, "stojąc wśród owiec, które były porozbiegały się, tak będę i ja dopładał owce moje... Zabrój was spośród narodów pogańskich, wybioram was ze wszystkich krajów i przeprowadzę do ojczyzny waszej... będziecie żyć na ziemi, która dała wam ojców waszych, i będziecie moim narodem, a ja będę waszym Bogiem".

O. Heronfrid van Straaten

Cerkiew Łęczonników (wykład kard. J. Słipyja)

Likwidacja Cerkwi Ukraińskiej

Dnia 1 listopada 1944 roku zmarł mój poprzednik, otoczony czcią, Sługa Boży Metropolita Andrzej Szeptycki. Bóg powierzył mi trudne i wielkie zadanie zostać jego następcą w tym czasie, kiedy nasza Ukraińska Cerkiew atolicka znaj-

dowała się tuż przed likwidacją, dokonaną przez władze sowieckie z pomocą Patriarchatu Moskiewskiego.

Już 11 kwietnia 1945 roku aresztowano mnie wraz ze wszystkimi pozostałymi biskupami. W ciągu następnego roku uwięziono ponad 800 księży. W dniach od 8 do 10 marca 1946 roku zainicjowany został nielegalny Synod Iwowski, który w wyniku bezbożnego nacisku ogłosił "zjednoczenie" Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej z opanowanym przez reżim sowiecki Prawosławiem.

Dziesięciu zabitych lub poległych biskupów.

Owo "zjednoczenie" i związana z nim zewnętrzna likwidacja naszej Cerkwi przeprowadzona została za pośrednictwem brutalnej przemocy. Biskupów sesłano do różnych miejsc i zakątków Związku sowieckiego i prawie wszyscy oni zmarli, albo zginęli w więzieniach. Każdy z nas musiał przejść swoją drogę krzyżową. Obecnie kiedy już liczę sobie 88 lat, Jenisejkiś, Mordowia, Polaria, Inta, Sybir pozostają żywe tylko w mej pamięci, a wówczas była to ciężka rzeczywistość. Dziękuję Bogu, że podał mi siłę krzyż ten nieświeżym 18 lat, i pochylał głowę dla uszanowania dziesięciu współbraci w biskupstwie, ponad 1400 księży, 800 siostr zakonnych i dziesiątków tysięcy wiernych, którzy w więzieniach nieśli znanie ofiar swego życia, swoją wierność Papieżowi, Rzymskiej Stolicy Apostolskiej i Kościołowi Powszechnemu.

Wybór między odszczępieniem i sesłaniem.

Księżom naszym postawiono przed wyborem - albo przyłączyć się do "rakietowej Cerkwi" i tym samym wyrzeknąć się jedności z Kościołem Powszechnym, albo przyjąć 10 lat trudnego losu zesłańców, ze wszystkimi związanymi z tym karnymi następstwami. Olbrzymia większość księży wybrała drogę więzienia, obory koncentracyjne Związku sowieckiego.

Jeden z naszych najlepszych księży cierpiał od 1945 do 1955 roku w takich łagrach jak: Poti, Sarowo, Jawas, Ulianowo i Poliwanowo. Władz ten nieświeżym do swych parafian: "Przyjmuję to uwięzienie jako pokutę i ofiaruję za Was, żeby omijał Was ten kielich. Proszę Wam i modlą się za Was. Za parafian moich pięć razy dziennie modlą się. W niedzielę odprawiam Sługę Bożą a codziennie modlitwy. Zmuszają mnie do odstępowania, ale pozostałem nieugięty... Dzieło Boga musi zwyciężyć. Chronicie wiarę Waszych ojców!"

Kiedy księża ci odbyli swoje dziesięcioletnie więzienie, nie zawezwano ich przesładować. Otrzymałem pismo wiadomości o jednym zakonniku z Karpat: "W 1968 roku został on ponownie skazany na trzy lata, za to, że nauczał dzieci religii; odbył on swą karę do ostatniego dnia. W 1973 roku ponownie został sądzony na półtora roku za to, że odmawiał modlitwy nad chora kobietą... Władze sowieckie uważają, że Ukraińska Cerkiew Katolicka jest zabroniona, i dlatego odmawianie modlitwy nawet w swoim domu traktowane jest jako zbrodnia przeciwko państwu".

Wierni bez księży.

Nie zważając na prześladowania, naród pozostał przy swej wierze. W wielu wsiach, gdzie cerkwie posamykano, a księży zesłano, wierni w tajemnicy przed władzami otwierają cerkwie, odprawiają "wieczernie" - (wieczorne nabożeństwa), mince (cykle nabożeństw), a nawet ważniejsze części Mszy Świętej dla wiernych. Cytuję z jednego zawiadomienia, jakie ostatnio otrzymałem: "Co niedzielę ludzie przychodzą do cerkwi i wraz z diakim śpiewają Jutrznię i Ślubę Bożą, to znaczy - jedynie odpowiedni, bo księdzą nie ma. Na ołtarzu stoi Kielich i świece Zaświecone".

Wierni do tego stopnia przywiązani są do Mszy Świętej, że biorą udział w prawosławnych nabożeństwach, jeżeli mają zaufanie do księdza.

Bezbożny system nie osiągnął swego celu

Z wdzięcznością do Boga możemy stwierdzić, że nie zważając na prześladowania trwające już od 35 lat, Cerkiew nasza, skazana na zarządę, nie tylko żyje, ale i wzrasta, zarówno na Zachodniej, jak i na Wschodniej Ukrainie oraz w całym Związku Sowieckim, gdzie żyją nasi katorżnicy, szczególnie na Syberii.

Cerkiew nasza liczy w Związku Sowieckim co najmniej cztery miliony ludzi, którzy pozostają wierni Rzymowi. Wiara ich jest tak silna, że przynosi bogate plony: mamy księży, zakonników, zakonnice, liczne powołania i "tajną" hierarchię. Bezbożny system nie zdołał zabić wiary. Ojcowie, którzy wyrastali w bezbożnym systemie wychowują swe dzieci w duchu chrześcijańskim. Dywidenty wychowani w ateistycznych szkołach, mówią o Boru i bronią Cerkwi. 35-letnia kobieta z dumą przyznaje się przed sądem, że ochrzciła swoich czworo dzieci, uczy je modlitw i katechizmu. Na niespodziewane pytanie furysty "czy modlisz się" 14-letni uczeń bez wahania odpowiada "Oczywiście, że się modlę".

Wieczne oddanie czci w Związku Sowieckim

Listy, które otrzymuję od naszych wiernych są pełne otuchy. Przełożona naszych sióstr pisała mi w tym roku pełne wielkonośne życzenia. Pisze ona m.in.: "Zbieramy się przy adoracji Świętej Eucharystii w dzień i w nocy... kilka ówek przeszło za nas". Oznacza to, iż niektóre młode siostry złożyły swe wieczne śluby zakonne. "Tajne" zakonnice, pracujące jako pielęgniarki, są nadzwyczajnymi świadkami Chrystusa i wprowadzają na drogę do Niego niejedną rozsukującą Go duszę. Ich ofiarne życie imponuje innym młodym dziewczętom, pragnącym iść w ich ślady. Ich gorliwość jest tak budująca, również w odczuciu lekarzy niewierzących, że choć wiedzą, iż są one zakonnicami, chcą je mieć w swoich szpitalach.

Nie brak powieści

Młody lekarz na Sa'arnaciu studiuje teologię z pożytecznych podręczników, gdyż chce zostać księdzem. Młodzi lekarze, inżynierowie, prawnicy itp. poświęcają sobie Bogu i duchownemu lub stanowi zakonnemu. W jednym z listów z 8 stycznia 1980 roku pisze do mnie "tajny" biskupi: "Wkrótce będziemy wyświęcać nowych księży, którzy odbywają studia zaoczne. Nasze zakonnice biorą pytania pisemne, a potem przynoszą od kandydatów odpowiednie odpowiedzi. B. zaminy ustne odbywają się wiosną i w łacie na wolnym powietrzu. Wówczas odbywają się też święcenia".

W liście z 11 lutego 1980 roku zapewnia mnie jeden doświadczony ksiądz: "Wśród nas wyświędzonych księży są wspaniali ludzie". Jest to wysoka pochwała, ale ileż potrzeba wiary, żeby w tyjacej w Katakumbach Cerkwi otrzymać łaskę kapłanstwa? A iluż trzeba ofiarnej odwagi, by wytrwać w tym powołaniu. By lepiej wyjaśnić Nam to wszystko, pragnę opowiedzieć historię jednego z naszych księży. Nazwiemy go księdzem Mikołajem. Jako syn głęboko wierzących rodziców już od dziecka marzył by zostać księdzem. Księża w Katakumbach uczyli go teologii. W roku 1975 został wyświęcony.

Święcenia w piwnicy

Święcenia odbywały się u pewnych ludzi w piwnicy. Oprócz Mikołaja do święceń przystąpiło jedenastu kandydatów. "Tajnemu" biskupowi towarzyszyło kilku starszych księży. Było to wzruszające święto. Nikt z nich nie miał kapłańskich szat liturgicznych, bo pełniąc posługę duszpasterską w Katakumbach księża muszą być bardzo ostrożni. Ksiądz Mikołaj otrzymał jako swój kapłański ekwipunek - który stanowił dla niego oltarz i asystę - drewnianą szkatułkę od prac. ządzów do gotowania. I cóż w niej było? Mały kubek, ryżeczka, kolorowa wstążka służąca za epitrachyllon (zawieszony na szyi do odprawiania modlitwy) oraz dwie małe buteleczki z wodą i winem. A chleb, niewidny chował do kieszeni. Pierwszą Służbę Bożą odprawiło dwunastu nowych wyświędzonych księży. W piwnicy wraz ze swoim biskupem, z jego błogosławieństwem poszli oni do nowych Katakumb, by tam rozpocząć swą pracę na służbie Chrystusa i przśladowanych braci.

Podróżując z "tajnym" księdzem

Jak pracują ksiądz Mikołaj i jego jedenastu przyjaciół? Młodzi księża umyślnie podejmują niemożliwą pracę, która daje im pewną swobodę ruchu. Msze Święte odprawiają w zależności od warunków. Ksiądz Mikołaj szuka w każdej miejscowości zaufanych ludzi. W niedzielę rano idzie on do wsi i przytacza się do ludzi, którzy stoją koło cerkwi. Czy odprawiana jest Służba Boża? - zapytuje. Ludzie modlą się sami, bo ksiądz nie ma - odpowiadają mu. Ksiądz Mikołaj idzie do zakrytych, nym starszego brata (kościelnego) czy

może odprawić Mszę Świętą. Ten początkowo patrzy na niego z niedowierzaniem, ale ostatecznie daje się przekonać i pozwala mu należyć mszy. Ksiądz Mikołaj przystępuje do ołtarza i zaczyna śpiewać. Obecni odpowiadają ze zrami w oczach. Jakże długo nie widzieli księdza i nie słyszeli Słowa Bożego. Kiedy ksiądz wychodzi, znów staje się prostym sowieckim robotnikiem. Opiekun Cerkwi prosi go na obiad i zaprasza jeszcze kilku pewnych ludzi. Wszyscy oni proszą księdza Mikołaja, by pozostał jeszcze przez kilka dni u nich, bo wiele jest tu nie ochrzczonych dzieci, a także chorych pragnących wypowiedzieć się, oraz nie zapiecstwowanych mogił. On pozostaje we wsi i spełnia swój duszpasterski obowiązek.

Przenajświętsza Bogarodzica ochrania go

Ksiądz Mikołaj przeważnie gości w takim miejscu, gdzie w wypadku niebezpieczeństwa mógłby się on skryć. Były wypadki zdrady, ale wierni zapobiegli jego aresztowaniu. Podczas służby duszpasterskiej, wierni zawsze pełnią wartę. Jeżeli nis ma możliwości służenia w Cerkwi, odprawia on Liturgię w domu zaufanego wiernego. Niekiedy w nocy potajemnie ochrzciz dzieci partyjnych urzędników. Tak wędruje ze swoimi przyjaciółmi po Ukrainie. Odwiedza on nie tylko wiernych katolickich, ale także prawosławnych. Cała Ukraina wierzy, że to Przenajświętsza Matka Boska ochrania go, i że Maryja ponosi swoich duchownych pocieszać nieszczęśliwy naród. Historia księdza Mikołaja, która zaczerpnąłem ze sprawozdania z października 1979 roku, jest świadectwem heroicznej wiary, która wyrasta wśród ucisku i jest ona w stanie poruszać góry. Ale jak wysoką ceną się ją zdobywa! Wszystko to smuszony był przeżyć m.in. Ołed Berdnyk, którego znów aresztowano w grudniu 1979 roku po tym, gdy napisał on do Papieża:

"Urodziłem się i wychowałem w kraju, gdzie ateizm jest oficjalną doktryną. Przynależę do Chrystusa wśród walki i cierpienia, odczuwając Jego najwyższą realność..."

Droga Krzyżowa ułiana kośćmi

Wiele przeżył też jeden z naszych katalumbowych biskupów, którego niedawno wykryto podczas wykonywania swych obowiązków. Daremnie "GB" bijąc go i grożąc mu chciało zmusić go do współpracy. Również próba rozbitcia jednolitej Cerkwi od wewnątrz, poprzez obietnice pewnych swobód nie powiodła się, gdyż biskup świadomy jest tego, iż Cerkiew nie ma innej drogi, niż droga Krzyżowa. Ta droga Krzyżowa Ukrainskiej Cerkwi i teraz ułiana jest ludzkimi kośćmi.

W marcu 1980 roku w Tomaszówce (Tomaszówka) obręgu ropatowskiego, znaleziono ciało naszego księdza Anatola Gorybunowa. Został on związany, obłany benzyną i podpалony. Jego wierni powiedzieli mi, że jego jedyną winą było to, że pozostał on wierny swej Cerkwi, i że odprawił Świętą Mszę.

W maju 1980 roku w Zimnej Wodzie niedaleko IJAJOWA, znaleziono na terenie zakładu, w którym pracował, śmiertelnie

pobitego, 60-letniego księdza Iwana Kotyka. Twarz jego była posiniaczona, nos mocno zakrwawiony, zęby wybite, a usta nabite chlebem. Wierni pochowali go ze śpiewem pieśni cerkiewnych, a na porzecz przybyło tyle ludzi, że kondukt pogrzebowy rozciągnął się na 600 metrów długości.

Nadal ważne i wciąż aktualne porostaje to, co nasz młody świadek wiary Josyf Terela napisał 6 marca 1977 roku na próżnie do Papieża Pawła VI: "Gorzkie czasy przeżywa dziś grekokatolicka Apostolska Cerkiew Ukrainy. My zaufani Cerkwi, jesteśmy smuszni potajemnie chrzcici, udzielać ślubów i grzebać Nasze duchowieństwo znajduje się w obozach, szpitalach psychiatrycznych i jest fizycznie zniszczone... Żyję, z Bożej łaski, w państwie, gdzie być chrześcijaninem jest przestępstwem, zbrodnią. Jeczże nigdy, w całej historii chrześcijaństwa wyznawców i służ Cerkwi Chrystusowej nie nęcano i nie prześladowano tak jak obecnie się prześladowuje. Ukraińcy katolicy pozbawieni zostali wszystkiego - rodzinnego szczęścia, swobodnego poszezenia Słowa Bożego, ucześnienia w obrzędach naszej Cerkwi - jesteśmy w katakumbach!... Za Słowo Boże zostaje tu ukrzyżowany żywy duch! Ze swoich 34 lat, 14 lat spędziłem w więzieniach i obozach koncentracyjnych ZSRR oraz w szpitalach psychiatrycznych... Trudno oczekiwać zaprzestania bezbożnych zbrodni bez sprzeciwienia się chrześcijańskim sił całego świata... Błagamy naszych braci i siostry świata katolickiego i wszystkich chrześcijan by stanęli w naszej obronie, by stanęli w obronie zamęczonej grekokatolickiej Cerkwi Ukrainskiej".

Żywa Cerkiew męczenników

Nasza Cerkiew nie umarła, jak to niektórzy w wolnym świecie uważają, albo może nawet tego pragną, gdyż przetrwała ona w ich zbyt ludzkich planach. Nasza ukraińska Cerkiew żyje. Najlepszym tego dowodem jest jej męczeństwo. Ona cierpi, bo wierzy; ona wierzy, bo cierpi. I ona raduje się z tego, że może dla Boga cierpieć, o czym w jednym z listów z maja 1970 roku czytamy: "Jesteśmy wybranymi Bożymi! To bżosławieństwo, że możemy dla Boga i Cerkwi znosić cierpienia".

W odczuciu naszych wiernych już sam fakt, że Cerkiew nasza po 35-letnich krwawego prześladowania nadal istnieje - jest cudem Bożej łaski, co zawsze skłania do dalszych refleksji. Cud ten czyni ich wiary niezachwianą.

Również reżim komunistyczny wie, iż jego walka o dusze, którą on ponad 60 lat temu rozpoczął z taką pewnością siebie i z taką nychą, nie osiągnęła spodziewanych rezultatów. Czołte rewolucyjania w sprawie do młodzieży, także do tej zorganizowanej przez komunistów (w komosole), by nie brała udziału w Ślubach Bożych, jak również dalsze szydzenie z religijnych świętości i wiernych, jasno wskazuje, że większa część narodu jest przywiązana do wiary. Wzara ta jest silna, że nawet jest w stanie odciągnąć młodzież spod wpływu propagatorów komunistycznych i naprowadzić tę młodzież

do Boga. Tylko ten, kto osobiście przeżył to bezbożne piekło, może zrozumieć, jakie zadanie spełnia w ojeszyźnie mojej Cerkiew, jako nauczycielka wiary i moralności.

Prawdę pisał historyk ukraiński Walentyn Moros w 1973 roku, wówczas jeszcze dyrygent w Związku Sowieckim, że: "Cerkiew do tego stopnia wrosła w życie kulturalne, że niemożliwością jest dotknięcie jej, bez uszkodzenia duchowej struktury narodu".

To prawda, ale Cerkiew ma jeszcze daleko głębsze znaczenie dla naszego narodu. Wraz z innymi wspólnotami religijnymi, które odrzucają współpracę polityczną z komunistyczną dyktaturą, Cerkiew jest podporą, filarem i fundamentem prawdy i moralności wszystkich, którzy faktycznie pragną żyć Ewangelią Chrystusa.

Znaczenie dla diaspory i Kościoła Powszechnego istnieje i siła duchowa Cerkwi w mojej Ojczyźnie ma nadzwyczaj ważne znaczenie dla zachowania wierności wśród tych Ukraińców - wychodźców, którzy w wyniku ucieczki, albo wysiedlenia, rozsypani są po całym świecie i pozostali wierni swej Cerkwi. Bez istnienia Cerkwi-Macierzy nie może być mowy o Cerkwi w koloniach! "Jak jak naród izraelski w niewoli babilońskiej, nieuchronnie przystosowywał się do zwyczajów pogańskich, tak też i kolonie ukraińskie bez wewnętrznej wiary z Cerkwią-Macierzą zgubią swoją tożsamość. Owa niebezpieczna dla życia asymilacja wtrąca się nie tylko w płaszczyźnie narodowej, ale także przenika do procesu religijnego, co może doprowadzić nasz naród do utraty jego istoty duchowej i wiary katolickiej.

Dlatego, że w Bożej tygodziennej wspólnotcie, która za św. Pawłem nazywamy Mistycznym Ciałem Chrystusa, istnienie jednej Cerkwi ma wpływ na wszystkie inne lokalne Cerkwie, Cerkiew Ukraińska nie może być nikomu obojętna. Ograbiona ze wszystkich instytucjonalnych, organizacyjnych i materialnych środków, pozostawiona z bezbronnym Chrystusem, stała się ona dla wszystkich ściszanych Kościołów źródłem siły wewnętrznej i prawdziwego odrodzenia.

Znaczenie dla ekumenizmu

Kiedy zastanawiamy się nad znaczeniem i miejscem Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej w Kościele Powszechnym, należałoby mówić o sjednoczeniu wszystkich chrześcijan. Jedność w Chrystusie musi być znówu przywrócona i głęboką ranę rozłam w Mistycznym Ciele trzeba goić. Drugi Sobór Watykański daje nam to jako zadanie. W Europie Wschodniej nad zadaniem tym pracowano już od stuleci, od czasów Unii Brzeskiej począwszy.

Dzisiaj prowadzony jest z niemałym zawzięciem tak zwany dialog ekumeniczny, ale z całym trzeba stwierdzić, że ogranicza się on do wąskiego kręgu wyższego duchowieństwa i znawców. Na Zachodzie naród tylko nieznacznie, a w Związku Sowieckim zupełnie w nim nie uczestniczy. Jednak w Związku Sowieckim przez wspólnie niesiony krzyż prześladowań, wyrósł

prawdziwy ekumenizm, który poprzez głębokie wyznanie wiary i sznurzenie we krwi męczenników, sięga do najgłębszych początków Ewangelii: i uświadamia by szukać Bolego, a nie ludzkiego. Bo katolicy, prawosławni, baptyści i inne wyznania cierpią ze względu dla Chrystusa, Cierpienie to czyni z nich w podobny sposób dziećmi Bożymi i dziećmi Cerkwi Chrystusowej. Jest to zdobycie nieocenionej wartości. Nowocześni ekumeniści postąpiliby dobrze, gdyby tego czasu rzeczy nie traciłi z oczu.

A cóż na to ratim komunistyczny?

Można postawić pytanie: czego może nasza Cerkiew Ukraińska oczekiwać od reżimu komunistycznego? Absolutnie niczego!

W ramach systemu komunistycznego nie ma miejsca dla Cerkwi. Jeżeli jest ona w jakis sposób tolerowana, to wyłącznie z myślą o osiągnięciu niecerkiewnych albo antycerkiewnych celów. I jeżeli w tych dozwolonych przez państwo ekonomicznych strukturach cerkiewnych znaleźć można pozytywne elementy chrześcijańskie, to dzieje się tak nie z woli panującego komunizmu, lecz z woli Bożej. Nie można oczekiwać prawdziwego dobra dla Cerkwi od systemu, który w swej istocie ma za zadanie zwałasać Boga, Cerkiew i wszelką religię.

Nasi bracia i siostry w Ukrainie zdają się wyłącznie na Boga, który cudem swej oświeconości, nawet z odległości tysięcy kilometrów, jest w stanie wzruszyć ludzi, stać się narzędziem Jego miłosiernej miłości. Te prace czynnej miłości dla mojego narodu bardzo pomysłnie prowadzi od wielu lat organizacja "Pomoc dla Cerkwi w potrzebie" pod przewodnictwem O. Wernfrieda Straatena. Jemu i Nam wszystkim składam podziękowanie w imieniu mojej zapomnianej i nieumawianej Cerkwi Ukraińskiej, za nieocenioną pomoc, jaką mogła od Was otrzymać. Nasza wdzięczność jest tym większa, ponieważ odczuwamy, że dajecie nam nie tylko wasze pieniądze, ale i część Waszego serca.

Wasze wspomagające znaczenie

Daleko ważniejsze od pomocy materialnej jest duchowe i moralne wsparcie, które możecie nam okazać. Jest też Waszym zadaniem i obowiązkiem nigdy nie zapomnieć o przesładowanych braciach. Niedysiejszy profesor i rektor naszego Seminarium Duchownego we Iwowie, O. dr Iwan Caorniak, który zmarł 26 stycznia 1980 roku jako świętobliwy po 55 latach cierpienia, prosił mnie w swym ostatnim liście, bym zrobił wszystko w celu dołączenia do opinii publicznej, wzruszenia sumień w świecie i upomnienia się o elementarne prawo do wolności wiary dla wszystkich narodów ujarzmonych w Związku Sowieckim, by nie dopuścić do tego, żeby nad milczącą cerkwią, zawisła martwa milczenie tych, którzy mówić mogą. Teraz, kiedy zbliża się dzień, w którym Bóg wezwie mnie z tego świata, chcę tę - może ostatnią - okazję wykorzystać, dla spełnienia ostatniej woli mojego zamężonego współbrata.

Jednak nie wystarczy jedynie mówić. Powinniście się modlić i pracować, a nade wszystko prowadzić konsekwentnie życie chrześcijańskie. Wtedy w końcu przyjdzie dzień, w którym bracia nasi prześladowanych Cerkwi znów będą mogli rodziwać się moralną, niezachwianą wiarą, wazeczną obronę praw człowieka w Cerkwi w wolnym świecie, wtedy nabiora nowych sił do kontynuowania swej walki. Wtedy jarzmo ich stanie się miłym, a ciężar - lekkim.
(Mt. 11, 30) Amen.

Wzysk, dnia 28 lipca 1980 r.

(Przekład Lewickiego)

Aneks

Osoby widniejące pod zdjęciami zamęczonych biskupów.

Teodor Doma - Biskup Mukaczewski

Biskup tego, wracającego z cerkiewnego święta 27 października 1947 roku przejechał umyślnie samochód ciężarowy, przewożący żołnierzy Czerwonej Armii. Żołnierze już ciężko ranego biskupa kopali, bili kolbami karabinów, a następnie porzucili w rowie przy drodze. Gdy niepodzielanie mimo tych obrażeń biskup pozostał przy życiu otrzymał śmiertelny zastrzyk 1 listopada 1947 roku w szpitalu w Mukaczewiu. Gdy zginął śmiercią męczeńską miał 36 lat.

Biskup Fykoła Szarniecki - Apostolski Wizytator na Mołdyni uwieczony 11 kwietnia 1945 roku. Z oznak i tortur i podziw powrócił po dziesięciu latach z Syberii do Iwana, gdzie zmarł w 1957 roku w wieku 81-letnim.

Josafat Goczkowski - Biskup Czernycki

uwieczony 21 września 1945 roku przez komunistów radzieckich, a następnie wysłany w więzienie w Kijowie. Zmarł 17 listopada 1947 roku w więzieniu w Kijowie.

Grzegorz Chomyczen - Biskup Stanisławowski

uwieczony 11 kwietnia 1945 roku, zmarł w więzieniu w Kijowie w 1947 roku w wieku 61-letnim.

Wiktoria Hunka - Biskup - pomocnik Iwowa

uwieczony 11 kwietnia 1945 roku, zmarł w więzieniu w Kijowie w 1947 roku jako katolik w zarządzie w Kijowie.

Wazko Hodorcz - Biskup Brackowa (Iwowa)

uwieczony 28 kwietnia 1945 roku przez komunistów radzieckich i skazany na dożywotnie więzienie. Zmarł 17 lipca 1960 roku w więzieniu w Leopoldowie i został tam pochowany jako więzień R. O. U.

Grzegorz Hunka - Biskup - pomocnik Iwowa

uwieczony 21 września 1945 roku przez komunistów radzieckich,

a następnie wydany do Związku Sowieckiego. Zmarł w listopadzie 1950 roku jako katorżnik w Workucie.

Iwan Łatyśzewskij - Biskup - pomocnik Stanisławowski
Uwięziony 11 kwietnia 1945 roku, w roku 1955 wrócił schorowany z Syberii i zmarł w 1957 roku.

Wasyl Horpko - Biskup - pomocnik Priaszowski (Słowacja)
Uwięziony przez komunistów słowackich 3 maja 1950 roku i skazany na 15 lat więzienia. Po zwolnieniu go w 1965 roku nie miał pozwolenia do wykonywania swych powinności. Zmarł 23 lipca 1976 roku.

Kyrymentij Szentycki - Brat Metropolity Andrzeja Szeptyckiego był archimandrytą zakonu Studytów. Uwięziony w maju 1945 roku zmarł w więzieniu w Włodzimierzu nad Dniepr. Jego współtowarzysze więzienni przekazali informację, że był on dla nich aniołem-pocieszycielem, i że bezustannie się modlił.

IWAN HWAT'

UKRAIŃSKI KOŚCIÓŁ KATOLICKI, WATYKAN I ZWIĄZEK
RADZIECKI w czasie pontyfikatu JANA PAWŁA II (1)

Jesienią 1978 roku, kiedy kardynał Karol Wojtyła z Krakowa został pierwszym "Papieżem Słowiańskim", rozmaici obserwatorzy spraw watykańskich doszli do wniosku, że jego wybór ogromnie wpłynie na watykańską "Ostpolitik". W latach 1970-tych polityka Rzymu wobec bloku sowieckiego była często krytykowana za zbyt dużą nieśmiałość w obronie praw katolików i nadmierną pojednawczość w stosunku do rządu sowieckiego i Patriarchatu Moskiewskiego. Miano nadzieję, że nowy Papież dokona rewizji tej polityki.

Może żadne inne ugrupowanie nie miało tyle do zyskania co ukraińscy katolicy, apokryficznie licząca pięć milionów wyznawców, a skazana na prześladowania i zagładę przez politykę władz sowieckich.

Dużo już napisano o metodach, jakimi zlikwidowano Ukraiński Kościół Katolicki w 1946 roku, więc nie trzeba tego powtarzać szczegółowo. Dennis J. Dunn, znawca spraw katolików w Związku Radzieckim, doszedł do wniosku, że likwidacja Ukraińskiego Kościoła Katolickiego wynikała między innymi z chęci wyerywania przez władze sowieckie uczuć tradycyjnej nienawiści Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do katolików obrządku wschodniego, czyli do Kościołów Unickich, podporządkowanych Rzymowi i uznających Papieża za głowę Kościoła. Snobów, w jaki sposób zlikwidowano Ukraiński Kościół Katolicki w 1946 roku zupełnie przypomina przymusowe nawracanie unitów na rosyjskie prawosławie przez władze carskie. Opublikowane przez władze sowieckie dokumenty synodu lwowskiego z 1946 roku świadczą, jak bardzo sowieckiemu reżi-

nawiązywał na zniszczeniu Kościoła, który uważano za główny symbol świadomości narodowej na Zachodniej Ukrainie. W maju 1945 roku sowiecki rząd ukraiński zatwierdził założenie "Grupy inicjatywnej dla połączenia Kościoła Greko-Katolickiego z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym", grupy, złożonej z trzech poborów. Równocześnie aresztowano członków hierarchii Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Szef Rady do spraw Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, przy Radzie Komisarzy Ludowych Ukraińskiej SRR, P. Chodczenko zażądał, aby Grupa Inicjatywna dostarczyła mu wiadomości o duchownych, opierających się likwidacji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego:

Grupa Inicjatywna ma przysłać (...) spisy diakonów, kleru parafialnego i przeorów, którzy odmawiają uznania jurysdykcji Grupy Inicjatywnej (...)

Tego rodzaju nakaz wydany przez przedstawiciela rządu sowieckiego stanowi jawne pogwałcenie zasady rozdzielstwa Kościoła od państwa, uroczyste wpisanej do sowieckiej konstytucji.

Pomimo przymusowego "połączenia" Ukraińskiego Kościoła Katolickiego z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, na specjalnie zwołanym do Lwowa synodzie i mimo aresztowania unickiej hierarchii, władzom sowieckim nie udało się zniszczyć Kościoła - zepchnęły go tylko na podziemie, gdzie przekył do dziś, jako Kościół Watakumb.

Druga połowa lat 1950-tych i początek 60-tych były okresem "destalinizacji" w Związku Radzieckim. Zakazany Ukraiński Kościół Katolicki zaczął odtżywać, zwłaszcza po tym, jak Papież Jan XXIII uzyskał uwolnienie metropolity Lwowa, arcybiskupa Józefa Sliwyja i zdołał przekonać rząd sowiecki, aby mu pozwolił na wyjazd do Rzymu. Wielu ukraińskich księży katolickich zostało wówczas zwolnionych z łagrów, a część z nich powróciła na Zachodnią Ukrainę i potajemnie podjęła obowiązki parafialne. W Czechosłowacji, Kościół Unicki, liczący wielu wiernych ukraińskich, uzyskał pozwolenie działania w czasie "Prakkiej Wiozny" 1968, w ramach demokratyzacji życia społecznego. Kościół Unicki został tam zlikwidowany, podobnie jak jego odpowiednik na Ukrainie, w roku 1950. Jego odrodzenie w Czechosłowacji przyczyniło się teraz do ogólnego odrodzenia Kościoła Unickiego na Ukrainie.

Pod koniec lat 1960-tych wzrastała liczba dokumentów "samizdatu" docierających na Zachód ze Związku Radzieckiego, a wiele z nich zawierało raporty o działalności Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Ukraińscy katolicy wszczęli kampanię o legalizację swego Kościoła.

W tym samym czasie władze sowieckie wynalazły bardziej skuteczne metody propagandy antykatolickiej. W grudniu 1960 roku urządziły w Szawlach na Litwie konferencję: "Katolicycy w ZSRR a teatralność". W roku 1974 miała miejsce międzynarodowa konferencja na Ukrainie, w Uhorodzie, mająca omówić: "Nowe tendencje w ideologii i działalności organizacji religijnych i problemy propagandy ateistycznej". Jedną z sekcji referatów tam wygłoszonych dotyczyło Ukraińskie-

go Kościoła Katolickiego i sposobów zwalczania jego działalności. W rok później następną konferencja "Katolicyzm a współczesna walka ideologiczna" toczyła się w Wilnie.

Rzecz charakterystyczna, Ukraina Zachodnia, tradycyjny bastion Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, jest przy tym najbardziej religijną częścią Ukrainy. Sowieccy autorzy, na podstawie badań socjologicznych stwierdzili, że pod koniec lat sześćdziesiątych liczba wierzących wśród mieszkańców Zachodniej Ukrainy była dwukrotnie wyższa niż gdziekolwiek indziej. W wioskach na Zakarpaciu, w rejonie Stanisławowa (2), Tarnopola i Czerniowiec wierzący stanowią pięćdziesiąt do sześćdziesiąt procent ludności.

Ukraińcy katolicy mogli być pewni, że Papież z Polski będzie lepiej zorientowany i wykaże większe zainteresowanie ich położeniem niż jego poprzednicy. Pozostawało ważne pytanie: jakie zajmie stanowisko, gdyż tradycyjna postawa polskiego kleru wobec ukraińskich katolików, czyli unitów, bywała rozmaita. Z jednej strony polskie duchowieństwo uważało Unię Brzeską za wielkie osiągnięcie dawnej, Polsko-Litewskiej Rzeczypospolitej, a w dziewiętnastym wieku broniło unitów przed przesławianiami caratu. Z drugiej, bywało nietolerancyjne wobec Kościoła wschodniego obrządku, mniemając, że jest to "gorzki" katolicyzm, a zwłaszcza odnosiło się lekceważąco do żonatych popów. W wieku dwudziestym wielu polskich księży należało do antyukraińskiej Narodowej Demokracji, a wielu innych nie lubiło kleru unickiego za jego patriotyczną obronę interesów mniejszości ukraińskiej w międzywojennym państwie polskim. Sowieckie przesławianie katolicyzmu we Wschodniej Europie po drugiej wojnie światowej i, w szczególności, Ukraińskiego Kościoła Katolickiego niewątpliwie wzbudziło znowu w wierzących Polakach szacunek dla unitów, choć stosunek Kościoła polskiego do około 200 tys. katolików ukraińskich w Polsce trudno uznać za wrocy. Ale wchodziła tu w grę postawa tylko jednego polskiego kapłana. Ukraińskich katolików na Zachodzie ujął za serce jakiś rodzinny stosunek nowego Papieża do ukraińskich katolików w Stanach Zjednoczonych i wyrażone pragnienie przyczynienia się do lepszego zrozumienia między Ukraińcami i Polakami w czasie jego wizyty - jeszcze jako arcybiskupa Krakowa - w Instytucie Badań Ukraińskich w Harvardzie.

Już w dniu intronizacji, 22 października 1978 roku, Jan Paweł II zademonstrował swoją wielką troskę o Kościół katolicki w Związku Radzieckim, wypowiadając rozprawienie na ukraiński i po litewsku, a także po rosyjsku. Ceremonia nadana w Polsce przez telewizję. Program okazał się dostępny dla bardzo licznych ukraińskich i litewskich katolików, gdyż na zachodnich terenach przygranicznych ZSRR obywatele sowieccy mogli zaprzeć polską telewizję na swych odbiornikach. Trudno się dziwić, że niespodziewany obiór Papieża Polaka bardzo zaniepokoił "reml. Pierwsze spotkanie sowieckiego przedstawiciela z nowym Papieżem miało miejsce 24 stycznia 1979 roku. Sowiecki minister spraw zagranicznych, Andrej Gromyko rozmawiał wówczas przez prawie dwie godziny z Janem Pawłem II, co jest dłuższą niż w trakcie którejkolwiek ze

swych pięću poprzednich audencji w Watykanie od roku 1966. Papież był w Polsce w 1979 roku od 2 do 10 czerwca. Jego wizyta w ojczyźnie pociągnęła nie tylko daleko idącą skutki jeśli chodzi o katolików w Polsce, lecz także dodała bodźca katolikom w ZSRR. Pierwszy Papież słowiański, polny od "rosyjskiego kompleksu" i świadom potrzeb hierarchicznych narodowości, mówiąc w Gnieźnie o popisach chrześcijaństwa wśród ludów słowiańskich, podkreślił, że "trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 roku". W Krakowie, w ostatnim dniu swego pobytu w Polsce, powiedział: "(...) nie trzeba się lekce. Trzeba otworzyć granicę. Pamiętajcie, że nie ma imperializmu Kościoła. Jest tylko służba".

Nie ulega wątpliwości, do kogo to wołanie było adresowane, zwłaszcza historyczne i geograficzne znaczenie Krakowa, miasta, w którym ongiś stykało się ze sobą rzymskie i bizantyjskie chrześcijaństwo. Wezwanie było skierowane do rządów Związku Radzieckiego i Czechosłowacji, gdzie Kościół katolicki podlega surowym restrykcjom, a jego wyznawcy są prześladowani.

Działalność Papieża w czasie pierwszego roku jego pontyfikatu, zwłaszcza jego wizyta w Polsce, coraz bardziej niepokoiła sowieckie kierownictwo. Zaledwie w miesiąc po powrocie z Polski Jana Pawła II we Wschodnim Berlinie swołano spotkanie sekretarzy komitetów centralnych komunistycznych partii bloku socjalistycznego, aby uzredykutować sprawę międzynarodową i ideologiczną. Choć w oficjalnym komunikacie po tym spotkaniu nie było wzmianki o Papieżu, stało się późniejszą wiadomością, że zebrani omawiali odrodzenie katolicyzmu w ich krajach, odrodzenie, które nastąpiło na skutek wpływu Papieża. Według Iwana Poluka, funkcjonariusza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy:

Na konferencji sekretarzy komitetów centralnych komunistycznych i robotniczych partii krajów socjalistycznych na temat spraw międzynarodowych i ideologicznych (Berlin 1979) zauważono, że polityka Watykanu wobec krajów socjalistycznych weszła w nową fazę, odszacząc się kwantowym wzmocnieniem aktywności Kościoła Byzantokatolickiego z zamiarem obrócenia jej w polityczną opozycję w krajach socjalistycznych.

Dalej, Poluk wyraża, jakim zagrożeniem stał się nowy Papież dla sowieckich władz na Ukrainie:

Dla obecności przywództwa w Watykanie Ukraina jest obiektem szczególnej troski. Watykan usiłuje wykorzystać ciężej jeszcze aktywny związek Kościoła katolickiego jako bazę dla rozszerzenia wpływów religijnych na ludność republiki (3).

Podobnie w różnych innych ukraińsko-sowieckich publikacjach ukazały się wzmianki, że pomimo formalnej likwidacji ukraińskiego Kościoła katolickiego przez "synod" lwowski w 1946 roku, "cofają" ten czystość nadal w podziemiu.

Od czasu wyboru Jana Pawła II autorzy sowieccy odnotowali, iż "resztki unitów" wzmożyły swoją aktywność na Ukrainie i że "niektórzy dawni unit i mnisi uciecy pozostają

pod wpływem Watykanu". Równocześnie krytykują troskę o duszpasterskie potrzeby ukraińskich katolików na Zachodzie. Uważają, że Papież unieważnia ożywić kontakty z unitami, aby "wszędzie aktywność Kościołów Unickich w krajach socjalistycznych". Od takiego Papież uczynił w tym względzie, że saniepokoił sowieckich urzędników i Patriarchat Moskiewski Kościoła Prawosławnego?

W marcu 1979 roku Jan Paweł II wystosował list do metropolity Lwowa i prymasa Ukraińskiego Kościoła katolickiego, kardynała Józefa Elipyja, w którym wzywał katolicką hierarchię Ukrainy, aby przygotowała się do nadchodzących w 1988 roku obchodów tygiadecia chrztu Rusi Kijowskiej. Tekst listu ukazał się w Osservatore Romano dopiero 17 czerwca 1970 roku, to jest po powrocie Papieża z Polski, ale jego tłumaczenie ukraińskie zostało opublikowane wcześniej, bo w kwietniu.

Papież pisał: "Dzieje i doświadczenia ludu ukraińskiego go głęboko leżą Nam na sercu i są dla Nas źródłem troski". W dalszym ciągu podkreślał "wagę Unii Brzeskiej Kościoła Ruskiego z 1596 roku".

"Jak dawniej tak i dzisiaj Stolica Apostolska przywraca Unii wielkie znaczenie". List kończył się powołaniem na "Wszeczną Deklarację Praw Człowieka:

Każdy wierzący ma prawo do swych przekonań religijnych i do tego, aby być członkiem wspólnoty religijnej, do której należy.

Następnym ważnym krokiem Papieża na rzecz ukraińskich katolików było zwołanie synodu biskupów ich Kościoła, dla omówienia potrzeb duszpasterskich. Głównym zadaniem ukraińskokatolickich biskupów był wybór kandydata na koadiutora "in iure successoris" przy metropolie Lwowa. Planowanie przez Papieża arcybiskupa Mirosława Lubaczewskiego na następcę kardynała Slińyja zapomniało o istnieniu ukraińskiej metropolii, najwęższej kanonicznie Instytucji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, której teren zamieszkuje teren Ukrainy. Daleko idące implikacje tej nominacji nie uszły uwadze władz sowieckich, które zważtownie potępiły papieską inicjatywę zwołania nadzwyczajnego synodu Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, jako "posunięcie bez precedensu".

Później, w tym samym roku, pierwszy zwykły synod biskupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego odbył się w Rzymie, za zgodą Ojca Świętego. Wynikiem spotkania biskupów była deklaracja stwierdzająca, że zgodnie z prawem kanonicznym decyzje synodu lwowskiego są nielegalne, jako niezgodne pod przymusem i pod nieobecność biskupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Uczestnicy synodu rzymskiego zwrócili też uwagę na fakt, że Rzym dwukrotnie w ostatnich latach przypominał o przymusowej likwidacji ich Kościoła. Rezolucje synodu przeliczły do prasy, zanim Papież oficjalnie je potwierdził.

Starania Patriarchatu o wzmocnienie istniejących struktur Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, wyrwały wyjątkowo dla ukraińskich katolików cierpiących za wiarę w sowieckim re-

żimie i demonstracyjne postępowanie się przeseń językiem ukraińskim w czasie oraz to intensywniejszej ruayfikacji Ukrainy, wszystkie to zirytowało nie tylko Kreml, ale i hierarchię Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

W związku z listem Papieża do kardynała Sliipyja, we wrześniu 1978 roku szef Departamentu Kościelnych Stosunków Zagranicznych Patriarchatu Moskiewskiego, metropolita Juwenali, napisał do Kardynała Willebrandsa stojącego na czele Sekretariatu Jedności Chrześcijan w Rzymie. Wyrażając oficjalne stanowisko Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego metropolita Juwenali oświadczył, że papieska pozytywna ocena Unii Kościoła Ruskiego z Rzymem "robi wrażenie zmiany w polityce ekumenicznej" Watykanu. List Papieża do Prymasa Ukraińskiego Kościoła Katolickiego wydaje się "zaprzeczać decyzjom Soboru Watykańskiego" w sprawie ekumenizmu. W odpowiedzi na list metropolity Juwenala, kardynał Willebrands zapewnił go, że Watykan będzie nadal prowadził politykę ekumeniczną w duchu Soboru Watykańskiego, a wyraził przy tym żal, że w pewnych kwestiach "kościół Prawosławnego istnieje tendencja "oceny doświadczeń Unickich Kościołów Katolickich w świetle wrażeń negatywnym. Są nawet tacy, którzy by chcieli, aby likwidacja tych Kościołów stała się warunkiem wstępnym do dialogu" pomiędzy Kościołem Prawosławnym i Rzymem. Wyisze się, że kardynał Willebrands miał na myśli najwyższych hierarchów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, którzy uważają, że warunkiem jedności Kościoła jest uprzednio radkalne wyprzedzenie Unii z Rzymem. Deklaracja wydana przez biskupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w 1980 roku o nielegalnym i niekanonicznym charakterze Lwowskiego "gracja" z roku 1946 spowodowała ostrą reakcję Moskwy. 22 grudnia 1980 roku Patriarcha Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Pimen, pisał do Jana Pawła II:

"W głębokim niepokojem i bólem muszę stwierdzić, że negatywne rezultaty w sferze bliższych, braterskich stosunków naszych obydwu Kościołów, osiągnięte dzięki wspaniałym wysiłkom w czasie Drugiego Soboru Watykańskiego, mogą zostać zniweczone przez Deklarację (wydaną przez synod biskupów ukraińskich). "Wobec i duch deklaracji są obec atmosferze braterskiej ekumenii, która nanuże między nami.

W odpowiedzi na list Patriarchy Pimena, Jan Paweł II wyraził żal, że Deklaracja Biskupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego została opublikowana zanim się z nią zapoznał i stwierdził: "tekst nie był ratyfikowany, a tym samym nie posiada żadnej wagi oficjalnej".

Kardynał Sliipyj wywołał się oficjalnie na temat wymiany listów pomiędzy Patriarchą Pimenem a Papieżem Janem Pawłem II. Podobnie jak wielokrotnie poprzednio, podkreślił, że likwidacja Ukraińskiego Kościoła Katolickiego była aktem zranienia w stosunku do wyznawców. Odnosił z zadowoleniem, że Janieł mimo wszystko z naciskiem potwierdza niezachwiane poparcie Stolicy Apostolskiej dla nraw ukraińskich katolików.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na interesującą sprawę

w korespondencji między przedstawicielami Moskiewskiego Patriarchatu i Watykanu na temat Ukraińskiego Kościoła Katolickiego na Zachodzie. Listy Pimena do Papieża i metropolity Juwenala do kardynała Willebrandsa kładły nacisk na postanowienia Drugiego Soboru Watykańskiego dotyczące doniosłego znaczenia ekumenizmu pomiędzy Kościołami Katolickim i Prawosławnym. Jednakże obydwie listy pomijają wielką wagę, jaką Sobór wyraźnie nadawał sprawie wolności i suwerenności.

Za cenę utrzymywania kontaktów ekumenicznych Moskiewski Patriarchat żąda prawa do zniweczenia Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Wymiana listów dowiodła, jak twarde stanowisko zajmuje Cerkiew i władze państwowe w Moskwie i jak trudna jest pozycja Papieża, który musi brać pod uwagę światowy ruch ekumeniczny i sytuację innych katolików w bloku sowieckim.

Moskiewskim wystąpieniem na wysokim szczeblu towarzyszy prześladowania Kościoła Katakumb, podczas gdy troska okazywana przez Jana Pawła II ukraińskim katolikom dodała wiernym bodźca do silniejszego oporu.

Anatoli Lewitin - w rasmow, pisarz rosyjski i członek ruchu obrony praw człowieka w ZSRR (obecnie na Zachodzie), pisał w 1974 roku:

Na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi Unia (z Rzymem) jest szeroko rozpowszechnionym ruchem ludowym. Prześladowania, jaki spotykają ją są nie tylko czynnikiem ucisku religijnego, lecz także ograniczeniem praw materialnych zachodnich Ukraińców.

Polskie biśmo "Spotkania" wychodzące poza cenzurę opublikowało list grupy katolików z sowieckiej Ukrainy do Papieża Jana Pawła II. Katolicy ukraińscy wyrażają w nim swoją radość, że Papież "przybywa z rodziny od dawna cierpiących narodów słowiańskich" (4) i rozumiemy ich potrzeby i nadzieje.

My, ukraińscy katolicy obrządku wschodniego mieszkający w granicach ZSRR, jesteśmy uważani za nielegalny Kościół. Istniejemy dzięki Bożej łasce, głębokiej wierze i poświęceniu naszego ludu (...) Jako naszemu duchowemu Ojcu możemy powiedzieć Waszej Świętobliwości (...), że nasz Kościół Katolicki jest z nami, istnieje i będzie istniał zawsze. (4)

Autorzy listu do Papieża oświadczają, że ich celem jest zalegalizowanie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego na Ukrainie sowieckiej, lecz organy państwowe do tego nie dążą. Zwracają się więc do Papieża, aby użył swego autorytetu i "wytkumaczył przedstawicielom rządu sowieckiego, że naród ukraiński ma prawo żądać wolności (kultu) dla swego Kościoła Katolickiego wschodniego obrządku". (4)

Chcemy tylko pełnego i konsekwentnego wprowadzenia w życie paragrafów Konstytucji ZSRR, które gwarantują wolność słowa, wolność sumienia i wolność kultu. (4)

dokumentem "Z życia Ukraińskiego Kościoła Katolickiego" (styczeń 1980) anonimowi wyznawcy opisują swoje usiłowania zalegalizowania Kościoła na sowieckiej Ukrainie. Delegacja wiernych przeprowadziła jedenaście spotkań z funkcjonariuszami rządu; ponad sto podań i listów wysłano bez rezultatu. "Sowieckie organy państwowe starają się zwołać wiernych; obiecują rejestrację gmin kościelnych, jeśli wyznawcy przestaną uznawać jurysdykcję kardynała Slipyja". Ale nikt nie podpisał tej obietnicy, dodają autorzy dokumentu. Dokument poświęca też dużo miejsca opisowi prześladowań wiernych przez policję. "Kronika Litewskiego Kościoła Katolickiego" również zamieszcza informacje o szczególnie cwałtownej serii ataków na ukraińskich katolików wiosną 1981 roku. Represje przybrały formę ogólnego pogromu w czasie trzydziestej rocznicy likwidacji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. "Kronika" informuje o skrajach polityki w przeszło dziesięciu wioskach na Zachodniej Ukrainie. W jednym z kolejnych wydań publikuje też szczegóły procesu dwóch ukraińskich księży we Lwowie w październiku 1981 roku.

Onkarzonym Wasylowi Kawaciwowi i Osypowi Romanowi
suzuceno, 28:

"mimo zakazu władz organizowali biesprawne działania wśród ukraińskich katolików, odpowiadając nielegalne nabożeństwa we wsiach w rejonie Lwowa, zarówno w dzień jak i w nocy, w dniach pracy i w dniach wolnych".

Wznowili ich za winnych z art. 138 par. 2 i s art. 209 par. 1 Ukraińskiego Kodeksu Karnego i każdego z nich skazano na pięć lat pozbawienia wolności, trzy lata na wygnaniu i konfiskatę mienia.

Biuletyn informacyjny (nr 30) Wolnego Międzynarodowego Związku Robotników (SMOT) donosił o nasileniu antyunistycznej propagandy w środkach masowego przekazu:

Napaści na unitów przybierają ogólnopaństwowy charakter; nie jest to zjawisko specyficznie ukraińskie. Na przykład ton wydawanych w Moskwie broszur o unitach jest taki, że trudno by znaleźć coś mocniejszego w Kijowie (...). Telewizja ukraińska zionie nienawiścią (do unitów) w swoim programie "Mity a rzeczywistość". Całe programy są poświęcone wyłącznie unitom.

Na sygnał wmożenia ideologicznej kampanii przeciw ukraińskim katolikom można uznać artykuł Iwana Myhowycza, wysokiego urzędnika Departamentu Propagandy i Agitacji Ukraińskiego Komitetu Centralnego jaki się ukazał w piśmie "Wiśniat Ukrainy" w maju 1981 roku. Autor saatakował Ukraiński Kościół katolicki za granicą, przypominając, że przedstawiciel Papieża Jana Pawła II, kardynał Rubin brał udział w synodzie ukraińskich biskupów katolickich w Rzymie wiosną 1980 roku, a następnie sam Papież przyjął biskupów na audiencji i do nich przemawiał. Myhowicz komentuje: Lud ukraiński z oburzeniem odrzuca prowokacyjną interwencję Watykanu, który od dawna specjalizuje

Je się w antysowietyzmie i usiłuje dyskredytować nasz system w oczach ludzi wierzących, a także przekradzież postępowi społecznemu w ZSRR.

W listopadzie 1981 roku dziś już niezujący pierwszy zastępca komendanta KGB, Semion Cwigun, w organie Komitetu Centralnego KPZR "Kowunist" ustosunkował się do działalności Ukraińskiego Kościoła Katolickiego i pomocy, jaką otrzymuje z zagranicy. Ten i inne artykuły w dziennikach komitetów centralnych KPZR i Ukraińskiej Partii Komunistycznej bardzo szybko zostały podchwycone na Ukrainie. Iwan Poluk pisał:

Wzrastające wysiłki Watykanu i klerykalno-nacjonalistycznych ośrodków za granicą uzyskania wpływu na ludność Ukraińskiej SRR, a także wywrotowe tendencje występujące w działalności Kleru katolickiego i resztek unickiego, wymagają rozwinięcia agresywnej kontrpropagandy ze strony komitetów partyjnych, organów władzy sowieckiej i instytucji ideologicznych.

Metody stosowane w ideologicznej kontrpropagandzie na Zachodniej Ukrainie są najlepszym świadectwem pobożności ludu i jego przywiązania do katolicyzmu wschodniego obrządku. W regionie Lwowa utworzono 587 komisji dla propagowania świeckich uroczystości i rytuałów. Zadaniem tych komisji jest wykorszenie religijnych i narodowych tradycji i obyczajów z życia wyznawców. Propagandę ateistyczną prowadzi w tym regionie przeszło trzy tysiące lektorów i siedem tysięcy agitatorów. Istnieje 450 klubów ateistycznych dla dorosłych, a dla młodzieży 1600 podobnych instytucji, to jest kluby ateistycznych zwanych "Swotoce", gdzie rzekomo "dziesiątki tysięcy młodych ludzi i dziewcząt" słucha propagandowych odczytów ateistycznych. Tylko w przeciągu jednego roku (prawdopodobnie 1980) zabrano w tym regionie 22 kościoły i kaplice "na cele socjalne i kulturalne" po czym utworzono w nich rozmaite muzea - głównie muzea ateizmu.

Na Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie i w Instytucie Nauk Społecznych Ukraińskiej Akademii Nauk doskonalą się metody prowadzenia antykatolickiej i antyunickiej propagandy. Utworzono też, pod protektoratem rejonowych komitetów partii komisje do zwalczania katolicyzmu i Kościoła Unickiego.

Propagandę antykatolicką szerzy szczególnie regionalna prasa Zachodniej Ukrainy:

Prasa kierując swoje krytyczne ostrze głównie przeciw katolicyzmowi i unii: 23,7% całego materiału. Wyróżnia się pod tym względem zwłaszcza "Wilna Ukraina" - 47,7%; "Prykarpacka Prawda" - 31,7%; "Wilna Żytja" - 25,5% i "Zakarpacka Prawda" - 23,3% całego materiału poświęcają reakcyjnemu charakterowi religii i Kościoła.

Rejonowe, komsomolskie i inne pisma tego regionu również udzielają wiele miejsca propagandzie antykatolickiej i w ogóle antyreligijnej. Dotrzymuje im kroku ukraińskie radio i telewizja, o czym informują dokumenty "samizdatu".

Oprócz eserialu "Mit i rzeczywistość" są audycje telewizyjne pod tytułami "Sabotażysty z radia unickiego", krytykujące ukraińskie transmisje Radia Watykanu. Autorzy sowiecy są szczególnie urażeni na audycje o koegzystencji, a nawet harmonii między wiarą i nauką, tam, gdzie chodzi o sprawy nadprzyrodzone.

Analiza pogadarek radiowych wykazuje, że teologowie unicy, spekulując na temat spornych i nierozwiązanych problemów współczesnej nauki i kontrowersji dotyczących ludzkiego poznania, uparcie głoszą neotomistyczną zasadę zgodności religii i nauki jako dowód istnienia Boga.

Przemysł filmowy jest również używany do celów antykatolickiej propagandy. W ostatnich dwóch latach nakręcono na Ukrainie dwa filmy, ukazujące Ukraińców Kościoła Katolickiego i jego działania jako wroga ludowi Ukrainy. Zatytułowane "Falszywy nimb" i "Tajemnice św. Jura" zupełnie bezzasadnie i bezkrytycznie oskarżają przywództwo ukraińskiego Kościoła Katolickiego o podjudzanie okupantów naziowskich na Zachodniej Ukrainie. Wzmoczone represje przeciw wiernym i propaganda antykatolicka przyczyniła się jedynie do wzmoczenia obojczy z strony Ukraińców Kościoła Katolickiego. W początkach roku 1985 dnaszy słuchy o nowych inicjatywach ukraińskich katolików podejmowanych dla uzyskania rejestracji ukraińskiego Kościoła Katolickiego i uznania jego działalności na sowieckiej Ukrainie. Dokumenty ukraińskiego "Samizdatu" (5) przynoszą dokładniejsze informacje o wysiłkach wyznawców.

Jednym z tych dokumentów jest list działacza ukraińskiego ruchu praw człowieka, Józefa Tereli do Komitetu Centralnego ukraińskiej Partii Komunistycznej. Komunikuje w tym liście o utworzeniu "Grupy inicjatywnej dla praw ludzi wierzących i Kościoła na Ukrainie" i podaje liczbę członków grupy. Drugim dokumentem jest apel członków tej grupy do rządu ukraińskiego, zawierający propozycję legalizacji ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Jako etożący na czele grupy Józef Terela napisał list do przewodniczącego Komitetu Centralnego Niemieckich Katolików (w RFN), profesora Hansa Maiera, w którym opisuje nielegalne istnienie Kościoła Katolickiego na Ukrainie.

Grupa inicjatywna powstała 9 września 1982 roku, w niezidentyfikowanym miejscu na Ukrainie. (6) Józef Terela stanął na jej czele, a ksiądz Budzyński został jej sekretarzem. Do grupy należało też dwóch innych księży, ojciec Dionizy i ojciec Irnacy, a także kobieta Stefania Petras-Syczko, żona ukraińskiego więźnia politycznego, Piotra Syczko. List Józefa Tereli do Komitetu Centralnego ukraińskiej Partii Komunistycznej zawiadamia, że utworzenie Grupy inicjatywnej stanowi odpowiedź na nasilające się represje wobec Kościoła. "Od tej chwili wszystkie informacje o ukraińskim Kościele Katolickim będą dostępne światowej opinii publicznej. Katolicy na całym świecie muszą wiedzieć i zapamiętać, w jakich

warunkach my żyjemy. Mamy jeden jedyny cel legalizację.^a
Apel członków Grupy do rządu ukraińskiego także dotyczy legalizacji. Apal podkreśla, że likwidacja Ukraińskiego Kościoła Katolickiego na "synodzie" lwowskim w 1946 roku była aktem nielegalnym, dokonanym przy czynnym współudziale nie tylko Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, ale i władz sowieckich. Jednakże po likwidacji działalność Ukraińskiego Kościoła Katolickiego nie ustała, lecz przeszła w podziemie.

Zdołaliśmy przżyć złe lata stalinizmu. Nawet dziś, po ujawnieniu zbrodni tyrańca Stalina, część ludu ukraińskiego i Kościół jego przodków żyje w warunkach zupełnie nienormalnych. Jest rzeczą dziwną, że Państwo, które deklaruje zasady wolności i braterstwa jako swoje wyznanie wiary, prowadzi jednocześnie kampanię bezwzględnych prześladowań wobec własnej ludności tylko za oddawanie czci Chrystusowi w rodzinnym języku.

Aby naprawić obecną sytuację, autorzy apelu do rządu ukraińskiego proponują opracowanie procedury legalizacji ich kościoła. Swoje propozycje ujmują w dziewięciu punktach. Na początek powinny mieć miejsce wolne wybory we wszystkich diecezjach Zachodniej Ukrainy:

W diecezjach, gdzie większość parafian jest wyznania Greckokatolickiego, kościoły, klasztory i kaplice powinny zostać im przekazane. (Punkt 1)
Tam gdzie parafianie katolicy stanowią mniejszość wśród innych grup wyznaniowych, powinni otrzymać pozwolenie na budowę własnych domów modlitwy. (Punkt 2)

Autorzy apelu chcą także otwarcia katolickich seminarium duchownych we Lwowie i Użhorodzie. Zapewniają, że w wypadku legalizacji Ukraiński Kościół Katolicki "zobowiązuje się stosować do wszystkich przepisów i praw państwowych i pouczać parafian, aby czynili to samo" (Punkt 8), lecz skoro głową Ukraińskiego Kościoła Katolickiego (Unickiego) jest Papież, "nie jest możliwe podporządkowanie się władzom sowieckim". Prawo o rozdzieleniu Kościoła od Państwa musi być respektowane. (Punkt 9).

Utworzenie "Grupy inicjatywnej dla obrony praw ludzi wierzących i Kościoła na Ukrainie", po utworzeniu litewskiego "Katolickiego Komitetu obrony praw religijnych" w 1978 roku dowodzi systematycznego postępu w organizowaniu obrony praw katolików w Związku Radzieckim.

Przewodniczącą "Grupy Inicjatywnej" Józefa Terela został aresztowany 24 grudnia 1982 roku (?) pod zarzutem "pasożytnictwa". Wiadomo było, że Terela pozostawał "nigdzie nie zatrudniony" w wyniku świadomego działania służby bezpieczeństwa, dążącej do uzyskania formalnego pretekstu, aby go aresztować. Mieszkająca w Moskwie Helena Sannikowa, prawosławna, potwierdziła ten fakt z listu do Jana Pawła II. Określa Józefa Terelę jako człowieka odważnego i uczciwego, który wiele przecierpiał za wiarę i przynależność do Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Prosi Papieża, aby

bronili Izraeli przed "współpracownikami KGB w białych fartuchach", którzy go nogą usnąd za "chorego psychicznie" i zamknął w szpitalu wariatów. Brutalny atak na sekretarza "Grupy Inicjatywnej", księdza N. Budzińskiego został opisany w "Radjanskim Ukrainie". Z artykułu wynika, że powodem ataku na Budzińskiego była jego działalność w Ukraińskim Kościele Katolickim. Atak ten można uważać za pierwszy krok w fabrykowaniu "kryminalnej przeszłości", którą daloby się wysyskać do aresztowania i skazania na długoletnie więzienie.

Odrodzenie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w oczyszczeniu wydaje się być zjawiskiem wynikającym nie tyle z działalności pierwszego Słowianina obranego Papieżem, lecz z ogólnego odrodzenia religijnego wśród ludności ZSRR - choćby powstawania nowych sekt, o czym pisze Cwigun w "Komuniście". Padacze sowieccy sami potwierdzają ów trend:

Obserwacje empiryczne świadczą o pewnym odrodzeniu wiary religijnej w specyficznych okolicach i wśród pewnych warstw ludności (...). Ostatnio wykształca się nowy typ wyznawcy, coraz częściej samouważający, który w porównaniu z tradycyjnym wierzącym stoi wyżej intelektualnie, ma wyraźną tendencję do racjonalistycznego uzasadnienia swojej wiary, wykazuje zainteresowanie filozoficznymi i etycznymi aspektami dogmatów, a także historią religii. (8)

Nie ulega wątpliwości, że Papież Jan Paweł II dodał bodźca katolickiemu odrodzeniu w ZSRR. Wzrost liczby artykułów jawnie krytykujących Watykan, a zwłaszcza Jana Pawła II w sowieckiej prasie, potwierdza ten pogląd. Pod koniec zeszłego roku (1982) pismo "Politieseskoje osmoobrazowanije" (Samouczek polityczny) skrytykowało Papieża za jego "upartą i twardą postawę" wobec państwa socjalistycznego w porównaniu z jego poprzednikami i sugerowało, że wizyta Papieża w Polsce w 1979 roku umocniła "siły antysocjalistyczne" w kraju, co odnosiło się do sprawy powstania "Solidarności". Sowieccy ideolodzy na Ukrainie wyrażają przekonanie, że współczesny Kościół Katolicki jest "w samej rzeczy apostołem antykomunizmu". Papieskie stosunki z Ukraińskim Kościołem Katolickim na Zachodzie uważają za "prowokację Watykanu" i usiłowanie "wtrącania się do spraw wewnętrznych" Związku Radzieckiego.

Jeden z najbardziej oszczerczych artykułów przeciw Papieżowi Janowi Pawłowi II opublikował organ Związku Literatów Białoruskich. Autor artykułu, A. Bażko, dawny funkcjonariusz departamentu ideologii, głosi, że Papież jest "chytrym i niebezpiecznym" przeciwnikiem ideologicznym. "K. Wołtyka nie angażował się czynnie w walce z faszystyzmem w czasie okupacji w Polsce", lecz stał się "wojującym antykomunistą" i walczył przeciw "wyzwoleniu Polski", a teraz jest "apologetą" militarysty amerykańskiego. Propagandyści białoruski uważa, że Jan Paweł II cierpi na rozdwojenia osobowości: z jednej strony ma być "miły, wykształcony (...) inteligentny i postępowy", lecz z drugiej

jest "gruboskórny, sły, podstępny i leniwy, pomimo dwóch prac doktorskich i doskonałej znajomości wielu języków". (9)

W lecie 1981 roku wydano w Iwowie oficjalną broszurę "Kościoł Ukrainy a faszyzm". Autorka twierdzi w niej między innymi, że obecna działalność Jana Pawła II jest fasadą dla aspiracji rewanżystów, wrogów demokracji i pfaszystów. W rozdziale "W służbie rewanżystów" osyżamy:

Rewanżyci, wrogów demokracji i socjalizmu spojglądają z nadsięją na nowego Papieża (...) gdyż postawił on sobie za cel połączenie katolików całego globu w jedną, antykomunistyczną siłę. Nie dyktują mu tego troska o ludskość i jej przyszłość, lecz pragnienie narzucenia naszej planisic władzy religijnej". (10)

W grudniu 1982 roku zorganizowane specjalna symposium na temat historii katolicyzmu na Ukrainie, jego obecnych przejawów i nowych form propagandy antykatolickiej. Warto też przypomnieć, że w ciągu dekady 1971 - 1981 ukazało się w Związku Radzieckim ponad osiemset publikacji atakujących Kościół Katolicki i jego naukę.

Reasumując: taktyka stosowana przez środki masowego przekazu w stosunku do Papieża Jana Pawła II i katolicyzmu ma na celu utopamnienie działalności Papieża s pragnieniami i dążeniami ultrakonserwatywnych grup, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz Kościoła. Zgodnie z tą taktyką, podsuwa się myśl, że Karol Wojtyła został głową Kościoła katolickiego dzięki poparciu ultraprawicowych kół kościalnych. Życzliwość Papieża dla hierarchii ukraińskiego Kościoła Katolickiego jest interpretowana jako poparcie dla "nieudbików ukraińskiego faszyzmu". Owa taktyka umraża ideologiczną motywację, jaka się kryje za antykatolicką propagandą na Ukrainie, gdyż chodzi o to, aby wierszających można było prześladować jako epigenów "ukraińskiego faszyzmu", a przynajmniej jako wrogów socjalizmu i sowieckiego systemu. Sowieccy propagandiści wyraźnia usiłują zamienić własne pragnienie - w rzeczywistość - w rzeczywistość, katolicy na Ukrainie nie kwestionują porządku epokcznego w Związku Radzieckim, ani s nim nie walczą, o czym sresztą świadczą wiele dokumentów "zarchiwatu". Celem ukraińskich katolików jest pełne wykorzystanie praw, zagwarantowanych w ustupówianiu religijnym przez sowiecką Konstytucję, a przede wszystkim uzyskanie legalizacji ukraińskiego Kościoła Katolickiego na sowieckiej Ukrainie, którego ma nadal członkami. W dużej mierze zainspirowała ich życzliwość Jana Pawła II. Ukraińcy na Zachodzie, w obawie, aby nie pochłonął ich Kościół obradku łacińskiego, mieli z początku za zię Janowi Pawłowi II, że nie przyznał kardynałowi Słipijewi godności Patriarchy, że sprzeciwia się wyświęceniu sonatych koleży unickich na Zachodzie i nie zdołał poprzeć ukraińskiej hierarchii w rokowaniach s Patriarchą Pimenem. Póóniej jednak przekonali się o szczerym zaangażowaniu Papieża w przyszły rozwój ukraińskiego Kościoła Katolickiego w ZSRR i na Zachodzie. Unicy na

Ukrainie walczącej o swoje istnienie, czerpią otuchę z po-
sunieć Papieża, który zwrócił uwagę świata na ich położenie,
a także dał do zrozumienia władzom sowieckim i Patriar-
chatowi Moskiewskiemu, że Rzym nie pogodzi się z odebra-
niem wolności sumienia ukraińskim katolikom.

Przypisy

Iwan Hwat'

- (1) - "Religion in Communist Lands", vol. 11, nr 3, Winter 1983, Keston College, Wielka Brytania. Iwan Hwat' jest ukraińskim publicystą specjalizującym się w sprawach religijnych w sowieckim bloku. Mieszka w Monachium.
- (2) - Autor używa nowej, sowieckiej nazwy tego miasta: Iwanofrankovak (przypis tłumacza).
- (3) - I. W. Poluk, "o praktike raboty po protivodeistwiju Katolicheskoj uniackoj propagande" - Woprosy Nauczno-go Ateizma. nr 26, Moskwa 1981.
- (4) - "Spotkania", nr 16 (jesień) 1981, s. 84 - 87. Tu tłumaczenie z angielskiego (przyp. tłumacza).
- (5) - Zamieszczane m.in. w "Kronica Kościoła Katolickiego na Ukrainie" (przyp. red.).
- (6) - Nie była to jedyna organizacja podziemna, która powstała w roku 1982. Założony został również "Centralny Komitet Katolików Ukraińskich". (przyp. red.).
- (7) - Od roku na czele "Grupy Inicjatywnej" stoi Wasyl Kobryn (przyp. red.).
- (8) - P. K. Kuroczkin, "Problemy nauczonoego ateizma w swete reszenii XXVI zjezda KPSS", "Woprosy Nauczno-go Ateizma", nr 28, 1981.
- (9) - Aleś Beżko, "Fakrucaastyje scečki bahasłowa z Wadowic", "Polymya", nr 4, 1981.
- (10) - N. D. Safronowa, "Unicka cerkwa i faszizm", Lwów 1981.

DO LECHA WAŁĘSY

List od wiernego Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej (Kronika Kościoła Katolickiego na Ukrainie 6 - 1984)

Drogi przyjacielu, bracie w Chrystusie!

Piszę do Pana z powagą i miłością. Pana walka wraz z całym narodem polskim jest tą nadzieją, która i nam dodaje sił do sprzeciwu. Wszystkie w rękach Boga i dąsaje się zgodnie z nieodwołalnymi postanowieniami Bożymi. W miłości i ofierze. W imię Chrystusa i własnego narodu musimy zwyciężyć słowo - tworzyć dobro i stać się dążyć do wszechchrześcijańskiego zjednoczenia. Naród polski przetrwa wielkie moralne uzdrowienie po kilku dziesięcioleciach mroku i ciemności.

Nieugiętość i męstwo przywódców ruchu robotniczego oraz Kościoła Katolickiego w Polsce dodają odwagi i nam, tu, w samym legowisku szatana...

Na Ukrainie zaczęły się ciężkie czasy. Po represjach stalinowskich nasz naród nie przetrwał jeszcze takiego ucisku oraz poniewierki jak obecnie: życie albo śmierć.

Walczyć jest trudno. Walka wymaga wysiłków, wyczerpania, zużycia sił fizycznych; walka to olbrzymia praca. Bóg dał człowiekowi wolną wolę; człowiek może wybrać i wybiera: życie albo śmierć, duszę albo ciało, siłę albo słabość. Tak było, jest i będzie póki żyje człowiek na ziemi. Z tego samego wyrastają podstawy naszego życia: walczyć albo poddawać się. A jeżeli już wybraliśmy walkę, oznaczając to, że wybraliśmy dobro. Tworzyć dobro jest trudno - po pierwsze trzeba przesuwać w sobie własny egoizm i poddać się na naukę Jezusa, dążyć do miłości oraz szanować i bronić to co własne. Po drugie - to wszechchrześcijańska solidarność, solidarność, której tak się boją obecni władcy Moskwy. Przeżywając w mordowskich łagrach przyjaźnię się z patriotą polskim, pułkownikiem Bronisławem Żukowskim. Tylko z tego powodu, że kontaktowaliśmy się, karano nas w sposób podły i okrutny, trzymano nas razem w karczerach (ciemna cela bez przyrody), ale wiara w Jezusa Chrystusa oraz wspólny cel dawały nam odwagi do sprzeciwu - zwyciężyliśmy! Wrogi nie potrafił nas złamać, nie zdołał zasiał nienawiści i nienawiści ...

Dlatego w żaden sposób nie możemy wejść w spółkę ze złem, przestać pragnąć dobra, iść po linii najniższego sprzeciwu, płynąć z prądem ... Musimy wiedzieć, że walka hartuje nasze siły, odnawia i uświęca naszego ducha. Mamy wielką nadzieję w naszych sercach, że dożyjemy lepszych, wolnych czasów. Wielki sens tkwi w ruchu Solidarności, który zapoczątkował naród polski dążący do własnego utwierdzenia się wśród wolnych narodów Europy.

Następstwa już dały o sobie znać - nas, Ukraińców zaczęli prześladować ze szczególnym okrucieństwem i nienawiścią. Spokojnie oczekują na ponowny areszt.

Przecież gdy wróg prześladowuje tylko za to, że jesteś chrześcijaninem, za to, że lubisz swój naród i podarowane przez Boga życie - oznacza to, że nie ma on siły ani śmiałości do naprawienia zła ...

Szczerze życząc Panu oraz Panie narodowi wolności i miłości.

12 kwietnia 1984

Josyf Terela

ROZMOWY Z JOSYFEM TERELĄ

Z szóstego (1984) numeru "Kroniki Kościoła Katolickiego na Ukrainie"

23 kwietnia w mieście Użhorodzie miała miejsce rozmowa przedstawicieli władzy z członkiem inicjatywnej Grupy Obrony Praw Wierzących i Kościoła Katolickiego na Ukrainie, Josyfem Terelą. Spotkanie odbyło się w lokalu restauracji "Edelweiss".

Na spotkaniu byli obecni:

- sekretarz Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej - Mykoła Hryhorowycza Chomanko,
 - pracownik naukowy Instytutu Ateizmu Akademii Nauk Społecznych przy KC KPZR - W. Bondarenko,
 - sekretarz komitetu obwodowego partii obwodu zakarpackiego - M. M. Semenjuk,
- oras osoba, która nie podała swojego nazwiska, mówiąc, że jest filologiem.

Zauważył, że Terela przez dłuższy czas nie godził się na rozmowy z władzami argumentując, że nie ma o czym prowadzić rozmów, z tymi którzy rujnują wiarę. Do Użhorodu J. Terelę zwołano na delegację służbową, a okazało się, że zasranżowano mu spotkanie.

Rozmowa toczyła się ponad cztery godziny.

M. Semenjuk: Josyfie Michajłowiczu, chcę z panem porozmawiać towarzysze z Kijowa. Co pan o tym sądzi?

Nieznamy, który nazwał siebie "filologiem". Dalej będziemy pisać: Filolog)

Filolog: Przecież to swój chłop, robotnik?

Terela: Pan mylił się. "Swoim" nigdy nie byłem. I nie robotnik, ale chłop pańszczyźniany w radzieckim kółchozie.

Posa tym nie wiem z kim rozmawiam.

Filolog: Pracuję jako filolog w jednej z instytucji w Kijowie. Pracownik naukowy...

M. Semenik: Ależ proszę usiąść. Zjemy kolację kiedyś Bóg dał, a jednocześnie porozmawiam. Tak będzie lepiej, nieprawda?

Tereza: Byłbym ciekaw wiedzieć, od kogo to sekretarne komitetów obwodowych zaczęli wywalać ludzi?

M. Semenik: To zupełnie przyszydzanie. Chcesz się przestytek.

Filolog: W tym nie ma sprzeczności, to nasze, ukraińskie.

Tereza: Jeśli mówi to kagiebiata, to rzeczywiście można.

Filolog: Pan mnie, Josefie Michajłowiczu obrata. Przecież nie mówię, że jest pan nacjonalista.

Tereza: Proszę mówić, bo ja jestem nacjonalistką. A dlaczego wytrząść się być "ukraińską"? Chocby Julia Semeniuk, że wychodziła na skóty, była tylko sekretaryką na podwyżkę, ależnych "ukraińskich".

M. Semenik: Ktoś najpierw sjeżdżał, i wtedy zaczęli mówić nacjonalizm nieprajemności.

V. Benderenko: Proszę powiedzieć, jeśli można, pan nie jest już przewodniczącym Grupy?

Tereza: Słuchaj, jaka to tajemnica. I wy już wiecie bez względu na to, że nie utrzymujemy kontaktów.

M. Chomenko: Jakiś sekret. Czy nie mógłby pan wyznać pan powodów odejścia z Grupy?

Tereza: Jestem członkiem Grupy Inżynierskiej jak i ty, ale, jakże nie przewodniczącym. Poza tym, obecnie w władze interesują się sprawami Katedry Katolickiej? Przekładają jeśli się nie mylę, jestcie rozczarowani na wieki.

M. Chomenko: Myli się pan, My interesujemy się wszystkim. Powinność wiedzieć czego chce Grupa.

Filolog: Oni chcą niepodległość Ukrainy, otworzenia.

Tereza: Myśli, że Ukraina to "samostajanie" może o "ukraińskie" (niektóre niepodległe) do 17-ego roku. Przecież tego nie było w ochole. Czyżem się mylił?

Filolog: Dlaczego przeszedł pan na język rosyjski?

Tereza: "Soborogami ludu" lepiej rozpoznać w ich języku. Zanim do strachułania jęziku. Poza tym, mam swoje zdanie o panu jako filologu.

M. Semenik: Nie trzeba się kłócić. We rozmowa rozmowa.

Poza tym, jaka to różnica - "ukraiński" rozmawiać. Jesteśmy internacjonalistami - czyż nie tak, twarzą?

M. Chomenko: Pan, Josefie Michajłowiczu, nie powiedział, dlaczego to galibjadie uczęcał pana na "ukraiński"? Czyżby pan nie spełniał nadziei? Czy wykorzystali i koniec?

Tereza: E nos jest demokracja, nie tak jak w KZSR.

V. Benderenko: Ależ a panu sgrzybiły całości. Sama będzie oł. Żko o c. in.

M. Semenik: Śmiechijmy się, a potem przystąpimy do rozmów.

Tereza: Proszę. Jestem głodny, a i nacjonalizm nieoszczędza czasu się sjeść obok i jeść różne potrawy, których

- nie ma w gastronomii.
- Filolog: Widzę, że nie jest pan taki słzy, to tylko na scenie.
- Tereza: (po rosyjsku): Zle bywają psy, a na scenie jest tam słyszalna chłopena podnoszący... (Tereza zaczęła modlić się, po czym zaczęła jeść).
- W. Bondarenko: Dobra, pan słodyżki i wiersz w Bogu? Dziwno.
- Tereza: Dziwno jest pytanie o takie rzeczy. Pasa tym, jesteśmy tutaj nie po to by wyjednać kto w co wierzy. Przystąpmy lepiej do sedna sprawy, ale miałbyśmy jeszcze jedno pytanie: jaki jest cel waszej rozmowy, czy raczej spotkania?
- Filolog: To się okaże w procesie naszej rozmowy z panem.
- Tereza: A co, jeśli się nie powiedzie.
- N. Semenik: Powiedzieć się. Jesteśmy Ukraińcami, więc dlatego mamy się kłócić.
- N. Chomienko: Pan będzie Łachawy powiedział: jest pan księdzem?
- Tereza: Na to pytanie nie będę odpowiadał.
- N. Chomienko: A to nie takiego. Pasa tym, jeżeli pan był przewodniczącym samorządowej grupy, pan nie mógł nie być księdzem, to jak?
- Tereza: Już powiedziałem, że na to pytanie nie wda się żadnej odpowiedzi.
- W. Bondarenko: A więc okam je się, że jest pan księdzem?
- Tereza: Panowie co, przyšli tutaj wyjednać kim jestem? Pasa tym a "samorządowca" nie ma po co rozmawiać.
- Filolog: (z irytacją): Wykonujemy pracę państwową, a a pan nie tak będzie rozmawiać jeszcze nieraz, i ... nie tutaj.
- Tereza: Czy ja kiedykolwiek rozmawiałem z wami t a m? Mam przygotowaną torbę, tak że nie więzienie jestem przygotowany.
- N. Semenik: Albo nikt nie zamierza aresztować pana.
- W. Bondarenko: Proszę powiedzieć, pan ma dzieci, żonę?
- Filolog: Żona taka sama.
- Tereza: (po rosyjsku): "Filolog" wszystko wie.
- N. Chomienko: Dowiedział się, że pan opuścił Grupę, dlatego zdecydowaliśmy się jeszcze raz porozmawiać z panem, żeby w przyszłości nie było gorzej. Jest pan członkiem stowca, mogący przynieść pożytek narodowi. A pan się związał z wrogami, płasz wszelakie psaskwile na naszą władzę radziecką, a za granicą burżuazja tylko z tego korzysta.
- Tereza: Nikt Grupy nie opuszczał. Jestem nadal członkiem Grupy. A pożytek każdy przynosi tam, gdzie usnaje za potrzebne. Panowie np. usnali za potrzebne słuchać mekalem. Panom tak lepiej. A co do burżuazji, to wasz Lenin nazwał was "sowburovcami", tzn. radziecką burżuazją. Jak widziemy - wódz proletariatu miał rację, chociaż w tym.
- W. Bondarenko: Gdzie pan to czytał. Ja tego nie czytałem.
- Tereza: Ja sowieckich instytutów nie kończyłem, jak wy, a o swoim wodzu powinniście wiedzieć absolutnie wszystko.

M. Semenik: Prokurator rejonowy przekazał nam, że niby to pan gdzieś się napisać artykuł do prasy o swoim sędzięciu z Grupy. No i opisałby pan wszystko.

Terela: Oś to tak was korci, żeby napisać. Przejdźcie czas - napiszę. Tylko nie sądź, że będzie się ciskać.

Rozsowyście mi teraz rozmowę z prokuratorem Stepanem Brajią. Przejżdżał na pole, gdzie pracowałem na kolchozowej plantacji. Przejżdżał z propozycją, żeby napisać list wyrażający skruchę. To wtedy dostałem ogród na grządki i lepszą pracę. A kiedy powiedziałem Braji, że ja zostanę z dzieckiem w domu, a ona pójdzie do pracy, bo z pensji w kolchozie nie możemy wyżyć (średnio otrzymuje 60 ruskich rubli, za co praktycznie nie można żyć). Na to Brajko odpowiedział, że im lekarzy nie potrzeba. Niech Ołena siedzi w domu, a pan Terela będzie pracował w kolchozie i więcej niż 50 rubli nigdy nie otrzyma. "Ty przeciwnikom władzy radzieckiej pomagać nie będziemy. Tutaj w kolchozie umrzasz ..."

M. Semenik: Wyjaśnij to. To jawna dyskryminacja.

Terela: Brajko przyszedł do mnie od siebie - KGB podszedło go. Uciecie tylko targować się. A gdy targ nie wychodzi, wtedy sabijacie albo wtrącacie do więzienia. Wszystko, porozmawialimy. Bądźcie zdrowi.

Filolog: Józefie Michajłowiczu. Pan nie tak zrozumiał. Proszę się z konkretnym planem odnośnie waszego Kościoła Katolickiego. Proszę usiąść, jeszcze kilka pytań ...

Terela: Konkretnie jest to, że po Nowym Roku (1984 - S.M.) władze zamknęły więcej niż 30 kościołów katolickich (w których wierni modlili się bez księży - S.M.) tam, gdzie ludzie nie przyjęli moskiewskich "batiusków". A wy przysyśleście prowadzić pertraktacje. O losie Kościoła Katolickiego powinniście porozmawiać z ukraińskim Patriarchą Józefem I, a nie ze mną.

M. Chomenko: Slipy, uciekaj za granicę. W jaki sposób many z nim rozmawiać. Niech przyjedzie tutaj.

Terela: W tym czasie, kiedy sąd moskiewski wyznał kardynała Slipyja z ZSRR, byłem w Łagrze. Zaś mój kuzyn siedział z kardynałem w jednej celi na dziesiątym łagiernym punkcie "Dobrzanie", który znajduje się w Morlowoju. Tak, że jak wyjeżdżał i co mówił kardynał, jest mi lepiej wiadome jak wam.

Filolog: Jak się pan zapatruje na to, żeby sąd Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej pozwolił swobodnie, powtarzam, swobodnie działać, stosując się do ustawodawstwa radzieckiego - waszemu Kościołowi Katolickiemu.

Terela: Negatywnie.

Filolog: Dlaczego? Przeście sami o tym mówiliście, pisaliście ...

Terela: Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka tylko na papierze. Tak swany sąd Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej jest beczynny. Nie jesteście w stanie obronić Ukrainy nawet przed rusyfikacją. Poza tym, nie ma gwarancji bodaj na skromny rozwój na-

- rodowy pod Moskwą. Kto nam zagwarantuje wolność?
 A praisiencysty Kościół katolicki na to, czy jest Rosyjska Cerkiew Prawosławna - to jest wam na rękę. Obecnie Ukraiński Kościół katolicki nie znajduje się pod wężą kontrolą. Sami rozwiązujemy swoją sprawę.
- M. Chomenko:** W takim wypadku czego pan chce osobście i wasz kler?
- Terela:** Wolności.
- M. Chomenko:** Dajemy wam wolność, dlaczego odmawiacie?
- Terela:** Teraż jest niecałkowicie prowadzenie jakiegokolwiek rozmów na ten temat. Kiedy Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka będzie w istocie suwerenną republiką, to znaczy sami będziemy decydować bez Moskwy o własnych problemach, to wtedy wszystko wróci na swoje miejsce. A jest to możliwe tylko wtedy, gdy między Rosją a Ukrainą będzie ustanowiona granica oślna, Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka będzie miała własną walutę, własne wojsko, które bronić będzie interesów Narodu od moskiewskich zakusów. I co najważniejsze, parlament Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej nie będzie się składał tylko z komunistów, których jest znacznie mniej niż chrześcijan.
- M. Chomenko:** To pan co, chce niepodległą Ukrainę?!
- Terela:** To wy trąbicie, że Ukraina jest niepodległa. Twierdzą i będę twierdził, że jest kolonią Moskwy.
- Sameniuk:** Ależ rząd Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej rzeczywiście nadaje wolność Ukraińskiemu Kościołowi katolickiemu. Wychodźcie z podziemia, rejestrujcie się. Chcecie Słipyja - piszcie niech przyjadzie na Ukrainę, ale jeden warunek: musicie ogłosić autoksfalię U. K. K., to, że arywacie z Rzymem.
- Terela:** Więc, jak to rozumieć - jako oficjalną umowę czy tylko jako oświadczenie?
- Filolog:** Proszę interpretować jako umowę. Proszę zrozumieć - nie możemy być w związku z Rzymem. Jest to odwieczny wróg Ukrainy. Proszę przypomnieć sobie historię.
- Terela:** W takim wypadku Kościół nie będzie katolicki. To pierweze. A po drugie: przeczytać historii nie swardziłoby wam. Ale nie moskiewskiej. Tutaj w ogóle nie ma historii. I dlaczego wybraliście mnie do rozmów?
- Bondarenko:** Przecież to od pana wyszła prowokacja ze stworzeniem Grupy Inicjatywnej Obrony Praw Wiernych i Kościoła katolickiego, a więc pan powinien wystąpić w prasie, że nie życzycie sobie związku z Rzymem. Proszę zrozumieć, tak będzie lepiej dla wiernych i dla Kościoła katolickiego w ogóle. Przecież z wami rozmawia się, was w końcu namawia się. Proszę pomyśleć.
- Chomenko:** Proszę pomyśleć i możliwe, że jeszcze dzisiaj napisze pan oświadczenie, że rząd Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej poprze pana w tym.
- Terela:** Ja sam nic nie znaczę. Grupa Inicjatywna to nie ja jeden.
- Chomenko:** Pan. A my znaleźliśmy jeszcze ludzi, ale to pan zaczął. Panu więc, karty w ręce. Rząd zwróci oży majątek Ukraińskiemu Kościołowi katolickiemu, ale pod wa-

funkcjom, że oderwiecie się od Rzymu. Zgoda?
Terela: Nie jestem władny decydować o takich kwestiach. Muszę skłuchać tego co mówi biskup. Drugie - o takich kwestiach jak legalizacja Kościoła Katolickiego decyduje Patriarcha Jozef i Slipyj, więc z nim rozmawiacie.
Semeniuk: Pan co, chce wiosną pracować w kołchozie? Pan ma dzieci. Żona - lekarz, a pan w kołchozie. Panu nie wstyd? Proszę pomyśleć i zgodzić się. Damy panu mieszkanie w Uchorodzie, wydrukujemy pana etnografię, wiarsze, sonie pracę. Choc, niech idzie wykładać na uniwersytet, przecież pracowała jako wykładowca w Konotypie.

Terela: Oś to, targ?

Semeniuk: Niech pan interpretuje jak chce.

Terela: Szukajcie kogoś innego, jestem katolikiem.

Filolog: Mieliliśmy rozmowę z Budsinskym. On nie jest tak niekonsekwentny jak pan. To chce pan legalizacji, to pan nie chce.

Terela: Choc, tylko nie tą, którą dajecie.

Filolog: Proszę pomyśleć, Terela, żeby pan nie żałował.

Więcej takiej okazji pan nie będzie miał. Ot, Okeś Pawłowycza (Berdnyk S. R.) jest już na wolności. A panu daleko do niego. On był wydawany, o nim trzął świat. I to on zrozumiał kta jest kto.

Terela: Więc udajcie się do Okeśa Pawłowycza. Niech on wam pisse. Na szczęście ma mocną rękę.

Chomenko: Terela, jeśli pan nadal myśli przedkładać tę działalność, która jest wroga w stosunku do naszego państwa radzieckiego, pozbawi się pana obywatelstwa radzieckiego, a wtedy jako szpiega i dywersanta ukarze się. Nasz rząd może być i humanitarny dla takich jak pan, ale możemy być także surowi.

Terela: Dziękuję. Już powtarzałem, że oczekuję uwięzienia w każdej chwili od momentu kiedy wyszedłem na wolność. Prawda, Brajła oświadczył mi, że tym razem sabiją mnie.

Filolog: Bzdury. Nikt nie zamierza pana zabijać. A dlaczego nie miałby pan wyjechać do matki do Pragi?

Semeniuk: Marharsta Iwanowna jest teraz w Związku. Prsyjemna i wykształcona osoba. A syn nacjonalista.

Terela: Dobrze mi jest i w domu. Emigrować nie chcemy. Chyba, że przemocą wywieziecie nas. Ale żeby was nie trudzić, sam zreknę się sowisokiego obywatelstwa. A co do wykształcenia matki jest ono żadne. Ona jest taką samą jak i u was - partyjna. Znaczący się. I dlatego sądzę, że zrozumielistmy się. Uważam, że nie mamy się więcej po co spotykać.

Chomenko: Niech się pan nie gorączkuje. Wiemy, że jest pan gorącym człowiekiem. Dzisiaj trochę rozmowa nie wyszła, więc kontynuować będziemy ją jutro, zgoda?

Na tym zakończono rozmowę i kontynuowano w następnym dniu 24 kwietnia.

Semeniuk: Josefie Michajłowiczu, będzie pan żaskaw powiedział czy wysiedlono was z żoną działkę na ogródek? I czy pomagają pańskiej żonie jako wiejskiemu specjalistcie. Według norm prawa jej powinny przysługiwać ul-

51.

Terela: Przewodniczący rady wiejskiej powiedział, żebyśmy poszli do Raganów i tam nam dadzą siemię. Proszę jedną setkę (m² - S. R.) pod ogród. Posa tym, nam nie potrzeba żadnej pomocy. Jedyną co chcemy to to, żeby nam nie wianoło w duszę. Na wsi w tym tygodniu starsza pielęgniarka oświadczyła dosłownie tak:

Margolina: U nas w kolektynie jest lekarz wierzący w Boga, chodzi do kościoła, czy możemy tolerować w swoich kolektynie taką osobę?

Bessprzecznie, że takie oświadczenia idą tylko od KGB, a nie od Margolinowej osobiście..

Chomenko: Ważniemy to pod uwagę, nawet jeżeli nie dojdziemy do zgody w podstarowej kwestii. Takie wypadki trzeba hamować, to nie po państwowemu. Niech pan nie myśli, że my komuniści, tylko to robimy, że niszczymy kościoły oraz chcemy zniszczyć wiarę, nie! Podstarowa nasza praca, tak to - reedukacja i dążenie do tego, żeby robotnik oraz chłop dobrze żyli.

Terela: Posłuchać was, to nie ma na Ukrainie ani żagrów, ani "psychussek", ani ubóstwa - nie prowadzi się okrutnej rusyfikacji. Moskal robi na Ukrainie wszystko co chce, a wy, rząd, milczycie. Jak milczy rząd - to wtedy będziemy mówić sy, oto dlatego stworzono Helsińską Grupę Inicjatywną Obrony Praw Wierzących i Kościoła Katolickiego na Ukrainie, a to oznacza, że oficjalnie społeczno-religijna Helsińska Grupa ma możliwość występować z dostojnej trybuny ONZ. A odnośnie wychowania, to o ile partie komunistów ma zamiar reedukować, i czy naród chce tej "reedukacji". Tego pod uwagę nikt nie bierze.

Ppłk M. Dzianko: Ja Michajłowycza znam nie od roku, przyniósł on nam wiele nieprzyjemności, ale ja nie powinienem mieć do niego żalu, jakoby moskal powiedział, że wszystko było, od dzisiaj trzeba przejść do jakiejś współpracy nam wszystkim - mamy pewne wiadomości, że Chiny mają tajny układ z USA. I dlatego potrzeba zjednoczyć wszystkie siły, a nie rozdzielać się, jest to na rękę syjorizmowi i sił, które za nim stoją.

Bessprzecznie, trudno zapomnieć wszystko co było w więzieniach i żagrach. Ale jednak trzeba wszystko zapomnieć i zacząć wszystko od początku.

Terela: Więc okazuje się, że my Ukraińcy powinniśmy być mięsem armatnim dla Roskwy w jej przyszłym konflikcie z Chinami? A cóż my w zanzian mamy: rusyfikację i holokaust?! Osobiście przeciwko chińskiemu katolikowi broń nigdy nie użyję. Rosjanie zaś nie muszą bać się Chin, żeby te osiągnąć należały oddać Chińczykom odbrano ią ziemię.

Chomenko: Jest to o wiele bardziej poważny problem, niż pan sądzi. Inn przecież widzi, że my idziemy co prawda pod jednym warunkiem, na odnowienie U. K. K. Istnieje szansa - więcej jej nie będzie, iroszę wierzyć, wszystko co się robi - to nie przemyślane akcje miejscowych

organów, które prowokują nienawiść do władzy, tylko w ten sposób można interpretować poszczególne akcje kierowników. A odnośnie Chin, wszyscy mylicie się: rząd Chin trzyma w więzieniach i łaźniach absolutnie wszystkich katolików. O tym nawet pisze prasa zachodnia.

Czytalem trzy numery "Kroniki Kościoła Katolickiego na Ukrainie", którą wydaje Grupa Inicjatywna. Wiele jest w niej słuszności. Wy jednak wydawcy nie sprawiłyście dość jednostronnie, z pozycji Klerykałów. A na Ukrainie są i ateści. Poza tym, te sarsuty w stronę "moakala". To jest teraz nie na czasie. Pan proszę rząd o pozwolenie na wydanie czasopisma "Bojkowszysyana" w Użhorodzia pod egidą Związku Literatów Ukrainy. Kwestia ta będzie rozważana pozytywnie - proszę się nie śmiać, daję panu słowo komunisty. Odnośnie propozycji o autokefalii U. K. K., proszę się narodzić ze swoimi wiernymi i klerem. Nie radziłbym panu występować z oświadczeniami w prasie zachodniej - to może negatywnie wpłynąć na sprawę Kościoła. Dla pewnych kół na Zachodzie konieczny jest konflikt, właśnie między rządem a U. K. K.

Prośba Grupy Inicjatywnej o uwolnienie pewnej części przedstawicieli państwowych, jest rozpatrywana. I czy ci ludzie będą na wolności czy też nie, zależy od pana, przecież ten są pana przyjaciele. Jeżeli nie pójdziemy jeden drugiemu na ustępstwa, to cóż z nas za działacze? Poza tym, pan jest w gorszej sytuacji - my jesteśmy władzą, a wy mniejszością. Przecież nie wszyscy tak mylą jak pan, nawet wśród pana zwolenników. Wszystkie zamknięte kościoły w okresie lat 1983 - 84 będą wam (katolikom) zwrócone na użytkowanie w przypadku pozytywnego załatwienia obecnych problemów. Proszę myśleć, lecz czas nie czeka. I ostatnie: w przypadku, gdy odrzuci pan propozycję rządu, moja rada - proszę jechać dokąd pan chce. Cisierliwość rządu może się skończyć.

M. Dziśko: W razie jakichś kłopotów z miejscowymi władzami, proszę dzwonić, albo przychodzić do mnie, albo do tow. sekretarza Semaniuka. I proszę nie myśleć, że pan straszę, albo broń Boże, ostrzegają. I jeszcze. Radziłbym panu zerwać jakiegokolwiek kontakty z Budzińskym.

Terela: Lepiej żebyśmy się nie spotykali. Rzeczywiście trzeba z obu stron pójść na ustępstwa. Ale jak to zrobić?

Dalej toczyła się rozmowa wokół nieistotnych żądań ze strony naczelników, żeby Terela podała jakieś informacje o ks. Bryhoju Budzińskim oraz innych bliskich przyjaciółkach. Na tym zakończono.

Przełożył Sebastian Rogwadowski

Frank E. Sysyn

SPRAWA UKRAIŃSKIEGO PRAWOSŁAWIA W ZSRR

W roku 1977, ojciec Basyli Romaniuk, więziony w sowieckim Gułagu za walkę o religijne i narodowe prawa, napisał list do metropolity Mściśława, głowy Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na Zachodzie:

"Wasza Świętobliwość! Przede wszystkim składam wyrazy czci i pokory. Oświadczam, że uważam się i zawsze się uważałem za członka Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, pomimo iż formalnie podlegałem innej hierarchii, gdyż jak wiadomo, Kościół Ukraiński, zarówno Prawosławny jak Katolicki jest na Ukrainie wyjęty spod prawa. Taka jest barbarzyńska etyka bolszewików".

Powyższy apel stanowi wymowne świadectwo, że w blisko pięćdziesiąt lat po zlikwidowaniu Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, -utworzonego w latach 1920-tych i w ponad trzydzieści lat po rozgromieniu tegoż Kościoła, który odrodził się w czasie drugiej wojny światowej, ludzie wierzący na Ukrainie nadal zachowują lojalność wobec ukraińskiego prawosławia. Jest także świadectwem, jak wspólna dola prześladowanych przyczyniła się do wzajemnego zrozumienia w duchu ekumenii pomiędzy Ukraińcami prawosławnymi i Ukraińcami katolikami.

Trudno jest mówić o ukraińskim prawosławiu w Związku Radzieckim, gdyż po likwidacji dziesiątków archierejów (biskupów), tysięcy popów, dziesiątków tysięcy czynnie zaangażowanych świeckich we wczesnych latach trzydziestych (a ponownie po drugiej wojnie światowej) i przymusowym włączeniu do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, prawosławie ukraińskie jest raczej poczuciem lojalności i nie zrealizowanym narzeniem, niż jakimś aktywnym ruchem. Nie ulega wątpliwości, że poważna liczba prawosławnych na Ukrainie chciałaby odbudowy ukraińskiego prawosławia, a wielu innych przyłączyłoby się, gdyby to tylko było możliwe.

Mówiąc o losie ukraińskich prawosławnych trzeba pamiętać, że mają oni te same trudności co i wszyscy członkowie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego: naciski na kler, zamykanie cerkwi, ciągłe żądania, aby demonstrować sowiecki patriotyzm. W strukturach rosyjskiego prawosławia Ukraina i Ukraińcy zajmują pozycję daleko znaczącą niż by wynikało z ich liczebności w całej populacji, a to dzięki silniejszemu zaangażowaniu religijnemu na Ukrainie niż w Rosji. Dzieje się tak w znacznej mierze dzięki temu, że w czasie drugiej wojny światowej cerkwie na Ukrainie zostały ponownie otwarte, a także dzięki chęci przeciwności na prawosławie ukraińskich katolików. Obliczono w przybliżeniu, że pięćdziesiąt procent czynnych cerkwi w ZSRR znaj-

duże się na Ukrainie, a przeszło dwadzieścia pięć procent na jej terenach zachodnich, liosących zaludwie 7 - 8 milionów mieszkańców, wśród których w dodatku tradycyjnie przeważają ukraińscy katolicy. Ponadto bardzo duży procent powołań rekrutuje się właśnie spośród Ukraińców. Krótko mówiąc, w okresie powojennym powrótył się proces a końca szesnastego i a osiemnastego wieku, kiedy to Ukraińcy wiedli prym w Cerkwi Rosyjskiej. Odwrotnie jednak niż wówczas, kiedy to ukraińska nauka i rytuał cerkiewny wyparły obrządku moskiewskis, obecnie nie widać w Rosji śladnych podobnych tendencji. Cerkiew na wschodniej Ukrainie pozostała bastionem rusyfikacji, z rosyjską wymową w języku cerkiewno-słowiańskim, a rosyjskim jako językiem kasań i administracji. Tylko na Ukrainia zachodniej, w obawie przed szeroko rozpowszechnionymi sympatiami ukraińsko-katolickimi wśród ludności formalnie prawosławnej, wolno używać języka ukraińskiego-cerkiewno-słowiańskiego, języka ukraińskiego w kasańiach, a także zachowywać lokalne praktyki liturgiczne, a wyraźnie unikając włączenia.

Rozpatrując kwestię ukraińskich prawosławnych wśród problemów innych wierzących w ZSRR, trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę czynniki polityczne, kulturalne i kościelne a czasów poprzedzających władzę sowiecką, a dopiero potem nastanowiąc się nad stosunkiem rosyjskiego prawosławia i rosyjskiego nacjonalizmu do prawosławia ukraińskiego, a także nad wzajemnym stosunkiem ukraińskich katolików i ukraińskich prawosławnych. W niniejszym krótkim szkicu możemy tylko wypunktować sprawy najważniejsze, choćby szło o tym ryzyko nadmiernego uproszczenia złożonej rzeczywistości.

Po pierwsze należy pamiętać, że przeniesienie się metropolitów kijowskich na ziemię rosyjską w początku szesnastego wieku, pozostawiło ziemię ukraińską bez stałego duchowego przywódcy. Dopiero w połowie wieku piętnastego, kiedy Cerkiew Rosyjska ogłosiła autokefalię, odłączając się od Patriarchatu w Konstantynopolu, wówczas dla terenów Ukrainy i Białorusi w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego został w Kijowie ustanowiony metropolita podległy Patriarsze Konstantynopola. Pozostając w ścisłym kontakcie z chrześcijaństwem łacińskim, prawosławni ukraińscy podlegali wpływowi zarówno reformacji protestanckiej jak i kontrreformacji katolickiej. Pod koniec szesnastego wieku część hierarchii i wierzących połączyła się Unią a Rzymem, tworząc Kościół, z którego wywodzą się dzisiejsi katolicy ukraińscy. W końcu szesnastego i na początku siedemnastego wieku prawosławni na Ukrainie odpowiedzieli na wyzwanie zachodniego chrześcijaństwa tworząc bractwa religijne, w których świeccy odgrywali znaczną rolę przy organizowaniu wydawnictw i szkół. W 1632 roku metropolita Piotr Mohyla, wzorując się na modelu jezuitów, założył słynne kolegium, później akademię, która była pierwszą nowożytną prawosławną szkołą wyższą. Bataliz także dogmaty wiary w dokumencie zatwierdzonej

sa zbyt łaciniśki przez wielu późniejszych prawosławnych teologów. Cały ten okres fermentu religijnego był jednocześnie epoką ukraińskiego odrodzenia kulturalnego i obecnie jest uważany przez Ukraińców za najważniejszy w krystalizowaniu się ich duchowszej kultury. Wielki bunt kozacki 1648 roku i powstania hetmanatu stworzyły sprzyjające warunki zarówno dla prawosławia jak i odrodzenia kulturalnego. Jednakże wkrótce po politycznym przyłączeniu do państwa rosyjskiego nastąpiła integracja religijna (w latach 1685 - 86 metropolia kijowska została "przeniesiona" z jurysdykcji konstantynopolskiej do moskiewskiej). Po reformach Nikona, które spowodowały schizmę starowierców i podminowały rodzime rosyjskie tradycje religijne, do Moskwy zaczęli napływać uczeni duchowni kijewcy. Tym sposobem Ukraińcy wnieśli znaczny wkład w nowo powstałe imperialno-rosyjskie prawosławie. Ale wraz z polityczną i kulturalną integracją ukraińskiej elity nastąpił upadek ukraińskich tradycji religijnych, poczynając od architektury po druk książek, a na ich miejsce weszły nowe oficjalne normy prawosławia rosyjskiego. Odkąd prawosławie zostało podporządkowane państwu rosyjskiemu, cerkiew stała się instrumentem rusyfikacji i ideologii imperialnej.

Wzrósł więc poczucie narodowe i powstanie nowoczesnej kultury ukraińskiej w dziewiętnastym wieku musiało postawić pod znakiem zapytania dominację rosyjskiego prawosławia nad wiernymi ukraińskimi. W początku wieku dwudziestego, zarówno w Rosji jak na Ukrainie ruch odnowy cerkiewnej dał się do omywienia życia religijnego i usunięcia partwsi biurokracji, która rządziła Cerkwią Imperialną. Ale to, co w Rosji stanowiło jedynie kontrowersję pomiędzy reformatorami i konserwatystami, na Ukrainie przybrało scharbarwienie nacjonalistyczne i dwudziestowieczne ruchy, dążące do podniesienia życia duchowego, kulturalnego i materialnego mas ludowych, przybrały charakter patriotyzmu ukraińskiego, przeciwstawiając się rusyfikatorskiej polityce carów, a później komisarzy. W początku dwudziestego wieku większość hierarchii i zakonów oficjalnego Kościoła Prawosławnego na Ukrainie broniła swego starszego reżimu i jego polityki, czasem nawet popierając szowinistyczną Oczaną Sotnię. Reformatorzy, pragnący odnowy liturgicznej i konstytucjonalnej, a także zmiany postaw Kościoła Prawosławnego wzywali się głównie spośród żonatych popów i ludzi świeckich. Część reformatorów chciała też wprowadzenia języka ukraińskiego do kazania, tekstów religijnych i liturgii, jak również reformy władz cerkiewnych.

Od 1917 roku ruch ukraiński żądał ukraińizacji Kościoła Prawosławnego, zwiększenia roli popów i świeckich w zarządzaniu Kościołem i autocefalii. rześladowany przez konserwatywną i szowinistyczną hierarchią rosyjską, ukraiński ruch prawosławny radykalizował się coraz bardziej. Ponieważ reformatorom nie udało się pozyskać żadnego archiereja (biskupa), a nie mieli zamiaru skapitulować przed rosyjską hierarchią, rada prezbitarów zgromadzona w

soborze św. Zofii przypominała o przywileju "Aleksandryjskim", pozwalającym na konsekrację biskupa a także Kościoła, reprezentowanego przez jego duchowieństwo i świeckich (2). Rada oświadczyła też, że w 1686 roku metropolia kijowska poddała się Moskwie pod przymusem i nielegalnie, a ukraińska prawosławie istniało nadal, chociaż pozbawione własnej hierarchii. W latach 1920-tych bolszewicy sprzyjali nieporozumieniom między różnymi grupami prawosławnych, więc popierali program ukraińszcizny Cerkwi, aby tym sposobem zdobyć sobie poparcie ludności ukraińskiej. Pozwolił na rozwój Ukraińskiego Autokęfalicznego Kościoła Prawosławnego, który gromadził wokół siebie patriotów ukraińskich i stając się siłą konkurencyjną zmusił jurysdykcję rosyjską do ustępstw na rzecz uczuć i żądań Ukraińców. W roku 1926 polityka sowiecka zaczęła się zmieniać i metropolita Bazyli Lipkowski został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska. W 1929 roku w pokazowym procesie "Liga Wzwoływania Ukrainy" Ukraiński Kościół Prawosławny został oskarżony, a następnie unicestwiony poprzez aresztowania i czystki wczesnych lat trzydziestych. Podczas gdy wszyscy prawosławni byli prześladowani, tylko Ukraińskie Autokęfaliczne Prawosławie zostało przesnaczone na całkowitą zagładę, co dowodziło rosnącej tendencji rusyfikatorskiej stalinizmu. W czasie drugiej wojny światowej ukonstytuowała się nowa ukraińska hierarchia prawosławna z niekwestionowaniem kanonicznej hierarchii przedwojennego Polskiego Kościoła Prawosławnego. W ten sposób został rozwiązany problem sukcesji apostołowskiej hierarchów, przed którym stanął Ukraiński Kościół Prawosławny w latach dwudziestych. Teraz Kościół ten rozprzestrzenił się od razu na terytoria będące pod okupacją niemiecką. Jednakże gdy Stalin decyduje do porozumienia z Rosyjskim Prawosławiem, szwając nawet na wybór nowego Patriarchy, ten Kościół Ukraińskiego został przypięsławiony. Powrót władzy sowieckiej oznaczał najpierw rozbiście Ukraińskiego Prawosławia, a w 1946 roku także przymusowe włączenie ukraińskich katolików do prawosławia rosyjskiego na tak zwanym "Synodzie lwowskim". Od tego czasu Ukraińskie Prawosławie jest reprezentowane jedynie przez hierarchów w Zachodniej Europie, w Północnej i Południowej Ameryce i w Australii, jakkolwiek problemy jurysdykcji podkopują jego siły.

Jak sprawa Ukraińskiego Prawosławia wpływa na sytuację wiernych na Ukrainie i jakie znaczenia ma na przyszłość? Po pierwsze, sprawa ukraińska pozostaje jednym z najważniejszych, nie rozwiązanych problemów świata prawosławnego. W 1924 roku Patriarcha Konstantynopola ogłosił przeniesienie w roku 1686 metropolii kijowskiej za akt nielegalny, kwestionując tym samym pozycję Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Ukrainie. W praktyce jednak Ukraińcy są drugim z kolei najlicniejszym narodem prawosławnym, a nie posiadają własnego Kościoła w ZSRR. Choć autonomia ich Republiki jest fikcją, Ukraińcy porównują sytuację swego pięćdziesięciomilionowego kraju z malen-

ką Republikę Macedonii w Jugosławii, która ma własny autokefaliczny Kościół Prawosławny, niezależny od Kościoła Serbskiego, albo o Republikę Gruzińską w ZSRR, mającą własną autokefalię, usaną przez Moskiewski Patriarchat.

Problem ten jest jednak o wiele więcej niż sprawą dumy narodowej. Dopóki Rosyjska Prawosławie, osy to oficjalnie, czy dysydenckie, pozostała instrumentem nacjonalizmu rosyjskiego, musi budzić niechęć wiernych na Ukrainie. Jest to jeszcze jeden przykład na to, że formalnie ateistyczny, internacjonalistyczny rośis sowietcki przykłada inną miarkę do Rosjan i ich kultury, o inną do nie-Rosjan. Z drugiej strony, rosyjskie nacjonalistyczne tendencje wśród prawosławnych dyserdyntów, z Sołżenicynem włącznie, muszą niepokoić wierzących Ukraińców. W czasach, gdy Rosyjski Kościół Prawosławny składa się w coraz większej mierze z Ukraińców, naciski oddolna są nieuniknione. Dotychczas oficjalny Kościół Prawosławny posiadał na kilka ustępstw: metropolicie Fikaretowi z Kijowa, egzarście całej Ukrainy, pozwolono odgrywać aktywną rolę na forum międzynarodowym; seswolono na wydanie ukraińskojęzycznego pisma Patriarchatu "Prawosławny słowyk", na druk w ograniczonej ilości egzemplarzy książki do wadzebnictwa i na zachowanie ukraińskiej odmiany języka cerkiewnosłowiańskiego na terenach unickich. Wiele z tych gestów można uważać za kokietowanie ukraińskiej diaspory, niemniej nieochronnie pociągają one za sobą wzmocnienie pozycji Ukraińców w Kościele Prawosławnym. Trudniej jest przewidywać, co wynikać ze wzrostu liczby ukraińskiego kleru, zwłaszcza tego, który pochodzi z patriotycznie nastawionej Ukrainy Zachodniej, włączając w to zarówno tradycyjnie prawosławne (Wołyń, Bukowina) i katolickie (Galicja, Zakarpacie) regiony. Rozlewał zarówno kler, jak świeccy prawosławni z Zachodniej Ukrainy rozprzestrzenili się po całej Ukrainie, niewątpliwie roseciewają tam oni swój patriotyzm i nierosyjskie praktyki liturgiczne. (Należy, kto był w cerkwi w Kijowie i w Lwowie wie dobrze, jak zasadnicze są nadal różnice). Mamy wiadomości o najnowszych świadectwach prawosławnych ze Zachodniej Ukrainy, że KGB niepokoi ich wznastającą liczbą kleru z Ukrainy Zachodniej i stara się powstrzymać napływ kandydatów z tych bogatych w powołania diecezji zachodnich, kandydatów, którzy jadą na wschód, by tam otrzymać święcenia. W 1977 roku archierej Połtawy, Fiodory, pochodzący z Wołynia, dawnego bastionu ukraińskiego prawosławia, wysłał długą list do Breżniewa na temat sytuacji Kościoła Prawosławnego w swojej diecezji. W tym liście przysłała taką oto rozmowę z wkładami:

Naczytając mówi, że ja "przynęcam do Połtawy duchowieństwo z zachodnich ziem Ukrainy". W tej chwili w połtawskim rejonie posługują dwóch popów z zachodnich ziem Ukrainy, z których żadnego nie znalazłem przedtem, więc nie mogłem ich "przynęcać". Wydaje mi się, iż nikt nie powinien się dziwić, że dwóch popów z zachodniej Ukrainy posługują w rejonie, lecz raczej każdego może szdziwić, czemu oni nie mieliby posługiwać?

Dłaciego przewodniczący rejonu (Neczytają) dzieli Ukrainę na dwie, podczas gdy mamy jedną. I dlaczego jedna część miałaby być przeciwstawiana drugiej? Cóż sięgo przewodniczący rejonu widzi w tym, że ludność z jednego rejonu, powiedzmy zachodniego, jedzie do innych regionów, wschodnich, lub odwrotnie?

O ile jednak archierej Piodor stara się traktować jednakowo wszystkich Ukraińców jako swoich wiernych, inni biskupi pozostają bliżsi oficjalnej Cerkwi i różnorodnych tradycji rosyjskiego szowinizmu. Wiosną 1974 roku wydawcy podziemnego pisma "Kurier Ukrainki" wystąpili przeciw metropolicie Piktaretowi:

Może Egsarcha nam powie, że uczynił z Ojcem Sawa z soboru św. Włodzimierza w Kijowie, który zaczął wygłaszać kazania po ukraińsku? Może potrafi nam też powiedzieć dlaczego w 1972 roku tylko ostatecznych alumnów z regionu lwowskiego zostało przyjętych do Seminarium Teologicznego w Odessie? Czemu w seminarium panuje atmosfera szowinizmu rosyjskiego? Czemu nabożeństwa w cerkwiach na Ukrainie odbywają się po rosyjsku, z wyjątkiem zachodnich ziem - a i tam nie wszędzie? Na przykład na Wołyniu prawie we wszystkich cerkwiach utrwa się tylko język rosyjski. Czemu nie na łubną literatury religijnej w języku ukraińskim? Nie, Egsarcha nie odpowie na te pytania. Uczynimy to za niego. Dalej się tak, gdyż na Ukrainie nie ma oficjalnego Kościoła Ukraińskiego. Moskwa usurpatoracko podporządkowała sobie Ukraiński Autokatedralny Kościół Prawosławny na wschodniej Ukrainie w latach trzydziestych, a Greckokatolicki Kościół na zachodniej Ukrainie w latach czterdziestych. Moskiewski Kościół Prawosławny jest instrumentem rusyfikacji. Kluczowe stanowiska administracji cerkiewnej są obsadzone przez posłuszenych lokal, którzy dbają tylko o swoje ziemskie wygody i otrzymują zapłatę od diabelskiego reżimu za swoje ciemne, pełne hipokryzji czyny.

zasadniczą kwestią dla Ukraińskiego Prawosławia jest sprawa Ukraińskiego Kościoła. Reżim udzielił większych swobód Kościołowi Prawosławnemu na Zachodniej Ukrainie i zezwolił na jego ukraińskie oblicze oświećcie po to, by szezwoił na jego ukraińskie oblicze prześladowanych katolików ukraińskich. Na każdego członka Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w katakumbach, przypada w oficjalnym Kościele Prawosławnym wielu popów i wiernych, którzy by natychmiast powrócili do ukraińsko-katolickiej wiary swoich przodków, gdyby ich Kościół stał się legalny. Ale obecnie ten element, tak jak i ludzie szerszego nawrócenia na prawosławie, tworzą silne "lobby", uważając rolę Kościoła Prawosławnego za podobną do tej, jaką dawniej odgrywał tradycyjnie katolicki. Starają się odgrywać taką rolę przynajmniej na szczeblu parafii. Gwałtowny rozwój w ostatnich kilku latach Ukraińskiego Kościoła katolickiego w katakumbach niewątpliwie umocni tę taktykę.

Choć w ostatnich latach pojawiły się szlachetne protesty prawosławnych Rosjan w obronie ukraińskich katolików, można jednak chyba nadal twierdzić, że większość prawosławnych Rosjan (podobnie jak Rosjan ateistów) nie rozumie unitów i uważa ich za element obcy. W przeciwieństwie do tego, w dwudziestym wieku, wspólny patriotyzm i wspólne cierpienia zbliżyły do siebie ukraińskich prawosławnych i katolików. Aby "odrusyfikować" Kościół Prawosławny, metropolita Liptowski sugerował naśladowanie praktyk uniickich, które pozostały wolne od dyktatu Synodalnego Kościoła Rosyjskiego. W latach 1936-tych wielki metropolita katolików ukraińskich, Andrzej Szeptycki, bronił prawosławnych przed polską dyskryminacją wyznaniową. Do dnia dzisiejszego ukraińska hierarchia prawosławna na Zachodzie potępia polityczne przepisanie na prawosławie w 1946 roku katolików ukraińskich (o ile wiem, nie było takiego potępienia ze strony Rosyjskiego Kościoła Synodalnego, ani ze strony dawnej Rosyjskiej Prawosławnej Greckokatolickiej Metropolii, obecnie Prawosławnej Cerkwi w Ameryce). Oświadczanie ojców Romanuika jest, jak sądzę, świadectwem uczwół podzielenych przez wielu Ukraińców, a zwłaszcza przez intelektualistów. Nawet najszagorszi prawosławni muszą mieć szacunek dla upartej walki swych braci w Chrystusie, ukraińskich katolików. Czy rosyjscy prawosławni potrafią w pełni zrozumieć ten zachodni i ekumeniczny prąd w prawosławiu ukraińskim? Oto jest pytanie.

W ostatnich latach widać wyraźnie, że młodsi Rosjanie coraz częściej zwracają się ku prawosławiu w poszukiwaniu wartości duchowych i narodowych. Młodzież ukraińska pod tym względem znajduje się w trudnym położeniu, zwłaszcza na Wschodniej Ukrainie, gdzie Kościół Prawosławny jest tak bardzo rosyjski. Rzecz symptomatyczna, Walentyn Moros, syn prawosławnego z Wołynia, broniąc duchowego dziedzictwa Ukraińców - w danym wypadku chodziło o huculską cerkiew w Koźmańcu, tę samą, w której popem był ojciec Romanuik - stwierdził:

W 1773 roku została ona rekonstruowana jako cerkiew uniicka, ale wówczas straciło to już ewą dawną nazwę, Galicja stała się prowincją Austrii. Skonczyła się polska władza. Ruch unicki i obrona prawosławia przestały być problemem narodowym. Przeciwnie, wkrótce potem Rosja zaczęła się poszukiwać prawosławiem, jako narzędziem rusyfikacji na siemiach zabranych Polsce. Najważniejszym zadaniem stało się uchronienie cerkwi.

Te stwierdzenie Morosa ukazuje odmienność punktów widzenia ukraińskich i rosyjskich patriotów na rolę Kościoła Prawosławnego w przeszłości. Dla Rosjan był to Kościół narodowy, broniący ich dziedzictwa kulturalnego, podczas gdy Ukraińcy mieli dwa kościoły narodowe i nie mogą zapomnieć ani obecności efekcjonalnego Kościoła Prawosławnego, ani negatywnej roli, jaką odgrywał on w dziewiętnastym i dwudziestym wieku. Do tej pory nie ma badań na temat duchowych i

kulturalnych wartości jakim hołdują ukraińscy intelektualni i dysydenci. Wydaje się jednak, że wyraźnie kierują się raczej ku przeszłości (prawosławie Mohyły, bractwa, barek ukraiński) i sięgają do bogatego religijnego folkloru ludowego - koledy wigilijne, "wertap" lub świąteczny teatr kukielkowy, itp.), niż do oficjalnego prawosławia. Wyosuna te mocno każdy, kto oglądał "cienie wspomnianych przodków" lub inne ukraińskie filmy etnograficzne z lat 60-tych.

Inteligencja ukraińska zaczęła także szukać swoich duchowych korzeni w szerokiej sferze kulturowej, chcąc w ten sposób zabezpieczyć własną spuściznę. W tym wypadku inteligencja ukraińska znów znalazła się w dość gorzej sytuacji niż rosyjska, gdyż prace literackie, historyczne i z historii sztuki, dozwolone, a nawet popierane w Rosji, na Ukrainie są zabronione, jako "nacjonalistyczne". Program intelektualistów we wczesnych latach 70-tych wstrzymał badania na takich polach historii jak dzieje Ukrainy sprzed 1917 roku i uniemożliwił wydawanie wszystkich periodyków historycznych: "Średnie Wiekі na Ukrainie", "Źródła Historyczne i ich Wykopywanie", "Kijewskie Starożytności" itp. Podczas gdy w Leningradzie i w Moskwie ukazuje się mnóstwo albumów z historii sztuki, dopiero ukazanie się w Stanach Zjednoczonych albumu z ukraińskimi ikonami, zmusiło władze sowieckie do pozwolenia na wydanie jednego albumu w Kijowie. Bogata kolekcja ikon ze zbiorów metropolity Andrzeja Szepetyckiego leży nie zabezpieczona w podziemiach kościelnych w Lwowie. Burzenie cerkwi i innychabytków jest wprawdzie ogólnosowieckim zjawiskiem, jednakże na Ukrainie KGB działa ze szczególną gorliwością, oskarżając przeciwników o "ukraiński nacjonalizm burżuazyjny".

Ludzie interesujący się duchową i artystyczną kulturą Ukrainy oczywiście zwracają oczy na Święte Miasto, Drugą Jerozolimę, czyli Kijów. A tu sytuacja jest katastrofalna, gdyż plany komunistów w budowania nowej sowieckiej stolicy, doprowadziły miasto Złotykh Kopuż do istniejącej kulturalnej zagłady w latach 1934 - 35. Złoty monaster św. Michała, cerkiew św. Bazylego, monaster Bractwa Trzech Króli, sobór św. Mikołaja, cerkiew świętych Borysa i Gleba i wiele innych zostało zburzonych, a na ich miejscu nie wybudowano nic nowego. Rzecz ciekawa, że barokowe cerkwie ukraińskie zostały zniszczone a powierzchni sieni, natomiast nie ruszono soboru św. Włodzimierza z dziesięciornastowiecznego okresu synodalnego, sbudowanego w eklektycznym, rosyjskim stylu; służy on teraz jako sobór metropolitalny.

W ostatnich latach wydano mnóstwo publikacji związanej z doświadczeniami ustalenymi 1500-leciem Kijowa w 1982 roku. Niektórzy upatrują w tych uroczystościach chęć odwrócenia uwagi od innej rocznicy: pięćdziesięciolecia sztucznie wywołanego głodu na Ukrainie, który kosztował pięć do siedmiu milionów istniejących ludzi. Jakkolwiek był jednak cel obchodów, wydano nowe książki o Kijowie i jego sztuce i po raz pierwszy ukazały się współczesne ukraińskie tłumaczenia starych kronik: "Powieść minionych lat", "Lato-

pie Kijowski" i "Latopis Halicko-Wołyński". Podczas gdy władze chciały, aby obchody rocznicowe potwierdziły "wschodnio-słowiańską" (czytaj: wszechrosyjską) jedność przez wieki, inteligencja rosyjska skorzystała z okazji, aby choć pobieżnie ukazać duchową i kulturalną spuściznę Ukrainy. Na rocznicę 1500-lecia miasta trzeba też spojrzeć w świetle zbliżającego się milenium Kijowskiego Chrześcijaństwa, które przypada w 1988 roku. Dla prawosławnych Ukraińców jest oczywiste racją pryncypa, że miasto metropolitów Hilariona, Piotra Mohyły i Bazylego Lipkowskiego ma tylko egzarchę podległego Moskiewskiemu Patriarchatowi. Apel Papieża Jana Pawła II do Ukraińców, aby przygotowali się do obchodów milenijnych, wzbudził rezonans nie tylko wśród ukraińskich katolików, ale także wśród prawosławnych. Na Zachodzie Kościoły: Ukraińsko-Prawosławny i Ukraińsko-Katolicki przewidują wspólne konferencje i publikacje naukowe mając na celu utwierdzenie duchowego dziedzictwa i zwrócenie uwagi świata na ich krytyczne połączenie. To oczywiście potrzyma na duchu wynawców na Ukrainie. Będzie ciekawe, na jakie uroczystości milenijne "rosyjskiego chrześcijaństwa" władze sowieckie pozwolą Patriarchatowi Moskiewskiemu, aby w ten sposób próbował odzyskać ukraińskie odrodzenie duchowe.

W kalkulacjach sowieckiej polityki wysnawczej sprawy sągraniczne grają zawsze zasadniczą rolę. Patriarcha Pimen i metropolita Fikaret z Kijowa mają poważne zadania do spełnienia w "kontaktach ekumenicznych" i "ofensywie pokojowej". Istnienie aktywnych i mających szeroki zasięg Ukraińskich Kościołów Katolickiego i Prawosławnego na Zachodzie jest oczywiście bardzo dla nich niewygodne. Największym problemem są ukraińscy katolicy, popierani przez Jana Pawła II i mający dostęp do radia watykańskiego. Ale i ukraińskim prawosławnym, zwłaszcza w osobie energicznego metropolity Mściszewa, udało się użyć niniejszego forum dla obrony wierzących w Związku Radzieckim i podnieść problem ukraińskiego prawosławia w międzynarodowych kołach kościelnych. W 1971 roku nowo wybrany Patriarcha Moskiewski ogłosił, że "przyłączenie" ukraińskich prawosławnych za granicą do swego Kościoła uważa za jedno z najważniejszych zadań. Istotnie, usnanie w 1970 roku przez Moskwę Rosyjskiej Prawosławnej Greckokatolickiej Metropolii jako Prawosławnej Cerkwi w Ameryce, dokonane w nie ukrywanym celu skupienia razem wszystkich prawosławnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, należy rozpatrywać w kontekście zamiarów władz sowieckich i Moskiewskiego Patriarchatu podkopania wpływów prawosławia ukraińskiego za granicą. W trakcie niedawnych wizyt w Stanach Zjednoczonych, metropolita Fikaret, stojąc w obliczu tysięcy demonstrantów upominających się o prawa dla Ukraińskich Kościołów Prawosławnego i Katolickiego, upewniał kłamliwie, że wszyscy Ukraińcy pragną należeć do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Nowo uchwalona rezolucja Kongresu Stanów Zjednoczonych wyzywająca do wolności religijnej dla Ukraińskich Kościołów Prawosławnego i Katolickiego, przyczyniła niewątpliwie kłopotów Fikaretowi i jego

przełożonemu, patriarsze Pimenowi (3).

Niestety, dotychczas wiele zachodnich religijni radiowych nadających informacje religijne i nabożeństwa do ZSRR, traktuje prawosławie jako językowe i kulturalnie wyłączenie rosyjskie, podstawiając w ten sposób oparcia ukraińskie prawosławie i jego wyznawców. W związku z tym, Ukraiński Kościół Prawosławny Kanady zaczął nadawać własne transmisje.

W dyskusjach na temat problemów religijnych w ZSRR nader często wspomina się o Ukraińskim Prawosławiu i ukraińskich wyznawcach. Sprawa ukraińska niewątpliwie komplikuje problem obrzeży Kościołów i wiernych, ale pomijanie jej wykracza obrzeż ogólnej sytuacji wyznaniowej i podkopuje pozycję ukraińskich prawosławnych.

Wrogosć wobec dążeń Ukraińców do posiadania własnego Kościoła Prawosławnego, okazywana przez licznych przywódców i wyznawców rosyjskiego prawosławia, czy to Moskiewskiego Patriarchatu kontrolowanego przez władzę, czy podziemnego rosyjskiego ruchu prawosławnego, czy też Kościołów emigracyjnych, osłabia pozycję wszystkich wierzących w związku Katedra i idzie na rękę władzom komunistycznym. W tej sytuacji ukraińscy prawosławni odnoszą się bowiem podejrzliwie do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, jako do swego przeciwnika z czasów Krasnowojskich jeszcze. Bohdan Bociurkiw, najpoważniejszy badacz Ukraińskiego Prawosławia, powiada:

Druga wojna światowa przyniosła gwałtowną zmianę w polityce wyznaniowej Stalina i Rosyjski Kościół Prawosławny rozpoczął nowe życie; został jednak bezwzględnie użyty jako instrument rusyfikacji ukraińskich prawosławnych i ukraińskich katalików. Podobnie, jak w sferze świeckiej, tu także, w życiu cerkiewnym, same pojęcia "ukrainizacja", nie mówiąc o niezależności, nabrało "nacjonalistycznego" i "wyrotowego" wydźwięku. Iżakowa fasada "monolitycznej jedności" reżimu i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, ukrainizacja pozostaje nader żywą, choć tłumioną ideą i nie spełnionym dążeniem ludu.

Przypisy

- (1) - "Religion in Communist Lands" Vol. 11, n° 3, Winter 1983, Keele College, Wielka Brytania. Frank, E. Synyn jest profesorem historii na Uniwersytecie Harvard (USA) i pracownikiem harwardzkiego Ukraińskiego Instytutu Badawczego.
- (2) - Nie uznaje tego żadna z autokefalií, co spowodowało, że Kościół Ukraiński nie przystąpił do wspólnoty prawosławnej - patrz Encyklopedia Katolicka, t. II, KUL, Lublin 1976, s. 603 (przyp. tłumacza).
- (3) - Senate Congressional Record 18 (z 27 kwietnia 1981r.)

- 1 House Congressional Record 123 (z dnia 1 maja 1981r.)
zawierają między innymi zalecenia:
1. Należy zwrócić się do rządu Związku Socjalistycznych Republik Rad, aby pozwolił na rzeczywiste zwiększenie Ukraińskich Kościołów Prawosławnego i Katolickiego, a także innych niezależnych wyznań wśród największych nierosyjskich narodów, zarówno w granicach ZSRR, jak we wschodniej Europie
 2. Należy zwrócić uwagę wszystkich narodowych i międzypartyjnych rad wyznaniowych na tę stalinowską szkodliwą i stałą łamanie podstawowych praw człowieka, a także apelować, aby uczyniły ce w ich mocy dla urzeczywistnienia celów wyrażonych w niniejszej rezolucji (zapytaj autora).

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI w SŁUŻBIE JEDNOŚCI KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO

Powracająca cyklicznie od czterdziestu lat w środowiskach masowej informacji PRL kampania antyukraińska zmierzała i nadal smierza do utrzymania i spotęgowania istniejącej wśród znacznej części społeczeństwa polskiego niechęci czy wręcz wrogości do Ukraińców. Uprowadzenia i nieufność wobec Ukraińców i wszystkiego co ukraińskie powojennym pokoleniom Polaków zaszczipiana są programowo, konsekwentnie poprzez odpowiednio spreparowane w podręcznikach szkolnego typu szkół informacje i dane, przedstawiające Ukraińców, ich kulturę i dzieje w sposób wyrzykowy, tendencyjny i najczęściej negatywny. Dopelnianiu i utwierdzaniu tego płańskiego, stereotypowego obrazu Ukrainy i Ukraińców służy, niezmiennie obowiązujący w szkołach zestaw lektur, ograniczający tematykę ukraińską do działalności nacjonalistów zOUN-UPA przedstawianą w dodatku w sposób wycinkowy i wyolbrzymiony.

Stworzony przez Sienkiewicza i utrzymany w okresie międzywojennym, a ukonkretniony i upowszechniony w PRL przez Gerharda i Jsmu podobnych pisarzy-kombatantów tzw. "wojny bieszczadzkiej" negatywny stereotyp Ukraińca utrwalił się w świadomości potocznej do tego stopnia, że częste przesłania on całokształt trwających od dziesięciu wieków stosunków polako-ukraińskich. Wynikające z dawnych sąsiedzkich waśni pretensje, uprzedzenia i fobie pielęgnowane przez propagandę oficjalną nie sprzyjały jakiegokolwiek refleksji nad przyczynami polsko-ukraińskich konfliktów, zniechęcając tym samym Polaków do poznawania kultury i dzieł narodu ukraińskiego liczącego dziś około 50 mln i żyjącego w swej zasadniczej masie w bezpośrednim sąsiedztwie z Polaką.

Powody nasilającej się w ostatnich latach i prowadzonej z wyjątkowym obskurantyzmem propagandy antyukraińskiej w Polsce stały się dziś aż nadto widoczne i zrozumiałe. Jest ona bezpośrednią reakcją na coraz częściej pojawiającą się w poważniejszych publikacjach niezależnych przejawy refleksyjnego myślenia o przyczynach polsko-ukraińskich konfliktów, a także coraz głębiej uświadamiana przez Polaków przekonanie, iż bez Wolnej Ukrainy nie ma Wolnej Polski.

Dlatego też w Polsce, a tym bardziej na Ukrainie po zlikwidowaniu wszelkich niezależnych instytucji i organizacji działających w podziemiu tak podczas okupacji, jak i po drugiej wojnie światowej cele i formy ich działań oceniane są przez czynniki oficjalne tylko negatywnie, a wszelkie przejawy dążeń autonomicznych czy niepodległościowych uważane są za odchylenia nacjonalistyczne, zdradę, działalność antypaństwową, godzącą w zawarte na wieki sojusze. Polacy, dzięki umacniającemu się i dowartościowującemu coraz bardziej Kościółowi rzymskokatolickiemu mają jednak nieporównywalnie większą swobodę myśli i działań od Ukraińców,

będących obiektem bezustannej rusyfikacji, wysysku, poróżnienia, prześladowań i represji za "nacjonalizm i antypaństwowość". W powojennej Polsce Kościół Rzymokatolicki jako jedyna instytucja oparł się w znacznej mierze na strukturalnej ideologii stalinowskiej, natomiast w Ukrainie Republiki Cerkiew Grekokatolicka jako jedyna instytucja, mogąca się wykazać spod kontroli totalitarnej władzy została zlikwidowana w marcu 1946 roku uchwałą tzw. "sebaru biskupów" w Lwowie, w którego obradach nie wziął udziału żaden z grekokatolickich biskupów ukraińskich. Jak wynika z podanej przez więzienną przez 18 lat Metropolity Józefa Slipyja wierność chrześcijańskim tradycjom swych ojców i Stolicy Piotrowej przypiękło cierpieniami w więzieniach i łyciem "te grekokatolickich biskupów, 1400 księży, 800 siostr z konnych oraz dziesięć tysięcy wiernych" (z kazania Kardynała Józefa Slipyja w 1980 roku pt. "Nasza cerkiew zostaje").

Bezustanne prześladowanie i wielokrotne próby slikwidowania Cerkwi Grekokatolickiej wynikają z tego, że jej najwyższym zwierzchnikiem nie jest pozostający pod stałym naciskiem i nadzorem Rzymu, patriarcha moskiewski lecz niezależny od jakiegokolwiek władzy świeckiej papież.

Punkt ciężkości wielkomocarstwowych rosyjskich usiłowań asymilacyjnych padał bezustannie na sprawy cerkiewne od czasów zdominowania Ukrainy przez Rosję, po srujnowaniu Siłocy Zaporoskiej przez Piotra I i slikwidowaniu resztek autonomii przez Katarzynę II, która drogą podsypania nienawiści prawosławnych do unitów oraz stosując przymus i represje, "nawróciła" na będące gałęzią administracji carskiej prawosławie rosyjskie 9300 parafii i 150 klasztorów, a więc tym samym ponad półtora miliona spośród 3,8 milionowej rzeszy unitów żyjących w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Z drugiej zaś strony unicy, będący współmieszkańcami tej samej ce i Polacy Rzeczypospolitej, a następnie monarchii Austro-węgierskiej ulegali stopniowej latynizacji oraz polonizacji, szczególnie po synodzie zwołanym w roku 1720 w Zamościu, wyznaczającym, już odtąd oficjalnie kierunek dalszej latynizacji obrządku i odejścia od bizantyńsko-ruskich tradycji. Szczególnie wymowny jest tu fakt, że biskupi ruscy, mimo nacisków papieża, nie mieli wejść do senatu, w którym swoje miejsca posiadali biskupi łacińscy (wyjątkiem jest tu zaliczenie do senatu w 1790 roku metropolity kijowskiego T. Rostockiego).

Zawarta w roku 1596 z inicjatywy prawosławnych biskupów ruskich - Cyryla Torieckiego, Adama Pocięja i katolika Bernarda Maciejowskiego - kościelna unia prawosławnych z Rzymem, stała się zarysem pluralizmu kulturowego w całym katolicyzmie (służyła też zarzemu odsunięcia Rusinów spod duchowego wpływu nieprzejazdnej potencji moskiewskiej, a mocniejszym związaniu Rusinów-Ukraińców z państwem polsko-łiweckim). Zapoczątkowany przez unitów pluralizm w Kościele katolickim został należycie zrozumiany i doceniony dopiero po 367 latach przez papieża Jana XXIII podczas obrad Soboru Watykańskiego II, a następnie przez Jana Pawła II, który

do Ukraińców z Filadelfii powiedziała między innymi, iż "Ukraiński Kościół Unicki ma do odegrania ważną i wybitną rolę".

Zanim jednak świat usłyszał te ważne i zobowiązujące dla wszystkich chrześcijan z Ukrainy, Polski oraz całej Słowiańszczyzny, a także Europy słowa papieża Słowianina, duchowni i wierni ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej przez ponad 3,5 wisku ponosili samotnie wszystkie koszty jakże typowe dla działań prekursorów.

Koszty unii okazały się dla Rusinów-Ukraińców znaczne i są odczuwane do dziś. Unia stała się przy tym trwającego do dziś rozbitcia jednowyznaniowej przed wiekiem XVII społeczności ukraińskiej na unitów i przeciwników unii (dyzunitów). Namietna polemika między unitami i dyzunitami rozgorzała po synodzie brzeskim, nie skończyła się na sporach, ale doprowadziła do aktów przemocy, a nawet zbrodni. Ukraińcom-unitom przyszyło opłakiwać męczenników swej sprawy od św. Józafata Kuncewicz, poczynając, a na ofiarach łagrów sowieckich kończąc.

Nie zdołali też unicy zatrzymać nasilającej się rusyfikacji w zaborze carskim, a polonizacji na terenie Galicji Wschodniej. Polonizacji już w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej uległa bez mała cała arystokracja, ziemiaństwo, a także znaczna część wyższej hierarchii Cerkwi Greckokatolickiej.

Synem takiego spolonizowanego ruskiego rodu ziemiańskiego był wnuk Aleksandra Fredry arcybiskup Andrzej Szeptycki (1855 - 1944), uchodzący za najwybitniejszego przywódcę dwudziestowiecznej Ukrainy. Arcybiskup Andrzej Szeptycki, długoletni Metropolita Lwowski obrządku Greckokatolickiego (w latach 1901 - 1944) jest jednym z czołowych odnowicieli, obrońców i praktycznych realizatorów właściwie rozumianej idei unijnej, odczytywanej zgodnie z postanowieniami synodu brzeskiego nie - jak często bywało - jako powrót za wszelką cenę do Rzymu, lecz jako dążenie do utrzymania łączności z Rzymem, ale z zachowaniem własnego rytuału, języka liturgii, obrządku i ceremonii Cerkwi bizantyjsko-ruskiej.

Już w pierwszych latach swaj aktywnej pracy i działalności jako metropolita doprowadził arcybiskup Szeptycki do imponującego rozwoju instytucjonalnego Cerkwi Greckokatolickiej, odnowy duszpasterstwa na terenie Galicji Wschodniej. Inspirował powstanie ukraińskich organizacji charytatywnych, kulturalnych i społecznych. Należał do wyższej izby parlamentu wiedeńskiego, gdzie wypowiadał się za powstaniem wielkiej, politycznie niezależnej Ukrainy. Z planami o niepodległej Ukrainie wiązał się szeroko zakrojony program misyjny Cerkwi Greckokatolickiej, której rozwój w Galicji był w dalszym planie skierowany na Ukrainę Generalną i miał służyć odbudowie zlikwidowanej przez władze carskie hierarchii tej cerkwi, jej odnowie i rozbudowie. W realizowaniu tych planów miały pomóc upoważnienia do działań na terenie ziem ukraińskich włączonych do imperium rosyjskiego uzyskane od papieża Piusa X na wypadek wojny już w roku 1908. Jednak zajęcie Galicji Wschodniej przez armię carską w pierwszych

miesiącach wojny czasowo pokrzyżowało te plany i przyniosło Cerkwi Greckokatolickiej ciężkie doświadczenia. Postępująco z wojskami rosyjskimi prawosławny metropolita rosyjski Eulogiusz w swą edezwie naweliwał unitów do powrotu na prawosławie rosyjskie, zaś metropolita Andrzej Szeptycki w latach 1914 - 1915 został wywieziony do Rosji. Działalność z myślą o niepodległości Ukrainy w warunkach Galicji Wschodniej prowadziła jednak do wzrostu nastrojów antypolskich wśród politycznis zaangażowanych wiecznych eras części duchowieństwa grekokatolickiego. Metropolita Szeptycki do końca istnienia Austro-Węgier demagał się w parlamencie wiedeńskim uznania autensmii dla Ukraińców w Galicji Wschodniej, gdzie między Sanem a Zbrucszem Ukraińcy stanowili większość około 75%. Natomiast po rozpadzie monarchii habsburskiej metropolita wszedł do Rady Narodowej, która proklamowała drugie niezależne państwo ukraińskie (obok Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie) Zachodni ukraińska Republikę Ludową, która utrzymała się aż do lata 1919. W czerwcu tego samego 1919 roku Rada Ambasadorów Ententy zgodziła się na czasową okupację Galicji Wschodniej przez Polskę, zobowiązując rząd polski do przestrzegania autensmii i do umożliwienia Ukraińcom utworzenia własnego uniwersytetu we Lwowie. Polska jednak nie dotrzymała tych zobowiązań międzynarodowych. Mimo to we wrześniu 1919 roku doszło do zawarcia umowy rezejmowej Józefa Piłsudskiego z Semenem Petlurą, dowódcą armii Dyrektoriatu kijewskiego, pobitej przez Denikina. Rezejm Piłsudskiego został rozszerzony w kwietniu 1920 roku. Zawarte wówczas umowę polityczną i porozumienie obustronne gwarantujące prawa dla mniejszości ukraińskiej żyjącej w ramach II Rzeczypospolitej. Polska zobowiązała się też do niezawierania umów, godzących w Ukraińców i zawarty z nimi sejusz.

Już w maju 1920 roku odbyła się wspólna wyprawa wojsk Piłsudskiego i Petlury przeciwko Sowietaom. Po pierwszych niepowodzeniach podczas walk z wojskami sowiackimi i wycofaniu się z Kijowa 12 października 1920 roku Aleksa i Resja Sowiecka zawierają rezejm z rezejm Piłsudskiego Semena Petlury zostały internowane na terenie Rzeczypospolitej, a Petlura wywieziony do Paryża w 1924 roku, gdzie dwa lata później ginie z rąk zamachowców.

Wszystkie te fakty prowadziły do naszciznienia się stosunków polsko-ukraińskich, tym bardziej, że jak wynika z ustaleń historyków w tym m.in. Mireskawy Papierzynskiej Turak, dochodzących w okresie II Rzeczypospolitej dobie stronnictwa polityczne "polską rację stanu, integrację ziem i umacnianie państwa wiązały z polityką asymilacji ludności ukraińskiej, a różniły się jedynie w wybrzeze środków dla jej realizacji". Natomiast polityczni działacze ukraińscy, organizujący się głównie we Lwowie (który choć od czasów zajęcia tego miasta przez Kazimierza Wielkiego w połowie wieku XIV stawał się wciąż poważniejszym ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego Polaków, te jednak nie przestał

być centrum życia kulturalno-literackiego, naukowego i politycznego Ukraińców (domagali się edzyskania coraz bardziej ograniczanych przez władze polskie praw, wywalczonych już w okresie monarchii Austro-Węgierskiej, a także do wyegzekwowania od rządu polskiego postanowień Rady Ambasadorów, a więc nadania Galicji Wschodniej autonomii).

Po zdradzeniu Ukraińców w Rydze, przebywającemu od stycznia 1919 roku w areszcie domowym we Lwowie Metropolitę Szeptyckiego udało się latem roku 1921 wyjechać do Rzymu, gdzie osobiście złożył raport papieżowi Benedyktowi XIV, prosił o nowe wytyczne w sprawie dalszych zadań Cerkwi Greckokatolickiej oraz zabiegał o poparcie dla sprawy niepodległości dla swego narodu. Interweniował m. in. u przedstawicieli Ententy na rzecz Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i niewłączyenia Galicji Wschodniej do Polski. Poparcia dla sprawy ukraińskiej szukał Szeptycki wszędzie, ale za cel najwyższy stawiał sobie wyznaczenie zjednoczenie Ukrainy, ojczyzny swych przodków. Zrealizowaniu tego zadania miała służyć misja unijna na Zachodzie, ce wynikała z rzymskich prelekcji metropolity na temat idei i możliwości misyjnych unii, której odnowa nie leżała jednak w interesie władz polskich, budziła ich podejrzliwość, zaś dla rządu swego przedstawiała resyjskie i Rosji pozostawała jak zawsze śląd w oku.

Kiedy starania Szeptyckiego na rzecz niezależności dla Ukraińców nie dały rezultatów, Metropolitę wrócił do Lwowa, ekupując swój powrót przyrzeczeniem lojalności politycznej wobec władz polskich. Wielestronny i dynamiczny rozwój Cerkwi Greckokatolickiej w okresie międzywojennym wiąże się w sposób naturalny z postacią Metropolity Szeptyckiego, ce wyrażała się m. in. w stwierdzeniu wzmiankanych na Łacińskiej Akcji Katolickiej stowarzyszeń inteligentnych i młodzieżowych np. - Ukraiński Katolicki Sojusz (UKS) z własnym organem wydawniczym "Meta".

Szeptycki dążył do odnowienia i duchowego umocnienia Grecko-katolickiej Cerkwi Ukraińców. Pragnął z Cerkwi tej uczynić pod względem intelektualnym i moralnym instytucję, która mogłaby aktywnie uczestniczyć w życiu narodu, ale jednocześnie być instytucją samodzielną, zdolną do podjęcia takiej działalności w służbie narodu, która nie była zgodna z zasadami chrześcijańskimi. Można przytoczyć szereg tekstów z działalności Metropolity Szeptyckiego, będących świadectwem jego starań o to, by Cerkiew Greckokatolicka pozostała świadkiem chrześcijańskich wartości i nie ulegała instrumentalizacji na rzecz ukraińskich dążeń narodowych, radykalizujących się w wyniku bezkompromisowej postawy władz II Rzeczypospolitej, które dążyły do zesymilowania i spalenisowania około 5,5 mln swęj i żyjącej na własnym terytorium mniejszości ukraińskiej, rezczarowanej częściewymi, częste zwędniczymi i nie mającymi perspektyw realizacji dżażaniami wezwędy Henryka Józefskiego na Wołyniu (asymilacja państwa) czy prepozycjami, a raczej obietnicami naczelnika wydziału wchodniego w ministerst-

wie spraw zagranicznych, Tadeusza Hołówki. Jak czytamy w monegrafii Iwe Werschlara s. 211 - "ujmując sprawę całosciawo... obiektywnie działał Hołówka na rzecz asymilacji państwowej, która wbrew pozorom nie odbiegała w praktyce daleko od asymilacji narodowej i dlatego natrafiała na zawzięty epór przywódców ugrupowań nacjonalistycznych mniejszości".

Istnieje wiele dokumentów świadczących o tym, że działalność na rzecz odnowionej Cerkwi Greckokatolickiej prowadził Metropolita Szeptycki zgodnie z podstawowymi zasadami chrześcijańskimi od pečatku do końca swaj pracy duszpasterskiej, charytatywnej i kulturalnej. Już w roku 1901 zdając sobie sprawę z religijnej obojętności czy przejawów ateizmu wśród części inteligencji ukraińskiej napisał Szeptycki specjalny list do inteligencji świeckiej, w którym mówił o istocie i znaczeniu wiary chrześcijańskiej w epocze materializmu i naddciągające z Moskwy i Petersburga bolszewizmu. W roku 1908 Szeptycki ryzykując zerwania stosunków z aktywistami ruchu narodowego, potępił, fakt zamordowania przez ukraińskiego studenta namiestnika Galicji hrabiego Andrzeja Peteckiego. Z drugiej zaś strony udzielał Metropolita wsparcia moralnego działaczom ukraińskim, gdy wysuwali oni słuszne w jego przekonaniu postulaty skierujące do uzyskania praw niezbędnych dla kulturalnego rozwoju Ukraińców galicyjskich. Wepierał starania Ukraińców o rozwój ukraińskiego szkolnictwa podstawowego, średniego oraz założenie Uniwersytetu Ukraińskiego we lwewis, o co walczyli Ukraińcy najpierw za czasów rządów monarchii Austro-Węgierskiej, a następnie w odrodzonej Polsce, w której ich prawa w porównaniu z okresem przed rokiem 1918 zostały w wielu dziedzinach, a przede wszystkim w zakresie szkolnictwa pewnie ograniczone.

W kwestiach politycznych zajmował Szeptycki postawę ponedpartyjną. Chęć najbardziej zbliżyć się do stewarsyszenia organicznego - Ukraińskie Narodowe Demokratyczne Zjednoczenia (UNDO), reprezentującego nurt umiarkowany w ruchu ukraińskim, to jednak przygotował Szeptycki odrodzenie ruchu chadeckiego w różnych formach organizacyjnych. Tego typu organizacją był powstały w roku 1931 Ukraiński Katolicki Sejusz (U.S.), który nie był partią i nie posiadał formy organizacyjnej, i współpracował z organizacjami ukraińskimi, które w działalności przyświecały zasady chrześcijańskie.

W roku 1930 protestował Szeptycki przeciwko pacyfikowaniu przez wojska polskie wsi ukraińskich i aresztowaniu ukraińskich działaczy narodowych włącznis z 30-toma posłami ukraińskimi, mto, że stojąca po stronie rządu sanacyjnego partia (UNDO), do której był Metropolita zbliżony, zdecydowanie potępiła strajki i protesty robotników i chłopów ukraińskich, wysyłając w czasie terroru policyjnego i pacyfikowania wsi ukraińskich deklarację lojalności na adres ministra spraw wewnętrznych. Z drugiej zaś strony, gdy radykalizujący się przywódcy nacjonalistów ukraińskich rozpoczęli działania terrerystyczne, dekon-

jąc napadów i zamachów, t.in. na ministra Bronisława Pierackiego, Metropolita, kierując się zasadami chrześcijańskimi, potępił terror jako metodę walki politycznej. Inne ważniejsze wystąpienia Szeptyckiego z lat trzydziestych to: protest przeciwko wyburzeniu /około 130/ ukraińskich Cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie, wystąpienie w obronie niezależności Ukrainy "akarpackiej, natomiast do zawarcia układu Ribbentrop - Mołotow apele o neutralność w sprawie konfliktu Polaków z Niemcami, co było równoznaczne z przeciwdziałaniem się organizowaniu powstania antypolskiego.

Gdy na mocy układu Ribbentrop - Mołotow Armia Czerwona weszła 17 września do Galicji Wschodniej włączając te tereny do ZSRR, wobec grekokatolików, podobnie jak i katolików, a także Ormian zastosowały władze sowieckie represje. Skonfiskowane zostały wszelkie dobra materialne Cerkwi Grekokatolickiej, zniszczono wiele relikwii świętych, zabito ektukę sakralnej, dokumentów i bezcennych ramiątek. Zlikwidowano szkoły, wydawnictwa i drukarnie grekokatolickie, a także organizacje chrześcijańskie i instytucje charytatywne. Monastera i cerkwie pozamykano, przeznaczając je z czasem na magazyny, a zakonników i księży rozproszono. Już jesienią roku 1939 rozpoczęto masową deportację ludności wyznania grekokatolickiego na Syberię i do Kazachstanu. Liczba deportowanych w samej tylko archidiecezji wyniosła około 200 tys. ludzi, zaś z całej Galicji Wschodniej około 0,5 mln. Później 20 miesięcy rządów sowieckich w Galicji Wschodniej 34 księży grekokatolickich zginęło i 41 deportowano. Akcja prześladowcza Cerkwi Grekokatolickiej już wówczas w roku 1941 Niemcy i Rumuni rozpoczęli wojnę z ZSRR.

Po proklamowaniu 30 czerwca 1941 roku, przy użyciu radiostacji lwowskiej, niepodległości Ukrainy /bez pytania o zgodę i wiedzy Niemców/ Metropolita Szeptycki następnego dnia - 1 lipca 1941 roku wydał list pasterki witaający niepodległe państwo ukraińskie oraz armię niemiecką, na którą jak na wyzwolicielkę spod bolszewizmu czekali zarówno prześladowani przez Sowietów grekokatolicy - Ukraińcy, jak i katolicy - Polacy. Już wkrótce miało się okazać, iż noszący na pasach hasło "Bóg jest z nami" hitlerowscy "wyzwoliciele" spod stalinizmu - programowo i jawnie zwroczyli do chrześcijaństwa, również nie mieli niczego wspólnego z etyką chrześcijańską i ochroną jej wartości, a tym bardziej nie byli zainteresowani w popiersniu, a nawet w tolerowaniu niepodległościowych dążeń Ukraińców. Niemcy Ukrainą Radę Narodową, pełniącą rolę parlamentu tymczasowego rozwiązyli, zaś sformułowany 6 lipca 1941 roku rząd Jarosława Steśki oraz szereg działaczy OUN na czele ze Stefanem Bandurą aresztowali już po pięciu dniach, 11 lipca 1941 r.

Metropolita Szeptycki, po przekonaniu się co do rzeczywistych zamisłów hitlerowców, przystąpił do demaskowania ich systemu społeczno-politycznego, otwarcie potępił zbrodnie ludobójstwa, domagał się ich zaprzestania, a w wielu wypadkach zbrodniom takim osobiście zapo-

biegał. W grudniu tego samego 1941 roku potąpił systemy władzy niegodne z zasadami chrześcijańskimi. W marcu 1942 roku do duchowieństwa i wiernych w liście pasterskim wystąpił przeciwko uczestniczącym w morderstwach popełnianych na Żydach, Polakach i innych ludziach.

W swym pierwszym liście do papieża z sierpnia 1942 roku przyznając się do fatalnej pomyłki we wstępnej ocenie "wyzwoliciele" spod bolszewizmu stalinowskiego, Szeptycki określał faszyzm mianem "systemu kłamstw, oszustw, niesprawiedliwości, grabieży, będącego karykaturą wszelkich pejęć cywilizacji i ładu. Ten system egoizmu, doprowadzonego aż do absurdu, zupełnie zwiariowanego szowinizmu narodowego, nienawiści do wszystkich co uczciwe i piękne jest czymś tak niezwykłym, że chyba pierwszym wrznięciem, jakie się od czuwa na widok potwora, jest esłknięcie. Do czego system ten doprowadzi nieszczęsny naród niemiecki? Tylko do zwyrodnienia jakiego histeria jeszcze nie znała".

W tymże liście do papieża donosił Metropolita o morderstwach dokonywanych głównie na Żydach: "(...) ce najstraszniejszego zbrodnie, morderstwa, kradzieże i grabieże, konfiskaty i wyuszania. Pierwymi ofiarami są Żydzi. Liczba Żydów zamordowanych w naszym kraju z pewnością już przekroczyła dwadzieścia tysięcy (...) w latach pasterkich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciwko ludobójstwu zdołane je jednak cztery czy pięć razy odczytać zgromadzonemu duchowienstwu; Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekonomicznie, zastrzeżonej dla ordynariusza. Protestowałem także listem do Himmlera i starałem się ostrzec młodych przed zapisywaniem się do milicji, gdzie mogą ulec zgorzeniu ...".

Oprócz protestów przeciwko morderstwom hitlerowskim wysyłanych do władz III Rzeszy, Szeptycki uratował przed zagładą setki Żydów, przechowując ich w klasztorach i zabudowaniach. Metropolita Lwowski przy Katedrze św. Jura. Uratowani Żydzi w dowód pamięci posadzili w Jeruzolimie "drzewo wdzięczności" Szeptyckiemu.

W liście pasterskim z listopada 1942 roku pisał: "Nie zabijaj" arcybiskup Szeptycki pisał m.in.:

"(...) W dziwny sposób eklamują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakoby polityka miała zwalnic człowieka od obowiązku przestrzegania Prawa Bożego i usprawiedliwiać nieuczynne czyni sprzeczne z naturą człowieka. Tak nie jest. Chrześcijanin zobowiązany jest do przestrzegania Prawa Bożego nie tylko w prywatnym, ale także w życiu politycznym i społecznym. Człowiek, który przelwa niewinną krew swojego wroga, przestępca politycznego, jest takim samym zabójcą jak ten, który morduje go w celu rabunkowym. Tak samo zasługuje on na karę śmierci i klątwę Kościoła...".

List ten, podobnie jak i następny, z sierpnia roku 1943 pt. "Bóg o Panie" wzywający do zaprzestania walk politycznych, został przychylnie przyjęty przez pod-

siemie polskie. Redakcja "Prawy" - organu Frontu Odredzenia Polski, przedrukując list Metropolity Szeptyckiego w tłumaczeniu na język polski we wstępie odredakcyjnym pisała: (...) List ten zaznaczyć należy, ogłoszony został 14 lipca 1943 roku, a więc bezpośrednio po rozprzestrzenieniu się rzesi Polaków na terenie Metropolii.

Głos metropolity jest tym charakterystyczniejszy, że nie ogranicza się tylko do potępienia morderców i bezprawia, ale wzywa Ukraińców do obrony życia i mienia ludności zgrożonej aktami terroru. Ze względu na doniosłość treści podaje- my tekst listu w całości i w najwierniejszym tłumaczeniu".

Szeptycki nie ukrywał krytycznego stanowiska wobec wschodniej polityki władz polskich, ale był jednocześnie jednym z najważniejszych inspiratorów rozmów polsko-ukraińskich. Gdy nie przynosiły one oczekiwanych rezultatów, całym swym autorytetem przeciwstawiał się terrorystycznym ak- cjom nacjonalistów ukraińskich. Do ostatnich chwil życia wzywał oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej do zaprzesta- nia walk, tym dramatyczniejszych, że prowadzonych na trzy fronty. Najpierw były to walki przeciwko hitlerowcom i prze- ciw bolszewikom, a następnie z Polakami na Kresach Wschod- nych, z których to terenów przywódca UPA zamierzali wypnać esadników polakich, również poprzez stosowanie terroru, res- peczętego w wyniku beskompromisowej postawy pedażenia pol- skiego, epowiadające się za utrzymaniem wschodniej granicy przyszłej Polski, ustalonej w Rydze kosztem Ukraińców.

Problemem oddzielnym pozostaje ocena, na ile wyczerpa- nemu cherebą gośćców i przykutemu do wózka inwalidzkiego 86-letniemu Metropolicie udało się dotrzeć do rozpalonych umysłów polityków nacjonalistycznych.

Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie fakt, że ną- żącym celem Metropolity Szeptyckiego była odnowa Cerkwi

greckokatolickiej w myśl o rozszerzeniu unii na całą Ruś- Ukrainę włącznie z utwerczeniem (podobnie jak za czasów prave- głównej metropolii kijowskiej w wieku XVII) niezależnego od patriarchy moskiewskiego greckokatolickiego Patriarchatu Malicko-Wełyńskiego i całej Rusi-Ukrainy. Nastawiony misyj- ale na Ukrainę Wschodnią Metropolita Szeptycki nie zanied- bał ani jednej okazji stwarzającej choć odrobinę szansę na odtwerczenie greckokatolickiej cerkiewnej struktury za Zbru- ozem. W roku 1942 biskup Jozyf Slipy, reaktywował parafie greckokatolickie w Kijowie, biskup Osarnecki z podobną mi- sją pracował na Polesiu i Wełyniu.

Penieważ najwyższą instytucją broniącą interesów kaź- dego narodu jest jak dotąd własne niepodległe państwo, pe- plerał Szeptycki etwarcie i konsekwentnie aspiracje walno- ściowe swego narodu, gdyż życie cerkwi silnej duchowe miało skutyc zdrowemu i godniejszemu życiu narodu. Dlatego tak wiele listów poświęcał chrześcijańskiej etyce i kulturze, a także mającej stać się łącznikiem z cywilizacją zachodnią roli unii oraz znaczeniu Cerkwi w życiu jednostek własnego narodu, grup, a przede wszystkim w cywilizacyjnym rozwoju własnego narodu, stojącego u progu drugiego tysiąclecia chrystianizacji Rusi-Ukrainy.

Metropolita Szeptycki zdawał sobie aż nadto sprawę z tego, jak ważne znaczenie ma do odgrania cerkiew w procesie jednoczenia się Ukraińców w walce o uzyskanie prawa do decydowania o własnym losie "na naszym - nie swój" - jak powiedział wieszcz i rzecznik wolnej Ukrainy Taras Szewczenko. Żyjąc w tak trudnych czasach arcybiskup Szeptycki przekonał się niejednokrotnie, iż dotąd Cerkiew na Ukrainie przestaje rodzić się jak ciało Chrystusa, dotąd będzie bestrenna wobec nacisków zewnętrznych czy inwigilacji dokąd, nie przestanie być ramieniem administracji rządowej, jak cała instytucja Cerkwi rosyjskiej. Szeptycki dążył do stworzenia Cerkwi samostnej, niezależnej od patriarchatu moskiewskiego, a więc i Kremla. Zjednoczona i niezależna od Moskwy, a przestająca w łączności z Rzymem Cerkiew na Ukrainie służyłaby aktywnemu rozwijaniu i utwierdzaniu kultury i styki chrześcijańskiej, a także dawała Ukraińcom równe szanse wzięcia udziału w cywilizacyjnym pochodzie narodów europejskich.

Ale właśnie dlatego, że Cerkiew na Ukrainie, pozostająca w Unii z Rzymem to jedyna instytucja, która wymykała się spod kontroli najpierw petersburskiego caratu, a potem kremlowskiego bolszewizmu, nie tolerował jej ani Piotr I, ani Stalin i jego następcy. Najsilniejszy przejaw działań Ukraińców na rzecz autonomii, a tym bardziej niezależności wykrywany był i łapiany zawsze od razu po plecach Ukrainy wszczą na rynku zachełdnie i polityczną arenę międzynarodową. Nie przypadkowo hetman Iwan Mazepa, który chcąc naprawić błąd taktyczny Bohdana Chmielnickiego przeszedł na stronę króla szwedzkiego Karola XII, by wyswobodzić Ukrainę spod panowania carów, okrzyknięty zdrajcą przez Piotra I, do dziś tym zdrajcą, w dodatku nie cara lecz "narodem ukraińskim" pozostaje, jak infernują o "narodziu radzieckim czyli sowieckim" wszystkie podręczniki czy encyklopedie wydane przez Sowietów. Zestawmy fragmenty dokumentów, świadczące o tym, że polityka władców imperium carekiego, stworzonego po 1917 roku w rosyjskim imperium sowieckim, wobec unitów i Ukrainy przez ponad 300 lat, to jest od czasu systematycznego podporządkowywania sobie Ukrainy, nie ulega żadnej zmianie.

Piotr I dowiedziawszy się o "zdradzie" hetmana Mazepy w 17e9 roku wydał specjalny uniwersał, w którym pisał do "wiernych naszych poddanych narodu małoruskiego (sic!) duchownych i świeckich, a osobliwie starszyszy generalnej Wojska Zaporskiego, pułkowników, setników, atamanów kurennych i całego wojska małoruskiego". Zdaniem wielkiego cara Mazepa "przeszedł na stronę nieprzyjaciela, króla szwedzkiego, wedle ugody zawartej z nim i Leurszyńskim... aby zniewolić ziemie małoruską oddając ją pod panowanie polskie, a cerkwie boże i monasterzy przekazać unitom ... Rozkaszujemy wasz przeto, abyście zdradzie bykęgo hetmana nie oprzyjali i przy wojsku rosyjskim stanęli przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a dla wykorszenia wszelkiego zła ... sjechali się do Głuchowa w celu wybrania wedle praw i wolności wolnymi głosami nowego hetmana, co jest rzeczą niezbędną dla

uratowania całej Małej Rosji".

Myślący jednak o uratowaniu Ukrainy, a nie Rosji Masepa nie miał wątpliwości co do planów Piotra, gdy wyjechał swym żołnierzem metwy przejścia na stronę Szwedów i pisał w liście do pułkownika Iwana Skeropadskiego:

"Już od wiatu lat wroga nam władza moskiewska pragnęła przez sdy zamykać wykorzystanie nasze ostatnie pragnienia i wolności. Teraz wprowadza je w czyn. Wynika to jasne z sągarniania bez ważnej przyczyny miast małorezyjskich, wypędzenia z nich naszych ludzi, deszczętnie snieżałych i snieżałonych, oraz wprowadzenia do miast własnych wojsk ... (Car) chciał wziąć w tyrańską niewolę nas wszystkich: hetmana, starszysnę, pułkowników i wojska całej; naszą wojska tego wymazać; Kozaków przemienić w dragonów i żołniersy; naród sniewelić na wieki".

A jednak w świadomości Sowieców sdracją i wrogiem narodu ukraińskiego pozostaje do dziś nie Piotr I lecz Masepa, który bezbłądnie przejrzał intencję założyciela Petersburga - Leningradu, uwielbianego przez Puszkina, krytykowanego przez Mickiewicza i znienawidzonego przez Szewczenkę, który patrząc na napis na pomniku cara wykuty przez Katarzynę II napisał:

Wtem napia na skale
Przeczytałem, dżutem kuty:
"Pierwszemu Wtoraja"
Pierwszy ten, ce Ukrainę
Naszą ukrzyżował,
A "Wtoraja" - ce debiża
Nisszczęśliwą wdowę,
Katy, katy, ludojady.

(T. B. Żepki)

Powyższe dygresje historyczno-literackie nie są tu przypadkowe. Piotr I i Stalin mieli ten sam cel względem Ukrainy, dążyli do zupełnego podporządkowania sobie i sniewolenia Ukraińców, różnili się tylko ce do metod realizowania swych zamiarów. Piotr I rujnując Sioch Zaporożską, a wlinych Kozaków zaprzęgał do budowy Petersburga likwidował resztki autonomii ukraińskiej. Stalin, napetykając na epór podczas likwidowania wysoko rozwiniętego na Ukrainie religictwa indywidualnego w ramach "reżukaczenia" służącego wprowadzeniu cięższej niż carska pańszczyzna kolektywistyczna, sztucznie wywołanym głodem na Ukrainie w latach 1933 - 1934 skazał na śmierć ponad 5 mln Ukraińców. O stosunku stalinizmu do inteligencji ukraińskiej mówi sama za siebie antologia poezji ukraińskiej pt. "Rosztrzelana odrodzenie" oraz okres tzw. "Jeżowszczyzny" (od nazwiska szefa bezpieki Jeżewa) kiedy rozpoczęto zagładę kultury ukraińskiej. Wystarczy tu powiedzieć, że literatów działających w roku 1930 było 259, a w roku 1939 tylko 36. Gdy cel terroru został osiągnięty, rozpoczęła się trwająca do dziś i wciąż nasilony proces rusyfikacji Ukrainy, gdyż jak oświadczył w 1939 roku Chruszczow "wobec dążeń Niemców do odarwania Ukrainy od ZSRR należy nasilić walkę z nacjonalizmem oraz naucza-

nie języka rosyjskiego w szkołach wszelkich stopni". Przypomnijmy, że bezpośrednim powodem ukazu carekiego z 1876 roku zakazującego drukowanie książek w języku ukraińskim, który obowiązywał praktycznie do rewolucji, był przekaz Piśma Świętego na język ukraiński, co zdaniem ówczesnych władz carekich mogłoby doprowadzić najpierw do kulturalnego, a następnie politycznego oderwania się Ukrainy od Rosji.

Tak jak za czasów Piotra I wycofująca się przed Szwedami armia rosyjska, tak za czasów Stalina zaskoczona przez Niemców Armia Czerwona wycofując się w głąb Rosji, stosowała na Ukrainie politykę spalonej ziemi.

Z podobną carem bezwzględnością zaczęli bolszewicy tępić uńię, która z wyroku Stalina miała przestać istnieć. Wszystkich biskupów greckokatolickich i setki księży oraz tysiące "opornych" wiernych osadzone w łagrach, a dokumentem tzw. "synodu lwowskiego biskupów" z roku 1946, w którym nie wziął udziału żaden biskup greckokatolicki, ogłoszono fakt powrotu Cerkwi Greckokatolickiej na łono prawosławia rosyjskiego.

W dziesiątą rocznicę śmierci Stalina, w przerwie obrad Soboru Watykańskiego II, na interwencję papieża Jana XXIII, Chruszczow zwalnia po 18 latach katęrgi następcę Metropolity Szeptyckiego, kardynała Józefa Słipyja. Fakt ten rozpoczął nowy rozdział w historii Cerkwi Greckokatolickiej.

W marcu 1980 roku papież Słowianin Jan Paweł II zwołuje Nadzwyczajny Synod Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, przyznając jej zgodnie z ustaleniami Soboru Watykańskiego II status samodzielnej Cerkwi z własnym Synodem, która może swobodnie realizować wschodnią tradycję swego obrządku. Decyzje te wywołały niespotykaną dotąd, historyczną propagandę antyuniicką na Ukrainie. W dniach 25 listopada - 1 grudnia 1980 roku odbyło się zwyczajne posiedzenie Synodu piętnastu biskupów greckokatolickich, którzy w osobnym dokumencie uznali postanowienia tak zwanego "synodu lwowskiego" z roku 1946 za nieważne i niebyłe. W opublikowanym oświadczeniu przekazywali do wiadomości całemu naszemu klerowi diecezjalnemu i zakonnemu, wiernym, że synodu, na którym nasz Kościół miałby zerwać swoją jedność ze stolicą Apostolską w Rzymie nigdy nie było. Natomiast tzw. "synod lwowski" z 1946 roku nie miał z naszą Cerkwią Ukraińską nic wspólnego i nadal nic wspólnego mieć nie będzie. Nasza Ukraińska Cerkiew pozostanie nadal integralną częścią Kościoła Powszechnego ... Lwowskie zpromadzenie z roku 1946 zwołane zostało pod naciskiem rządu sowieckiego przez kilku ukraińskich księży greckokatolickich i samo proklamowało się synodem ... Nie był to jednakże w żadnym wypadku legalny, zgodny z prawem Synod naszej Cerkwi i nie mógł nim być, gdyż nie wziął w nim udziału żaden z biskupów Cerkwi Greckokatolickiej. Obecność kilku księży i świeckich nie wystarczyła w żadnym chrześcijańskim Kościele do prawnej legalności takiego "synodu". Biskupi ukraińscy przypominali też encyklikę papieża Piusa XII "Orientales omnes ..." z roku 1946, w której papież jednoznacznie wystąpił przeciwko po-

stanowieniem "synodu lwowskiego".

Na wieść o postanowieniach w dekrecjach biskupów ukraińskich, głowa prawosławia rosyjskiego ze Stolicy Calej Rusi - Moskwy pisał do papieża Jana Pawła II z właściwym rosyjskiej cerkwi rządowej tonem:

"Z głęboką trwogą i gorzycą muszę powiedzieć, że deklaracja Synodu ukraińskich biskupów może - w pełnym tego słowa praskreślić wszystkie ogromne osiągnięcia w sferze braterskiego zbliżenia naszych Kościołów, zbliżenia będącego wynikiem naszych usilnych obustronnych starań trwających od Soboru Watykańskiego II. Deklaracja tworza wiele nowych napięć w stosunku między naszymi Kościołami, napięć, które ze względu na swe następstwa, mogą stać się tragiczne dla współpracy między naszymi siostrzanymi Kościołami.

Treść i duch tej deklaracji obce są panującym dotąd w naszych stosunkach - duchowi skumnicznego braterstwa, i stanowią - oprócz tego - próbę srewidowania i naruszenia struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Nie chciałbym tu perussać poszczególnych twierdzeń zawartych w tej deklaracji i analizować ich, ponieważ sądzę, że może to jedynie przywołać wspomnienia o tragicznym charakterze stosunków, których grunty leżą po obu stronach.

Piszę do waszej Świętobliwosci z nadzieją na możliwość ednalazienia wyjścia z szastniałego - niebezpiecznego dla naszych stosunków - położenia".

W odpowiedzi na list patriarchy Pimena Jan Paweł II pisał m. in.:

"Stolica Apostolska zajmując jednoznaczne stanowisko - jakie zresztą zawsze zajmowała - w stosunku do spraw ukraińskich katolików wyraża żal z powodu tej publikacji, która nastąpiła nim jeszcze sam mogłem zapoznać się z tymi dokumentami, szybko poinformowała wszystkie nuncjatury w krajach, gdzie żyją wspólnoty katolików Ukraińców, że teksty te nie były uaprobowane i nie mają oficjalnego charakteru. Zalecone również równocześnie niepublikowanie i nierozpowszechnianie tych dokumentów. Żaden organ Stolicy Apostolskiej nie wspomniał o nich".

Treść cytowanych listów wywekła duże perussanie w środowiskach ukraińskich na całym świecie, była też na różny sposób komentowana w prasie na Zachodzie. Dokumenty te wraz z oświadczeniem kardynała Jesyfa Slipyja, wyjaśniającym całą sprawę przedrukowały "Spetkania" Nr 16, gdzie zamieszczone także ważny list otwarty wiernych Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej w ZSRR do papieża.

Z listu patriarchy Pimena wynika jednoznacznie, że poseborewy dialog ekumeniczny za czasów papieża Pawła VI prowadzony był z prawosławiem rosyjskim kosztem Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, której dokumenty powstałe podczas obrad Synodu "obce są panującemu dotąd w naszych stosunkach - duchowi ekumenicznego braterstwa, i stanowią - oprócz tego zdaniem Pimena - próbę srewidowania i naruszenia struktury Cerkwi Rosyjskiej Prawosławnej".

Ten ostatni czen wywodu patriarchy Pimena mógłby

zabrzmieć szczególnie humorystycznie, gdyż w tym paradoksalnym i zaskakująco szczerym stwierdzeniu nie było prawdy. Logicznie rzecz biorąc żadne dokumenty biskupów ukraińskich, w dodatku katolickich, nie powinny naruszać struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, gdyż Greckokatolicka Cerkiew Ukraińska, to zupełnie niezależna i nie mająca od niej brzeskiej z roku 1596 do "soboru lwowskiego" w 1946 niczego wspólnego z Rosją, przynajmniej w metropolii lwowskiej. Jest to cerkiew odmienna pod względem wyznaniowym i narodowym, istniejąca poza strukturą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Problemem jednak w tym, iż Rosyjska Cerkiew Prawosławna, służąca swoim rosyjskim władzom w tym także na tak ważnej dla utrzymania się tych władz Ukrainie, nie może tolerować jakichkolwiek innych niezależnych czy autonomicznych cerkwi ukraińskich na swoim terenie. Dlatego też rządzące na Ukrainie rosyjskie władze sowieckie zlikwidowały nie tylko Cerkiew Greckokatolicką, pozostającą poza strukturą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, ale także nie mogą tolerować istnienia Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, którą prawosławni biskupi ukraińscy próbowali w 20-tych latach reaktywować, ale po 1930 roku zostali rozpędzeni i aresztowani przez Stalina. A dwójka z tego władze sowieckie wołałyby raczej zalegalizować działającą w podziemiu Cerkiew Greckokatolicką, niż pozwolić na reaktywowanie Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie.

Złagodzenie represji w 1984 roku w stosunku do działających w podziemiu duchowienstwa greckokatolickiego i wiernych na Ukrainie czy pozwolenie na przyjazd z Watykanu do Polski arcybiskupa greckokatolickiego Mirosława Maruszyna ma służyć zneutralizowaniu wciąż rosnących aspiracji autonomicznych prawosławnych Ukraińców, domagających się reaktywowania zlikwidowanej na całej Ukrainie przez Rosję Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, nie oznacza to jednak zmiany kursu wobec Unitów. Są oni przedmiotem bezustannych ataków we wszystkich środkach masowej informacji, podlegają represjom, a także różnymi sposobami popycha się ich w stronę latinizacji, by Cerkiew Greckokatolicka nie stanowiła alternatywy dla prawosławnych Ukraińców, i nie wzięła im, iż są wchłaniani przez rządowe prawosławie rosyjskie. Jeżeli nawet fakt bezprawnego i przymusowego wcielenia Cerkwi Greckokatolickiej /rozwijającej się w latach 1596 - 1946 w pełnej niezależności oraz izolacji od Moskwy/ nie przestał być wyrzutem sumienia któregoś z biskupów cerkwi rosyjskiej, to jego ewentualna skrucha i współczucie braciom w Chrystusie nie może wpłynąć na zmianę stosunku prawosławia rosyjskiego do greckokatolickich Ukraińców.

Nieustanne starania duchowienstwa i wiernych grekokatolików o oficjalne zarejestrowanie ich Cerkwi i przywrócenie jej dawnych praw, zagwarantowanych w konstytucji ZSRR wprowadza w poważne zakłopotanie nie przygotowanych do pluralizmu w chrześcijaństwie i nie przyzwyczajonych do

telerowania "odsozopieńców unickich" hierarchów Cerkwi Prawosławnej i całej Rusi Rosji, sięgającej aż po Lwów. W dodatku zarówno patriarchat moskiewski, jak i władze na Kremlu tak ważny dla Ukraińców jubileusz, jakim jest milenium chrztu Kijowskiej Rusi-Ukrainy, traktują, wbrew faktom historycznym jako swoje święte, zapominając, że Moskwa istnieje jako taka od połowy wieku XII, a stolicą Wielkiego Księstwa Moskiewskiego stała się znacznie później, zaś Kijów w wieku XII miał już za sobą szczytową fazę rozwoju słętego wieku kultury chrześcijańskiej na Rusi Kijowskiej.

Przywrócenie Ukraińcom jakichkolwiek praw i depuszczenie de giesu slikwidowanych na Ukrainie obu cerkwi - Greckokatolickiej i Prawosławnej Autokefalicznej nie jest na rękę cerkwi rosyjskiej, a tym bardziej władzom kremlowskim ze względów moralnych i cerkiewnych, prestiżowo-mocarstwowych, a szczególnie z powodów ideowo-politycznych. Wiadome o de-
datku, że jako instytucja Cerkwi Rosyjska, która w roku 1589 sama proklamowała się cerkwią patriarchalną, nigdy nie posiadała własnej twarsy, sawsza była traktowana instrumentalnie. Najpierw wysługiwała się swemu władcy i "pomazańcowi bożemu" carowi, a następnie przeszło jej, szdiesiątkowanej przez Stalina i wciąż infiltrowanej oraz inwigilowanej, modlić się za ideologicznie jej wrogie, antyreligijne władze.

Cerkiew ukraińska niezależnie od tego czy są te prawosławni grekokatolicy jest supeźnie w innej sytuacji, wciąż walczy z prześladowcami z zewnątrz. Polemiki wokół unii i spory o "prawdziwą wiarę" samych Ukraińców nie były walką wyznaniową lecz walką o autonomiczność i niezależność cerkwi i jej partykularyzm, służący zachowaniu własnych tradycji i rozwijaniu ich, co dekretem Seberu Watykańskiego II o Kościołach Wschodnich, uznających ich odrębność, zostało jedynie usankcjonowane. Dzięki temu partykularyzm Greckokatolickiej Cerkwi może służyć zbliżeniu Kościoła katolickiego z Cerkwią prawosławną, a nie - jak się niekiedy uważa - przeszkadza w twarzącym się dialogu ekumenicznym. Realizowana przez Ukraińców idea unii brzeskiej z roku 1596 nie posostaje w sprzeczności z rozspęszczym dialogiem ekumenicznym, który jest tej idei częścią. Niektóre z celów przywiecających ruchowi ekumenicznemu Ukraińcy już właśnie osiągnęli.

Ceraz bliższe staje się urseczywistnienie idei patriarchatu ukraińskiego. Myśl o jego utwarczeniu przewija się przez całe tysiąclecie dzieje Ukrainy, poczynawsy od czasów Rusi Kijowskiej przez sobór we Florencji 1349 roku po Unię Brzeską; od konkretnych przygotowań Welamina Rutskiego i Piotra Mohyły po próby praktycznej realizacji dalekosiężnych planów Metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Greckokatolicka Cerkiew ukraińska, korzystająca ze swego rodzaju jurysdykcji patriarchalnej, jako samorządny organizm cerkiewny, widzi możliwość skuteczniejszej obrony przed prześladowaniami w uzyskaniu patriarchatu. Proklamowanie (obok już istniejącego katolickiego i maronickiego) Greckokatolickie-

go patriarchyatu Halicko-Wołyńskiego i całej Rusi Ukrainy, jest możliwe i przez Ukraińców bardzo oczekiwane.

Do myśli o utworzeniu patriarchyatu ukraińskiego, którego istnienie nie kolidowałoby ani pod względem prawnym, ani terytorialnym z istnieniem prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego i całej Rusi, przyzwyczajają się Moskwa, której przesilenie wywołane obawą proklamowania patriarchyatu na Ukrainie graniczyło z obsesją, wynikającą z racji nie tylko moralnych i cerkiewnych, ale przede wszystkim ideologicznych i politycznych. Świadczy o tym narada sekretarzy Komitetów Centralnych państw obozu sowieckiego zwołana w Berlinie Wschodnim 3 - 5 lipca 1979 roku a poświęcona omówieniu pierwszej pisałgrzymki Jana Pawła II do Polski. W dokumentach tej narady m. in. czytamy: "W polityce Watykanu w stosunku do krajów socjalistycznych wyznaczony został nowy etap, który charakteryzuje się gwałtownym wzrostem aktywności Kościoła rzymskokatolickiego. dążeniem do przekształcenia jej w opozycję polityczną w krajach socjalistycznych ... Przedmiotem pilnej uwagi obecnego kierownictwa Watykanu jest Ukraińska SRR. Usiłuje ono wykorzystać wciąż jeszcze znaczący aktyw cerkwi katolickiej jako bazę dla rozszerzenia religijnego wpływu na mieszkańców katolickiej republiki. ("Wopresy nauczonego ateizmu", "Myśl", 1981, w. 28, s. 2o2-2e3).

Na Ukrainie nasilone propagandę antyunicką. W 1981 roku w samym obwodzie lwowskim działała 587 komisji dla wykreślenia z życia wierzących Ukraińców religijnych obrzędów i tradycji, a wprowadzenie "świąt" sowieckich. Do zaszczerpienia ideałów materializmu zatrudniono 3 tys. lektorów i 7 tys. agitatorów ateizmu. W wielu byłych cerkwiach, przekształconych na muzea ateizmu, zorganizowano specjalne przeszkolenia dla dorosłych i młodzieży. Metody tej propagandy opracowywane w Uniwersytecie Lwowskim oraz w Instytucie Nauk Społecznych. Wiele miejsca tej tematyce poświęca prasa, radio, telewizja. Wyświetlano filmy typu "Fałszywy nimb", "Tajemnica świętego Jura", ukazujące "działalność nazistowską" księży greckokatolickich pod kierownictwem "kolaborantów" Metropolity Andrzeja Szeptyckiego i Josyfa Slipyja, którym poświęcono również tony papieru. Wciąż aktualna i wznawiana jest książka S. T. Danyłenki "Droga hańby i zdrady". Jeden z jej rozdziałów nosi tytuł - "Cerkiew unicka - agentura faszystów i Watykanu". Jest ona przeznaczona dla pracowników naukowych, studentów, lektorów i propagandzistów. W specjalnie wydanej (po pierwszej wizycie papieża Polaka w Ojczyźnie) broszurce N. O. Safronowej "Cerkiew unicka i faszystów", w rozdziale zatytułowanym "Na służbę u neofaszystów", gdzie Jan Paweł II występuje niemalże jako rewanżysta i "zwolennik neofaszystów", autorka m. in. pisze:

"Rewanżyści, wrogowie demokracji, socjalizmu z nadzieją patrzą na nowego papieża, (...) ponieważ postawił on siebie za cel zjednoczenie katolików całej planety w jednolitą antykomunistyczną siłę. Cel ten wywołany jest nie troską o człowieka, o jego przyszłość, lecz dążeniem do reli-

gijnego dyktatu na planscie" (s. 54 - 55).

Jak reaguje społeczeństwo ukraińskie na podobną propagandę mogły się dowiedzieć władze sowieckie z przesłanego de wiadomości sekretarza Generalnego KPZR, Listu otwartego de Ojca Świętego Jana Pawła II od grekokatolików z Ukrainiekiej SRR, którzy wówczas pisali:

"Cały sposób informacji dotyczących spraw religii, a przeznaczony zarówno dla władz, jak i społeczeństwa, pochodzi od ateistów; albo ludzie przez nich kierowanych. Oni zaś nigdy nie dają informacji prawdziwych. Po pierwsze dlatego, ponieważ społeczeństwo ukrywa przed nimi i tak swoje prawdziwe przekonania; po drugie zaś dlatego, że ci ludzie boją się sami przysnąć de nieefektywności prowadzonej przez siebie ateistycznej propagandy. Taka dezinformacja szkodzi wszystkim. Władze są przekonane, że wystarczy przeprowadzić jeszcze tylko kilka akcji, aby religia zniknęła zupełnie. A więc od nowa wyszukiwane są i powtarzane argumenty przeciwko wyznawaniu religii, wciąż nowe artykuły publikuje się w gazetach i publikacjach; same o sobie dają one świadectwo, a także i o tym, jak niski poziom inteligencji i wyrobienia duchowego reprezentują ci, którzy je piszą ...".

W tym kilkunastu listach ukraińscy grekokatolicy wyrażają "bezgraniczną wdzięczność" Opatrzności Bożej, która wyniosła na swierchnika Kościoła Chrystusowego przedstawiciela słowiańskich narodów, które wiele wycierpiał, dlatego że zna On ich potrzeby i nadzieje. Proszą oni o pomoc w zalegalizowaniu Cerkwi, gdyż, jak piszą:

"Jesteśmy de tego stopnia przekonani o prawdziwości naszej Cerkwi, że porzucenie jej, odstąpienie od Niej jest dla nas równoznaczne z odstąpieniem od wierności Chrystusowi, a przez to z utraceniem nadziei zbawienia duszy, te zaś jest dla nas straszniejsze od śmierci".

Wielokrotnie podejmowane próby legalizacji Cerkwi Grekokatolickiej na Ukrainie nie dały rezultatów, jedynie nasilały nękania, prześladowania o "współpracę z wrogiem narodu". Dowodzą też sygnatariusze listu, iż ukraińskie nie tyle są domniamaną działalność, ile są wierność cerkwi grekokatolickiej, chociażby dlatego, że ludzie którzy ich opuścili i wyrzekli się swej wiary nie byli karani, chociaż ciążyły na nich winy, natomiast ludzie wierzący o nieneganej przeszłości cierpieli i nadal cierpią.

Proszą też Ukraińcy swojego najwyższego przywódcę duchowego o wstawiennictwo u władz wierząc, że uda mu się przekonać Kremł do rzetelnych intencji i kersyści mogących płynąć z normalnego funkcjonowania Cerkwi Grekokatolickiej, a "z obopólnego porozumienia wyniknąć może jedynie dobre wspólne, zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Ogólna idea i zamysł, zarówno całej naszej wspólnoty wierzących - podkreślają - jak i w ogóle wszystkich myślących ludzi są takie, że jeśli naszym władzom udałoby się w sposób rozumny i sprawiedliwy rozwiązać problem religii w ogóle, przyniosłoby to więcej dobra i pokoju ludzkości, niż wszystkie działania zbrojne i rewol-

lucje razem wzięte ... "

W sytuacji, gdy nie mając zaufania do własnego społeczeństwa władze sowieckie boją się przyznać do popełnionych przestępstw, błędów i niesprawiedliwości w obawie, że wywołać to może nowe komplikacje, wetawienictwo najwyższego przywódcy duchowego w sprawie uniów wydaje się grekokatolikom jedyną szansą, której nie chcą stracić. Dlatego też nie tracąc nadziei piszą: "Wasza Świątobliwość najlepiej potrafi im /władzom/ wyjaśnić, że pięknym i korzystnym dla wszystkich jest także i to wskazanie, że dawne ziewagi mogą być wybaczone raz na zawsze, zaś z przeszłości można wyciągnąć wnioski i nauki lecz nie muszą być one podstawą sądów ... "

Zdając sobie sprawę z tego jak trudna, ale i ważną miarą, w oczekiwaniu Słowian-Ukraińców na do spełnienia Papież-Słowianin, należy zanotać, jaki stosunek do Ukraińców, a w szczególności do grekokatolików mają rodacy papieża w jego ziemskiej ojczyźnie, w Polsce. Czy zrobiono tu wszystko, by tę miarę carzejską papieżowi ułatwić, przynajmniej by jej nie utrudniać ?

Polacy coraz bardziej uświadamiają sobie fakt, że od Wschodu graniczą jednak nie z Rosją lecz z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Zaczyna się też dostrzegać, że w Polsce żyją mniejszości narodowe: Litwini, Białorusini, Ukraińcy, a wśród nich unicy, prekokstolicy, odwieczni współmieszkańcy i współobywatele obu Rzeczypospolitych. Od wiedzy społeczeństwa polskiego na temat dotychczasowych losów grekokatolików w powojennej Polsce, od zainteresowania się życiem, od rozumienia ich problemów, poznania ich pragnień i ewentualnego przyjscia im z pomocą, zależy dalsza egzystencja Cerkwi Grekokatolickiej w Polsce, co nie pozostaje bez znaczenia na rozwój stosunków polsko-ukraińskich.

Jaki jest więc status tej części Grekokatolickiej Cerkwi Ukrainkiej, która pozostała w granicach PRL i ma za sobą swój 40-letni rozdział w jej historii. Jest on inny niż na Ukrainie, a także w Słowacji, w Rumunii czy Jugosławii, gdzie jest odrębna diecezja grekokatolicka z biskupem. Kównież w Słowacji, Bułgarii, na Węgrzech grekokatolicy zostali zalegalizowani, mają seminaria duchowe, wydawnictwa religijne, własne parafie, cerkwie.

Otocz w wyniku wysiedlenia w roku 1947 ukraińców z południowo-wschodnich regionów PRL na ziemie zachodnie i północne oraz z powodu aresztowania większości księży grekokatolickich jako "szpiegów watykanu", po przekazaniu przez władze polskie do rąk sowieckich biskupa przemyskiego Józefa Kocyciwskiego i kilku pomocników. Hierarchia Łakoty Cerkiew przestała praktycznie istnieć, do dziś nie obsadzone jest biskupstwo grekokatolickie w Przemyślu oraz wszystkie parafie grekokatolickie w PRL. Wszelkie próby życia religijnego przez nielicznych pozostających na wolności księży grekokatolickich nie były na rękę władzom, a od połowy lat pięćdziesiątych natrafiały też na opór ze strony hierarchii Kościoła Katolickiego, a przede wszystkim na sprzeciw probaszczy żacińskich.

tych parafii, w których znaleźli się wysiedleńcy ukraińscy. Po długotrwałych staraniach, prośbach i skargach wysyłanych także do Watykanu, działalność grekokatolickich wiernych i księży /szczególnie zasłużonych w tej sprawie ks. Mitrata, Wasyla Hrynyka, ks. Ripeckiego/, zaczęła owocować. W połowie 50-tych lat Prymas Polski choć nie wyraził zgody na zakładanie czy odtwarzanie parafii greckokatolickich, to jednak w ramach kompromisu wydał dekret pozwalający księżom grekokatolickim zakładać wspólnoty tj. "środki duszpasterskie" co było jednak możliwe do zrealizowania tylko tam, gdzie księża rzymskokatolicy /raz w tygodniu na czas trwania nabożeństwa/ zgodzili się wypożyczyć swoje świątynie grekokatolickim braciom w Chrystusie.

Dekret Prymasa dający prawo organizowania wspólnot grekokatolickich jest jednak w sposób barzo dowolny interpretowany przez poszczególnych biskupów oraz proboszczów rzymskokatolickich, którzy odmową na wypożyczenie awcej rzymskokatolickiej świątyni motywują nieraz tym, iż w Kościele Rzymskokatolickim można się modlić po polsku, ewentualnie po łacinie, ale nie po ukraińsku.

W ten sposób do niedawna autonomiczna cerkiew grekokatolicka będąca w unii ze Stolicą Apostolską, a nie z Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce, cerkiew która posiadała własną hierarchię włącznie z biskupami i metropolitą, stała się uciążliwą przybudówką Kościoła w Polsce bez własnego seminarium dla duchownych, bez jakiegokolwiek pisma, możliwości wydawania literatury religijnej, bez swych domów katechetycznych, parafii oraz bez własnych cerkwi z wystrojem wewnątrz spełniającym wymogi liturgii bizantyjsko-ruskiej.

Wciąż nie dały żadnych rezultatów starania grekokatolików o reaktywowanie w Przemyślu biskupstwa, a przynajmniej o udostępnienie tamtejszym wiernym na czas nabożeństw katedry grekokatolickiej, użytkowanej przez katolików. W diecezjach przemyskiej i tarnowskiej mają grekokatolicy największe trudności z wypożyczeniem świątyni w ogóle, a w szczególności znajdujących się w posiadaniu proboszczy rzymskokatolickich cerkwi, wybudowanych przez grekokatolików, które to cerkwie gdzie-niegdzie się jeszcze ostały, choć często już bez ikonostasu, ikon czy trójramiennych krzyży. Te wyrazne przejawy trwającego od 1947 roku świadomego rugowania oznak funkcjonowania na tych terenach cerkwi grekokatolickiej jako autonomicznej struktury w Kościele powazecnym stały się szczególnie widoczne w ostatnich latach. Wystarczy tu przytoczyć takie fakty, jak: rozebranie w latach siedemdziesiątych ikonostasu w grekokatolickiej katedrze w Przemyślu, rozebranie zabytkowej cerkwi drewnianej w roku 1980 w Lutowskach, s której materiału wybudowano kościółek w Dworniku, wysadzenie w roku 1983 w powietrze zabytkowej cerkwi w Klimówce, z której cegłę użyto do wybudowania podatylizowanego kościoła w Pniskach, odpiłowanie w roku 1947 "zbędnych" dwu ramion krzyży na odremontowanej przez Łemków, a przejętej niłą przez katolików cerkwi w Polanach, gdzie do byłych grekokatolików przyjeżdża ksiądz

prawosławny i pod płotem koło ich cerkwi każdej niedzieli odprawia nabożeństwo.

Jeżeli w kilku zupełnie pojedynczych miejscowościach prołoszcz rzymskokatolicki wypożyczają grekokatolikom szubrową przez ich ojców cerkiew, to dlatego, że zaistniało zagrożenie przejęcia jej przez księdza prawosławnego, którego zbrojnym grekokatolicy doprowadzają dla ratowania swych ocalałych tradycji religijnych. Tam, gdzie nie udało się grekokatolikom odzyskać swej cerkwi dla nowego duchownego prawosławnego /udało się dokonać tego np. w Horochowie k. Sarnoka czy w Przemyslu, gdzie reaktywowano nie istniejącą tam od 300 lat biskupstwo prawosławne/, tam byli grekokatolicy ze swym nowym księdzem prawosławnym budują drugą cerkiew, jak np. w Gładyszowie, Krynicy, itd.

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w braku jakiegokolwiek statusu prawnego dla unitów. Po zlikwidowaniu hierarchii grekokatolickiej w Polsce jurysdykcją personalną nad całą cerkwią sprawuje Prymas Polski, który odwołując pomocy delegacji grekokatolików w staraniach o legalizowanie Cerkwi, przypominał w listopadzie 1980 roku "To co nasze, nasze" "sojuszki" /por. "Glaube in der Zweite Welt" 1982 Zurich/. Los więc grekokatolików w Polsce zależy praktycznie od dobrej woli ordynariuszy, proboszczów rzymskokatolickich, z jaką nie bývá najlepiej zarówno z powodu niewiarygodni klery, jak i uprzedzeń i pretencji do "krajców". Sytuacja grekokatolików uległa poprawie gdyby ich cerkiew otrzymała status prawną. Władcy się to ze zwrotem kilku cerkwi użytkowanych przez rzymskokatolików w tych /zupnie nielegalnych/ wysiedleniach /miejscowościach, gdzie były grekokatolickie. Wówczas obecni gospodarze tych cerkwi stalinów /niektóre w szczególności/ zajmowanych świątyni, co nie było wcale proboszczom łacińskim, dlatego też episkopat katolicki, od którego woli w pierwszym rzędzie zależy sprawa legalizowania Cerkwi Grekokatolickiej w Polsce, nie jest zainteresowany, by wystąpić do odpowiednich władz z prośbą o prawnego reaktywowania całej instytucji Cerkwi Grekokatolickiej.

Przez tego należałoby jurysdykcji Prymasa Polski grekokatolickiej kościoła i wierni nie posiadają nigdzie własnego przedstawicielstwa, nie mają możliwości protestowania, gdy obrażane są ich uczucia religijne np. poprzez wywieszanie świątynie w wirili, ich złośliwe nękanie filmu "Ogniomistrz kalen" czy umiarkowanie kłamliwych i oszczerczych artykułów o jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Kościoła Powstańczego - Arcybiskupie Andrzeju Szentymkim, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Coronna Sięgi Bożego Andrzeja /w sytuacji, czy biskopat polski nie zajął w tej sprawie żadnego stanowiska/ staje się dla grekokatolików niemożliwym elementem do manifestowania odcw. skiem moralnym i wyższym sentymentu.

W praktyce do oszczerstw skierowanych przeciw Metro-policie Szentymkim posłużyło wydrukowanie w "Tygodniku Powstańcza" /1984 Nr. 38, 9. IX/ "Wspomnień o bracie Alber-

oś" wydanych w 1935 roku, a więc gdy ich 65-letni autor od 30-tu lat pełnił godność Metropolicy Lwowskiego Obrządku Greckokatolickiego. Tylko supełna ignorancja antyukraińska, febia i brak wszelkiej logiki argumentacji mógł doprowadzić "dziennikarza" "Trybuny Ludu" 1984 Nr 226 (13.II) do wniesku wegośniającego, iż Metropolicy Szeptycki "w najnowszej historii politycznej Polski napisak się jak najgerwe". Chęd był wnukiem Aleksandra Fredry i bratem polskiego generała Stanisława Szeptyckiego, metropolitę, a jak najbaroziej usasadnionych przysygn uznawane za czołowego rzecznika skrajnego ukraińskiego nacjonalizmu i nacjonalizmu o antykomunistycznym i antypolskim obliczu ... Wróg narodu polskiego i ukraińskiego, hitlerowski szpura - kim by nie był - nie jest godny ani powieci, ani przypominania".

W kontekście przyszczonych wcześnij faktów i danych źródłowych pedebny sąd a Metropolicie Szeptyckim świadczy tylko a autorze tej opinii i "Trybunie" skuszając do wygłoszenia takich sądów, przedrukowanych przez regionalne gazety partyjne i pedzonych w TV. Zreestą dziennikarzewi nie chędite a wydanie wyważone czy bardziej sasanniczego sądu o Szeptyckim, gdyż nie jego postać była celem i przedmiotem bezpośredniego ataku, ale "Tygodnik Powszechny". Zez odpowieci na pytanie: jak mogła dojść do wypraprawiania ich przez masowe źródła propagandy zawarta jest po części w edynym motiwnym do przyscia sadaniu tej instrumentalnej publikacji "Trybuny", które dotyczy także samego dziennikarza gazety, a mianowicie, że "drastającym lub uredzonym po drugie" wejnie światawej czytelnik "Wspomnień o bracie Alberoie" nawicze Szeptyckiego nie kejarzy się a niczyja!"

Nie nie wiedzący o Szeptyckim autor dla usasadnienia swej tezy sięgnął po dane trudne dostępnej książce "Droga denikard", wisternie je pomiekkształcał, wykersyrując przy tym "fakty" i postykę źródeł awiackich, a następnie poinformował sale społeczeństwe o tym, kim był wnuk Fredry i wróg "narodu polskiego i ukraińskiego". Za jego przykładem pedzedł inny "nie deceniany" ietań najwazniejszej oficjalny specjalista od Metropolicy Szeptyckiej (per. "Trybuna Ludu" 1984 Nr 227 i "Prasgląd Tygodniowy" 1984 Nr 48), dla którego pedstawowym źródłem informacji jest wciaż przez niego cytowana książka S. T. Danylenki "Droga hańby i zdrady" pedwieszona między innymi Metropolicie Szeptyckiemu i kardynalowi Jozefowi Slipyjewi, w której Cerklis Greckokatolicka jest traktowana wyłącznie jako "agentura faszyzmu i satykanu", a wszystkie argumenty saierwają do usasadnienia zawartege w ostatnim rzedziale wywodu jaki nosi tytuł: "Koniec unii brzeskiej!"

Jak widać materiały antyunickiej propagandy sowieckiej, szdemaskowane i adyskredytowane przez wiernych grekokatolików a Ukrainy w liście obwartym do papieża, postknyły jako źródła do nowej antyukraińskiej propagandy w Polsce. W wyniku tej propagandy cenzura sakaza wydawnictwem katolickim w Polsce (głównie "Tygodnik Powszechny" i "Znak")

publikowania wszelkich materiałów o Metropolicie Szeptyckim oraz wstrzymała druk wielu artykułów o tematyce ukraińskiej.

Trafną diagnozę przyczyn takiego, a nie innego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich w Polsce stawia autorka zamieszczonego w paryskiej "Kulturze" artykułu pt. "Sytuacja Ukraińców w PRL", który raz jeszcze potwierdza słuszność wybranej przez "Kulturę" drogi, jakiej poświęca wypowiedzia-
na podczas wykładów w Paryżu myśli Adama Mickiewicza, iż "Kto myśli o interesach jednego tylko narodu, jest niepryjacielem wolności".

Pani Zofia S. jest zdania, iż kilkaset tysięcy Ukraińców w Polsce nie stanowi zagrożenia dla totalitarnej władzy, ale dyskryminacja mniejszości warstwa choć nie wymaga tego polska racja stanu: "Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niewątpliwie zależność władzy od Moskwy. Oczywiście, że Moskwa zależy na tym, aby w bezpośrednim sąsiedztwie Ukrainy, która jest obiektem nieubłaganej rusyfikacji, nie rozwijał się żaden niezależny ruch ukraiński. Wykonywanie moskiewskich poleceń przez polski aparat wojskowo-partyjno-administracyjny nie następuje trudności. Istniejąca po dziś dzień wśród dużej części społeczeństwa polskiego nienchęć do Ukraińców, wynikająca z dawnych waśni i intensywnie podsycona przez reżimową propagandę w całym powojennym okresie ułatwia wykonywanie tych poleceń. Nie-trudne więc zrozumieć, że na wszystkich szczeblach aparatu znajdują się gerliwi wykonawcy życzeń Moskwy. Są oni przekonani, że nie pozwalając Ukraińcom "podnieść głowę" działają dla dobra Polaków" ("Kultura" 1984(6)).

Nie są więc oni w stanie zrozumieć tego, że to właśnie córka Aleksandra Fredry, Polka, która wyszła za mąż za Ukraińca Szeptyckiego, przekonała swego syna Andrzeja Romana, by poświęcił się sprawie Ukrainy, gdyż wówczas najbardziej pamięta jej ojczyznę - Polskę.

P. L.

LIST DO REDAKCJI "KULTURY"

Fribourg, 16 marca 1986 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Przeoglądając mój dziennik polski z 1944 roku, znajduję w nim pod datą "Bałano, 10 kwietnia 1944" notatkę, która zasługuje, być może na ogłoszenie, zwłaszcza ze względu na pamięć metropolity Szeptyckiego - o mecie i dlatęgo, że nie-którzy zapominają nieraz o tym, czym ów wspaniały "Związek Radeiecki" był i jest. Oto notatka:

"Opowiadanie ko. Oieńskiego. Pewnego razu chcieli, aby podpisał papier oskarżający metropolitę Szeptyckiego. Sami mówili, że to nieprawda. Odmówił. Wtedy przyprawili 19-letnią dziewczynę, Polkę ze Lwowa. Pytają mnie: znasz ją? Nie znam. Nu, podpisał? Nie podpisał. Znawu: znasz ją? Nie znam. Nu, podpisał? Nie podpisał. Tu dziewczynę w twarz. Łatowali ją przez gardło, tańcząc pedkuty mi otami po jej piersiach i brzuchu. Na pewno umarła. Nie mogła tego przeżyć. Nie podpisał".

Ks. prałat Władimir Cieński aresztowany po sekcjiu Lwowa przez wojska sowieckie, został oskarżony. Był po wysłaniu szefem duszpasterstwa 2-go Korpusu. P wojnie wstąpił do zakonu oo. trapistów.

Życząc ukłony i wyrazy szacunku.

I. M. Bocheński

Kultura, kwiecień 1986, str 154 - 155.

Słimca Redlich

SZEFITYCKI I ŻYDZI PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Każda dyskusja o stosunkach ukraińsko-żydowskich we współczesnej historii w ogóle, a podczas drugiej wojny światowej w szczególności staje się bardzo subiektywne, emocjonalna i kontrowersyjna. Poglądy i wyobrażenia wytworzone przez ostatnie wypadki odnoszące się do tych dwóch narodowości wywierają potężny wpływ na nasze myślenie i sądy. Zarówno ukraiński jak i żydowski punkt widzenia obfituje w stereotypy i uogólnienia. Dwie najnowsze prace zajmujące się tymi odmiennymi grupami ludności w różnych okresach czasu ukazują jak tego rodzaju postawy są formowane i wyrażane. W pierwszej, badanie ukraińskich postaw w stosunku do Żydów w Galicji pod koniec dziewiętnastego wieku ujawnia, że nastroje antyżydowskie wśród chłopów ukraińskich tego regionu stanowiły znaczący komponent rodzącego się nacjonalizmu ukraińskiego /1/. Druga praca zajmująca się poglądami Żydów, którzy wyemigrowali z ZSRR w latach 70-tych zwraca uwagę na poważną rozbieżność pomiędzy konkretnymi doświadczeniami życiowymi tych migrantów, a ich uogólnieniami dotyczącymi charakteru Ukraińców i ich postaw w stosunku do Żydów /2/. Odnosi się na przykład wrażenie, że wśród Żydów rosyjskich istnieje gotowość przyjęcia ukraińskiego antysemityzmu za pewnik. Ponieważ zaś zajmujący się przedmiotem stosunków ukraińsko-żydowskich są przeważnie albo Ukraińcami, albo Żydami takie postawy będą przesłanką do ich prac. Równocześnie zauważa się też grupy i jednostki w obrębie obydwu społeczności nawołujące do zmiany postaw po obydwu stronach /3/.

Te urazy, kontrowersje oraz stanowiska ideologiczne mogą w rezultacie zniszczyć historię do zajmowania się

tych tematem. Na równi z krytyką dwu różniących się, a często przeciwstawnych wersji historii powinno się także wystrzegać przedstoczenia badań historycznych w celowe narzucić składowe do poprawy stosunków ukraińsko-żydowskich. To powinno być jedynie naturalnym efektem ubocznym beznamytnego "prześwietlenia przeszłości" przez historyków zaangażowanych w uważne i bezstronne badanie tego, "co naprawdę się stało". Pożliwe, że najodpowiedniejszym sposobem osiągnięcia tego celu jest przeprowadzenie licznych monograficznych studiów szczegółowych zagadnień, okresów i postaci. Jedynie łączny wynik takich dociekań może dostarczyć prawdziwego opisu przeszłości. Celem tej pracy jest zbadanie związku jawnej z najbardziej wybitnych i znaczących ukraińskich osobistość XX wieku; metropolity Andrzeja Szeptyckiego z ludami podczas drugiej wojny światowej, okresie najbardziej decydującego zarówno dla Żydów, jak i Ukraińców.

Wzajemne stosunki pomiędzy Ukraińcami i Żydami były zwykle kształtowane w obrębie szerszych całości politycznych, czy to Rosji carskiej, ZSRB, Polski, czy też Niemiec faszystowskich, nie miały one jedynie opranionzonego, dwustronnego charakteru. Wpływały na nie znacznie interesy narodowe, stanowiska i postawy wobec rządzącego narodu i jego polityki wobec i Żydów, i Ukraińców. Podczas drugiej wojny światowej stosunki ukraińsko-żydowskie, napięte już w latach przedwojennych, szczególnie w okresie 1939 - 1941, weszły w swą najtrudniejszą fazę, odkąd obie narodowości znalazły się na diametralnie różnych biegunach własnych interesów.

Wobec gdy znaczna ilość Ukraińców widziała Niemcy hitlerowskie jako jedyną alternatywę dla stalinowskiej Rosji i jako potencjalnego sojusznika nierozłączonej Ukrainy, nazistowskie Niemcy były równoznaczne z całkowitym unicestwieniem dla Żydów. To, wydaje się, jest najważniejsze na scenie, na której rozgrywa się, a niekiedy sprzeczne wydarzenia badane w tej pracy w tym miejscu.

Wzajemne osobowości, poglądy i działalność Szeptyckiego jest przedmiotem różnych, czasem niezgodnych interpretacji bądźże rozryteczne zarysowanie zasadniczych stanowisk historiograficznych, szczególnie tych, które poruszają jego związki z Żydami. Historiografia i prasa radziecka wyznikała z laudologicznych i serodowych powodów zwykle przedstawiała skrajnie negatywny obraz metropolity. W kontekście drugiej wojny światowej Szeptycki jest często przedstawiany przez radzieckie broki przekazu jako bezsporny kolaborant z Niemcami. Już w 1946 roku został on opisany przez sowiecko-ukraińskiego pisarza "arostawa Kolana jako współpracownik reżimu nazistowskiego w czasach "marowego wyniszczenia Żydów przez Hitlerowców" /4/. W wojnie szescioosnowej i następującej po niej antyukraińskiej kampanii propagandowej, artykuł w "Krasnkiej prasie" podpisał również Szeptyckiego, jak i rabina Dawida Wahana, któremu metropolita pomagał i którego ocenił podczas wojny, jako nazistowskich kolaborantów. Artykuł, mówiący o ukraińskich i żydowskich "faszystach",

estre potępił ukraińskich "banderowców, którzy zaścisywsey setki tysięcy Żydów, sbocnie wyciągnąj swoje ręce przez Nie-rzab Śródziemne ku syjonistek izraelskim" (5). Używanie wspólne mianownika dla Szeptyckiego, najbardziej skrajnych elementów ukraińskich, Żydów uratowanych przez Szeptyckiego, i dla współczesnego syjonizmu pojawia się w innych radziec-kich i preradzieckich publikacjach. W książce wydanej w 1979 roku przez Michała Hanusiaka, będącego pod wyraźnym wpływem radzieckich interpretacji, Szeptycki wraz z nacjonalistami ukra-ińscy zostali surowo skrytykowani. Autor wspominał także o identyfikowaniu się z hitlaryzmem poprzez za-szenie swastyki. "Wiści z Ukrainy", radzieckie wydawnictwo skierowane do Ukraińców za granicę, dowodzi istnienia "gru-py Żydów", s. tzw. "stowaryszenia współpracy żydowsko-ukra-ińskiej, która chciała doprowadzić do ogłoszenia A. Szeptyc-kiego prawym Czerwikiem Pekoju ze względu na ratowanie ży-dów od władzy hitlerowskiej podczas drugiej wojny świat-owej" (7). Artykuł ten wykeratywował jako "dowód" argument poprowadnie użyty przez Hanusiaka tzw. zdjęcia Szeptyckiego z hitlerowską swastyką z 1939 lub 1940 roku. W rzeczywistoś-ci ta osobliwa "swastyka" służyła za oznakę ukraińskiej or-ganizacji młodzieżowej "Plast" zakazanej przez władze pol-skic już w 1930 roku. W tym czasie (ok. 1930) Szeptycki był na smawionej fotografii w wyraźnie dobrym zdrowiu, a nie na wózku inwalidzkim o czym świadczą fotografie wykonane podczas drugiej wojny światowej (8). W książce "Kościół Unicki: basprawne sakszenie, naturalny upadek", wydanej ostatnie w ZSRR, autorzy wysunęli następującą nieprawdopodobną tezę: "siedsiba Metropolity, Kościół katedralny św. Grzegera stał się naprawdę kryjówką dla syjonisty Levina i rabina Kahana ... ratunek dla tych dwóch przedstawicieli Naredu Wy-branego został zaplanowany przez antysemitę Szeptyckiego z dalekosiędnym celem uzyskania korzystnej współpracy z syjo-nistami w przyszłości" (9). Niektóre najnowsze artykuły w prasie polskiej zaatakowały Szeptyckiego w sposób podobny do krytyki radzieckiej. Główny dziennik polskiej partii "Try-buna Ludu" w artykule opublikowanym pod koniec 1984 roku, wspominał o Szeptyckim jako o stronniku ukraińskiej "SS Ga-liniez", która "zamordewała dziesiątki tysięcy Polaków, ży-dów, Ukraińców i Rosjan" (10). Jednak trzeba przyznać, że w prasie polskiej pojawiły się również inne opinie o Szeptyckim, edienne od publikowanych w ZSRR (11). Większość ukra-ińskich publikacji na Zachodzie zajmujących się stosunkiem Szeptyckiego do Żydów mocno podkreśla jego wyjątkowe humani-tarne podejście. Jeden z autorów ukraińskich utrzymuje na przykład, że "(Szeptycki) jak nikt więcej w Europie esebi-ście uratował tysiące Żydów" (12). Biograf Szeptyckiego stwierdził, że "wielu (szehr viele) uciekinierów żydowskich zostało uratowanych przez Metropolite w jego rezydencji, w Kościele św. Grzegera wraz, że "wielu Żydów zawdzięcza mu (Szeptyckiemu) obronę przed prześladowaniami gestapo i pow-ną śmiercią" (13). Autor ten nie rozumiejąc, czy też nie zna-dawał także, że "pomimo faktu, że stosunek Żydów do gze-

dających Ukraińców (najwyraźniej w przedwojennej Polsce) był niedwuznacznie wrogi, i wśród ukraiński (perusseny) swoją główną świadomością chrześcijańską wybaczyć" i stawiał zachowanie Szeptyckiego w stosunku do Żydów podczas wojny jako ilustrację całej postawy ukraińskich (14).

W histeriografii holocaustu napisanej głównie przez żydowskich uczonych i pisarzy omawiane sagadnienia były traktowane rozmaicie. Jedną z pierwszych dyskusji naukowych o hitlerowskiej polityce w stosunku do Żydów podczas drugiej wojny światowej wspominała pobieżnie Szeptyckiego inferując o spotwaniu pomiędzy Metropelita, a półoficjalnym wyekannikiem niemieckim i francuskim kolaborantem (15). Jehuda Daner, jeden z głównych historyków holocaustu, przesłotnie wspomina Metropelita Szeptyckiego pomijając całkowicie jego teżsamość ukraińską. Omawiając polski stosunek do Żydów stwierdza, że "opśród duchowieństwa katolickiego, kardynał arcybiskup Lwowa, hrabia Andrzej Szeptycki polecił klerowi ratowanie Żydów" (16). "Encyklopedia gmin żydowskich", stanowiąca stateczne podsumowanie historii gmin żydowskich unicestwionych przez holocaust, wydana pod auspicjami Yad Vashem w Jerzeslimie, podaje ostateczną relację o działalności Szeptyckiego w sprawie Żydów w czasie wojny (17). Jednym z nielicznych historyków żydowskich, który podjął próbę dogłębnej dyskusji problemu stosunków ukraińsko-żydowskich i Szeptyckiego podczas wojny był później Philip Friedman zaznajomiony z tymi wydarzeniami nie tylko jako historyk, lecz również jako ktoś, kto przetrwał holocaust w Lwowie (18). Największym kontaktem do dyskusji nad postawą Szeptyckiego w stosunku do Żydów podczas wojny mogłaby być analiza prób pomocy Żydom. Zaskakujące jest zatem to, że żadną wzmianką o Szeptyckim nie pojawiła się na specjalnej konferencji naukowej przeprowadzonej w Yad Vashem w 1974 roku, o której materiały opublikowano następnie po hebrajsku i angielsku (19). W dyskusji dotyczącej odznaczenia - "Sprawiedliwy między narodami" przyznawanego przez Yad Vashem nie-Żydom, którzy uratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej nazwiska takie, jak Paul Wallenberg, czy Oskar Schindler zostały wymienione. Chociaż w przeszłości nazwisko Szeptyckiego było brane pod uwagę przez odpowiedni komitet Yad Vashem, żadna pozytywna decyzja w tej sprawie nie została powzięta (20). Brak wy-starczających badań naukowych o Szeptyckim niezmiernie utrudnia sążąc się niektórymi bardziej szczegółowymi sagadnieniami, jak to jest omawiane w tej pracy. W większości biografii uwagi autorów są zniekształceno subiektywizmem, podiwem lub myśleniem tyozenitowym. A właśnie szczególnie sążmując się jednym z najbardziej delikatnych i kontrowersyjnych problemów - stosunkiem Szeptyckiego do Żydów - powinno się wystrzegać emocji i sentymentów. Dlatego poświęca uwagi będą próbą uniknięcia uogólnień, lecz będą się opierać gdzie te tylko możliwe, na bezpośrednich zapisach (21).

Głównymi zagadnieniami są tutaj:

- a) stosunki Szeptyckiego z Żydami przed wojną,
- b) zaznaczenie okresu 1939 - 1941 z uwzględnieniem postawy Szeptyckiego i postawy ukraińskiej w stosunku do Żydów,

c) działalności Szeptyckiego w sprawie Żydów w czasie wojny.

Szeptycki był wytworem wielonarodowego i wielokulturowego środowiska sarównego ogólnym, jak i jego osobistych losów, wychowania i wykształcenia. Jego podejście teologiczne było raczej podejściem ekumenicznym, a jego ideałem było najwyraźniej współistnienie kultur. "Jestem jak św. Paweł, który był Żydem dla Żydów, Grekiem dla Greków, a dla wszystkich był wszystkim, żeby odkupić wszystkich" (22).

Tragedią życia Szeptyckiego było to, że przeznaczone mu było żyć i działać w obrębie surowej rzeczywistości wschodniej Europy Środkowej i stawać się bardziej okrzepionym, bardziej nacjonalistycznym i mniej tolerancyjnym właśnie podczas całej jego kariery jako osobowości religijnej i narodowej. Jest może zadaniem psychohistorycznego studium z Metropolicie rozszyfrowanie złożonej, wzajemnej relacji między jego osobowością i przekonaniami, a gwałtownie zmieniającym się wokół niego światem. Jeśli chodzi o wiedzę o Żydach i judaizmie, to była ona oszczędna i działała jego świata. Wiemy, że w wieku dwudziestu lat podczas rekonwalescencji w Zakopanem po chorobie która dotknęła go na całe życie, Szeptycki zaczął uczyć się hebrajskiego. Musiałe to być również początkiem jego zainteresowania studiami semickimi.

Znajomość języka w ciągu tak stosunkowo krótkiego czasu stała się taka, że mógł on zarówno pisać i mówić po hebrajsku. W sierpniu 1905 odbył podróż do Ziemi Świętej z grupą morawskich pielgrzymów, a we wrześniu 1906 powrócił tam z pielgrzymką około pięciuset Ukraińców, którzy odwiedzali różne interesujące dla chrześcijan miejsca. W rezultacie tej podróży została później wydana szczegółowa kronika zawierająca mapy, ilustracje i wykresy. Była ona pomyślana jako penitencja, a także przewodnik dla przyszłych pielgrzymów ukraińskich (23). Działalność społeczna i dobroczynna stała się jedną z jego głównych terek, której poświęcił czas i pieniądze. We wczesnych latach dwudziestych podróżował po Europie Zachodniej i Ameryce w celu zebrania funduszy dla ofiar pierwszej wojny światowej w Galicji, szczególnie zaś dla sierot. Takimi działaniami charytatywnej pomocy dla Żydów podczas drugiej wojny światowej. Działalność dobroczynna Szeptyckiego rozpoczęła się w wczesnych latach 1900 również rozciągała się niekiedy na Żydów. Ocalałym tego przykładem jest list napisany do hebrajsku przez Szeptyckiego adresowany do przywódców jednej z gmin żydowskich, który prasili go o wsparcie finansowe. Bardzo współczująca odpowiedź Szeptyckiego datowana 3 lipca 1903 usiana jest cytacjami ze Starego Testamentu. Przepisał on w niej, że mógł tylko częściowo spełnić potrzeby żydowskiej biedoty (24).

Zorientowana na Żydów działalność dobroczynna Szeptyckiego obejmowała jego regularny udział w przedpaschalnej zbiórce funduszy na rzecz biednych gmin żydowskich we Wschodniej Galicji (25). Jednym z jego głównych projektów społecznych było założenie w 1903 roku "Narodnej Lecznicy" w Lwowie. Kliniki rozszerzonej do wymiarów pełnego szpitala w 1938 r. W istocie klinika była bezwyznaniowa i służyła Ukraińcom,

jak również Polakom i Żydom. W 1936 na przykład przyjeżdża około 13000 pacjentów, z których 10 procent stanowili Żydzi (26). Najbardziej interesującym sjawiskiem stosunków Szeptyckiego z Żydami były jego spotkania ze starszymi gain żydowskich podczas jego wizyt duszpasterskich. Relacja z jednej z takich wizyt z 1903 stwierdza, że "był on witany przez procesję, duchowieństwo, a także rabinów z Torą. Dziękował rabinom i delegacjom Żydom w języku hebrajskim" (27). Kontakty Metropolity i jego przyjazne stosunki z żydowskimi przywódcami religijnymi i społecznymi w Galicji były najwidoczniej mile widziane i doceniane w kręgach żydowskich. W lipcu 1915 żydowski dziennik "Chwila" opublikował życzenia lwowskiej gminy żydowskiej z okazji siedemdziesiątych urodzin Szeptyckiego. W życzeniach była mowa o wysokich normach moralnych i etycznych Metropolity, wspomniano również o przyjaźni uczuciach, którymi Szeptycki cieszył się wśród ludności żydowskiej (28). Główny rabin Lwowa Dr Ezekiel Lewin z tej okazji osobście skłóżył Szeptyckiemu życzenia. Nie ma wątpliwości, że humanitaryzm i ludzkie współczucie kierowały Szeptyckim w jego stosunkach z Żydami, jednakże odmawianie znaczenia dodatkowym motywem stojącym za jego serceniowaną na Żydom działalnością byłoby nieścisłe i mylące. Jest pastercki satyrowany "Moje mowy hebrajskie" rozprowadzony przez Szeptyckiego wśród unickiego kleru we wczesnych latach 1900 może dostarczyć klucza do jego niektórych religijnych i teologicznych motywów (29).

Szeptycki był najwyraźniej krytykowany za swój "specjalny" stosunek do Żydów. We wspomnianym wyżej liście duszpasterckim przysznaje on, że "antysemicki dziennikarze wiedzący o wiadziawczy się o tym wydarzeniu (odpowiedź Szeptyckiego po hebrajsku witałycy go Żydom z Torą) surowo oskarżyli mnie o judaizowanie". Jest również możliwe, że krytyka jego zachowania rosiegała się wśród ukraińskiego duchowieństwa. Szeptycki odpowiedział się na takie możliwe oskarżenia jednym przedstawieniem swoich spotkań z Żydami. Ponieważ ten list duszpastercki wydaje się zupełnie wyjątkowy i znaczący dla rozumienia motywacji Szeptyckiego, zostanie on tutaj sacytowany nieco dłużej: "... wierząc, że kiedy człowiek, któremu Chrystus powierzył sadanie nauczania pisma, nawet na krótką chwilę spotyka niewierzących, nie powinien tracić okazji głoszenia im słowa bożego. Kiedy spotykam grupę Żydów, którzy są gotowi słuchać mnie, nie mogą kryć się przed uważaniem ich za współbraci narażonych na wieczne potępienie. Dlatego właśnie uważam za swój obowiązek wykorzystanie tej sponobności udziałenia im chociaż jednego słowa objawiania Iuskiego. Dopełnianie tego obowiązku mówiąc do nich, Robię to rzeczywiście w ich języku ponieważ było to zwyczajem Kościoła Chrystusowego przez dwadzieścia wieków. Nauczyciele Pisma dostosowują się do tych, których nauczają. Jest to jedyny sposób zbliżenia prawd objawionych duszom słuchających. Gdyby owo przemówienie na powitanie Torą było w naszym lub niemieckim języku nie mogłoby ono wtedy być nauczaniem Biblii, lecz sprawiałoby wrznięcie świeckiej mowy. W takiej sytuacji kaznodzieja musi obudzić zainteresowanie swoich słuchaczy i dotknąć tej części ich duszy, gdzie może znaleźć religijny

oddźwięk. Nie można by tego osiągnąć mówiąc nawet niemiecko-żydowskim żargonem (Yiddish), ponieważ stałoby się to wtedy rostrzasaniem spraw finansowych. Mowa w języku hebrajskim zaspakaja tę potrzebę. Chociaż nie każdy słuchający w pełni rozumiał tę mowę, wszyscy są mniej więcej zaznajomieni z tekstami mesjanistycznymi Starego Testamentu. A jeśli w duszy któregoś z nich istnieje iskra ucauć religijnych, to może ona rozpaść się pod wpływem głoszonych słów Pisma Świętego. Dlatego szacynam swykie świętym tekstem mesjanistycznym. Głęsto szaryko mi się, że słuchający byli do tego stopnia obsznani z tym tekstem, że recytowali go wyprzedzając mnie o słowo. Dodają do tych tekstów komentarze w duchu chrześcijańskim lub inny tekst, który prowadzi do chrześcijańskiej interpretacji tekstu. W ten sposób podsuwam im jak najbliższej myśl o oczekiwaniu, miłości i poszukiwaniu Mesjassa. Nie oczekuję wielkich rezultatów. Będę sadowolony, jeśli chociaż jedna dusza znajdzie w moich słowach dalskie odbicie Boskiej prawdy i chociaż przez chwilę sadura się nad tymi uodlitwami, które są powtarzane codziennie może bez żadnej uwagi". Szeptycki zaczął również wyjaśniać swoje motywy finansowej pomocy dla niechrześcijan. "Z tych samych powodów składam darowiznę galicyjskim Karaitom dla biednych ich gminy i jestem gotów mówić do nich przy pierwszej sposobności. Wierzę, że każda mić miłości chrześcijańskiej, która łączy wiernych i niewierzących może stać się dzięki łasce Boga dogodną okazją, żeby zbliżyć ich do nauki Chrystusa".

Okres międzywojenny postawił przed Szeptyckim rosnące problemy i trudności (30). Na początku lat dwudziestych nadsięje na ukraińską niepodległość zostały udaremnione tak przez bolszewicką Rosję, jak i nacjonalistyczną Polskę. Lata trzydzieste przyniosły nowy ucisk i cierpienie ludności ukraińskiej po obu stronach granicy. Przyniosła kolektywizacja i głód w ZSRR oraz kampania "pacyfikacyjna" w Polsce składosyky się rosnącym poczuciem zawodu wśród Ukraińców, który z kolei przerodził się w krwawą przemoc i terror. Szeptycki, bliski ukraińskim siłom umiarkowanym z UNDO, konsekwentnie potępiał akty terroru ukraińskich ekstremistów. To konsekwentne potępienie terroru lat trzydziestych było znaczącą odpowiedzią krytyki przemocy podczas drugiej wojny światowej. Stosunek Szeptyckiego do ZSRR stał się nawet bardziej ostry niż w przeszłości. Bolszewicka Rosja ukazywała mu się jako uosobienie podwójnego ła skierowanego przeciwko Bogu i przeciwko narodowi ukraińskiemu. Jeśli zaś chodzi o ogólny stosunek Ukraińców do Żydów, możemy sskładać, że wydarzenia występujące w Polsce i w Rosji wywarły powszechnie negatywny skutek. Podczas gdy w Polsce Żydzi byli widziani przez Ukraińców jako poplecznicy polonizacji, w ZSRR byli oni identyfikowani z sowieckim reżimem i administracją. Identyfikowanie to przaybrało na siłę w okresie 1939-1941. W ciągu lat trzydziestych Szeptycki wyrażał wielokrotnie swoją wyraźną krytykę i sprzeoid w stosunku do komunizmu, ZSRR, a także swolenników ZSRR na Zachodzie. Nie wydaje się, że okazywał podobną wrażliwość w stosunku do totalitaryzmu.

nasistowskiego (31).

Radziecka aneksja wschodniej Polski we wrześniu 1939 wynikająca z układu Molotow - Ribbentrop wytworzyła dodatkowe napięcia wśród ludności żydowskiej i ukraińskiej (32). Pomimo spowodowanych przez Rosjan podziałów i cierpień sąrowno wśród Żydów, jak i Ukraińców, obraz Żyda zwolennika nowego reżimu stawał się coraz silniejszy wśród nieżydowskiej ludności anektowanych terenów. Istniał rzeczywiście pewien entuzjasm wśród Żydów dla radzieckiej orientacji. Trzeba pamiętać o gwałtownie pogarszających się warunkach Żydów w przedwojennej Polsce, o ich obawach o to, co może ich czekać ze strony faszyzmu, o atmosferę bezprawia i przemocy podczas rozpadu polskiej władzy po potężnej inwazji niemieckiej i o radzieckiej propagandzie głoszącej pozytywne rozwiązanie problemu żydowskiego w ZSRR. Nie trudno zatem zrozumieć dlaczego niektórzy Żydzi byli gotowi gorąco witac Armie Radziecką. Nawet ci, którzy nie byli ideologicznymi rzecznikami komunizmu uznawali nową władzę radziecką za lepszą alternatywę w stosunku do potencjalnie gorzej sytuacji. We wstępnym okresie aneksji, władze radzieckie nekane brakiem personelu zaangażowały Żydów do różnych funkcji administracyjnych. Wrogość ludności nieżydowskiej do Żydów przyczyniła się również do rosnącego poparcia przez Żydów władzy radzieckiej, a szczególnie radzieckiego aparatu bezpieczeństwa. W ten sposób powstało błędne koło rosnących napięć między Żydami i nie-Żydami. Chociaż radziecka krytyka antysemityzmu na zajętych terenach miała niewielki zasięg, kilku Ukraińców zostało ukaranych za antysemickie zachowania. Fakt ten mógł przyczynić się do dalszych reakcji emocjonalnych ze strony Ukraińców (33). Innym czynnikiem niewątpliwie oddziałującym na ukraiński stosunek do Żydów był napływ tysięcy uchodźców żydowskich uciekających z okupowanych przez Niemców terenów zachodniej i środkowej Polski do Zachodniej Ukrainy. "Widoczna obecność" Żydów stawała się coraz bardziej wyraźna i przyczyniała się do wzrostu nastrojów antyżydowskich. Takie nastawienie było wyraźnie głoszone przez niektóre władze kościelne w Galicji. Raport kościelny o warunkach panujących w pozostającej pod radziecką okupacją części Polski donosił, że najlepiej traktowaną tam grupę społeczną są Żydzi. Miejscowy biskup Przemysła skartzył się w liście do Rzymu, że jego budynek sądu został oddany Żydom (34). Ser Szeptycki w liście do kardynała Tisseranta mówi o "inigracji wielkiej ilości Żydów", którzy "utrudniają życie". Omawiając podziały i smutny wpływające z aneksją sawwały, że "Żydzi w ogromnej ilości wtargnęli do życia ekonomicznego i nadali władzy (radzieckiej) smagę podłego skapstwa, które można spotkać jedynie wśród drobnych handlarzy żydowskich" (35). Szeptyckiego, jako chrześcijańskiego i duchowego przywódcę Ukraińców szczególnie smuciło i napawało gniewem ateistyczne kształcenie i indoktrynacja młodzieży ukraińskiej. Jeden z jego listów do Watykanu sawiadał:

"Najbardziej obawiamy się o dzieci w wieku szkolnym i młodzież w ogóle, zasady szkół (radzieckich) są osęto

żydowskie lub ateistyczne" (36). Najgwałtowniejsze potępienie panowania radzieckiego przez Szeptyckiego na anektowanych obszarach zostało wyrażone w liście napisanym w kilka tygodni po zdobyciu tych obszarów przez armię niemiecką w lecie 1941 (37). Blisko dwa lata panowania radzieckiego nad Ukrainą Zachodnią "wytworzyło" jak pisze jeden z badaczy "stan umysłu, w którym Ukraińcy tego obszaru witaliby gorąco, przynajmniej na początku, jakkolwiek się przeciwstawną Związkowi Radzieckiemu" (38). W oczach wielu Ukraińców, a do pewnego stopnia nawet w umyśle takiego człowieka jak Szeptycki, Żydzi kojarzyli się z ukraińskimi cierpieniami będącymi rezultatem doświadczeń radzieckich. Sytuacja zmieniła się drastycznie 22 sierpnia 1941 roku wraz z atakiem Hitlera na Związek Radziecki, Armia niemiecka wkroczyła do Lwowa w tydzień później. Podstawowym pytaniem związanym bezpośrednio ze stosunkiem Szeptyckiego do Żydów w czasie okupacji jest pytanie o ukraiński stosunek do Niemców w ogóle i o reakcję Szeptyckiego na panowanie niemieckie w szczególności. Bez wdawania się w szczegóły dotyczące rozmaitych ukraińskich ugrupowań politycznych i narodowych oraz ich indywidualnych stanowisk wobec Niemiec hitlerowskich można wywnioskować, że generalną reakcją ludności ukraińskiej było poczucie ulgi uwolnienia spod reżimu bolszewickiego oraz nadzieje na ukraińską suwerenność. Okupacja Galicji przez wojska niemieckie przyniosła w rezultacie skutki sensaty dokonane przez Ukraińców wobec podejrzanych kolaborantów radzieckich. Powszechny szepot co do intencji niemieckich wobec Ukrainy stał się wykorzystany do proklamowania ukraińskiej państwowości. Początkowa reakcja Szeptyckiego na gwałtownie rozwijające się wydarzenia była zdecydowana i entuzjastyczna. W emocjonalnym liście pasterskim do "Ludu ukraińskiego" Metropolita odwiadczył: "witamy zwycięską Armię Niemiecką jako wybawcę od wroga" (39). We wspomnianym uprzednio liście do Rzymu, Szeptycki stwierdził w podobnym tonie: "Powinniśmy wspomagać Armię Niemiecką, która uwolniła nas od reżimu bolszewickiego". Wspominał również o swoich nadziejach, że niemieckie zwycięstwo w wojnie wyeliminuje "ateistyczny wojujący komunizm raz na zawsze" (40).

Interesy narodowe, religijne oraz przekonania Szeptyckiego, jak również ich wpływ na jego początkową postawę wobec Niemców są jasno widoczne z tych kilku zdań.

Trzeba pamiętać, że polityka Hitlera w stosunku do Słowian nie była jeszcze jawna w 1941 i liczni Ukraińcy, wśród nich Szeptycki, zakładali, że obustronna nienawiść do Rosji Sowieckiej wystarczy do scementowania antybolszewickiego przymierza, a również zapewni poparcie Niemiec dla ukraińskich celów narodowych. Równocześnie nazistowska okupacja Zachodniej Ukrainy zapowiadała ciągle rosnące cierpienia, a ostatecznie całkowite wyniszczenie Żydów. Natychmiast po przybyciu Armii niemieckiej do Lwowa "Einsatzgruppe C" rozpoczęła przeprowadzanie aktów przemocy, w tym również zabijania miejscowych Żydów. Ekstremiści nacjonalistyczni ukraińscy także brali udział w tych pogromowych operacjach. Te antyżydowskie akty były szczególnie motywowane wspomniane

nym poprzecznie tydowsko-bolasewickim skojarzeniem w umysłach miejscowej ludności ukraińskiej. Ponadto także nazistowska antysemitka propaganda jeszcze przed wojną szeroko wykorzystywała slogan o "Judeobolszewizmie". Szególnie znaczącym oskarżeniem przeciwko Żydom było to, że współpracowali oni z radzieckim aparatem bezpieczeństwa zanim zostało opuszczono przez władze radzieckie. Około 4000 Żydów zostało zmasakrowanych we Lwowie między 30 czerwca a 7 lipca przez jednostki niemieckie wspomagane pomocniczą policją ukraińską. Rozszczególnie mordy osiągnęły się przez cały ten miesiąc, a w dniach 25 - 27 lipca około 2000 dodatkowych Żydów zostało zamordowanych w pogromie pod hasłem "dni Petlury" oznaczającym ukraiński rewolt ze zabicie Semena Petlura przez Żyda w 1926. Milicja ukraińska wspomagała jednostki policji niemieckiej podczas następných "akcji", takich jak "akcja deportacji" w sierpniu 1942, kończąca "Judenrein action" w maju 1943. Istniały jednak również umiarkowane organizacje ukraińskie, które nie angażowały się w działalność antyżydowską, takie jak Ukraiński Komitet Pomocy we Lwowie kierowany przez Kostę Penkiwskiego. Były również oczywiście przypadki Ukraińców pomagających i ratujących Żydów (41). Wszystko to stanowiło ogólny kontekst, w którym powinna być rozpatrywana postawa i działalność Szeptyckiego w czasie wojny.

Tragiczne i dramatyczne wieści o ukraińskich aktach pogromu i wykorzystywaniu ukraińskiej milicji przez hitlerowców do ścigania i zabijania Żydów musiały dotrzeć do Metropolicy zarówno od Ukraińców, jak i Żydów. Dr Lewin, główny rabin Lwowa i osobisty przyjaciel Szeptyckiego, prosił go o interwencję podczas zamieszek tłum: "Jakis czas temu powiedzialem ci, że uważasz się za przyjaciela Żydów. Proszę teraz, w tej godzinie śmiertelnego niebezpieczeństwa o dowód tej przyjaźni. Proszę o ratunek dla tysięcy ludzi" (42). W tym samym czasie jakiś młody Ukraińiec prawdopodobnie wyznał Szeptyckiemu, że on sam "zabijał w jedną noc siedemdziesięciu pięciu ludzi we Lwowie" (43).

Jednak dopiero na początku 1942 Szeptycki wypowiedział się jasno w sprawie ukraińskiej współpracy z faszystami i ich zbrodni przeciwko ludności żydowskiej. Możliwe, że podczas pierwszych kilku miesięcy Szeptycki był przyłoczony nieoczekiwanymi wydarzeniami i ciągle jeszcze wierzył w ustanowienie ukraińskiego bytu narodowego pod niemieckimi auspicjami. Sytuacja jednak stawała się dla niego coraz jaśniejsza wraz z upływem czasu. Metodyczne i nieprzerwane wykorzystywanie przemocy przez Niemców, jak również rosnące rozczarowanie wśród Ukraińców co do niemieckiej pomocy dla ich aspiracji narodowych musiało wpłynąć na postawę Szeptyckiego. Najbardziej saniepokoił go demoralizujący i dehumanizujący wpływ nazistowskiego postępowania na miejscową ludność, szczególnie ukraińską młodzież. Szeptycki wyrażał tę swoją troskę wiele razy. W liście do Himmlera napisanym w lutym 1942 bolał nad obchodzeniem się Niemców z miejscową ludnością, szczególnie zaś z Żydami i protestował przeciwko wykorzystywaniu Ukraińskiej Milicji Pomocniczej w antyżydow-

szych akcjach (44). Metropolita traktował ten swój apel, a zwłaszcza swoje stanowisko w kwestii żydowskiej, jako niezwykle ważne. Rozmawiał o tym z rabinem Kahanem (jednym z Żydów wspartych i uratowanych przez Szeptyckiego) oraz nadmieniła w liście do Rzymu (45).

Lato 1942 tak we Lwowie, jak w Warszawie i innych miejscowościach dowodziło intensyfikacji "ostatecznego rozwiązania" w formie masowych deportacji Żydów z gett do obozów śmierci. Podczas gdy wcześniejsze "akcje" niemieckie były przeprowadzane pod różnymi pretekstami "przemieszczenia" siły roboczej, istniejące deportacje 1942 otwarcie prowadziły do unicestwienia Żydów. Masowa deportacja Żydów z lwowskiego getta miała miejsce między 10 - 23 sierpnia, a liczba deportowanych osiągnęła 50 000. Wydarzenia sierpnia 1942 były jednymi z najbardziej wstrząsających i okrutnych w ciągu całego panowania hitlerowców we Lwowie. Nie dziwi zatem, że wysoc dramatyczne potępienie przez Szeptyckiego reżimu faszystowskiego pojawiło się w liście do Stolicy Apostolskiej napisanym w ślad za tymi wydarzeniami (46). List ten władcy sumuje rozczarowanie autora wobec niemieckich rządów i jego oskarżenia przeciwko nim. "Wywobodzeni z jarzma bolszewickiego przez armię niemiecką odsłuliśmy pewną ulgę ... (jednak) stopniowo rząd (niemiecki) sprawował reżim naprawdę niewiarygodnego terroru i korupcji ... obecnie każdy przysyna, że reżim niemiecki jest może nawet bardziej zły i szatański, niż (reżim) bolszewicki. W ciągu ponad roku nie upłynął nawet jeden dzień bez popełniania najstraszniejszych zbrodni. Żydzi są głównymi ofiarami. Liczba zabitych w naszym regionie Żydów przekroczyła na pewno dwadzieścia tysięcy. Prawie sto trzydzieści tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zostało straconych w Kijowie w ciągu kilku dni". Morderczy i nieludzki charakter obchodzenia się Niemców z Żydami stał się coraz bardziej jawny. Według Szeptyckiego: "Z czasem (Niemcy) zaczęli otwarcie zabijać Żydów na ulicach, na oczach wszystkich". Szeptycki wymienił również "narodowy szowinizm" jako saliczący się do zła nowego stylu życia pod rządami niemieckimi, mając na myśli być może nie tylko jego niemiecką postać. Używanie wyrazów takich jak "wściekłe wilki", "potwory" w opisie rządów niemieckich jasno dowodzi moralnego sądu Szeptyckiego o reżimie hitlerowskim. Najbardziej bolał go niszczący wpływ faszystowskiego typu osobowości na jego rodaków i współwyznawców. W liście do kardynała Tisseranta napisanym we wrześniu 1942 Szeptycki jeszcze raz wyraził swoje obawy dotyczące naboru Ukraińców do Policji Pomocniczej i wykorzystywaniu ich przez Niemców do "sposobnych celów" (47).

Szeptycki usiłował wpływać na ludność ukraińską i przeciwdziałać niemoralnym zasadom rządów hitlerowskich szczególnie poprzez swoje listy duszpasterkie. Niektóre z nich zostały wydrukowane, inne były przekazywane ustnie. Cenna wpływu tych apeli na ludność ukraińską jest prawie niemożliwa. Jednak sam fakt, że Metropolita odczuwał potrzebę powtarzania ich wielokrotnie wskazuje, jak ogromne trudności były z tym związane. Do jakiego stopnia przekazy duszpaster-

skie Szeptyckiego miały na celu powstrzymanie normalnych czynów względem ludności żydowskiej? Żydzi nie zostali wymienieni wprost w żadnym ze znanych nam apeli. Trzeba pamiętać, że terror stosowano nie tylko wobec Żydów, lecz również w stosunkach ukraińsko-polskich i wśród różnych ukraińskich frakcji politycznych. Jedynie w tym ogólnym kontekście powinno się poszukiwać potępienia zbrodni popełnionych wobec Żydów. Najbardziej znany list duszpasterski Szeptyckiego wydany w listopadzie 1942 pod symbolicznym tytułem "Nie zabijaj" zajmuje się wszystkimi rodzajami zbrodni (48). Głównie jako przykład podano mord polityczny, jest wystarczająco jasne, że list potępia każde morderstwo jako takie. Wydaje się, że Szeptycki był obawiany lekcie przed tym, co określał jako "usależnienie od mordu" tj. przyjęciem zabijania jako zwykłej normy zachowania. Fakt, że Szeptycki dał kopię tego listu rabinowi Kahane w 1943, kiedy ten ostatni ukrywał się w mieszkaniu Metropolity, wskazuje, że sam Szeptycki uznawał to również za apel odnoszący się do Żydów (49). Jeszcze innym przejawem troski Szeptyckiego dotyczącej masowego zabijania Żydów była jego rozmowa z dr Frederic, francuskim ekspertem do spraw Europy Wschodniej, który współpracował z Niemieckim Biurem Zagranicznym i odwiedził Szeptyckiego we wrześniu 1943. W rozmowie z nim Metropolita wyraził ponownie swoją opinię, że "Niemcy są gorsi, niż bolszewizm" oraz oskarżył Niemców o nieludzkie zachowanie w stosunku do Żydów (50).

Dwoma głównymi istniejącymi świadectwami usiłowań Szeptyckiego przyjęcia z pomocą Żydom podczas okupacji niemieckiej są świadectwa rabina synagogi na ulicy Sykstuskiej w Lwowie oraz Kurta Lewina, syna dr Eszkela Lewina, głównego rabina lwowskiej gminy żydowskiej przed wojną. Kiedy rabin Lewin odwiedził Szeptyckiego w jego rezydencji przy kościele św. Grzegorza, Metropolita usilnie nakłaniał go do pozostania tam, lecz ten zdecydował się powrócić do swojej rodziny i wiernych. Został on schwytany tego samego dnia i zamordowany razem z innymi Żydami. Jest to być może symbolem ówczesnych stosunków ukraińsko-żydowskich, że podczas gdy czołowa ukraińska osobistość kościelna oferowała swoją pomoc rabinowi Lewinowi, nacjonaliści ukraińscy wzięli udział w jego zabiciu (51). Po jego śmierci kontakty między Szeptyckim, a rodziną Lewina zostały utrzymane. Na polecenie Szeptyckiego dwaj synowie rabina, Kurt (Izaak) i Natan przebywali w różnych klasztorach unickich i przy kościele św. Grzegorza aż do wkroczenia do Lwowa Armii Radzieckiej w lecie 1944. Na polecenie Szeptyckiego od maja 1943 udzielono schronienia rabinowi Kahanowi. Wcześniej, w czasie głównych "akcji" deportacyjnych w sierpniu 1942, rabin Kahane skierował się do Metropolity z prośbą o pomoc w ratowaniu zwłok Tory, na którą to prośbę Szeptycki chętnie się zgodził. Większość Żydów, których Szeptycki i jego współpracownicy przyszli z pomocą, uciekło z lwowskiego getta i obozu pracy między sierpniem 1942 a majem 1943. Getto zostało zlikwidowane w czerwcu 1943, a obóz jesienią tego samego roku.

Jeśli chodzi o charakter i zakres kierowanych przez

Szeptyckiego działań mających na celu ratowanie Żydów to, nim zostaną przeprowadzone wyczerpujące badania przedmiotu, obecny stan naszej wiedzy wskazuje na to, że istniała preferencja dla rodzin i dzieci rabinów. Jest to zupełnie zrozumiałe skoro niektórzy rabini utrzymywali przed wojną osobiste kontakty z Szeptyckim. Jeśli chodzi o organizacyjną stronę pomocy, to wydaje się, że Metropolita działał na rzecz Żydów poprzez w pełni saufany personel, jak jego brat Imanuel Klementy i matka Józefa. Inną cantrajną postacią był ojciec Marko Stek, który jak się zdaje służył jako "zaczanik" pomiędzy Kościołem św. Grzegorza, a różnymi klasztorami. Zwykle łatwiej było udzielić schronienia kobietom, niż mężczyznom, a jeszcze łatwiej dzieciom, niż dorosłym. Wyratowane dzieci otrzymywały fałszywe metryki chrztu, bramiające po ukrzestku naswiasta i były wysyłane do klasztorów, domów sakonnych i przytułków dla sierot. Niektórzy Żydzi otrzymali od mnichów pomoc w przekraczaniu granic Rumunii i Węgier. Jak się wydaje "sieć" najbardziej saufanych i odważnych ludzi spośród pracowników Kościoła została powołana przez Szeptyckiego do wykonania złożonego i niebezpiecznego zadania niesienia pomocy. Najwyraźniej byli oni narazeni nie tylko na zewnętrzna groźbę ze strony władz niemieckich, lecz również na krytykę i sprzeciw od wewnątrz (52).

Dyskusja o stosunku Szeptyckiego do Żydów podczas drugiej wojny światowej nie może być nigdy kompletna bez poruszenia dwóch zagadnień: sągadenia chrześcijańskiej teologii i holocaustu, oraz stanowiska Kościoła wobec programu umiastwienia narodu żydowskiego. Tradycyjna wrogość Kościoła Chrześcijańskiego do Żydów i teologiczne mity antyżydowskie przynajmniej częściowo prowadziły do atmosfery obojętności i wrogości wobec Żydów wśród nieżydowskiej ludności krajów pod zwierschnictwem faszystowskim. Takie postawy, z wielu powodów, były szczególnie silne we wschodniej Europie Środkowej. Niektórzy chrześcijanie przyjęli zorganizowane przez faszystów zabijanie Żydów jako nieuniknione urzeczywistnienie chrześcijańskiego domagania się kary i zguby dla tych, którzy odrzucili Chrystusa (53). Spór naukowy i artystyczny dotyczący papieża Piusa XII rozpoczęty sstką Rolfa Hochhutha "Namiestnik" na początku lat sześćdziesiątych, a do studium Johna Morlisa o watykańskich reakcjach na Holocaust wydanym kilka lat temu, wydaje się dowodzić moralnej klęski w czasie niezwykłego kryzysu i próby (54). Postawa i zachowanie Szeptyckiego w ciągu tych trudnych i przełomowych lat musi być umieszczona w tym teologicznym i papieskim kontekście. W swoim liście do Rzymu opisuującym hitlerowskie okrucieństwa w stosunku do Żydów Szeptycki zauważył: "Jedynym pocieszeniem, które można mieć w tych straszliwych czasach jest to, że nie nie przychodzi do nas bez woli naszego Ojca Niebieskiego. Myślę, że wśród zmasakrowanych Żydów jest wiele dusz, które nawróciły się do Boga, ponieważ nigdy przez wiaki nie byli oni postawieni w takiej sytuacji jak obecnie oczekując miesiącami na brutalną śmierć" (55). Dyskusja Metropolity z rabinem Kahane we wrześniu 1943 może również rzucić pewne światło na myśl teologiczną

Szeptyckiego, Przy tej okazji Szeptycki zauważył, że "Postawa Kościoła wobec Żydów jest przyjazna i humanitarna, Sprzeciwiamy się hitlerowskiemu okrucieństwu", i wspominał też swój list do Himmlera z listopada 1942 oraz swoje potępienie okrucieństwa i brutalności nazistowskiej wobec Żydów wyrażone podczas spotkania z przedstawicielami Niemieckiego Biura Zagranicznego (odnoszącego się najwyraźniej do wizyty dr Frederica). Jednak równocześnie uczynił też aluzje do grzechu Żydów i kary. Als wkrótce po rozmowie z rabinem Kahan. Szeptycki przeprosił go stwierdzając: "W tej ciężkiej sytuacji kiedy naród żydowski krwawi obficie i analfabetyzacja jest skutkiem tysięcy niewinnych ofiar, nie powinienes wspominać o tej sprawie ... proszę wybac mi" (56). Jeśli chodzi o faktyczne nawracanie wśród Żydów podczas wojny to żadne próby nawracania dzieci żydowskich nie były podjęte przez Szeptyckiego, czy jego współpracowników (57).

Większa część ocen o Metropolicie Szeptyckim w istniejącym piśmiennictwie i historiografii skłania do przedstawienia go w uproszczony sposób i jest albo całkowicie negatywna albo skrajnie pochlebna. W istocie był on w znacznej mierze skomplikowaną osobowością w nie mniej złożonych warunkach. To wzajemne oddziaływanie często owocowało niespełnionymi nadziejami, ciężkimi rozczarowaniami i anieccosnymi oczekiwaniami. Stosunki Szeptyckiego z Żydami i jego postawa wobec nich były też naznaczone napięciami i konfliktami. Próbował on przekraczać przepaście, które okazały się nie do przekroczenia, szczególnie w warunkach totalnej wojny i bezprzykładnego holocaustu. Jednak jego wypowiedzi i postępowanie w stosunku do Żydów w porównaniu z wypowiedziami i czynami tak Kościoła jak i nieżydowskiej ludności w okupowanej przez faszystów Europie umiarszczają go w tej humanitarnej i odważnej mniejszości, która w czasie próby wierszyła, że jest opiekunem swoich braci.

Pragnę podziękować Kanadyjskiemu Instytutowi Studiów Ukraińskich za jego poparcie moich badań nad stosunkami ukraińsko-żydowskimi oraz Ukraińskiemu Instytutowi w Harvardzie za gościnność udzieloną mi podczas przeprowadzania tych studiów.

PRZYPISY

- (1) - John Paul Himka, "Ukrainian-Jewish Antagonism in the Galician Countryside During the Late Nineteenth Century", referat wygłoszony w McMaster na konferencji: Stosunki żydowsko-ukraińskie w perspektywie historycznej, (McMaster University, Hamilton, Ontario, październik 1983).
- (2) - Zvi Gitelman, "Contemporary Soviet Jewish Perception of Ukrainians: Some Empirical Observations", referat wygłoszony w McMaster na konferencji, ibid.
- (3) - Podobne próby patrz: Ukrainians and Jews: A Symposium (New York, 1966) oraz komentarze Rudnickiego do refe-

ratu Zvi Gitelmana na konferencji w McMaster o współczesnej Ukrainie (McMaster University, Hamilton, Ontario, październik 1974).

- (4) - Jarosław Halan, *Twory*, (Kijów 1977), t.2, s. 527.
- (5) - *Leowskaja Prawda*, sierpień 20, 1968.
- (6) - Michael Harnusiek, *Ukrainischer Nationalismus: Theorie und Praxis*, (Wiedeń 1979), s. 36.
- (7) - *Wiści z Ukrainy*, nr 5, 1982. Cytowane w: Petro Mirochuk, *My Meetings and Discussions in Israel*, (New York-London-Toronto 1982), s. 156.
- (8) - *Patrs: Ukraine: A Concise Encyclopedia* (Toronto), t. 2, s. 333, 3777.
- (9) - *Uniate Church: Porcible Establishment, Natural Failure*, (Kijów 1983), s. 101.
- (10) - Jerzy A. Salecki, "Autor niegodny bohatera", *Trybuna Ludu* 13, wrzesień 1984.
- (11) - Patrs przykład w artykule Romana Graczyka przedrukowanym w *Kontakcie* nr 12(32), Paryż, grudzień 1984, ss. 57-58.
- (12) - Petro Mirochuk, *op. cit.*, s. 159.
- (13) - Gregor Prokoptschuk, *Der Metropolit: Leben und Wirken des grossen Förderers der Kirchenunion Graf Andreas Scheptycki*, (München, 1955), s. 229.
- (14) - *Ibid.*, s. 230. Krytyczne komentarze do stwierdzeń Prokoptschuka patrs: wstęp profesora Dowa Sadana do *Davidu Kahana, Yeman geto levuv* (Jerusalem, 1978), ss. 20-21.
- (15) - Raul Hilberg, *The Destruction of the European Jews* (New York, 1975), s. 330. Pierwsze wydanie 1961.
- (16) - Yehuda Bauer, *A History of the Holocaust*, (New York) s. 286.
- (17) - *Pinkas Kehillot: Encyclopedia of Jewish Communities, Poland, t. 2: Eastern Galicia*, (Jerusalem, 1980), ss. 36, 40.
- (18) - Patrs Philip Friedman, "Ukrainian-Jewish Relations During the Occupation", w: Philip Friedman, *Roads to Extinction: Essays on the Holocaust*, (New York-Philadelphia, 1980), ss. 176-208, oraz Philip Friedman, *Their Brothers Keepers* (New York, 1978) ss. 130-136. Patrs również Shmuel Spector *The Holocaust of Volhynian Jews*, praca doktorska, Uniwersytet Hebrajski, (Jerusalem, 1982), oraz Aharon Weiss, "Jewish-Ukrainian Relations in Western Ukraine during the Holocaust Period (1941-1944)", referat wygłoszony w McMaster na konferencji: *Stosunki żydowsko-ukraińskie*, *op. cit.*
- (19) - *Wersja angielska została wydana jako: Rescue Attempts During the Holocaust*, (Jerusalem, 1977).
- (20) - Uwagi o możliwych powodach kryjących się za tym brakiem decyzji patrs: Petro Mirochuk, *op. cit.*, ss. 30-35. *Kwestia została podniesiona po raz niedługo w Yed Vashem na jesieni 1984. Szczegóły patrs: Lakiw*

- Susjenski, "Za kulisami polemiki" Nacjonalna Tribuna, (New York) styczeń 27, 1985.
- (21) - Możliwa jest dalsza analiza sążnienia stosunku Szeptyckiego do Żydów w przedwojennej Polsce i podczas drugiej wojny światowej. Dodatkowe informacje mogłyby być uzyskane przez zbadanie żydowskiej i ukraińskiej prasy w przedwojennej Polsce, z wywiadów z pozostałymi przy życiu Żydami, którzy przetrwali Holocaust, a którzy byli wspomniani przez Metropolite oraz ze świadectw bliskiego Szeptyckiemu duchowieństwa ukraińskiego, które brało udział w ratowaniu Żydów. Jest bardzo wątpliwe, czy uczeni zachodni mogliby zbadać odpowiednie materiały archiwalne zdeponowane w ZSRR, a szczególnie w archiwach lwowskich. Większość osobistych papierów Szeptyckiego jest zdeponowana pod numerem 201 w Zbiorze Kurii Greckokatolickiego Kościoła, Centralny Instytucyjny Archiw ZSRR, Lwów.
- (22) - Wspomnienia siostry Krysty o Metropolicie, s. 21 w prywatnych zbiorach Kazimierza Szeptyckiego. Cytowane w: Ryszard Torzecki, "Metropolitan Andrzej Sheptytsky Towards the Polish People".
- (23) - Jak Rue Khodya slidany Danyła, (Zhovkva, 1907), IX, ss. 368. Patrz również: Cyrille Korolewski, Metropolitan Andre Szeptyckyj, 1865-1944, (Rzym, 1954), ss. 47-48. Szeptycki jest również znany ze swoich planów budowy klasztoru studyckiego w Palestynie.
- (24) - List ten został przedrukowany w: Entsiklopedyah shel galuyot: Levuv (Jerusalem, 1956), s. 670 i przetłumaczony na ukraiński w: Osiip Krawcheniuk, Veleten so sviatofurekoj hori (Yorkton, 1963), Bibliotheca Logos, t. 34, ss. 110-111.
- (25) - David Kahana, op. cit., s. 157.
- (26) - Ann Sirka, "Szeptytskyi in Education and as Social Philanthropia".
- (27) - Berezhanska Zemla: Collection of Historical and Memorial Materials, (New York, 1970), ss. 189-191.
- (28) - Patrz: Chwila, 31 lipiec 1935; Dilo, 1 sierpień 1955; Yitshak Lawin, Aliti mi-epetayah, (Tel-aviv, 1946), s. 85.
- (29) - O kanonicznej wizytacji; posłanie pastyrskie Andrzeja Szeptyckowo do duchowieństwa sojediniionych sparkii, (Zhovkova, 1902), ss. 16-17.
- (30) - Omówienie poglądów i działalności Szeptyckiego w tym czasie patrz: Bohdan Budurowycz, "Poland and the Ukrainian Problem, 1921- 1939", Canadian Slavonic Papers, XXV, 4 (Toronto, grudzień 1983), ss. 474-500; Bohdan Budurowycz, "Sheptytskyi and the Ukrainian National Movement After 1914", oraz Ryszard Torzecki, "Metropolitan Andrzej Szeptytsky Towards the Polish People, (McMaster University 1983).
- (31) - Stosunki niemiecko-ukraińskie są omówione w: Ryszard Torzecki "Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933-1945)", (Warszawa, 1972)

- (32) - Wpływ radzieckiej aneksji na Żydów i ich stosunki z nie-Żydami jest omówiony w: Shimon Redlich, "The Jews in Soviet Annexed Territories, 1939-1941", Soviet Affairs, t. 1, nr 1, (London, czerwiec 1971), ss. 81-90; Dov Lewin, "Controlled Deviations: Soviet Policy Towards Jews During the Second World War", Shvat-Jewish problems in the USSR and eastern Europe, t. 7, (Tel Aviv, 1980). Przypadek Lwowa jest omówiony w: Pincas Kehillot, op. cit., ss. 32-36.
- (33) - The Jewish Chronicle (Londyn), 29 grudzień 1959.
- (34) - John F. Morley, Vatican Diplomacy and the Jews During the Holocaust 1939-1943, (New York, 1980), s. 1333.
- (35) - List datowany 26 grudzień 1959, Actes et Documents du Saint Siege Relatifs a la Seconde Guerre Mondiale, t. 3; Le Saint Siege et la Situation Religieuse en Pologne et dans les Pays Baltes 1939-1945, Premiere Partie 1939-1941 (Watykan, 1967) dokument nr 79, ss. 170-171.
- (36) - Cyrille Korolewskij, op. cit., s. 362.
- (37) - List datowany 30 sierpień 1941, Actes et Documents, op. cit., dokument nr 297, ss. 437-442.
- (38) - John A. Armstrong, Ukrainian Nationalism, 1939-1945, (New York-Toronto, 1955), s. 27.
- (39) - Kost Pankiwskij, Vid Dershavu do Komitetu (New York-Toronto, 1957), s. 112.
- (40) - List datowany 30 sierpień 1941, Actes et Documents, op. cit., document nr 297, s. 440.
- (41) - Szczegóły o hitlerowskiej polityce wobec Żydów w Galicji patrz: Pincas Kehillot, op. cit.; O ukraińskim stosunku do Żydów podczas okupacji patrz: przypis 18 oraz Ukraińcy i Żydzi: A Symposium, op. cit., ss. 123-147.
- (42) - Kurt A. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky, Archbishop of Lviv, Metropolitan of Halych, and the Jewish Community in Galicia During the Second World War", The Annals of the Ukrainian Academy of Sciences, t. 7, nr 1-2 (23-24), 1959, s. 1600; Szeptycki również nakłaniał usilnie rabina Kahana do relacji o loeis guiny żydowskiej we Lwowie, patrz: David Kahana, op. cit., ss 154-155,
- (43) - "Raport Frederica" jest cytowany w: Raul Hilberg, op. cit., s. 330 oraz w: Hans Jakob Stehle, "Sheptyts'kyi and the German Gergime",
- (44) - Przynajmniej trzy osoby poświadczają, że widziały list Szeptyckiego do Himmlera. Szczegóły patrz: Kost Pankivskij, Roky nimetskoj okupatsii, (New York-Toronto, 1965), ss. 29-30; Kurt A. Lewin, "Abdrass Count Sheptytsky...", op. cit., s. 1661 oraz David Kahana, op. cit., s. 155. O możliwych bezpośrednich przyczynach tego listu patrz: Gregor Irokoptschuk, op. cit., s. 23c. Zgodnie z pośrednią i spóźnioną relacją rabina Davida Kahana , apel Szeptyckiego z 19 sierpnia 1942 mówił wprost o Żydach, jednak większość księży zaprzecza temu. Patrz: Leo Heiman, "They Saved Jews",

- (Boston-Toronto, 1970, Saul Friedlander, Pius XII and the Third Reich: A Documentation, (New York, 1966) oraz John Morley, Vatican Diplomacy and the Jews During the Holocaust, 1939-1943, (New York, 1980).
- (55) - List datowany 29-31 sierpnia 1942, op. cit., s. 678.
- (56) - David Kahana, op. cit., ss. 156-158.
- (57) - Patrz: Yitshak Lewin, Aliti mi-spetsyah, op. cit., s. 175 oraz Kurt I. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky...," op. cit., s. 1665.
- The Ukrainian Quarterly, t. 17, nr 4, siera 1961, s. 327.
- (45) - David Kahana, *ibid.*, s. 155 oraz List datowany 29-31 sierpnia 1942, Actes et Documents... op. cit., Deuxieme Partie 1942-1945, (The Vatican, 1967), document nr 406, s. 628.
- (46) - Patrz: List datowany 29-31 sierpnia 1942, *ibid.*, s. 625-629.
- (47) - Eugene Tisserant, L'eglise militante, (Parys, 1950), s. 14.
- (48) - Andrei Sheptycki, Pys'ma-poolannia Mytropolyta Andrieia Sheptyts'koha ChSVV z Chsiiv nimets'koi okupatsii, Biblioteka Lohosu, t. 30, część 2 (Yorkton, 1969), ss. 222-231. Należy także wspomnieć, że już 1 lipca 1941 w liście pasterskim omawiającym nowo powstały rząd Stets'ko, Sheptycki namawiał jego członków do zapewnienia bezpieczeństwa i pomysłowości dla wszystkich, bez względu na religię, narodowość, czy status społeczny. Patrz: Roman Ilnytskyj, Deutschland und die Ukraine, 1939-1945, t. 2 (München, 1958), s. 274.
- (49) - David Kahana, *ibid.*, s. 155.
- (50) - Patrz przypis 43.
- (51) - Dodatkowe informacje patrz: Yitshak Levin, Aliti mi spetsyah (Tel Aviv, 1946), ss. 27, 59 oraz list "urta Levina do Romana Boytzuna, 6 grudzień 1984, z kopią dla autora.
- (52) - Moje krótkie podsunowanie pomocy Sheptyckiego dla Żydów jest oparte na David Kahana, op. cit.; Yitshak Levin, *ibid.*; Kurt I. Lewin, "The Metropolitan Andrei Sheptyts'kyi in the years 1942-1944; Recollections of an Eyewitness", referat wygłoszony na konferencji McMaster University 1983, Kurt I. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky..." op. cit.; Leo Reiman, op. cit., oraz wywiad z Kurtem I. Lewinem w New York 24 grudnia 1984.
- (53) - Robert Michael, "Christian Theology and Holocaust", Midstream, kwiecień 1984, ss. 6-9.
- (54) - Patrz: Carlo Falconi, The Silence of Pius XII,

LISTY METROPOLITY LWOWSKIEGO DO PIŁSA XII

W liście tym Metropolita informuje Papięta o sytuacji w swojej diecezji, która po wycofaniu się wojsk radzieckich przeszła pod władzę niemiecką.

Lwów, 29-31 sierpnia 1942

Najświętobliwszy Ojciec,

Nie pisałem do Waszej Świątobliwości odkąd żyjemy pod władzą niemiecką, gdyż do tej pory nie miałem dostatecznej pewności, że list mój nie wpadnie w ręce tych, którzy nie powinni go czytać. Mając jednak nadzieję, że w najbliższej przyszłości będę miał dobrą okazję, piszę tych kilka słów na próbę, w nadziei, że dotrą do Waszej Świątobliwości.

{...}
{...}

Co najmniej już od roku nie ma dnia, w którym nie byłoby dokonywane najohydniejszych zbrodni, morderstw, kradzieży i grabieży, konfiskaty i wymuszenia. Pierwszymi ofiarami są Żydzi. Liczba Żydów zamordowanych w naszym kraju z pewnością już przekroczyła dwieście tysięcy. W miarę posuwania się armii na wschód, liczba ofiar rośnie. W Kijowie, w ciągu kilku dni, wymordowano do stu tysięcy Żydów, kobiet i dzieci; Wszystkie małe miasteczka na Ukrainie były świadkami podobnych masakr, a trwa to już od roku. Z początku władze wstydyli się tych aktów nieludzkiej niesprawiedliwości i starali się zapewnić sobie dokumenty, które mogłyby świadczyć, że autorami tych morderstw była ludność miejscowa lub członkowie milicji. Z czasem zaczęto mordować Żydów na ulicach, na posach całej ludności i bez cienia wstydli. Oczywiście, wielkie ilości chrześcijan, nie tylko Żydów ochracanych, ale i "aryjczyków" - jak to oni mówią - padło ofiarą bezpodstawnych morderstw. Setki tysięcy aresztowań, najczęściej niesprawiedliwych, tłumy młodych ludzi resztrseliwanych bez żadnej sensownej przyczyny; dla ludności wiejskiej wprowadzono system niewolnictwa, a ponadto młodzież wiejska wzięta i smuszana do wyjazdu do Niemiec, do pracy w fabrykach lub na roli; okłopot z biera się prawie wszystko co wyprodukują, a sączy się od ładania podwojenia tej produkcji. Zapowiedziano karę śmierci za sprzedaż lub kupowanie czegokolwiek od producentów. Wielokrotnie zapowiadano awrót dóbr, ale obietnic tych nigdy się nie realizuje. Wprost przeciwnie, władze użytkują baz ograniczeń wszystkie dobra skonfiskowane przez bolszewików i oświad-

csają, że cała ziemia jest własnością Państwa. Powtarza się często po cichu, że dobra poszczególnych osób są zdobyczą wojenną. (...) Z pewnością, wśród kierownictwa znajdują się także ludzie uczciwi. Spotyka się nawet czasem dobrych katolików, ale w olbrzymiej większości wszyscy przystąpi do nas urzędnicy to ludzie bez osi i wiary, którzy pozwalają sobie na wyrost niewiarygodne nadużycia. Chłopów traktuje się jak Murzynów w koloniach. Bije się ich i poliośkuje bez żadnego powodu, konfiskuje się im wszelką żywność niesioną przez nich np. dla dzieci w mieście; a wszystko to robi się z takim brakiem ludzkiego uczucia, że wyrost trudno uwierzyć w możliwość takich ludzi. A przecież oni tacy rzeczywiście są. Wiedzę od pewnego świadka, że np. jeden z szefów okręgu ma pasję konfiskowania i wrzucania do rzeki wszystkiego co może znaleźć w kossach chłopów zdających do miasta. A robi to w czasach prawdziwego głodu, który sroży się w wielu wsiach na przedmoku. Nic mu nie można zrobić, bo - jak się mówi - ma wysokie protekcje.

Nocnym, wiarygodnym świadkiem opowiadał mi, że sobie widział, jak młody oficer SS przybiegł z daleka, by nie stracić okazji spoliczkowania oszowitego konającego, zresztą nieznanego, zabitego przez policję za to, że chciał zrobić coś, co się jej nie podobało.

Nie mogąśmy zmocy podobnych przypadków, są bowiem nieliczne.

To po prostu tak, jak gdyby jakaś banda szaleńców albo wściekłych wilków rzucała się na ten nieszczęśliwy naród. I to nie tylko chłopci i prości ludzie są narażeni na poliośki i razy. Młody urzędnik, jeśli jest Niemcem, ma uposażenie dwa lub trzy razy wyższe od wysokiego urzędnika niemieckiego i pozwala sobie poliośkować np. prokuranta.

Policjanci biją gumowymi pałkami ludzi na dworcach kolejowych, a nawet na ulicach. Zdarsza się, że psy policyjne nie spuszczają się na ludzi. Psy te mają czasami kagance, ale są przypadki, kiedy ich nie mają.

Podam kilkakrotnie powtarzanych próśb, aby uposażać sprawę małych wiejskich gospodarstw parafialnych, (...), nie uzyskaliśmy niczego, a uposażenie kierunku ogranicza się prawie wyłącznie do datków ubogich ludzi.

Z wielką wdzięcznością musimy tu wspomnieć o pomocy, której nam udzielała katolicka misja, za pośrednictwem Stowarzyszenia powołanego dla pomocy Niemcom poza granicami Reichu. Duchowieństwo ukraińskie otrzymuje co prawda od Rządu coś, co się nazywa "eine freiwillige Unterstüttung" - 50 Rm miesięcznie - ale to jest raczej polityczne działanie na pokaz, niż prawdziwa pomoc; A w dodatku spodziewamy się, że będziemy musieli od tego płacić 25% podatku. Jeszcze nie dotętuje się do nas antykatolickich praw Reichu. Pozwala się księżom uczyć dzieci katechizmu w szkołach. Władze nie mieszają się wtytno do kasań i do administracji parafii. Mają zamiar zawieranie małżeństw poddać regulaminowi, jednak nie w sensie antykanonicznym. Władze starają się zsykować duchowieństwo tak jak i wszystkich obywateli, poprzez

przepisy dotyczące paszportów i szezwolęń oraz przes wazel-
kie, jakie tylko można sobie wyobrazić, przepisy ogranicza-
jące wolność obywatelską. Ale pozwala się np. na otwarcie
seminarium, Nasze seminarium i nasza akademia teologiczna
działają prawie normalnie. Jednak, jak młods Danoklesa wisi
nieustannie nad naszymi głowami groźba prawdziwego przesła-
dowania. Pozwala mi się na drukowanie co miesiąc ofiojal-
nego organu diecezjalnego, a więc też listów pasterskich i
instrukcji. Konfiskuje się je z najbliższych powodów. Mo-
głem jednak wydać sześć dość pełnych numerów, po około 32
strony każdy. Mogłem swożać synod diecezjalny, który z du-
żymi przerwami trwa prawie cały rok i daje mi sposobność
stalego kontaktu z duchowieństwem diecezji. Klasztory reor-
ganisują stopniowo. Wszystkie to jest jednak bardzo niedos-
tępną przeciwwagą wobec nieopisannej demoralisacji, jakiej
ulegają ludzkie próci i szaki. Uczą się oni skodsiejstwa i
sbrodni ludobójstwa; tracą poczucie sprawiedliwości i czo-
wieczństwa. W listach pasterskich, oczywiście konfiskowa-
nych, protestowałem przeciw ludobójstwu; zdołano je jednak
catero osy plęć rasy odosyść zgromadzonemu duchowieństwu.
Ogłoszona, że sabójstwo człowieka podlega ekskomunio, sa-
strzeżona; dla Ordynariusza. Protestowałem także listem do
Himalera i starałem się ostrzeżać młodych przed zaplcywaniem
się do milioji, gdsie mogą ulec agorazaniu.

Wszystko to jednak jest absolutnie niczym w porówna-
niu z rosnącą falą brudów moralnych, salawająca cały kraj.
Przewidujemy wszyscy, że system terroru będzie wzras-
tał i zwróci się z duzo większym nasileniem przeciw chrześ-
cijanom ukrajńskim i polskim. Oprawcy przywyczażeni do
mordowania Żydów, tysiące ludzi niewinnych, prayswyozazjeni
są do widoku krwi i spragnieni są krwi.

Zwatywasy, że już teraz Niemcom wszystko wolno, trze-
ba przewidywać, że ich wściekłość będzie nie do powstrzyma-
nia i że żadna siła nie zdoła im narzucić jakiegokolwiek dy-
scypliny. Przewidujemy więc, że cały kraj będzie natopiony
w potokach niewinnej krwi, chyba, że jakiś nadzwyczajny
przypadek zahamuje bieg rzeczy.

Jedyną pociechą, jaką można mieć w tych straszliwych
osazach jest, że nic się nam nie może przydarzyć bez woli
Ojca naszego Niebieskiego. Myślę, że wśród mordowanych Ży-
dów jest wiele dusz, które nawracają się do Boga, gdyż od
wieków nigdy tak jak teraz nie stali w obliczu prawdopodo-
bieństwa gwałtownej śmierci, nieraz przez całe miesięce,
szanla stała się ona rzeczywistością. Los chrześcijan,
których setki tysięcy umierało lub umiera bez sakramentów,
jest także w ręku Boga. Jakaś to boleść widzieć tych bied-
nych dyzydentów, którzy umierają z głodu lub są mordowani
w obozach koncentracyjnych i nie móc nic dla nich zrobić.
Bowiem w istocie to, co można dla nich zrobić, jest niczym.
Z reguły nie szwala się na obsługę szpitali jeńców wojen-
nych ani obozów koncentracyjnych, w których codziennie
umierają setki - w ciągu kilku miesięcy ogromna większość
wszystkich jeńców. Posiadam statystyki i spisy przynębia-
jące i przerażające. Nie szwala się naszym księżom na po-
455

sługowanie naszym wiernym, bardzo licznym w wielkiej Ukrainie. Sprawa zjednoczenia Kościołów budzi ich obawę. Jakiekolwiek porozumienie wzniesie strach, bowiem jakiś system po-sługuje się szeroko, i z przebiegłością, zasadą "Divide..."; to z pewnością ten system, którego my jesteśmy ofiarami. Nie dodaję tutaj krytyki systemu, który Wasza Świątobliwość zna o wiele lepiej niż my wszyscy. Tego systemu kłamstw, oszustw, niesprawiedliwości, grabieży, będącego karykaturą wszelkich pojęć o cywilizacji i ładzie. Ten system egoizmu doprowadzającego aż do absurdu, zupełnie zwiariowanego szowinizmu narodowego, nienawiści do wszystkiego co ucziwe i piękne jest czymś tak niezwykłym, że chyba pierwszym wrażeniem, jakie się odczuwa na widok tego potwora jest oszpe-cenie. Do czego system ten doprowadzi niessosępnny naród nie-wiecki? Tylko do swyrodnienia, jakiego historia jeszcze nie znała. Oby Bóg dał, upadając nie pociągnęli za sobą tych części Kościoła Katolickiego, które nie mogą nie odsuwać reperkusji tego piekielnego oddziaływania.

Jeseli prześladowanie przybierze formę mordowania za sprawę religii - bądźcie gotowi: to zbawienie dla tych kra-jów. Istnieje olbrzymia potrzeba dobrowolnej ofiary krwi ja-ko skenizji za krew wylaną przez szrodnją. Wasza Świątobli-wość odmówił mi trzy lata temu łaski błogosławieństwa apo-stolskiego, przez które - na mocy swojej misji apostołskiej - wyznaczęby mi i przeznaczył na śmierć dla zbawienia mojej diecezji. (...) Jednak te trzy lata nauczyły mnie, iż nie jestem godny takiej śmierci. Zrozumiałem też, że ofia-ry mego życia stałaby prawdopodobnie mniejszą wartość przed Bogiem niż modlitwa odmówiona przez dziecko. Daś proszę tylko o błogosławieństwo specjalne dla moich modlitw i moich wyrzeczeń. Ogromna część tych wyrzeczeń przeznaczona jest dla Kościoła Katolickiego w całości, małutka część po-sostaje dla mojej diecezji i mojego ludu; jednakże te wyrze-czenia będą owocne tylko przez błogosławieństwo Waszej Świątobliwości i przez Łaskę Boga, którą to błogosławieńst-wo nam wyjedna.

Dlatego, koraąc się u stóp Waszej Świątobliwości, proszę o łaskawe udzielenie błogosławieństwa apostołskiego mojemu biednemu ludowi, biednemu duchowieństwu mojej bied-nej diecezji i mojej nicości.

Lwów, 29-31 sierpnia 1942

Waszej Świątobliwości - Najpokorniejszy sługa w Panu

Naszyn

Andrzej

arcybiskup lwowski

Tłumaczyli z języka francuskiego

Jan Kazimierz Szeptycki,

Anna Szeptycka

List ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego do Ojca Świętego Piusa XIII ukazał się w tomie III Actes et Documents du Saint-Siege relatifs a la seconde guerre mondiale,

noszącym tytuł *Le Saint-Siege et la situation religieuse en Pologne et dans les pays baltes 1939-1945*, wydany przez Libreria Editrice Vaticana w roku 1967, na s. 625-629. Publikujemy go z niewielkimi skrótami, sasnaczonymi trzema kropkami w nawiasie.

Andrzej Szeptycki
z Łaski Bożej i Błogosławieństwa Świętej
Rzymskiej Stolicy Apostolskiej
Metropolita Arcybiskup Halicki i Lwowski
Biskup Kamienicki

Duchowieństwu i wiernym Pokój Pański i Błogosławieństwo
"Nie sabijaj"

Kościół Chrystusowy nieustannie przypomina wiernym o ich chrześcijańskich obowiązkach. Szczególnie zaś miejsce wśród nich zajmuje konieczność przestrzegania Przykazań Bożych. Bywają jednak chwile, kiedy społeczeństwo bardziej niż kiedykolwiek wymaga nasilonego i uroczystego przypomnienia o powinnościach wiernych. Jesteśmy głęboko przekonani, że właśnie teraz nadeszły takie czasy - czasy, w których ludzie zapominają o Prawie Bożym, w których grzeszy się jawnie i publicznie, w których grzech może się nie napotykać na dostateczny sprzeciw ze strony chrześcijan. Takie podważanie świętości Prawa Bożego, odmawianie Bogu Najwyższemu należnej Mu czci, polegającej przede wszystkim na postawieniu wobec Jego przynajświętszej woli, jest wielkim niebezpieczeństwem i wielką niebezpieczeństwem dla ludzi.

Dostrzegając wśród wiernych powierzonych nam przez Boga diecezji, przejawy takiego odstępstwa od Prawa Bożego, w trosce o wieczne i doczesne dobro drogiego nam narodu, nie przestajemy szukać skutecznych środków, aby przypomnieć narodowi o jego obowiązkach wobec Boga. W tym to właśnie celu przedłożyliśmy zwołanemu przez nas Archidiecezjalnemu Synodowi, jako przedmiot narad i postanowień, cały szereg dekretów o Prawie Bożym. Archidiecezjalny Synod z 1941 roku debatował nad trzema pierwszymi Przykazaniami Bożymi oraz nad niektórymi kwestiami dotyczącymi czwartego Przykazań Bożego. Synod Archidiecezjalny z 1942 roku kontynuując pracę rozpoczętą w 1941 roku w sześciu uroczystych sesjach, które dotychczas się odbyły, uchwalił cały szereg zasad odnoszących się do czwartego Przykazań Bożego. Początkowo prace Synodu postępowały wolniej niż życzylibyśmy sobie tego. Od początku bowiem zamierzeniem naszym było przywiązanie szczególnej uwagi postanowień synodalnych do kwestii zachowania piątego przykazania. Oczekując chwili, w której według logicznego porządku rzeczy przystąpimy do omówienia piątego przykazania, już od roku kilkakrotnie, w kilku orędziach zwracaliśmy uwagę Przewielebnego Duchowień-

stwa i drogiego nam narodu na przeogromną wagę zachowania świętego prawa miłości bliźniego i na ostateczne, spokojne i ogólnonarodowe niebezpieczeństwo jakie poociąga za sobą przekroczenie piątego przykazania "nie zabijaj". W czasie sesji przygotowawczych Synodu Archidiecezjalnego w dniach 26 XI i 3 XII tego roku były odczytane nasze dekrety w tej kwestii. Obie sesje przygotowawcze obradowały nad zasadami jakie mogłyby i powinny kłaść nacisk na przestrzeżenie tego przykazania. Wspomniane dwie sesje przygotowawcze Synodu postanowiły przedłożyć do zatwierdzenia w czasie uroczystej sesji, która ma się odbyć 10 XII tego roku, część zasad sformułowanych w naszych dekretach. Jednakże reguły te nie wywierają dostatecznie tego arcyważnego problemu. Dlatego, aby tym samym spełnić wobec Boga Najwyższego nasz wielki obowiązek duszpasterski i głosiciela Ewangelii, postanowiliśmy skierować do Przewielebnego Duchowieństwa i chrześcijan naszych diecezji na uroczyste wręczenie. Wobec nieba i ziemi pragniemy przestrzec naszych wiernych przed złem, które w ostatnich czasach w przerabianym sposób szerzy się między nimi, natomiast skalanym grzechem samobójstwa przywołać do pokuty.

Przede wszystkim przedstawiamy w kilku słowach znaczenie, świętość i wielkość Prawa Bożego, które zakazuje miłować bliźniego jak siebie samego. Temu świetlanemu obrazowi s nieba tj. Miłości Bożej przeciwstawiamy podły uczynek samobójstwa. Stanowi to proste i najbardziej skrajne przeciwieństwo tego niebieskiego i najświętszego obowiązku człowieka, poprzez który może sobie zapewnić szczęście doczesne i zbawienie wieczne w niebie. Najpierw, Drodzy Bracia, musimy was przypomnieć, że miłość bliźniego stanowi istotę chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo - to nauka miłości, chrześcijańska pobożność - to życie w miłości bliźniego. Cała nauka Jezusa Chrystusa zawiera się w tym jednym zdaniu: "Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy kto miłuje, narodził się z Boga, kto nie miłuje nie zna Boga, bo Bóg jest miłością" (1 J 4, 7-8). Chrystus tak nas grzeszników umiłował, że oddał za nas swoje życie, że karmi nas przenejświętszą Eucharystią. Tajemnicą Ciała i Krwi swojej; tak nas umiłował, że pragnie abyśmy mieli udział w Jego Królestwie Wiecznym. "Miłość nie wyrzeka się bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa". (Rm 13, 10). "Przede wszystkim miłujcie wytrwale miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów", (1 P 4, 8). Bez miłości wiara pozbawiona jest zasług, jest martwa. Bez miłości człowiek jest niczym, a miłości by nie miał, stałby się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęczący. Gdyby też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę i wszelką (możliwą) wiarę, tak iśby góry przeneoził, a miłości by nie miał, byłby niczym. I gdyby rozdął na jalmionę całą majątność swoją, a ciało wystawił na spalenie, lecz

miłości by nie miał nie by nie szukał", (1 Kor 13, 1-3). Prawdziwa miłość obejmuje wszystkich bliźnich. Godzi się wprowadzić swoich bliźnich bardziej a dalszych i obcych mniej miłować, miłość chrześcijańska powinna jednak obejmować wszystkich bliźnich. W Starym Testamencie jest powiedziane: "Miłuj swego bliźniego a nienawidź wroga". Chrystus natomiast powiada: "Miłujcie waszych niepryjaciów i miłujcie cię są tych, którzy was prześladowają; tak będziecie synami Ojca Waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi i On sypie deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mt 5, 44-45). Tej to najświętszej obejmującej wszystkich, chrześcijańskiej miłości bliźniego dla Boga, w sposób najhambniejszy wyrzeka się i niszczy ją w sobie ten, kto dopuścił się strasznego wykroczenia przeciwko planowi Przekazaniu Bożemu: "nie zabijaj". Zabójca wyklucza siebie z tej wspólnoty Bożej, z tej rodziny jaką według planów Bożych ma być ludzkość. Przez ciężki grzech przeciwko wspólnocie ludzkiej, zabójca oddala się od niej i ściaga na siebie wielką karę Bożą w wieczności oraz straszną Bożą przekleństwo już na tym świecie. Tak jak w księgach Objawienia Bożego, na samym niemał wstępie swej nauki zawarł Bóg nie stworzony ręką ludzką pomnik grozy, przestrogi i odstraszającego przykładu z uczynków Kaina i piętą przeklęcia, tak samo w prawie Żądu społecznego, które jest także prawem ludzkiego szczęścia i dobrobytu, postawił Najwyższy nie stworzony ręką ludzką pomnik swej woli wobec ludu ustanawiając ten zakaz: "nie zabijaj". Oznacza to, że osnowa wszelkiego porządku społecznego, poza przyjęciem i posiadaniem autorytetu, ma być nienujarzalna świętość życia ludzkiego. Sam Bóg Najwyższy strasze tej świętości i każdego, który tę świętość narusza słów: Odeń uczyniłeś? Głowa krwi brata twego woła do Mnie z ziemi. Dzisiaj przekięty jesteś na ziemi, która z twej przyczyny otworzyła usta aby pić krew twego brata. Gdy będziesz orał ziemię, nie wyda ona owoców; będziesz wygnany z niej i tułaczem na ziemi! Ten wyrok Nauki Bożej gromem przekleństwa spada na każdego, kto depcząc świętość Prawa Bożego psułowa niewinną krew i sam siebie wyobcuje ze społeczeństwa ludzkiego lekceważąc to, co w tym społeczeństwie stanowi najwyższą ludzką świętość - życie ludzkie.

Piętą przekleństwa, którym naznaczony jest morderca, stanowi tylko zewnętrzny znak tego, co przez grzech ciężki spada na nieznaną pył. W ciemnej duszy mordercy spoczywa się to, co ze szczególnym naciskiem podkreślone jest w psalmie. Jego winę przekroczył wytrzymałość psychiczną, jest cięższym ponad jego siły. Rana jego duszy cuchnie i gnije w żyjącym i obudzonym Jezusie po świecie trupie: "W błogosławieństwie nie miał upodobania; niech od niego odstęp! Niech się odsieje przekleństwem jak szata; niech się przeniknie jak woda do jego wnętrza i jak oliwa wejdzie do jego kości! Niech mu będzie jak odzienie, które go okrywa i nas, którym stale się opina" (Ps 109, 17-19). "Ni jego będą policzone, a kto inny zabierze jego majątek.

Dzieci jego będą sierotami, a żona jego wdową. Dzieci jego będą wędrowały żebrząc i prosząc tych, którzy go srujnowali. Oby rozgrabi jego pracę i nikt nie okazał miłosierdzia dla niego i jego sierot". Ten tragiczny obraz przekleństwa, w jakie popadł zabójca, przedstawiają psalmy Dawidowe. Taki jest los zabójcy na tym świecie, a w wieczności obcowanie z szatanem i jego aniołami. (Mt 25, 41).

Zabójstwo polityczne

W dziwny sposób okłamują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakaby polityka miała zwalniać człowieka od obowiązku przestrzegania Prawa Bożego i usprawiedliwiać nieczyste czyny sprzeczne z naturą ludzką. Tak nie jest. Chrześcijanin zobowiązany jest do przestrzegania Prawa Bożego nie tylko w prywatnym, ale także w życiu politycznym i społecznym. Człowiek, który przelewa niewinną krew swojego wroga, przeciwnika politycznego, jest takim samym zabójcą jak ten, który osylni w celu rabunkowym. Tak samo zasługuje on na Karę Bożą i klątwę Kościoła.

Chrześcijanin i nie tylko chrześcijanin, ale każdy człowiek zobowiązany jest z natury ludzkiej do miłości bliźniego. Nie tylko chrześcijan, lecz wszytkich ludzi będzie Bóg Najwyższy Jesus Chrystus, Sędzia sprawiedliwy sędzić według uczynków. Szczególnie zaś według uczynków miłosierdzia i miłości bliźniego tak, jak znajdujemy to w przypowieści o Sędzie Ostatecznym (Mt 15). Zabójca nie tylko nie miał miłosierdzia dla ubogiego, cierpiącego i uwiesionego, lecz odbierając życie bliźniemu wyrządził mu największą ze wszytkich krzywd i to może w chwili, w której tenże bliźni nie był przygotowany na śmierć, tracąc tym samym wszelką nadzieję na życie wieczne! Uczynkiem tym skrzywdził zabójca dzieci zabitego, żonę, starych rodziców, którzy bez pomocy zabitego są być może skazani na głód i nudzę. Nie tylko zabił on bliźniego, ale pozbawił swoją duszę życia wiecznego. Pozbawił ją Łaski Bożej i wprowadził w przepaść, z której, być może, nie będzie już żadnego wyjścia, przekleństwem bowiem niewinnej krwi, być może, wywoła w swojej duszy demony pożądania, które w cierpieniach i bólach bliźniego karszą go szukać własnej przyjemności. Obraz przekleństwa krwi wzbudza w duszy ludzkiej pożądliwość szyszkową połączoną z okrucieństwem, które szuka zaspokojenia w cierpieniu i śmierci sadawanej swoim ofiarom. Żądza krwi może się stać niczym niepoohamowaną namiętnością, dla której największą rozkoszą będzie męczenie i zabijanie ludzi! Morderca, który dochodzi do takiej żądzy krwi, który z sadystycznym upodobaniem upaja się widokiem cierpień, męk i śmierci bliźniego, staje się oczywiście w dużym stopniu niebezpieczny dla otoczenia, w którym żyje. Nieczyste czyny staje się dla niego niezbędnym, codziennym pokarmem, bez którego cierpi i męczy się jak gdyby dręczyła go jakaś choroba pragnienia i głodu, które musi zaspokoić. Nieszczęśli-

wi są ludzie, skazani na obcowanie z takim złoczyńcą! W takiej społeczności będą ginęły dzieci, będą miały miejsce przestępstwa, sprawców, których będzie trudno odnaleźć! Potrzebne więc będą ogromne wysiłki władzy strzegącej dobra społeczeństwa, aby zdemaskować i ukarać takiego zdegenerowanego osobnika, w którym nie zostało już prawie nic z ludzkiej natury.

Zabójstwo jest grzechem powtarzającym się w naszej diecezji. Ordynat Metropolitalny pismem z dnia 27. 03. 1942 roku ustanowił karę klątwy kościelnej na zabójców, której to klątwy tylko tenże Ordynariat może udzielać. Chociaż klątwa nie polega na tym, aby wierni unikali tego chrześcijanina, który obciążony jest karą kościelną, niemniej duszpasterze powinni pouczać naród o istocie klątwy i jej następstwach tak, aby cała społeczność wraz z jej duszpastwem pracowała nad upokorzeniem się i poprawą tych nieszczęśliwych ludzi, którzy poprzez swoje złe uczynki narazili się na klątwę! Poprzez całe postępowanie: wielokrotnie powtarzane napominania, unikanie kontaktów, stanowcze unikanie związków rodzinnych z nim, niech społeczność da do zrozumienia zabójcom, że uważają ich za sarazę i niebezpieczeństwo dla wsi. Gdy nikt we wsi nie przywita złoczyńcy, nikt nie wpuści go do domu, nikt z nim nie porozmawia, gdy żadna rodzina nie zgodzi się na epowincwacenie z nim i nawet w cerkwi chrześcijanie będą odsuwali się od niego, gdy na drodze ludzie będą unikać spotkania z nim, gdy nikt mu niczego nie sprzeda i niczego od niego nie kupi - wówczas może się on nawrócić i rozpocząć żywot w skrusze i pracy nad poprawą. Spowiednicy powinni dołożyć wszelkich starań, aby skruszonych doprowadzić do "godnych owoców skruchy". Gdyby bowiem uzyskali oni prawo uwolnienia się od tej separacji, to niech pamiętają, że pokutu za zabicie człowieka powinna być adekwatna do stopnia zła tegoż postępku. Jeżeli bowiem zły czyn powtarza się kilkakrotnie, a w duszy złoczyńcy zaczyna się budzić sadyistyczne upodobania do tego występku, gdy przewinienia te są publicznie znane, to niech odbywa on nie tylko ciężkie pokuty, ale także pokuty połączone z zewnętrznym zadośćuczynieniem wobec opinii narodu. (...),

X X X

Wzywając Przewielebne Duchowieństwo do wzmożonego i zdecydowanego głoszenia miłości bliźniego oraz energicznego zwalczania wszelkich przekroczeń wobec piątego przykazania, specjalnie wezwania kierując do pobożnych chrześcijan, do klasztorów i zgromadzeń zakonnych bractw i może przede wszystkim do niewinnych dzieci w szkołach, z błagalną prośbą o modlitwę w intencji pokoju między samymi Ukraińcami. Modlimy się o pokój dla całej ludzkości, bowiem to okropne nieszczęście jakim jest dla ludzkości obecna wojna pokazuje nam każdego dnia, jak ludziom potrzebny jest pokój. Skoro

się więc modlimy o pokój dla ludzkości, to ileś gorliwiej powinniśmy się modlić w intencji pokoju wśród naszego narodu, o pokój wewnętrzny, o zaprzestanie nienawiści, rozłamów, wrogości i se kżami w oczach to mówię, przelwa krwi. Gdy bowiem naród ginie z głodu i suszy, należy zanosić przed Ojciec Najwyższego modlitwy błagalne o deszcz niezbędny dla zdrowia, życia i urodzaju. Świat ginie z braku miłości, ginie z powodu ludzkiej nienawiści! Błagajmy więc Najwyższego o obfite deszcze Jego świętej Łaski i miłości.

Na zakończenie wracam się do Was wszystkich - Drodzy Bracia, wierni i wzywam was usilnie do zachowania jak największego spokoju. Czasy wojenne niosą bowiem ze sobą wiele cierpienia i pokusa. Idźcie tylko o to, aby z Łaską Bożą trwać przy Prawie Bożym i mieć bezgraniczną nadzieję w Najwyższym, wierzyć, że Jego Najświętsza Łaska wszystkim o cierpienia przesłane na nas obróci na nasze dobro. Doświadczenia przyjmujemy z rąk Bożych, nic nie dzieje się bez woli Ojca Niebieskiego. Bóg, dobry Ojciec, zmiłuj się nad nami, przebaczy nasze grzechy i da doczekać błogosławieństwa czasu pokoju. Nie pozwólcie więc umiłowani, poprzez pokusy do grzechu swieść się z drogi Prawa Bożego. Nie słuchajcie ludzi proponujących wszelkiego rodzaju bezprawia. Są między nimi i tacy, którzy namawiają do odstępstwa od wiary ojców. Nie zapominajcie, że takie przestępstwo jest grzechem bardzo ciężkim do odpokutowania. Trwajcie mocno w wierze, miejcie nadzieję, kochajcie naszego Ojca Niebieskiego i naszego najdroższego Zbawiciela, miłujcie bliźnich jak dzieci Boże - dla Boga. Chrześcijańską miłością ogarnijcie bliźnich, a Najwyższy niech broni was od wszelkiego zła, niech strzeże wasze rodziny i wasze dzieci.

Łaska was i pokój Boga naszego i Pana Jezusa
Chryztua

Lwów, 21 listopada (1942) w dzień Ofiarowania Matki Bożej

Ks. Andrzej, Metropolita

Z ukraińskiego tłumaczył
Miroslaw Świącicki

Tłumaczenie Listu pasterskiego Metropolity Szeptyckiego, którego obszernie fragmenty publikujemy powyżej dokonane zostało w oparciu o tekst zamieszczony w tomie Pisma - posłannia Mytropolita Andrzeja Szeptyckiego, CzSWW, w czasów niemieckoj okupacji. Druha czastyna. Yorkton, Sask, 1969. Bibliotheca Logos Vol. XXX, na s. 222-231.

Liat pasterski Metropolity Szeptyckiego do duchowienstwa i wiarnych

Zwracam się do Was, Wielebni Ojcowie i Drodzy Bracia w okolicościach bardzo poważnych.

Wojna, która trwa już blisko cztery lata, zbliża się do końca. Może już bliska jest ta chwila, kiedy rozstrzygnie się na długie może lata los naszego Kościoła i naszego narodu. Odczuwam potrzebę porozumienia się z wami wszystkimi, z tobą Drogi Narodzie Ukraiński. Ojcowie, przeczytajcie podczas najbliższej niedzieli ten mój List pasterski we wszystkich macierzystych cerkwiach naszej Metropolii: i w tych, w których duchowny pracuje stale, i w tych, do których tylko dojeżdża proboszcz sąsiedni.

Zwracając się do całego narodu, mam na myśli przede wszystkim starszych i poważniejszych ludzi każdej gminy. Z nimi to w pierwszym rzędzie choć się porozumieć. Nie znaczy to, abym lekował i myśli i dążeń młodzieży. Ona jest przecie kwiatem, przyszłością naszego narodu, ona przecież dla sprawy narodowej ponosiła i ponosi ciężkie ofiary i chociażby te ofiary jeszcze powiększać. Dla niejednego z młodych ideałem jest oddać życie za Ojczyznę. Ale wy, starzy w gromadzie, jesteście tego świadomi, że młodzież w obecnych czasach chce zanadto rzucić i przewodzić, usuwając nawet starszych od wszelkiego głosu. Często nawet po prostu żądają, abym wszyscy podporządkowali się im. Żądania takie nie tylko są niesprawiedliwe, ale po prostu mogą stać się niebezpieczne dla społeczeństwa i dla całego narodu. W młodzieży musimy cenić gorące uczucie, jakie wnosi ona w każdą swoją robotę. Ale nigdy nie będzie dojrzyć, abym jej przypominając, że w kierowaniu sprawami ogółu, czy to w gminie czy w całym narodzie doświadczenie i stary rozum ma co najmniej tyle znaczenia co gorący temperament i uczuciowa wola. Biorąc się do decydowania spraw ogółu bez dostatecznego doświadczenia i bez dobrej woli osiągnięcia rady starszych, młodzież naraża nas wszystkich na poważne niebezpieczeństwa.

Pomiędzy młodzieżą znajdują się też starzy, którzy nią kierują, ale mieliśmy aż nadto dużo dowodów na to, że między tymi kierownikami młodych zbyt często i zbyt łatwo znajdują się agenci naszych wrogów, którzy po prostu prowokują młodzież do czynów bezprawnych, do kroków nierozważnych, które tylko szczą się na całej gromadzie.

Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zgubnymi następstwami dla narodu. Widzieliśmy nieraz ludzi, którzy przekazywali naszej młodzieży nakazy naszych narodowych przewodników i rozkazywali dla dobra sprawy kogós zabić. Było dużo takich wypadków, że sami przewodnicy młodzieży głośno i publicznie stwierdzali, że agenci którzy nakazywali zabójstwa byli prowokatorami i służyli naszym wrogom. Niestety takie wypadki wytworzyły wśród młodzieży

falszywe przeświadczenie, że można kogoś pombawić życia.

Kilka już razy przestrzegałem wszystkich wiarnych przed strasznymi następstwami nieprzestrzeżenia piętego prawa Bożego, które zabrania mordowania ludzi. Nieraz już przestrzegałem przed tymi wszystkimi namiętnościami, które chwytają człowieka drogę do tego przestępstwa ściągającego na niego przelanie krwi, to piętno, którego nie smaża żadna pokuta. Przestrzegałem przed złością, przed narodową nienawiścią, przed partyjnymi kłótniami, przed dąaniem do pomsty na wrogach.

Dziś muszę jeszcze raz wrócić do tej przestrogi. Erienię to tylko chyba, że przestrogę pod adresem młodych skieruję na wasze ręce.

Jesteście ich ojcami - w ważnych chwilach naszej historii strzeżcie waszych synów przed przestępstwem, jakie mogłoby na całą wieś ściągnąć wielkie nieszczęście.

W czasach, kiedy ludzie przestają rozumieć święte i szczytne ideały chrześcijaństwa, Kościół Święty ^{wysocko} dzięrzy sztandar obrony życia i mienia ludzkiego. Kościół nigdy nie przestaje głosić nauki praw Bożych, nie przestaje przestrzegać przed przestępstwami, grozić karą Bożą, jak i wskazywać narodom drogę do osiągnięcia lepszej przyszłości. Tak postępuje duchowieństwo nasze w czasach obecnych. Posłuszni naszym wskazówkom już nieraz powtarzali wam Ojcowie Duchowni naukę o prawdzie Bożej, która strzeże bliźniego i jego mienie.

Dziś, Drodzy Moi, zwracam się do Was starszych po gromadach, przeżywam do gospodarzy i gospodyń, do ojców rodzin chrześcijańskich i przypominam, że mają oni razem z Kościołem stać na straży ładu społecznego, życia i mienia bliźniego. Są oni członkami Kościoła, ich zatem obowiązkiem jest współpraca z Kościołem w spełnieniu nałożonych im przez Boga obowiązków. Wtedy kiedy jeszcze we wszystkich krajach Europy panowała ciemność, Kościół Święty nieustannie pracował nad umiowaniem ludzkim wytwarzał powoli kulturę i cywilizację i stworzył podstawy, na jakich oparły się państwa średniowiecza.

W tej pracy cywilizacyjnej pomagała duchowieństwu warstwa ludzi starszych, doświadczonych i wiernych prawom Boskim. Oni pomagali Kościołowi w pracy nad ludźmi, walczyli razem z nim z ciemnością samowoli i samolubstwa i powoli kładli podwaliny pod rozwój zasad chrześcijańskich w życiu prywatnym i społecznym.

Zdaje się, że czasy obecne w jakich żyjemy, wymagają od Kościoła takiej samej pracy nad społecznościami ludzkimi. Przyszłość naszego narodu w dużej mierze zależy od sposobu, w jaki Kościół to swoje zadanie wobec naszego narodu wykona.

A pierwszą i najważniejszą zasadą chrześcijańskiej kultury jest poszanowanie tego prawa Bożego, które strzeże życia i mienia bliźniego, a w każdych zamieszkach ta zasa-

da jest najbardziej narażona na podeptanie. W naszych czasach, tak samo jak w tej dobie, kiedy to Wąrogowie zaczęli pracować na Ruś i w stworzeniu początków chrześcijańskiego państwa - i wy musiałeś zabezpieczyć i obronić te dwie postawy wszelkiej kultury chrześcijańskiej.

Dlatego dalej, Droży Bracia, wracajcie się do Was, starców w gromadzie i w imieniu Chrystusa Zbawiciela oddajcie Was ojców i stracił nad tymi ludźmi i nad imieniem tych, którzy mogliby grozić śmierć albo utratę całego majątku, życia i imienia bliźnich strażą w imię cywilizacji chrześcijańskiej i w imię tego chrześcijańskiego ładu społecznego, jaki chciałibyśmy kiedyś widzieć w naszym niegodnym, tym powieszonym państwie ukraińskim. Bądźcie przekonani, że wszystko co robicie w kierunku tak podjętej miłości bliźniego, przyniesie błogosławieństwo Boże waszej rodzinie i waszej wiosce. Jesteście przekonani, że jeżeli w każdej gromadzie naszego kraju wszyscy starzy obywateli waszą do czasu usso powstanie i w chwilach zamieszek i anarchii przyczynią się do utrzymania chrześcijańskiej wierności prawu Bożemu, jaka musi być początkiem każdego początku, stanowisko wasze solidnie na całym naród błogosławieństwo Boże.

A teraz, oto słowa moje do Ciebie, Droga Młodzieży, do Was Droży, którzy macie tyle dobrej i szczerzej woli, a jednocześnie tak trudną pokłonnie, do Was, których saufant i wierzą ludźmi tak często nadużywają. Nie dajcie się wprowadzić do śladnych czynów bezprawnych. Prześleć to w interesie naszych wrogów: namówić naszych ludzi do nierozważnych kroków, które będą mogły ściągnąć, a nawet muszą ściągnąć wielkie szkody na nasz naród. Nie dajcie mieć ludźmi, którzy występił przeciwko prawu Bożemu przedstawiają Was jako konieczność. Pamiętajcie, że nic dobrego dla swego narodu nie osiągniecie przez działalność przeciwną Prawu Bożemu.

We wszystkich ważnych sprawach radźcie się ojców, radźcie się duchowieństwa. Oni przecież żyją z Was tylko dobre i kochają Ojczyznę nie mniej od Was. Zachowujcie wasz dalek od spokoju i dbajcie o ten kraj tak, jakbyście sami sa niego odpowiadali. (...)

Strzeżcie się ludzi, którzy Was namawiają do jakichkolwiek czynów bezprawnych. Strzeżcie się nakazów, jakie rzekomo pochodzą od przewodników partii nacjonalistycznych, a mogą być zwykłą prowokacją naszych wrogów.

To moje wezwanie kieruję nie tylko do Was, męczyszyn, ale także do kobiet. Waszym sadaniem, kobiety chrześcijańskie, matki rodzin, jest utrzymać synów Waszych od każdego nierozważnego kroku, a przede wszystkim od każdego kroku, który łamałby oni Prawo Boże. Jeżeli komu wypadnie być ostróżnym porządku chrześcijańskiego, to na pewno matka-chrześcijańska nie ustąpi pierwszeństwa męczyszynom; one to na pewno będą być pierwszymi w wypełnieniu takiego światła-go, a w naszych czasach tak ważnego obowiązku. Stojąc na straży Bożego porządku w gromadzie, Wy Matki chrześcijańskie będziecie ratować sumienia Waszych synów od upadku i nie da-

cie im zbrukać suwienia niewinnej przelaną krwią; ustrzeżcie ich przed nieszczęściami i pośrednio przyczynicie się do jasnego rozwoju naszego życia narodowego. Wy, kobiety chrześcijańskie, krócie garniecie się do Sakramentu Komunii Świętej częściej niż mężczyźni, macie do spełnienia wielki obowiązek wobec mężów swoich i dzieci, wobec całego narodu.

Gdzie istnieje dobrze zorganizowane bractwo cerkiewne, niech tam na pierwszym zebraniu po przeczytaniu tego listu pasterskiego wszystkie sprawy, o których w tym liście piszę, zostaną wzięte pod obrady. Niech przede wszystkim stwierdzą, czy istnieje w tym kierunku niebezpieczeństwo w wiosce, czy grozi komu śmierć. Wtedy niech się zastanowią, co można zrobić, żeby w danym wypadku uratować życie; niech wrócić wszyscy przystąpią do Komunii Świętej z zamiarem prowadzenia takiej pracy społecznej.

W codziennych modlitwach błagam Wszzechmogącego, ażeby Wam wszystkim dał Swe Błogosławieństwo dla spełnienia waszych chrześcijańskich obowiązków, dla zachowania Prawa Bożego, chrześcijańskiej miłości bliźniego i tej mądrej rozważliwości, która nawet wśród najtrudniejszych warunków pozwala na wytrwałe zdążanie do celu przeznaczanego przez Wszzechmogącego Boga każdemu narodowi. Błogosławieństwo Boże naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga Ojca i Świętego Ducha niechaj będzie z Wami wszystkimi.

(-) A. Andrzej
Metropolita

Powyższy List pasterski Metropolity Szeptyckiego, datowany 10 sierpnia 1943 roku, ogłoszony w ostatry dni później, przedrukowujemy (z niewielkim skrótem) w anonimowym przekładzie, zamieszczonym w podziemnym piśmie "Prawda" - będącym organem Frontu Odrodzenia Polski - w numerze sierpniowo-wrzesniowym z 1943 r., s. 22-24. Poprzedzony on tam został wstępem redakcyjnym, który później przytaczamy:

"Metropolita Szeptycki odszedł od społeczeństwa polskiego w wieku dojrzałym i w tym drugim okresie swojej działalności nie okazywał nigdy sympatii do Polaki. Tym bardziej znamieny jest wydany przez niego list pasterski w sprawie rzezi Polaków na terenie ^{Przecławki} Metropolii Lwowskiej. List ten, zaznaczyć należy, ogłoszony został 14 VIII 1943, a więc bezpośrednio po rozprzestrzenieniu się rzezi Polaków na teren Metropolii".

Głos Metropolity jest tym charakterystyczniejszy, że nie ogranicza się tylko do potępienia mordów i bezprawia, ale wzywa Ukraińców do obrony życia i mienia ludności zagrożonej aktami terroru. Ze względu na doniosłość treści podanej tekst listu w całości i w najwierniejszym tłumaczeniu".

Włodzimierz Mokry

POLAKÓW i UKRAIŃCÓW

dziś, wczoraj, jutro

Trwające od ponad dziesięciu wieków kontakty polsko-ukraińskie należą do najbardziej dramatycznych w historii stosunków międzysobowzajemnych, a nawet międzynarodowych, a więc i w sensie badawczym wciąż pozostają kontrowersyjne, ale i otwarte.

Wybitny przedstawiciel nauki i kultury polskiej Marian Edzdechowski jeden ze swych ukraińskich szkiców historyczno-publicystycznych powstających przed pięćdziesięciu laty rozpoczął od stwierdzenia: "W ryśli niejednego Polaka ukraińca oznacza Lachów ryzaty, jest synonimem hajdamaczyzny" (1). Natomiast w kolejnym artykule poświęconym kwestii ukraińskiej, opublikowanym na kilka miesięcy przed "ciercią", tj. w roku 1938 ten sam autor pisał:

"Dwutygodnik "Edułetyń Polsko-Ukraiński" wystąpił w końcu roku sześćtego (1937) z ankietą, jak polsko-ukraińskie sądzienie rozwiązać ... ankietę wymaga odpowiedzi pozytywnej - jeśli nie rozwiązania kwestii, to przynajmniej wskazania drogi, czy drogę do tego wiedzących. W danym zaś wypadku jest to rzeczą więcej niż trudną.

"Nie ma - pisze jeden z najgruntowniejszych znawców kwestii, p. Stanisław Łoś - recepty na natychmiastowe uszkolenie sytuacji". Nie ma jej między innymi z tego powodu - wyjaśnia Marian Edzdechowski - że my nic o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy. Jakaś Australia nas więcej interesuje, niż najbliżsi nam pobratymcy, sąsiedzi i współobywatele. "zaniedbania polskie w dziedzinie ukraińsztyki - czytamy w jednej z odpowiedzi na ankietę - miały charakter programowy" ... (2).

Dziś "ukraińsztyka" podobnie jak przed pięćdziesięciu laty dla wielu Polaków nadal oznacza "Lachów ryzaty" i jest zazwyczaj kojarzony z działalnością UPA - Ukrainkiej Powstańczej Armii. Wiedza o Ukrainie sprowadza się w naszym kraju najczęściej do stwierdzenia, że znaczna część społeczeństwa ukraińskiego postawiła na kartę niemiecką, a ofiarą tej współpracy padły tysiące Polaków. W tym przekonaniu utwierdza powojenne pokolenia Polaków między innymi książka J. Gerharda "Żony w Bieszczadach". Jak pisze J. Wrona "Wielu turystów przebywających w Bieszczadach patrzy na te wydarzenia najczęściej przez pryzmat "Żon w Bieszczadach" J. Gerharda - najpopularniejszej (11 wydań) powieści obrasającej ten okres historii. Na jej podstawie nakręcono również film "Ogniomistrz Kalceń" (scen. i reż. E. Cz. Petelacy, rok prod. 1961) (3).

O skutkach oddziaływania tej książki bardziej szczegółowo pisał w ramach "Tygodnika Powszechnego" 1981 Nr 46-47. Tu chociażby jedynie podkreślić, że do niczego nie

prowadzą licytacje wzajemnie wyrządzonej sobie krzywd. Koszty konserwowania dawnych, odgrzewania niedawnych i nie-przenawiaczenia wciąż utrzymujących się pretensji, a nawet wrogości między Polakami i Ukraińcami są aż nadto wysokie by je ponosić nadal, a przetrwać ten destrukcyjny proces może jedynie refleksja nad genezą konfliktów polsko-ukraińskich oraz próby umiejscowienia pojawiających się na przestrzeni stuleci, dramatów obu narodów w ciągłym się od połowy wieku XIV łańcuchu przyczyn i skutków, akcji i reakcji. Ciężkie mówienie jedynie o skutkach konfliktów w oderwaniu od całego szeregu uwarunkowań, które do nich doprowadziły oraz często ahistoryczny sposób argumentacji przyczyniają się do powstawania tendencyjnego i jednostronnego obrazu Ukrainca. Być może ów negatywny stereotyp nie byłby tak żywoty, gdyby szerza rzenie społeczeństwa polskiego poznały przyczyny polsko-ukraińskich konfliktów również z czasów międzywojennych oraz dane mówiące o martyrologii narodu ukraińskiego podczas II wojny światowej i jego walce z najzjadliwą hitlerowskim.

Według danych statystycznych opublikowanych niedawno na Ukrainie, w ostatniej wojnie zginęło około 6,4 mln Ukraińców (z czego około 1,3 mln na froncie) przy ogólnych stratach ZSRR ponad 20 mln ludzi (w tym około 13 mln żołnierzy). Oznacza to, że znaczną większość strat ludności cywilnej ZSRR poniosła Ukraina, a przy udziale Ukraińców w armii radzieckiej około 20%, stanowili oni około 10% wszystkich poległych na froncie. Oprócz tego w ramach masowych deportacji na roboty do Niemiec wywieziono ponad 2 mln ludności z Ukrainy. Również straty materialne poniesione przez Ukrainę, stanowią około 42% strat ZSRR. Zniszczeniu uległy liczne zbiory bibliotek (ok. 50 mln tomów), muzea, instytuty naukowe, zabytkowe cerkwie, monastery, dziesiątki teatrów, kin i około 200 tys. budynków mieszkalnych. W gruzach leżą: Kijów, Charków, Donieck, Czernihów, Połtawa, Zaporozże, Żytomierz i wiele innych miast i wsi Ukrainy. Wszystkie te straty poniosła Ukraina zarówno w wyniku agresji dokonanej 22 VI 1941 na ZSRR przez ówczesne Niemcy i Rumunię, jak i podczas odwrotu Armii Czerwonej stosującej ze względów wojskowo-strategicznych taktykę spalanej ziemi, którą później zastoeowała również wycofująca się armia niemiecka. Wbitny ukraiński pisarz i reżyser filmowy Aleksander Dowhenko w swym dzienniku pod datą 16 XII 1943 roku zapisał:

"Ukraina została zrujnowana tak, jak żaden inny kraj na całym świecie. Wszystkie miasta zrujnowane i rozgrabione. Nie mamy już ani szkół, ani instytutów, ani muzeów, ani bibliotek. Przepały nasze archiwa historyczne, przepały malarstwo, rzeźba, architektura. Zniszczone są wszystkie mosty, drogi, wojna zrujnowała gospodarkę narodową, uczyniła z ludzi nędzarzy, pobita, wywieszana, popędziła w niewolę. Nie mamy ani uczonych, ani wiczkazych artystów ...

Więc gdy słucham, jak mnie oskarżają o nacjonalizm z powodu mojej Ukrainy w ogniu (powieść napisana w roku 1943 i napiętnowana przez samego Stalina, drukiem ogłoszona w

skróconej wersji w 1966 roku w Kijowie i pięciotomowy wydanie Dzieła Dowżenki - WK. M.) jakieś gorycze, jaki smutek kładę się na duszy. Boże mój, skąd ten strach przede mną?! Przecież jestem niemal śmiertelnie chory, mam pogruchotałe wszystkie stawy, już dawno wyciekła z tyk niemal wszystkie krew. Czogo chcesz ode mnie? Ledwie trzymam się na nogach, usta moje nieśmiają, a ty ciągle się mnie boisz?!" (4).

Niestety, konkretnych danych mówiących o ofiarach i wkładzie narodu ukraińskiego w zwycięstwo nad Hitlerzami (poza niekompletnymi liczbami występującymi sporadycznie w opracowaniach naukowych) nie można spotkać w żadnym podręczniku historii szkoły podstawowej, średniej czy wyższej, a nawet w Encyklopedii Państwowej PRL. W podręcznikach historii szkół wszystkich szczebli występuje za to informacja o działalności "ukraińskich band UPA" i jest to z reguły jedyny kontekst, w jakim powojenne pokolenia absolwentów szkół podstawowych, średnich a często i wyższych zapamiętują wyraz "ukraiński", "Ukraińiec". Oprócz tego na temat ukraińskiej Powstańczej Armii istnieje krótkopowstała pod względem gatunkowym literatura beletrystyczna, ukazująca w sposób dość subiektywny i niepełny jedynie niewielki wycinek całego problemu, jakim była działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i UPA. Natomiast prace historyczne, próbujące ustalić genezę OUN i prześledzić jej działalność oraz ustalić rozmiar współpracy nacjonalistów ukraińskich z Niemcami i asystentami dostępne są jedynie bardzo wąskim kręgiem specjalistów.

Ogół społeczeństwa patrzy więc na udział Ukraińców w II wojnie światowej przez pryzmat takich, a nie innych informacji podręcznikowych oraz szeroko dostępnej literatury typu Słoneczko nad Solinką czy Ziemia Jura Brzozy, która "sukcesem wiele zdarzeń autentycznych zaobserwowanych czy też przeżytych przez autora", z jej "naczelny wątek stanowią tragiczne losy mieszkańców polskiej wsi Witwica napadanej niszczenia przez bandy ukraińskich nacjonalistów". By nie pozostawić czytelnika sam na sam a podjęta przez pisarza problematyka, zapobiegając o "właściwą" edukację społeczeństwa Wydawnictwo "Śląsk" opatrzyło trzeci wydanie powieści Ziemia posłowiec Feliksa Fornalczyka, który dochodzi m. in. do następujących wniosków uogólniających:

"Przywiązanie do ziemi spłonowało zarówno chłopów polskich, jak i ukraińskich, opisane przez Brzozę zdarzenia dowiodły jednak, że dobrzy, prawymi cwa smitologizowana praca na roli czynią przede wszystkim chłopów polskich. Najwidoczniej zaczęły w tej mierze funkcjonować jakieś inne, dodatkowe czynniki, które oddziaływały odrętkając na jednych, lecz nie oddziaływały w tej samej mierze na drugich" (5).

Czyja jest dla Ukraińców ziemia i kim czyni chłopów ukraińskich praca na roli, dowiódł każdy, kto sięgnie po ziemię ukraińskiej pisarki Olhy Kobyłańskiej czy Ziemię O. Dowżenki, której adaptacja filmowa na międzynarodowym konkursie w Brukseli w 1958 roku wpisana została na listę

dwunastu najlepszych filmów świata. Problem jednak w tym, że czytelników tej lekturze Ziemi Brzozy i postawia Fornalicyka nie interesuje Ziemia Ukrainka Dowżeńki. Jedyną polską wydanie wybranych utworów tego pisarza z roku 1976 w nakładzie pięciu tysiący egzemplarzy wciąż można spotkać w księgarniach oferujących książki przesaczone (6).

Z podobnych przyczyn prawie w ogóle nie dotarła do szerszego odbiorcy polskiego najlepsza jak dotąd szaletrymana biografia wieszaka ukraińskiego Tarasa Szweczenki pt. Noce ukraińskie albo rodowód geniusza napisana przez Polaka, Jerzego Jędrzejewicza. Mimo że książka ta nie trafiła do szpicu lektur szkolnych, nie posiada jej też wiele bibliotek. Pozycja ta wydana trzykrotnie w kilkutyśiącznych nakładach przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą zrekupili głównie Ukraińcy z Polski, a także z zachodnich ośrodków emigracyjnych.

Widoczny brak zainteresowania kulturą ukraińską w Polsce jest w dużej mierze efektem prowadzonej od lat polityki wydawniczej, która preferując książki typu Ziemia Brzozy czy (salecane jako lektura szkolna) Żuzy w Bieszczadach Gerharda poprzez ich wielokrotne wydanie w masowych nakładach, przyczyniła się do wykształcenia i utrwalenia nieprawdziwego obrazu stosunków polsko-ukraińskich oraz wpłynęła na powstanie błędnego wyobrażenia u odbiorcy polskiego na temat życia duchowego Ukraińców. Z pewnością na rozbudzenie zainteresowania kulturą ukraińską oraz na zmianę nastawienia społeczeństwa polskiego do Ukraińców wpłynęłoby przybliżenie czytelnikowi polskiemu dzieł najwybitniejszych twórców kultury ukraińskiej, a przede wszystkim zapoznawanie opinii publicznej z historiami już ustaleniemi historyków na temat przyczyn i przebiegu konfliktów polsko-ukraińskich.

O przyczynach konfliktów w okresie międzywojennym.

Główną przyczyną pogłębiających się w okresie II Rzeczypospolitej konfliktów polsko-ukraińskich był fakt, że społeczeństwo polskie wciąż było dziewiętnastowiecznym muzeum o niepodległej Polsce w granicach przedrozbiorowych. Polacy, poza zupełnie nielicznymi wyjątkami, nie mogli zdobyć się na uznanie praw oświatowo-kulturalnych, a tym bardziej politycznych uzyskującego świadomość i kształtującego się przez cały wiek XIX nowożytnego narodu ukraińskiego, którego około 20% (ok. 5,5 mln spośród liczących przed wojną 30 mln Ukraińców) mieszkało na terenie Galicji wschodniej (Zachodniej Ukrainy), wchodzącej w skład II Rzeczypospolitej. Ukraińcy, stanowiący w wielonarodowym państwie polskim najliczniejszą i najaktywniejszą mniejszość narodową, zamieszkałą na własnym terytorium, świadoma swej odrębności, bezskutecznie domagali się należnych im praw. Wciąż pozbawieni byli instytucji, które regulowałyby i rozwiązywały

narastające problemy społeczno-kulturalne, oświatowe, a także polityczne, "faktycznie ludność ukraińska w Galicji przed rokiem 1918 posiadała więcej praw, niż w odrzuconej Polsce" (7).

Jak wiadomo, w Galicji już w pierwszej połowie wieku XIX w wyniku rozpoczętego przez zachodnioukraińskich budzieli i kręgu ugrupowania literackiego "Ruskiej Trójcy" ośrodkowania narodowego zaczęły powstawać ukraińskie partie i organizacje, rozwijające swą działalność kulturalną, społeczną oraz polityczną coraz częściej w opozycji do Polaków, którzy "skłonni byli zaprzeczać istnieniu odrębnej narodowości ukraińskiej, widząc w emancypacji ludu małopolskiego niobezpieczeństwo w dążeniu do restrykcji państwa polskiego z roku 1772" (8). W takiej sytuacji walka Ukraińców o uzyskanie nawet minimum praw posostawała zawsze w opozycji do Polaków i musiała prowadzić do wzrostu antagonizmów polsko-ukraińskich. Problem ten dostrzegł na początku wieku XX W. Feldman, który w 1902 roku wypowiedział się w "sprawie ukraińskiej" pisząc między innymi: "Zdawałoby się, że naród łaknący sprawiedliwości jak grzesznik średniowieczny żłoczł wiania bożego, że naród wykreślony z karty państw, przypominający się pamięci ludów tylko aktami męczeństwa, że naród ten powinien uczynić sprawiedliwość podstawą bytu, celem i ideałem. A jednak ... niesprawiedliwość względem Rusinów jest jednym z najsmutniejszych dziedzictw jakie nam pozostawiła Polska szlachetna. Żonymilowawszy garść bojarów i szlachty ruskiej, z pogardą odrzuciła od łona wspólnego duchowieństwo i lud ruski. Darmo lud ten morzem krwi świadczył o swej woli do życia, darmo z rany tej otwartej najlepsze siły Polaki wypłynęły, darmo sprawa "dycydentów" nie Rsecypospolitej zadała decydującą? Polska szlachta niezdolna ani strawić, ani wyzwolić Rusinów - bezmiar pretencji, nie popartych ani prawem, ani siłą, do zrealisowania zostawiła dzimniejszej Galicji. I oto po tej przeszłości strasznej, po latach spokojnej pracy narodowej Rusinów, która wydała szereg umysłów twórczych, mało zapewne ważnych dla kultury powszechnej, ważnych jednak pionierstw swym literackim dla Rusinów, po dziełach całej plejady pisarzy, począwszy od Kotłarzewskiego, a kończąc na Szewczenko i Fedkowiczu - Jan Łan wprowadził w życie formułę, że Rusinów stworzył ... hr. Stadión" (Franciszek, mianowany gubernatorem Galicji w 1847 roku przez rząd austriacki - W. M.) (9).

Konflikt polsko-ukraiński uległ zaostrzeniu w maju 1918 roku, gdy rząd wiedeński pod presją politycznych ugrupowań polskich unieważnił tajne porozumienie zawarte trzy miesiące wcześniej w Brześciu z reprezentantami istniejącego od 1917 roku państwa ukraińskiego tj. Ukraińskiej Republiki Ludowej, proklamowanej przez Centralną Radę, której sekretarzem generalnym do spraw wojska został Senen Lettura. W mocy tego traktatu Austro-Węgry wyraziły zgodę na włączenie Chełmszczyzny do Ukrainy oraz na utworzenie w Galicji Wschodniej autonomicznej prowincji ukraińskiej. co spotkało się z aprobatą Ukraińców, manifestowaną m. in. we

Lwów. Rozczarowani unieważnieniem porozumienia brzeskiego ukraińscy działacze galicyjscy zaczęli przygotowywać własną organizację bojową z myślą o realizowaniu swych planów państwowotwórczych. Już kilka miesięcy później, obok funkcjonalnego od 1917 roku państwa ukraińskiego z siedzibą w Kijowie, powstało drugie niezależne państwo ukraińskie (Zachodnioukraińska Republika Ludowa), proklamowane 19 listopada 1918 roku we Lwowie przez Ukraińską Radę, utworzoną dzień wcześniej pod przewodnictwem Eugeniusza Petruszewicza.

Po opanowaniu przez Ukraińców Galicyjskich terenów na wschód od Sanu, włącznie ze Lwowem (na których ludność ukraińska stanowiła większość, około 75%), Ukraińcy wyparali z części Lwowa przez zorganizowaną przez Polaków obronę tego miasta, co zapoczątkowało wojnę polsko-ukraińską. Po odhiciu przez Polaków Lwowa z rąk Ukraińców, przesłonięny do Stanisławowa Sekretariat Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej przygotował akt o sfederowaniu się z Radą państwa przez Dyrektoriat (utworzony przez działaczy byłej Centralnej Rady) Ukraińskiej Republiki Ludowej. Uroczyste ogłoszenie tego aktu odbyło się na placu Św. Sofii w Kijowie 28 stycznia 1919 roku.

Zachodnioukraińska Republika Ludowa "utrzymywała się aż do lata 1919 roku w wojnie z Polską na coraz bardziej węższym terytorium" (10). Przewodzona ze szczególną i bezsensowną okrucieństwem wojna polsko-ukraińska brła rozbicie suwerennego państwa ukraińskiego przez wojska polskie (po zakończeniu się z powodu braku skuteczności ofensywy wojsk ukraińskich) stało się źródłem długotrwałej wrogości Ukraińców halickich do Polaków.

Wypowiadający się na temat Kresów Wschodnich w latach międzywojennych (na łamach miesięcznika "Nurt" 1984 nr 4-5) Jerzy Tomaszewski zauważył, że "Zachodnioukraińska Republika Ludowa w 1918 roku była tworem równie dobrym, albo równie słym, jak powstające państwo polskie, które wtedy przecieć też nie miało jeszcze ziem zaboru pruskiego, bo jest w trakcie stawania się. Ta Ludowa Republika była państwem w szałaku, jak polskie państwo. Podobnie jak u nas, tam też jest podobny chaos, podobnie tworzy się dopiero administracja i armia, życie gospodarcze i prawo. Polskie państwo było jednak w sytuacji o tyle lepszej, że miało własną reprezentację w Paryżu już dawniej i wobec tego mogło uprzedzać wszelkie starania Ukraińców... Co ważne, to było państwo, które pozynało sobie bardzo demokratycznie i tolerancyjnie.

Z różnych polskich wspomnień, które czytałem, wynikało, że polska mniejszość w tym państwie cieszyła się swoimi prawami, np. mogła zakładać polskie szkoły. W każdym razie, praktyczna działalność tego państwa wobec Polaków była całkowicie przyzwolona. I my to państwo rozbijamy".

Po militarnym rozstrzygnięciu walk o Galicję Wschodnią na rzecz Polski zarówno Ukraińcy jak i Polacy sablowali o poparcie dla własnych planów rozwiązania bytu politycznego tego obszaru u rządów zachodnich. 25 czerwca 1919 roku Rada Ambasadorów Ententy sezwalająca na czasową okupację

Galicji Wschodniej przez Polskę zobowiązała władze II Rzeczypospolitej do przestrzegania całkowitej autonomii oraz utworzenia uniwersytetu ukraińskiego w Lwowie. Polacy jednak nie dotrzymując zobowiązań międzynarodowych prowadzili na sieniach wschodnich politykę faktów dokonanych.

W tym czasie na zajętych przez Polaków terenach Galicji Wschodniej stacjonowała pobita w walkach z Denikinem, dowodzona przez Petlurę armia Dyrektoriatu kijowskiego. We wrześniu 1919 roku doszło do podpisania przez Petlurę umowy rozejmowej z Polską, a w kwietniu następnego roku zawarta została umowa polityczna, a także porozumienie sbrończe, gwarantujące prawa dla mniejszości narodowych. Polska zobowiązała się do niezawierania układów z innymi państwami, które godziłyby w sojusz polsko-ukraiński i wyznaczone były przeciw Ukraińcom. Dyrektoriat uznany został przez Polskę za prawowity rząd niepodległej Ukrainy.

Po zerwaniu się przez Petlurę Galicji Wschodniej i jego zgodzie na linię demarkacyjną na Zbruczu, Zachodnio-ukraińska Republika Ludowa przestała się liczyć jako podmiot prawa międzynarodowego. Rząd Petruszewicza przeniósł się do Wiednia, a nie godzący się z zawartym przez Petlurę traktatem polsko-ukraińskim rząd Dyrektoriatu podał się do dymisji. Natomiast armia Ukraińskiej Republiki Ludowej (kijowskiej), przeformowana została w dwie dywizje. Wojska ukraińskie wzięły udział we wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawie na Kijów, który został zdobyty na krótko 6 maja 1920 roku.

W wyniku kontrofensywy wojsk radzieckich i po wycofaniu się wojsk polsko-ukraińskich z Kijowa w tym samym 1920 roku 12 października Polaka i Rosja Radziecka zawarły rozejm w Rydze. Kładąc tym samym układ polsko-ukraiński zawarty z Petlurą. Już na początku listopada wojska Petlury (w ilości 39 tys. żołnierzy, 8 tys. koni, 2 podlegi pancerne, 3 samoloty) zostały zaatakowane przez Armię Czerwoną i ponosząc znaczne straty wycofały się na Zbrucz, gdzie były internowane przez władze polskie. Sam zaś Petlura został wywieziony do Paryża w 1924 roku, gdzie w dwa lata później został straszony przez lwowianina Szalama Swarsbardta. Ten złożony problem polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej był dodatkowo komplikowany przez czynniki wewnętrzne. Związek Radziecki mimo ustalen traktatu w Rydze wykazywał ożywione zainteresowanie losami Ukraińców galicyjskich, stanowiących część narodu ukraińskiego, żyjącego w większości w Ukraińskiej Republice Radzieckiej, dając temu wyraz w licznych wystąpieniach, również po decyzji Rady Ambasadorów, która granicę wschodnią Rzeczypospolitej zatwierdziła ostatecznie w marcu 1923 roku. Ukraińców galicyjskich nie traciły też z pola własnych obserwacji Anglia i Francja, próbując wygrać sprawę ukraińską przeciwko ZSRR, co wiązało się też z zaangażowaniem kapitałów tych obu krajów zachodnich w przemysły naftowy w Galicji Wschodniej. Problemem ukraińskim z myślą o własnych celach politycznych interesowała się też Czechosłowacja, a przede wszystkim

Niemcy.

Kwestia ukraińska uzyskała wymiar międzynarodowy i stanowiła coraz większy problem dla II Rzeczypospolitej, a przy tym wszystkie jej rządy zmierzały do podporządkowania Ukraińców i narzucenia im swojej kultury, ponieważ "rację stanu, integrację ziem i umocnienie państwa wiązały z polityką asymilacji ludności ukraińskiej, a różniły się jedynie w wyborze środków dla jej realizacji" (11).

Rządowa polityka asymilacji narodowej wywoływała odwrotny skutek przyczyniając się do ugruntowania poczucia odrębności narodowej wśród społeczności ukraińskiej oraz wzrostu oporu wobec władz polskich, który przekształcał się w walkę o prawa narodowe zdobyte w czasach Austro-Węgier. W porównaniu z sytuacją z okresu monarchii austro-węgierskiej na terenach włączonych do odrodzonej Polski, Ukraińcy ponieśli znaczne straty, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. W samym tylko kuratorium lwowskim liczba szkół z wykładowym językiem ukraińskim z 2435 istniejących w roku 1922/23 spadła do 457 w 1934/35. Oddzielny problem stanowią tu zakończone niepowodzeniem starania społeczeństwa ukraińskiego o utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, górze po zlikwidowaniu katedr ukraińskich w Uniwersytecie Jana Kazimierza przez kilka lat istniał uniwersytet podziemny kształcący w 65 kategoriach około 1500 studentów ukraińskich (12). Uniwersytet podziemny zlikwidowany został drogą represji politycznych.

Nie godząc się na utworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, ówczesne władze polskie zaproponowały Ukraińcom Stanisławów, ale wówczas "mieszkańcy" Stanisławowa skierowali protest wyrażając, że jest to miasto polskie i nie trzeba tam żadnego ukraińskiego uniwersytetu" (13).

Dejpero w roku 1930 utworzony został nie posiadający uprawnień szkoły wyższej Ukraiński Instytut Naukowy daleko poza Lwowem, na terenach etnicznie czysto polskich, bo w Wszeźwiewie. Studia w polskim uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie były dla Ukraińców dostępne, ale istniały różnorodne ograniczenia i warunki, np. ubiegający się na studia Ukraińcy musieli mieć obywatelstwo polskie oraz odbyć służbę w Wojsku Polskim. Wskutek takiej polityki narodowościowej odsetek inteligencji wśród ludności ukraińskiej wynosił tylko 1%, ale i ta zanikoma ilość miała niewielkie możliwości zatrudnienia. Według danych z roku 1931 ilość analfabatów we Wołyniu wynosiła 59%, a w Galicji - 39%. Ciągłej redukcji ulegało ukraińskie szkolnictwo podstawowe, a inteligencja ukraińska pozostawała zupełnie bezrobotna.

Dyskryminacja szkolnictwa ukraińskiego rodziła reakcję ludności, która przechodziła do czynnych form walki o swe prawa. Na porządku dziennym były fakty stosowania tzw. sabotaży szkolnych: rozbijanie szyb w szkołach, srywanie ezydłów szkolnych, oznak państwowych i portretów, niszczenie księżek polskich i wewnętrznych urzędów. Zdarzały się nawet przypadki bicia dzieci polskich i nauczycieli.

Tego rodzaju akcesy dawały władzom administracyjnym sposobność do represji, ściągania należności za wyrządzone szkody, do wyławiania wart, do aresztów i wyroków. To znowu pociągało za sobą wzrost nienawiści i nastrojów antypolskich (14).

Pogłębiający się wciąż konflikt polsko-ukraiński zaostriżył się w latach 1921-1925 również z tego powodu, że do walki o swe prawa przystąpiła wieś ukraińska, do czego została wręcz zmuszona. Czy mogło być inaczej, jeżeli 50% ziem uprawnej w województwie wołyńskim, stanisławowskim, tarnopolskim i lwowskim należało do właścicieli polskich, z 2794 majątków o powierzchni powyżej 50 ha jedynie 206 znajdowało się w rękach Ukraińców. Powszechna poruszenie i wzburzenie ludności ukraińskiej cierpiącej na brak ziemi i żyjącej w prawdziwej nędzy wywoływała akcja sprowadzania na teren Galicji Wschodniej osadników z Polski centralnej. Na ogólną liczbę niemalże 3 tysięcy gospodarstw rolnych przyznanych osadnikom wojskowym 90% nie interesowało się swymi majątkami. Leżały one odłogiem. Jedynie kilka procent właścicieli przebywających stale w Polsce wydzierżawiało swe gospodarstwa Ukraińcom za połowę zbiorów. Żaknacy ziemi chłopci ukraińscy podpalali majątki dworskie, napadali na posterunki policji i urzędy. Przeciwko buntującym się chłopcom ukraińskim rząd rzucał ekspedycje karne wojska i policji, które zaczęły pacyfikować wieś ukraińską. Terror policyjny wzrastał coraz bardziej po przewrocie majowym, co jedynie wstrząsało opór ludności ukraińskiej. W 1929 roku fala strajków pracowników rolnych i biedoty wiejskiej ogarnęła 20 powiatów i około 120 wsi, gdzie strajkowało około 50 tysięcy Ukraińców. Płonęły folwarki ziemiańskie i zbiory w stogach. Do slikwidowania rosnącego oporu wsi ukraińskiej rząd rzucił odpowiednio uzbrojone oddziały policji i specjalne oddziały wojska. Pacyfikacje stały się jeszcze bardziej okrutne niż w latach 1921-1925. W 1930 roku były one przeprowadzane planowo. Każda wieś, do której przybyła ekspedycja karne, musiała złożyć kontrybucję na utrzymanie żołnierzy. Dowódca ekspedycji miał wykazy chłopów, którzy przedstawiali największą aktywność polityczną i kulturalną. Wobec tych ludzi stosowano różne metody terroru w zależności od upodobania dowódcy oddziału karnego. Często były wypadki rewizji w uklepkach i spółdzielniach ukraińskich, w czasie których "przypadkowo" wsypywano sól do cukru lub polewano mąkę naftą, niszcząc w ten sposób ukraiński majątek, spółdzielcy lub prywatny.

W czasie pacyfikacji aresztowano 30 byłych posłów oraz kilka tysięcy Ukraińców. Częściowo spalono około 800 wsi ukraińskich i białoruskich. (Liczba ta wydaje się zawyżona - W. M.) Wojsko, zgodnie z rozkazem Józefa Piłsudskiego, miało unikać rozlewu krwi, ale za to stosować z całą bezwzględnością terror policyjny.

Pacyfikacja w 1930 roku trwała dziesięć tygodni. Nie obeszło się, rzecz jasna, bez przelewu krwi. Dochodziło do starć oddziałów policyjnych z ludnością cywilną. Szczególnie-

go rosgłosu nabrała sprawa salw policji do tłumy w Batiaty-
czach i Kriebnem ... W 1934 roku rząd sanacyjny zalozył
w Berezie Kartuskiej obóz koncentracyjny. Osadzano w nim
więźniów bez wyroku sądowego, na podstawie decyzji władz po-
licyjnych, głównie działaczy rewolucyjnych, a także człon-
ków legalnych stowarzyszeń opozycyjnych oraz nacjonalistycz-
nych ... (15).

Oddziałnym problemem lat trzydziestych pozostaje do
niedawna przemiłczana, a ostatnio dyskutowana w kręgu bada-
czy sprawa "wyciszenia cerkwi prawosławnych przez władze po-
lityczne i władze wojskowe" co zdaniem Karola Górskiego nie
miało nic wspólnego z pacyfikacją, gdyż Chełmszczyzna była
całkowicie spokojna, akcja ukraińska była tu bardzo słaba w
stosunku do tego, co było w Galicji. Wyciszenie odbywało
się nie na drodze represji za cokolwiek, tylko po prostu
niszczono cerkwie nie używane. Ale były też wypadki wycisza-
nia cerkwi czynnych. Łączyło się to także z zyskaniami pro-
wadzonymi przez ACP w stosunku do duchownych. Jak wynika z
pracy ks. Janusza Kani likwidacja cerkwi na Lubelszczyźnie w
okresie międzywojennym miała wówczas miejsce 107 wypadków
wyburzeń i 3 spalenia cerkwi. (17)

W przedwojennej Polsce na terenach Galicji Wschodniej
działały dwie partie nielegalne (Komunistyczna Partia Za-
chodniej Ukrainy - KPZU (18) i Organizacja Ukraińskich Na-
cjonalistów - OUN) oraz dziewięć legalnych większych ukra-
ińskich partii czy organizacji politycznych o własnych pro-
gramach i różnym stosunku do rządu polskiego. Oprócz tego
istniało kilka prężnych organizacji społeczno-kulturalnych,
np. licząca w 1938 roku około 300 tys. członków "Proświata",
czy zrzeszający około 100 tys. członków "Sojus Ukraińców",
"Ridna Chata", "Ridna Szkoła", "Sokół", Towarzystwo Sporto-
wo-Gimnastyczne "Luk", duża organizacja spółdzielcza - Kra-
jowy Związek Mleczarski "Masłosojus", sprzedający rocznie
około 3412 ton masła.

Największe wpływy na kształtowanie się stosunków po-
między władzami polskimi a społecznością ukraińską miało
Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie (Ukraińskie
Nacjonalne Demokratyczne Objednonnia - UNDO). UNDO była par-
tią o charakterze antyradzieckim, stała po stronie rządu
sanacyjnego, kategorycznie potępiała wystąpienia i strajki
robotników i chłopów ukraińskich, co znalazło wyraz m. in.
w deklaracji lojalności przekazanej w czasie terroru poli-
cyjnego i pacyfikacji wsi na ręce ministra spraw wewnętrz-
nych Felicjana Skawoj-Skłodkowskiego. Partia ta domagała
się jednak od rządu polskiego wykonania postanowień Rady
Ambasadorów z roku 1923, a więc nadania Galicji Wschodniej
autonomii w ramach państwa polskiego, gdyż pod tym warunkiem
przynano tę prowincję II Rzeczypospolitej. Dążenie do wy-
egzlowowania autonomii ukraińskiej części Galicji stanowiło
program maksimum. Program minimum zakładał rozbudowę szkol-
nictwa różnych typów, utworzenie uniwersytetu ukraińskiego
we Lwowie, poprawę warunków bytowych społeczeństwa ukraiń-
skiego oraz rozszerzenie możliwości zatrudnienia dla inte-

ligencji ukraińskiej. UNDO miała wpływ w ukraińskich organizacjach kulturalnych, oświatowych i gospodarczych takich jak "Proświta", "Ridna Ssokoła", Ukraiński Bank Ziemi oraz "bardzo nieśmiało w ówczesnych warunkach wysuwała program niepodległości Ukrainy, dążąc do utrzymania status quo oraz współpracy z Polską burżuazyjną, wszystkie siły skupiała do walki przeciwko rewolucyjnym masom ukraińskim" (19).

Oprócz UNDO i ośmiu pozostałych i legalnych partii, działa jakby odpowiednik Narodowej Demokracji, oczywiście nielegalnie, w podziemiu, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów - OUN. Miała ona charakter antykomunistyczny i antypolski (20). Głosząc hasło walki przeciwko "okupacji polskiej" w Galicji Wschodniej OUN przyciągała do siebie część młodzieży oraz inteligencji zachodnioukraińskiej, obserwującej pogłębiający się impas sprawy ukraińskiej w powojennym państwie polskim. OUN była organizacją o zasięgu międzynarodowym, bardziej dyplomatyczne niż ideologiczne kontakty utrzymywała z odpowiednimi ugrupowaniami we Francji, Rumunii, Włoszech, Czechosłowacji, Kanadzie, USA, Brazylii, Niemczech i innych krajach.

W chwili dojścia do władzy w Niemczech faszystów OUN liczyła około 30 tys. kadrowych członków. Istniejące powiązania OUN z Berlinem zacieśniły się po dojściu do władzy Hitlera. Wówczas wywiad niemieckiego rządu zaczął przejmować opiekę nad sprawami nacjonalistów ukraińskich. Ukraińców aktywizował wówczas wzrost napięć na arenie międzynarodowej. Ich oczekiwania przypominały nadzieje i działania polskie przed wybuchem I Wojny Światowej, kiedy skorszyetano z poparciem i pomocą Niemców. Nacjonaliści ukraińscy spodziewali się, że II Wojna Światowa przyniesie rozwiązanie kwestii ukraińskiej, doprowadzając do zjednoczenia Ukrainy i jej wyzwolenia. Zorientowani proniemiecko nacjonaliści ukraińscy wybuch wojny witali z nadziejami. Natomiast wice-marszałek Sejmu Wasyl Nudry po wybuchu wojny polsko-niemieckiej składa w imieniu legalnych stronnictw ukraińskich deklarację lojalności wobec państwa polskiego. W kampanii wrześniowej żołnierze i oficerowie narodowości ukraińskiej służący w wojsku polskim, wśród których są nagrodzeni krzyżem Wirtutii Militarii, spełnili swe obowiązki, a około 20 tys. z nich dostało się do niewoli niemieckiej. Dywersje ukraińskie typu atakowania i rozbrajania żołnierzy polskich zaczęły się pojawiać wobec klęski militarnej Rzeczypospolitej, głównie na Polesiu i południu Galicji.

Pierwsze miesiące okupacji niemieckiej w Polsce rozczarowują część nacjonalistów ukraińskich, co pogłębiło zaryzowującą się już przed wojną różnicę zdań wewnątrz OUN m.in. na temat stosunku do polityki niemieckiej. Już na początku roku 1940 (10 lutego) dochodzi do rozłamu w OUN na "starych" (działaczy proniemieckich - Melnyk, Kubijowicz) i "młodych" (niepodległościowców - Bandera, Szuchowycz, Stećko). Władze niemieckie, doskonale zorientowane w

nastrojach ludności ukraińskiej, zdołały niewielkim kosztem utrzymać przy sobie sprzymierzeńców ukraińskich aż do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Ale już w czasie okupacji Polski oprócz lejalnych w stosunku do III Rzeszy i współpracujących z nią nacjonalistów ze skrajnych skrzydeł obupionów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów tj. OUN-melnikowców i OUN-banderowców, istnieli w tych obosch ludzie o sądach odmiennych, którzy zakonspirowane przed hitlerowcami struktury organizacyjne zarówno w kraju, a więc w Generalnym Gubernatorstwie i na terenie Galicji, jak i w ośrodkach emigracyjnych, rossiarzy w Europie. "Obos nacjonalistyczny nie był monolitem. Poważną jego część to ludzie c poglądach dalekich od afirmowania idei faszystowskich" - dowodzi w swojej pracy Ryszard Torzecki (21).

W okresie przygotowań III Rzeszy do napaści na ZSRR wzrasta zainteresowanie władz niemieckich nacjonalistami ukraińskimi. Organizowane są oddziały paramilitarne oraz policyjne, wykorzystywane potem podczas ofensywy do akcji pacyfikacyjnych oraz do działań przeciw partyzantom radzieckiej. W dniu 22 czerwca, gdy Niemcy i Rumuni dokonali agresji na ZSRR, zwołany został kongres, który powołał Ukraiński Narodowy Komitet (UNK) dla zjednoczenia nacjonalistów na emigracji. W swym pierwszym dokumencie UNK uchwalił wniosek o przedłożeniu na ręce generalnego gubernatora Hansa Franke deklaracji oraz manifestu o utworzeniu "zjednoczonego, niepodległego państwa ukraińskiego" ze stolicą w Kijowie. Skonsternowane tym faktem władze niemieckie, argumentując, "że kongres proklamował powstanie państwa ukraińskiego bez porozumienia się z władzami niemieckimi" aresztowały nacjonalistów przewidzianych na członków rządu ukraińskiego, włącznie ze Stefanem Bandera. Warto dodać, że dwóch braci Bandery zginęło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Stefan Bandera pełniący przez krótki okres czasu służbę oficerską w ukraińskim batalionie "Nachtigal" od czerwca roku 1941 do połowy roku 1944, czasu wyjazdu do Turcji a potem do ślouch, był więziony oraz izolowany od pracy politycznej.

Dwa bataliony ukraińskie "Nachtigal" i "Roland", utworzone z liczącego około 700 ludzi "Legionu ukraińskiego", (który powstał w maju 1941 roku) wchodziły w skład oddziału Ibewary, wkroczyły razem z wojskami niemieckimi na teren Galicji wschodniej. Współpraca z Niemcami dobranej grupy w porównaniu z całym narodem ukraińskim (liczącym przed wybuchem wojny 30 mln ludności) zaciążyła w bardzo poważnym stopniu na stereotypy Ukraińca w oczach Polaków. Tym między innymi należy tłumaczyć fakt, że formacje warszawskie biorące udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego określane były powszechnie jako formacje ukraińskie zarówno przez ludność polską, jak i niestety przez historyków. W świetle najnowszej historiografii również teza, iż Ukraińcy z batalionu "Nachtigal" samordowali profesorów lwowskich, w tym także Tadeusza Boya-Żeleńskiego nie odpowiada prawdzie.

Gdy 30 czerwca 1941 roku grupa dywersyjna Theodora Oberländera wraz z batalionem "Nachtigal" wkroczyła do Lwowa, prowadząca działalność polityczną grupa Jarosława Steckiego, przez zajęcia przy pomocy Oberländera radiostację lwowską, proklamowała niepodległość Ukrainy. Grupa ta wystąpiła jednocześnie o uznanie Ukrainy do rządów sprzymierzonych z III Rzeszą, a więc do Włoch, Rumunii, Węgier, Szwajcji, Japonii, a nawet Watykanu. (22) Po kilku dniach okupacji sformowany 6 lipca 1941 roku rząd Jarosława Steckiego zostaje przez Niemców aresztowany. Wraz z nim uwięziono najpierw w Krakowie na Montelupich, a następnie w Oranienburgu szereg działaczy banderowskich. Rozbrojone też i rozwiązane zostają milicje OUN, a po zajęciu terenów Zachodniej Ukrainy rozformowano batalion "Nachtigal", co jak się potem okazało było zgodne z nakazem samego Hitlera, który na tajnej naradzie wyższych dowódców w czerwcu 1941 roku nakazywał aby "nigdy nie dopuścić, by broń nosił ktokolwiek inny oprócz Niemców... Tylko Niemiec ma prawo nosić broń, ale nie Słowianin, nie Czech, nie Kozak i nie Ukraińiec..." (23).

Na Ukrainie rozpoczęły się masowe łapanki, wywożenie ludzi do III Rzeszy, bezwzględny terror i mordy setek tysięcy ludności ukraińskiej we Lwowie, Charkowie, Winnicy, Żytomierzu, Połtawie, Zaporozżu, Kijowie i w wielu innych miastach Ukrainy. Tylko w samym Babim Jarze koło Kijowa rozstrzelano 195 tysięcy ludności, w tym wypadku głównie Żydów. W okresie sukcesów armii niemieckiej na froncie wschodnim, nacjonalistyci ukraińscy podlegali eksterminacji na równi z całą ludnością. OUN-Banderowcy rozpoczęli odwst; zaś Niemcy stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej podpalali wsie, stosując masowe egzekucje. Np. za zabicie w 1942 roku we Lwowie dwóch hitlerowskich komisarzy, Niemcy rozstrzelali 100 Ukraińców podejrzanych o kontakty z OUN-B.

W wyniku zaostrzającego się terroru wobec ludności ukraińskiej w sposób żywiołowy zaczęły powstawać grupy partyzantki ukraińskiej, organizując samoobronę. Wówczas członkowie OUN przystąpili do penetracji terenu i opanowywania swoimi wpływami organizacyjnymi i politycznymi działającymi już samorzutnie ośrodków oporu, obok których przez cały czas działa oddzielnie, rozwijająca się coraz bardziej partyzantka radziecka. Tworzyły się Oddziały Ukraińskie Powstańczej Armii której Główny Sztab Wojskowy powstał z przekształcenia Głównego Sztabu Wojskowego OUN. Kierownictwo OUN-UPA przyjęło taktykę trwania w partyzantce i walki na dwa fronty: przeciwko oddziałom radzieckim i przeciwko Niemcom według obowiązującego hasła. "Ani Hitler, ani Stalin". W 1943 roku komplikują się coraz bardziej stosunki polsko-ukraińskie. W deklaracji Krajowej Reprezentacji Politycznej z 15 sierpnia 1943 roku podkreślano "nienaruszalność granicy wschodniej". Podobne stanowisko zajęte w marcu 1944 roku polska Rada Jedności Narodowej, przypominając w swej deklaracji, iż "na wschodzie Polski utrzymana musi być granica polska ustalona w traktacie ryskim" (24). Nacjonalistyczne elementy ukraińskie od początku okupacji niemieckiej były świadomy

me zamiarów polskiego rządu emigracyjnego i Delegatury w kraju wobec Zachodniej Ukrainy i Małopolski Wschodniej. Formułując program walki o "Samostijną Ukrainę", zwalczyły one namiętne plany odbudowy Polski w przedwojennych granicach (25).

Nacjonalisci ukraińscy zmierzając do ukraiinizowania terenów Ukrainy Zachodniej między innymi drogą wypierania ludności polskiej (przede wszystkim osadników) przystąpili do działań terrorystycznych w latach 1943-1944 na Wołyniu, Polesiu, we Wschodniej Galicji i Chełmszczyźnie.

Okupantom niemieckim, ponoszącym coraz większe klęski na froncie wschodnim była na rękę walka oddziałów OUN-UPA z rosnącą partyzantką radziecką. Władze III Rzeszy nie podejmowały więc działań na rzecz likwidacji, przeciwnych również im, oddziałów nacjonalistów ukraińskich; nie przeszkadzały w terroryzowaniu ludności polskiej, rozpoczętej jak nugerują historycy przez samodzielny i niepodległy centrom politycznym OUN-UPA oddział "Bulby" (dowodził nim Taras Borowec, z zawodu kamieniarz), odznaczający się szczególną wrogością do komunistów, którego grupy zbrojne rozbiły partyzanci radzieccy już w końcu roku 1943.

"I tak rozpoczęła się tragiczna walka bratobójcza. Niemcy usiłowali obłudnie grać rolę strony nie aprobującej tych "czerwonych nocy". W rzeczywistości to oni pokazywali wszyrostybycia się niewygodnej ludności. Były wypadki bezpośrednich prowokacji. Do rządu niemieckich prowokacji należało werbowanie Polaków do policji, czemu przeciwstawiało się polskie podziemie, oceniając realnie niemieckie intencje. Hitlerowcy zaopatrywali strony w broń w celach samoobrony" (26).

W wyniku podjętej przez bulbowców, członków OUN i oddziałów zbrojnych UPA akcji palenia wsi polskich oraz wypędzenia z nich z częstokroć i mordowania wybranych niemieckanów tych wsi (miejscami ginęły całe wsie) ludność polska tworzy warowne obozy samoobrony. Największym ośrodkiem samoobrony ludności polskiej, liczącym około 25 tys. ludzi stała się miejscowość Irzebraże koło Kwart, w którym znalazło schronienie także wielu Żydów oraz Ukraińców.

Za sprzyjanie partyzantce radzieckiej, próbującej zwalczyć oddziały OUN-UPA, płonęły również wsie ukraińskie i -incli jej mieszkańcy. Autorzy wciąż cytowanej "Drogi do-rikiad" w rozdziale zatytułowanym "Sojusznicy samoobrony" podają szereg przykładów o tym świadczących. "Na porządku dziennym były wyniki ukrywania Polaków, ułatwianie im ucieczki lub ostrzeganie przed nacjonalistami, za co UPA karała śmiercią, traktując tego rodzaju fakty jako "zdradę". Ludność ukraińska, rozdzierająca tereny Wołynia i Galicji Wschodniej, w więkzości nie była bowiem nastawiona wrogo do Polaków, a wręcz przeciwnie, wielu Polaków z tych ziem - włącznie swymi sąsiadami, Ukraińcami, zawdzięcza życie. Za pomoc udzieloną ludności polskiej nacjonalisci z OUN i UPA zamordowali wielu Ukraińców, pacyfikując nieraz całe

wsie ukraińskie. Mimo to liczeni Ukraińcy na terenie Ukrainy Zachodniej walczyli w obronie Polaków" /27/. Należy wciąż pamiętać, że akcje terrorystyczne oddziałów nacjonalistów ukraińskich trwały na zachód od Zbrucza, uciążliwy zaś za Zbrucz Polacy znajdowali wśród tamtejszej ludności ukraińskiej schronienie, zrozumienie oraz opiekę.

Jak wynika z obliczeń, dokonanych w oparciu o okresowe meldunki sporządzone przez poszczególne dowództwa Armii Krajowej dla Delegatury Rządu "w przybliżeniu zamordowano około 60 - 80 tysięcy Polaków na terenie Polesia, Wołynia, Chełmszczyzny i Zaszania" /28/. Straty po stronie ukraińskiej, powstałe w wyniku tych bratobójczych i odwetowych walk wciąż nie zostały przez historyków ustalone. /Wiadomo jedynie, że w końcowej fazie walki z UPA na terenie Kaszczuszów i w pozostałych południowo-wschodnich regionach kraju w latach 1944-1947 zginęło około 2 tys. Polaków i około 4 tys. Ukraińców/.

Akcje terrorystyczne nacjonalistów ukraińskich przeocliwko ludności polskiej ułatwiali i umiejętnie wykorzystywali hitlerowcy. "Do wsi polskich, które obroniły się przed UPA i innymi nacjonalistycznymi terrorystycznymi bojówkami ukraińskimi, wkazywały karne ekspedycje niemieckie, przeprowadzały pacyfikację, odbierały broń, aresztowały nędosven dezorganizują obronę obozów i ułatwiają tym samym działania jednostkom UPA. Hitlerowcy niejednokrotnie uciekali się do podstępów. Przykładem ich perfidii są dzieje samobrony polskiej w Małyńsku, gdzie ludność uwierzyła w zapewnienia niemieckich władz administracyjnych i znalazła się w ... obozach koncentracyjnych ..." /29/.

Znaczna część spośród proniemiecko zorientowanych oraz walczących po stronie niemieckiej Ukraińców rozczarowała się do obietnic hitlerowskich już w pierwszej fazie wojny, a szczególnie podczas okupacji Galicji Wschodniej. Konsekwentnie współpracowała z Niemcami głównie frakcja OUM-Melnikowcy, mająca znaczne wpływy w Ukraińskim Centralnym Komitecie. Melnikowcy rozwijali akcję propagandową na rzecz Niemiec, prowadząc m.in. agitację do dywizji SS "Galizien", utworzonej na terenie Rzeszy w kwietniu 1943 roku, tj. w czasie gdy armia niemiecka zaczęła ponosić klęskę na froncie wschodnim. Dywizja ta wyruszyła po raz pierwszy na front dopiero w czerwcu 1944 w sile około 11 tys. ludzi, gdzie została doszczętnie rozbita w zetknięciu z regularnymi jednostkami armii radzieckiej. Z ocalałych około 7 tys. ludzi 4 tys. zdeserterowało wstępując do UPA, a 3 tys. zebrało się, zostało ponownie skoncentrowanych w Nauhammer i po reorganizacji działało do końca wojny na tyłach frontu niemieckiego wykonując zadania obronne i pacyfikacyjne.

Autor książki pt. "Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933-1945", Ryszard Torzecki, podkreśla, iż "szowinizm nacjonalistów ukraińskich miał głębokie korzenie, tkwiące w doświadczeniach historycznych tego narodu w ciągu wieków i w okresie międzywojennym, wskutek dyskryminacji społeczno-politycznej, jaką stęosowano wobec ukraińskiego narodu na jego własnym terytorium pod obcym panowaniem" /30/.

Problemy oceny celów, motywów i metod działań nacjonalistów ukraińskich i Ukraińskiej Powstańczej Armii jest skomplikowany. Skrajne formy działań nacjonalistów zasługują na osądzenie i potępienie, jak każde tego rodzaju postępowanie. Szczegółowe studia nad działalnością OUN i UPA prowadzone przez historyków przyniosą wciąż nowe ustalenia. Tylko specjaliści mogą ocenić te wydarzenia w całej ich wielowarstwowości, złożoności i dramatyzmie. W tej chwili

chodzi przede wszystkim o zrozumienie przyczyn konfliktu polsko-ukraińskiego, który zasstrzyk się w latach 1916-1919 narastał przez cały okres międzywojenny, by w sposób szczególnie gwałtowny wybuchnąć w czasie drugiej wojny światowej.

Przy ustalaniu źródeł polsko-ukraińskich dramatów z lat 1939-1947, należy pamiętać, że wszystkie rządy Polski międzywojennej prowadziły błędną politykę narodowościową, zwłaszcza wobec mniejszości ukraińskiej.

Działając w okresie II Rzeczypospolitej duże stroniotwa polityczne upatrywały poleką rację stanu w asymilacji ludności ukraińskiej. I tek przedstawiciele kierunku narododemokratycznego na czele z Romanem Dmowskim i Stanisławem Grabekim - jak dowodzi Mirosława Papierzyńska-Turek - "krośjąc więź narodowego państwa polskiego, proponowali - i jako politycy usiłowali realizować - politykę inkorporacji, otwartej polonizacji i kolonizacji wschodnich obszarów państwa", natomiast piłsudczycy m.in. Tadeusz Hołówko i Leon Wasilewski "widzieli możliwość asymilacji ludności ukraińskiej i poszukiwania jej dla współpracy z państwem polskim drogą udzielania jej pewnych praw w zakresie autonomii w Galicji Wschodniej, a samorządu na Wołyniu. Program wojewody Henryka Józewskiego, będący próbą praktycznej realizacji polityki federacyjnej Piłsudskiego z roku 1920, został w końcu lat trzydziestych zaniechany. "Eksperyment" wołyński jest dodatkowym świadectwem tego, jak daleko rozmiękały się interesy Polaków i Ukraińców na terenie Galicji Wschodniej, skoro nawet propozycje rozwiązania problemu i działalność Józewskiego, zupełnie nie satysfakcjonująca Ukraińców, nie znalazła poparcia wśród społeczeństwa polskiego, biurokracji, duchowieństwa katolickiego, a przez endecję była atakowana. /32/.

Wśród powszechnego niezrozumienia kwestii ukraińskiej, nieliczenia się z aspiracjami narodowymi i politycznymi Ukraińców galicyjskich pojawiały się w tym trudnym okresie pojedyncze głosy zwolenników równouprawnienia Ukraińców, nie znajdujące wówczas szerszego odzewu w społeczeństwie polskim, a dziś z wielu względów zasługujące na przypomnienie.

Rzecznicy porozumienia z Ukraińcami

Prawdziwymi rzecznikami porozumienia ze strony polskiej byli najpierw w wieku XIX ci pojedynczy uczeni, którzy, jak np. Jerzy Samuel Bandkie czy Zorian Dołgu-Chodakowski, język jakby mówili Rusini, uznawali za język odrębnego naro-

du ukraińskiego, a nie - jak większość - za dialekt jednego z dialektów polskich, oraz taży politycyjni działacze jak chociażby Jarosław Dąbrowski czy Ładwik Mroczkowski, którzy dostrzegali szybko postępujący proces narodotwórczy wśród Ukraińców i Białorusinów oraz przeważali tym odradzającym się narodom prawo do stanowienia o własnym losie na swojej ziemi, zrywając tym samym z koncepcją Polski w granicach przedrozbiorowych.

Również w okresie międzywojennym istniały wśród ugrupowań polskich wąskie nurty konyliacyjne. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polubownego rozwiązywania kwestii ukraińskiej był cytowany już Marjan Zdziszekowski, którego poglądy zaskują na omówienie chociażby z tego względu, że wiele przewidział tego pisarza-żyłiciela się sprawdziło, a głoszone przez niego hasła równouprawnienia wszystkich narodów opierały na uniwersalnych wartościach chrześcijaństwa. Wartości te przeciwstawił rozprzestrzeniającej się wśród różnych narodów destrukcyjnej ideologii nacjonalistycznej. W referacie wygłoszonym w roku 1923 na sjeździe rolniczym w Wilnie, w którym uczestniczyli delegaci z całej Polski, wypowiedział się na temat "Idei polskiej na Kresach", sprawę tę nazwał Zdziszekowski sprawą "olejną", gdyż wiązała się ona ściśle z kwestią narodowościową. Czaszy, w których żył, określił jako epokę "rozpacanych, szalejących pożydlivosti i namiętności nacjonalistycznych". Nacjonalizm ten, który należało odróżnić od patriotyzmu stał się - zdaniem uszonego - "tęta sumą plaga, jaką w wieku XVI i XVII był fanatyzm religijny", niszczący w człowieku smysł sprawny, prowadzący do masowych błędów i zdrziczenia, którego najjaskrawsze oznaki dostrzegal w stowarzyszeniu amerykańskim Ku-Klux-Klan, dążącym do oczyszczenia Ameryki z obcych naleciałości i ludności kracowej. Nawoływał więc Zdziszekowski by zacząć "od przyjrzenia się samym sobie w tym powiększającym zwierciadle, żeby widok ten zbawienną grozą nas przejął". Jako człowiek z pogranicza różnych kultur, rodem z Wileńszczyzny, widząco powiewający z Góry Żankowej sztandar z orłem, a bez pogoni, czuł "krzywdę sobie wyrządzoną", ale był to tylko głos serca, gdyż wiedział i rozumiał iż koncepcja państwa litewskiego w unii z Polską była wówczas nierealna, nie oznaczało to jednak, że "słuszność była po stronie nacjonalistycznej koncepcji, wcielającej ziemie te do Polski i pozabawiającej je ich odrębnego charakteru". ponieważ "do polonizowania jestemny za ekabi - podkreślał Zdziszekowski - zalecać zaś jak się to robi w niektórych gazetach naszych, metody faszystowskie to znaczy nie wiedzieć, czym faszyzm jest, nie rozumieć tego, że narodzić się mogą tylko na gruncie psychiki zupełnie odmiennej od naszej". /33/

Interesom i egoistycznym dążeniom narodów i grup narodowościowych przeciwstawił autor referatu zagodzącą namiętności polityczne, uniwersalistyczną ideą chrześcijańską wielkiej rodziny narodów, której symbolami w wiekach średnich były Papieństwo oraz Cesarstwo Niemieckie. Wraz z pojawieniem się Reformacji interesy państwowe zajmują miejsce

uniwersalizmu chrześcijańskiego, doprowadzając do kultu państwa jako świętości. Dziewiętnastowieczna myśl polska - zdaniem Żdziechowskiego - przeciwstawiała narodowość państwu - marząc o powszechnej harmonii narodów, gdyż narody w ludzkości tym są, czym nuty w akordzie, urzeczywistnienie zaś owej harmonii będzie, jak się wyraził Krasinski "przeniesieniem sfery polityki w sferę religii". Idea narodowości rozwijająca się w duchu uniwersalizmu chrześcijańskiego załamana się po roku 1848, gdy przesłoniła ją koncepcja narodu-państwa, które stało się celem, a także przedmiotem kultu. Zaś narody-państwa im czują się silniejszymi, tym bardziej rośnie ich zaobcowanie.

Wszystkie rozważania przedetawione w referacie uzasadniać miały konieczność "szerokiego uwzględnienia żądań mniejszości narodowych", mniejszości żydowskiej, litewskiej, białoruskiej, a przede wszystkim ukraińskiej. Kwestii ukraińskiej poświęcił Żdziechowski wiele miejsca w swych szkicach historyczno-publicystycznych. /34/ Jej omówieniu należałoby poświęcić oddzielną rozprawkę. Tu ograniczając się jedynie do przypomnienia kilku sugestii, które zdanien rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie okazałyby się pomocne w uzdrowieniu wzajemnych stosunków Polaków i Rusinów "dla dobra nie tylko Galicji, lecz i dla całego narodu". Najbardziej odpowiednim miejscem pracy "nad braterstwem Polski i Rusi" wydawał się Żdziechowskiemu Lwów, ale przekonany przez Erazma Filtza, iż stosunki panujące w tym mieście zrażały niejednego rzeźnika polsko-ukraińskiego pojednania, wybrał Kraków. Do podjęcia pracy we Lwowie zmierzano zachowaniem części Rusinów czy rozmowy z prof. Mychajłem Hruszewskim, choć "być może, że w zniszczeniu tym część winy spadała na niego" pisał w szkicu pt. "Polska po roku 1863" cytując wypowiedź Metropolity Szeptyckiego: "Pozostawmy - mówił do mnie Metropolita Szeptycki, gdy pierwszy raz miałem zaszczyt go odwiedzić - politykę na stronie; nie zależy ona ani od pana, ani ode mnie. Radziłbym natomiast zrobić jedno doświadczenie: spróbuj pan w tym mieście, które jest dla nich świętością narodową, używać w ciągu jednego dnia mowy ruskiej, tj. w mowie tej zwracać się do każdego, czy w sklepie, albo w kawiarni; zaręczam, że spotka pana niejedna impertynencja".

Ze "charakterystyczne i, zdaje się, słuszne słowa" - jak je określił sam Żdziechowski - miał on w pamięci pisząc swój artykuł o polsko-ruskim sporze, dla "Tygodnika Koskiewskiego", który uznał za obiektywny, mimo iż poruszał tak drażliwy temat. Nie dziw więc, że ów wybitny znawca całej Słowianoznawczyzny przypomniał zdanie publicyisty Aleksandra Jelskiego z Białej, który dowodził, iż należy "ustępować, dawać Rusinom wszystko, czego zechcą, choćby z ujmą dla nas, lepsza reputacja jednego członka, niż gangrena całego organizmu". W całej rozciągłości popierał też Żdziechowski Michała Dobrzyńskiego /1849-1935/, którego program streszczał się w słowach wypowiedzianych przez Stanisława Tarnowskiego w roku 1866, na jakie powoływał się Dobrzyński: "Tu w Galicji nie tępzić, ale hodować, pielęgnować narodowość

ruską, a wznocni się ją nad Dnieprem; tu we Lwowie dać jej się rozwijać, a niebawem będzie ona wciągnąć w siebie soki z Wołynia, Podola i Ukrainy... Rusią będzie, ale Rusią zbrataną z Polską i jednej poświęcona sprawie" /35/.

Wokół problemów mniejszości ukraińskiej w PRL

Druga wojna światowa przyniosła rozwiązanie kwestii polsko-ukraińskiej inne niż spodziewały się przedwojenne organizacje ukraińskie oraz polskie rządy i partie polityczne. Strona ukraińska osiągnęła w zasadzie jeden z celów, do którego dążyły wszystkie ugrupowania i partie polityczne, a jest nim zjednoczenie Ukrainy, ale nie to jąspiko spodziewali się ukraińscy nacjonalisci lewo to, którego dekonali komunistai. /36/

Po ustaleniu w roku 1945 granicy wschodniej po stronie polskiej pozostały ziemie Łemkowszczyzny, Nadśania, Chełmszczyzny i Podlasia o pow. 10.500 km² zamieszkałe przez ludność ukraińską żyjącą tu od czasów Rusi Kijowskiej. Ze statystyk podanych podczas sesji naukowej PAN w roku 1959 wynika, że przed wysiedleniem w Polsce znajdowało się co najmniej 1.061.920 Ukraińców. W ramach umowy repatriacyjnej od 15 października do końca roku 1946 do ZSRR przesiedlano 180 tys. osób. Po wygaśnięciu umowy repatriacyjnej około 100 tys. Ukraińców objęto tzw. skoją "W", przesiedlając ich na ziemie odzyskane począwszy od Suwałk i Ciszyna przez Ścianek, Kozulin, Szocecin do Gorzowa, Zielonej Góry, Wrocławia i Katowic. Osiedlono ich z reguły po wsiach, natychami arafkami, tak by ilościowo nie przekraczali 10% ludności polskiej, ale też tak by nie mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie, przez między ze swymi rodakami. W tym wypadku argument, iż Polacy również zostali przesiedleni ze wschodu nie jest w pełni mierny i może odnosić się jedynie do wymiany ludności między Polską a ZSRR, w wyniku której Polacy znaleźli się wśród Polaków bez zagrożenia utraty własnej tożsamości, na jaką skazano przesiedlonych w roku 1947 Ukraińców. Oprócz tego przesiedlenia w połowie roku 1947 /w okresie zmianach i zbliżających się zniw/ w osadzie przy osiedlanie ziem odzyskanych trwało już dwa lata, wpłynęło na to, że Ukraińcy otrzymywali z reguły kompletnie wyszabrowane lub zniszczona resztki gospodarstw ponemieckich oraz tzw. czworaki, baraki folwarczne osiata ze wspólnym obejściem i rozdzielanym pomiędzy kilku gospodarzy jednym dużym budynkiem inwentarskim, niskie przy okien, drzwi a nawet zadarszenia czy którejsa ze ścian. Nie mogli przy tym liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony miejscowych władz.

Problematyka mniejszości ukraińskiej zainteresowano się na krótko w roku 1956. Wówczas po raz pierwszy po niespełna dziesięciu latach od przesiedlenia wysłuchiwano postulaty ludności informując nawet o problemach Ukraińców opinie publiczną, o czym świadczą następujące wyjątki z artykułu W. Zalejskiego, zamieszczonego w tygodniku "Prawo i Życie" 1956 Nr 7 /s 29 VII/, który relacjonował z I Zjazdu tworzącego się Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, odbywającego się w Pałacu Kultury w Warszawie:

"Wstrząsające przemówienia. Rozwijały się języki, wybuchły strumienie łez. Niektórzy oskarżają władzę i wszystkich Polaków. Spalone wieś, grabież, sążenie niewinnych, wreszcie - wyziedlenie. Otrzymali najlepsze gospodarstwa. Eksploatacja sąsiadów - Polaków przy kilcoącym przyzwoleniu władz. Lawina przykradów. Przesięci delegaci z całej Polski. Najwięcej Ukraińców nad Odra, znaczną ilość w województwach kościeliskim i olesztynskim, razem około 200 tysięcy. Domagają się szkół, ksiązek, carkwi, domów kultury. Chyba skuszenie. Chęć wracac w rodzinne strony do Łaska, Sanoka, Gorlic, Hrubieszowa - nie wiem czy obecnie. Z napięciem słuchają przemówienia ministra Jaroszyńskiego. Przesiewia w imieniu rządu. Przynaję, że doszali Ukraińcy licznych krzywi, które trzeba naprawić. Mówi jednak, że nie widzi możliwości masowego powrotu. Są one możliwe jedynie w przypadkach wyjątkowych. Delegaci mówią swoje. "Ja chęć wracać". Żądają powołania komisji, która zbada możliwości i zorganizuje powrót... Wychodzę z Pałacu wstrząśnięty. Jaki: tylko połowa, chociaż część tego, co powiedziano, było prawdą - to jak my, Polacy wyglądamy? Skąd u nas tyle szowinizmu, ocholonej pogardy dla obcych, skąd brutalna polonizacja? Gdzie nasze tradycje? Gdzie nasza praworządność?"

Po niezale trzydziestu latach od I Zjazdu Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego życie materialne Ukraińców w Polsce nie różni się od życia ludności polskiej. Ci ukraińscy "ohleborobi" osiedlają często w ciężkich warunkach bardzo dobre wyniki z rolnictwa /37/. A jednak ze strony sąsiadów Polaków spotykają się z przejawami niechęci czy wręcz wrogoci, wyrażanymi w rodzaju "benderowce ukraińskie", "bandyckie nasienie" itp.

Podobne, niestety dość często spotykane, sytuacje świadczą o tym, że wiele jeszcze należałoby zrobić by znalazły praktyczne zastosowanie formalnie zagwarantowane w Konstytucji PRL prawa mniejszości ukraińskiej do swobodnego używania i rozwoju języka ojczystego.

Doświadczenia już prawie czterdziestu powojennych lat wykazują aż nadto, iż nie załatwi wszystkiego działalności Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i punkty nauczania języka ukraińskiego, których liczba w roku szkolnym 1979/80 obniżyła się do 29 ze 152 istniejących w roku 1958/59, a ilość uczniów spadła odpowiednio z 2662 do 545.

Należałoby przede wszystkim przełamać utrzymujące się sprzedzenie, izolujące życie mniejszości ukraińskiej, która wciąż pływa martym żółkoniem. Nie jest w stanie zmienić tej sytuacji zrzeszające jedynie około 6 tys. członków, tj. około 2-3% żyjących w Polsce Ukraińców stowarzyszenie UTSA, wraz ze swym organem wydawniczym "Nasze Słowo" i albumach, kilkoma "Świelicami", zespołami artystycznymi, punktami nauczania języka ukraińskiego, jedyną szkołą pógęstawa w Białym Borze, średnią w Legnicy i Gorowie Zławieckim /gdzie oprócz programu otowarzystkowego w polskian liceach realizowanego w języku polskim, prowadzony jest dodatkowo język ukraiński/. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kultu-

ralne gajmuje się w ograniczonym zakresie w zrewizjonizowaniu i popularyzacji kultury i sztuki ukraińskiej, zazwyczaj tylko we własnym środowisku. Wyczerpieniu na zewnątrz kół PZSK ze swymi osiągnięciami nie sprzyja utrzymująca się atmosfera niechęci i niechęci ludności polskiej oraz podjęta przez ekipę Gierka 20 II 1976 roku na III Plenum KC uchwała "O zagłębieniu patriotycznej jedności narodu, umocnieniu państwa i rozwoju demokracji socjalistycznej", opartej o zasadę "jednorodnej etnicznie państwowości polskiej".

Programowe głoszenie wyższości spokojnej twa jednolitego nad mieszanym i to jeszcze w 70-tych latach wieku X w państwie, które stało się już i tak dawną krainą z marnymi endeków o niemal jednolitym etnicznie, narodowościowo i religijnie społeczeństwie /wszystkie mniejszości narodowe stanowią dziś około 2% doprowadziło do tego, że w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej - zaskobierczyli dziedzictwa cywilizacyjnego i kulturowego i i II Rzeczypospolitej - bszkarnie, w biały dzień, za cichą zgodą władz konserwatorskich i milczącej przyzwoleniu opinii publicznej adeptami wiele bezcennych "przeszłości ołtarzy" wzniesionych od czasów Jagiellonów przez twórców różnych narodów i narodowości, którzy umieli żyć w zjednoczeniu, ale nie w ujednoczeniu. Współżycie takie wcieli do przywrócenia jedynie w nikłym skresie służyłoby otwieraniu się na wszystko co inne, obce, ale oryginalne, wartościowe i godne poznania. Wzajemne poznawanie się i wzbogacanie Polaków i Ukraińców prowadziłoby do przełamania istniejących wciąż uprzedzeń, rozwiązywania sytuacji konfliktowych i stworzenia trwałych podet w dobrośasiadzkich, i destrukcyjnych, a twórczych stosunków pomiędzy obu narodami, co zapobiegałoby zakazywaniu się w sobie, konserwowaniu odwiecznych pretensji, nieufności i wrogości wobec obcych, a częste i swobodne, tylko nieco innych, a przećniek tego samego zazwyczaj pragnących.

Niezauważanie potrzeby oraz możliwości takich poznawo-uczubogacających spotkań Polaków z Ukraińcami prowadzi do tego, że wciąż bezpowrotnie giną setki i setki wartości, które wzbogacaniu temu mogłyby służyć oraz znikają nieśmiało, na jakich takie spotkania mogłyby się odbywać. Gama kolejnych ognie chrześcijańskiego życia duchowego, w opuszczeniu wskutek przesiedlenia wiernych i coraz bardziej niszczejących oerkwiach, które stanowiły tę jedyną, smaterializowaną, bezcenną wartość, wyzwalały nowe nadzieje oraz kołły na skrytsze pragnienia ich budowniczych. Umierają kwitnąć jak w puszczach Szewczuki wiśniowe sady, zaszczepione przez ukraińskich "hreczkosiejów". Wysychają krynice wykopane przez popasujących niegdys konie kozaków. W ogrodach przy wypalonych domach wyrastają gęste trawy, a łaki pokryte są kępami olszyn. Wynisęły się wóble - niedołączani rozrzucone osiedli ludzkich. Zniszczenie i wyludnienie Bieszczad doprowadziło do porównego zaliczenia ziemi /30/ z tymi trzema zagospodarowanej przez wiekami przez Rusinów, którzy jako obywatele tego samego państwa - i Rzeczypospolitej - podchodzili górami ze swymi stadami na wysokość Iraków.

podczas gdy królowie nadawali szlachcie polskiej uciążliwe ziemie pod Kijowem.

Dzisiaj Bieszczady znów stały się atrakcyjnym terenem dla grillowych i turystów. Jak można się dowiedzieć z rozdziału pt. „Obiekty kultu narodowego” zamieszczanego w książce poświęconej turystyce tego regionu: „W programie prawie wszystkich wycieczek autokarowych po Bieszczadach jest punkt /odsłonięty w roku 1962/ upamiętniający śmierć Karola Świerczewskiego - Waltera, znajdującej się w Jabłczkach koło Bałigródu. Znany wielu turystom obelisk, poświęcony funkcjonariuszom MO poległym w walce z bandami, znajduje się na wzniesieniu kamionka w centrum w Cisnej” /39/. Oprócz programów i tras dla autokarowych wycieczek istnieją jednak w tych regionach szlaki turystyczne, które przemierzając dotrzeć można zgoła od innego niż przez szybą autokaru, o czym świadczą wrażenia opowiedziane przez Grzegorz Janicką-Krzywą:

Idę przez wioski olchą zarośniętą,
śladami sołetek, opiołków omentarzem,
za progiem cerkwi w zielako zapadniętych
ocierasz ikon sapłakane twarze.

A na mogiłach o przeynikłych kryształach
barwinku gięte sapłatan gałązki
i w zarośniętych dżiką różą chyłach
wieszam pajęczyną srebrzyste koronki.

Na miedzach ciadam, gdzie ocierpkie tarłany,
wędruję polem, gdzie powój się skrada, przez
zarośniętą trawą koleiny
drog, co się kończą przy usartych sadach /40/

Czy można dziś ufać, iż „bezdrożny Chrystus” z Lemkowskiej Kapliczki „modlący się cicho po wieczorach w Ogrójcu Sądów opuszczonych” znów zamieszka wśród białych lilii w odbudowanych, oszpecone dziś niedostępnych Ukraincom cerkwiach? Czy nie zgaśnie światło przyniesionych tam przed wiekami Ewangelii, naprowadzające na drogę zbawienia kolejne pokolenia synów i córki tej ziemi? Czy będą oni mogli wrócić do swych rodzinnych stron, gdzie po sześciu pracowitych dniach nad ponownym zagospodarowaniem kamienistych zboczy gór, zebrawszy się przed ikonostasami w swych cerkwiach, będą mogli zanosić jsk najgorętsze, błagalne i dziękczynne modlitwy do Hospodu naszohc, Isusa Chrysta i Przewiatcii Bohorodyci, kreśląc na pierci, inaczej niż koinnicy s prawa na lewo i trzykrotnie ten sam znak swycięstwa nad śmiercią przez cierpienie i śmierć, wypowiadając „Imia Otola i Syna Świętoho ducha”?

Żyjącym w Polsce Ukraincom, jako odwiecznym obywatelom tego samego państwa, należą się te same co i Polakom prawa do pełnej wolności oddawania czoł Bogu w obrzędach swych rodziców w cerkwiach o wystroju wnętrzu odpowiadających wymogom liturgii bizantyjsko-słowiańskiej. Winni mieć warunki sprzyjające swobodnemu używaniu i rozwojowi ojczystego języka oraz pielęgnowania wartości i zdobyczy cywilizacyjnych oraz kulturalnych tradycji własnego narodu.

Obecnie w Polsce sprawa ukraińska nie jest jak niedys w II Rzeczypospolitej dużym, dotyczącym kilkumilionowej rzeszy ludzkiej problemem społecznym czy politycznym. Jest ona dziś przede wszystkim problemem moralnym, który dotyka coraz więcej sumień Polaków, świadomych tego, że ta niewielka /około 500 tys./ ilość rozproszonych po całej Polsce Ukraińców ma coraz większe trudności z zachowaniem tożsamości narodowej i uniesieniem swej odrębności wśród wciąż na ogół niesbyt przychylniej jej społeczności polskiej.

Stworzenie zaś Ukraińcom możliwości wszechstronnej edukacji narodowej, poznawanie własnych korzeni pozwoliłoby im odzyskać podmiotowość narodową i kulturalną, a to z kolei sprzyjałoby poznawaniu kultury ukraińskiej przez współobywateli Polaków. Odbiorca polski miałby wówczas mniejsze trudności z odczytywaniem wielu naturalnie wtopionych w polski kontekst cywilizacyjny śladów kultury ukraińskiej, które dla powojennych pokoleń Polaków stają się coraz mniej ożyłane, by wskazać chociażby na szereg niezrozumiałych wyrazów i realiów w twórczości pisarzy należących do "poetyckiej szkoły ukraińskiej" z Juliuszem Słowackim i Sewerynem Goszczyńskim na czele, czy na niezrozumienie, dlaczego dla wielu romantyków polskich ucieleśnieniem wolności stali się w pierwszym rzędzie kozacy ukraińscy.

Tak więc dowartościowujący się, a zarazem mający szansę ukazania się takimi jakimi naprawdę są, Ukraińcy w Polsce stali by się przewodnikami po przyrodobitych ukraińskimi akcentami polskości kultury polskiej, a także ambasadorami kultury swego narodu, liczącego dziś około 50 mln ludności, a żyjącego w ewej zasadniczej masie w bezpośrednim sąsiedztwie z Polakami.

Jakie prawdziwie ludzkie ułożenie stosunków z sąsiadami jest potrzebne i korzystne i możliwe. Jakie więc mogłoby być i - jak wierzę - będzie to najbliższe jutro Polaków i Ukraińców.

Z myślą o przyszłości

Dialog polsko-ukraiński nie jest łatwy, ale jest nadzieja, że te rozpoczynające się wspólne, trudne rozmowy Polaków i Ukraińców nie zostaną przerwane, lecz będą prowadzone po partnersku i okażą się konstruktywne, doprowadzą do stworzenia trwałych podstaw dobrosąsiedzkiego współżycia, służącego wzajemnemu poznawaniu się i tworzeniu ubogacaniu. Będzie to możliwe, gdy zbledną "czerwone noce" Wołynia i "żny w Bieszczadach", wciąż jeszcze przesłaniające całokształt odwiecznych polsko-ukraińskich stosunków, które rozwijały się raz gorzej, raz lepiej, a niekiedy wybuchwały z okrucieństwem możliwym tylko w wojnach domowych, znaczonych krwią, jak w pierwszej rodzinie biblijnej.

By dialog polsko-ukraiński mógł być partnerski, szczerzy i twórczy, muszą być spełnione warunki wstępne. Przede wszystkim z Ukraińca, jako takiego winno być zdjęta piętno "Hajdamakirizuna /41/, banderowca-bandyty", wciąż gęboko

tkwiąc w potocznej świadomości w Polsce, a wyraz "ukraiński", "Ukraińiec" powinien się pojawiać nie tylko w kontekście negatywnym, ale i neutralnym oraz pozytywnym w odniesieniu do kultury, piśmiennictwa, sztuki i malarstwa ukraińskiego zarówno w podręcznikach szkolnych, encyklopediach oraz w środkach masowej informacji, gazetach, czasopiśmieństwie, radi i telewizji.

"Jednak o atmosferze psychospołecznej w jakiej żyją w Polsce Ukraińcy - jak słusznie zauważyli młodzi katolicy z Lublina - decyduje nie polityka władz, lecz postawa polskiego społeczeństwa i Polskiego Kościoła". Postawa zaś społeczeństwa polskiego oraz postawa oddziałującego na to społeczeństwo Kościoła zacznie się zmieniać na lepsze, jeżeli w ośrodkach kształcących katechetów i księży wprowadzony zostanie przedmiot, a przynajmniej cykl wykładów czy lekcji, podczas których słuchacze poinformowani zostaną o istnieniu, charakterze i treściach swarych w liturgii, modlitwach i obrządkach religijnych bizantyjsko-słowiańskiej wersji chrześcijaństwa. Wręcz idealną byłaby sytuacja, gdyby rozumiejący istotę liturgii obrządku bizantyjsko-słowiańskiego wierni i duchowieństwo Kościoła Rzymskokatolickiego choć raz w życiu wzięli udział w takim nabożeństwie. Wówczas nie byłoby zapewne takich sytuacji, że studentka w rozmowie o Ukraińcach w Polsce pyta: "czy Ukraińcy umieją się żegnać?", zaś parafianka ^{rymskokatolicka} modląca się w tym samym Domu Bożym co jej sąsiadka ^{grekokatolicka} wysnania grekokatolickiego ^{grekokatolickiego} zobaczywszy procesję wiernych grekokatolików komentuje: "zobaczcie, zobaczcie ich Matka Boska jest podobna do naszej".

Jak widać pozostają wciąż aktualne odpowiedzi udzielane przed pięćdziesięciu laty przez wybitnych znawców kwestii ukraińskiej Stanisława Łosia i Mariana Zdziechowskiego, iż gdy chodzi o problem polsko-ukraiński "nie ma recepty na natychmiastowe uzdrowienie sytuacji. Nie ma jej między innymi z tego powodu, że my nic o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy".

A wystarczyłoby, gdyby w kościołach różnych miast Polaki podobnie jak w krakowskim klasztorze OO. Dominikanów w ramach corocznych tygodni skruszonych odprawiane były dla wiernych obrządku łacińskiego msze grekokatolickie w wersji ukraińskiej /to paradoks, że potrzeba tydzień ekumeniczny, by katolicy przyszli do katolików/. Takie "ekumeniczne" spotkania mogą się odbywać w Krakowie, gdzie oszpecają się ludzką zwykłą ciekawością, natomiast nie odbywają się w kościołach na ziemiach odzyskanych i cerkwiach w południowo-wschodnich regionach kraju, w których od lat modlą się oddzielnie i w różnych godzinach grekokatolicy i łacinnicy. Podobna praktyczna lekcja "ekumenizmu" przydałaby się niejednej wspólnoty. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w nabożeństwie odprawionym przez grekokatolików stałby się tym pierwszym krokiem w kierunku poznania i wzajemnego zbliżania się, a wtedy nowym użytkownikom cerkwi nie przeszkadzałoby wartościowe ikonostasy, które stanowią rozbudowaną formę balustrady, barierki oddzielającej kiedyś

prezbiterium od nawy świątyni, a który to ikonostas stał się
dziś łącznikiem ludzi z Bogiem.

Przy odrobinie dobrej woli, wiedzy, wyobraźni i uniejęt-
ności przeobrażenia oraz budowania, a nie burzenia, a tym co
dziś dzieli może powstać to co będzie łączyć, zbliżać i jed-
noczyć. Rozpoczynającemu się w Polsce procesowi autentycznego
poznawania się i zbliżania Polaków i Ukraińców nadał jedną z
konkretnych form ks. Leon Kantorski 3 sierpnia 1984 roku w Ko-
ściele św. Krzysztofa w warszawskiej Podkowie Leśnej podczas
uroczystej mszy św. odprawianej w obrządku wschodnim /greko-
katolickiej wersji ukraińskiej/ w intencji pojednania polsko-
ukraińskiego, którą sprawował w koncelebrazie i wygłosił homi-
lię w języku polskim o. Józef Romanuk - prowincjał oc. Ba-
zylianów z Warszawy. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w
tej eucharystii stanie się jak wierzę - zaczątkiem prawdziwie
chrześcijańskiego pojednania między obu narodami, które jed-
nak nie będzie mogło wrosnąć, uścisnąć się i upowszechnić
bez poznania postaw, pragnień i przemyleń najwybitniejszych
twórców kultury, piśmiennictwa i myśli ukraińskiej by wka-
zać chociażby: w wieku XI Metropolitę Jheriona, w XII - Ky-
rykę Turowskiego, i autora „Słowa o wyprawie Igora”, w XIII -
Serapiona Włodzimierskiego i autorów „Lutopisu Kallioke-Wo-
łyńskiego”, w XIV - autora „Słowa Adama do Łazarza w piekle” i
Hryhorię Cambłaka; w XV - Metropolitę Izydora i twórców dum
kozackich; w XVI - architektów unii w Brześciu, Rusinów Ky-
rę Terleckiego i Iwana /Ipatija/ Pocięja, w XVII - Melentija
Smotryckiego, Iwana Wyszeńskiego, Josafta Kuncewicza czy
Piotra Mohylej; w XVIII - Iwana Wełyczkowskiego i Hryhorię
Skworodę, w XIX - Tarasa Szewczenkę, Mykołę Kostomarowa,
Pantelejaona Kuliszę, a następnie Iwana Frankę, Mykołę Dre-
horanowa, i się Ukrainkę i cytowanego już Oleksandra Dowhen-
kę, a spośród współczesnych naz Olesia Honczara czy Linę Ko-
stienko.

Gdy zaczną sięgać po dzieła tych i wielu innych twór-
ców kultury i myśli ukraińskiej, gdy jeszcze raz wezmą do ręki
Hajdamaków Szewczenki, i jak prosił o to poeta "na głos
pomyślał przesyławczy" ten poemat, zastanawiając się nad tym
kto kogo, a przede wszystkim gdzie i za co gnębił, prześla-
dował, rujnował i sabijał, wtedy być może właściwie zrosu-
miana zostanie idea zawarta przez poetę w "Przedmowie" - za-
mieszczonej na końcu tego utworu - w której czytamy m. in. i
"Chwała Bogu, że minęło - aż nadto, gdy wspomnieć,
żeśmy jednej matki dzieci, że wszyscyśmy Słowianie. Serce
boli, a odpowiedzieć trzeba: niechaj wiedzą synowie i wnuki,
że ojcowie ich mylili się, niechaj bratają się znowu ze
swoimi wrogami. Niechaj żytem-pszenicą, jak złotem pokryta,
nierozdzielna pozostać na wieki od morza do morza - sło-
wiańska ziemia".

/Przekład: W. M./

Natomiast w swym pośłaniu poetyckim Do Polaków, Szew-
czenko prosił druhów Łachów by podali rękę Kozakowi, gdyż
wierzył, iż "razem w imię Chrystusowe odbudujemy raj nasz
cichy", a naśladować Czajaczo handział XIV wokal głośno:

"Prawda wróci
 Natchnienie, przywoła i ocuci
 Nie stars, nie struchlałe skowo,
 Zhańbione, ale - ozyste, nowe,
 I wiarą w sercach się zapali,
 I okradziony lud ocali
 Od łaski carskiej ..."

tłum. Jerzy Jędrzejewicz

PRZYPISY

1. M. Zdziechowski, Pierwiastak zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3 i 4, cyt. za M. Zdziechowski, Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne, Wilno 1939, c. 154.
2. M. Zdziechowski, Widmo przyszłości ... op.cit., s. 195.
3. J. Wacna, Turystyka w regionie bieszczadzkim, Wydawnictwo PAN, "Nauka dla Wszystkich", Wrocław 1983, s. 11-12.
4. C. Dowżenko, Twory w piaty formach, Kijów 1966, t. V.
5. J. Brzoza, Ziemia /wyd. III, nakł. 10300 egz./, Katowice 1981, s. 255.
6. Patrz A. Dowżenko, Zaczarowana Dżezna i inne opowiesci filmowe. Przeł. z ukraińskiego Stanisław Edward Bury, ISW Warszawa 1976.
7. K. M. Wiśniewska, Zagadnienia narodowościowe w powstających państwach narodowych. Niektóre aspekty w/w/ Problemy historii Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór studiów. Red. wydawn. B. Sasowa, Wrocław 1982, s. 141.
8. Z. Biedziela, Słowiańskie zainteresowania pisarzy lwowskich w latach 1830-1845, Kraków 1966, s. 76.
9. W. Feldman, Na posterunku, Lwów 1902.
10. H. Batowski, Rozpad Austro-Węgier 1914-1918 /Sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne/, wyd. II, Kraków 1982, s. 291.
11. M. Papierszyńska-Turek, Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 1979, s. 282.
12. Por. W. Potóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, Londyn 1967, t. 2, s. 521.
13. A. Szczepniak, W. Z. Szota, Droga donikąd. Działalność organizacyjna ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce. Wydawn. MON, Warszawa 1973, s. 16.
14. Tamże, s. 17.
15. Tamże, s. 19.
16. Por. Kościół w II Rzeczypospolitej. Praca zbiorowa pod red. Z. Zielińskiego, S. Wilka, Lublin 1980, s. 228 i 235.
17. Por. "Chrześcijanin w świecie" 1982 nr 108, s. 50-89.
18. J. Radziejowski, Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy /1919-1926/. Węzłowe problemy ideologiczne. Kraków 1926, s. 263.
19. A. B. Szczepniak, A. Z. Szota, Droga donikąd ... Warszawa 1973, s. 21.
20. Np. dyrektor Harvardzkiego Instytutu Badań Ukrainoznaw-

- ozych prof. O. Pricak sąpjtany o wzory, na jakich wykształcił się ukraiński ruch nacjonalistyczny - OUN, odpowiedział w jednym z udzielonych wywiadów, iż "nikt z OUN-owców nie znał żadnego dsieła Hitlera czy Mussoliniego. Wszyscy studiowali wspomnienia Piłsudskiego i uosyli się na doświadczeniach polskich rewolucjonistów. Walozą przeciwko Polsce używali narzędzia polskiego". Zeszyty Historyczne 1983, nr 65, s. 17-18.
21. R. Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia /1939-1944/ /w:/ "Dzieje Najnowsze" 1981, nr 1-2.
 22. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, Droga donikąd, Warszawa 1973, s. 16.
 23. Tamże, s.
 24. Tamże, s. 164.
 25. Tamże, s. 163.
 26. R. Torzecki, Kwestia ukraińska w polityce III Rzeczypospolitej 1922-1926, Warszawa 1973, s. 294-295.
 27. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, Droga donikąd, Warszawa 1973, s. 16.
 28. Tamże, s. 170.
 29. Tamże, s. 171.
 30. R. Torzecki, Kwestia ukraińska... op. cit., s. 11.
 31. M. Papierzynska-Turek, Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 1979, s. 7.
 32. Działalność H. Józewskiego miała służyć umocnieniu państwowości polskiej na Wołyniu /gdzie ludność ukraińska stanowiła około 80%/ poprzez pozyskanie Ukraińców jako lojalnych obywateli /asymilacja państwowa/ drogą uznania i respektowania ich odrębności obyczajowo-kulturowych. Józewski pozyskiwał do współpracy działaczy byłej Ukraińskiej Republiki Ludowej, kierując nadzieje Ukraińców ku wolnej Ukrainie za Zbruczem. Deklarował, że nie widzi kolizji między "koncepcją niepodległej Ukrainy, a przynależnością po wsze czasy polskiego Wołynia do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej". Program Józewskiego był najbardziej śmiałą eposród realizowanych koncepcji polityki narodowościowej, gdyż polegał na uznaniu istnienia narodu ukraińskiego, umożliwieniu Ukraińcom rozwijania rodzimej kultury, szkolnictwa, ukrainizacji cerkwi. Por. A. Chojnowski, Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939, Wrocław 1979, s. 97, 178, 233.
 33. M. Zdziechowski, W sprawie rozwoju idei polskiej na Kresach, "Tydzień Poleki" Warszawa 1923, nr 10-12, cyt. za: M. Zdziechowski, Widmo przyszłości, Wilno 1939, s. 1-4.
 34. Tematyka ukraińska pojawia się między innymi w takich pracach M. Zdziechowskiego jak: Polska po roku 1863, "Przegląd Współczesny" 1932 nr 117-118; Pierwiastek zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3-4; Ukraina a Rosja. Trylogia Bhdana Łepkiego, "Słowo" /wileńskie/ 1938, nr 111, 118, 132, 139.

35. Por. M. Zdziechowski, Polska po roku 1863... op. oit..
36. Por. R. Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce Polskiego Rządu emigracyjnego i podziemia /1939-1944/ /w:/ "Dzisie Najnowsze" 1981, nr 1-2:
37. Są miejscowości, jak np. wieś Ostre-Bardo w b. powiecie bartoszyckim, w których można spotkać kobiety, dzieci i mężczyzn dźwigających oszymi godzinami, każdego dnia już bez mała 40 lat pełne wiadra wody, pożywienia dla bydła i trzody oraz mleka do i z oddalonych od mieszkań /osazem 300-400 m/ obór czy studni. Pracują na glebach na ogół klasy IV, a mimo to, jak wynika z obliczeń mieszkańca wsi Andrzeja Dembickiego, sprzedają oni dla sektora państwowego produktów rolnych na 60 tys. zł z 1 ha. Średnia wydajność z 1 ha - /4 zbóż/ wynosi 35 q, ziemniaków - 400 q. Wieś tą podobnie jak sąsiadujące z nią Stopki czy Trosiny zamieszkuje w znacznej większości Ukraińcy. Enklawy takie, po 20-30 rodzin, powstały dlatego, że nikt z Polaków z powodu dużych odległości od miasta, braku dróg czy rozbitych z budowań, nie chciał się osiedlać. Zaludniono je więc "elementem z akcji W".
38. W wyniku przesiedlenia Ukraińców "do końca 1947 r. tyłko w trzech byłych powiatach poł.-wschodniej Polski - sanockim, leskim i ustrzyckim opuszczonych zostało 276 wsi i ponad 27 tys. gospodarstw... Pomimo, że proces zasiedlania Bieszczad, zapoczątkowany już pod koniec lat czterdziestych, dał w efekcie powstanie ponad 6 tys. gospodarstw, to jednak w dalszym ciągu istnieje tu /nadal 21 tys. nie zagospodarowanych zagród - W. M./ szereg miejscowości posiadających jedynie nazwę na mapie a całkowicie pozbawionych stałego osadnictwa". J. Wrona, Turystyka w regionie bieszczadzki, Wrocław 1983, s. 12.
39. Tamże, s. 24.
40. U. Janicka-Krzywdą, Góry 511, /Oddział Akademioki PTTK/ Kraków 1983, s. 20.
41. "Rewolucja hajdamacka", "koliszczyzna, której wybuch i klęska przypadają na kilka miesięcy 1768 roku, stanowiąca podstawą tematyczną Zamku Kaniowskiego" S. Goszczyńskiego, to zdaniem K. Janion również problem filozoficzny. "koliszczyzna" - osiemnastowieczny antyfeudalny ruch chłopstwa - była rewolucją skazaną na zagładę. Niezależnie od tego, jak wiele bohaterstwa, wysiłku, walki i wiary w zwycięstwo włożyli w nią chłopci, kryła w sobie zarodek klęski, gdyż była ruchem przedczesnym, ruchem, który zrodził się w warunkach nie zwyciężonej jeszcze wówczas szlachty i potęgi feudalizmu. "Koliszczyzna" pozostała żywiołowym buntem zrozpaczonych chłopów; jej sukces w ówczesnych warunkach historycznych był niemożliwy... tragedia przedczesnej rewolucji... tragedia - to konieczność przedczesnego zniszczenia wartości. Taką wartością jest właśnie rewolucyjne dążenie do wolności i sprawiedliwości, które pchnęło do walki również ukraińskich chłopów w roku 1768". Patrz M. Janion, Wstęp, /w:/ S. Goszczyński, Zamek Kaniowski, Warszawa 1958, s. 9,

ROZMOWA Z JÓZEFEM ŁOBODOWSKIM

S.: Chciałbym się skoncentrować w tej rozmowie na sprawach polsko-ukraińskich. Słyszał Pan zapewne, że jest w Polsce pewna odnowa zainteresowania sprawami ukraińskimi zaznaczająca się niejako z dwóch stron. Z jednej strony wśród generacji powojennej obudziło się spore zainteresowanie sprawami mniejszości w Polsce przedwojennej. Zwłaszcza sprawa żydowska i sprawa ukraińska należą do tematów bardzo popularnych wśród inteligencji młodszego i średniego pokolenia. Widać to najwyraźniej po nazwiskach autorów tych publikacji, które udało się "przepchnąć" przez cenzurę. Z drugiej strony wydaje się, że wśród Ukraińców mieszkających w Polsce zaznacza się pewna odnowa narodowa i religijna, zwłaszcza w kręgach uniickich. Niektórzy Polacy się z tego cieszą, inni się niepokoją bojąc się jakichś niepożądanym reakcji sowieckich. Chciałbym zapytać, co Pan o tym sądzi, patrząc na sprawy polsko-ukraińskie z wyżyn mesety kastylijskiej?

J. Ł.: Tak, ja o tym wiem. Zwłaszcza w czasach Solidarności te tendencje doszły do głosu. Przecież, jak Pan doskonale wie, wtedy była namiastka wolności w Polsce. I wtedy doszło do pewnych rozmów, kontaktów i pewnego porozumienia. Ukraińcy w Polsce głównie są na zachodzie i na północy, przesiedleni z tek swanej niesłusznie i ahistorycznie Małopolski Wschodniej i z Wołynia, ci, którzy uciekli przed okupacją sowiecką i znaleźli się w Polsce. Poza tym to są Lemkowie i Bojkowie, którzy zaraz po wojnie w okresie walk z resztkami Ukraińskiej Armii Powstańczej tzw. UJA zostali na siłę z Bieszczad Zachodnich przesiedleni na Zachód i na Północ. Oni są rozproszeni. Do niedawna starali się w ogóle nie odzywać, starali się ukrywać ze swoją narodowością. Wprawdzie w Wareszawie istnieje ośrodek społeczno-kulturalny ukraiński, wydają swoje czasopismo, ale jest to namiastka. Oczywiście oni muszą się bardzo liczyć z tym, co głoszą, no bo w Kijowie i w Moskwie bardzo niechętnie temu się przyglądają. Jest ich mało i są bardzo rozproszeni w tych województwach północnych i zachodnich.

S.: Wśród pokoleń powojennych, trzydziesto- czterdziestolatków jest jakaś ochota przezwyciężenia tego wielowiekowego konfliktu, tej nienawiści polsko-ukraińskiej. Czy Pan sądzi, że to psychologicznie jest możliwe? Co z tą masą krwi, która została wylana?

J. Ł.: Proszę pana - może to być. Proszę wziąć pod uwagę, że wydarzenia na Wołyniu i na Ziemi Czerwieńskiej - jak ja wolę określać Małopolskę Wschodnią - to nie pierwszy raz w historii.

S.: To znaczy mówi Pan o wydarzeniach z lat wojny?

J. Ł.: Tak. Były przecież hajdamaczyzna i koliszczyszyna w XVIII wieku, w XVII wieku też były wzajemne rzezie i z biegiem lat opinia jednego i drugiego narodu przechodziła do porządku dziennego nad tym wszystkim. To się odnowiło w czasie II wojny światowej na skutek zupełnie nonsensownej polityki wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce przed rokiem 1939.

S.: Na czym przede wszystkim polegała ta polityka?

J. Ł.: Ważny jako przykład sprawę Hrynek. Ni stąd ni zowąd rozchodzi się wiadomość, że cała ukraińska wieś z prawosławia przeszła na katolicyzm. To był 37 rok. Hrynki to wieś tuż nad granicą - ówczesną granicą polsko-sowiecką, w powiecie dyderkańskim, na terenie kontrolowanym oczywiście przez KOP. Były przygotowania do jakiejś uroczystości rocznicowej. Za wsią wystawiono ołtarz, przy którym miano odprawić następnego dnia mszę i ten ołtarz został w nocy zbezczeszczony. No więc oczywiście śledztwo. Chłopi powiadają, że to zrobiło dwóch młodych komunistów, którzy zaraz potem uciekli przez sieloną granicę na Ukrainę sowiecką. Ale majorowi, dowódcy batalionu KOP-u to nie wystarczyło i on prowadził śledztwo dalej, bo chciał koniecznie ukarać sprawców, a szukać ich na terenie Ukrainy sowieckiej - to było trochę za trudno. Skutek był taki, że delegacja chłopów udała się do proboszcza katolickiego w Dyderkałach z prośbą o interwencję - bo ich tam bili i katowali. KOP był wszechwładnym panem na terenach, które mu podlegały. No i ten ksiądz w rozmowie dowiaduje się, że jeden z chłopów nazywa się Kostyuk - i wpada na genialny pomysł: że on się musi nazywać Kościusko, że ta wieś to była szlachta szagrodowa, która po powstaniu 30-go roku jak to zresztą często bywało, została siłą nawrócona na prawosławie i że to są wszystkie potomkowie tej szlachty zagrodowej i potomkowie katolików. Obopólnym wysiłkiem księdza w Dyderkałach i dowódcy KOP-u doprowadzono do tego, że Hrynki przeszły na katolicyzm łaciński. Trasa trąbiła przez parę tygodni na ten temat. Wielkie wydarzenie. -właśnie IKAC, który był najbardziej antyukraińskim pismem w Polsce, a jednocześnie miał ogromny nakład - najwyższy w Polsce. No więc - miały kilka tygodni i w "Gazecie Polskiej" - Hrynki wróciły na prawosławie. Z wyjątkiem jednego obywatela o nazwisku Aochtechtian. Nazwisko mongolskie - ktoś to był? To był dawny żandarm carski, który w czasie rewolucji uciekł na Wołyń, znalazł się w Hrynkach przyżenił się tam do młodej wdowy i gospodarował jako jeszcze jeden chłop. Otóż on jeden pozostał wierny katolicyzmowi i szlacheckości - no bo ich mianowali szlachtą zagrodową. To był jeden z najbardziej jaskrawych przykładów idiotycznego polonizowania. Wojewo- da Józewski oczywiście był temu przeciwny - ale on był w nieustannej wojnie z tymi polonizatorami. Ja byłem wtedy

na Wołyniu i oho!ażem jechać do Hrynek, ale wojewoda mi powiedział: "Proszę pana, KOP pana nie puści". Jeżeli biskupa prawosławnego, który tam z Łucka oho!aż pojechać, z drogi sawrócili, to tym bardziej pana".

S.: Było oczywiście szereg innych konfliktów i konfliktogennych sytuacji, czasami prowokowanych niestety przez Polskę, na przykład sprawa uniwersytetu we Lwowie, czy sprawa osiedlania polskich kolonistów wojskowych na wsi...

J. Ł.: No oczywiście. Ja byłem w podchorążówce przy 44 pułku piechoty, to byli Strzelcy Kresowi, w Równem. Był wśród nas jeden Ukrainiec. Ukraińców do podchorążówki z zasady nie brano. Ale on słożył podanie - jeszcze wtedy był Piłsudski, to był rok 33 - więc słożył podanie na ręce Piłsudskiego i Piłsudski kazał go przyjąć. Sceny były takie na przykład. Przychodzi porucznik, dowódca plutonu, i bada personalia wszystkich kandydatów - bo przed przysięgą myślnie nie byli podchorążymi tylko rekrutami z censusem. Bada personalia, dochodzi do tego chłopaka i pyta go o narodowość, a ten mówi "Ukraińiec". "Jaki Ukraińiec? Co wyście - swarowali? Gdzie ta wasza Ukraina? Nie ma żadnej Ukrainy! Powiedźcie, że jesteście Rusinami!" To było przecież naigranawne się z użoć narodowych. Proszę pana - przychodził chłop, który polskiego języka w ogóle nie znał, oś szatwić do urzędu. A urzędnik mu odpowiada - "Proszę mówić do mnie po polsku". Przecież tylko polski był językiem oficjalnym. Rozmawiam kiedyś z młodą nauczycielką, poznanianką, która skończyła seminarium nauczycielskie w Wielkopolsce i przesłano ją na Wołyn. I ona powiada - "Ja jestem bezradna, bo ja nie rozumiem, co te dzieci między sobą mówią". A przecież większość tych dzieci między sobą mówiła. A przecież większość tych dzieci między sobą mówiła między sobą po ukraińsku, ale w ogóle nie znała polskiego języka! To przecież były absolutne nonsensy.

S.: Winą za te nonsensy obarcza się często Narodową Demokrację, a potem Sanację, która przejęła sporo elementów endeckiej polityki narodowościowej.

J. Ł.: Proszę pana - Wołyn to był jedyny teren, na którym doszło do pojednania pomiędzy wojskiem, sadownictwem, endecją i Strzelcem - wszystko na tle walki z wojewodą, który był uważany za zdrajcę polskości. On umarł dopiero niedawno. Urodził się na Ukrainie, był w rządzie Petlury, mówił świetnie po ukraińsku - jak zresztą wszyscy kolony stamtąd, normalna rzecz! Tak jak wszyscy Polacy ślącący mówili doskonale po niemiecku. No więc ogłoszono go za zdrajcę, bo on z chłopami ukraińskimi rozmawiał po ukraińsku. Przypomina mi się bardzo ciekawa historia. Józefowski był uważany za żelaznego wojewodę, bo jego postawił sam Piłsudski i Sławoj Składkowski nie oho!aż go ruszać. Już po śmierci Piłsudskiego delegacja oficerów z Wołynia przyjeżdża do Lublina - bo Wołyn należał do DOK /Dow. Okręgu

Korpusu/ Lublin - i do generała Mieczysława Smorawińskiego z ultimatum: jeżeli on nie spowoduje natychmiastowego odwołania Józewskiego z Łucka - Łuck był stolicą województwa - to jeden z nich zastrzeli wojewodę. Pan generał - który potem zresztą zginął w Katyniu - samiaś kaszą im odpisać zasobie i udać się do aresztu, pojechał do Warszawy do Kasprzyckiego, który miał sprawy wojskowe. Kasprzycki do Sława-woja Składkowskiego - i Józewski został z Wołynia odwołany, a na jego miejsce przyjechał Hauke-Nowak. Teraz taki szose-gół anegdotyczny. Na jarmarku Żyd pyta znajomego chłopca: "A szczo teper bude" - a tamten odpowiada mu "Budezo hawka-ty po nowomu" - będziemy szosekać po nowemu, pijąc ocsywi-dzie do nazwiska nowego wojewody. Ale Hauke-Nowak niozago w gruncie rzeczoj na Wołyniu nie zmienił. Usiłował ocsyłować pomiędzy dawną polityką Józewskiego a wymaganiami jego wro-gów. To była kołomyjka niesłychana.

S.: Kiedy Pana słucham czy kiedy czytam o sprawach ukraiń-skich nasuwają się pewne analogie. Dziś mamy coś podob-nego w Libanie, w Palestynie czy w Irlandii Północnej - dwa narody żyjące na jednym terytorium, które zgłaszają do nie-go słuszne historyczne prawa, i które w pewnym momencie w wyniku rozbudzenia nacjonalistycznego czy etnicznego tracą zupełnie zdolność współżycia na jednym obszarze. Czy Pań-skim zdaniem - jeśli już tak gdybać nienaukowo - gdyby by-li sami tacy Józewscy i gdyby była bardzo mądra polityka polskiej strony - to czy problem współżycia polsko-ukraiń-ckiego był w ogóle do rozwiązania?

J. Ł.: Teoretycznie był do rozwiązania, na pewno. Ale spo-łeczeństwa tego rozwiązania na dobrą sprawę nie chcieli - ani polskie, ani ukraińskie. Rozjątrzenie nacyj-nalistyczne szło bardzo daleko. Ze strony polskiej zginął Hołówko, który był przecież sztandarowym przywódcą tych tendencji proukraińskich, pojednawczych. A ze strony ukraińskiej zginął dyrektor gimnazjum, też zastrzelony przez Ukraińców, który szedł po tej samej linii. Ja w Warszawie stykałem się bardzo blisko z emigrantami ukraińskimi. To byli prawie bez wyjątku ludzie z wielkiej Ukrainy. Na przy-kład bardzo wybitny poeta, nieżyjący już Jewhen Małaniuk - pochodził z chersońszczyzny. Było wśród nich wielu kijowian. Odtąd z nimi można było rozmawiać. Nie ustępując ze swego stanowiska nacjonalizmu ukraińskiego byli oni jednak ludź-mi inteligentnymi, rozumnymi, rozumieli także polskie sta-nowisko i polskie tendencje i chcieli porozumienia. Ale to była nieliczna garstka i prawie całkiem odosobniona.

S.: Na Ukrainie były - jak wszędzie - pewne elity narodowe i politycznie świadome, prowadzące politykę, i masy, które się w politykę bezpośrednio nie angażowały. Jakie były pańskim zdaniem stosunki między ukraińskimi elitami i masami na Ukrainie?

J. Ł.: Wymiana ideologiczna i polityczna między tymi grupa-

ni istniała. Weźmy sprawę Biłasa i Danyłyszyna, którzy wzięli udział w napadzie na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Zostali aresztowani i skazani przez sąd doraźny na śmierć i wyrok został wykonany. Obaj zostali powieszani. Oczywiście od razu strona ukraińska ogłosiła ich bohaterami i ofiarami polskiego terroru. Skazano ich na śmierć i Prezydent ich nie ukasował - ponieważ oni byli zamieszani w sprawę zabójstwa Hołówki. Adwokaci ukraińscy, którzy ich bronili, usiłowali włączyć tę sprawę, ale sąd polski nie zgodził się. Od wyroku sądu doraźnego nie było apelacji. Ignacy Mościcki nie skorzystał z prawa łaski i to był zasadniczy błąd. Moim zdaniem to był moment najbardziej kluczowy dla stosunków polsko-ukraińskich. Po powieszeniu Biłasa i Danyłyszyna nie było sposobu na jakiegokolwiek pertraktację. Wtedy jeszcze można było sobie pozyskać masy ukraińskie. No i bardzo żła, że nie zrobiono procesu o zabójstwo Hołówki. Biłasi i Danyłyszyni to byli prości obcy, których oszukano - powiedziano, że Hołówka był sprawcą pacyfikacji, a przecież on był ich największym wrogiem. Gdyby więc odbył się proces Biłasa i Danyłyszyna oskarżonych o zamordowanie Hołówki, to cały szereg spraw wyszłoby na jaw, cały szereg spraw kompromitujących nacjonalistyczne podziemie ukraińskie. A z tego nie akorzystano. Wclano ich powiesić.

S.: Mówi się nieraz - nie bez pewnej słuszności - o realizacyjnej polityce Narodowej Demokracji; dzisiejsi sympatycy tej tradycji politycznej bardzo ów realizm okreponują. Ale przecież to był pomysł zupełnie nierealistyczny - polonizacja tej ogromnej masy ludzi.

J. Ł.: No oczywiście - Ukraińców było w polskich granicach około 4 milionów. Żyje jeszcze w Londynie stary oziwleak, który się nazywa Jędrzej Giertych. On był jednym z promotorów tej polityki rzekomo proukraińskiej, w rzeczywistości antyukraińskiej. Na przykład chociaż zmienić alfabety na łaciński. On dziś jeszcze twierdzi, że to by nie był krok antyukraiński i że tak powinno być się zrobić. Ci ludzie chcieli zrobić Polaków z tej masy różniącej się zarówno narodowo jak i religijnie - bo w Galicji to byli unioi, a na Wołyniu i Polesiu prawosławni. Oczywiście marzenie ściętej głowy. Najgorzej, że wojecko poszło po tej samej linii. Kiedy Rydz-Śmigły złożył wizytę w najbardziej endeckiej korporacji w Warszawie, to już było jasne, że polityka pójdzie w tym kierunku. Polityka polska od samego początku - to jest przynajmniej od 1920 roku była nonsensowna.

S.: A sprawa wojny polsko-ukraińskiej, która wybuchła w listopadzie 1917 roku we Lwowie, zupełnie nieoczekiwanie dla Polaków. Czytałem o tym i zdumiewało mnie, do jakiego stopnia Polacy lwowscy nie zdawali sobie sprawy z nastrojów pośród Ukraińców.

J. Ł.: Proszę pana - we Lwowie były trzy getta - polskie, ukraińskie i żydowskie, które miały ze sobą kontak-

ty tylko osobiste i to nieliczne, a kontaktów społecznych nie było. Opowiadał mi jeden z pierszy ukraińskich na emigracji, że właścicielka wielkich majątków na Podolu już na emigracji bardzo dziwiła się, że istnieje jakiś naród ukraiński. Ona myślała, że Ukraińcy to znaczy Rusini, służba domowa i nic więcej. W Chyrowie na budynku szkoły umieszczono tablicę, na której tę wojnę nazwano szlachnie bratobójczą - to była wojna bratobójcza. Na skutek tej wojny nie powstała Ukraina niepodległa, nie udała się wyprawa kijowska. Ja w 1920 roku miałem 11 lat i byłem na północnym Kaukazie. Ale w latach zawieruch wojennych, a zwłaszcza wojen domowych dzieci znacznie szybciej dojrzewają. Doskonale pamiętam propagandę sowiecką w 1920 roku. Świnia w kontuszu pokazywała manifest do narodu ukraińskiego z podpisem Petlury. I komentarz do tego: wprowadzą polesozysną. I ciemny chłop na kijewszczyźnie wierzył w to - i dlatego nie poezedł do Petlury. Petlura miał raptem kilka tysięcy wojska.

S.: Wtedy powstał rząd w Kijowie, prawda?

J. Ł.: W Kijowie powstał rząd socjalistyczny. Za kieręszczyzny i oni jak zwykle uwierzyli komunistom. Oni ohoileli federacji Ukrainy z Rosją. No i mają federację w postaci "niepodległej" Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Całkiem niepodległej Ukrainy chciał tylko Petlura.

S.: Ale - znówu gdybając, dla mnie to zawese jest najciokawsze - gdyby nie było wojny polsko-ukraińskiej - to były jakieś szynse na powstanie niepodległej Ukrainy? Czy Polska by się na to zgodziła? Przecież niektórzy politycy ukraińscy domagali się bardzo wiele - chęłmesozysny itp.

J. Ł.: Polska musiałaby się zgodzić - oczywiście zalety, jakie granice by wytyczono. Żyje dziś pewien działacz ukraiński w Stanach Zjednoczonych, wydaje swoje pismo i domaga się granicy - niech pan zgadnie gdzie! na Pili-cy! On uważa, że to jest zachodnia Ukraina, że tak kiedyś było. Ale to oczywiście jest sprawa anegdotyczna. Rossądni Ukraińcy godzą się z granicą obecną - na Sanie i na Bugu.

S.: Ale dziś jest sytuacja prowsza psychologioznie, bo iutniejące granice większość Polaków uważa za fakt dokonany. A czy przed wojną mogliby się zgodzić na sytuację, w której Lwów pozostawałby poza "olską?

J. Ł.: Nie, to było niemcżliwe. Ale było możliwe wykonanie tego, co było uchwalone na Zachodzie i uznane przez rząd polski, to znaczy autonomia terytorialna, w której Ukraińcy byłiby traktowani na równi z Polakami i z Żydami. To byłoby do przyjęcia - autonomia, obejmująca województwo staniśławowskie, województwo lwowskie aż po San, tarnopolskie - nawisem mówiąc w województwie tarnopolskim procent Polaków był znacznie wyższy niż w lwowskim, no i Wołyń,

Wzrost procent Polaków był śmieśniewie niski. Oczywiście Żydzi zawsze głosowaliby po stronie polskiej, więc razem z Żydami Polacy reprezentowaliby na Wołyniu kilkanaście procent, bo praktycznie wszystkie miasteczka były całkowicie żydowskie. Autonomia była więc możliwa, a przede wszystkim autonomia kulturalna. Ten obywatel uniwersytetu we Lwowie. Zapręczenie walki ze szkolnictwem ukraińskim. Utraktwistyczne gimnazja nie były nonsensem - polska młodzież nie chciała się w nich uczyć ukraińskiego. To był jeszcze jeden rozsądny krok i niewiasty.

5.1 Ale jednak nacjonalizm ukraiński różniłby konsekwentnie w kierunku uzyskania całkowitej niepodległości.

J. Z.: Naturalnie, że by różnił. Kroszę pana - było dwóch panów ukraińskich. Jeden nazywał się Pewnyj - czyli Pewny - a drugi Mudryj - to znaczy mądry. Mudryj był pro-polski a Pewnyj antypolski. Wtedy powstało powiedzenie: "Gdyby Mudryj był Pewnyj, a Pewnyj był Mudryj, to byłoby dobrze". Autonomia stworzyłaby zlanie się Pewnego z Mudrym i takich byłoby o wiele więcej. Niech pan weźmie pod uwagę, że młody Ukraińiec, który chciał studiować, jechał do Pragi albo do Niemiec, albo do Francji.

6.1 Trochę studiowało w Krakowie.

J. Z.: Ale bardzo mało. A ci, którzy studiowali za granicą, utrwalali się w swej niechęci do polskości.

6.1 Proszę coś powiedzieć na temat emigracji ukraińskiej i stosunków emigracyjnych polsko-ukraińskich.

J. Z.: Emigracja ukraińska jest politycznie znacznie bardziej podzielona niż kiedykolwiek była emigracja polska. Polska i ukraińska - to są dwie emigracje wymierające. Chociaż emigranci są zastanawiająco długowieśni. Czytam biogramy i widzę, że większość umiera około 90-tych. W sumie emigracja polska jest jednak w lepszej sytuacji bo jest pewien dopływ z kraju - w wypadku Ukraińców niemal zerowy. Jest więc na emigracji ukraińskiej są pewne tendencje porozumienia z Polakami, czego najlepszym dowodem jest np. numer polski miesięcznika "Suczasniet" wychodzącego w Monachium. Ale to idzie bardzo ciężko, przede wszystkim dlatego, że Ukraińcy zdają sobie sprawę, że tylko część Polaków jest na porozumieniu z nimi. A wyjątkowo jeszcze starszackowie urodzeni we Lwowie czy w Tarnopolu, czy w Stryju, na ogół torpedują to wszystko. Jest więc w tej chwili na emigracji wojna starców. Starcy polscy chcą Lwowa i Tarnopola, a starcy Ukraińcy Przemysła, Chełma i Lemkowszczyzny.

7.1 A skąd się wzięła Pańska pozycja wśród Ukraińców i Pańskie zainteresowanie tymi sprawami i zaangażowanie w

J. Z.: Moja pozycja bierze się stąd, że ja byłem zwolennikiem ugody polsko-ukraińskiej, jeszcze przed wojną. Moje nazwisko jest pochodzenia ukraińskiego. Łobodów na Ukrainie było więcej niż pokraj. Był słynny ataman Łoboda, który z Nalewajką podniósł powstanie przeciwko Polem - nie bunt, tylko właśnie powstanie. Kiedy Łoboda i Nalewajko ponieśli klęskę od wojsk Żółkiewskiego, wycofali się na Wołyn i pod Łabunami założyli obronny obóz. Wtedy Łoboda wysunął propozycję, żeby porozumieć się z Żółkiewskim, że jeszcze jest właściwy moment - bez utraty dalszych żywotów ludzkich Polacy mogą pójść na pewne ustępstwa. Wiadomo było zresztą, że Żółkiewski nie był śladnym nacjonalistą, wręcz odwrotnie. Otóż na naradzie wojennej zwołanicy Nalewajki zabili Łobodę, po czym w kilka tygodni później Żółkiewski szedł Kozaków do poddania się. Oni jak zwykle stracili najlepszy moment do pertraktacji, a potem przegrali i musieli poddać się bez warunków. Propaganda nacjonalistyczna ukraińska twierdzi, że Łoboda został zabity przez Polaków. O Nalewajkę jeszcze w XVIII wieku powstała legenda, że on przez Łachów został w miedzianym wale upieczony - a w rzeczywistości został wysłany do Werezawy z listem Żółkiewskiego wstawiającym się za nim, proszącym króla i Sejm o łaskę dla niego. Żółkiewskiego jednak nie usłuchano i Nalewajko został na Starym Rynku w Warszawie ścięty przez kata. Ale odchodziśmy tu od tematu. Ja wiedziałem od ojca, że rodzina pochodzi od uszlachconego Kozaka, który cenił się z Polką i oczywiście przeszedł na katolicyzm. Z biegiem lat rodzina spolszczyła się całkowicie, ale pewna tradycja pozostała. Poza tym ja spędziłem część mego dzieciństwa - między rokiem 1917 a 22 - na ziemi Kozaków kubańskich, którzy byli potomkami Kozaków szaporoskich, przesiedlonych tam za czasów Katarzyny II. To obudziło moje zainteresowanie. Potem pogłębił je pobyt w Kijowie i na Wołyniu. Poza tym - ja widziałem rzeczywistość. Moim pierwszym wyckynem był artykuł pod tytułem "Sarca sa barykadą", wydrukowany w czasopiśmie młodzieży ZPMD na Uniwersytecie Lubelskim, na początku roku 1932. Pismo nazywało się "Trybuna". To było pierwsze moje wystąpienie wzywające do zgody między Polakami a Ukraińcami. Oczywiście ten artykuł wywołał tylko oburzenie ze strony polskiej. Ja zresztą wkrótce przestałem być redaktorem tego miesięcznika, poszedłem bardziej na lewo. Odejście moje od lewoicy też było związane ze sprawami ukraińskimi. Między innymi przyocznika się do niego wiadomość o głodzie na Ukrainie, który został zorganizowany przez władze sowieckie w roku 1932. Ja się o tym dowiedziałem z dużym opóźnieniem, ale w roku 1935 byłem na Ukrainie sowieckiej, poszedłem na zielono, przemyciły mi to ułatwili. Doziedzłem aż do Koziatyna, na kijowszczyźnie. Tam zorientowałem się, że moim śladem już idą, już wiedzą, że ktoś nielegalnie się kręci. To było ciekawe ale smutne bardzo. Ja dużo chodziłem po lubelszczyźnie na piechotę - Lublin, Krasnystaw, Zamość, Chełm... Jeżeli w Polsce podszedł do chłopki czy dziewczyny i powiedziałem "Nisoh bę-

dnie pochwalony" to usłyszałem "Na wiski wisków". A na Wołyniu pierwsze moje spotkanie jak wyglądało? Koło Szepletkówki, niedaleko granicy polskiej; młoda dziewczyna w lesie zbierała jagody. Podchodzę do niej i mówię "Sława Bohu", a ona zamiast mi odpowiedzieć "Na wiski wisków" popatrzyła obłądnym wzrokiem, rzuciła koszyk i w nogi. I to było zjawisko powtarzające się. Po prostu paniczny strach na widok kogoś nieznanego. A w Berdyczowie, o który w drodze powrotnej sawadziłem zagadał do mnie Żyd po polsku - na ulicy. "A skąd pan wie, że ja jestem Polakiem" - pytam go. "A no bo pan tak chodzi i tak wygląda jak by pan nie był tutajsz - czy może z konsulatu w Kijowie?" Ja mówię "Nie" - "To niech pan uciska".

S.: Czy w Galicji Wschodniej i na Wołyniu świadomość tego, co działo się na Ukrainie sowieckiej była powszechna?

J. Ł.: Była dominująca, choć nie powszechna. Były jednak siły wyraźnie prosowieckie - grupa pisarzy i dziennikarzy wydających swoje czasopismo. To było słudzenie wywołane tym, że w pierwszych latach po wojnie domowej na Ukrainie doszło do rozkwitu kultury i literatury. Właściwie dopiero 32 rok był przełomowy - kolektywizacja, głód, krwawe represje w stosunku do intelektualistów. Prssoleż ci tak swani klasy cy Kijowscy wszyscy zginęli - z wyjątkiem jednego, któremu udało się na czas wyjechać na emigrację. Oni tłumaczyli rzymskich i greckich poetów i wzywali do kulturalnego odcię cia się od Moskwy. Tu musiało być usnane za odchylenie na cjonalistyczno-burżuazyjne. Kiedy ja w moim czasopiśmie "Dawigary", którego pan Krzysztof Woźniakowski /nie mylić z Jackiem i Henrykiem tego samego nazwiska! u Machejka w "Zy ciu Literackim" określił jako próbę siania samotu wśród komunistów polskich, napisałem o co mi chodzi - że mianowicie KPP - Komunistyczna Partia Polski - to tak jak Komunistyczna Partia Powiatu lubaczowskiego, że powinna być PPK, Polska Partia Komunistyczna - to od razu mnie oskarżono o odchylenie nacjonalistyczno-burżuazyjne!

S.: Po wojnie trafił Pen na "Kulturę" - która się problema tyką polsko-ukraińską zawsze bardzo interesowała - Miroszewski, Giedroyc...

J. Ł.: Miroszewskiego znałem bardzo słabo. U niego to sprawy nie były uzasadnione, on to traktował bardzo teoretycznie. Giedroyc w swoim czasie zrobił bardzo dużo w tym kierunku, chociaż ostatnio moono się zmienił. Nadal bardzo się interesuje zprawami ukraińskimi.

S.: Chciałbym na koniec wrócić do spraw, które zaczęliśmy tu trochę dotykać, to znaczy do dawnej historii. Jeżeli by tak spojrzeć na tę całą dosyć nieszczęśliwą historię z wyo kiego lotu ptaka - to gdzie należałoby ją zacząć? Z pewnością przed Chmielnickim?

J. Ł.: Ukraińcy zaczynają od Kazimierza Wielkiego - niesłusznie. Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Halicką. Ale to było średniowiecze i nacjonalizm jeszcze nie istniał. Najlepszy dowód, że kiedy Polacy oblegali Halicę, to kto go bronił? Pischnota węgierska. Poza tym w przydziałach siemi Kazimiersz Wielki nie stosował żadnych entyryskich kryteriów. Ja myślę, że dopiero od Unii Lubelskiej, a zwłaszcza od Unii Brzeskiej zaczyna się naprawdę historia. Kiedy po umowie hadziackiej przyjechał do hetmana Wyhowskiego posół z Warszawy /Wyhowski był całkiem spolszczony, ta Wyhowska de Andreis, która mieszkała w Rzymie, jest z tej samej rodziny/ i przywiózł mu uchwały sejmowe, Wyhowski za głowę się skłapał: "Unię mi przywiózłeś? Śmierć mi przywiózłeś!" - oho-dziło o odrodzenie Unii na Ukrainie. Moment religijny odgrywał w XVII wieku w sprawach politycznych rolę zasadniczą. Zawinił tutaj Rzym, bo nuncjatura w Warszawie mocno popierała Unię, kler polski także, za klerem szlachta. Obydwaj bracia Wyhowscy zginęli oskarżeni o zdradę. Iwan Wyhowski, hetman, oskarżony o zdradę Rzeczypospolitej, a jego młodszys brat - o zdradę Moskwy, o zdradę Perejasławia. Z tą różnicą - świadcząca o różnicy kulturalnej - że Iwan Wyhowski został skazany i rozstrzelany przez Polaków. A jego brat zginął w strasznych męczarniach. Torturowano go wlewając mu do żył ołów. Kiedy wdowa zobaczyła jego ciało, które odesłano, wywała Polaków do senoty. Oczywiście nie z tego nie wyszło. Czerń - jak nazywano prosty lud na Ukrainie - opowiadała się przeciwko Hadziaczowi głównie ze względów religijnych, była za prawosławiem.

S.: Czy uważa Pan, że w ogóle Unia Brzeska była polityczną pomyłką?

J. Ł.: Nie - pomyłką były metody jej wprowadzenia. Unia była rzeczą dobrą - ale metody jej wprowadzenia były fatalne. Rzym nie poszedł na żadne ustępstwa. Biskupi unicy nie weszli do Senatu. Minc rychłego pęknięcia Unia utrzy-mała się aż dołowstania listopadowego. Dopiero potem została zlikwidowana w zaborze rosyjskim, na Białorusi - Białoruś cała była unicka i na tej części Ukrainy, która znajdowała się pod zaborem rosyjskim, potem na Chełmszczyźnie.

S.: Unia była likwidowana parę razy - ostatni raz na tym pseudosynodusie we Lwowie w 1945 roku - a jednak trwa, tam pod ziemią, a w Polsce półoficjalnie - ostatnio była wizyta biskupa Marusyna u Watykanu, niektórzy sądzą, że to fakt przełomowy dla sytuacji unickiego w Polsce.

J. Ł.: Czternaście lat temu ja rozmawiałem z metropolitą Słippyem, którego Jan XIII wyciągnął z Zagru swieco-kiego, ale skazał go na bezczynność. Na przykład nie wolno mu było dawać wywiadów. Kiedy przyjechałem do Rzymu - to było z inicjatywy Giedroycia, - ksiądz Choma, sekretarz metropolity powiedział mi, że on zgodził się na rozmowę, ale nie na wywiad - "Musiał Pan to ująć w formie relacji z rozmowy". Słippy powiedział mi, że rozmawiał w Rzymie z prymasem

Wyszyński, który obiecał mu, że doprowadzi w Polsce do złączenia postawy kieru rzymskokatolickiego i miał pretensje, że Wyszyński tego nie wykonał. Slipyj nie ohoiał rozmawiać po ukraińsku, mówiliśmy po polsku, na co ohołtnie się zgodziliśmy, bo łatwiej. Pamiętam, że nasywał Wyszyńskiego en-dekiem.

S.: Kiedy jestełmy przy sprawach hierarchów - oiskaw jestem, jak Pan ocenia postać i rolę metropolity Szeptyckiego?

J. L.: Proszę pana - to była postać dużej miary. Polscy en-decy ogłosili go narodowym sdrajcą. Jego ojciec, hr. Szeptycki żonaty z Zofią Fredrówną, córka Aleksandra, był Polakiem. Szeptyccy spolonizowali się pod koniec XVIII wieku - stosunkowo bardzo późno. Jeszcze w XVIII wieku byli biskupi unicy "Szeptyckij". Czytałem pamiętniki Zofii Fredrówny, która przedstawiła w nich, jak jeden z synów został polskim generałem, a drugi stał się Ukraińcem i został metropolitą. Oczywiście weryja, że on to zrobił dla kariery, jest absolutnie nonsensowna. On to zrobił ideowo; poszedł śladami swoich przcdków. Powstała weryja, że ani metropolita nie ohoiał używać języka polskiego ani jego brat Stanisław nie ohoiał mówić po ukraińsku, więc mówili ze sobą po francusku. Otóż s. pamiętników matki wynika jasno, że u nich w domu panował język francuski, jak w każdym domu arystokratycznym w owych czasach. Andrzej i Stanisław rozmawiali ze sobą po francusku jako dzieci - więc dlaczego mieliby to zmienić później.

S.: A późniejszy okres metropolity? Wzrost nacjonalizmu, wojna?

J. L.: Wiem, że Szeptycki w jakiejś rozmowie powiedział: "kiedy dżungla płonie, zwierzęta się nie gryzą, a ludzie się gryzą" - to była jego opinia o stosunkach polsko-ukraińskich w czasie wojny, Chronił Żydów, narażając się na śmierć. Propaganda komunistyczna przypisuje mu proniemieckość, ale to nieprawda. On oczywiście musiał z Niemcami pertraktować - tak samo jak Sapieha musiał. Jeśli on nawet trochę popierał Hałycyznę czy inne formacje to trzeba pamiętać, że one tak współpracowały z Niemcami jak legiony Piłsudskiego współpracowały z Austriakami - oni walczyli licząc na to, że stworzą załączek przyszłej narodowej armii ukraińskiej. Wiersyli w to, co Kłusudaki powiedział w swoim odczycie jeszcze przed I wojną światową - że zwycięstwo pójdsie z zachodu na wschód - tj. najpierw Niemcy pobiją Rosję, a potem Zachód pobije Niemców.

S.: Chciałbym jeszcze dokończyć ten perspektywiczno-historecny wątek naszej rozmowy, od którego odeszliśmy. Udyby miał Pan wskazać momenty kluczowe, kiedy historia polsko-ukraińska mogła się być ułożyć inaczej - to jak by je Pan określił?

J. Ł.: Pierwszy moment - zaraz po Unii Lubelskiej. Wszystkie powstania kozackie, które poprzedzały Chmielnickiego były tylko wakaśówkami, co nastąpi. Trzeba i można było położyć temu kres przed wystąpieniem Chmielnickiego. Szlachta polska była politycznie absolutnie ślepa. Drugi moment - w czasie Wojny Północnej. Mazepa po stronie ukraińskiej, a po stronie polskiej - Stanisław Leszczyński. Gdyby Leszczyński mógł postać Karolowi XII pod Połtawę choćby kilka tysięcy polskiej kawalerii, to Karol XIII wygrał - by Połtawę i historia nie tylko Polski, ale Europy i całe go świata zmieniłaby się zupełnie. Ale Mazepa miał minimalną pomoc ze strony ukraińskiej - Sicz saporoska nie ruszyła się w ogóle, co było posunięciem samobójczym. A po Połtawie nastąpiło pierwsze zniszczenie Sycy saporoskiej za Piotra I a następnie, definitywne, z Katarzyny II. Można by ten wykas nonsensów w polityce polsko-ukraińskiej odciągnąć dalej - ale czy warto? Nonsensy w tej polityce trwały przez lat czterysta. Czas, żeby się już skończyły.

rozmowa nieantorysowana

NOTA O ROZMÓWCE

Józef Łobodowski /ur. 19.III.1909 r./wybitny poeta, prozaik, tłumacz i publicysta, od 1939 roku przebywający na emigracji /w Hiszpanii/, należy do tej grupy polekich twórców, którzy z pełnym oddaniem, trwającym całe lata, poświęcają się kulturze innego smiteli swojego narodu.

Zainteresowania poety problematyką ukraińską datują się już od 1938 roku. Wówczas to J. Łobodowski związał się z ówczesnymi ukraińskimi w Warszawie, z grupą publicystów skupiających się wokół Instytutu Wschodniego, klubu "Prometeusz" i "Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Po zakończeniu wojny światowej współpracował początkowo z londyńskimi "Wiadomościami" a następnie z paryską "Kulturą", z którą jest związany do dnia dzisiejszego. Na łamach tych piem opublikował większość artykułów poświęconych sprawie zblżenia polsko-ukraińskiego, którego był - oddanym bez reszty - rzecznikiem.

Również na emigracji powstała większość wierszy opiewających dramatyczne dzieje i krajobrazową urodę Ukrainy oraz Wołynia. Zafascynowanie poety pięknem ziemi ukraińskiej, pejzażem i folklorem z przejmującą plastyką przywołane zostało zwłaszcza w tomach "Złota Hramota" /Paryż 1954/ i "Pieśń o Ukrainie" /Paryż 1959/.

Znacznie więcej uwagi poświęcimy Mu w najbliższym numerze "Spotkań".

OŚWIADCZENIA ŚRODOWISK OPOZYCYJNYCH

Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego.

...14. Nie jesteśmy sąsiadami Rosji. Naszymi wschodnimi sąsiadami są Ukraina, Białoruś, Litwa. Z krajami tymi wiąże nas wielowiekowe współistnienie - bardziej lub mniej zgodne, nieraz zakłócanie nadmierną ekspansywnością Polaków, ale dobrowolnie - w ramach jednego państwa polskiej Wspólnoty Narodów. Narody ukraiński, białoruski, litewski i łotewski nie są dziś niepodległe; zostały przemocą włączone do Związku Radzieckiego i są poddawane znacznie ostrzejszym, niż nasz, rygorom politycznym, ideowym i religijnym. Prowadzona jest względem nich nieustająca akcja rusyfikacyjna. Wisłowiekowska wspólnota nie pozwala nam patrzeć na to obojętnie, ani z milczącym tylko współczuciem. Wyrażamy gorącą solidarność i poparcie dla dążeń tych narodów do uniezależnienia się od rosyjskiej przemocy. Powinniśmy je w tych dążeniach popierać w miarę naszych własnych możliwości.

Nie wysuwamy wobec naszych wschodnich sąsiadów roszczeń terytorialnych, chociaż utrata Lwowa i Wilna miast odwiecznie związanych z kulturą polską, jest dla nas i pozostań ogromnie bolesna. Domagamy się natomiast od wszystkich rządów, jakie będą sprawować władzę na dawnych terytoriach Rzeczypospolitej - terytoriach oderwanych od niej mocą zewnętrznych decyzji, nie poddanych satwierdzeniu żadnego z bezpośrednio zainteresowanych narodów - aby zagwarantowały zamieszkującym na tych ziemiach Polakom równe prawa i możliwość swobodnego zachowania języka i kultury narodowej. Domagamy się też, aby Polacy w Polsce mieli możliwość nieskrępowanego dostępu do miejsc związanych z historią naszego narodu i naszego niegdyś wspólnego państwa.

/maj 1976/

Do Braci Ukraińców

W tym roku mija 100 rocznica urodzin Atamana Ukrainy Semena Petlury, który jest dla wielu symbolem pojednania. To właśnie on, gorący patriota ukraiński, jako jeden z pierwszych zrozumiał i dostrzegł, że jedyną drogą dla naszych narodów jest droga pojednania i wzajemnego kompromisu.

Pierwszym krokiem do zrozumienia i pojednania jest wzajemne poznanie naszej przeszłości. Niestety, powstające dotychczas w naszych krajach opracowania o historii naszych narodów są często tendencyjnie zafałszowane, porząbiają

wzajemne uprzedzenia. Dlatego zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby dopomogli w tej tak ważnej dziedzinie odfalesowania historii. Szczególnie zależy nam, aby w dyskusji na temat stosunków polsko-ukraińskich wzięli udział nasi bracia Ukraińcy. Otwieramy przede dla Was łamy naszego pióra.

Od nas samych zależy jak potoczą się nasze dalsze losy i dlatego mamy nadzieję, że nasze otwarte serca i wyciągnięte do pojednania dłonie nie zostaną odrzucone.

Niech słowa Tarasa Szewczenki będą dla nas przestro-

gą:

"Biliśmy się, mordowaliśmy się
panie bracie i demordowaliśmy się do wspólnej
niewoli",

a przykład jaki dał nam Ałaman Semen Petlura napawa otuchą na przyszłość. Nie może być bowiem wolnej Polski bez wolnej Ukrainy, a wolnej Ukrainy bez wolnej Polski!

"Spotkania" - niezależne pismo
świątecznych katolików

osierwiec 1979

Do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów!

Propozycja wspólnego stanowiska wobec granicy
polsko-ukraińskiej, polsko-białoruskiej i
polsko-litewskiej

W związku z rozwojem dialogu i perspektywą współpracy międzynarodowej potrzebne jest pełne wyjaśnienie sprawy granic między Polską a Ukrainą, Białorusią i Litwą. Ponieważ kwestie graniczne wymagają ze swej natury zawsze ustaleń obustronnych, proponujemy niezależnym ośrodkom społecznym zainteresowanych narodów podpisanie wraz z nami poniższego dokumentu. Życzą oni konieczną rangę zobowiązującą do wzajemnie porozumienia, jeśli nie zabraknie pod nim podpisu przedstawicieli żadnej strony.

Oświadczenie wspólne

Konflikty terytorialne wielokrotnie dzieliły, skłócały i groźnie osłabiły zarówno Polaków, jak i Ukraińców, Białorucznów i Litwinów. Jedynym sposobem przewycięzania takich konfliktów jest zachowanie obecnyc granic. Leży to w najżywotniejszym interesie geopolitycznym naszych walczących o wolność narodów. Będziemy dążyć, aby powyższa zasada została wzajemnie potwierdzona przez przedstawicielstwa narodowe.

Tym, którzy chcieliby nam zarzucić, że w ten sposób sankcjonujemy gwałt i przemoc, że godzimy się - jak KWBE w Helsinkach w 1975 roku - na konsekwencje porządku w naszej części Europy, odpowiadamy:

- potępiamy i uznajemy za nieobowiązujące wszystkie i wszelkie rozbiory, zabory, aneksje, okupacje, podziały na "strefy wpływu" i inne gwałty na naszych ziemiach, a w szczególności zbrodnicze dzieło Stalina, włącznie ze wszystkimi paktami i porozumieniami zawartymi przez niego z kimkolwiek; o naszych sprawach nikt nie ma prawa decydować ponad naszymi głowami;

- równocześnie uważamy, że rewizje granic pomiędzy terytoriami naszych narodów byłyby sprzeczne z ich racjami stanu i z duchem współpracy i przyjaźni, bowiem żadne rozstrzygnięcia w tym zakresie nigdy nie zadowolą wszystkich, i zawsze ktoś, tyle że za każdym razem inny, będzie się miał za pokrzywdzonego;

- uważamy zatem, że nie można chcieć czynić sprawiedliwości za cenę nowych krzywd; tradycje wielu miast i wsi są dziełami inne, niż były przez wieki, i gdyby zamierzać przywrócić im tożsamość trzeba by zniszczyć ich tożsamość nową, unicieczliwić znova rzesze ludzi, zniweczyć pomniki nowego życia;

- dlatego uważamy, że to, co się stało, powinno zostać, choć potępiamy zło stojące u jego kłębki. Obecne granice powinny trwać dlatego, że tak rozumiemy dobro naszych narodów i że taka jest nasza zgodna wola.

Oczywiście, granice powinny być otwarte, i powinna być zapewniona swoboda osiedlania się zgodnie z obowiązującymi po obu stronach granic prawami. Morze krwi, łez i zagłady niepowtarzalnych wartości cywilizacji i kultury, bezmiar powszechnej tragedii ludzkiej, którym po wielokroć stawały się nasze kraje i pogranicza wskutek mordów, wysiedleń i innych prześladowań narodowościowych, niechaj nigdy nie powtarza się - nawet w drobnej części czy złagodzonej postaci. Mniejszość polska na Ukrainie, Białorusi i Litwie, oraz mniejszość ukraińska, białoruśka i litewska w Polsce, powinny posiadać pełnię swobód pozwalających zachowywać tożsamość i rozwijać kulturę narodową, zaś trwałe dorobek pokoleń powinien być chroniony.

Minione zostaje w pamięci, lecz patrzeć musimy w przyszłość. Trzeba naszym narodom - nie mniej niż tlenowi światła - poezanowania i zgody, aby były mocne i mogły wcielić w życie szlachetne ideały Europy.

Od zainteresowanych oczekujemy odpowiedzi - akceptacji, kontrproponycji lub polemiki. Tylko drogą uzgodnień - nie deklaracji jednostronnych - można i należy iść w stronę upragnionego ładu.

Warszawa, 16 grudnia 1984 r.

- organizacja Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość
- Ruch Polityczny WYZWOLENIE
- Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość"
- Grupa Polityczna "Wola"
- Wydawnictwo In Corpore

A P E L

Bracia Ukraińcy, Białorusini i Litwini!

Nasza dola jest wspólna!

Komunizm tak samo niszczy nasze poczucie odrębności narodowej, naszą kulturę, naszą oświatę, naszą wiarę, nasz patriotyzm, naszą przyrodę. Bezwzględnie marnotrawi się i eksploatakuje bogactwa naszej ziemi. Tak samo deprawuje się naszą młodzież i niweczy naszą inteligencję.

Wrogi jest potężny i tylko wspólne działanie naszych narodów może doprowadzić do upadku znieprawionego moskiewskiego bolszewizmu, do wywalczenia niepodległej i niezależnej Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski oraz innych państw Europy Wschodniej i Środkowej.

W przeszłości dzieliły nas różne konflikty, często krwawe, co było tragedią nas wszystkich, a umacniało nasze go wspólne wroga.

Ucznijmy nową kartę historii od pojednania i przebaczenia! Łączmy sobie ręce i złączmy się w słusznej walce o prawo do istnienia naszych narodów we własnych niepodległych i niezależnych państwach!

Polska Grupa Pojednania

Lublin 1986

240

WSPOMNIENIA

Z ŻYCIA CERKWI GRECKOKATOLICKIEJ

Wsi wsi Rabe koło Ustrzyk Dolnych mieszkał ukraiński greckokatolicki ksiądz o. J. z rodziną. Wsie była biedna, jak i inne wsie w tych okolicach. Do tej parafii należała wieś Hossów, Hossowczyk, a po śmierci o. K. została przyłączona Czarna i Żobek.

Kiedyś to była diecezja Przemyska, teraz Drohobycka. Biskupem był o. Melnyk, który rozumiejąc tragedię greckokatolickiej cerkwi wydał zaświadczania dla księży ustrzyckiego dziekanatu. Zaświadczania te były potrzebne dla wykonania się przed władzami KGB o przynależności do kościoła prawosławnego. Zaświadczania te przywiózł o. Jan /był dziekanem/, aby rozdać księżom na najbliższym "soborczyku".

Był rok 1948 - wielu księży za niepodporządkowanie się władzy i nieprzejście na prawosławie było aresztowanych lub wywiezionych z całymi rodzinami. Biskup Melnyk wydał nielegalne zaświadczenia, aby ratować przed aresztowaniem pozostałych księży.

O tych zaświadczeniach dowiedzieli się w Krajowym Prowid UPA i postanowili je zabrać. Trzech uszbrojonych, w mundurach powstańców przez kilka dni mieszkało na plebanii w Rabym u o. Jana, dyskutując na różne tematy i udawając, że wykazywanie się lewymi zaświadczeniami to tchórzostwo. Trzeba twardo stać i s honorem bronić swej cerkwi. Zabrali te nieszczerne papierki i przekazali do "archiwum" w Hossowczyku, a na wiosnę 1949 roku "schron" został wykryty, a dokumenty zabrane.

W tym czasie na tych terenach już była przeprowadzana siłą kolektywizacja i zabierali ostatnie ziarno biednej ludności, żeby obsiać pola. Każda wieś miała swego opiekuna z rejonu, w tym rejonie z Ustrzyk Dolnych Rabym opiekował się niejaki Kukowiakin, ozłowiek szlachetny, który z rodzicami "kurkulami" był wywieziony na Sybir. Przyjeżdżając do swojej podopiecznej wsi, zatrzymał się na nocleg w plebanii, gdzie z o. Janem i jego rodziną sprzyjał się. Pewnego dnia znów trzeba było przyjechać i zabierać ludziom ostatnie ziarno. Zwykle chodzili w trójkę, z przewodniczącym i sekretarzem "kołhopsu". Na ich drodze biedna chałupina, mały chłopski osz majstruje, matka gdzie wyszła, ojciec zginął na froncie. Trzeba przeszukać dla pozoru pomieszczenia i strych - a tam - wchodzącego po drabinie Kukowiakina łapią silne ręce powstańców, sprowadzają na dół, wiążą i uprowadzają w las. Przewodniczący i sekretarz dostają polecenie za dwie godziny zawiadomić milicję w Ustrzykach D.

Ciężkie chwile przeżywała wieś okrażona przez milicję, NKWD, WOP. W rezultacie kilka rodzin wywieźli, proboszcza zabrali do Drohobycza. Po trzech dniach powrócił. Rozeszła się pogłoska, że o. Jan "przerobił" Kukowiakina i ten aciekił na zachód. Wozesną wiosną w jednym opuszczonym bunkrze wypłynęło ciało i żona Kukowiakina rozpoznała w nim swego zastrzelonego męża. Z wielkimi honorami został pochowany w Ustrzykach na rynečku - do dzisiaj znajdują się tam jego pomnik.

We wsi ponowne aresztowania, przesłuchiwanie. Zabra-no też proboszcza o. Jana do Drohobycza 29 marca 1950 roku. Już stamtąd nie powrócił. Przez trzy miesiące był przesłuchiwany, namawiany do "przejścia" na prawosławie - wtedy rodzina będzie bezpieczna, jego swolnią i obejmie wyższe stanowisko. Na początku czerwca śledczy o. Jana - Łojenko - przyjechał do wsi Rabs, przesłuchiwał żonę i córkę. Jesz-cze raz zrobili szczegółową rewizję.

W Ustrzykach zdecydowali, że rodzina może dostać po-zwolenie na odwiedziny o. Jana w więzieniu. Żona z córką skorzystały z propozycji i wczesnym rankiem wyjechały, że-by pociągami pojechać do Drohobycza. Na plebanii pozostało dwoje małych dzieci.

Oczekując na pociąg, zaproponowano im, że mogą poje-chać samochodem, co prawda ciężarówym, ale są tam ławoski. Skorzystały z okazji. Oprócz nich jechała jakaś kobieta i dwóch młodych mężczyzn, wszyscy rozmawiali po ukraińsku. Po jakimś czasie serca w nich zamary, gdyż rozpoznali w sferce śledczego Łojenkę. Myślali, że to już koniec, ale Łojenko ich uspakał, że chce im tylko pomóc w widzeniu z ojcem. To była sobota. Łojenko umówił się z nimi na ponie-działek o godz. 10 przy głównym wejściu do więzienia. Dotrzymał obietnicy i odbierając paszporty grzeecznie popro-wadził na I piętro i poprosił do osobnych pokoi. Drzwi się zamknęły i zostały zawiadomione o zatrzymaniu w areszcie. Śledztwo trwało do 12 lipca i z braku dowodów winy /brak świadków/, sprawę odesłano do Moskwy, gdzie "Osoboje Sowi-szczanije" /Specjalna Komisja/ rozpatrywała sprawę. Wyrok ogłoszono na początku listopada: 10 lat ciężkich obozów, konfiskata majątku i wysiedlenie aż do śmierci.

Rodziców po odczytaniu wyroku przywieźli do Lwowa, a stamtąd "eszełonsm" /towarowym wagonem/ zawlekli do irkuc-kiej obłasti i umieszczono w różnych obozach. O. Jan nie wytrzymał znęcania się, braku materialnej pomocy, tragedii rodzinnej i zmarł w lutym. Żona o. Jana przetrwała i po śmierci Stalina została zwolniona. Córka pracowała w obo-zach w Incie koło Warkuty do 1956 roku, a w 1957 skorzysta-ła z drugiej repatriacji do Polski i z dziećmi pojechała do matki. Dzisiaj mieszkają obie z matką. Dzieci założyły ro-dziny, pracują, ale o tragedii mogą mówić tylko o sobie w domu. Chociaż zostały zrehabilitowane, zdjęto z nich wyro-ki, ale żadnego odszkodowania, rekompensaty nie otrzymały. Na terenie Polski nie są objęte, jako byli więźniowie, ja-kąś opieką. Dla nich nie istnieje jakiś "związek" - te sprawy to "tabu". W Związku Radzieckim większość więźniów,

obywateli polskich nie dostała zezwolenia na podróż w rodzinne strony, a jeżeli dostali to na 101 lub 201 km od województwa, żeby wiedzieli, że są pod stałą kontrolą i obserwacją.

*

SKUTECZNA METODA

Rok 1949, stare śledcze więzienie, pamiętające austriackie czasy, wysoko zakratowane okienko, na ścianach ślady po kańczuchu, na cementowej podłodze w tym miejscu wgłębienie.

W celi nr 48 - wypełnionaj "po brzegi" - spokój. Jest późno popołudnie, siedzą na ziemi, rozmawiają przycisnionymi głosami, odprężeni, gdyż na przesłuchanie wzywają w nocy... Słychać miarowe kroki dyżurnego. Od czasu do czasu obserwuje przez judasza wnętrze celi. Nagle słychać ruch, zatrzymują się przy celi nr 48; "Halina K. zbierają się do wyjścia z rzeczami". Wszyscy zdenerwowani; Halinka zabiera swoje rzeczy. Idą przez długi korytarz, na ciemnym podwórzu stoi ciężarowy otwarty samochód, ma zapalone światła i włączony silnik. W kabinie obok szofera siedzi "jej" śledczy. Pomyślała, że ją chcą przewieźć do innego więzienia. Siedzi z dwoma żołnierzami na drewnianej ławce. Jest późna jesień, zimno, deszcz. Co ją jeszcze czeka? Śledztwo nie skończono; nic poważnego nie wiedzą.

Wyjechali z Drohobycza, zbliżają się do wioski. Samochód zahamował - kierowca wyejada - trzeba zreperować koło. Przy drodze stoi stróżówka. Pozwalają wejść i ogrzać się koło ognia. Konwojenci palą, żartują, jacyś mężczyźni wchodzi, naradzają się. Koło naprawione - jadą w niewiadome. Halina przypomina sobie jak z Genią rozpoczęły studia we Lwowie, później areszty. Trzeba było uczyć się u wuja prof. O. w Stryju. Jakoś się ułożyło i obydwie z Genią pracowały w księgowości. Pewnego dnia wciągnięto je do ozarnego samochodu i przewieziono do więzienia. Gdzie dzisiaj wiozą.

Zdrzemnęła się, ale strzały z automatu obudziły ją. Ktoś zwałił ją z ławki i kazał cicho leżeć. Samochód był ostrzeliwany. Żołnierz obok niej zaczął charczed. Nagle usłyszała komendę w języku ukraińskim. Ucieczyła się, bo swoi ją odbili. Ktoś wołał, żeby zrewidować kabinę. Okazuje się, że szofer zabity, a drugi lekko ranny. Wyprowadzają, legitymują i na rozkaz rozetrzelac: słychać salwę. Zaglądają na górę samochodu, gdzie leżą dwaj zabici konwojenci; wyciągają Halinę, która wyjaśnia - nie wierzą jej, wzywają i chcą rozstrzelac. Ktoś zadecydował, że trzeba ją odprowadzić do "kryjówek", żeby tam zdecydowali. Zabierają broń od zabitych i ściągają odzież.

Halina ledwie idzie, dziękuj Bogu, że swoi ją odbili, a tam wszystko się wyjaśni. Długa droga lasem, po pewnym czasie zawiązują jej oczy, schodzi po schodach. Zdejmują opaskę z oczu. Meldują dowódcy o przebiegu akcji. Znajdują się w pięknie urządzonej zimowym schronie. Na ścianie "try-sub", portrety przewodników, za stołem zspakowały wojskowy o

zagodnym uśmiechu.

Halina odczekała się, że jest wśród swoich. Z drugiego pomieszczenia wychodzi dziewczyna "podruha Chrystia". Pomaga jej się umyć, razem jedzą kolację, po zwierzeniaach zasypiają. Rano serdeczna atmosfera, ale muszą sprawdzić: kim ona jest, co robiła dla wspólnej sprawy, z kim pracowała, na kogo może się powołać. Wszystko scatało skrupulatnie spisane z nazwiskami, adresami, datami i podpisała się własnoręcznie.

Decyzję wyda komórka nadzorna, pójdą z Chrystią na wyznaczony punkt, a tam związkowy ją zabierze. Jenzose narada czy Chrystia ma iść z bronią czy bez. W czasie drogi zwierzają się, opowiadają sobie. Dotarli do docelowej wioski i punktu spotkania. Zamiast oczekiwanej związkowego nadjeżdża samochód z wojskowymi; przesłuchanie: "jak to bez dokumentów?" Pojedziemy z nami.

Ta sama powrotna droga do celi nr 48. W nocy weswanie na śledztwo; za biurkiem siedzi uśmiechnięty "jej" śledczy, rzekomo rzestrzelany i trzyma dobrowolnie zkożona jej sznania. Wszyscy wspomniani w protokole zostali aresztowani, sądzeni. Hala otrzymała 10 lat ciężkich obozów i wysiedlenie do śmierci. Pracowała przy wyrębie lasu na południu ZSRR, i tam ją drzewo zabiło.

W Łowicze jest pomnik ze zdjęciem Hali, a w grobie karetki z miejsca, gdzie zginęła.

Ojciec nie przeżył tragicznej śmierci jedynaczki, matka dostała pomieszczenia zmyśłów, zmarła któregoś nocy samotnie w domu pełnym wspomnień.

Luojan Rogroweki: WOLNOŚĆ W MRZYGLÓDZIE.

Z opowiadania starszych ludzi wiemy, że obecny Mrzygłód kiedyś nazywał się Tyrawa Szlachecka. Leży w kotlinie z dwóch stron otoczony lasem i w półkole rzeki San. Wioska dawniej była zamieszkała przez Rusinów. Bardzo nieszczęśliwa z powodu różnych klęsk żywiołowych, jak częste powodzie, nieureduzane choroby. Irzez to był duży pomór ludzi. Przeważano ją Mrzyhołód. W Mrzyhołodzi dawniej był tak silny tyfus, że wymarli wszyscy mieszkańcy. Dopiero po jakimś czasie do Mrzyhołodu zaczęli sprowadzać się rodziny polskie z odleglejszych terenów. Zbudowano kościół, stara cerkiew z braku wiernych i konserwacji uległa zniszczeniu. Dopiero po rozbiorach Polski Mrzygłód stawał się prężną wioską. Przybrał też obowiązki gminy. Dla okolicznych rusińskich wiosek najbliższym zaopatrzeniowym miastem był Sanok. Mrzygłód był jakby na drodze wiodącej do Sanoka. W 1939 roku jak wszędzie tak i na te tereny przyszedli Niemcy. Robili czystkę administracyjną, zaczęli wprowadzać swoje porządki, wkrótce wycofali się za San, na którym ustalono granicę. Za nimi przyszła Armia Czerwona. Ze swego pasa granicznego ludność wywieźli na wschód. Zrobili czystkę po Niemcach, wprowadzili swoje porządki. W 1941 roku przyszedli znowu Niemcy, zrobili czystkę po Rosjanach, wprowadzili swoje porządki. Po każdej zmianie ubywało mężczyzn i upadały gospodarstwa. W 1944 roku przyszła znowu Armia Radziecka. Tylko, że czy-

stkę po Niemcach tym razem robili sami Polacy. Od czasów ruchów wojennych do 1948 roku we wsiach przy wschodnim brzegu Sanu żadnej szkoły nie było. Z 1944/45 roku w styczniu w Dobrej próbowano odnowić, od dawna praktykowaną tradycję "Jordań" święcenia wody na Sanie. W uroczystościach tych brały udział sąsiadujące wioski. Honorowym gościem była zawsze parafia rymskokatolicka z Mrzygłodu. Proboszcz z Mrzygłodu i tym razem zaproszenie przyjął. Przytąpiono do wyrębywania łodów na wielki kras, ołtarz i wiele otworów do brania wody przez wiernych. Po dwudniowej pracy kilkunastu ludzi wszystko przygotowało, włącznie z dekoracją. Przychodzą rano z całą parafią i oczom nie wierzą wszystko sdemolowane, a na rozbitych kawałkach krzyża jeszcze napaskudzone. Ci co to zrobili musieli wiedzieć, że ich proboszcz nie przyjdzie, bo i nie przyszedł. W Mrzygłodzie, w tym też czasie, tj., po przejęciu frontu w 1944 roku zapanowała wielka wyczekiwana radość. "Jesteśmy wolni. Polska wolna". Tej radości pomieszanej z wódką przez dłuższy czas nie było końca. Z miejsca powstała Władza Ludowa jak MO - UB i w postaci nieoficjalnej jeszcze młodzieżowe ORMO. Wiadomo - w grupie przy tak wolnościowej radości Polak wypije wiaderko - mówi, że mało. Skąd jej na tyle brać. U mądrych ludzi pomyślowo nie brakowało. "Po co mamy wokół siebie tę ukraińską ciemnotę. Teraz wszystko nasze". Komendant podrywa się pomiędzy wesołych gości i bogato zastawionego stołu. Zwraca się z pysznym, rozkazującym tonem do kręcących się podłotków: Antek, Staszek, Franek skakajcie do Tyrawy przynieście co do picia, nie zapomnijcie też i na sabb. Bystrym oktopcom dwa razy nie trzeba powtarzać. Po niedługim czasie dzielni chłopcy w powiększonym gronie taskają bimber, masło, ser, chleb, jajka, kury, króliki. A czy to wiadomo co panom będzie smakować? Innymi razami chodzili już po wszystkich wioskach z rozkazu i bez rozkazu. Jedni mieszkańcy dawali dla świętego spokoju, drudzy biedniejsi dawali z zapytaniami - co to za żebractwo? Ponieważ Mrzygłód był bardzo zacisznym, sprzyjającym miejscem dla prowadzenia tak wesołych i hojnych libacji, dlatego bardzo chętnie schodzili się tu dość patriotyczni /szowinistyczni/ dostojnicy z różnych stron, jak Sannok, Brzozów, Bircza. W takim gronie i przy tak podchmielonych libacjach snuto różne plany, jakby to, w tak eprzyjających war unkaoh czasu umilić życie sąsiadującym Ukraińcom. Io prawie codziennych żebraczych obchodach chłopaków, wybierali się też po okolicznych wioskach w szabrownicznych celach chłopaki dorodlejsze, kawalerka. W grupach 5-10-ciu ci już groźniejsi i agresywniej odnosili się szczególnie do tych co mruczeli do poprzednich chłopaków. Oprócz tego ośmielali się buszować po całych mieszkaniach. Przetrzęsali kufty, skrzynie, szafy. ^Udzis natrafili na jakis wyszywane ołuchy, to od razu na oczach właścicieli darli i paliłi, albo podarte zadeptywali w błoto. To samo robili z tym wszystkim co wskazywało na estukę ludową. W ten sposób drażnili się z ludźmi po wioskach, jak Hłumecz, Tyrawa Dolna, Dobra Słachacka, Ulucz, Łodzina nawet i po oddalonych Brytawy, Lachawy. Sama Dobra miała 14 przedsiębiorców. Kto się

ookolwiek sprzeciwił to oberwał, podskakiwano do twarzy i rówieśnikom Rusinom z różnymi dowcipami "Możs i tobie się coś nie podoba". W międzyczasie po wioskach krąży prerażająca pogłoska, że gdzieś tam jak Lublin, Erzemyl, Polacy bardzo męczą się na Rusinach, za to, że Ukraińcy na Ukrainie bili Polaków. W krótkim czasie między Rusinami zrobił się wielki popłoch, trwoga. W niedalekim Pawłokomie Polacy wymordowali całe rodziny Rusinów w cerkwi. Nocami zaczęli ukrywać się po różnych pobliskich zarobkach. Z Mrzygłodu agresywno-szabrownicze ataki po wioskach powtarzają się, tym razem pociągają za sobą nie tylko drob i inne drobiazgi, ale i cielaki, żrebacki. Wyrażnis widać, że więcej w celach zaczepki niż potrzeb. Powtarzają większe sadrażnisnis i bójki. Od nich to słyszy się, że do Polski przekradają się jakieś ukraińskie bandziory. Trzeba przypomnieć, że w tych terenach żadnej gazety ani radia nie było. Nie było, a raczej brakowało i pieniędzy. Tak samo jak przemysłowych towarów, jak: nafta, mydło, zapaliki, sól, cukier itd.. Jak kiedyś, tak i teraz konieczność zmuszała brać tobożki z żywnością na plecach i nieść 20-25 km w jedną stronę do Sanoka, aby spieniężyć i zrobić potrzebne zakupy. Czynności te wykonywały przeważnie kobiety. Na takich trasach na drodze i ścieżkach wiodących przez góry do Sanoka czekali rozbójnicy. Od strony Mrzygłodu, a od strony Sanoka, z Sanoka. W "kenkarcie" była wpisana narodowość. Kto nie miał kenkarty /ajzawajeu/ to też Rusin czy Rusinka. Tobożki wydzierano i wybierano, opornych bito, uciekających goniono po lesie i jeszcze więcej bito, kopano. Trafiały się też i gwałty. Wracali zamiast z zakupami to z płaczem i podwójnym żalem. W powyższych zakupach Rusinów wyręczały sąsiadujące rodziny polskie. W Mrzygłodzie w dalszym ciągu kontynuowano wolnościowe uroczystości. Chłopcy również coraz bardziej wojskali się za skórę okolicznym mieszkańcom Rusinom. Żadne żale, skargi do władz nie odnosiły skutku, a raczej kary / to nieprawda, po co kłamiesz/. Taki szaber najbardziej nie udawał się w Uluczu. Ulucz był zabudowany bardziej w skupieniu. Z jednego wzniesienia łatwo można było w porę zauważyć niepożądanych przybyszów i wyjść im naprzeciw. Jeśli w podstępny sposób wtargnęli do wioski, to w większej grupie mieszkańców łatwiej można było przepędzić intruzów, którzy w ucieczce do Mrzygłodu niejednokrotnie zmuszeni byli skąpać się w Sanie. Czego nie pochwałał posterunek w Krzygłodzie. Jednego popołudnia wybrali się do Dobrej, tym razem w dalszy przedsięwzięcie pod las "Zakoszkiv". Na stąd, ni zowąd posypały się strzały. Z sześciu padło dwóch. Następnego dnia rano sołtys Bagiński - łolak wziął jednego na furmankę, drugiego na drugą i z Rusinami odwiezli za San. Z Mrzygłodu przyjechała jedna furmanka, przekazali sobie i w milczeniu rozjechali się. Na drugi, trzeci dzień spotykają się jak to ludzie z ludźmi z dalszych polskich wiosek: "Co wyscie tam porobili z tymi Polakami, widzisz jakaś cholera... Zastrzelili to zastrzelili, ale żeby aż takie rzeczy? Co się stało? Wosili po naszych wioskach rozebranych, nogi, ręce połamane, wykręcone, oczy wydłubane, język wyciągnięty nadsięty. I pokazywali - patrzcie co Ukraińcy wyrabiają z Polakami. Ależ

to nieprawda, a widzisz jacy bezczelni". Ten co to widział to setnemu przekazywał, bo przelotem widział na własne oczy. Wkrótce po tym wydarzeniu poprzedni chłopcy przebrali się w mundury MO i po wspomnianych wioskach robili błyskawiczne wypadły na koniach i piszo /bo inaczej trudno było już uchwylić kogoś w domu/. Tylko, że teraz nie tyle w celach szabrowniczych, a agresywno-złośliwych, Wyhwytywali, bili prsewianie tych, którzy poprzednio stawali jakiś sprzeciwi. Młodszych, tj. rówieśników Rusinów, którzy w byle czym i za byle słowo podpadali, nawet za spojrzanie też bili i zabierali ze sobą. Po drodze do Mrzygłodu, co kilka kroków, to za jednego Polaka na Kresach, a to za innego uderzano ręką pistoletu w kark między łopatki, tak że aż beknął i mało nosem nie zarył w ziemię. Na posterunku używano już innego sprzętu. Przy tym dopytywano się o bandziorów. Po 24 godzinach ledwo żywych wypuszczano z nakazem "w razie spotkania bandziorów natychmiast meldować". Przez cały 1945 rok u mądrych ludzi w Mrzygłodzie dotychczasowe słowo Rusin, Rusini gdzieś zaginęło. Mieszkańcom przez plecy do głowy wbijano Ukrainiec, Ukraincy. Do oszo ludność od razu się mogła się przyswoić, bo nie miała potrzeby. Przez co absolutnie nie odoszuwało się żadnej sprawiedliwości Władzy Ludowej jaką reprezentowali. Przez cały czas ten, chłopcom Rusinom Ukraincom nie pomagało chować się po zabudowaniach. Zmuszeni byli kopać różne kryjówki pod zabudowaniami. Gospodarka i praca w polach zaniedbywane są coraz bardziej. Gdzie jakiegolpcha spotkają w polu, biją, dopytują i wmawiają bandziora czy banderówkę. Gdzieś latem w 1945 roku już więcej jawnie zaczęli pojawiać się umbrojeni osobnicy, gdzieś gdzie po wioskach. Pospały się meldunki do Mrzygłodu. Za tym bicia i areszty mieszkańców. Po paru dniach przychodzi te same osoby. Chłopi przystojni, dobrze umundurowani, w grupach 2-3. Mieszkańców z otoczenia zwołują na zebrania, bez różnicy na narodowość. Widać, że niczego się nie boją. Na zebraniach przedstawiają się jako żandarmeria przy UPA. W tym krótka historia o UPA i przybliżony cel. W każdym razie nie agresywny. Tylko aby im nie przeszkadzać. W tym też cstry zakaz meldowania do władz. W razie niesposuszeństwa, jaka spotka kara każdego bez różnicy na narodowość i płeć. Sprawami wojskowymi niech się zajmuje wojsko. Po tym znikali bez śladu. Z Mrzygłodu nagonki i kary na cywilach wzmagaly się z powiększonym gronem wojskowym i to w różnej porze dnia. Latają z wioski do wioski, od domu do domu, ze spistem ludności w rękach. Wyosytują i pytają gdzie syn, gdzie mąż. Żadnym tłumaczeniem nie wierzą. Biją kogo popadnie, nie wiadomo za co, ohyba za nieobecność wyosytowanych. Krzyk, płacz. Jedni biją i wyciągają ojców za synów, drudzy drapieżnie zadzierają z kobietami - niby za banderowskich mężów, które drżą ze strachu pod zabudowaniami. Tych wyciągniętych z domów zabierają ze sobą, jako bandziorów, nie wiadomo dokąd. Dla innych, inna znowu radość, bo w jakiejś dziurze bimber znaleźli. Po przejściach takich fał, albo inaczej "penetracjach" wokół siebie i po okolicznych wioskach słychać, że tu tu są bardzo mocno pobici, tam tam,

na tej wiosce dwóch, trzech sastrzelonych to na tamtej. Za co? - a bo ten 70-cioletni szedł za stodołę za potrzebą, tamten od sąsiada wracał, inny szedł na pola czy z pastwiska wracał, jeszcze inny nie zdążył się schować. Przy okazji kryjówkę znaleźli. Każdy miał swój powód do śmierci, z podrażnieniem jakoby wszystko bandziory. W każdej penetracji szukali sobie jakiejs zaczepki, rozrywki. Między innymi w Dobrej z "Zanagury" przy zachodzie słońca zabrano 62-letniego Tyrawskiego od pasienia krów przy domu. Rano żona poszła za nim do Mrzygłodu i więcej nie wróciła. Po tygodniu posiniaconego Tyrawskiego znaleziono pod Uluczem wyrzuconego przez wody Samu. To wydarzenie i z tymi nieboszczykami z wydzubanymi oczami sąsiedzi na sąsiadów w Mrzygłodzi wniesli skargę do sądu w Sanoku. Ale że to sprawy i wiele innych pociągały za sobą wislu dostojnych winowajców, sprawy jeszcze więcej zagmatwano i umorzono. Innym razem w czasie penetracji dorywają nawet upośledzonych, gonią pod broń na szczyt ohałupy! wyprostować się, teraz krzyż: "wsę sahybka Ukraina", sobacz i ta bestia nie umie mówić, pomóż mu! nazgrzytał samek, a widzisz jednak umiesz. Głośniej, jeszcze głośniej, nic nie słyhać, jeszcze głośniej, tak, żeby wszystkie bandziory w okolicy usłyszeły. /Chodziło o sąsiadów/. Na starych, wysokich, słomianych daskach pozostawały dziurawe ścieśki. Na drugi dzień pyta się sąsiad: Petró szto ty tak krzyczaw na ohyś? Krzyżaw, bom musiw. A szto to znaczyło sahybka? A didko ho znaje.

Albo wstępują jak wichura w osiedla, cpanowują zabudowania, hałas, ruch, strzelanina sa drobiem, który w popłochu roslatuje się i po drzewach. Jedni dopadają do wody aby się napić, drudzy buszują za bimbrem i dziewczynami. Inni starzi stopniem wyciągają przestraszonego chłopca - Kim jesteś? Polak, pancosku. Co? i ty parasywcase śmiesz obrać godność Polaka. Dać mu pięć za to, że kłamie. No kim jesteś, Ukraincoem? Tak, tak pancosku. Dać mu dziecięć za to, że ukraiński bandziór. Buch go z powrotem na ławę. Drułów podobnych do wyciorów nis żałowano. Dowiemy się kim w końcu jesteś? Ja nie wiem. Co, to ty nawet nie wiesz kim jesteś? Prsy tym peżno różnych humorystycznych dowcipów. Jak ty nie wiesz, to trzeba ci przypomniać. Dać go z powrotem na ławę. Nie, nie - ja już wiem - jestem Łenko. No widzisz nareszcie ohamis wiesz kim jesteś, jakby nie my, to i tego byś nie wiedział.

W tych smych wypadkach posługiwano się osęto grękokot. nawet i prawosławnym samiasz Ukraincoem. Wykonywano to w obecno^{ci} całej rodziny, aby i dzisoi wiedzieli, że nie należy przyznawać się do śadnej Ukrainy. W międzyczasie wojskowe oddziały nadlatują i z innych kierunków. Te obchodzą się trochę łagodniej z ludnością, bo oficerowie Armii Radzieckiej upominają swych podwładnych, że nalszy chwycić banderowców, a nie mścić się na ludności.

Po odejściu wojska z orzełkami bez koron, przychoǳą z orzełkami ukorowanymi. Ci również swoje porządki wprowadzają po swojemu. Z różnymi pęgrótkami przyskakują do twarzy: po co sympatyzuje, przyjmuje czy sadaje się z polskimi boleżewnikami. Kto by tyłk nie wleciał w ciedla, to od razu oglądał się za żarciem i bimbrem.

Później za mężczyznanami, aby się na nich wyżyć. W tym i za kobietami, którym też nie było czego pozazdrościć. Wszędzie niebezpiecznie, a żyć się chce. Nie było innego ratunku obrony, jak kryć się jeszcze głębiej pod zabudowania. Wiadomo, że każde najmniejsze stwórszenie broni się na swój sposób przed każdym agresorem. A tu nie wiadomo kto z jakimi zamiarami wleci. Jak poprzadnio przez cały czas wszelkimi sposobami ludność, chłopów z mieszkań wypłoszono, wygnano. Tak teraz kogo spotka się poza mieszkańem, to od razu traktuje jako bandziora czy banderówkę. Tym bardziej tych, których znaleziono w kryjówkach, albo próbowali się schować. Najprostszą rzeczą - bandzior, bo się ukrywa, ucieka. Z miejsca bicia, areszty. Żadnych tłumaczeń nie przyjmowano, że ukrywamy się właśnie przed waszymi atakami. Z takich przykrych powtarzały się pożary. Bo nawet i stary, szarbiący ukrywa się przed wojskiem, trzeba go podpalić. W obawie pożarów kopano jamy przy zabudowaniach, aby schować trochę żywności, pierzynę, czy matki z dziećmi. Nie w tym dziwnego, że po wygnaniu ludności znajdowano różne kryjówki, które wawia się upowcom. W tym okresie czasu odchodziło się, że chyba i sam Bóg w mrzygódzkim kościele wyparł się Rusinów, a swoich wiernych posłał przeciw nim. Po odejściu wojska wpadali też bandziory z zabugowską ukraińską mową, niby za żarcie. Gdy widzieli, że cel ich jest nieosiągalny, to bili i szabrowali, a raczej niszczyli co im podchodziło. Narobili zamieszania wśród ludności i snikali. Akowcom czy upowcom udało się nieraz takich przyłapać. Za podsywanie się i kompromitację likwidowali ich z miejsca. Niekiedy Polacy szeroko rozgłaszali z wielkim lamentem, że bandziory pomordowali wybitnych Polaków. Jeśli chodzi o tereny mrzygódzkie, to UPA jako wojsko po wioskach nie szwendało się. Kiedy przemieszczali się tylko nocami, nikt nikogo nie widział. Gdy byli ciskawscy i koniecznie chcieli wiedzieć co robi się nocami, to takich czekała inna przygoda. Jak byli przeganiani przez wojsko, to przelecieli pomiędzy zabudowaniami jak kuropatwy. Natomiast bandarmeria mimo różnych nagonek i postrohów ze strony wojska była wszędzie tam, gdzie najmniej była potrzebna. Ludność nazywała ich szawami albo łapuduchami. Oni byli uniwersalną, wszechwiedzącą władzą do wszelkich spornych spraw cywilnych, tak samo i tajemnic dotyczących UPA. Środkiem kary był kij. Za poważniejsze donosy pętla. Za pierwszy donos - ostrzeżenie ustne. Za drugi - kobiety dostawały 5 kijów na siedzenie, mężczyźni to /aby się nie wtrącać do nie swoich spraw/. Za trzeci - pętla. Wszelkie przepisy dyscyplinarne w rodzaju kodeksu karnego - każdy miał swój własny - tj. swykły medlitenik. Nikt do nikogo nie miał żadnej pretensji, że UPA wynajduje swoje zarządzenia. Gdy był ktoś karany wg sądu polowego - w imieniu UPA z książeczką w rękę. Bez różnicy na narodowość i płeć. Wyroki śmierci odbywały się przed wieczorem, zwoływano pobliskich sąsiadów na wyznaczony plac - w otoczeniu których był skazany. Po odczytaniu wyroku w niespodziewany sposób był uduszony szpagatem. Następnie powieszony w widocznym miejscu. Tak musiał wisieć do następnego wieczoru. W ten sposób i za takie grzechy na tancen świat

poszło o wiele więcej ludności ukraińskiej niż polskiej. /Kto ma za nimi ubolewać, czy modlić się?/. W pojęciu polskiej ludności polskiej o potęgze UPA /największym postrachem i zgrozą/ było właśnie tylko tych kilka osób z żandarmerii. Trzeba przypomnieć, że jak w całym Bieszczadach tak i w gminie Mrzygódzkiej nie było wioski ukraińskiej, w której nie byłoby Polaków i odwrotnie. Gdy mówko się, że wioska polska czy ukraińska, to dlatego, że przeważały rodziny danej narodowości. Polacy najbardziej w tym czasie podzieliли się na dwie grupy. Jedni i to w 90% widzieli wielką niesprawiedliwość dla sąsiadów Rusinów, podporządkowali się życzeniom UPA i stali się neutralni, a raczej zwolennikami sąsiadów. Drugi natomiast uważali, że jak Ukrainiec, to - to podle nasienie w Polsce w ogóle nie powinno istnieć. Tak jak nie istniała i nie istnieje żadna Ukraina. I tylko tacy wtedy mieli decydujący głos. Tym drugim patriotom i takie pojęcia do głowy wbijali też i niektórzy duszpastarze. Do takich patriotów przyznawali się i niektóre kobiety. Mimo, że były żonami Ukraińców, to czuły się gorliwymi Polkami. One najbardziej były obojętne encyklopediami i to nie tylko w obrębie swoich terenów. Co gdzie używały, czy sawowały od razu nosiły do Mrzygódzu. Przesz o cierpieli tylko sąsiedzi. Żandarmeria takich wykazywała i według sądu polowego przy świadkach sąsiadów likwidowała. Patriotycy Polacy znowu przekazywali sobie, że Ukrainiec jak miał żonę Polkę to musiał ją sabsić, dlatego tylko, że była Polką. Przeciwnie jak była żoną Ukraińca to chyba nie była już Polką.

Krązą pogłoski, że Ukraińców będą wywozić na wschód, za to, że Ukraińcy wynęli Polaków z Ukrainy. Jednego śnieżno-mroźnego popołudnia z 1945/46 roku na samą wigilię, jak burza, w dzielnym pijackim nastroju wlatuje wojecko do Dobraj, przedsiębiorstwa "Zasagura". Busują po zabudowaniach, przeważnie za bambrem. Znalezione, z butelek się wlewają do ust mieszaków, mało sębów nie powybijają. Chyba dla pewności czy nie zatruty. Po tym sami piją, też z butelek, ohwiejąc się roslewają po siemi. Przy tym chaotycznie biją kogo po padnie. Za sobą podpalają zabudowania. Gaszących biją po rękach i czekają aż się lepiej strzechy rozpali. Krzyk, płacz, lament. Oprócz grubszego inwentarza spaliło się jedenaście zabudowań doszczętnie, ze wszystkim dobytkiem. Mało tego, chłopów jakich zastano w domu, starszych wiekiem, już mocno pobitych, zabierają ze sobą w kierunku Bryżawy za las "Fedcsad" przy wzgórzu Fanów. Po drodze korbami połamano im ręce, żebra, zaprowadzono do stodoły polskiej rodziny Ukan /tu ożeniony był już syn utopionego w Sanie Tyrawskiego, poprawili im jesszose i prawie nieprzytomnych zastrzelili. Takich jak: Nisiewica Wasyl, Jan, Michał, Kupiel Józef, Zahaczewski, Gbur Szymon. W Mrzygódzie z zadowoleniem opowiadali kolegom, jakie to wesole święta urządzili Ukraińcom. Podobne przygody nie omijały i innych okolicznych wiosek. Dalej krązą pogłoski o wysiedleniu, że gdzieś tam Rusinów już wywożą. Długo to nie trwało - wywożą już i w tych terenach. I to jak najwięcej i jak najębyciej. Znowu popłoch, lament, zamęt. Najwięcej wywieziono z

tych miejscowości, które były przy większych skupiskach rodzin polskich, którym chodziło o morgi, sagny. Przeważnie ci doprowadzali sąsiadów Rusinów do tego stopnia, że było im wszystko jedno gdzie się znajdą, aby wreszcie mieć spokój. Powtarzali między sobą, że przy tak rozjuszonych Polakach miejsca i spokoju nigdy już nie będzie. Trzeba stąd uciekać i to jak najszybciej, póki czas. Przy tych wyganianych siłą zgłaszali się na ochotnika i inni. Takim wywozowi UPA było przeciwe. W niektórych z konno-piaskiego transportu odbierano od wojska i wracali z powrotem. Wstawiali, że tu jest wasze miejsce a nie tam. Mimo to dużo rodzin wyjechało. Po tej przymusowej repatriacji znowu trochę się uspokoiło. Dopiero później można było uprzytomnić sobie jak to było przygotowanie Ukraińców do wywieżenia na wschód. W polu nadal mało kto coś robi. W gospodarstwach, miastkach robi się całkiem pusto. Zostają osiany chleb z cebulą i kartofla w różnej postaci. Każdy uzbrojony i nieuzbrojony /nie wyłączając wojska/ buszuje po zabudowaniach jak mu się podoba. Wyciągają co tylko jest możliw. Powstaje głód wszystkich żywnościowy, przemysłowo-odzieżowy, najwięcej spokoju. Do Sanoka dostępu nie ma już w ogóle, nie ma też i z osym. Do żadnego lekarza, ani leków dostępu nie ma. Jest dużo chorych i duża śmiertelność przeważnie tych poturbowanych przez wojsko.

Z nadzieją w wiosny w 1946 roku przybyło też i UPA po okolicznych terenach. Żandarmerie lata po wioskach i wyciągają uporczywych donosicieli. A o wszystkim tak dokładnie wiedzą jakby sami wyszukiwali w arsyzłódzkim posterunku. Ci, których petla jeszcze nie dosięgnęła, a osują się winnymi, uciekają do opuszczonych budynków w Hlumcozy, pod opieką skrzydła arsyzłódzkiej komendy. Ci uciekinierzy siłą uchodzą do MO, przy których najczęściej można było wyżyć się nie na bandziorych a na ludności. W imieniu władzy ludowej, a pod pretekstem UPA oni oprowadzają wojsko a milicja po wioskach i pokasują u kogo były bandziory. A pokasują odruchowo, na kogo im się podoba. Im więcej wskazywali, tym większy był zaszczyt i to było respektowane - święte. Przy pomocy wojska, swoje rodziny z dobytkiem wywożą do Hlumca /inne grupy wojskowe, w innym czasie podpalają ich zabudowania/. Po takich wskazaniach dalsze maltretowania, areszty. Zawsze i najczęściej dostawali ci, których zastano w domu albo nie zdążyli się schować. Bito, polewano wodą, albo mociono w strumykach i dalej bito. Wybijano z nich gdzie i u kogo są czy byli bandziory. Wstawiano im, że udają, a oni tak udawali, że po paru dniach umierali z bólu. Bandziory nie siedzieli po mieszkaniach. Jeśli dla wojskowego wywiadu o nich było tajemnicą, to skąd mógł coś wiedzieć starzec czy niedorozwinięty śmiertelnik.

W 1946 roku w osercou Ameryka odwołuje trzecią wojnę światową. Od tego czasu wszelkie reakcyjne podziemie w całej wschodniej Europie zostaje bez opieki m. in. i UPA. Ogłasza się pierwszą amnestią. Jak wszędzie, tak i w UPA powstało samiezanie, beznadziejność. Okazbia się dyscyplina i wyroki na szowinistycznych donosicieli. Żandarmeria po wioskach pokasuje się coraz rzadziej i już bez tej

werwy co poprzednio. Natomiast wojsko coraz częściej z różnych stron i o różnej porze doby. Z dalszym terrorem i aresztowaniami. Jednych ledwo żywych wypuszczają. Drugich napotkanych w domu biją i sabierają ze sobą po terenach. W miejscach pestoju samykają skutych po piwnicach, zsepach, jeść nie dają. Żony - starsze kobiety, po kilka dni nieraz biegają za nimi po wioskach z jedzeniem. Ci z kolei nie przysmagają się do zabranych. Chociaż przysnawał się niektórym z żołnierzy przynieść tyle a tyle bimbru - to się z nim sobaczysz. Po odebraniu bimbru i pakunku z żywnością, okazuje się, że aresztowanego rękowo przed chwilą wywieziono. Kierowano ich do Mrzygłodu albo do Sanoka. I w Sanoku nie o każdym można się dowiedzieć - bo niby nie wiedzą gdzie są. O czasie powrotu również nikt nie wie. Na odsepnego, zainteresowanym podpowiadano adwokatów. Ci natomiast, oprócz podanych im nazwisk o zabranych, nie wiążącej nie wiedzą. Doskonale wiedzą o tym, że z takich klientów trzeba wydoić wszystko, co się tylko da. Najwięcej żywności, jak nabiał, miód, pieczywo /czego dla siebie i dzieci nie mieli/, a adwokatowi nie można odmówić. Zdobywane z wielkim wysiłkiem 20 km - z obawą odbioru po drodze - trzeba nieść i dać, może akurat starego, ochorowanego ze sobą prędzej wypuszczają. Dla adwokatów nie było to żadnym przestępstwem. Szanownym panom adwokatom bronić jakiegos tam Ukraińca pacholka nie było ani w głowie, bo i nie było z czego ich bronić. Takim zabrany najczęściej wstawiano pomoc bandom w żywności. Wywożono ich przeważnie do Jaworana, gdzie niektórzy nie wytrzymywali nieludzkich tortur, bezsenności, głodu i pragnienia. Dla spokoju - w stanie nieświadomości - podpisywali wstawiane im czyny na siebie i innych. Skazani dostawali po 10 lat więzienia. Po odsiedzeniu 7-9 lat w 1954 roku wyszła amnestia z okazji rocznicy sjednoczenia się Ukrainy z Rosją. Chociaż niektórzy tylko wyszli z więzienia, to wielu z nich w niedługim czasie ponownie.

Wbijamy się do pierwszych wyborów Władzy Ludowej w Polsce. Upowska żandarmeria do wyborów odnosi się obojętnie. Ludziom nie zabraniają udziału w wyborach. Po powrocie z wyborów pytają się o przebieg i nastroj w czasie wyborów. Wyborcy mówią, że nastroj dajmy. Komuniści osyli Władza Ludowa domaga się aby głosować na 3 x tak. Ludność polska wykręca się i według nacisku AK i im podobnych etarają się głosować na 3 x nie, tj. przeciw władzy. "A jak wyście głosowali? My jak widać nie mamy żadnych wpływów w niemy, Pańskiej Polski mieliśmy i mamy dosyć. To i nas potrektowali by inaczej. Głosowalibyśmy tak jak nam kazano 3 x tak".

Po wyborach dla swego reakcyjnego podziemia wydaje się drugą amnestią. Natomiast UPA amnestia nie obejmowała /chyba dlatego, że to oboja narodowość/ albo przeznaczeni byli do wystrzelania.

Na podstawie czego rozlewają się jak myszy. Wojska nasze w dalszym ciągu penetrują po Bieszczadach za ukraińskimi bandami, którzy to /oi resuni - wiejscy analfabeci/ w tym sątką obcego kraju i w tym czasie budują "samostijną Ukrainę".

nę". UPA niby wznosiło sobie, że tereny polskie sięgające od rzeki Białej, Dębicę, Nisko, Włodawę powinny należeć do Ukrainy /chyba nie UPA decydowało o przyszłym losie Ukrainy/. My również twardo i uporczywie stoimy przy swoim i wciąż twierdzimy, że całe Kresy aż po Dniepr są nasze. I nikt nas za to nie karze. Świątek Radziecki i obecnie powinien zabrać 1/3 Polaki i powiedzieć, że to ich, bo okupowali prawie 150 lat. Niemcy też powinni zabrać całą Europę i pół Afryki i wmówić sobie, że to ich. No i Austria miała by coś do sądzania. Niemcy mają do nas pretensję, że nie zagospodarujemy Ziemi Odzyskanych, Ukraińcy snują upominają się o ziemię południowo-wschodnie /jaka różnica dla władzy czy dany obywatel będzie mieszkał w Sanoku, Przemysłu, Szostkowie czy w oleśtyńsku/. Aby pogodzić to wszystko, a Ukraińcy nie wnosili więcej pretensji do bieżących terenów, to w tak sprzyjających okolicznościach trzeba by wymieścić. Ale jak? Rybacy mówią, że ryby najłatwiej złapać w mętnej wodzie. To trzeba zmącić. Ale czym? Trzeba się rozejrzeć. O, jest, zabłąkał się tu między nami, stary aszlużony juś, syn marnotrawny. W dodatku ostatnio zrobił się marudny dla naszych obecnych potrzeb. No, ten, co się kulca nie kręci. To sprawdzimy czy się nie ukłoni. I to trzeba się spieszyć, bo nam wszystkie bandziory poniekąd. A Ukraińcy jak ryby - głozu nie mają. No i ukłonił się nasz hisdny gen. Walter Swierozewski, że to postawiliśmy mu pomnik z dala od siebie, niech sobie odpoczywa w osy tym bieżącym powietrzu. Trzeba wiedzieć, że w tym czasie każdy śmiertelnik w Polsce, który miał jakiegokolwiek kuzyna na zachodzie był podszywany, a z bliższej rodziny to już wróg. A co dopiero Swierozewski, który był wychowany w ustroju przeciwnym. Rzucono też nim jak przynętą pod wieloryba UPA, który sam był w rozkładzie i ślad na przynętę nie była mu już potrzebna. Wtedy to po śmierci Swierozewskiego dostało się nie bandziorem, a ludności. Ostatnia z wspomnianych książek potwierdza fakt, że wojska nasze nie musiały "krwócią ciągnąć za sobą na złomianych powrosach", jak robili to bandziory, a mogli je zjeść spokojnie na miejscu postoju, a resztę aszadować na samochodach. W tej samej książce potwierdza się też, że dowódcy wie o bystrych chłopów ciągnie do ukraińskich wiosek. Aby pokasować z pięknymi dziewczynami. Trzeba też wziąć pod uwagę, że wśród tak zastraszonej ludności, doświadczeni z frontu, spragnieni chłopcy, w miłosnych żartach dużo nie przebiegali. Tworzy się akcja W. - "Wisła". W tym czasie i druga W. - akcja "Wysiedleńcza". W wojsku naszym do penetracji byli oficerowie Armii Radzieckiej, którzy tak jakby mieli za zadanie ironić, chronić, jako opiekuni przed znęcaniem się wojska wraz z miejscowymi esowinistami nad swoją ukraińską ludnością. Ludności tej dawano to dużą ulgę. Wkrótce po śmierci Swierozewskiego i przed wywiezieniem opiekunowie radzieccy ustępują. Wprowadza się wzmożoną propagandę - przez wszystkie dostępne środki masowego przekazu żywe i martwe - przeciw faszystowsko-ukraińskim bandom UPA. Taką okazję jak kto chciał tak wykorzystywał.

Każdy na swój sposób. Najczęściej ci, którzy umieli choć trochę po ukraińsku, zbierali się i szli w dalsze polskie otoczenie /bo w ukraińskie nie było już po co/ dokonywali różnych i szkodliwych wyzysków w celach rabunkowych. Wszystko w imieniu ukraińskich band, i to było uznawane /bo przecież Polak do takich rzeczy nie jest zdolny/. Stąd wzięło się w kraju takie powszechne powiedzenie: "Co w słowencie polskim szłego wszystkim winni Ukraińcy". Wprowadza się w oszyn wojsko z jeszcze większym agresywnym nastawieniem, w którym jest pełno kresowych szowinistów i zdobyte już doświadczenia przenoszą w Bieszczady. Nie brakowało w tym gromkich podsycań i z ambon. Wspólnie prawie wszyscy jak egipsy wlatują w Bieszczady, penetrują wioski, piją, biją, niszczą, niweczą, wszystko z zemstą za Polaków na Kresach i śmierć Swierczewskiego. No i aby raskomo bandziory nie mieli wsparcia. Jednym głosem "sodoma i gomora", nie do wytrzymania. Oczywiście w międzyczasie i pozostałych jeszcze bandziorów jak dalkich królików za grabiet skóry wyciągają z różnych sakamarków. W innym osisie zmęczeni, dzielni chłopcy wojsacy, jak niemasycone wilki wlatują do innej ukraińskiej wioski, i tak jak poprzednio, jedni łasują świeżym mięsem z między nich po dwóch /chyba umówionych/ dziewczynami i nie tylko. Wepchniętą w jakiś kąt zabudowania: "Co nie podoba się ci coś, bandziorom nie żałujesz, żołnierzowi polskiemu żałujesz, nieładnie, oj nieładnie. Z podniesionym głosem i z bronią: szrucaj kłeczkę i to już, na co czekasz, na bandziora". Albo upatrzonej pokazuje się drabinę na strych! Wziął Nie panoczek - tam nikogo nie ma. Zobaczymy czy nie ma, jak zastrzelił ciębie pierwszą. Na to nadlatuje inna starsza - ja pójdę, została odepchnięta aż się nogami nakryła. Wepchnięto na drabinę, odprowadzono od otworu, nadepnięto na nogę i pchnięto, leży jak dżuga. Cicho - nie ruszać się. Nad leżącą stoi już drugi z wywołaną bronią - tylko piśnij. /Wokół zamęt, wszędzie pełno wojska/. Po każdej takiej i podobnych przynusowych miłościach, poszkodowanym stanowczo, pod karą śmierci nakazywano milczenie - My tu jeszcze wrócimy! Było to różne z tym milowaniem, tylko nie było komu wysłuchiwać. Gdyby bandziory byli aż tak agresywni, jak się o nich opisuje, wstawia, to tak szowinistyczne gniazdo jakim był Mrzygłód zrujnowaliby doszczętnie. Chociaż był w tak dogodnym miejscu to do niego nie sajrżeli. W mrzygłódzkiej rodzinie był syn - chłop jak dąb ponad 20 lat /jego ojciec był garniarzem/. Krótko po wyzwoleniu wstąpił do MO czy UB. Sam słyszałem u nich w domu - było to latem 1946 r. - jak jego matka wiele razy ostrzegała, prosiła: synku, Stasiu, po co, za co ty tak bijesz, szęczas się nad tymi ludźmi. Przecież sąsiedzi, nikomu nic nie winni. Co tam mama wie, teraz to wszyscy same bandziory. - Opamiętaj się synku, opamiętaj, ręka ci kiedyś za nich uschnie, sobaczysz". Długo to nie trwało, manipulował przy granacie, wybuch, prawa dłoń poleciała w powietrze. Gdy przyszedł do domu z owiniętym kikutem, matka w późniejszej rozmowie powiedziała mu: szkoda cię synku, ale i dobrze, bo nie będę miała więcej twoich szłych oszynów na swoim sumieniu.

Wydaje mi się, że takich gorliwych, oddanych, patriotycznych Polaków jak ów syn po ośmiu Bieszczadach nie brakowało.

AKCJA WYSIEDLEŃCZA

Gdy ludność całkowicie była wycieńczona tymi penetracjami, a w terenach pozostały ruiny i zgliszcza, w 1947 roku w kwietniu przystąpiono do wywożenia. W początkowej fazie wywożono w ten sposób, że niespodziewanie z drapieżnym nastrojem jak jastrzębie spadało wojsko na pewne oddolki wiosek i wykradało po kilka rodzin. /Należy nadmienić, że krótko przed i w czasie wywożenia odbijania ludności unikano/. Na przykład w Dobrej, przedsiębiorca "Dział" chwycił siedem rodzin. Kto miał jeszcze konia, to musiał wziąć na wós siebie i sąsiadów. Resztę kobiety z większymi dziećmi brały tobozki na plecy i inwentarz za sznurek, inne małe dzieci na ręce, a trochę większe z kozami za sobą. I w ciągu półtorej godziny w drogę. W międzyczasie sołtys w biegu na kolanie i kartkach z seszytu wypiewał każdemu zapowiedzenie osobowe. Dopiero w drodze, po jakimś czasie marszu przyznano się, że prowadzą do Leszczawy Dolnej. Z takim obładowaniem i ze łzami w oczach szli 12-15 km. W Leszczawie Dolnej przyprowadzonych rozlokowano do polskich rodzin. Tak przytuleni, jak myszy pod miotłą siedzieli dwa tygodnie. Widocznie dla szczepki, co będą robić bandalory. Był spokój. Miejscowa ludność do przyprowadzonych odnosiła się dość przychylnie, a nawet z pomocą. Po dwóch tygodniach samochodami wywizli do Załuża. Wyrzucili na wielką polanę między torami a Sanem. Był to punkt zbiorowy z wielu wiosek po kilka rodzin z każdej. Pierwszą turę trzymano tu znowu dwa tygodnie. Pod gołym niebem - konie, krowy, kozy, psy, koty, kury, ludzie - wszystko co kto miał - zbite w jedną kupę. Kwietniowe noce zimne, dni deszczowe, chłodne, skryć się nie ma gdzie. Pod kilka wozów wszyscy nie wejda. Dzieci płaczą, starcy stękają. Ogólny zgłęb. Ognia palić nie wolno, bo niebezpiecznie i nie ma czym. Żadnego szaletu nie ma. Oddalać się od grupy tym bardziej nie wolno. Jest dostęp do Sanu i to na widocznym miejscu. Z dala od zgromadzonych stoją posterunki wojskowe. Z dnia na dzień czekano na podstawienie wagonów. W pierwszym transporcie żadnej żywności nie dawano. Obok w oddali za olchami stał barak wojskowy, do którego wzywano na różne przesłuchania /w czasie popołudniowym/. Najpierw wzywano mężczyzn, później kobiety starsze, jeszcze później młodsze. Dopiero na drugi, trzeci dzień rzuciło się niektórym w oczy, że te ostatnie przetrzymywane są o wiele dłużej, powracają o różnej porze i z większym przygnębieniem. Dużo osób z tego baraku nie powracało. Wreszcie wagony podstawiono, ale ładować się jeszcze nie wolno. Aż na drugi dzień przed południem pozwolono wchodzić do wagonów. Nikogo nie trzeba było prosić. Trwałe przedmioty i konie ładowano do wagonów nie krytych. Inwentarz żywy z ludźmi do wagonów krytych. Tak, że inwentarz w jednej połowie wagonu, a ludzie z tobozkami, workami, słomą w drugiej. Na następny dzień przed odjazdem rozdano jeden chleb na trzy osoby i jednego dropa na dwoje dzieci. Można sobie wyobrazić zbiorowy szloch i jak się czuł każdy zostawiając na zawsze swoje gniazda, jadało pod bronią, bez żadnego

uprzedzenia, w dalszą nieznaną poniewierkę. Rozpacz ogar-
nęła tych co musieli w tych warunkach jeszcze zostać.
Po długich trasach, długie postoje. Na każdym postoju re-
wizje po wagonach. Wszystkie tobołki, worki i słoma po
wiele razy były jeżgane drutami. Niby za bandziorami. Kto
gdzie utrzymał jeszcze jakąś butelkę okowity /bimbura/
na lekarstwo /chocby do stawiania baniek/ to i tak sabra-
li. Przy transporcie był jeden wagon oobowy, w którym je-
chał pluton wojska jako konwojenci. Z ludźmi - przez po-
gardę - nie sadawali się. Na początkowych postojach, oprócz
miejscowych rewizorów z postoju, kręcili się też przy wa-
gonach i ci konwojenci ze spłatem konwojowanych. Podchodzi-
li do wagonów, wyczytywali, uważnie przyglądali się /niby
sprawdzali obecność/. Tak, że nie wiadomo było kto to.
Jest, jedni czy drudzy. Mając nazwiska i rozpoznania oso-
bów. Przed odjazdami transportu wzywano - pojedynczo, po
trzy, cztery - taka a taka ma się stawić /rzekomo/ do do-
wódcy. Powracały i to nie wszystkie, wosserpania fizycznego
dłuższego postoju, w różnym stanie wyosserpania fizycznego
i psychicznego. I znowu pod karą śmierci nakazywano doz-
gonne milczenie. "A my was znajdziemy i na zachodzie jak
będzie trzeba". Wieszonych traktowano jak niewolników. Za
byle jakie nieposłuszeństwo czy opieszałość zgłaszano ja-
ko podejrzanych. A dalej odsyłano do obozu w Jaworenie.
Na dłuższych postojach w miastach był PUR, tan. że w osa-
cie postoju dawano porcję zupy i dwie kromki ohleba.
Któryś z konwojentów wychodzi i z daleka pokazuje ręką, że
w tym kierunku jest zupa i można iść. Każdy bierze jakieś
naczynie i idzie. Przy znalezionym miejscu, ustawili się w
kolejce, okazuje się, że zupy jeszcze nie ma, ale zaraz
będzie. Ciekawscy przechodnie na peronach przechodzą i z
drwiącymi minami, pogardliwie przyglądają się wynędzia-
łej, ubogiej, przestraszonej ludności w kolejce. Nareszcie
zaczęli wydawać. Doszło gdzieś poza połowę kolejki, ktoś
krzyknął, że transport odjeżdża. Innym razem, że zmienia
miejsce postoju. Za każdym razem wszyscy brnęli do wago-
nów, w przestrzeni nieraz 300-400 m - okazywało się, że to
nieprawda. W międzyczasie trzeba było napić inwentarz,
umyc się i wziąć trochę wody na dalszą drogę. Na niektó-
rych stacjach woda w hydrantach była. A na niektórych, kto
poszedł pierwszy to skorzystał, a kto później - zabrakło.
Zależało jak miejscowi reagowali na informację megafonowe
o przybyłych. Zdradzała też i mowa. Iodobnie było i z su-
pami. Nie wiedzieliśmy, że będzie to tak duży transport,
zabrakło, trzeba poczekać, zaraz będzie druga. Zanim zupa
dogotowała się to i transport odjechał. trochę lepiej było
z inwentarzem. Jak na wiosnę w maju - trawy były już spore,
to transport zatrzymał się nieraz na chwilę przy większych
łąkach czy rowach. A właściciele lecieli z krzykiem, gra-
biami, widłami - trzeba było uciekać. Po ponad dwutygod-
niowej podróży po całym zachodzie - na koniec maja - tran-
sport ledwo dotarł do Lęborka. Rozlokowano, a raczej poda-
no adresy po całym powiecie, po parę rodzin do najbardziej

oddalonych, zaniedbanych zakątków wiosek. W niektórych miejscach, po parę rodzin do jednego zdewastowanego zabudowania. Dokooptowywano też do rodzin polskich, a to było jeszcze gorsze. Polacy wcześniej zamieszkali, przeważnie zza Buga, na podstawie informacji z masowego przekazu i pantoflowej pocaty, bali się i nocami trzymali warty w obawie napadu przez przywiezionych z Bieszczad bandziorów. A ci z przemęczenia i zmiany klimatu pokotem spali przez kilkanaście dni. Ci z kolei bali się poprzedników. Z początku bcozyli się jedni na drugich. Później tym przywiezionym nie wiadomo było gdzie się skryć od najróżniejszych zmyślanych szykan pod adresem Ukraińców.

W tym pierwszym roku obeszło się tylko na oględzinach i rozpaosy przy narsuconym mieniu. I w dalszych latach Polacy nie byli skłonni do żadnej pozytywnej współpracy, pomocy sąsiedzko-gospodarczej. Jeszcze i w późniejszym czasie na zachodzie można było usłyszeć jak kobiety, które pracowały w różnych PUR-ach, rozmawiały między sobą, jak oszukiwały ukraińskich bandziorów: "A co, nie dość, że ta dzicozyna wymordowała tylu Polaków, że mieliśmy ich za to jeszcze karmić". Również dopiero później z pijackich rozmów można było dowiedzieć się, że dla tych przywiezionych były jakieś przydały się saponogowe z PUR-u.

Jak już wspomniałem, że mała część Polaków w Bieszczadach była wrogo nastawiona do sąsiadów Ukraińców. Wiele rodzin polskich z poszczególnych wiosek wyjechało na zachód razem z Ukraińcami, nie licząc rodzin mieszanych. Mówiąc: tak żyliśmy się razem. Co będzie dlać się z wami, niech się dzieje i z nami. Na miejscu krążyła pogłoska, że na zachodzie grasuje silna partyzantka niemiecka. Miejscowi swowiniści szepotali do siebie: "Dobrze, co nie wydusiliśmy tutaj, to resztę Niemcy wytluką na zachodzie". Więć polskim rodzinom trzeba było ryzykownej odwagi na takie narażanie się. Najwięcej wyjechało z Dobrej: jak Karczyńskich - 3 rodziny, Krowiaków - 3 rodziny, Popielów - 2 rodziny, Bagińskich - 1 rodzina. Bagiński chociaż był Polakiem, był też i człowiekiem. Mimo tak dużej, rozległej po górach ukraińskiej wioeki 630 nr i ponad 4000 mieszkańców, sołtysem był od początku do końca i nikt mu żadnej krzywdy nie robił. Bieszczadzcy pisarze jakoś takich nie zauważają. W okresie wywożenia i transportu męzozyznami, kobietami /świadkami Jehowy/ za byle co: "Co nie podoba ci się", nawet i za niewypieranie się swego pochodzenia dopełnia się obós w Jaworznie, który w oczach Żemkowski-bojkowskiej ludności, jest niczym innym jak odbitką Oświęcimia /oprócz krematorium/ za to tortury doskonalsze. Czym było Jaworzno dla wspomnianej ludności, to może powiedzieć ten, kto tam był i przyniósł tylko kości w skórce. A byli tam i Polacy przypadkowo wrzucony jako Ukraińcy. Oni nie mają wyrzutów sumienia, że nikomu nigdy nie powiem, bo mi zakazano. Pytam się takiego jednego spotkanego w 1978 roku: dlaczego pan o tym wszystkim opowiada i nie boi się? Dlatego, że tamte ukraińskie krzywdy muszą kiedyś wyjść na wierzch. Zaraz po wygnaniu ludności w Mr-ygłodzie znaleźli się spe-

ojalisci budowleni, którzy przerabiali pozostałe jeosze cerkwie na kościoły. Rabowali i dewastowali wnętrza, ścigali dzwony. W Dobrej ścignęli największą z bań z cerkwi. Z innych dewastacji: w jednej rodzinie kłmnie z Masygłodu. Po całodziennych zmuszonych pracach, pewnego razu w domu z zadowoleniem rozmawiał ojciec z dwoma synami przy dziadku i innych domownikach: jakich to pochlebnych, aszczytnych czynów dokonali dla zatarcia śladów po Ukrainoach. Dziadek w końcu nie wytrzymał: "Szkoła, że nie wiedziałem gdzie wy chodzicie. Bójcie się Boga dzieci, co wy robicie, nie róbcie tego więcej. Wyście ich nie budowali i wy ich nie ruszajcie. Stoją - niech sobie stoją. Czyje by to nie było, jeet to jednak rzecz czyjaś, w dodatku przez kogoś poświęcona". Nie od razu do syna z wnukami to dotarło, ale za to Bóg nie mógł dłużej przyglądać się na taką niewagę. Przy życiu i zdrowiu został tylko dziadek. Powyższe słowa są powtórzeniem księdza rzymskokatolickiego z ambony - na tym terenie w 1960 roku.

W tym też czasie rozbierano pozostałe budynki. Lepsze wywozili do swoich miejscowości, a gorsze puszczali s dymem - co wprawia się upowskim bandom. Po zakończeniu akcji wyciełnenczej, akcję "Wisła" rozwiąsano. Co wskazuje na to, że akcja "Wisła" była zorganizowana w celu przygotowania i zabezpieczenia tylko do akcji wysiedlenczej.

Cały czas w kraju obchodzimy różne rocznice upamiętniające. Czy nie należałoby upamiętnić też dnia eay rocznicy wyciełnienia takiej masy, około 0,5 mln mieszkańców z ziem sągęszczonych wschodnich na ziemie odzyskane. Wydaje mi się, że wczesniej czy później, w którąś historię to wejdzie. Nie była to garstka przestępców, po których ślad może zaginąć. Gdyby nie było walki z mniejszością ukraińską, to nie trzeba by zgadywać i wtajemniczać w sprawy wyciełnionych. W archiwach PUR-u i w byłych powiatach wszystko dokładnie jest zapisane: ilu w tym czasie mieszkało, a ilu ubyło.

Do czasu wywożenia Rusinów na wschód, wybijano im z głowy Rusinów, a wbijano Ukraińców. Po wywiezieniu na wschód wybijano Ukraińców, wbijano Lemków. A po drugim wywiezieniu na łomorze zostawiono ich na pastwę losu. Z czasem wszyscy potopią się w naszym narodowym morsu.

Nota o autorze

Autorem zamieszczonych poniżej "wspomnień" stanowiących fragment całości jest znany nam bliżej - Lucjan Pogromski.

Należy się domyślać, że jest to tylko pseudonim. Na podstawie lektury tekstu nie zamieszczonego w niniejszym wyborze dowiadujemy się, że autor urodził się prawdopodobnie w 1932 roku w gminie Krasylód, w rodzinie mieszanej /t.j. polsko-ukraińskiej/. Z tego co mówi o sobie wynika, że nie posiada nawet podstawowego wykształcenia. Jest to zresztą zasadnione oszczędzi, na które przypadają jego wiek szkolny. Coś tam pracuje jako palacz w Kctłowni. I to jest wszystko, co o nim wiemy.

Niewiele więcej jesteśmy w stanie powiedzieć o jego "Wspomnieniach". Dokładnie znany jedynie czas powstania tych notatek - rozciągający się datami 2 XI 1981 - 24 IV 1982. Natomiast z ich treści dowiadujemy się, że bezpośrednią pobudką do spisania własnych spostrzeżeń, stała się książka M. Bielskiej: "Nasza Ojczyzna. Ognie nad Salarką" wydana w Łodzi w 1981 roku. Stąd też we wspomnieniach L. Pogromskiego można wyodrębnić dwie zasadnicze części. Pierwsza, to polskie zacytowaną wyżej książkę, na charakter rozważań teoretycznych autora o problemach polsko-ukraińskich w aspekcie historiozoficznym. Część druga - zamieszczona w niniejszym wyborze - jest jednym z niewielu napisów z okresu tzw. "małej wojny domowej" zakończoną niechlubną "akcją wiszą". Wartość tych relacji wzmocnia fakt, że została przekazana przez "kogoś", kto oho! nam przybliżyć tragiczne lata 1945-1947 z innej strony aniżeli M. Bielska czy J. Gerhard.

Tekst ten świadomie posztawiliśmy w takiej postaci, w jakiej go otrzymaliśmy. Chcieliśmy przez to zachować jego autentyczność zarówno co do formy jak i treści, zdając sobie jednocześnie sprawę, że odbyło się to kosztem strony literackiej.

RECENZJE

Andrzej Zięba

Metropolita Andrzej Szeptycki. Uwagi na marginesie książki Edwarda Prusa „Władzka Świętojurski”

Kontrowersyjna postać lwowskiego metropolity greckokatolickiego Andrzeja /Romana/ Szeptyckiego /1865-1944/ obrońca już legendą. W świadomości historycznej Polaków, Ukraińców i Rosjan postać ta doczekała się odmiennych ocen. Nauka z trudem czyścza jego sylwetkę z balastu uprzedzeń, mitów i nieprzezwyciężeń. Zapewne jeszcze długo przyjdzie oszukać na, w pełni obiektywną, biografię Szeptyckiego. Szczegółne zapoznawanie w tej dziedzinie ma historiografia polska. Bibliografia historii polskiej na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat nie informuje o ani jednej pozycji rodzimej poświęconej Szeptyckiemu. Bardzo aktywnie działający na polu religii, kultury i polityki biskup, wyrosły z polskiego środowiska, obywatel drugiej Rzeczypospolitej doczekał się w Polsce tylko jednego biografa, który poświęcił mu kilka artykułów, a ostatnio książkę /1/. Milczenie polskiej historiografii skłania nas do szczególnie uważnego przyjrzenia się pozycji wyrosłej na polu pozbawionym w Polsce konkurencji.

Książka E. Prusa ma wszelkie znamiona pracy naukowej. Polecona do druku przez wybitnego znawcę historii Rosji, Ludwika Bazyłowa zaopatrzona w aparat naukowy /518 przypisów, obfita bibliografia; brak tylko indeksu/, na pierwszy rzut oka wzbudza zaufanie. Dogłębniejsze przestudiowanie tego dzieła prowadzi jednak do przykrych wniosków. Duże zastrzeżenia wzbudza warsztat naukowy. Autor dotarł wprawdzie do Archiwów radzieckich, ale w dużej mierze wykorzystał z tych zbiorów rzeczy będące już w obiegu naukowym. Niestety nie odnotował tego, bądź z niewiedzy, bądź z niedbalstwa. Przynosi to szkodę opracowaniu. Istotne źródła, które E. Prus znał postaci archiwalnej zostały nie tylko wiele razy wydane, ale posiadają już bogatą literaturę krytyczną, która ułatwia ich właściwą interpretację /np.: tzw. memorandum z 1914 r. /7/, listy od arcyksięcia Wilhelma /3/, dokumenty soborów egzarchów /4/ /. Zastanawiające są też zbieżności między rozmiarami fragmentów źródeł przytoczonych przez E. Prusa /z podaniem sygnatury archiwalnej/ a cytatami w książce S. T. Danylenki Dorohiju hańby i zdrady /Historyczna chronika/, Kyjw 1972, drugie wydanie. W takim wypadku obowiązuje podanie informacji "cyt. za:" - E. Prus często tego nie robi /5/. Podobnie rzecz się ma z cytatami

z publikacji książkowych i z czasopiśm /6/. Nie odnotowane szeptyczenia z pracy Danyżenki nie ograniczają się tylko do powtórnego wykorzystania zgromadzonego przez radzieckiego historyka materiału źródłowego. Jeżeli Autor uważał to za potrzebne i sprostowałby wskazaną powyżej procedurę, nie można go ganić. Sprzeciw natomiast budzi stylistyczne podobieństwo zdań w Dorohoju hańby i zdrady komentarzy jakimi te zaznaczone i nie zaznaczone cytaty są u E. Prusa opatrzone /7/.

Autor deklaruje także wykonanie kwerendy w polskich archiwach. Szkoda, że zacytował z nich tylko kilka dokumentów /8/. Zdumienie budzi fakt niedostrzeżenia archiwów dwóch diecezji greckokatolickich znajdujących się na terenie Polski /przemyskiej i administracji apostolskiej Łemkowszczyzny/. Iczostają wito one do dyspozycji przyszłego, bardziej docieklivego badacza. Nie uwzględnione materiały watykańskie mogą wyswietlić wiele niejasności. W dalszym oiaęu nie wykorzystane są archiwa biskupstw łacińskich. Dopiero po przeprowadzeniu kwerendy w zespołach archiwów łacińskiej archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie, archidiecezji krakowskiej tudzież znajdujących się w rękach prywatnych pozostałości archiwalnych po arcybiskupstwie ormiańskim będzie można potwierdzić niektóre, bardzo stanowczo wyrażone sądy E. Prusa /np. o braku kontaktów między episkopatem polskim a A. Szeptyckim w czasie ostatniej wojny/. Ton tych twierdzeń zasługujących raczej na miano mniemań i domysłów szczególnie razi przy referowaniu okresu międzywojennego. Źródła proveniencji kościelnej /protokoły posiedzeń Konferencji Episkopatu, tych jego komisji do których należał Szeptycki, akta prymasów/ są mu zupełnie obce.

Odnosnie wykorzystania czasopiśm i prasy należy zauważyć praktykę użytkowania gazet współczesnych jako źródła informacji faktograficznych i komentarzy. Można zrozumieć to w wypadku prasy emigracji ukraińskiej - ale tylko gdy chodzi o materiały o charakterze wspominkowym. Natomiast zabieg komentowania paktu Ribbentrop-Mołotow za pomocą artykułu z Dziennika Zachodniego /nr z 28-29-30 VIII 1981/ wydaje się w pracy naukowej nie na miejscu.

Nie wglębiając się w bardziej szczegółową analizę wykorzystanej literatury /spero pozycji nietrafnych/ zauważamy spore luki w zakresie biografistyki A. Szeptyckiego /9/, wydań jego piem /10/, a także niezajomość niektórych ogólnych opracowań dotyczących historii kościoła greckokatolickiego w Galicji /11/. Autor jest świadom ułomności niektórych wykorzystywanych prac /patrz s.6/, zaskakuje w tych momentach, gdy bezkrytycznie z nich korzysta. Uwoli sprawiedliwości należyć dodac, że niekiedy prostuje ich tendencyjne stwierdzenia.

Dosyć często nie otrzymujemy informacji o podetawie źródłowej danego sądu czy cytatu. Oto lista niektórych braków: list Melnyka do Szeptyckiego /s.202/, list Szeptyckiego do biskupa Antonija Chrapowickiego /s.51/, list Szeptyckiego do Stalina /s.296/, treść rozmów Szeptyckiego

z Snuohewczynem /291-293/, misja Mekohona-Mokryjewskiego /285/, reakcja Szeptyckiego na połączenie bulbowców z Bandarowcami /282/, odwiedźny Camarisa i treść jego rozmowy z Szeptyckim /266/, telegram do Hitlera /223/, list o Beresty /154/, postawa Szeptyckiego wobec problemu Górnego Śląska /79/, list pasterki /34/, listy Szeptyckiego do Mikołaja II /46, 49, tu odesłanie do gazety "Syta"/. Nie dowiadujemy się skąd pochodzi pamiętnik brata Brodskiego. Nie odpowiadają prawdzie przypisy 24 i 43 ss s. 309 /takich stron w obu dziełach nie ma/. Przypis 69 ss s. 313 powtarza to samo co już przeczytaliśmy na s. 57. podobnie ss. 2/9 i 32, przy tym, w tym ostatnim przypadku nie zgadza się numer Działa skąd pochodzi cytat.

Razi niekwalifikowano w podawaniu nazwisk. Autor listu do Szeptyckiego ras jest ojcem Berestem /116/, nieco dalej Berestką /118/, w końcu poznajemy go jako Berestę /154/. Bucyz zmienia się w Bucyysa /142/. Od strony językowej książka nie sprawia satysfakcji. Na niektóre pomysły językowe Autora nie sposób się nie zgodzić. "Unijni księża", "kościół unijny", "unijny metropolita" - nie wydają się najszczęśliwymi połączeniami. Raczej należało użyć przymiotnika "unicki". Szczególnie szkodliwą jest niefrasobliwość co do tytułatury metropolity Szeptyckiego. Dziwotną "metropolita galicyjski" pochodzi zapewne od złego przetłumaczenia słowa "halijski". Poprawne tłumaczenie powinno brzmieć "haliński". gdyż tytuł metropolitów lwowskich obrządku grekokatolickiego wywodzi się od miasta Halios, ich pierwotnej siedziby. Na pewno też Szeptycki nie używał tytułu metropolity kamieniecko-podolskiego. Kamieniec Podolski był siedzibą tylko biskupstwa. Z pewnością zbędny był zabieg demagogiczny Szeptyckiego poprzez sformułowania mające podkreślić rzekomy totalitaryzm jego kościoła: "dysponował potężną kadram" /39/, "gdy /.../ objął we władanie katedrę św. Jura działał już utrwalony system wypracowany na synodzie 1891 roku" /40/, "zwierzchnik metropolii grekokatolickiej" był nauczycielem i duchowym władcą 3 milionów wyznawców wraz z ich duszpasterzami wszystkich stopni". E. Frus zdaje się nie być świadomy jakie to postanowienia podjęto na wspomnianym przez niego synodzie w 1891 roku. Polegały one m. in. na osłabieniu władzy metropolity na rzecz jego sufraganii /Przemysł, Stanisławów/.

Aby zakończyć kwestie językowe wspomnijmy tylko jeszcze o nieporadności tłumaczeń, w których Autor stara się zachować właściwości języka ukraińskiego" /18/. Wolelibyśmy raczej uczciwą robotę translatorską, albo cytat w języku oryginału. Może wówczas nie musielibyśmy czytać o "spowiedniku Leonidzie" /193, prawdopodobnie miało być wyznawcy/, "unickich wschodniakach" /167/, "wierzchowinach kręgów rządowych" /146/, perekiuczykach i czużencach, które to słowa mają przeciw odpowiedniki w języku polskim.

Kilka kwestii merytorycznych poruszonych w książce wymaga sprostowania bądź uzupełnienia. Autor zdaje się nie rozumieć, za księdzem Cieszyńskim "iż syn Fredrówny może być patriotycznym Rusinem". Uważa, że ta przemiana dokona-

ła się w sposób "dosłownie zaskakujący", sugeruje szkodę narodową, zastanawiając się czy upadek Polski w 1939 r. nie wywołał w duszy metropolity rozterki, czy nie odczuwał się w nim wówczas "sew krwi przodków rycerzy ze stepowych stanic". E. Prus nie miałby takich wątpliwości, gdyż znał wspomnianą metropolitę eulogiusza /na temat kontaktów którego z Szeptyckim sporo koloryzuje/. Do tego właśnie eulogiusz Szeptycki powiedział: "napręciem pomyłką przodków" /12/. Miał zapewne na myśli tych bliźszych przodków, gdyż rodzina Szeptyckich była niegdyś, przed polonizacją Ruska. E. Prus wie o tym fakcie, ale nie wahał go w wyrażeniach z przełomu XIX i XX wieku. Nilsza jest tu też o "pereklucyku". Tymczasem światło Szeptyckiego należy wiedzieć nie jako pojedynczy fenomen lecz w kontekście procesu, któremu uległy w Galicji także inne rodzinny "gente Raheni, natione Poloni". Łączy się on już z pierwszymi objawami ukraińskiego odrodzenia narodowego. Tylko spośród arystokracji sympatii do nowego ruchu zauważamy u Sapiechów, Czaduszykovich, Pederowiczów, nie wspominając już o mnożących drobniejszych rodzin szlacheckich Głowackich, Glesinakich, Lewiokich itd. Podobne światło widzieli na Ukrainie. Włodzimierz Antonowicz, Niehar Tyszkiewicz czy Wacław Lipiński nie są tu jedyni. Nie sposób w tym miejscu omówić przyczyny i skutki bałagultwa, obłepstwa czy charakteryzować świadomość narodową członków Ruskiego Sejboru z 1848 roku. Dostę stwierdzić, że, szczególnie dla szlachty, tradycja rodowa w połączeniu z przesłaniami epokowymi i ideologicznymi jakie przyniósł wiek XIX stała się wystarczającym bodźcem dla powrotu do narodowych wartości "gensu", do jego III-wiecznego odpowiednika - ukraińskości. To reukrainizację zauważył już Franciszek Bułhak /13/. Tradycje ruskie u Szeptyckich były na tyle silne, żeby w 1848 r. jeden z nich, Józef zgłosił swój akces do Okręgowej Rady Ruskiej w Brzeżanach /14/. Podtrzymane były przez pamięć o niedawnej iścace grekokatolickiej obrządkowości, przez umiłowanie historyczno-genealogiczne /chęby ojca metropolity, Jana /15/ - o czym Prus nie wspomina/ pozwalające utrzymać kontakt z sabytkami kultury ruskiej i jej XII-wiecznymi kontynuatorami. Niekoniecznie więc rodzina ta musiała w sporze hierarchii obu obrządków w Galicji sympatyzować z Kacinikami. O ich sympatiach dla Unii są liczne świadectwa źródłowe /16/. P. I'me bardzo mało wie o poglądach na powołanie kapłańskie syna Zofii i Jana Szeptyckich, nie zna podstawowych źródeł do tego zagadnienia /17/. Nie zna w ogóle źródeł dotyczących działalności Szeptyckiego /18/. Insynuuje, że rodzina była z metropolitą skłócona, gdy tymczasem pomagając Polakami zaangażowanymi patrystycznie /Kazimiers-Klemens jest tu odrębnym problemem /19// bynajmniej nie dystansowali się oni od brata i kuzyna. Ojciec tłumaczył na język polski i wydawał niektóre jego listy pasterskie /20/. Prs. Stanisław poparł inicjatywę powołania Ścieżowych Strzelców /21/ choć na Chełmszczyźnie, jako austro-węgierski gubernator w 1917 roku przeciwstawiał się propagandzie ukraińskiej /22/.

Znane były sympatie do kultury ukraińskiej i obrządku grekokatolickiego teściowej Stanisława, Teresy z Sanguszków Sapieżyńny /pochowana w podziemiach eboru św. Zofii w Rzymie /23//, brat młodszy metropolity Leon był przedstawicielem rodziny przy kuratorium Ukraińskiego Muzeum Narodowego, jego żona Jadwiga z Szembeków zajmowała się etnografią ukraińską. Bynajmniej nie we wrogim duchu wobec poczyną metropolity było wychowane młode pokolenie rodziny. Zofia /w zakonie Maria Krysta/ Szembek, jego chrześcijańska córka pozostawiła wspomnienia o metropolicie /24/. Jej matka Maria z Fredów Szembekowa miała "afirmowany" - jak pisze St. Wasylewski - stosunek do Andrzeja Szeptyckiego /25/. Właściwie tylko jedna osoba z rodziny potępiała ten stan rzeczy. Felicja Andrzejowa Fredowa /potem żona działacza endeckiego Aleksandra Skarbka/ pisze o nim źle, przy okazji jednak sprzecząc się z E. Prusa. Stwierdza "ruszczenia się rodu Szeptyckich, którzy sympatiami swymi grawitowali coraz częściej na stronę ukraińską" i dodaje "czego nie mogłam im darować" /26/. Choć świadectwo to jest przesadzane - spotykając się z zarzutami ze strony rodziny, nie mogła zdobyć się na obiektywizm - jej przesada wart jest odnotowania. W tym świetle rozważania E. Prusa o językowych kłopotach w rodzinie Szeptyckich /por.: ss 271, 315/ są po prostu śmieśne. Istnieje wystarczająca ilość relacji pamiętnikarskich, aby stwierdzić, że metropolita mówił po polsku się nie wadząc /27/.

Zupełnie dyskwalifikuje Autora nieznanie biografii Szeptyckiego. Bez przerwy płażę daty, atawizacja, okoliczności. Nieznajomość podstawowych opracowań dotyczących pierwszego okresu życia Metropolity /do 1914//28/ sprawia, że w pierwszym rozdziale książki błędy są najczęstsze.

Szkoda, że Autor nie postarał się dotrzeć do opublikowanych wspomnień Zofii Szeptyckiej, które najpełniej oświetlają genezę powołania kapłańskiego jej syna. Ale nawet bez znajomości tego tekstu mógłby E. Prue dojść do bardziej oszczędnej prawdy gdyby stosował deklarowaną na wstępie metodę weryfikowania relacji "sposobem ich mnożenia". Niestety, zbyt zaufał niektórym. Według niego w 1984 roku "nie nie wskazywało, że młody hrabia wszędzie habit mnizy basyliana". Nieprawda, było inaczej. Pierwsza wizyta w Rzymie była wcześniejszą niż to podaje E. Prus, bo w 1883 r. Nie istniał kardynał W. Ledóchowski, chodzi prawdopodobnie o Włodzimierza Czackiego lub Mieczysława Ledóchowskiego. Włodzimierz Ledóchowski, późniejszy generał jezuitów urodził się w 1866 roku, był więc rok młodszy od Szeptyckiego i jest bardzo wątpliwe, aby był jego wujem i miał wpływ na jego powołanie. Wyeksponowana rola bernardyna Samuela Piaseckiego nie odpowiada całkiem prawdzie. Miał on wielki wpływ na formację duchową i matki, i syna /m. in. przygotowywał go do pierwszej komunii/ ale w okresie podejmowania pierwszych kroków na drodze zmiany obrządku już nie żył /zm. w 1880 r./

Szeptycki nigdy nie służył w huzarach. Na życzenie ojca odbywał jednoroczną służbę w pierwszym pułku dragonów

w Krakowie /1883-1884/. Przerwał ją z powodu choroby /szkarlatyny/. Jej długo trwająca skutki spowodowały chorobę nóg, na którą cierpiał na starość. E. Prus nie podaje tych faktów jednocześnie przytaczając plotki o chorobie wenerycznej jako powódzie niedowładu nóg. Tego samego gatunku "informacji" spotykamy w książce jeszcze kilka /był zakonchany we własnej bratowej, jego synem był J. Slipy, swą karierę miał zawdzięczać względem cesarzowej/. Pomijając fakt, że tego typu uatrakcyjnienie swej książki z uczciwością badacza mało ma wspólnego, trzeba zauważyć, że tym razem metoda "mnożenia" nie została zastosowana. Szkoda, bo wówczas mógłby E. Prus zorientować się, że np. źródłem ostatniej plotki jest nieporozumienie, którego ofiarą padł radziecki historyk Oseczynakij /29/. Pisząc o nominacji na metropolię lwowską "ulubieńca cesarzowej" korzystał ze wzmianki we wspomnieniach Leona Bilińskiego. Biliński jednak miał na myśli Zytę /ur. 1892/, cesarzową od 1916 roku, do której na herbatkę ohadzać miał metropolita w 1917 r. /30/.

Udział Szeptyckiego w obradach synodu 1691 roku jest ocozym wymysłem. "Żył on wówczas nie "młodym iumenem i profesorem bazyliańskiego seminarium w Kryztopolu" /powinno być Krystynopolu/, lecz studentem w kolegium jezuitów w Krakowie, jako kandydat na bazyljanina. Swoje wyznanie wiary przed wstąpieniem do zakonu napisał nie w Dobromilu, lecz w Przychisach /przytacza ten tekst w całości J. Slipy zaś E. Prus zna go z archiwum/, Szeptycki nie mógł wrócić z Bułgarii "opromieniony sławą organizatora o formacie europejskim" bo do Bułgarii miał tylko zamiar wyjechać, lecz ówczesny protohumen bazyljanów o. Mycielski nie przywiózł na to zgody z Rzymu. Stosunek Szeptyckiego do ruchu staroruskiego był bardziej skomplikowany niż to widzi E. Prus. Należy pamiętać o tym, że ich rosyjski patron hr. J. Bobrinskij oskarżał metropolitę o polonizację i latynisację Kościoła greckokatolickiego. W pewnym momencie Szeptycki popadł w konflikt z rusofilską Galicko-Ruską Naticą. Tym niemniej dystansował się od walk partyjnych między narodowoami i starorusinami, przychylnym okiem patrzył na odnowę obyosajów liturgicznych, jednocześnie występując ostro przeciw infiltracji prawosławia w Galicji /31/. Dziwi brak informacji o poprzedniku Szeptyckiego we Lwowie, arcybiskupie Julianie Kułcowskim. W wypracowanym świetle przedstawione są okoliczności nielegalnego wyjazdu do Rceji. Ta, według E. Prusa, awanturnicza wyprawa, w rascywistości przedsięwzięta była na prośbę działaczy białoruskiego odrodzenia narodowego. /32/

Okres przed pierwszą wojną światową został potraktowany w książce po macoszemu. Nie tylko brak solidnej analizy działalności religijnej Szeptyckiego /można to było zrobić na podstawie listów pasterskich/ /33/, ale nawet bardziej spektakularna, z natury rasocy, działalność polityczna nie doczekała się należytego omówienia. Na pograniczu spraw kościelnych i politycznych usytuowały się dwa

problemy Polaków-greckokatolików oraz reformy wyborczej.

Akcja polityczna polskiego posła sejmowego Kępczyńskiego, prowadzona pod hasłem ratowania miliona Polaków zagrożonych brzuszczeniem, wywołała odpowiedź metropolity w postaci listu pasterskiego z 1904 roku skierowanego do Polaków obrządku greckokatolickiego /34/. Metropolita wprawdzie stanął na nim na stanowisku, że Polacy od pochodzą z ruskich rodzin, ale zadeklarował szacunek dla ich polskiego poczucia narodowego: "szanuję Wasze przekonania /.../ dalej jestem od myśli narzecenia Was patriotyzmu ruskiego" /35/. Nawoływał w liście do szanowania i pielęgnowania swego obrządku. Sprawa ta wróci jeszcze raz w latach 30-tych. Tym razem metropolita sprzeciwił się akcji polonizacyjnej prowadzonej dosyć prymitywnymi metodami przez wojsko wśród szlachty zagrodowej. Celem akcji było bowiem doprowadzenie do przejścia na ryt łaciński, co bezpośrednio naruszało interesy reprezentowanego przez Szeptyckiego obrządku /36/.

Jako wirylista w Izbie Panów /z racji godności metropolity/ i w Sejmie krajowym /już jako biskup stanisławowski/ Szeptycki nie przejawiał większej aktywności /37/. Zdołał natomiast wyrobić sobie w świecie polityki silną i nieśmiertelną pozycję, angażując swój autorytet tylko wówczas gdy to usiał za niesubdne, konieczne /tak postępował do końca życia/. Nie od razu jego autorytet stał się uznany. Najpierw popadł w konflikt z narodowcami /stosunek do moskofilów, strajki rolne 1902 r. Liderzy tego obosu kilka razy atakowali go publicznie. W 1905 roku naraził się z kolei moskofilom na tle wspomnianego satargu o patronat nad Galicho-Ruską Matką. Wreszcie doczekał się pierwszych epitetów ze strony polskiej, gdy w 1906 roku stanął na osiedle deputacji Rusinów do Franciszka Józefa w sprawie potrzeby reformy wyborczej. Prasa polska nazwie członków delegacji prowodyrami hajdamaków /40/. Zabójstwo namiestnika Andrzeja Potockiego w 1908 roku skłonił go do bezkompromisowego potępienia mordów politycznych, na co sędzią z umiarkowanych polityków ukraińskich pod naciskiem opinii publicznej się nie odważył. Tylko organ metropolii Ruszan nie przyłączył się wówczas do gromialnego ataku na Szeptyckiego. Kyrył Trylowskiy naswie go na forum Rady Państwa nowym Wallenrodem /41/. Mimo listu pasterskiego całego episkopatu ruskiego /1 V 1908/ napady na osobę metropolity nie znikną z łam pras. W tym właśnie świetle należy rozumieć artykuł Lonhina Cehalickiego w Dile, który u E. Prusa połączono z faktem nominacji na metropolię. Nie uchroniło to Szeptyckiego od zarzutów ze strony polskiej. Memoriał kilku obszarników złożony w 1908 roku nowemu namiestnikowi Dobrynskiemu oskarża go o to, że skłodzi księża wychodzący z jego seminarium są "coraz mniej chrześcijańscy" /42/. W oświadczeniach umiarkowanych polityków postawa metropolity wykaże jednak uznanie. Konsultują z nim swego poczynania przywódcy narodowców i redaktorów ukraińskich /43/, liczy na niego Wiedel. W oszacie prac nad reformą wyborczą Szepty-

tycki całkowicie popiera wzytki Bobrnsynskiego, jednozes-
nie w koncowej fazie rokowan wywiera zagodny wplyw na ste-
nowieko strony ukraińskiej. W toku tych wydarzen popada w
konflikt z episkopatem lacińskim. Publiczna polemika to-
osona na tym tle przez biskupow, w duzym stopniu byla spo-
wodowana emocjami, ktorzy ulegli pozostali metropolici
lwcwowcy: omiński Teodorowicz i laciński Bilczewski /44/.
Uchwalenie referatu w 1914 roku przynioslo satysfakcje mora-
lna Szeptyckiemu. Tego wszystkiego w księzce "Władzka
świętojurski" zabraklo.

Opisując wypadki zaszłe w czasie pierwszej wojny E.
Prus przedstawia starania o wypuszczenie Szeptyckiego z
Rosji jakoby byly czynione przez grupę arystokratow. Ak-
cja ta w glownej mierze prowadzona byla przez Ukraińców w
Austrii oraz papiesstwo /45/. Ulagła przedstawieniu ochrono-
nologia wydarzen w Rosji w 1917 r. metropolita, wbrew temu
co pisze E. Prus, najpierw byl w Kijowie, a potem dopiero
przeprowadzil synod w Petersburgu /46/. Po powrocie do
Austrii, Szeptycki wziasa się w dzialalnosc ukraińskich
ngrupowan politycznych. E. Prus miao, że rozpisuje się na
temat ten spore, nie podaje wielu waznych informacji.
Szeptycki wyglosza mowczs /28 II 1918/ swoje drugie prze-
mowienie w Izbie Panow, z okazji zawarcia pokoju w Brze-
sciu, w ktorzy uzasadnia prawa ukraińskie do Galijszczyzny.

Stosunek metropolity do "państwowosci galicyjskiej"
- jak pisze E. Prus, majao zapewne na wyśli Zachodnio-
Ukraińską Republikę Ludowa - byl od poczatku pozytywny.
Pisze takze o tym Autor, bo sformulowanie na s. 10, z
ktorego wynika, że Szeptycki byl w konflikcie z ZURN jest
chyba tylko nieszczesnością stylistyczna. Popełnia jednak
bled twierdzao, że Ukraińska Rada Narodowa uwazala się za
rgan całej "galicji - zachodniej i zachodniej" /s. 63/.
Wspominana na s. 69 odezwa Szeptyckiego zostala napisana
w 1918 roku. W kazdyms rasie Danylenko pisze o niej w kon-
tekście wydarzen listopadowych, a nie, jak E. Prus, sty-
czenia 1919 roku. Zasnacmy, że Lwów zostal zajety przez
Polakow 22 XI 1918 roku i Szeptycki juz wczes, wbrew
temu co pisze E. Prus musial się znalezc w ich rękach.
W URN w Stanislawowie reprezentowal biskup Chomyszyn.
Sprzeczne relacje o stosunku Szeptyckiego do ewentualnych
rokowan z Polakami przedstawiają Roja /47/ i Skarbkowa
/48/. Anonimowa broszura preytacza list gen. Rozwadowski-
go do Szeptyckiego /ogloszony w dziennikach/ i odpowiedz
Szeptyckiego /49/. Stosunek metropolity do Petlury i so-
juszu z Polakami saryzowany jest w księzce niekonsekwent-
nie. Raz pisze się o potępleniu przez niego Petlury za
chec pokonczenia kresu wojnie polsko-ukraińskiej /s. 68/, za
drugim razem Szeptycki mial go do tego zachacac /s. 70/71/.
Motyw poparcia polakisj ofensywy na Kijów - patriarchat
zdobyty rękami brata Stanislawowa, zreszta dowdcy frontu
północno-wschodniego - nie bardzo przekonuje. Protest bi-
skupow greckokatolickich po deorsji Konferencji Ambasa-
dorow z 14 III 1923 r. /nia Rady Najwyszej, jak pisze E.

Prusa/ nie był zaskoczeniem. Biskupi protestowali już wcześniej z okazji wyborów w Galicji wschodniej /oba protesty pod nieobecność Szeptyckiego/. Chomyszyn nie był w tym okresie, wbrew twierdzeniom E. Prusa, nastawiony pro-rządowo, a o Kocyłowskim Polacy jeszcze w 1924 roku mieli zdanie, że jest on skrajnym Ukraińcem. Kardynał Kakowski straszył nim marszałka Rataja jako ewentualnym następcą Szeptyckiego /którego rychłej śmierci się spodziewał chcąc nakłonić władze do szybszego zawarcia konkordatu /50/.

Incydent w Poznaniu /1923 r./ opisany jest wylnie. Faktyczny przebieg sprawy przedstawiła Papierzyńska-Turek /52/. Zatrzymanie Szeptyckiego na granicy czesko-polskiej nie było spowodowane ani nadgorliwością jakiegoś urzędnika, ani obrażeniem się Szeptyckiego na dziennikarza. Była to konsekwencja decyzji Komitetu Politycznego Rady Ministrów powzięta w celu wymuszenia na metropolii listu pasterskiego nawożącego ludność greckokatolicką do posłuszeństwa państwu polskiemu. Gdy ten warunek został spełniony i list ukazał się w Lwiewo-Archieparchialnych Widomościach, metropolita został swolniony i przyjęty na audyencji przez prezydenta Wojciechowskiego, któremu złożył deklarację lojalności. Cała sprawa miała miejsce nie w roku 1922, lecz w sierpniu 1923.

Na s. 125 spotykamy zdanie, że Konkordat z 1925 roku był korzystny dla Kościoła Greckokatolickiego. Trudno się z tym zgodzić. Uniemożliwienie skości unijnej poza Galicją wschodnią, na skutek poddania diecezji greckokatolickich jurysdykcji miejscowych ordynariuszy; wyliczenie w Konkordacie diecezji greckokatolickich, co paraliżowało próby świętszenia ich liczby; prawo patronatu krępujące biskupów przy nominacji proboszczów - te wszystkie treści Konkordatu trudno nazwać korzystnymi dla Kościoła Szeptyckiego. Nie sposób zgodzić się z twierdzeniem, że "Konkordat zdawał się niweczyć plany na przyszłość, które wiązały się z narzuceniem katolicyzmu całej Ukrainie po ewentualnej klęsce ZSRR" /s. 318/. Konkordat regulował stosunki między państwem polskim i Watykanem i na temat polityki międzynarodowej się nie wypowiadał. Tak więc nie powinien się E. Prus dziwić, że metropolita przyjął Konkordat z niezadowolaniem /53/. Sprawy Unii były bodaj najbardziej kontrowersyjne w trakcie rokowań z Rzymem /54/.

Na temat polityki rządów polskich wobec mniejszości ukraińskiej E. Prus pisze sporo. Pozwala sobie na pewne interpretacje, które w żaden sposób nie mają oparcia w materiale źródłowym. Wątpliwe jest aby metropolita popierał UNDO, bo ościszyło się poparciem Piłsudskiego. Motywy postawy politycznej Szeptyckiego można raczej wytłumaczyć jego umiarkowanymi poglądami, którym w zasadzie najbliższe było UNDO /55/. Okoliczności wyjazdu do Warszawy, rozmów tam przeprowadzonych, tudzież spotkanie z wojewodą Józefskim Autor przedstawia w wyważonym świetle. Praca Chejnowskiego wykazuje, że wiele rzetelniejszych informacji można było znaleźć w archiwach warszawskich /56/. Znacząc sylwetkę duchową Szeptyckiego nie sposób twierdzić, że terro-

rysa potępiał tylko z powodów politycznych /57/. Czy Autor nie przesadza pisząc, że Szptycki wykorzystywał terror UWG dla swoich celów? Wątpliwe jest, że fiasko pozyskania metropolity przez rząd było spowodowane akcją rewindykacyjną /s.97/ /58/. Metropolita solidaryzował się z postulatami ludności ukraińskiej i niezaspokoje nie ich wpływało na jego postawę wobec rządu. Trzeba jednak przyznać, że od czasu złożenia deklaracji lojalności postępował zgodnie z jej treścią.

Jak dowiadujemy się z książki stosunek metropolity do podziemia nacjonalistycznego był krytyczny /list pasterki po zabójstwie Babija w 1934 r./ aż do połowy 1938 r. Ciekawi byliśmy jak wówczas metropolita oceniał podziemie. Cytaty z książki Hryniucha, które zaopatrzone w swoje komentarze przytocza E. Prus, zdają się wykazywać niedłytętność poglądów na ustrój polityczny, rolę państwa i narodu między OUN i Szptyckim. Co do postawy metropolity wobec Rusi zakarpackiej dowiadujemy się sprzecznych danych. Wynika z nich, że Szptycki błogosławił wszystkim, po kolei, tamtejszym przywódcom. Księdzu Wołoszynowi, ponieważ "jśk wiadomo biskupstwo Zakarpackie pod względem jurysdykcyjnym podlegało personalnie arcybiskupowi Szptyckiemu" /s. 171/, a także jego przeciwnikowi politycznemu ks. Fenokowi co byłoby tym dziwniejsze, że partia tego ostatniego była rusofilską, patrzyła ku prawosławiu, w Galicji utrzymywała kontakt z rusofilami, a w 1938 r. była filowęgierska /59/. Dobrze więc byłoby aby Autor usystematyzował swoje poglądy na powyższe sprawy.

E. Prus saniedbał przedstawić postawę Szptyckiego w czasie wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku /apel o neutralność/. Należy powątpiewać w zasadność jego mniemań na temat sugerowania się przez Szptyckiego rzekomo antypolską polityką Watykanu. Co do wspomnianej sprawy braku żęnosności między Szptyckim a biskupami polskimi odnotujemy tu relacje A. Choliuka z przełomu 1943/1944 świadcząca o pozytywnej cenie Szptyckiego przez prymasa Hłonda /60/. Udział Watykanu w tworzeniu dywizji SS-Hałyosyna jest czymś absurdem. Popierające tę tezę spekulacje na temat misji ks. Schwartza są mało przekonujące. Ciekawo są natomiast sądy E. Prusa na temat postawy biskupów Slipyja i Budki wobec UPA. Czy jednak na pewno należały ich przeciwstawiać Szptyckiemu? W świetle ostatnich badań R. Trzecińskiego metropolita odegrał sporą rolę w aranżowaniu rozmów polsko-ukraińskich, był w kontakcie z polskim podziemiem, już w 1943 r. liczył się z klęską Niemiec i był gotów na współpracę z ZSRR, gdyby zapewniono jego Kościołowi mętność prowadzenia misji poza Galicję. Torzacki nie rozstrzyga czy Szptycki zrezygnował z tego potem przestając być zwolennikiem hasła soborności /61/. Prusowi nie jest znany list pasterki "Ne ubyj", "Mir o Hospodi" i inne zebrane w tomie listów z okresu okupacji hitlerowskiej. Przedruk listu z 10 VIII 1943 roku w polskim piśmie podziemnym "Frawda" zaopatrzone w komentarz: "list ten ogłoszony został

14 VIII 1943, a więc bezpośrednio po rozprzeżeniu się rzesi Polaków na teren metropolii".

W opisie wydarzeń rozgrywających się po śmierci Szeptyckiego pominięto wiele istotnych szczegółów. Brak informacji o sytuacji prawosławia rosyjskiego po II wojnie światowej. Nie ma o delegacji Kostelnika, Klementa Szeptyckiego, Kotowa i Buczyńskiego w Moskwie. Nieprawidłowo podano miejsce śmierci biskupa Kocyłowskiego /Kijów, a nie Mościska/. W wyliczeniu biskupów prawosławnych biorących udział w soborze lwowskim 1945 r. brak nazwiska wyświęconych tuż przedtem w Kijowie dwóch byłych duchownych greckokatolickich: Antyna Pelweńskiego i Michaika Melnyka. Z punktu widzenia prawa kanonicznego ich konwersja przed synodem ma spore znaczenie. Ciekawe, że E. Frus nie zauważył, iż liczba duchownych podana przez niego z tej okazji nie zgadza się z cyframi, znanymi z przedwojennego szematyzmu metropolii, które sam cytuje na s. 86 /1267-2898/. Podana przy okazji wyjazdu arcybiskupa Slipyja wiadomość o losie pozostałych biskupów nie jest prawdziwa. Nie żyli już w 1962 roku: Chomyżyn, Kocyłowski, Romża, Budka, Łakota.

Nareszcie trzeba poruszyć dwie sprawy przewijające się przez całą biografię Szeptyckiego. Pierwsza to duszpasterstwo ukraińskich skupisk emigracyjnych. E. Frus waledycznie wspomina o tej ważnej sferze działań metropolity. Wziąwszy pod uwagę dotychczasową rolę ukraińskiego Kościoła Katolickiego na emigracji jest to poważny mankament. Szeptycki odbył dwie podróże do Ameryki /1910 i 1922/. Inspirował założenie ukraińskiej filii Towarzystwa św. Rafała /62/, popierał plany emigracji ukraińskiej do Kanady w okresie międzywojennym /63/ i dbał o obęgugę duszpasterką emigrantów, zarówno w Europie /Bośnia, Niemcy/ jak i na kontynencie amerykańskim /sprawa biskupstwa//64/. Ślady tych zainteresowań widzimy w wielu listach pasterskich /65/. Sprawa druga to koncepcje Szeptyckiego odnośnie zjednoczenia Kościołów. E. Frus podkreśla wielokrotnie, że Unia była celem życia i działania metropolity. Był to, bodaj pierwszy od czasów Unii Brzeskiej, biskup unicki o takim rozmachu działania i tak konsekwentnie dążący do pozyskania prawosławia. Ekumenizm Szeptyckiego wychodzi jednak spod pióra E. Fruca zdeformowany. Poglądy Szeptyckiego były jak na ówczesny, w których był nowatorskie. Jego pomysły i idee stały na pograniczu atrego, unijnego pojmowania tej kwestii i obowiązujących dzieł w Kościele katolickim postaw. Stąd też może pewne niekonsekwencje w działalności praktycznej. Nie od razu zaakceptowano jego pomysły. Pierwszemu okresowi jego działalności towarzyszą pomówienia o zbytnie sympatii do ortodoków. Uczestników pierwszych zjazdów wchradzkich podejrzewano o palelawizm i sprzyjanie Rosji. Prasa polska zarzucała Szeptyckiemu, że podziela poglądy teologiczne, potępione przez Rzym, księcia Maksymiliana Saskiego, który w Lwowie poznawał teologię Wechodu /66/. Epizod wchradzki pominięty jest w książce kilkoma, błędnymi sresztą, zdaniem. Uniemożliwia to poznanie doktrynalnych podstaw unijnej działalności metropolity. Bardzo

Istotne byłoby tu uwzględnienie korespondencji Szeptyckiego z kardynałem Merry del Val z 1914 roku, w której metropolita wyklada swe poglądy na prawosławie. Welehrad nie był pomysłem Watykanu, jego idea wyrosła z tradycji rucho cyrylmstodiańskiego i to na długo przed 1890 r. Rzym przez pewien czas zachowywał rezerwę do śmiałych tez ideologii sążądów i dopiero po pierwszej wojnie to nastawienie się emieniło. Szeptycki kilkakrotnie uczestniczył w tych sążadach, a nawet im przewodniczył /67/. Zainteresowania katolicyzmem rosyjskim bytnieś mogli już z domu rodzinnego. Żyła tam były sęcha konwersji na katolicyzm Frakeedy i Leonii Gołowin oraz Katarzyny Tokstoj, z których pierwsza wyszła za Maksymiliana Fredro, ciotecznsęo dziadka metropolity /68/. Władza E. Prusa na temat początków katolicyzmu rosyjskiego /XIX/XX w./ jest skąpa, jak równieś mało dowiadujemy się o pierwszych wysiłkach Szeptyckiego w Rosji /akcja misyjna, kształcenie konwertyków z prawosławia na księży, mianowanis ks. Zierczaninowa pierwszym po latach wikariuszem generalnym diecezji kamienieckiej/ /69/. Nie nie wspomniano o zjeździe unijnym we Lwowie w 1936 roku /70/. Sytuacja prawosławia na Ukrainie w czasie drugiej wojny światowej opisana jest bardzo niejasno i odnosi się wrażenie, że Autor nie bardzo może się połapać w niuansach stosunków personalnych podzielonego na dwie obediencje duchowieństwa prawosławnego /jedna Sargiusza w Moskwie, druga Dionizego w Warszawie/.

Drobniejszych błędów w książce jest dosyć duża ilość. Oto niektóre s nich: prawosławni nie uważają, że Kęsiołk rzymski powinien "uznawać kanonicznsę zwierzchnictwo naj-wyższego patriarchy bizantyńskiego" /s. 308/; nie było sburzenia Carogrodu /s. 308/; episkopat ukraiński nie uznał zwierzchnictwa Konstantynopola w 1590 roku, bo uznał go już znacznie wcześniej /s. 308/; Lwów nie został zajęty przez Rosjan w dzień śmierci Piusa X /20 VIII 1914/, leos dopiero 3 IX /t.j. w dzień obioru Benedykta XV - jak to sęcznie zauważa S. Danylenko/ /s. 27/; etarorusini galicyjczy mało mieli wspólnego ze stolicą rosyjskiej Ukrainy, a już na pewno nie Kijów był ich "kolebka" /s. 31/; Lonhin Cęheljskyj nie był księdzem i nie został mianowany na wikariusza apostolskiego w Kijowie w 1917 roku - był wówczas w Austrii - tę godność otrzymał ks. Mychajko Cęheljskyj, na cęwrot, Julian Dzerowycz nagminnie tytułowany doktorem był księdzem; umowa między obrządkiem greckim i łacińskim w Galicji z 1853 roku nie nosi nazwy "Concordia" - Konkordia przyjęto nazywać porozumienie zawarte w 1863 roku na swołanym przez Piusa IX zjeździe przedstawicieli obu obrządków w Rzymie; metropolia mohylewska obejmowała obszar Cęsarstwa Rosyjskiego, a nis tylko ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego /s. 35/; "teściowa byłego kanclerza niemieckiego Więtgenschteina" nie istniała, zaś hietoria Niemiec nie zna takiego kanclerza. E. Prueowi chodziło zapewns o księżnę Wittgenstein, teściową Chlodwiga zu Hohenole-Schillingafürst /kanclerza Niemiec w latach 1894-

900/. O jej weteraniarstwie u cara za Szeptyckim piase 8.
 Dziennik podaje zgodnie z zasadą obowiązującą w państwie
 rosyjskim konstytucyjną pisownię jej nazwiska. M. Prus nie to
 odtworzył i na dodatek pomleczkał osoby. Wprowadzenie ka-
 lendarza gregoriańskiego przez bp. Chomyńskiego miało miejsce
 w czasie pierwszej wojny, a nie po niej /s. 29/; nie to-
 że rozkaz Hitlera o wywołaniu powstania i rzezi na tyłach
 wojsk polskich w 1939r. /s. 162/; a więc nie było też tych
 faktów - były natomiast przypadki dysertacji ukraińskiej w
 ewangelii św. Marka pod wskazany miesiąc, nie ma nie o
 apostoła Janie ani o Andrzeju /s. 327/; J. Elgryj nie był
 wychowankiem jezuitów, do seminarium wstąpił w Ławie,
 święcenia otrzymał z rąk arcybp. Szeptyckiego, a w Grego-
 rianum Angelikum i Instytucie Orientalizmu uoszył się, a nie
 wykładał /s. 322/. Pray jego tyrolczyści na skrajdołu
 okładki podano błędnie, że Paweł VI posiadał go tytułu
 arcybiskupa węgierskiego. Wręcz przeciwnie - najak właśnie ja-
 mu, bo Szeptycki takimś godności nie posiadał. Dwieja Ro-
 Małczyzna nie brała udziału w tłumieniu powstania waresu-
 skię /s. 273/; administracja apostoła Lemkowszczyzny
 nie była osobną obchadzkiem, lecz tylko odrębna jednostka
 administracyjną obchadzku ^{greckokatolickiego} /s. 24/; Miko-
 lej Nagórzański nie był jej "kierownikiem", bo nie posiadał
 tego urzędu /s. 153/; teoretycznie pochodzenie Lemków jest do-
 potyczona z oficjalnego poglądu wyrażanego przez władzę
 państwa w okresie międzywojennym. Tę służącą celom pro-
 pagandycznym /pozbawienie ruchu ukraińskiego oparcia na
 Lemkowszczyźnie/ wzięta została przez "gorącego ludu",
 który "chciano eżda zukrajiniswjad" możemy się dowiedzieć,
 że Lemkowie do drugiej połowy III wieku nie nazywali się
 Lemkami, ani Rusinami, a najdłuższymi kuteńcami czy Rusnikami
 /s. 152/. "apewne byli wówczas polskimi góralami obchadzku
 greckiego. Bp Budka i "Seter Ortyński" nie kierowali
 "akcjami unionistycznymi" w Ameryce Południowej /s. 152/.
 Seter Ortyński był biskupem w USA, a M. Budka w Kanadzie.
 Między duszpasterstwem emigrantów a ruchem unijnym jest
 różnica. Na Rusi Zakarpackiej nie było ^{greckokatolickiego}
 lkiego arcybiskupa /s. 87/; Szeptycki nie mógł raczej
 firmować pisma Kołoda Ukrajina, bo to o które tu zapewne
 chodziło miało kierunek socjalistyczny /s. 37/; Katolicki Ru-
 sko-Narodowy Związek /potem Chrześcijańsko-Społeczny Zwią-
 zek Rusko-Narodowy/, bo, chyba, nazwą tej organizacji prze-
 kryła E. Prus na s. 40, nie był założony w 1911 roku, lecz
 w 1896. Tabela pierwsza na s. 76 jest chyba jakimś nieporo-
 zumieniem, którego recenzent nie jest w stanie wyjaśnić. W
 tabeli drugiej na tejże stronie znajdujemy liczne błędy.
 Podobnie tablica na s. 127 wzbudza liczne wątpliwości. Nie
 wiadomo co oznacza jej ostatnia rubryka zatytułowana "o
 żości gruntów". Czy chodzi o grunta kościelne, grunta rolne
 w województwie, a może w państwie? Odpowiedź na to pytanie
 nie jest nam zresztą bardzo potrzebna, bo i tak dane w tej
 tabeli nie odnoszą się do stanu posiadania gruntów kościelnych

greckokatolickiego W trzech województwach w 1939 roku, jak to głosi podpis. Są to dane dotyczące obrządku rzymskokatolickiego. E. Prus pożył tabelę przepisując je z opracowania W. Mysika. Właściwa tabela znajduje się u tego autora nie na s. 101 lecz 102 i zawiera zupełnie inne dane. Cyfry podane przez E. Prusa na s. 128 także są błędne i poprzekręthane /majątki biskupie i arcybiskupie//71/. Podobnie musi być z danymi o rocznych pensjach duchownych greckokatolickich. Gdyby wziąć informacje E. Prusa na serio, to, uwzględniając wysokość miesięcznej pensji proboszcza unickiego podaną przez Wisłockiego /72/, należałoby dojść do wniosku, że obrządek ten posiadał w międzywojennej Polsce 24 księży diecezjalnych /nazywanych przez E. Prusa świeckimi/. Określenie "filia sakonu Odkupiciela" oznacza zapewne w nomenklaturze E. Prusa redemptorystów obrządku wschodniego. Nawiasem mówiąc nie metropolita był ich założycielem, wprowadził ich tylko z Kanady do Galicji. Metropolita założył zgromadzenia siostr św. Wincentego i Paulo /1929/ i studytek /1921r./, Te ostatnie nie są identyczne z siostrami św. Józafata, których założycielem był nie Szeptycki, lecz książe Aleksander Dykyj i Iwan Zychal /1912 r./, Metropolita nie założył także zgromadzenia św. Rodziny /1911 r., ks. Teofil Korynkiewicz/, Myronosyc /1911 r., Jan Lacyj OSEM/, św. Józafata /1896 r., ks. Cyryl Sielecki/. E. Prus nie wspomina o służebniczkach założonych przez O. Sieleckiego i Jeremiasza Łomickiego OSEM w 1892 r. Dyrektoriat jako organ rządzący Ukrainą nie powstał 13 II 1918 roku, lecz 13 XI. Ta prawdziwa data nieco zmienić musi zdanie E. Prusa o rzekomym niedostrzeżeniu się Dyrektoriatu i władz ZURL /65/.

Reasumując wszystko co powyżej zostało napisane, stwierdzić trzeba, że liczne braki i zniekształcenia faktów czynią książkę Edwarda Prusa w dużej mierze nieprzydatną dla poznania życia i poglądów jej bohatera.

PRZYPIŚY

1. Edward Prus, Władzka świętojurski. Rzecz o arcybiskupie Andrzeju Szeptyckim /1865-1944/, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1985. Edward Prus opublikował także: Arcybiskup Szeptycki i problemy unii kościelnej /w:/ Euhemer 1972, nr 2, Cerkiew greckokatolicka w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej /w:/ Śląskie Studia Historyczne, T. 1:1975 oraz ezereg artykułów natury popularnej w tygodnikach /Argumenty, Katoлик, Życie Literackie, Tak i Nie, Przegląd Tygodniowy/. Polemika z dosyć wątpliwymi тезami tej publicystyki toczyła się na łamach Życia Literackiego /Ryssard Torzecki/ i Tygodnika Powszechnego /Jan Kazimierz Szeptycki/. W IWZZ ma się ukazać nowa książka E. Prusa dotycząca tej tematyki pt. Kolaboranci czy herosi - Konowaleo, Bandera, Uzuchoyoh.

2. Wersję ostateczną, wysłaną do Wiednia w 1914 roku opublikowano w zbiorze: *Ereignisse in der Ukraine 1914-1922 deren Bedeutung und historische Hintergründe*, von Theophil Horynkiewicz, Ed. 1, Philadelphia 1965. *Знаменіє українським: в Петро Ісаїїв, Меморандум архієпископа Андрея Сшептыцького до урядів централних держав 3-15 серпня 1914 /w/* Bohosłowa, T. XIII: 1968, s. 30-76. Wersję pierwotną, która pozostała w archiwum Szeptyckiego w Łwowie i dostała się w ręce Rosjan opublikowano w prasie rosyjskiej, w języku niemieckim i w tłumaczeniu na rosyjski. Gdy w 1917 r. metropolita uwolniony przez Kiereński przyjechał do Piotrogradu, wówczas redaktor pisma *Obszczaje Dieło* Włodimir Burcew ogłosił je w numerze z 27 września, przypomniał je A. J. Harbowickij w *Swobodnoje Szłowo Karpatskoj Rusy* /Newark 1961, nr 1-2/. Pisze też o tym Edward Winter w *Russland und des Lapatum*, t. 2, Berlin 1961, który dokument ten zna z zespołu Archiwum Wnieśniej Kolicyki Rosji, Watykan /Centralnyj Gosudarstwennyj Istorioseskiy Archiw Dremnych Aktow w Moskwie/. E. Frus zna go z archiwum kijowskiego /?/. Każdy z tych autorów obszernie omawia treść i skutki memorandus. Znaczący przy okazji, że E. Frus popełnia błąd, pisząc o tej sprawie liczne nieścisłości. Znaczenie archiwum nie było powodem aresztowania i wywiezienia metropolity, bo areszt domowy nałożono na niego dopiero we wrześniu 1914 roku i wkrótce potem usunięte z Łwowa, są odkrycie archiwum nastąpiło dopiero w 1915 r. Memorandum nie mogło być "szczegółowo analizowane" przez patriarchę Moskwy i całej Rusi, bo takiego nie było do 1917 roku. O odyskaniu archiwum przez Szeptyckiego pisze on sam w *Das russische Katholische Exarchat /w/ Ex Oriente, Mainz 1927*.
3. Opublikowane w *Documents Ruthen-Ukrainians*, wyd. Bureau Polonais de publications politiques, Paris 1919. Omawia je na tle stosunków między Ukrainą, Austrią i Galicją wschodnią Józef Skrzypek, *Ukraińcy w Austrii podczas wielkiej wojny i geneza zamachu na Lwów*, Warszawa 1939.
4. Potwierdzenie egzarchów przez Lina XII /z 22 XI 1941/, sprawozdanie egzarchy Ukrainy, bp Słupia z 12 IV 1942 dla kardynała Tisseranta /nie znane E. Frusowi/ - ogłoszono w *Actes et documents du Saint-Siege a la seconde guerre mondiale*, vol. 3, deuxième partie *Le Saint-Siege et la situation religieuse en Belgique et dans les pays baltes 1942-1945*, Vatican 1967. Dekrety soboru egzarchów z 18-19 II 1940 i list egzarchów do kardynała Tisseranta wydał Iwan Choma, *Sobory egzarchiw w Łwowie 1940-1941 /w/* Bohosłowa, T. XLIV: 1980 /wraz z nieznanymi E. Frusowi dokumentami z lat 1917-1921: List A. Szeptyckiego do Benedykta XV o mianowaniu Leonida Fiodorowa egzarchą Rosji z 17 VIII 1917 roku i potwierdzający te nominacje list Kongregacji Kościoła wschodniego z 1921 r.
5. Porównaj np. listy do A. Szeptyckiego z 1943 roku podpisane inicjałami E. M. i W.: Frue, s. 247, Danylenko,

- s. 249, list Szeptyckiego z 5 VII 1941 u Prusa s. 214, u Danyżenki s. 196-197.
6. Kp. i Prus, s. 47 - Danyżenko, s. 45 /kazanie Szeptyckiego/, 51-48 /tu E. Prus podaje, że jest to cytal z książki Brynicza, podczas gdy u autorów, tekst Danyżenki/, 55-60/61 /list Karła I/, 56-60 /powitanie w Wiedniu/, 57-61 /relacja Diza/, 60-69 /relacja Petruszewicze/, 70-79 /spotkanie Petrus-Szeptycki/, 191-162 /dwie relacje dotycząca święca Ep. Słipija w 1939 r./, 197-191 /plotki o śmierci Szeptyckiego/, 206-182/3 /miśnienie kapłana dla batalionu Huelligall/, 206/207-164 /list Melnyka, dla Danyżenki jest to pierwszy po 1939 roku, dla E. Prusa jeden z kolejnych/, 218-194 /proklamacja radu Stecki/, 248-257 /list do Wrośadskiego/. Strony u Danyżenki według drugiego wydania. W książce z tych przypadków E. Prus podaje jako źródła publikacje książkowe lub artykuły, choć i rozprawy cytated wskazują na to, że dysponował nimi za pośrednictwem Danyżenki.
7. Kp. s. 46 u E. Prusa cytowany "5 sierpnia 1914 roku na froncie południowo-wschodnim wojska rosyjskie podjęły ofensywę. Galicja stała się terenem wielkich szarż niemych pod nazwą bitwy galicyjskiej, w której Austriacy ponieśli klęskę". S. Danyżenko pisał: "5 sierpnia 1914 roku na piwno-zachodnim froncie rosyjski wojska przejęły w nastup. Nałycosyna paratworyła na arenę krowo-przychyrob bojów, widomych pld nazwoju Nałycyka bytwa, w jakij awstrijski kore-sawojowczyk sasnaży porasky" /s. 62/. Takich kuzsaco podobnych dzieja u obu autorów można znaleźć więcej.
8. Przypis 169 na stronie 282 wydaje się być po prostu przepisany z książki Ryszarda Torzeckiego, kwestia ukraińska w polityce III Rzeczy 1933-1945, Warszawa 1972, s. 233, przypis 13. Wskazuje na to fakt, że E. Prus nie podaje nic więcej ponad to, co możemy przeczytać u Torzeckiego. Nie może więc to być dowód znajomości zespołu mikrofilmowanych dokumentów Auswärtiges Amt, o który chodzi w przypisie.
9. Cyprawozozariuk, Weleton zo światojurokoji hory - przyczynky do biografiji Słuhny Bożcho Andreja Szeptyckiego na pidstawii czuśozawnych dśerek, Biblioteka Logosu, t. XXXIV Yorktown 1963; tenże, Z nowoji literatury pro Słuhny Bożcho wytropokżyta Andreja Szeptyckiego /w/ Chrystjanický Kołos, nr 50/881/ s 12 XII 1965; Gregor Prckoptschuk, Der Metropolit: Leben und Wirken des Großen Förderers der Kirchenunion Graf Andreas Scheptytzkyj, Munich 1955; Iwan Backo, Metropolitan Andriy Scheptyckyj - rediscoverer of traditional eastern ecclesiology and ecumenism, Innsbruck 1974; Lubomyr Rusar, Andriy Szeptyckyj metropolitan of Halych 1901-1944 a pioneer of ecumenism, Rome 1972; E. S. Ostoyan, Pope Pius X and the metropolitan Szeptyckyj /w/ Eastern Churches Quarterly, nr 9; Theodosius Bazdugzynskyj, OSEM, Andreas Szeptyckyj OSEM, Metropolitan Haliciensis /w/ Anslecta OSEM, series II, section II, vol. 1-3, 1950; Ursula Maria Schuver, OSB, De

reus op de Sint-Jorisberg, Rotterdam 1959; Jean Lett, A la memoire de Fr. Andre Szeptycki, Mytropolyte de Naïtch, Paris 1977; Cirilla Korolewskij /Jest Francioz Joseph Charen/, Mytropolyte Andre Szeptyckij 1859-1944, Roma 1964; Elie Doranuk, Un prelat Ukrainien, le Mytropolyte Szeptyckij /1859-1944/, Monasterii-Bona-Bola /Brw./; Paulien Mercenier, le Myropolyte Andre Szeptyckij /w/ Iranikon, XI, 1: 1956; Włodimir Duzoszycki, Welykyj mytropolyt, Lorkow 1973; J. Szarbo, Wydziki i harycki mytropolyty, Wlochaficani Gorysy /1900-1960/, Roma 1962; Stepan Baran, Mytropolyt Andrej Szeptyckij, Syttis i Dyzalst, Manich 1947; Bohoslawia, R. 1926 /w/ csaociaci powliocny Szeptyckiemu/; Wawri Luba, Mytropolyt Andrej Szeptyckij /z nahody iohannistis urodny/, Rym 1966; Iwan Rakuskyj, Mytropolyt Andrej /w/ ukrainska nauka /w/; Bohoslawia T, XII 1976; V. K. Oostynskyj, Hreko-katolycka cerkwa na sluzbi swetro-pimskoho i imperializmu i asketyckych zabrahnykij /w/ Naukowi Szeptycki Lwiwskoho Bertsakoho Uniwersytetu, Z serija istoryczna, 3:1948 /pierwsza powojenna praca radziacka poswiocena Szeptyckiemu/.

10. Twory mytropolyty Andreja Szeptyckij, postannia do duchowienstwa stanislawekoji eparchyj / 1879-1901/1904/, Fraci Hreho-katolyckoji Bohoslawekoji Akademii u Lwowi, T. XIV: 1935; Pyama - postannia mytropolyty Andreja z osasiw bolszewickoji okupaciji, wyd. M. Krynoszyn, Biblioteka Logosu, T. XXIV, Yorktown 1961; Pyama - postannia mytropolyty Andreja Szeptyckoho z osasiw niemckoji okupacji, wyd. tenze, Biblioteka Logosu, T. XXI, Yorktown 1962; Twory Slihu Bozoho mytropolyty Andreja Szeptyckoho - paetyrsky lysty /2 VIII 1880 - 7 IX 1901/, Braci Ukrainckoho Bohoslawekoho Towarystwa, T. XV Toronto 1965, wyd. Anatol Razylewycz; Mytropolyt Andrej Szeptyckij, Twory /asketyczno-moralni/, Rym 1978; Braci Hreko-katolyckoji Bohoslawekoji Akademii u Lwowi, T. XLV-XLVII. Zo tomow pism A. Szeptyckiego w postaci mazychnopisow i fotokopij zebrano dla celow procesu beatyfikacyjnego. Z trzech egzemplarzy tej serii dwa znajduja sja w Rzymie, a jeden w Etnadzis /u k. Krynoszyn/. Zawiera ona sporo nieopublikowanych listow Szeptyckiego /m. in. korespondencje z ruznymi agenciami watykańskimi, z papieżami Benedyktem XV i Piusem XI, z Józefem Piusudskim, wacławem Lipińskim, Włodzimierzem Ledochowskim, Cirilla Korolewskim, księciem Włodzkim i in. /
11. Anton Morczok, Die griech.-katholische Kirche in Galizien, Lipsk 1921; Julian Felesch, Die Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom, Wien 1878-1880; Tadeusz Sliwa, Kościół ^{greckokatolicki} w Galicji /1815-1918/ /w/ Historia Kościoła w Polsce, T. 2, ch. 1, Pallotinum 1979; tenze, Kościół ^{greckokatolicki} w Polsce w latach 1918-1939 /w/ Kościół w drugiej Rzeczypospolitej, Lublin 1981; Hieronim Eugeniusz Wyożawski, Cerkiew ^{greckokatolicka} /w/ Historia Kościoła, ..., cz. 2; H. I. Łubiński, Austriacka polityka wysnaniowa w stosunku do Kościoła ^{greckokatolickiego} /w/ Biuletyn

- foliogo-ukraiński, F. 1934, John Paul Hinka, Priest and Peasant: The Greek Catholic Pastor and the Ukrainian National Movement in Austria, 1867-1900 /w/ Canadian Slavonic Papers, 1, nr 1, 1973.
12. Zako swojej list. Wspomnienia Mikropolita Bulołaja Lczenijsa po jego rankazan T. Manuśinof, Paryż 1947, s. 576.
13. Franciszek Bujak, Galicja, Wrów 1908, T. 1, s. 86.
14. Pięta s tytu d. Andrusiak, Szepetycy /w/ Buletyn Polako-Ukraiński, R. 31/1934, podając jednocześnie, że świąt arkiejsz Szepetyckiego, zmarły w 1848, Piotr był pogmatnia grekokatolickiego. Nie wiemy świąt szepetyckich te informując.
15. Andrusiak, op. cit., op.cit., Prokopaszczuk, op. cit., s. 50, Kyrylo Szepetycki, Sprawy /w/ Bohosłowi. R. 1926. Dwa ostatni opisują wrzescenie Janosi Szepetyckiego przez delegację ukraińską portretu syna. Jego wypowiedź, wg. Prokopaszczuka miała wskazywać na to, że jest dumny z raskiego pokrośszania swego rodu. Prokopaszczuk samiezbak restabnie osmalowac polską atoceterę panującą w domu Szepetyckich /por.: Komunikaty Towarzystwa im. Dmowskiego, T. 2, ss. 1:1979/1980.
16. Por.: Pisma Zofii z Fredrów Szepetyckiej, Kraków 1906, s. 21. Zofia z Fredrów Szepetycka, Wspomnienia s lat młodych, Ossolineum 1967, ss. 106, 78.
17. Zofia z Fredrów Szepetycka, Młodzień i pokłykannia o. Konwena Szepetyckiego. Watupna statyja, przekład i depyrennija Kamiana Hornatkowycosa. Wład Dmytro Mykytjuk, Winnipeg-Toronto 1969.
18. Pisma Zofii z Fredrów..., s. 20, 22, Zofia z Fredrów, op. cit., Fredro i Fredrusie. Opracował Bohdan Zakrzewski, Ossolineum 1974, ss. 212, 251-252, 418, 410-411, 418 /o nauczyciolu młodych Szepetyckich, ks. S. Panasinski, anicie z Chelmszczyzny/, Aleksander Fredro, Pisma wycytkie, T. XII, Warszawa 1962, s. 171 /wiersz dia wnuców/, T. XIV, Warszawa 1976 /wzmianki z korespondencji/. Z materiałów rękopiśmiennych ważne wydają się: 29 listy Zofii z Fredrów Szepetyckiej 1856-1884. Na podstawie jej listów do Wandy Ostrowskiej /.../ zeztawił Kazimiera Szepetycki /w posiadaniu Anny Szepetyckiej/ i Listy Zofii z Fredrów Szepetyckiej 1885-1904 /w posiadaniu Kazimiera Szepetyckiego/.
19. O Koźmiarzu /Klemencie/ Szepetyckim zok.: J. Giertych, Ruob ukraiński i masoneria /w/ Komunikaty..., s. 130, Kazimiera Szepetycki. Opinia komitetu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego w sprawie ustawy lasowej przedłożona Wydziałowi Krajowemu a opracowana przez K. ... hr. Sz. ... /Lwów 1905/. Był on przed wstapieniem do zakonu studytów adwokatem i posłem na sejm galicyjski.
20. Józef Bocian, Pastyrski Pysty Mytropolyta Andreja /w/ Bohosłowi. R.: 1926 /takich listów byk 10 do 1914 r./.
21. J. Ekrypek, op. cit., s. 19-20; Jan Lewandowski, Królestwo Polakis pod okupacją austriacką, Warszawa

1980. Była to realizacja szesnastygodniowego kursu wobec Ghełmszczyzny. Politykę Szepetyckiego kontynuował jego następca gen. Antoni Lipiński, nie dopuszczając do Ghełmskiego biskupa Bożiana.
23. Bohosłowa, R. XXXIV: 1970, s. 269-271.
24. Wspomniano o tym we wstępie do: Szepetyckij, Twory...; pcr. także Kościłk w drugiej Rzeczypospolitej..., s. 229 /wypowiedź dra Pietrzaka/.
25. Stanisław Watylewski, Czterdzieści lat powołania, Przebieg mojego życia, Ossolineum 1959, s. 406-409.
26. Z opowiadań i są wspomnień Felicji /.../ Skarbkowskiej /1872-1963/ spisała i opracowała Maria z Pałgertów Roberżyńska, Biblioteka Jagiellońska, rpn 9612 XII, k. 33. Por. także kk. 106, 107, 108, 50. O Skarbkowskiej zobacz: Maria Szembekówna, Niedys, Lwów 1927, s. 96-97, Maria Rocco-Bogdanowicz, Wspomnienia, Kraków 1959, T. 1, s. 90-91. Informacje o wspomnieniach Skarbkowskiej nawiązującym p. dr Helenie Vereszyskiej, która także walczyła na drugiego pamiętnikarza opisującego swe kontakty z Szepetykiem - hr. Adama Ronikiera /wspomnienia prawdopodobnie w posiadaniu rodziny, dotyczą okresu drugiej wojny światowej/.
27. Ks. Marian Tokarzewski, Straż przednia, Warszawa 1926, T. 1, s. 166 "Książka arcybiskup rozmawiał ze mną zawsze po polsku". Dalej dodaje, że mówił "prześliczną polszczyzną". Bogusław Longchamps de Berier, Ochrzczony na świątyniach powstańców... Wspomnienia /1884-1918/, Ossolineum 1983, s. 265: "kiedy w czasie jubileuszu ks. arcybiskupa Teodorowicza usłyszałem przemówienie metropolity pierwowzemu i nieodpartym wrażeniem było, że tak pięknym językiem polskim może mówić tylko Polak, tylko człowiek przywiązany do polszczyzny, polskim języku". Listy do rodziny pisywał po polsku, por. np. korespondencje z s. Krystą Szembekówną, niepokalanek, T. III Pism przygotowanych do procesu beatyfikacyjnego, seria pierwsza. O języku ukraińskim metropolity pierwowzemu I. Hryniuch we wstępie do Twory..., s. XII-XIV.
28. Józef Ślipej, Pro młodejczyj wik naczowno mytropolity /w:/ Bohosłowa, R.: 1926, Jozafat Skuteń, w ożernocijj keliji /w:/ także, Encyklopedia Katolicka, T. XXVI, Warszawa 1903, s. 426, Podręczna Encyklopedia Kościelna, T. 37-38, Warszawa 1913, s. 376, Tygodnik Ilustrowany, R.: 1899, nr 45, R.: 1900, nr 49, Przegląd Kościelny, R.: 1898, s. 473-474, R.: 1900, s. 751, Czerwona Kasa, R.: 1888, nr 24 i 120, Diko, R.: 1888, nr 46, R.: 1900, nr 246, Bohosłowski Wiestnik, R.: 1900, Słowo Polskie, R.: 1900, nr 544.
29. W. K. Oszczyński, op. cit.
30. L. Bilineki, Wspomnienia i dokumenty, T. 2, s. 116. Wspomnienia Biluskiego pisane na starość nie są zbyt wiarygodne. W okresie który opisuje, Szepetycki jeszcze nie dotarł do Wiednia po swojej rosyjskiej niewoli.
31. O stosunkach Szepetyckiego ze starorusinami patrz: Mitropolit galickij Andrej Szepetyckij i Galicko-Russkaja Męstio, Lwów 1905, M. Gauszkiewicz, Mitropolit Szepetyckij

i ruskosja dzieło /burw/, Jan Urban, wobec propagandy schizmy w Galicji, Kraków 1912, Broszury o obwiłi obecnej 2. list pasterski episkopatu greckokatolickiego 31 III 1910 r.

32. Szeptycki utrzymywał kontakty z Iwanem Ilnickiewiczem, bratem Antona oraz czasopismem Nasza Ziemia wydawanym przez Białoruską Rewolucyjną Komandę, Forysta przyjechał tutaj byk z środowisku świadomych Białorusinów, w tym czasie, doszły rozpowszechniony, Risał na ten temat r. Maksim Bohdanowicz. Sob.: Marconi Kozman, Historia Białorusi, Ossolinum 1979, s. 271, Anton Łuckewicz, Mitropolit Szeptycki i białoruski ruch /w/ Bohoszkowie, R. 1926, A. Stankewicz, Moje wspomnienia o Mitropolicie Andrzeju Szeptyckim /w/ tamże, W. Gajlenski, Moje wspomnienia o mitropolicie Szeptyckim w Piotrogradzie 1917 r. /w/ tamże.
33. Nie ma np. wzmianki o pielgrzymce A. Szeptyckiego do Ziemi Świętej, por.: Jak to Ruś chodziła śladami Szeptyki, Lwów 1907.
34. List pasterski Andrzeja Szeptyckiego metropolity halickiego, arcybiskupa lwowskiego, biskupa Kamienicy Podolskiej do Polaków obrządku greckokatolickiego, Żaków 1904, Fragment tego listu przedrukował Jędrzej Giertych w: Komunikaty..., s. 199-209.
35. List pasterski..., u. 6. Pop.: J. Bosian, op. cit., list XII.
36. Józef Lewandowski, Materiały Ministerstwa Spraw Wojskowych o polityce narodowościowej wojska w latach trzydziestych /w/ Keszty Narkowe WAP-iz, T. Dziennikarskiego, seria historyczna, 6/29/, s. 98. Barwnie o akcji "regenerowania" szlachty prowadzonej z jednej strony pod sztandarem dziekana ks. Antoniego Bieleckiego, a z drugiej Andrzeja Szeptyckiego pisze Józef Kuroniewski /Wspomnienia oficera sztabu 1934-1939, Kraków 1964/.
37. W sejmie galicyjskim przemawiał tylko raz, na trójdziesięciu posiedzeniach szkolnej, w sprawie załączenia ukraińskiego gimnazjum w Stanisławowie /1902 r./ /Kas. Łewyckij, Ukraiński polityk, Lwów 1936, s. 20-25/. W Izbie Panów przed wojną wygłosił także tylko jedno przemówienie /28 VI 1910/ w sprawie ukraińskiego uniwersytetu, które wywołało demonstracje rosyjskiego ambasadora w RSE /Krzysztofa Michalewskiego, Sprawa uniwersytetu ukraińskiego w latach 1848-1914 /w/ Studia Historyczne, R. XLVII 1961, s. 93/. W sprawie szkolnictwa ukraińskiego Szeptycki zaangażował się już wcześniej /por.: korespondencja z M. Babrajńskim, BJ, zes 606, 6100/, w 1903 r. wycofuje swoich seminarzystów z uniwersytetu, z powodu zamieszek narodowościowych i wysłał ich na studia zagraniczne, odmawiając w ten sposób poparcia senatowi uczelni /Ł. Lewyckij, Historia politycznej dumki halickiej Ukrainy 1848-1914, Lwów 1929 u. 372/.
38. Lewyckij, op. cit., s. 372.
39. Lewyckij, Ukraiński..., s. 20-25.
40. Tamże.

41. J. Winiarski, *Rusini w Radzie Państwa*, Lwów 1908, *Nasze Sprawy na Rusi* 3, s. 66.
42. Michał Bobrzyński, *50 lat pamięci*, Lwów, Jacobson 1907, s. 333. Patrz też J. Kaszko, *Sejm i referendum wyborcze w Galicji 1909-1914* Warszawa 1958, Waldemar Łazuga, *Miłość Bobrzyński, Myśl historyczna a działalność polityczna*, Warszawa 1982.
43. Alicja Bislecka, *Polityka ukraińskiego klubu sejmowego w sejmie galicyjskim w latach 1908-1914* /w/ *Biuletyn Naukowy-Bydgoski* w *Współczesności* 44 Historia 3:1980 s. 93.
44. *Wzrost Szeptyckiego w Nowe Krośno* *Prace* 7/12 IV 1917/ i polemika z nim odzwierc. w *Biuletynie episkopatu Rocińskiego*, opublikowany 16 IV. Po zgodzie Bobrzyńskiego sporz. trwał nadal. Biskupi polecy wydali list pastorałki w sprawie wyborów, na co replikowali biskupi ukraińscy. Charakterystyka motywów postępowania Bilczewskiego i Teodorowicza w Sejmie Rocińskiego na s. 369-372.
45. *Kościół galicyjskich Ukraińców mobilizowały rząd wieński do interwencji w tej sprawie*. Oszkono sabiegi powstania ambasadora hiszpańskiego w Wiedniu Gaultre i przedstawicielstwo chorwackie w Roci /Lwów/ *Historia* wywołanych zmian katolickich Ukraińców w owym czasie 11 maj 1914, 218, *Prace* 1929, s. 324 i 469, 129/. *Projekt ustawy o ogłoszeniu arcybiskupa uchwalili sąsiedzi ukraińscy* *Biuletyn* w USA /Filadelfia 16 XII 1914/. O staraniach wyrażał pater *Nikołaj Bok*, *Moja i Waszka* *Wspomnienia* *rewolucji*, *Wspomnienia dyplomata*, *Rju* 10/12 1962.
46. J. Kahanowski, *Historia rzymskich wieloletnich archidiecezji*, ss. 11, *Rus* 1979. E. Prus nie uwzględnił bogatej literatury dotyczącej tego okresu w biografii Szeptyckiego D. Doroszeńko *Spowiadanie pro przebudzenie wytopotyżta Andrzeja Szeptyckiego w Rosji w czasie wojny*, "Bohoszowie" 1926, także, *The Union Church in Galicia* /1914-1917/, "Slavonic and East European Review" XII/ 357, 1934, *Spowiadanie z ternowickiej drożny* *Prace*, *Wytopotyżta Andrzeja Szeptyckiego*, Lwów 1917, M. Tokarsowski, op. cit., s. 164-166, *Informacje o rękopisach Galerii Szeptyckiego* *Przykładem* *organu* *poliackich* *aktywistów* *w* *Berlinie* *"Painische Blätter"*, *O* *Szeptyckim* *sporo* *pisze* *J.* *T. Romanowski* *Ukraiński* *separatyzm* *a* *Germania*, *Prace* 1920, u którego upotyżamy całą gamę sarkazmów i pomówień pod adresem metropolity, powtarzane potem i usupelniana przez historiografię rosyjską: "zawzięty morderca na sutannę jeudego z zakonów jezuitkich", "niechciany wróg Rosji i wierny sługa Niemiec i Rzymu" itp. Sytuację kościoła unickiego w tym czasie naświetlają w różnych stron publikacje: B. Pełczyński, *Prawosławie w Galicji w świetle pracy rękopisowej w Lwowie podczas inwazji 1914-1915 roku*. *Fakty i refleksje*, Lwów 1920, M. Korziłowicz, *Plan wyłączenia unickich w Galicji w 1914-1915 r.* "Ukraina", 1, 4, 1923, s. 144-152, J. Dzierżewicz, *Materialy do historii martyrologii naszej cerkwi*

New York 1957.

62. Bohden S. Kacyryra, Mytropokyt Andrej Szepetycky ta kanadyjski Ukrainjanci, Toronto 1954, s. 114.
63. Łeńko, Uspiochy i trudnocaści u welykocu szniri /dwa pła-ny mytropokyta A. Szepetyckoho w sprawie ukrainackoho poro-żennia Kanadi za osnuczenia Studytiv/ /w/ Bohusławia R. XIII: 1960, s. 91-140.
64. Jeejy /H/rodskyj/, Widwidnyj Szepetyk mytropokytom An-drejom Szepetyckym w 1910 roci /w/ Bohusławia R.: 1926, F. Chasyn, Mytropokyt Andrej Szepetycky jak Apostolskyj Misytator dla Ukrainjanciw w Poludnowej Amerioi /w/ Łeńko, Wasyl Łaba, Memorial w sprawie osnowannja kredo-katolickoho episkopstwa w Kanadi /w/ Łeńko.
65. Ep. listy pasterskie w 1902 roku, 1907 r., 1911 r., 1912 r., 1914 r.
66. Ks. metropolita Andrej hr. Szepetycki /w/ Rzeczospo-lyta, R.: 1910, nr 45.
67. Leonhard Gönkke SVD, Doktryna ekumeniczna Kongresów wale-kradzkich 1907-1936 Stadiem z zakresu katolickie; byli ekumenickiej /w/ Studia Ekumeniczne, T. 1, Warszawa 1982, taż literatura przedmiotu.
68. S. Szepetycka, op. cit., s. 185-187.
69. Do problemu inicjatyw ekumenicznych Szepetyckiego istnie-je bogata literatura: Wasyl Łeńko, Idea cerkowno-ji jedności u metropokyta Szepetyckoho /w/ Bohusławia, F. III: 1971, Mykola Chubatyj, Mytropokyt Andrej ta praw-ckowij swit /w/ Logos VI, 2:1935, W. Demidow, Graf Szepetycky i starobriadow /w/ w/, Antoni Dabrowski, Plus XI a rachi unijny, Kraków 1930, K. S. Nikołajew, Wostocznyj obriad, Parys 1930 /o nepunii/, Kościół ka- tolicki w Rosji, Materiały do jego historii i organisa- cji, T. 1, Warszawa 1932 /tu wspomnienia J. Urbana, B. Korpińskiego i arcybiskupa F. Karewioza/, gras artykuł Szepetyckiego w Bulletin des Missions /1924/ pt. Le res- tauration du monachisme slave. Prace te, jak większość z przytoczonych w niniejszym artykule są B. Prusowi nie znane.
70. Unijny szjad u Lwowi. Materiały zbrań i uporządkowań Wołodymyr Kwasabskyj, Lwiv 1938, Fraci Bohusławckoho Naukowoho Towarystwa u Lwowi, T. XI-XIII.
71. Por.: W. Mysiek, Kościół katolicki w Polsce w latach 1918-1939. Szarys historyczny, Warszawa 1966, s. 101, 102.
72. J. Wisłocki, Uposażenie..., s. 228, podaje, że pensja proboszcza greckokatolickiego w 1927 roku wynosiła 103,71 zł. miesięcznie. E. Pras jako roczna uposażenie księży świąckich podaje sumę 25 417 zł.

"Enczasnik". Literatura, mystectwo, suspilsne
zhyttia. Zeszyt w jazyku polskim. Lato 1985,
nr 1-2, Monachium, stron 280.

"Wydając ten specjalny zeszyt "Enczasnik", który
jest pierwszym w naszej nowej, nieregularnej serii wyda-
niowej, redaktorzy starali się wyjść naprzeciw zapotrzebo-
waniu na tę pomijaną w oficjalnych publikacjach w naszych
krajach problematykę i jednocześnie włączyć się w dyskusję
trwającą na emigracji i w prasie podziemnej. Kontynuujemy
reprezentować nie tylko pewne fakty z historii stosunków
polsko-ukraińskich i Ukrainy, ale poruszyć również nie-
które bolesne i kontrowersyjne sprawy z niedawnej prze-
szłości obu narodów. Wierzymy, że reprezentowany przez nas
szeroki wachlarz opinii przyczyni się do lepszego zrozu-
mienia zarówno historii, jak i racji obu narodów, co w
efekcie pomoże nam zobaczyć błędy naszej nie zawsze chlub-
nej przeszłości i być może uchroni nas przed ich powtórze-
niami".

Takimi słowy redakcja ukraińskiego miesięcznika
"Enczasnik" /wychodzi on jako organ wydawnictwa z tej sa-
mej nazwie od roku 1960 i jest najważniejszym periodykiem
ukraińskiej diaspory poświęconym "literaturze, sztuce oraz
życiu społecznemu", jak głosi podtytuł, samo zaś wydawnic-
two ma na swoim koncie piękny, imponujący dorobek edytor-
ski liczący ponad dwieście tytułów o podstawowym wprost
dla problematyki ukraińskojęzycznej znaczeniu /salce swój
numer odbiegający od wszystkich poprzednio wydanych. A nu-
mer to rzeczywiście specjalny, niesmiernie przy tym zna-
cienny w swym charakterze, bo po pierwsze włączenie spraw
ukraińsko-polskich poświęcony, a po drugie - rasczytka-
nie w polski kształt językowy ujęty, zresztą z ważną podo-
ca pór polskich także przygotowany, aradagwany i ogio-
szony. Już nawet pobieżne przyskankowanie numeru pozwala
się zorientować, że mamy tu do czytania z przedsięwzię-
ciem prawdziwie doniosłym, ważnym. Tak, wydawcy mają ra-
cję, kiedy piszą we wstępie, że istnieje duże zapotrzebo-
wanie na tę "pomijaną w oficjalnych publikacjach w naszych
krajach" problematykę /ostatecznie nie tylko pomijaną, ale
traktowaną także selektywnie, "manipulowaną", uzależnioną
od potrzeb ideologiczno-politycznych i propagandowych ko-
niecności każdego kolejnego etapu współczesnej rzeczywisto-
ści nad Wisłą i Dnieprem/, że toczy się ważna dyskusja
na te tematy i w kręgach emigracji, i w obiegu pozao-
ficjalnym, i nawet, choć z olbrzymimi trudnościami i niessy-
stematycznie, bez ciągłości i możliwości mówienia pełnym
głosem bez ogródek, przy pomocy niekiedy systemu ujęć po-
średnich, tematów "sastępných" - także w mass mediach
"podoconsuralnych", zwłaszcza w niektórych dzascpismach
spokonsno-kulturalnych i katolickich. Nie jest rzeczą
przypadku, przeciwnie, osym zastanawiającym, a równocześ-
nie wielce budującym, pociesającym, że w tym samym roku

1985, poza wymienionymi tu numerami czasopisma "Sudzasny", podobnie przygotowały i ogłosiły inne emigracyjne ukraińskie wydawnictwo: "Widnowa" / "Widnowa". Polityka-sugilstwo-kultura. Lito-osis 1985, nr 3. Do pytań o ukraińską i polską wzajemność, por. również tego czasu w niniejszym numerze "Spotkanie". A również, zwrócić uwagę na nieścisłość od tamtych inicjatyw ze strony ukraińskiej, krakowski miesięcznik "Znak" swoje na trzy numery specjalne, ogłoszone pomiędzy grudniem 1984 a czerwcem 1985 roku, poświęcił ukraińskiej oraz tematowi stosunków polsko-ukraińskich wczoraj i dziś poświęconymi. Zresztą wymiana myśli na te i podobne tematy zarówno wśród Polaków smych jak i między Polakami i Ukraińcami, choć toczy się u nas na razie niestety głównie albo w warunkach emigracji /por. np. w latach ubiegłych temy paryskie, "Kultura" /, albo w porządku posyłań rozsoficznych, może jest także niekiedy na stronach czasopism oficjalnie wychodzących, przykład poznańskiego miesięcznika "Kultura" w roku 1984 otrzymał dzięki profesorowi Jeremu Tomaszewskiemu i zainicjowanej rozmową redakcyjną z nim polskimi, co powiedzieć w tym zakresie rzeczy wyjątkowo istotne i ciekawe, jest szczególnie tu wymowne.

Jak "Sudzasny" zrealizował swój zamiar, co tej numer specjalny serię tematyczną otwierający, dla interesujących nas tu problematyki wcałi poprzedzone krótkim programowym słowem od redakcji Wery Kacmerakiej składającej się na oszość artykuły grupują się w czterech kręgach tematycznych, czterech działach Polacy i Ukraińcy bracia wrogowie? /mamy tu niewątpliwie charakterystyczne nawiązanie do formuły tytułowej smażki Kazimierza Podlażnego ogłoszonej w drugim obiegu książki Kazimierza Podlażkiego pt. Białorusini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie czy bracia?/, w ożnia dominacji sowieckiej; B perspektywę Ukrainy wczoraj i dziś. Najpierw więc w numerze poruszone zostały aktualna problematyka stosunków ukraińsko-polskich, i zo ujęta głównie w perspektywie widzenia polskiego, od strony współczesnego polskiego myślenia politycznego oraz obecnej społecznej "praxis". Aż dziewięć artykułów w obu pierwszych działach poświęcono tej problematyce najbardziej aktualnej, wprost palącej, niekiedy bolesnej i drażliwej. Kolejno i w odmiennych ujęciach zajmują się nią następujący: 33 nie polscy autorzy: Andrzej Sulima Kamiński /W kręgu moralnej i politycznej ślepoty: Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków/, Roman Łaba /"Solidarność" a Ukraińcy i inne mniejszości w Polsce. Z Romanem Łabą rozmawia Bohdan Strusiński/, Wiktor Weintraub /Dialog polsko-ukraiński/, Czesław Kijanka /Przyczynki do dyskusji o stosunkach polsko-ukraińskich/, Tadeusz Szafar /Uwagi o fałszywka/, Maria O. Pryszałak /Szeptyki a porozumienie polsko-ukraińskie: Kilka uwag/, Józef Dureki /Kierunki polskiej polityki wchodniej/, Roman Solchanyk /Polska a zbroń wiewki Zachód/ i Wołodymyr N. Bandera /Międzynarodowe sto-

cyunki gospodarcze w kierunku dominacji rosyjskiej/.

Krag drugi to relacje między naszymi dwoma narodami w przeszlosci, i to przeszlosci najnowszej do stosujacy sie w latach 1939-1945 i bezpośrednio w latach powojennych. Tu zajeto sie kwestiami najbardziej dla tego kragu waznymi, a równocześnie najmniej u nas znanymi, wyjatkowo przy tym niejednymi i wywołujacymi wiazié jesiace w społecznym odbiorze najwiecej spornymi. Oto kolejno: Wstapy Walka Ukraińców z Powstaniem Armi /John A. Armstrong/, Badania nad dziejami SP4 w PKU /Walter Sztendera/, Zapamiętani w przeszlosci: stosunki polsko-ukraińskie według bródejsz Armii Krajowej w dokumentach 1939-1945 /John Hicogiel/, W kwestii stosunków między ukraińskimi i polskimi podziemiemi antyrealistycznymi w latach 1942-1944 /Mykoła Lebed', Wybrane ukraińskie w literaturze socjere /Jan P. Gross/, Wzrost i zmiana, socjalizm i nacjonalizm Polacy i Ukraińcy /Marta Bohoszewsky-Chowiak/.

Kolista czataci, oswarty w kolejnosc, wyprzedza nas poza glówna problematyke essaysu, krag essaysu bezpośrednio polsko-ukraińskich na czytek glównie odbiorcy polskiego. Autorzy ukraińscy przedstawiaja tu rózne aspekty wspólnego: rzeczywistosci politycznej i społeczno-kultuuralnej na Ukrainie: Opór na Ukrainie po drugiej wojnie światowej /Myroslaw Frokop/, literatura ukraińska w rzeczywistosci socjere /Myroslaw Szahadrij/, Kowatorstwo i humanizm w poezji i w prozie /Marko Jawlowsky/, Ukraiński Kosciól katolicki, Watykan i Zwiazek Sowietki podczas pontyfikatu papieha Jana Pawla II /Iwan Hnat', Emigracja w strukturze klasy robotniczej na Ukrainie, 1867-1976 /Rehman Krawcowan-ko/.

Tak powielany i skomponowany numer "Suessenski" staje sie jakby monograficznym zarysem całokształtu współczesnej problematyki ukraińszozawosci, uwzględniajacy przy tym jej najważniejsze dzia, polski wlasnie aspekt, dwa ca nowiam i tej problematyki, i całej w ogóle rzeczywistosci ukraińskiej zarówno politycznej jak i kultuuralnej, duchowej, podstawowe wymiary: ukraińsko-rosyjski i ukraińsko-polaki, stąd dopiero wiadociwe ich teoretyczne i praktyczne rozumowanie, bezstronnie i przyznanie sobie w przyznosciu oczekiwane rezultaty. A numer ten i swoja calosciowa koncepcja, i doborem odpowiednio skomponowanych artykulow, i wreszcie rozszczególnymi autorskimi wypowiedziami takie wazne na rozstrzygnięcia, wazne dla obu stron zainteresowanych, zarówno ukraińskiej jak i polskiej, przygotowuje, przybita.

I tak wlasnie jako calosc powinien byc przyznawany, oswany, dyskutowany, wyznaczone przez czytelnika polskiego. Stanowi bowiem rzeczywistosc calosc integralna, której poszczególne autorskie wypowiedzi wzajemnie sie uzupełniaja i wzbogacaja jako repliki w tym samym autentycznym dialogu. Informacja faktograficzna i odczytanie oraz interpretacja przekazów źródlowych /w tak waznych kwestiach, jak stosunek władz i sił zbrojnych Polski podczas wojny do

Ukraińców oraz sprawa udziału obu stron w działaniach antyniemieckich, jak powojenna działalność Ukraińskiej Armii Powstańczej i polskie badania nad tym problemem, jak losy katolicyzmu ukraińskiego i "polityki wschodniej" Watykanu podczas pontyfikatu obecnego papieża czy żywie kulturowe i duchowe oraz ideowe Ukraińców we współczesnej rzeczywistości radeieckiej/, tak bardzo potrzebna zwłaszcza w odniesieniu do polskiego odbiorcy skazanego w tym zakresie jedynie na krajowe, oficjalne źródła informacji, idą tu w parze z równie istotnymi konstatacjami oraz rozważaniami w zakresie problematyki politycznej, widzianej zarówno z perspektywy państwa radeieckiego (por. zwłaszcza tłumaczona z języka angielskiego praca R. Solchanyka/ jak i polskiego ruchu opozycyjnego /sob. J. Darski, Kierunki polskiej polityki wschodniej/. Obok pięknego szkicu profesora Wiktora Weintrauba, który na marginesie omówienie tomu Poland and Ukraine, Past and Present /Edmonton-Toronto 1980/, stanowiącego pokłosie ważnej konferencji z roku 1977 w McMaster University w Hamiltonie, Ontario, . snuje głęboką refleksję nad wzajemnymi stosunkami obu najszybszych krajów w przeszłości, obok bardzo osobistego eseju innego polskiego historyka działającego poza krajem, Andrzeja Sulimy Kamińskiego /kończy on ten niezwykle krytyczny wobec swoich współrodaków, ich przeszłości i postaw obecnych rozrachunek moralny znamennym wnioskiem: "pamiętajmy, że dopóki nie rozliczymy się w naszej historii i naszej kulturze ze stosunku do Ukrainy, dopóki nie przywrócimy ludności ukraińskiej zabranych im w oszale "walk z bandami" wsi i cerkwi, dopóty nasza ręka wyciąga-na do mieszkającego nad Sanem i Dnieprem sąsiada będzie zawisała w próżni"/, czytamy w numerze dwa opracowania nawiązujące w sposób szczególny do najnowszej historii stosunków ukraińsko-polskich i to kształtujących się rzeczywistości "tu i teraz", bo u nas w kraju, w Polsce pierwszych lat obecnego dziesięciolecia.

Oto Bohdan Strumiński w rozmowie z Romanem Łabą poruszają panjomujące kwestie miejsca i roli Ukraińców, a także innych mniejszości narodowych w świadomości Polaków, i to zarówno tzw. zwykłych, szeregowych, jak i ludzi czynnie zaangażowanych w działalność polityczną tak po stronie opozycji jak i aparatu władzy, dotycząc pobieżnie szerszego niezwykle aktualnych spraw z zakresu praktyki sprawowania władzy, psychologii społecznej, konfliktów i stereotypów narodowych i ich funkcjonowania w gorącym okresie Sierpnia oraz osasów przed i bezpośrednio po 13 grudnia 1981; mają ich konstatacje ten jeszcze dodatkowy walor, że obaj rozmówcy opierają się na własnych doświadczeniach życiowych oraz bezpośrednich obserwacjach: B. Strumiński sprzed wybrania życia na emigracji, R. Łaba - z dni przed- i posierpniowych. Czesław Kijanka, w swoim czasie przewodniczący regionu południowo-wschodniego NSZZ Solidarność w Przemysłu, sumuje swoje doświadczenia działacza zdobyte na tym tak ważnym dla całości stosunków ukraińsko-polskich ters-

nie. A Maria O. Pryszałak w krótkim wspomnieniu z niedawnego pobytu w Polsce ujawnia kilka interesujących okoliczności towarzyszących podejmowanym u nas próbom prawdziwego przedstawienia przez niezależne środowiska opiniotwórcze sprawy metropolity Andrzeja Szeptyckiego; jej relacja odsłania zwłaszcza kulisy stordedowania przez czynniki polityczne podjętej przez środowisko krakowskie próby prawdziwego pokazania sylwetki tego hierarchy Kościoła Ukraińskiego i wybitnego działacza, próby zarówno ogłoszenia dokumentów środowiskowych jak i wyników najnowszych badań historycznych.

Tak, "polski numer" czasopisma "Suczasnist'" stanowi wąski, liczący się krok naprzód w dziele zbliżenia ukraińsko-polskiego, jest wydarzeniem o doniosłym znaczeniu dla całości tego procesu, jaki dokonuje się w ciągu kilku lat ostatnich i po stronie ukraińskiej, i polskiej. Obyśmy mogli w przyszłości mieć do czynienia z kolejnymi, równie cennymi i - wierzy - brzemiennymi w skutki praktyczne oraz korzyści duchowe iniojatywami i przedsięwzięciami. A na razie powinniśmy wszyscy, i Ukraińcy, i Polacy /ci drudzy zwłaszcza w sposób szczególny/ publikację tę przeczytać, przemyśleć, uczynić punktem wyjścia do dalszej, jeszcze głębszej i poważniejszej obopólnej polsko-ukraińskiej refleksji nad "wczoraj", "dzisiaj" i "jutrem" wspólnych dziejów obu narodów i krajów.

R. Ł.

~ ~ ~
"Widnowa". Polityka - suspietwo - kultura.
Lito - csiń 1985. Nr 3 - Do pytanńia ukrajinieko
wszejemowidnosyn /Hożownyj redaktor: Jarosław Pe-
żenskyj; spiwredaktor: Jarosław Bilinśkyj, Boh-
dan Osada-uk, Petro Potioznyj/
Wydaje: Wydawnictwo "Widnowa"/, stron 280.

Ten sam, fortunny pod względem rok 1985, przyniesł oprócz specjalnego numeru "Suczasnist'1", także podobnie pomysłany i zrealizowany ukraińsko-polski numer nowego czasopisma ukraińskiej diaspory, "Widnows". Charakterystyczne i wymowne jest to, że nowa seria wydawnicza jeden z pierwszych swoich zeszytów poświęca polskiej i polsko-ukraińskiej właśnie tematyce; już to samo stanowi dostatecznie wąski sprawdzian doniośności i aktualności danej problematyki. Tym razem otrzymujemy również numer bardzo bogaty tematycznie, obszerny objętościowo, zróżnicowany w sensis problematyki i form wypowiedzi pisarskiej. Ciekawe i pouczające zarazem, że także "Widnowa" odwołuje się do szerszego grona współpracowników, bo wśród członków zespołu redakcyjnego czasopisma obok ukraińskich widznieją także nazwiska rosyjskie /Włodzimiers Bukowski, Natalia Gorbaniowska/, polskie /Jerzy Giedroyc, Jakub Karpiński, Włodzimiers Odojewski/, a nawet nieśłowiańskie. Przypomnieć

warto na marginesie tej konstatacji, że omówiony wyżej numer specjalny "Suczasiest" firmował zespół redakcyjny o równie narodowo zróżnicowanym, choć nie tak bogatym składzie personalnym, tym razem już tylko ukraińsko-polskim: Stanisław Baranicki, Piotr Nalczki, Frank Sywa, Roman Szporluk. Polacy też dopuszczeni zostali do głosu w tym ukraińskim już nie tylko ze swej istoty, ale i esaty języcznej okolicznościowym numerze, bo ich głosy, dla nadania jednolitego charakteru całości, przełożono na ukraińskojęzyczny "Suczasiest" dokonując operacji odwrotnej, tłumacząc wszystkie materiały ukraińskie na język polski/.

Edycja tu omawiana ma w większym stopniu charakter wypowiedzi wyraźnie czasopiśmienniczo-publicystycznych składają się na nią typowe działy i rubryki: artykuły, studia, polemiki, ankieta, teksty literackie, sprawozdania, komentarze, materiały źródłowe, wreszcie - recenzje. Mimo to jednak i ona ze względu na samierską monetałtyczność uzyskuje walor ujęcia monograficznego tytułowej problematyki /przypomnijmy ciekawy tytuł sesyju, który równocześnie stanowi jego tezę, założenie: o problemie stosunków wzajemnych ukraińsko-polskich/ i staje się w efekcie swą własną całościową wypowiedzią stanu faktycznego na danym odcinku, jego myślowego ogarnięcia, sensywnych wniosków oraz prognoz na przyszłość.

Czegóż to nie ma w tym numerze! Otwiera go programowa wypowiedź współredaktora czasopiśmienniczo-publicystycznego Osadczyka pt. "Polska i Ukraina", napisana rzeczywiście z temperamentem rasowego dziennikarza-publicyisty politycznego; autor dokonuje uporządkowania i podsumowania zarządków stanu faktycznego na tym odcinku za cały okres powojenny, daje trafną diagnozę sytuacji pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, zwracając uwagę zarówno na te siły polityczne w Polsce, które zainteresowane są w podtrzymywaniu i umocnieniu wrogosci obu narodów wobec siebie, jak i na zjawiska, jakie zdają się świadczyć o postępującym i umacniają-cym się w społeczeństwie polskim zrozumieniu aspiracji ukraińców, o kształtowaniu się właściwej wizji wspólnej historii oraz perspektyw na przyszłość. Równie zasadniczo, programowy charakter mają krytyki artykuły w dziale inicjującym numer, traktują one kolejno: o doświadczeniach płynących dla Polaków i Ukraińców z historii ich krajów /skrót pracy zmarłego niedawno historyka Iwana Łysiaka-Rudnickiego/, o prawdziwie tragicznym dla obu narodów przebiegu drugiej wojny światowej /Mychajło Demkowycz-Dobrianskyj/, słynnej, a tak mało w istocie znanej "akcji Wisła" Myrosław Furchan, wreszcie o miejscu i roli tematyki ukraińskiej i polsko-ukraińskiej we współczesnej polskiej prozie /Włodzisław Odejewski/. Nie obeszło się bez sięgnięcia ku sprawom przeszłym, historycznym, które, jak zwykle w naszych czasach, mają najczęściej także ściśle swoje powiązania ze współczesnością; w dziale studia-rozprawy zajęto się trzema ciekawymi kwestiami: polska legenda o Mazepie /Chrystyna Łeśka/, Kulisz i Polacy /Jurij Łuskiy/, ukraińsko-polskie stosunki dwustronne w latach 1919-1923 /Dmytro Zienko/.

"Widnowa", organ Ukraińców i dla Ukraińców, dopuściła też do głosu Polaków i to na różne sposoby oraz w niezłym zakresie. Obok bowiem Włodzimierza Odziejewskiego pojawia się tu spora ilość wypowiedzi autorów polskich i z Polski. Materiały takie złożyły się na dwa całe działy czasopisma: polemika i ankieta. W tym pierwszym zrealizowano cenny, ciekawy pomysł: przełożono mianowicie i przedrukowano in extenso polemikę, jaką wywołał głośny u nas, przeprowadzony przez Piotra Łuczkę w roku 1984 na łamach posnańskiego miesięcznika "Nurt" wywiad z profesorem Jerzym Tomaszewskim na temat mitów i faktów w najnowszej historii stosunków ukraińsko-polskich. Dla czytelnika ukraińskiego, zwłaszcza emigranta, mają te materiały kapitalna wprost znaczenie, bo wskazują mu nie tylko nowe i odważne spojrzenie polskiego uczonego na mniej znane, raczej spychane w niepamięć epizody naszej niedawnej historii, ale także różnorakie przejawy tego, jak podobne stanowisko przełamuje się w świadomości i refleksji uczuciowej współczesnych Polaków o różnej orientacji ideowej. W drugim - zebrano odpowiedzi siedmiu polskich autorów /Jerzy Giedroyc, Jerzy Holzer, Jan Kielanowski, Jan Józef Lipski, Ryszard Łużny, Władysław Seroczyk, Tadeusz Chrzano-wski/ na pytania ankiety przesłanej przez redakcję "Widnowy", a dotyczącej sposobów widzenia i oceny przez ankietowanych kilku ważnych współczesnych problemów z zakresem stosunków ukraińsko-polskich. "Polonica" znajdujemy także w innych działach czasopisma; dramat Dmytra Nikołyżyna "Paria" /tu zamieszczono akt trzeci, w numerach wcześniejszych drukowano akty poprzednie/ mówi o wydarzeniach w środowisku galicyjskich Polaków i Ukraińców w burzliwym listopadzie 1918 roku; Jerzy Iranek-Osmecki zdaje sprawę z przebiegu londyńskiego zjazdu Polonii sągranicznej /maj 1984/ oraz jego ważnych dla całości stosunków polsko-ukraińskich deklaracji. Wrócić w dziale ostatnim, zatytułowanym Dokumenty z Polski, redakcja przedrukowuje komunikat ugrupowania politycznego o nazwie Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość", jego Odezwę do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów oraz rekomendację dla książki ogłoszonej przez podziemne wydawnictwo Przedświt; chodzi o głośną, już u nas także wznawianą publikację autora podpisującego się jako Kazimierz Podlaski, a zatytułowaną: Białorusini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie czy bracia? Redakcja "Widnowy", doceniając znaczenie tej rzeczywście rewelacyjnej, odkrywczej pracy, zaczęła już wcześniej, w roku 1984 druk jej fragmentów w przekładzie na język ukraiński; tu przedrukowano ważny jej rozdział IV, poświęcony właśnie Ukraińcom.

Całości numeru dopełniają: sprawozdanie z sesji nt. "Andrzej Szeptycki - życie i dzieło", odbytej w listopadzie roku 1984 w Toronto /charakterystyczne, że także tu, podobnie jak w czasopiśmie "Suczasnist", znalazł się materiał mówiący o tej kluczowej dla całości spraw ukraińsko-polskich w czasach najnowszych postaci; napisał je Petro Poti-

osnyj; relacja o wydarzeniach i wystąpieniach w Polsce dwóch ostatnich lat, które można zbiorczo zakwalifikować jako "antyukraińską kampanię" /autor o inicjatorach J. P./, wreszcie recenzja książki Johna-Paula Hiaki o ruchu socjalistycznym w Galicji w latach 1860-1890, pisma Marty Bohaczewskiej.

Opisany tu numer "Widnowy", podobnie jak lektura polskiego zeszytu "Suczasnosti", nasuwa kilka istotnych spostrzeżeń-wnioseków. Ten mianowicie przede wszystkim, że zaczęliśmy wreszcie - i to po obu stronach - myśleć i mówić głośno, bez przemilczeń czy taktycznych uników, o wszystkim, a przynajmniej o większości naszych najważniejszych wspólnych polsko-ukraińskich spraw: przeszłych, teraźniejszych, przyszłych. że oto ułożyła się nam lista - pokaźna, długa - kwestii wymagających pozytywnej, wyświetlenia, dopowiedzenia do końca, no i "załatwienia". że wśród nich są takie, które już do owego "załatwienia" dojrzały /rachunek dotychczasowych wzajemnych krzywd, dramatyzm doświadczeń, bilans strat i pomyłek/, jak i te, które mają jeszcze swoją kontynuację, trwają, doskwierają dziś jeszcze dotkliwie /wzajemna o sobie niewiedza, uprzedzenia, resentymenty, stereotypy/. I wreszcie to, iż są jeszcze kwestie, które - jak choćby postać i dzieło metropolity Andrzeja Szepczyckiego w ich polskim odbiorze czy sytuacja Ukraińców-greckokatolików w strukturze życia kościelnego w Polsce dziś z jednej, a losy polskiego dziedzictwa kulturowego, zwłaszcza religijnego na obecnych ziemiach zachodnioukraińskich z drugiej - domagają się jak najszybszego przemyslenia i rozwiązania.

I na koniec usłysz jeszcze jedną, ostatnią. Jak pokazuje praktyka dotychczasowa, a argumentów aż nadto wiele dostarczają oba tutaj omówione ukraińskie czasopisma emigracyjne, a także casus częściowo tylko zrealizowanego specjalnego polsko-ukraińskiego numeru "Znaku", tak tematycznie pomyślane publikacje muszą być przygotowane i wydane i w warunkach diaspory, emigracji, i u nas, w kraju /zresztą rzecz nie tylko w publikacjach, książkach czy czasopiśmie/, łącznie, wspólnie, z udziałem pier, umysłów ale i serc zarówno ukraińskich jak i polskich równocześnie, bo tylko wtedy swój cel właściwy będą one mogły osiągnąć. A w tym wymogu, który równocześnie wyraża jakąś prawidłowość, zasadę, kryje się głęboki, wirotek symboliczny sens: wyraz dramatycznego, ale i buizającego otuchę, nadzieję na przyszłość złączenia się, splecenia nierozzerwalnego losów obu naszych narodów.

R. L.

Kraków-Lublin, kwiecień 1986 roku.

Daniel Doniec

Problematyka ukraińska w polskiej publicystyce niezależnej

Podjętując się zadania próbnego naszkicowania obecności problematyki ukraińskiej w polskich wydawnictwach niezależnych, należał rozważać te poprzedzile kilkoma uwagami wywodzącymi. Konieczne są one bowiem nie tyle ze względu na rozległość tematu, ile raczej wynikają z wielorakości środowisk publicystycznych podejmujących te zagadnienia. Najbardziej ogólny podział jaki się w tym miejscu nasuwa, to: emigracja i kraj.

Problematyka ukraińska w publicystyce emigracyjnej wymaga osobnego opracowania dającego możliwie pełny obraz dokonani na tym polu. Zadanie to na pewno nie jest całkiem proste, zwłaszcza dla publicysty krajowego. Wymaga ono bowiem nie tylko dostępu do odmiennej literatury, ale przede wszystkim dokładnego rozeznanie w orientacjach politycznych poszczególnych redakcji czy publicystów. Powiązania te szczególnie jaszkawo unoczniają się właśnie w kwestii ukraińskiej. Jako przykład może służyć tutaj dyskusja publicystyczna obracająca się wokół stosunków polsko-ukraińskich oraz zagadnienia niepodległej Ukrainy. W polemice trwającej od zakończenia wojny światowej no dziś dzień ścierają się dwa skrajne stanowiska, których pogodzić ze sobą w żadnej mierze nie można. Jeden biegun tej dyskusji stanowią publicyści wywodzący swój rodowód polityczny z ruchu narodowego /Doboszynski A., Studnicki W., Giertych J./, którzy wręcz negowali istnienie narodu ukraińskiego i jego prawa do niepodległości. Tak skrajnie sformułowane poglądy nie znalazły poparcia nawet u Stanisława Skrzypka, związanego ściśle ze Stronnictwem Narodowym. Na przeciwnym biegunie tej polemiki znajdowały się postulaty czynnego popierania przez Polskę koncepcji niepodległej Ukrainy, a nawet stworzenia jakiejś federacji czy unii polsko-ukraińskiej. Wyrazicielem tych poglądów był na łamach londyńskich "Wiadomości", a potem paryskiej "Kultury" między innymi - poeta Józef Lebedowski. Główne ostrze polemiki skierował on przeciwko tezie, że niepodległość Ukrainy nie leży w interesie Polski. Sprawa przedstawia się dla niego wręcz odwrotnie. Nie będziemy rozwijać toczącej się wciąż dyskusji, ponieważ nie jest to celem niniejszego szkicu. Z podobnych względów pominięliśmy stanowiska znajdujące się pośrodku, a reprezentowane na emigracji przez polską lewicę niepodległościową. Chcieliby natomiast zasygnalizować całą złożoność emigracyjnej publicystyki, dotyczącej w tym wypadku spraw ukraińskich.

Powinno uwagi nie obrazują w pełni dokonani pracy emigracyjnej na tym polu, są tylko jednym z charakterystycznych fragmentów o wiele szerszej działalności publicystycznej obejmującej problematykę ukraińską. Nie można w tym miejscu pominać godnej uznania roli paryskiej "Kultury", która od pierwszych numerów poświęca wiele miejsca

oprawom ukraińskim i polsko-ukraińskim. Z piśmiem tym nierozłącznie związane są takie nazwiska jak J. Łobanowski, J. Mieroszewski, B. Osadożuk, A. i St. Vinogradowie, których bez przesady można nazwać rzecznikami "tamtych" /t.j. ukraińskich/ słów i ludzi. Są to - zwłaszcza dla młodszej generacji publicystów - przykłady godne naśladowania. Nie sposób pominąć również pewnych stałych dziurów "Kultury", jak chociażby "Kronik ukraińskich", która na bieżąco wzbogaca naszą wiedzę o sprawach ukraińskich.

Meandry naszej historii, a zwłaszcza wydarzenia z lat 1968, 1970, 1981, stały się przyczyną kolejnych faz emigracyjnych na Zachód. Kardorazowo wśród uchodźców politycznych znajdowała się pewna część pisarzy i publicystów, którzy w nowych dla siebie warunkach kontynuują pracę twórczą. Jeśni włączają się w działalność istniejących już na emigracji polskich ośrodków, instytutów czy redakcji, inni organizują swoje "życie publicystyczne" od podstaw - zakładając nowe czasopisma czy oficyny wydawnicze. W tej grupie naszą szczególną uwagę zwracają - ze względu na rosyjską problematykę narodowosociową, w tym również ukraińską, takie pisma jak: "Kontakty", "Libertas", "Widnokrąg". Wśród oficyn wydawniczych godna podkreślenia jest działalność edytora paryskiego "Instytutu Literackiego" oraz "Spotkan".

Natomiast w oficjalnej publicystyce krajowej problem polsko-ukraiński świeci nieobecnością. Jeżeli już czasem pojawiają się jakieś głosy na ten temat, to są one z reguły nacechowane antyukraińskością. W tej sytuacji cele "stermików" maszyny propagandowej są aż nadto oczywiste - zlikwidowanie powstających ostatnio niezależnych inicjatyw społecznych, które mogą w pewien nawet ograniczony sposób przełamać partyjny monopol w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich. Potwierdzają to z całą wyrazistością ataki skierowane przeciwko prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Jerzemu Tomaszewskiemu, który na początku 1984 roku wyraził w wywiadu przedstawicielowi redakcji miesięcznika "Nurt" - I. Luczce. W wywiadzie tym, zamieszczonym w numerze z kwietnia /224/ i maja /225/ była mowa nie tylko o stosunkach polsko-ukraińskich. Prof. J. Tomaszewski w swojej wypowiedzi zatytułowanej "Mity i fakty" mówi na temat Kresów Wschodnich w okresie międzywojennym, starając się przy tym oddzielić panujące stereotypy /mity/ od prawdy historycznej. Z tej obszernej rozmowy przysłowiowym kamieniem obrany dla władz stało się stwierdzenie, że "na Kresach nawiązywał wyrywnąją się wsie polskie i ukraińskie". Do raz pierwszy została publicznie wyrażona opinia, która zaprzecza dotychczas obowiązującym twierdzeniom propagandy reżimowej, obarczającą winą za popełnione rzezie tylko Ukraińców. Jak się należało spodziewać wypowiedź prof. J. Tomaszewskiego wywołała burzliwe reakcje ze strony niektórych publicystów: W. Janickiego, J. Śereta, czy J. Wilczurę. Zwłaszcza ostatni z nich zapisał się niechlubnie w tej kampanii, rozkolportowując na łamach "Przeglądu Tygodnic-

wego" oraz jedno, jedyne zdanie. Jedno zdanie zostały pominięte wszystkie inne argumenty prof. J. Tomaszewskiego, które bliżej uzasadniały sens tej wypowiedzi. Zaczęły nąpływać "listy czytelników" - zwłaszcza od byłych żołnierzy, organizacji społecznych i tzw. "Polaków". Listy te, a reguły obradliwe w swej treści, szechowały wrogodnie wobec prof. J. Tomaszewskiego, chociaż zdarzały się również i kolierne. Nas wdając się w szczegółowe referowanie tej polemiki, jedno należy podkreślić z naciskiem, a mianowicie, że wobec konsekwentnie walczonych w cykle stereotypów obowiązujących w stosunkach polsko-ukraińskich, retin powiększył zainteresowanie przez siebie dotychczasow. stanowisko.

Nie mniej naciekłe w owej treści, były ataki propagandy partyjnej przeciwko Metropolitie Andrzejowi Szepetykiemu, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Za protokół do oszczerstw posłużyło przedrukowanie w "Tygodniku Powszechnym" - z września 1984 r. jego "Wspomnień o bracie Albercie" wydanych w 1938 r. Ze sąpał "Trybuna Ludu" jowypały się obelżywe słowa do zdumienia przypominające sty innego dziennika - o wyjątkowo prymitywne poziomie - jakim jest "Zołnierz Wolności". Nie basząc na fakty historyczne, nie mówiąc już o jakichkolwiek normach etycznych obowiązujących dziennikarzy partyjny propagandzist, twierdzi, że Andrzej Szepetycki "w najnowszej historii Polski zapisał się jak najgorszej...". Dalej używając określeń typowo stalinowskich nazywa Metropolita "wrogiem narodu polskiego i ukraińskiego, hitlerowskim szlag, który nie jest godny ani pamięci ani przypomnienia". Przejęcie przez "Trybuna Ludu" roli koordynatora - atych duchowi polakiesu - frontalnych napasci propagandowych, dalej przedrukowanie tego prymitywne w swej istocie ataku kiamtw wo wszystkich lokalnych gazetach partyjnych, świadczą, że instrukcje musiały powstać na szczeblu co najmniej wydziału Informacji i Propagandy KC, jeżeli nie były wręcz wyrazem "obozowych uzgodnień".

W atakach przeciwko prof. Tomaszewskiemu, władzom partyjnym chodziło głównie o odepęstwo od oficjalnej try utrzymującej, że za wzajemne walki i doznane krzywdy całą winę ponoszą Ukraińcy, a zwłaszcza Ukraińska Powstańcza Armia. Na marginesie należy dodać, że na Ukrainie sowieckiej analogiczna kampania propagandowa prowadzona jest przeciwko Polakom. Natomiast w przypadku zamieszczonych przez Tygodnik Powszechny "Wspomnień o bracie Albercie" celem ataku stał się przede wszystkim ich autor - Metropolita Szepetycki, oraz sama redakcja wspomnianego wyżej pisma. Dlaczego? Chcąc przynajmniej częściowo odpowiedzieć na to pytanie musimy wrócić do ataków zamieszczonych w "Trybunaie Ludu". Nawet pobieżna lektura pozwala dostrzec dwie kategorie działań mających zdyskredytować A. Szepetyckiego. Pierwsza z nich, to skazanie Metropolity na wieczną niepamięć. Jest to swoista kontra reżimu i icie szatański zamysł w obliczu trwającego procesu beatyfikacyjnego. Nie jest to zresztą przypadek odosobniony, żeby wspomnieć tyl-

ko sprawę św. Maksymiliana Kolbego, czy napaści prasy jasiowieckiej na kardynała A. Stepiuśca, również kandydata na ołtarze.

Jednakże - jak to wynika z oszczerczych tekstów organu KC - inspiratorem kampanii przeciwko Metropolii obok strażania Go na nieskawę i zapomnienie chodziło również, a acie nawet przede wszystkim, o zdyskredytowanie tych wartości, które uosabiał Szeptycki. Stąd też wszystkie wysiłki zmierzały do tego, aby zatrzeć w naszej pamięci symbolikę postaci Metropolity, przyszłego "świętego Pojednania polsko-ukraińskiego". W tym kontekście należy więc odczytywać te, pozbawione jakiegokolwiek formy poprawnego myślenia, zarzuty, których autor zupełnie się zatracił w oskarżeniu Metropolity - jednocześnie o antypolskość i antyukraińskość.

Zastanawiając się nad obecnością problematyki ukraińskiej w polskiej prasie oficjalnej za reprezentatywnas uznaliśmy dwie sprawy ilustrujące obecny stan rzeczy. Ze względu na metody działania reżimu omówiliśmy na powyższych przykładach zarówno możliwości czasopism - oskondolonych kontrolowanych przez władze jak cieszących się "wolnością wewnętrzną" pism katolickich. Wśród tych ostatnich szczególnie miejsce ze względu na poruszenie problematyki ukraińskiej, zajmuje "Tygodnik Powszechny" i "Znak". Niestety, jak to wykazała "sprawa Szeptyckiego", możliwości kontynuowania na ich łamach problematyki ukraińskiej są niewielkie. Potwierdza to chociażby zakaz druku numeru ukraińskiego "Znaku", z którego nie ukazało się kilka artykułów a pozostałe zostały "rozparcelowane" w trzech zeszytach tegoż miesięcznika /Nr 360/61 z 1984 r. oraz 365 i 367 z 1985 r./ wśród materiałów zjętych całkowicie przez cenzurę, znalazł się przede wszystkim zapis dyskusji o kulturze ukraińskiej, w której wypowiedzieli się: S. Wilkanowicz, J. Zychowicz, R. Łuzny, W. Mokry, A. Vincenz, M. Jurkowski, T. Chrzemowski i T. Zychewicz. Nie dopuszczono do druku trzech listów Metropolity A. Szeptyckiego pochodzących z lat okupacji a skierowanych do: papieża Piusa XII oraz do duchowieństwa i wiernych. Wstrzymane zostały artykuły takich autorów jak: J. Łysiak-Rudnickij: Ukraina między Wschodem a Zachodem; W. Mokry: Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro; R. Porzecki: Metropolita Andrzej Szeptycki; A. Ziłba: "Kraińcy i Powstanie Warszawskie". Zapiski cenzorskie objęte także zostały wspomnienia J. Adamskiego ratytułowane "Bondarenko". Znaczna część spośród wymienionych wyżej tekstów została przedrukowana przez wydawnictwa niezależne. Należy więc nadziwić, że pozostałe - jeszcze niepublikowane - teksty, również zostaną ogłoszone drukiem.

Obraz jaki nam się jawi w związku z powyższymi refleksjami nie nastroja optymistycznie. Na emigracji panuje przesyt różnych etanowisk i poglądów; w kraju dla odmiany poza prasą reżimową, która ma do spełnienia określone z góry zadania, tylko niektóre pisma katolickie - wbrew

wszakim przeciwnościom czy wręcz zagrożeniom - podejmują jednak tematykę ukraińską.

Szczególne ważne w tej sytuacji staje się więc rola pism niezależnych; tylko one bowiem mogą swobodnie wypowiedzieć się o przeszłości i teraźniejszości stosunków polsko-ukraińskich, a także kształtować ich przyszłe oblicze. Spróbujmy wspólnie zastanowić się nad dotychczasowymi wynikami dokonań w tym zakresie. Czy uczyniliśmy dla sprawy ukraińskiej wszystko, co leżało w zasięgu naszych możliwości? Jakimi drogami zamierzamy kroczyć w przyszłości? Oto podstawowe pytania jakie nasuwają się w związku z powyższą kwestią. Zanim jednak spróbujemy przynajmniej częściowo dokonać naszego "publicystycznego rachunku sumienia" należałoby uczynić zastrzeżenie, że bardziej należy nam na sygnalizowaniu samej problematyki, aniżeli na podkreślaniu bezpośredniego wkładu poszczególnych reakcji. Z tej racji więc skupimy nasze myśli głównie wokół najogólniejszych poruszanych tematów. Pozwoli to nam jednocześnie dostrzec ewentualne braki i wskazać sposoby ich usunięcia.

Istniejący w Polsce od 1976 roku niezależny ruch wydawniczy, a zwłaszcza powstałe w rok później "Spotkania" - pismo młodych katolików, poczynając już od pierwszego numeru, problematyce ukraińskiej poświęca wiele miejsca. W trzy lata później zaczyna ukazywać się kwartalnik poświęcony sprawom Europy Wschodniej - "Obóz". Skończył tylko, że tak krótko był obelny na rynku wydawniczym; w ciągu czterech lat wyszło tylko 9 numerów. Obecnie częściową kontynuację pisma stanowi "Biuletyn Informacyjny Obosu". Ponadto w ostatnich latach powstały trzy zupełnie nowe czasopisma, które sprawom ukraińskim poświęcają szczególną uwagę. Należą do nich: ukazujące się od 1984 roku "APC", od 1985 r. "Nowa Koalicja" i tegoroczna nowość - "Dialog", który w całości poświęcony jest zagadnieniom ukraińskim. Pięknym tym życzyć tylko wypada aby swe czasopiśmienne cele mogły spokojnie realizować. Pominęliśmy tutaj świadomie cały szereg tytułów, które tylko sporadycznie podejmują problematykę ukraińską. Poszerzenie tej listy o jeden czy więcej periodyków, nie zmieniłoby w głównym zakresie obrach na tym polu. Nie oznacza to bynajmniej, że ich wkład pomijamy. Po prostu, w istniejącej rzeczywistości jest rzeczą niemożliwą regularnie śledzić pracę niezależną.

Winni jesteśmy również jeszcze jedno wyjaśnienie. Dotyczy ono wielokrotnego odwoływania się w niniejszym szkicu do wczesniejszych numerów "Spotkań". Zdając sobie w pełni sprawę z niezręczności sytuacji w jakiej znaleźliśmy się /tekst pisany dla "Spotkań" - o "Spotkaniach"/, jednocześnie wynotowaliśmy z założenia, że nie można omawiać problematyki ukraińskiej nie wymieniając przy tej okazji "Spotkań". Nie można przecież pominąć wkładu pisma, które w dziewięciu numerach /1-5, 8, 12/13, 16/ zamieszczało często unikalne dokumenty i materiały dotyczące zwłaszcza - chociaż nie wyłącznie - położenia Kościoła ukraińskiego. Wydaje się, że 25 opublikowanych przez "Spot-

kania" tekstów następuje na uwagę i odnotowanie.

Zanim przejdziemy do kwestii merytorycznych w naszych rozważaniach z przewidzianym uszanowaniem należy odnotować fakt, że stosunek prasy niezależnej do zagadnień współzycia polsko-ukraińskiego jest nieodmiennie przychylny. Nie narusza tej przychylności nawet pewne odradzenia się prądów nacjonalistycznych w polskiej opinii. Uważaliśmy przynajmniej na razie, losów publicystyki emigracyjnej. Widowemu wyrazem tego są liczne programy i deklaracje jakie wielokrotnie poszczególne środowiska opozycyjne ogłaszają, żeby wspomnieć chociażby "Polskie Porozumienie Niepodległościowe", "Spotkania", organizację "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość", ruch polityczny "Wyzwolenie", "liberalno-Demokratyczną Partię Niepodległość", grupę polityczną "Wola" i inne. W sferach ideowo-politycznych tych grup główny nacisk kładzie się na braterskie stosunki z narodami ościennymi, w tym również z Ukraincami. Dominuje tutaj pragnienie by więzi prawdziwego współzycia mogły zbliznić nas z krajami Europy Środkowo-Wschodniej, których sytuacja geopolityczna jest podobna do położenia Polski. Środowiska opozycyjne uważają wręcz za moralny obowiązek popieranie wolnościowych i państwowych dążeń tych narodów - w imię solidarności powszechnej, emergingiej z zasad etyki chrześcijańskiej. Jakże ewangelicznie bronią w tym kontakcie świadomości w sprawie granic, które są dla nich koniecznym warunkiem rozsiaćcia tylko struktury państwowej, ale nie ludzi i narody. Konflikty terytorialne wielokrotnie dąsiliły oraz skłócały Polaków jak i Ukraińców, wszak iś i krwi zostało przelane po obu stronach. Dlatego też powinniśmy nie dopuścić do powtórzenia podobnych tragedii w jakiegokolwiek postaci. Najważność polsko-ukraińska oraz ukraińska w Polsce powinny posiadać pełnię swobód pozwalających zachowywać tożsamość i rozwijać kulturę narodową. Oparcie tych założeń programowych o chrześcijańskie korzenie kultury europejskiej jest szczególnie godne podkreślenia. Tylko z tych korzeni może wyrósnąć "szlachetne drzewo pojednania".

Do ideowego określenia się różnych środowisk prasy opozycyjnej spróbujmy się przyrzec innej kategorii dokumentów publikowanych ostatnio przez konkretne pismo. Częściowo są one bowiem naturalnym "dalszym ciągiem" tematycznym odwołanych w tej deklaracji. Znaczną część zamieszczonych głównie w "Spotkaniach" materiałów o charakterze dokumentacyjnym obrazuje ważniejsze wydarzenia w życiu Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Składają się na nie przede wszystkim listy i przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II, skierowane bądź to do hierarchów ukraińskich, bądź do wiernych. Z ich treści wynika wielka troska Papieża-Słowianina o los wierzących na Ukrainie, cierpiących z powodu swej przynależności do Kościoła Powszechnego liczne prześladowania. Bardzo wymowne i pełne ojcowskiej miłości było przemówienie wygłoszone do Ukraińców w dniu 4 października 1979 r. w katedrze grekokatolickiej pod przewodnictwem Najświętszej

- pewien logiczny ciąg, dający ogólne rozeznanie w 'akcie przecież eksplikowanych, a przy tym niezmiernie bolesnych i tragicznych losach Kościoła. "Cykl" ten otwiera artykuł wstępny redakcji "Spotkań" wprowadzający nas w okres Wielkiej Nowenry Milenium Chrysta Rusi-Ukrainy, a kończy relacja z Mszy Świętej Pojednania w Podkowie Leśnej. Pomiędzy tymi biegunami o pełnej symboliki wymowie, odnajdujemy sąrysumowane dzieje Kościoła greckokatolickiego w poszczególnych przedziałach czasowych.

Ogólny, a zarazem wnikliwy przegląd problematyki znajdujemy w artykule J. A. Stepa - "Z dziejów Kościoła obrządku greckokatolickiego" /"Spotkania" Nr 12/13 1980 s. 142-158/. Zaraz ten uzupełnia publikacja "ZiE" poświęcona wyłączenie Kościołowi Greckokatolickiemu w Polsce po 1945 roku /"Dialog" nr 1, 1986, s. 12-20/. Aktualną sytuację wysnawiają tak Ukraińców jak i Polaków na Ukrainie przedstawia szkic Wasyla Markusa, zamieszczony w piśmie "Obor" nr 1, 1981, s. 39-47. Położenie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w czasie pontyfikatu Jana Pawła II omawia J. Ewat, poświęcając przy tym wiele miejsca mechanizmowi sowieckiej propagandy ateistycznej na Ukrainie Zachodniej /"ABC" nr 2, 1985, s. 61-71/. Uzupełnienie tej problematyki stanowi artykuł P. K. Syryna o sytuacji ukraińskiego prawosławia w ZSRR. Autor sadya sobie sprawę z ujemnych skutków rusyfikacyjnych jakie niesie za sobą "faszadowy" Kościół prawosławny, ale dostrzega również również tamże co prawda przez reżim - raczej żywe dążenia do ukraińszczyźniania /"ABC" nr 2, 1985, s. 48-61/. Zacytowane artykuły J. Ewata i P. K. Syryna zostały zamieszczone w niniejszym numerze "Spotkań" ze względu na ich znaczenie dla dziejów Kościoła na Ukrainie sowieckiej.

Artykułem wprowadzającym w istotę dziejów Ukrainy, może być krótki szkic sytuacyjny ogłoszony w "Nowej Koalicji" nr 1, 1985, s. 3-9 przez autora podpisującego się inicjałami "XY", który poprzez pobieżne w sumie zapoznanie nas z czasami minionymi, pozwala lepiej zrozumieć dzieje dzisiejszy. Natomiast znaczenie podstawowe dla zrozumienia problematyki stosunków polsko-ukraińskich posiada - niedopuszczony do druku w "Znaku" /por. wyżej/ - artykuł Wł. Mokrego: Polacy-Ukraińcy dziś, wczoraj, jutro. Dodajmy, że szkic ten poza "Spotkaniami" ukaze się prawdopodobnie w bieżącym /1986/ roku, w ramach "Biblioteki Dialogu".

Swiety koseferat do wywodów W. Mokrego stanowi przedstawienie tej kwestii ukazanej w artykule "XYZ", "Ukraińcy wobec państwowości polskiej" /"Spotkania" nr 1, 1977/ poprzez działania jakie podejmowały ukraińskie organizacje społeczno-polityczne w dwudziestoleciu międzywojennym. Prognozą na przyszłość mogą być refleksje B. Szabjadsznego - "Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich" /"Spotkania" nr 5, 1978, s. 64-76/.

Podjęte zostały również tematy obrazujące niektóre aspekty naszych wspólnych dziejów. Należy tu wspomnieć chociażby szkic A. Zięby poświęcony kontrowersyjnej spr-

wie udziału /9/ formacji ukraińskich w tłumieniu powstania warszawskiego. Ze względu na poruszoną tematykę tekst ten nie mógł się ukazać w omawianym już ukraińskim "Znaku". Został on opublikowany w "Dialogu" nr 1 z 1986 roku, s. 20-27. O innym nisko ciężarsze gatunkowym jest zagadnienie postępującej likwidacji szkolnictwa ukraińskiego w PRL, które poruszone zostało przez autora podpisującego się pseudonimem "Caytelnik" w "Spotkaniach" nr 4, 1978, s. 277-278. Tróję oseny wpływów polskiego sierpnia na przyszły kształt wzajemnych kontaktów przedstawia M. Prokop w krótkim szkicu "Strajki polskie i wiooski ukraińskie" /"Obóz" nr 1, 1981, s. 33-35/. W tematykę związaną z wewnętrznymi dziejami Ukrainy wprowadza wywiad z J. Pełenskim przedstawiający jednocześnie smagania narodu ukraińskiego w walce o własną niepodległość. Rozmowa ta zatytułowana "O wolną Ukrainę" została ogłoszona drukiem w "Nowej Koalicji" nr 1, 1985, s. 10-22. Rozważania te kontynuuje, jakkolwiek w nieco innym ujęciu, Ł. Kamiński. Stwierdza on, że "organizacja i prowadzenie walki wyzwolenczej na obecnym etapie jest przede wszystkim - problemem psychologicznym" /por. "Nowa Koalicja" nr 1, 1985, s. 23-29/. Tragicznym w swej wymowie przykładem tych smagań jest opisany przez S. Olszkiwa wielki głód na Ukrainie w latach 1932-1933. Jest to wymowne świadectwo próby umocostwienia narodu przez terror stalinowski. Artykuł ten będący częścią smacznie obserwowanej całości został samieszczony w "Obosie" nr 9, 1984 s. 7-38. Cykl ten możemy zamknąć oceną przesąd białoczych R. Szporliuka - "Iolityka 78" opublikowaną w "Obosie" nr 1, 1984, s. 20-25. W sążożeniu autora miały to być coroczne podsmowawania wydarszeń na Ukrainie, w kontekście międzysnarodowym.

Ostatnią grupą zagadnień z zakresu wewnętrznych dziejów Ukrainy stanowią problemy kulturowe, które podniesione zostały w eseju Ł. Łysiaka-Rudnickiego - "Ukraina między Wschodem i Zachodem". Tekst ten przeznaczony pierwotnie dla "Znaku", jako jeden z wielu zdjętych przez cenzurę, ukazał się w piśmie "Dialog" nr 1, 1986, s. 2-12. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie czy i w jakim stopniu naród ukraiński sdożał wytworzyć żywą syntezę kultury grecko-bisantyńskiej i zachodniej. Zainteresowania prasy niezależnej literaturą ukraińską są jak dotychczas niewielkie. Na taki stan rzeczy sżożyło się kilka przyczyn. Po pierwsze zainteresowania publikacji niezależnych koncentrują się raczej wokół problematyki społeczno-politycznej, szeroko pojmowanej. Po drugie, w pewnym stopniu wyręczają nas państwowe oficyny wydawnicze - pytanie, tylko w jakim stopniu? Jest sprawą oczywistą, że nie wszystko może się ukazać w obiegu oficjalnym. Pole działania zakresle tutaj wszechwładna cenzura. W związku z tym prasa i wydawnictwa niezależne powinny skupić się przykładowo na ukraińskiej literaturze emigracyjnej, bądź też na utworach ukazujących się w samwydawie. Łączy się z tym zwłaszcza pierwszorzędne zagadnienie dotyczące powstawania - dobrych od

strony literackiej - przykładów z języka ukraińskiego. Jest to problem, o którym musimy myśleć "dzisiaj", choć "jutro" wydawać.

Na zakończenie odnotujmy jeszcze kilka wydawnictw książkowych, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się, nie wymagająca rekomendacji książka K. Fodlaskiego - "Białorusini - Litwini - Ukraińcy. Nasi wrogowie czy bracia?". Wydanie drugie poprawione i uzupełnione ukazało się w 1984 roku nakładem wydawnictwa "Przedświt". Nie ma jej cenna jest rozprawa H. D. Kompa - "Dzieje Kościoła Greckokatolickiego na Ukrainie po II wojnie światowej". Praca ta tłumaczona z języka niemieckiego, wydana została staraniem Instytutu Europy Wschodniej w 1985 r. Wreszcie trzecia publikacja - "Ukraińcy w Polsce wobec Solidarności" jest niezwykle wartościowa ze względu na swój dokumentalny charakter. Pomijamy natomiast w naszym przeglądzie broszurowe wydania opublikowanych wcześniej - na łamach czasopism - artykułów. Skłonił nas do tego przede wszystkim wtórny obieg tych przedruków.

Rozpoczynając nasze rozważania o obecności, bądź też nieobecności problematyki ukraińskiej w niezależnej publicystyce postawiliśmy kilka pytań, na które obecnie winniśmy dać odpowiedź. Spróbujmy więc zacząć od pytań podstawowych. W jakim stopniu problematyka ukraińska jest obecna, bo że jest, to nie ulega wątpliwości. Wydaje się, że procent ten jest bardzo niewielki zarówno w stosunku do ilości tytułów jak i okresu istnienia prasy niezależnej. Dlaczego przez okres kilku lat - poza "Spotkaniami" - było pusto i głucho o sprawach ukraińskich? Należy przypuszczać, że bieg wydarzeń krajowych, poczynając od 1976 r., absorbował wszystkie nasze wysiłki i wysiłki. Ponadto sprawy polskie pojmowaliśmy przeważnie jako proces wewnętrzny, nie zauważając bardzo często ich kontekstu międzynarodowego. Nie pamiętaliśmy przy tym o znanej powiedzeniu Semena Petlury, które mówi, że "Nie może być bowiem wolnej Polski bez wolnej Ukrainy, a wolnej Ukrainy bez cłej Polski". Należy sądzić, że znaczenie tych słów uzmysłowiliśmy sobie w pełni dopiero po 13 grudnia 1981 roku. Wówczas to pojawiły się nowe pisma, powstał Instytut Europy Wschodniej. Konsekwentnie do tego zaczęła wzrastać liczba publikacji poświęconych problematyce ukraińskiej. Wszystko to napawa otuchą i wiarą w lepsze jutro.

Na razie jednak w niezależnej publicystyce panuje przypadkowość w podejmowaniu tematów ukraińskich. Wyjątek stanowią tutaj wspomniane już wielokrotnie "Spotkania", które preferują zwłaszcza problematykę związaną z polceńiem Kościoła w tym również ukraińskiego - tak prawosławnego jak i greckokatolickiego. Obecność tego tematu uzasadniona jest ponadto zbliżającym się Milenium chrztu Rusi-Ukrainy. Pozostałe zagadnienia zostały zaledwie wrywkowo zasygnalizowane i to czasami na poziomie elementarnym.

Co należy w tej sytuacji czynić? Po pierwsze skocer-

dynować działania, przez co unikniemy czasami zupełnie niepotrzebnego powtarzania się. Rolę koordynatora mogłaby np. spełniać "Rada" wyznaczona z przedstawicieli zainteresowanych redakcji oraz spośród członków Instytutu Europy Wschodniej. Pierwszym jej zadaniem powinna być kompletna dokumentacja przede wszystkim tego co opublikowała prasa niezależna, zwłaszcza, że nie jest tego wcale tak dużo. W dalszej kolejności, analogicznie można zdokumentować prasę katolicką, czy nawet robotniczą. W ten sposób zgromadzony materiał bibliograficzny mógłby służyć jako podstawa do opracowania programu badawczego. Taki wstępny survey można by rozszerzać do szopiniowania osobno za świata nauki i kultury. W ten sposób opracowany katalog problemów stanowiłby klucz do podejmowania konkretnych działań wydawniczych. Należy również zdawać sobie sprawę z tego, że byłby to program obłożony na szereg lat i wymagałby wysiłku wielu ludzi oddanych sprawie zbliżenia polsko-ukraińskiego.

Daniel Doniso

Funduszowi Wydawnictw Niezależnych dziękujemy za 500 000.

SPIS TREŚCI

Wstęp	
Od redakcji	
Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II	
Maza Św. pojednania	
Dokumenty z życia Kościoła Greckokatolickiego w Polsce	
Ku pojednaniu przez wiarę	
/rekolekcje ekumeniczne w Leśnej Podleskiej/	39
Z dobrą nowiną	
/do ujarzmionych narodów Europy Wschodniej/	43
Cerkiew męczenników	
/wykład patriarchalny Siłyła/	59
Iwan Hwat - Ukraiński Kościół Katolicki,	
Natykan i Związek Kadziecki w czasie pontyfikatu Jana Pawła II	79
Do Lecha Wałęsy	
/list Joasfa Terela/	93
Rozmowy z Józefem Terelą	94
Frank E. Sysyn - Sprawa ukraińskiego	
prawosławia w ZSRR	102
Metropolita Andrzej Szeptycki	113
Metropolita Szeptycki w służbie jedności Kościoła Chrystusowego	113
List do redakcji "Kultury" - J.M. Bocheński	134
Shimon Redlich - Szeptycki i Żydzi podczas II wojny światowej	135
Listy metropolity lwowskiego do papieża Piusa XII	153
Włodzisław Motry - Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro	167
Rozmowa z Józefem Łobodowskim	195
Opowiadania środowisk opozycyjnych	207
Wspomnienia	211
Z życia Cerkwi Greckokatolickiej	211
Skuteczna metoda	213
Lucjan Pogromski - wspólność w Mrzygłodzie	214
Lucjan Pogromski - Akcja wysiedleńcza	225
Recenzje	230
Andrzej Zięba - Metropolita Andrzej Szeptycki.	
Uwagi na marginesie książki Edwarda Prusa	
"Władzka Swiatoiurski"	230
"Suchasnist"	253
"Widnowa"	257
Daniel Doniec - Problematyka ukraińska	
w polskiej publicystyce niezależnej	261

